



3 1761 07037959 9

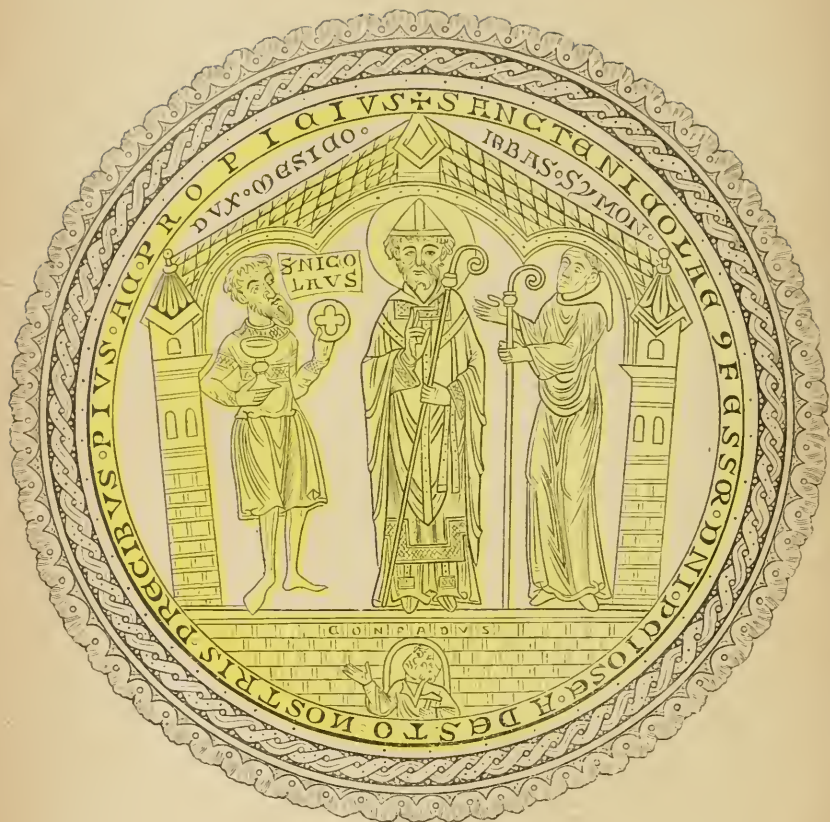


Purchased for the
LIBRARY *of the*
UNIVERSITY OF TORONTO
from the
KATHLEEN MADILL BEQUEST

MIESZKO STARY I JEGO WIEK.



Digitized by the Internet Archive
in 2010 with funding from
University of Toronto



MIESZKO STARY

według współczesnego wizerunku na patynie kolegiaty kaliskiej.

MIESZKO STARY

I

JEGO WIEK

NAPISAŁ

STANISŁAW SMOLKA.

PRACA UWIEŃCZONA NAGRODĄ
PRZEZ TOWARZYSTWO HISTORYCZNO-LITERACKIE
W PARYŻU.

WARSZAWA.

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA.

KRAKÓW G. GEBETHNER I SPÓŁKA.

1881.



DK
424
.3
S6
1881

JERZEMU WAITZOWI

DOKTOROWI TEOLOGII, PRAWA I FILOZOFII
B. PROFESOROWI UNIWERSYTETU W GETYNDZE
TAJNEMU RADCY RZĄDOWEMU
KAWALEROWI KRÓL. BAWARSKIEGO ORDERU MAXYMILIANA
KAWALEROWI ORDERU GWELFÓW
PREZESOWI CENTRALNEJ DYREKCJI WYDAWNICTWA
„MONUMENTA GERMANIAE HISTORICA“
CZŁONKOWI HONOROWEMU
CES. AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI W WIEDNIU
CZŁONKOWI KRÓLEWSKICH AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI
W BERLINIE, MONACHIUM I GETYNDZE
ORAZ WIELU INNYCH TOWARZYSTW UCZONYCH

SWEMU NAUCZYCIELOWI I MISTRZOWI

OFIARUJE

AUTOR.

PRZEDMOWA.

Czasy książąt dzielnicowych oddawna pociągały mię wielce ku sobie. Z studyów nad nimi, nad jednym ich ustępem powstała przed ósmiu laty pierwsza moja praca o Henryku Brodatym. Po jój ogłoszeniu miałem zamiar przystąpić do systematycznego opracowania całego okresu dzielnic książęcych, napotkawszy jednak nieprzewyciężone trudności w korzystaniu z materyałów rocznikarskich, wobec ówczesnego stanu nauki o tym przedmiocie ¹⁾, zająłem się przedewszystkiem dokładniejszym zbadaniem tych pomników, z czego urosła praca moja o rocznikach polskich do początku XIV wieku. Dokonawszy téj roboty przygotowawczej, byłem zniewolony na czas dłuższy oderwać się od studyów nad tą epoką, nie zaniedbywałem ich jednak w wolnych chwilach, zbierałem materyały i notaty

1) Kilka lat wprawdzie minęło zaledwie od tego czasu, dość jednak przypomnieć, że wówczas nie było jeszcze ani III-go tomu Monumentów (Poloniae), ani dzieła Zeissberga o polskiém dziejopisarstwie, ani cennój rozprawy Kętrzyńskiego o rocznikach małopolskich. Nie mówię już o najnowszej pracy Wojciechowskiego.

i nie zapominałem o zamiarze opracowania dziejów naszych XII i XIII wieku, które mię zawsze szczególnie zajmowały. Tymczasem Towarzystwo historyczno-literackie w Paryżu, ogłaszając konkurs historyczny na r. 1880, wyznaczyło na temat konkursu monografią o Mieszku Starym. Zachęciło mię to do zużytkowania dokonanych prac przygotowawczych nad tym przedmiotem, które inaczej byłyby może jeszcze dłużej na to czekać musiały.

Historyograf czy biograf Mieszka miał przed sobą dwie drogi. Gdyby był chciał trzymać się ściśle swego przedmiotu, dość mu było przypomnieć sobie ten nieliczny zasób skąpych świadectw źródłowych o swym bohaterze — przypomnieć, powtarzam, któż bowiem ich nie zna, jeżeli choć cokolwiek zajmował się tą epoką — i wyciosać z nich zrąb luźnie wiążących się faktów z życia i rządów Mieszka Starego, mniej więcej w ten sposób, jak to czynią autorowie niektórych prac z głośnego zbioru *Jahrbücher der Deutschen Reichs*. Jeźliby kto poszedł tą drogą, nastęrczyłaby mu się niezawodnie sposobność, niejedyn fakt dokładniej wyjaśnić, w niejednym szczególe sprostować drobne usterki, błakające się dotychczas w literaturze itp. Pracy tego rodzaju, dokonywanęj z takim mozołem w wspomnionych dziełach niemieckich, niepodobna odmówić wielkiej zasługi. Gdzie jest taka obfitość różnorodnych materyałów, jak n. p. właśnie w dziejach niemieckich X, XI czy XII wieku, że historyk co krok wikła się w płataninie niezliczonych trudności krytycznych i gubi się w mnóstwie niewyjaśnionych drobiazgów, tam praca taka, usuwając te zapory, spełnia ważne zadanie, gdyż toruje drogę historykowi w właściwem tego słowa znaczeniu. W dziejach Mieszka Starego jednak, do których tak mało źródeł posiadamy, praca tego rodzaju byłaby zupełnie zbyteczną.

Inną więc drogą pójść należało, pokusić się w tym przedmiocie o spełnienie właściwego zadania dziejopisarskiego, skreślić dzieje Mieszkowe na tle jego czasów, wyjaśnić jego rolę dziejową i stanowisko w historii narodu. Że zaś dzieje Mieszka Starego ciągną się przez większą część XII wieku aż do pierwszych lat następnego stulecia, znaczy to tyle, co napisać historią Polski od śmierci Krzywoustego aż do początku XIII wieku.

I dalej jeszcze wypadło rozszerzyć zakres niniejszej pracy. Myślą bowiem przewodnią dziejów Mieszka — jak każdy to przyzna bez wątpienia — była dążność utrzymania dawniej monarchii Bolesławowskiej, stariej władzy książęcej minionego okresu. Żeby tę myśl uwydatnić należycie, musieliśmy wyjaśnić istotę owiej dawniej monarchii. Że zaś niepodobna kreślić obrazu państwa bez równorzędnego uwzględnienia społecznego ustroju i przyrodzonych warunków, które na rozwój społeczeństwa wpływały, urosły stąd trzy pierwsze rozdziały téj pracy: „Kraj i naród“, „Spółeczeństwo“ i „Państwo“. Ten obraz wewnętrznych stosunków Polski za Krzywoustego, postawiony na czele pracy, posłużył nam zarazem za tło wydarzeń, których przebieg w dalszym jój ciągu staraliśmy się skreślić, przyczém wypadło nam już tylko uwydatnić zmiany, zaznaczające się wśród toku tych wydarzeń w ustroju społecznym i politycznym Polski Piastowskiej. Śledziliśmy zatém następnie szybko postępujący upadek dawniej monarchii i zabiegi zmierzające ku jój utrzymaniu a stanowiące główną treść życia naszego bohatera. Z kolei więc staraliśmy się wystawić w następnych rozdziałach: „Monarchią zachwianą“ wskutek upadku Władysława II-go i w ciągu panowania Bolesława Kędzierzawego, „Późne zabiegi“ Mieszka w czasie jego czteroletnich rządów i za Kazimierza Sprawiedliwego, wreszcie „Przegraną“ idei

Mieszkowej. Sądziemy bowiem, że już właśnie pozorny tryumf Mieszka w ostatnich latach jego życia jest istotnie przegraną, skoro dawny autokrata musi pogodzić się z zmienionym porządkiem rzeczy. Nie skończyliśmy jednak na śmierci Mieszka, dociągając dzieje upadku starłej monarchii do właściwego kresu, t. j. do r. 1207, gdyż zdaniem naszym ostateczną przegraną idei Mieszkowych jest upadek jego epigona, Władysława Laskonogiego.

Nie przeczyamy, że wskutek takiego założenia niniejszej pracy, postać naszego bohatera utonęła wśród obfitości różnorodnego materiału, który tu i ówdzie może nie ma z nim na pozór ścisłego związku. Praca nasza nie doznała przez to podobno uszczerbku i nie lękamy się tego zarzutu, jeżeli nam krytyka zarazem przyzna, żeśmy w wyzyskiwaniu skąpych źródeł niczego nie zaniedbali, coby mogło posłużyć do uwydatnienia postaci Mieszka i jego roli dziejowej. W ten sposób zaś pracę niniejszą uważać można niejako za początek opracowania okresu dzielnic książęcych. W takim więc razie dotkliwszym byłby dla nas zarzut, żeśmy w pojęciu początkowych dziejów tego okresu krępowali się niepotrzebnym wysusowaniem postaci Mieszka na pierwszy plan niniejszej pracy. Możemy tylko zapewnić łaskawego czytelnika, że w każdym razie nie pojmowalibyśmy inaczéj wątku dziejów téj cząstki okresu dzielnic książęcych, i gdybyśmy pierwszy tom takiej obszerniejszej pracy wydawali, położylibyśmy na nim ten sam tytuł: „Mieszko Stary i jego wiek“, jak znów: „Henryk Brodaty i jego wiek“ stałoby zapewne na tytule drugiego tomu. Pragniemy tylko, żeby rychło przyjść mogło do wykończenia i wydania dalszego ciągu dziejów tego okresu.

Niebezpieczna to wprawdzie rzecz w dzisiejszych czasach mówić o okresie dzielnic książęcych. Wobec nie-

dawniej polemiki o podziale historii polskiej na okresy, polemiki, w której najpoważniejsi historycy nasi głos zabierali, mogłaby ta nazwa niewinna narazić nawet autora na zaliczenie do jakiegoś szkoły historycznej, w której mu dziś w każdym razie byłoby niewygodnie. Ale żart na bok! Sądzimy, że nazwa okresu dzielnic książęcych bez względu na zasadniczą kwestyą podziału całości dziejów Polski miałaby zawsze racją bytu. Nedorzecznoscą byłoby tylko mówić n. p. o okresie od osłepienia Zbigniewa przez Krzywoustego do bitwy pod Grunwaldem, ale okres dzielnic książęcych, jak okres Jagielloński czy królów elekcyjnych, są to w każdym razie okresy, pewną całość odrębną i charakterystyczną stanowiące, cokolwiekby kto myślał o podziale całości dziejów narodowych.

Inna rzecz jednak, jeżeli mamy zdać sobie sprawę ze stanowiska, jakie ten okres wobec całości dziejów polskich zajmuje, nie wolno nam zatem tak mimochodem prześliznąć się koło tej kwestyi. W polemice bowiem, o której właśnie wspomnieliśmy, jednym z najważniejszych punktów spornych było zagadnienie, czy z rokiem 1138, rokiem śmierci Krzywoustego, należy zaczynać nowy okres lub „podokres“ polskiej historii. Rok ten jest zaś właśnie początkiem naszego opowiadania, gdyby więc praca nasza nie miała stać się przyczynkiem do rozjaśnienia tej spornej kwestyi, cel jej byłby widocznie chybiony. Kto ją wprawdzie uważnie przeczyta, będzie mógł łatwo sam wysnuć sobie z niej wnioski w tym względzie, lecz nie uwalnia nas to od obowiązku zaznaczenia z góry naszych zapatrywań. Obowiązek ten cięży na nas tém bardziej, skoro praca niniejsza ma być niejako pierwszym tomem opracowania okresu dzielnic książęcych. Bobrzyński bowiem, rozróżniając w swoim nowym podziale historii polskiej trzy tylko okresy bez dalszego podziału, kończy

okres pierwszy (państwa patryarchalnego) z połową XIII wieku, wobec czego czasy dzielnie książęcych w przeważnej części należą do pierwszego, w ostatnich zaś dziesiątkach lat do drugiego okresu. Natomiast według zapatrywań Szujskiego okres dzielnie miałby racją bytu, jako środkowa część składowa pierwszej t. j. Piastowskiej epoki.

Nie zgodzimy się z Szujskim, jakoby podział na okresy był „przeważnie rzeczą szkolną, metodyczną, dydaktyczną a nie naukową“, ale też i tego znaczenia przyznać mu nie możemy, które mu przypisuje Bobrzyński. Zdaniem jego bowiem jeden tylko podział może być uzasadnionym, „umiejętnym“, jak się po kilkakroć wyraża, taki podział jednak jest bezwzględnie dobry, a żaden inny wobec niego ostać się nie może i nie powinien, gdyż wszystkie inne próby podziału muszą tylko zamącać zrozumienie istotnego wątku dziejów.

„Dzieje wielu narodów“, mówi Bagehot, „podobne są do sceny angielskiego teatru; najrozmaitsze odmiany dekoracyi przesuwają się szybko, jedna po drugiej, chata po pałacu, wiatrak po fortecy. Ale w historii rzymskiej wszelkie zmiany następują zwolna jak w dobrej dioramie; wpatrując się w nią, w każdej chwili z osobna żadnej prawie różnicy nie dostrzegamy, w końcu jednak wszystko się zmieniło i nie prawie nie widzimy z początkowego obrazu“. Otóż zapewne, gdyby kto Hamleta podzielił sobie według własnego upodobania na siedem aktów, wiążąc n. p. kilka scen końcowych trzeciego aktu i kilka początkowych czwartego w jeden akt nowy swojego oryginalnego podziału, ten niezawodnie dopuściłby się ciężkiego grzechu przeciw Szekspirowskiej kreacyi. Bobrzyński sądzi podobno, że tak samo postępuje historyk, nie zastosowując się do jedyne go, uzasadnionego

i wyłącznie przez naukę uprzywilejowanego podziału na okresy. Ale też dzieje nie są artystyczną kreacją przez geniusz dramaturga z góry obmyślaną i ani Buckle w pierwiastku praw, rządzących bezwzględnie ludzkością, ani żaden zwolennik teozoficznych poglądów nie dopatrywał się w Opatrzności Szekspira. Natomiast w dioramie, że o drugiem pięknem porównaniu Bagehota wspomnimy, mają przecież widzowie niejaką dowolność w stawianiu granic, gdzie według ich zapatrywania jeden obraz się kończy a drugi zaczyna.

Skorośmy już weszli na pole porównań, użyjmy jednego jeszcze, które może myśl naszą jaśniej uwydatni. Nam wydają się dzieje jakby skalą barw w widmie słonecznym, na które patrząc, nie będziemy się spierać, jeśli przyjdzie wskazać, gdzie jest barwa czerwona, żółta, zielona, niebieska lub fiołkowa. Ale każdy dwom osobom pociągnąć granice pomiędzy temi spływającemi się barwami, a zaraz znaczne różnice się pokażą, bo jedna zaliczy jakąś część barwniej smugi do niebieskiego koloru, która według podziału drugiej już do fiołkowego będzie należeć itp. Tutaj bowiem wiele zawisło od oka, od indywidualnego poczucia barw, tylko gdyby ktoś np. w samym środku czerwonego pola pociągnął granicę, zawołalibyśmy wszyscy, że ślepemu nie mówić o kolorach.

W dziejach powszechnych czy też narodu jakiego, różne okresy spływają się ze sobą zwykle, jak rozmaite barwy w widmie słonecznym, rzadko, wyjątkowo rozgranicza je jakiś fakt tak doniosły i w następstwa brzemienne, że od niego bezwzględnie nową epokę datować należy, jak n. p. w dziejach Francji rewolucya 1789 r. Rzecz jasna zatem, że czasy przejściowe, które nieraz tak długo się wloką, jeden do tego okresu, drugi do innego zaliczy, kierując się znamionami, które uważa za

swego stanowiska za charakterystyczne i rozstrzygające. Długo bowiem zwykle kiełkuje to w poprzednim okresie, co w następnym rozwinąwszy się bujnie, stanie w rzędzie jego cech głównych i zasadniczych, gdy tymczasem pierwszorzędne znamiona minionego okresu ulegają ku końcowi jego coraz większemu zwałeniu, a w następnym dopiero obumierają zwyczajnie i znikają z widowni dziejów. Różnorodne czynniki, których wzajemne oddziaływanie składa się na treść dziejów, wytwarzają tak zasadnicze przeobrażenia w tej treści, że skoro ich oko historyka dostrzeże, zaznacza od nich początek okresu. Zdaniem Bobrzyńskiego powinien też być podział na okresy tak obmyślany, żeby go zastosować można zarówno do dziejów zewnętrznych, jak do historii prawa i społecznych stosunków, do historii obyczajów, oświaty literatury i sztuki; ta zgodność ma być właśnie jednym z głównych kryteriów, służących do osądzenia, czy podział ma naukową wartość, czyli jest „umiejętny“. Bardzo to przekonujące, ale też zważyć należy, że wynik tego wzajemnego oddziaływania rozmaitych czynników dziejowego życia na jednym polu jego nierównie wcześniej zaznaczy się wybitnymi objawami, gdy tymczasem na innym wyjdzie na jaw dopiero znacznie później. Stąd też według tego, jak kto w każdym danym wypadku ocenia działalność rozmaitych dźwigni, czynnych w ruchu dziejowego życia, rozmaicie wypaść mogą granice, które w rozróżnianiu okresów pociągnie. Dla tego więc niebezpiecznie jest być zanadto skąpym w oznaczaniu ilości okresów, zwłaszcza jeżeli się zaprzecza racji bytu pomniejszonym ich częściom składowym, któreby należało w ich obrębie wyróżnić. Bo zaprawdę fizyognomia dziejów z każdym dziesiątkiem lat się zmienia, a stąd początek takiego długiego okresu przedstawia jak w dioramie — że znów

Bagehotowskiego porównania użyjemy — zupełnie inny widok, niżli czasy u jego schyłku, które znów kto inny do następnego okresu zaliczy.

Ale powróćmy po tych ogólnych uwagach do pytania, czy od r. 1138 należy datować nowy okres w naszych dziejach. Bobrzyński sprzeciwia się temu stanowczo, broni zdania, że podział monarchii Bolesławowskiej nie w ustroju państwa i społeczeństwa nie zmienił, a jeżeli nawet był istotnie przyczyną przeobrażeń, które w następnym wieku jaskrawo wyszły na jaw i dały początek nowej epoce, „to przecież od przyczyny do skutków było jeszcze niezmiernie daleko“.

Niechaj cała treść niniejszej pracy będzie na to odpowiedzią, tutaj wystarczy kilka słów dla zaznaczenia naszego stanowiska. Podstawą zasadniczą, na których opiera się wszechwładza monarsza Bolesławowskich czasów, była zdaniem naszym olbrzymia potęga materyalna książąt, przygłuszająca wszystko, górująca nad wszystkiém, nie dopuszczająca porównania z niczém, co w kraju było znaczniém i świetniém. Otóż wskutek podziału zachwiała się od razu ta silna, niewzruszona dotychczas podstawa, i jakkolwiek zewnętrzne ramy ustroju państwa pozostały te same, książęta przestali być tém, czém niedawno był jeszcze Krzywousty, i upadek stariej władzy książęcej, tego najgłówniejszego znamienia Bolesławowskich czasów, był już zdecydowany i nieuchronny. Nie mówić już o doraźnej, nagłej zmianie w stanowisku państwa na zewnątrz, które przecież i wobec wewnętrznych spraw jego tak ważnym było czynnikiem. Dość przypomnieć, że wskutek ustania wielkich, bohaterskich wojen dawnego kroju zasklepiło się obfite dotychczas źródło niewoli, które Polsce Bolesławowskich czasów w ludności nieswobodnej dostarczało siły roboczej do wyzyskiwania tyłu nietkniętych

i martwych bogactw przyrody. Minęło kilka dziesiątków lat, zanim w kolonizacyi niemieckiej znalazł się na to środek zaradczy, ale ruch kolonizacyjny, rozpoczynający się pod koniec XII wieku a tak ożywiony w następném stóleciu, jest prostém, logiczném tego faktu następstwem. I wogóle wszystko, co w wieku XIII bujnie rozwinięte, odrębną zupełnie i do Bolesławowskich czasów zgoła niepodobną epokę jaskrawo znamionuje, wszystko to tkwi korzeniami swojemi w stosunkach, które już w pierwszych latach po śmierci Krzywoustego wyraźnie się zaznaczają, wszystko, prócz stanowiska Kościoła i jego hierarchicznych dążeń, bo ten ważny czynnik wpływa na widownią dziejów naszych dopiero w pierwszych latach XIII wieku. Ale i episkopat polski, który wówczas rozpoczął walkę z państwem i władzą książęcą w myśl hierarchicznych idei, musiał wprzód przebyć szkołę przygotowawczą w téj roli dziejowej, jaką odgrywa w XII stóleciu od zgonu Krzywoustego; bez Jakóbów, Janików i Getków nie byłoby Henryków, Iwonów i Prandotów.

Gdyby jeszcze testament Krzywoustego zdołał się być utrzymać według właściwego swego znaczenia, możeby mniej było powodów do wyróżniania nowego okresu od jego śmierci. Skoro jednak zamiast utrzymania jednolitej monarchii z dzielnicami, wyznaczonemi dla książąt krwi Piastowskiej, zrodziła się od razu wybitna dążność do rozbicia staréj monarchii na kilka czy kilkanaście odrębnych państweczek, któż zaprzeczyć zdoła, że dzieje nasze zupełnie inną od téj chwili przybrały fizygnomią¹⁾. Bolesławowskie czasy spajają rzeszę lechickich plemion w jednolitą indywidualność polskiego narodu; to co one

¹⁾ Ob. str. 327.

na tém polu działy, rozchwiewa się znów do pewnego stopnia w okresie dzielnic książęcych, odrębne części składowe narodu, powołane do samoistnego życia w postaci dzielnic, rwą się do niego coraz żywięj, rozbudza się w nich uspione poczucie odrębności obok niezatartego przeświadczenia, że wszystkie razem jeden naród stanowią, a głębokie, pełne doniosłości następstwa tego faktu dostają się w spuściźnie następnej epoce i aż do końca dziejów Rzeczypospolitéj znać je w téj federacyi ziem i województw, która jedno z najistotniejszych znamion jéj ustroju stanowiła. Możnaż więc upierać się przy zdaniu, że podział nic nie zmienił, możnaż mu odmawiać głębszego w losach narodu znaczenia?

Dzieje rozbicia staréj monarchii na luźną rzeszę, nie rzeszę nawet, lecz zbiorowisko udzielnych państweczek, — to treść niniejszej pracy. Staraliśmy się tę myśl zasadniczą pierwszych lat siedemdziesięciu po zgonie Krzywoustego należycie uwydatnić, zaznaczyć działalność dążności, które wiodły do rozbicia, jak i tych usiłowań, które znów zmierzały do utrzymania jednolitości państwa. Inaczéj brał się do tego Mieszko, inaczéj Kazimierz Sprawiedliwy: skuteczniejszych zdaniem naszém środków jął się najmłodszy syn Krzywoustego i tylko wczesna śmierć za rychło wątek jego pracy przerwała. Gdy zaś późniéj Mieszko sztandar opuścił, to musiał upaść, nie on już, bo sam tego nie dożył, lecz jego epigon Laskonogi, i z upadkiem Mieszkowego syna skończyły się dzieje dawnéj monarchii Piastowskiéj, silnéj aż do zgonu Krzywoustego, walczącój ze śmiercią w późniejszych latach siedemdziesięciu. Tak więc praca niniejsza zawiera dzieje pierwszój, pewną odrębną całość stanowiącój części okresu dzielnic książęcych.

Jeśli zatem nam przyzna łaskawy czytelnik, że od śmierci Krzywoustego należy nowy okres w historii naszej datować, jeśli zgodzi się z naszym zdaniem, że czasy dzielnic książęcych odznaczają się dość wybitnymi znamionami, żeby je jako okres odrębny w całości dziejów polskich wyróżnić, pozostaje jeszcze dodać słów kilka o terminie końcowym tego okresu. Według Szujskiego znalazłoby się dla niego miejsce w środku wielkiej epoki Piastowskiej, pomiędzy okresem Bolesławowskim a okresem Łokietka i Kazimierza Wielkiego. Podział Bobrzyńskiego natomiast, który od połowy XIII wieku rozpoczyna drugi wielki okres polskiej historii, t. z. okres państwa patrymonialnego, przecina czasy dzielnic książęcych, zaliczając ich część znaczną do tego nowego okresu. Jestto jednak tylko sprzeczność pozorna, którą nam łatwo będzie usunąć. Cała różnica polega tu na indywidualnym poczuciu cienia tych barw przejściowych, które on do innego, my zaś włączamy do innego koloru.

Państwo patrymonialne, jak je Bobrzyński za teoretykami niemieckimi nazywa, powstaje na gruzach dawnego, patryarchalnego, wskutek zasadniczej zmiany, jakiej ulega stosunek panującego do różnych warstw społecznych narodu, zorganizowanych w odrębne, do samostnego życia powołane stany. Godzimy się z tém zupełnie, że te przeobrażenia w ustroju państwa i społeczeństwa dają początek nowój epoce, w której treść istotna dziejów polskich inną zupełnie przybiera postać. I to przyznamy, że właśnie połowa XIII wieku ważnemi na polu tych przeobrażeń zaznacza się momentami: oto wówczas po pierwszym napadzie Mongołów z niesłychaną żywością rozbudza się na całym obszarze ziem polskich prąd kolonizacji niemieckiej, wszędzie wyrastają nowe osady wiejskie, na prawie niemieckim lokowane, wówczas wre-

szcze święci Kościół polski swój tryumf w długoletniej walce z państwem, zdobywając sobie najważniejsze, o stanowisku swém ostatecznie rozstrzygające przywileje. Tylko że kolonizacya niemiecka drugiej połowy XIII wieku jest dalszym ciągiem tego ruchu, który już w poprzednich dziesiątkach lat również na całym obszarze ziem polskich, choć nie tak wydatnie, się objawiał, a w jednej części jego, na Śląsku, już przed r. 1241 olbrzymie przybrał rozmiary. Ów tryumf Kościoła zaś, to właśnie tylko wynik téj długiej walki, która główną treść dziejów polskich w pierwszej połowie XIII wieku stanowi; Kościół doprowadza wówczas pod dach budowę swego nowego w państwie stanowiska, choć jeszcze w następnych dziesiątkach lat wiele szczegółów tego gmachu uzupełnia i nie mało nad ich wykończeniem pracuje. O jednej zaś rzeczy nie należy zapominać, oto że Kościół w wywalczeniu tych przywilejów wyprzedził stan rycerski. Zrazu były hierarchiczne dążności Kościoła dla rycerstwa nowością, wobec której zachowywało się obojętnie, a niekiedy nawet nieprzyjaźnie, tak, że rozchwiał się jego dawny sojusz z episkopatem; dość przypomnieć postawę wielkopolskiego rycerstwa wobec Odonicza i Henryka Brodatego. Z czasem jednak pogodził się stan rycerski z uprzywilejowaniem kościoła i tylko dla siebie zaczął dopominać się tych samych zdobyczy. Wtedy więc posypały się dla niego podobne przywileje, nie ujęte w formę żadnego ogólnego aktu ustawodawczego, bo nie od razu, nie za jednym zamachem dokonał się ten przewrót w stosunku rycerstwa do tronu, lecz drobnymi ale gęstymi kroplami spadał deszcz przywilejów, który podwalinę staréj władzy książęcej do reszty podmulił i splukał. A deszcz ten, który rosić począł zwolna jeszcze przed r. 1250, dopiero w drugiej połowie XIII wieku przybrał rozmiary

rzesistój ulewy, wśród której rozplynęło się dawne państwo patryarchalne. W powodzi przywilejów bowiem, co było dawniej regułą, z każdym dziesiątkiem lat stawało się coraz radszym wyjątkiem, z czasem zaś i te wyjątki szły coraz więcej w zapomnienie, tak że w pakcie koszyckim nic już nie pozostało do zachowania z dawnych praw książęcych, prócz jednego tylko poradnego.

To pewna zatem, że połowa XIII wieku nie nadaje się na linię graniczną pomiędzy okresami, którą w każdym razie wypada dalej posunąć. Co prawda, przeobrażenia takie, jak te, o których mówiliśmy właśnie, mają to do siebie, że trudno jest oznaczyć czas, w którym już do takich doszły rozmiarów, żeby odtąd naznaczyć należało początek nowego okresu. Przywileje dla jednostek ze stanu rycerskiego sięgają daleko w głąb XIV wieku, a kolonizacja niemiecka i organizacja miast niemieckich postępują jeszcze rażnie za Kazimierza Wielkiego; każdy jednak, kto się w źródłach tego czasu dokładniej rozpatrzy, spostrzeże bez wątpienia w końcu XIII i na początku XIV wieku tak olbrzymi postęp na polu tych przeobrażeń, że w ich następstwie — jak to niewątpliwie przyzna — cała istota ustroju państwa i społeczeństwa zasadniczym uległa zmianom.

Wobec tej trudności oznaczenia właściwej granicy pomiędzy okresami, godziż się nie zwracać należytej uwagi na fakt takiej doniosłości, jakim było zbudowanie nowej monarchii, powstanie nowego królestwa polskiego. Nietylko cały tok dziejów narodu nową wskutek tego faktu przybiera postać, ale ważne również zmiany w ustroju państwa są jego bezpośredni następstwem. W czasie ostatecznego bowiem konania dawnego ustroju państwowego, rządy książęce żyją jeszcze suchotniczymi resztkami dawnych tradycyj, lecz nic nowego nie powstaje, nie

oryginalnego, coby uważać można choćby za cegielkę, posłużyć mającą do budowy nowego ustroju. Natomiast wśród usiłowań, które zmierzają do zbudowania jednolitej monarchii z rozdrobnionych dzielnic książęcych, spotykamy się z nowymi urządzeniami, które w organizacji państwa patrymonialnego ważną miały rolę odegrać; dość wspomnieć o instytucyi starostów, jako organów władzy monarszej, wobec których urzędy wojewodów i kasztelanów, niegdyś to samo spełniających zadanie, przybierają charakter reprezentacyi partykularnych interesów dzielnicowych wobec jednolitego rządu i nowego tronu.

Co prawda i ten fakt, od którego radzibyśmy dążyć początek nowego okresu, nie występuje wyraźnie na widowni dziejów polskich w jednej daniej chwili, którą łatwo było uchwycić, ale ciągnie się przez kilka lat dziesiątków. Pierwszy zapęd ku niemu stanowi koronacja Przemysława, dalej nierównie posuwa rzecz Wacław Czeski, choć jako władca obcy a księżę niemieckiego cesarstwa, stawia tę ważną w dziejach narodu budowę z niemalém narażeniem jego najżywoźniejszych interesów, dokonywa jęj dopiero Łokietek, wystąpiwszy jako szermierz narodowych prądów do walki z Czechami, i uwieńcza dzieło swą koronacją w roku 1320. Do tęg zatém chwili pragnęlibyśmy doprowadzić dzieje okresu dzielnic książęcych, jakkolwiek nie przeczymy, że jeżeli kto inne czynniki dziejowego życia narodu na pierwszy plan wysunie, może słusznie bardziej wstecz cofnąć jego granicę. Niniejsza książka niech jednak będzie początkiem obszerniejszėj pracy, która, dałby Bóg, żeby dzieje Polski w tym samym rozmiarze i zakresie jak najrychłęg dociągnęła do Łokietkowej koronacyi.

Licząc na czas, praca niniejsza obejmuje więcęj niż trzecią część tego okresu, wątpimy jednak, czy na opra-

cowanie reszty wystarczyłyby trzy tomy lub książki tego samego rozmiaru. W wieku XIII wzrasta bowiem znacznie zasób źródeł, a jeżeli w niektórych jego chwilach uskarżać się możemy na brak historyograficznych pomników, to materiału dyplomatycznego, zwłaszcza w drugiej połowie tego stulecia, mamy za to wielką obfitość.

I w téj zresztą pracy, w II. mianowicie i III. rozdziale, mogliśmy już bardzo wiele korzystać z dyplomatów XIII stulecia. To pewna bowiem, że poprzestając wyłącznie na wskazówkach, których dostarczyłyby szczupły zasób źródeł współczesnych, niepodobnaby skreślić obrazu państwa i społeczeństwa polskiego w XII wieku. Kronika Galla, mistrza Wincentego, kilka świadectw w postronnych pomnikach historyograficznych i niespełna 60 dokumentów, których szereg dla łatwiejszego przeglądu zestawiliśmy w regestach ¹⁾, — oto cały zasób współczesnych źródeł. Ale w dokumentach XIII wieku odzwierciedla się jeszcze wiernie cały obraz starego ustroju społeczeństwa i państwa, wszystkie dawne instytucje, jakby na pożegnanie, mając już zamierać niebawem, zostawiają swój ślad w tych pomnikach, ślad nieraz tak żywy i wyraźny, że dość się w nie wczytać, aby stosunki tych zamierzchłych czasów w całej malowniczości swój barwniej stanęły przed oczyma. I nic łatwiejszego, jak odróżnić dokładnie, co jest w wiarygodnym świadectwie tych pomników nowością XIII wieku, a co z dawniejszych czasów pozostało niezmiennym nabytkiem; to téż tego zarzutu nie obawiamy się zgoła, jakobyśmy, korzystając z dokumentów XIII wieku, stosunki temu stuleciu właściwe w dawniejsze czasy przenieśli. Mozolna to była

¹⁾ Ob. Dodatek V. Niektóre z tych dokumentów odnoszą się zresztą wyłącznie do spraw wewnętrznych.

wprawdzie rzecz, najmozolniejsza niezawodnie w całej niniejszej pracy, przestudyować sumiennie obfity zasób dokumentów XIII wieku, choć w wielu z nich próżno było szukać jakiegoś przyczynku do objaśnienia dawniejszych stosunków, ale plon z tych studyów opłacił się tak sownie, że jeżeli nam nie udało się nakreślić jasnego obrazu budowy państwa i społeczeństwa polskiego w wieku XII, to wina tego spada wyłącznie na siły nasze, nie zaś na wdzięcznego materiału tego naturę. Bo świadectwa dokumentów XIII wieku w połączeniu z cennymi przyczynkami, jakich dostarczyły współczesne pomniki, uzupełniają się przy bliższym rozpatrzeniu w sposób tak wszelkie oczekiwania przechodzący, iż dość oświecić je promieniem wskazówek, zaczerpniętych z współczesnych stosunków naszych współplemiennych sąsiadów, żeby żywo przed oczyma stanęły zasadnicze kontury ustroju ówczesnego państwa i społeczeństwa, wraz z mnóstwem barwnych a malowniczych szczegółów.

Przed kilku jeszcze laty niepodobniestwem byłoby przystąpić do pracy tego rodzaju. Dość przypomnieć, jakie mnóstwo materiału dyplomatycznego z tej epoki wydano właśnie w ostatnich latach, że w tym czasie wyszedł kodex katedry krakowskiej, kodex małopolski i wielkopolski; niespożyta to zasługa mężów i instytucyj, którym wydawnictwa te zawdzięczamy. Ileż bowiem takich wypadków moglibyśmy przytoczyć, gdzie cały zasób uzbieranych mozolnie wskazówek nie wystarcza jeszcze do wyjaśnienia jakiejś zagadki w starych naszych instytucjach, gdzie na podstawie tego materiału ani najśmielsze wysiłki hermeneutyki, ani najskrzętniejsze poszukiwania analogii w pokrewnych ustrojach społecznych i politycznych nie zdołają dostarczyć żadnej myśli do rozwiązania zagadki. Wtém z kilku słów jakiegoś nowo od-

szukanego dokumentu spada nagle tak obfity promień światła w te ciemności, że pod jego działaniem wszystkie inne wskazówki, same przez się zupełnie niedostateczne, jakby z niemoty uleczone, stają się naraz wymownymi świadectwami i uzupełniając się wzajemnie, rozwiązują niespodziewanie całą zagadkę. A właśnie w tych niedawno wydanych zbiorach znaleźliśmy nie mało takich dobroczynnych ustępów. Nie możemy też i tego zataić, że niejedno, co w skreślonym przez nas obrazie społeczeństwa i państwa XII wieku pozostało ciemnym i niezrozumiałym, bez trudności może da się wyjaśnić, skoro wyjdą na jaw ukryte dotąd, niewydane dokumenta z XIII stulecia. Bo że ich jeszcze wiele się ukrywa, o tém wątpić nie można. Dość wspomnieć tylko, że z Mazowsza tak mało jeszcze znamy dokumentów z téj epoki, że kujawskie materyały, choć taką ich obfitość zawiera II. tom kodexu dyplomatycznego polskiego, podobno jeszcze w dwójnasób dałyby się pomnożyć wydaniem nieznanych dotąd dokumentów z wrocławskiego i strzeleńskiego archiwum. Na wydanie tych i innych pewno jeszcze materyałów czekamy niecierpliwie, a może nam dane będzie kiedyś uzupełnić wyniki pracy niniejszój ich świadectwem.

Jakoż pewnie niczego nie pragnęlibyśmy tak gorąco, jak żeby praca niniejsza mogła doczekać się kiedyś drugiego wydania. Nietylko bowiem materyał wzrósłby niezawodnie do tego czasu, ale zarazem i wiele szczegółów téj pracy spotkałoby zapewne pożądane sprostowanie. Spodziewamy się go po krytyce sumiennój i tylko do wyjaśnienia prawdy zmierzającej, spodziewamy się jój po pracach, któremi niejednen z towarzyszy naszego zawodu jest w téj chwili zajęty. Niech tylko nasz niestrudzony wydawca pomników dyplomatycznych wykończy

swoje dzieło o początku szlachty polskiej, niech tylko wyjdzie dalszy ciąg jakiegokolwiek pracy autora Chrobacy, a pewno znajdzie się w nich mnóstwo pierwszorzędnej wagi przyczynków do głębszego rozświecenia przedmiotu niniejszej książki. A jeżeli na polu historii sztuki i archeologii ukaże się kilka monografij téj wartości i tego znaczenia, jakiego najostrejsza krytyka nie może odmówić niektórym publikacyom polskim ostatnich czasów z téj dziedziny, to do obrazu cywilizacji naszej XII wieku przybędzie bez wątpienia wiele barw nowych, które i kolorytowi całemu niepospolitego dodadzą uroku i w ducha téj zamierzchłej epoki głębiej wniknąć dozwolą. Tymczasem niechaj łaskawy czytelnik to przyjmie, co niniejsza książka podaje.

Nie taimy się z tém bynajmniej, że pragnęlibyśmy znaleźć czytelników wśród szerszych kół publiczności, nietylko w szczupłym gronie właściwych towarzyszy zawodu. Jeżeli bowiem książka zamierza skreślić obszerniejszy jakiś ustęp czy okres dziejów narodowych, stanowiący już pewną całość odrębną i zaokrągloną, a znajdzie się tylko w ręku samych historyków z zawodu, to zdaniem naszym znak oczywisty, że chybiła celu i minęła się z swoim zadaniem. Nie mają tego celu specjalne monografie poszczególnych kwestyj i wydarzeń, ich to bowiem niespożytą zasługą gromadzi się dopiero materiały dla właściwej pracy dziejopisarskiej, ich wysiłkiem możnolnym rozbija taran krytyki wstępne trudności, bez których usunięcia synteza historyczna nie dopnie swego celu. Ale jeśli kto sądzi, że w jakimś okresie dziejów już grunt jest dostatecznie przygotowany, żeby całość jego syntetycznie ogarnąć, i pokusi się spełnić to zadanie, to ogół ma prawo domagać się od niego, żeby miał ułatwiony przystęp do wyników takiej pracy, żeby

mógł je sobie przyswoić i w duchowe niejako objąć posiadanie. Jak zaś słusznie należałoby napiętnować wszelkie zabiegi, zmierzające kosztem treści do nadania takiej książce popularnej cechy, tak znów nie godzi się nic zaniedbać, co bez narażenia jej naukowej wartości może ją dla szerszych kół przystępną uczynić.

Jasno zdawaliśmy sobie z tego sprawę i staraliśmy się uczynić zadość tym wymaganiom. W tym też celu cały aparat krytyczny, odstraszący czytelnika niefachowego, zajął wygodną siedzibę w dodatkach i przypiskach na końcu książki, aby dowody i objaśnienia, na źródłach oparte, w niczem nie mąciły toku opowiadania, które sam tekst zawiera. Tam za to nie nas nie krępowało w obszerném uzasadnieniu naszych zapatrywań, do którego w niejednym wypadku dosyć potrzebowaliśmy miejsca. Jakkolwiek bowiem nam się wydawało, iż już czas na to przyszedł, żeby przystąpić do opracowania całości dziejów tego okresu, jakkolwiek wiele zawdzięczamy wynikom obcych badań, z których można było korzystać, to niejedną jeszcze trudność przyszło nam z drogi uprzętnąć, a do tego posłużyły przedewszystkiém „Dodatki“, z których trzy przybrały postać dość obszernych nawet rozpraw krytycznych.

W dodatkach tych i przypiskach unikaliśmy, o ile możliwości, bezowocnych potyczek polemicznych z wynikami dawniejszych zwłaszcza badań. Nie trudna to za prawdę rzecz wytykać błędy autorom, którzy przed laty pisali o niektórych przedmiotach w zakres niniejszej pracy wchodzących. Inny był bowiem wówczas stan nauki, ukryte były lub w najgorszych, niekrytycznych wydaniach tylko dostępne źródła, które dziś w największej części w należytém opracowaniu i w wygodnym komplecie zawiera lada prywatna biblioteczka każdego niemal pracownika,

zajmującego się temi studyami. Gdyby kto chciał zaznaczyć w właściwem miejscu każde przed laty wypowiedziane błędne zapatrywanie, i uzbroiwszy się bezpiecznie w rynsztunek świeżo wydanych źródeł, w zapale rycerskiego animuszu kruszył z niemi kopie, łatwo byłoby „dodatki“ i „przypiski“ w niniejszej książce w trójnasób rozszerzyć, ale niewiele wynikłoby stąd korzyści dla nauki. Również nie czuliśmy potrzeby zaznaczać tego wszędzie w przypiskach, gdy które z spostrzeżeń naszych w dawniejszych pracach także się znajduje, jeśli jest tak proste i naturalne, że każdy je ze źródeł wyczytać zdoła i o pierwszeństwo pomysłu nikt spierać się nie będzie, przez to bowiem namnożyłoby się tylko zbytecznego balastu cytata. Nie zaniedbywaliśmy tego natomiast czynić w kwestyach ważniejszych, gdy nam wypadło wyniki obcych badań z wdzięcznością przyjmować z drugiej ręki, i od polemiki nie wstrzymywaliśmy się także, jeśli była potrzebną dla uzasadnienia naszych zapatrywań.

Taką więc, zdaje nam się, nie obciążoną zanadto wybujałym balastem krytycznym, oddajemy pracę naszą w ręce czytelnika. Nie myślimy, żeby go odstraszył od niej przedmiot, od naszych czasów i stosunków odległy, a więc ze sprawami, które nas dziś zajmują, na pozór niczem nie związany. Bo kto w historyi szuka prawdziwej nauki a nie zbiorowiska ciekawych i mniej interesujących wiadomości, ten dobrze to rozumie, że z dziejów każdego okresu, dokładniej poznanych, paść musi nowy promyk światła na całość naszej przeszłości, a przy niem rozjaśnić się może niejedno z tych zagadnień, które nigdy żywotności nie tracą.

W Krakowie d. 15 Października 1880.



TREŚĆ.

Rozdział I. Kraj i Naród. Str. 1—31.

Czas, str. 1. — Odosobnienie Polski, str. 4. — Sąsiedztwo. Poganie. Czechy, str. 5. — Ruś, str. 6. — Węgry, str. 9. — Siedziby plemion lechickich, str. 10. — Sieć wód i jej stosunek do pierwotnego osiedlenia, str. 11. — System Odry. Śląsk, str. 12. — Wielkopolska, str. 13. — System Wisły. Małopolska, str. 14. — Mazowsze, str. 15. — Dział wód. Kujawy. Łęczyckie i Sieradzkie, str. 16. — Ziemie, str. 17. — Fizyognomia kraju, str. 17. — Lesistość i wodnistość. Granice przyrodzone, str. 18. — Podgórze. Lewy brzeg Odry i podgórze karpackie, str. 20. — Puszcze leśne, str. 23. — Puszcza nad Notecią, str. 23. — nad Odrą, puszcze mazowieckie, str. 27. — Obraz kraju, str. 28. — Zwierzęta, str. 29. — Cywilizacja, str. 30.

Rozdział II. Spółeczeństwo. Str. 32—109.

Gospodarstwo, str. 32. — Rybołówstwo. Bartnictwo, str. 34. — Hodowla bydła, str. 35. — Rolnictwo, str. 37. — Ludność nieswobodna, str. 40. — Niewola. Jeńcy wojenni, str. 41. — Handel niewolnikami, str. 43. — Zubożenie drogą do niewoli i do osiadania na cudzym gruncie, str. 45. — Czynnownicy, str. 46. — Chłopi przywiązani do gruntu, str. 48. — Osady chłopskie: rolnicze, str. 51. — rybackie, str. 54. — bobrownicy — skotniki — koniarze, str. 55. — Osady służebne: rzemieślnicze i dworskie, str. 56. — Narocznicy i dziesiętnicy, str. 59. — Ludność swobodna. Znaczenie posiadłości ziemskiej. Dziedzictwo, str. 60. — Dziedzice małego gruntu. Władycyżęta, str. 61. — Władyki, rycerze, str. 63. — Polskie władcyctwo a rycerski romantyzm, str. 67. — Dwór i włości władyki, str. 68. — Panowie, magnaci, str. 72. — Prandota, str. 73. — Wojstaw, str. 75. — Piotr Włostowic, str. 77. — Posiadłości z daru książęcego, str. 86. — Zbilut obdarzony kasztelanią, str. 87. — Pierwszy pokwit możnowładztwa, str. 88. — Posiadłości kościelne, str. 89. — Miasta przy stolicach biskupich, str. 93. — Handel, str. 94. — Żydzi, str. 96. — Ludność, str. 98. — obwarowanie, str. 99. — fizyognomia miast, str. 100. — Uobyczajenie społeczeństwa, str. 101. — Polska pogańska a Polska Krzywoustego, str. 102. — Rzut oka w przyszłość, str. 106.

Rozdział III. Państwo. Str. 110—205.

Feudalizm, str. 110. — System międzynarodowy świata feudalnego, str. 112. — Ustrój polityczny państwa Bolesławowego. Władza książęca, str. 114. — Jej podstawą materyalna potęga, str. 117. — Posiadłości książęce. Grody folwarkami, str. 118. — Kasztelanie, str. 119. — Opola, str. 124. — Ciężary publiczne, str. 130. — Służba wojskowa, str. 131. — Stróża, str. 132.

Budowa zamków i mostów, str. 133. — Przesieka, str. 135. — Ślad str. 136. — Obowiązki pańszczyźniane. Podwoły, str. 137. — Przewód, str. 138. — Powóz, str. 141. — Podróż książęca, str. 141. — Utrzymanie urzędników i służby książęcej, str. 143. — Daniny. Narzaz. Opole. Miód. Sęp. str. 147. — Podatki. Poradnie. Podworowe, str. 148. — Pomocne, str. 149. — Opłaty okolicznościowe. Kary sądowe, str. 150. — Myto i targowe, str. 151. — Mennica, str. 153. — Bogactwa księcia, str. 154. — Skarby. Dzieje książęcego skarbcza, str. 155. — Wszechwładza księcia na bogactwach oparta, str. 160. — Dwór, str. 162. — Rada przyboczna, str. 164. — Wojewoda, str. 165. — Panowanie książęce. Wojskowość, str. 166. — Sądownictwo, str. 167. — Ocenienie ustroju państwa. Widoki na przyszłość, str. 172. — Stanowisko możnowładztwa, str. 174. — Kościół na Zachodzie, str. 180. — Reformy gregoryańskie, str. 182. — Kościół polski, str. 184. — Papież i Polska, str. 185. — Kapituły. Biskupi, str. 189. — Przyszłość możnowładztwa, str. 195. — Testament Krzywoustego, str. 197.

Rozdział IV. Monarchia zachwiana. Str. 206—282.

Wdowa siedziba, str. 206. — Księżna Salome, str. 207. — Zjazd Łęczycy, str. 211. — Młodzi książęta, str. 211. — Monarcha krakowski, str. 213. — Przykład czeski, str. 216. — Wojna domowa, str. 218. — Moźni panowie, str. 219. — Piotr Włostowic, str. 222. — Sprzymierzeńcy ruscy, str. 224. — Bitwa nad Pilicą, str. 228. — Pokój, str. 229. — Zatargi z Piotrem, str. 230. — Zamach na Włostowica, str. 231. — Wyprawa żwincgrodzka, str. 234. — Roger. Przygotowania do rokoshu, str. 235. — Nowa wojna domowa, str. 237. — Oblężenie Poznania, str. 237. — Kłątwa, str. 238. — Klęska Władysława, str. 240. — Kardynał Hubald, str. 243. — Władysław w Kaynie, str. 245. — Król Konrad, str. 246. — Wyprawa Konrada, str. 247. — Druga krucjata, str. 250. — Mieszko na krucjacie wendyjskiej, str. 253. — Krucjata pruska, str. 255. — Monomachowicze, str. 256. — Albrecht Niedźwiedz, str. 257. — Zabiegi Agnieszki, str. 258. — Gwido legatem papieskim, str. 261. — Kłątwa i interdykt, str. 262. — Przyjaźń Konrada. Stosunki niemieckie, str. 264. — Fryderyk Barbarossa, str. 265. — Wyprawa cesarska, str. 269. — Sromota kryszkowska, str. 271. — Synowie Władysława, str. 272. — Niemiec Polski, str. 273. — Ruskie zamieszki, str. 274. — Wojny pruskie, str. 275. — Śmierć Henryka, str. 278. — Świętosław i Jaxa, str. 279. — Bolesław Kędzierzawy, str. 281.

Rozdział V. Prózne zabiegi. Str. 283—359.

Zadanie Mieszka, str. 283. — Rodzina i powinowactwa, str. 286. — Majestat monarszy, str. 288. — Rządy Mieszkowe. Skarb, str. 290. — Moneta, str. 291. — Żydzi w mennicy, str. 294. — Polityka skarbowa, str. 297. — Zamach na bogactwa magnackie, str. 298. — „Inforrestacya“ lasów, str. 300. — Absolutyzm, str. 302. — Opozycja. Biskup Getko, str. 303. — Rokosh, str. 304. — Wygnanie, str. 305. — Stanowisko Mieszka, str. 306. — Dzielnice,

str. 309. — Śląskie zamieszki, str. 310. — Rządy Kazimierza, str. 312. — Program możnowładztwa, str. 313. — Przywileje. Nowe Zakony. Cystersi, str. 314. — Ucisk ludności chłopskiej, str. 318. — Jus spoli, str. 319. Zjazd łęczycki, str. 320. — Zatwierdzenie uchwał wiecowych, str. 322. — Poselstwo do papieża, str. 323. — Znaczenie zjazdu łęczyckiego, str. 325. Nowa epoka, str. 327. — Stosunki ruskie, str. 329. — Mściśławicze: Podlasie. Wołyń, str. 330. — Ruś Czerwona, str. 332. — Włodzimierz Jarosławicz, str. 333. — Król Bela III, str. 335. — Wyprawa halicka, str. 336. Hołodnicy ruscy, str. 338. — Pomorze, str. 339. — Utrata zachodniego Pomorza, str. 341. — Prusy, str. 343. — Krucjata na Jadźwingów, str. 344. — Zabiegi Mieszka, str. 345. — Odzyskanie Gniezna, str. 348. — Knowania: str. 349. — Wojewoda Mikołaj, str. 355. — Rokosz krakowski, str. 356. — Kazimierz Sprawiedliwy, str. 358.

Rozdział VI. Przegrana. Str. 360—409.

Magnaci przy grobie Kazimierza, str. 360. — Elekcya, str. 363. — Seniorat i elekcya w Czechach, str. 364. — Biskup i wojewoda, str. 366. — Rodzina Kazimierza Sprawiedliwego, str. 367. — Leszek Biały Monarchą, str. 368. Bitwa nad Mozgawą, str. 370. — Kujawy, str. 373. — Rejencya, str. 374. — Roman Halicki, str. 375. — Zabiegi Mieszka, str. 377. — Chwila tryumfu, str. 379. — Utrata tronu. Nowe zabiegi, str. 380. — Wojewoda Mikołaj, str. 381. — Mieszko Stary monarchą, str. 382. — Przegrana, str. 383. — Następcstwo tronu, str. 385. — Zawiści magnackie, str. 386. — Władysław Laskonogi, str. 387. — Wiek epigonów, str. 388. — Kościół, str. 389. Reforma kościelna, str. 391. — Papież i Polska, str. 392. — Innocenty III, str. 394. — Program episkopatu. Arcybiskup Henryk, str. 401. — Dwa obozy, str. 403. — Walka kościelna, str. 405. — Upadek Laskonogiego, str. 406.

Dodatki. Str. 411—486.

DODATEK I. O stosunkach społecznych. Str. 413. DODATEK II. Przykłady gęstości osiedlenia. Str. 425. DODATEK III. Ciężary publiczne. Str. 429. DODATEK IV. O wygnaniu księcia Władysława. Str. 448. DODATEK V. Regesta. Str. 470.

Przypiski. Str. 487—544.

DO ROZDZIAŁU I. Str. 489. DO ROZDZIAŁU II. Str. 491. DO ROZDZIAŁU III. Str. 512. DO ROZDZIAŁU IV. Str. 534. DO ROZDZIAŁU V. Str. 538. DO ROZDZIAŁU VI. Str. 542.

I

KRAJ I NARÓD

Czas. — Odosobnienie Polski. — Sąsiedztwo: Poganie. Czechy. Ruś. Węgry. — Siedziby plemion lechickich. — Sieć wód i jój stosunek do pierwotnego osiedlenia. — System Odry: Śląsk. Wielkopolska. — System Wisły: Małopolska. Mazowsze. — Dział wód: Kujawy. Łęczyckie i Sieradzkie. — Ziemie. — Fyzjognomia kraju. — Lesistość i wodnistość. — Granice przyrodzone. — Podgórze. — Lewy brzeg Odry i podgórze karpackie. — Puszcze leśne. — Puszcza nad Notecią, nad Odrą, puszcze mazowieckie. — Obraz kraju. — Zwierzęta. — Cywilizacya.

Dwa światy zetknęły się, i krwią sobie obce i duchem różne, wykołysane w kolebkach innój ziemi, innego słońca, wypiastrwane macierzyńską dłonią odrębnych wpływów cywilizacyjnych. Odkąd w Clermont zabrzniały wiekopomne okrzyki świętego rycerskiego zapału, odkąd pod elektryzującym wrażeniem natchnionych słów Urbana tysiące pod znakiem krzyża stanęły, odkąd walka o grób Zbawiciela stała się ideałem rycerskiego zawodu, dotychczas w podjazdowych utarczkach o lada gród jaki nędzny lub wóz z towarem kupieckim pogrążonego, odkąd krocie tysięcy, których przodkowie na téj samój kilku mil kwadratowych przestrzeni rodzili się, rośli i mordowali, teraz w wojowniczej pielgrzymce opierały się o kraje zamorskie, dawniejszym pokoleniom z wieści nawet nieznanie, odtąd Zachód chrześcijański oddychać zaczął powietrzem, nasyconém prądami cieplejszój atmosfery muzułmańskiego Wschodu.

Ledwie gdzieniegdzie stykały się dawniej ze sobą te dwa światy odrębne, w ciasnym zakątku iberyjskiego półwyspu, wałami gór pirenejskich od reszty świata chrześcijańskiego odgraniczonym, nieliczne tylko statki kupieckie przybijały z włoskich wybrzeży do bogatych i rojnych portów Syrii, lub Egiptu; o dziwach wschodniego świata nie marzyło się nawet zachodniemu społeczeństwu. Zamknięty w sobie, w atmosferze rodzimój, jakby dzwonem szklanym objętój, której żaden wietrzyk z obcych stron nie odświeżał, wypotrzebował Zachód ożywcze tego powietrza pierwiastki i nie dziw, że skoro tysięczny rok chrześcijański ery się zbliżał, z nim razem końca świata wyczekiwano. Nagle dzwon pękł, przybyło powietrza i silniej bić poczęły tętna życia dziejowego, odżywione oddechem innój atmosfery. Nowe problemata dziejowe zarysowały się na widnokregu nowój epoki, w żywszym rozwoju zmierzały do rozwiązania dawne, z ubiegłych czasów pozostawione w spuściznie wiekowi krucyat.

Zachodowi chrześcijańskiemu otwarły się oczy na te obfite skarby bujnej cywilizacji, które świat muzułmański w ciągu kilkunastowiecznego rozwoju nagromadził, starą spuściznę kilkudziesięciu stuleci przetapiając w żarze gorącego Islamu, przy podmuchu świeżej pustyni arabskich atmosfery; i to bizantyńskie mauzoleum cywilizacyjnych tradycji starożytnego świata, w którym niejeden krył się klejnot drogi a Zachodowi chrześcijańskiemu zgoła nieznaną, stanęło teraz przed jego oczyma. Ale nie od pierwszej chwili, nie od pierwszego spojrzenia zdołał olśniony zrazu tym widokiem świat zachodni objąć choćby cząstkę tych skarbów w posiadanie duchowe. Lata mijały i lat dziesiątki, zanim w objawach życia społecznego, obyczajowego i umysłowego, w pojęciach i wyobrażeniach, w kierunku fantazyi i twórczości zaznaczyły się wyraźnie znamiona nowój epoki. Nim jednak do drugiej przyszło wielkiej krucyaty, już zdobycze duchowe pierwszej, już stosunki nieustające z koloniami świata za-

chodniego, na dalekim Wschodzie wzniesionemi, niezatarte na całym życiu ich macierzy wycisnęły piętno.

Potęga, która pierwsza do krucyat dała hasło, z nich czerpie siłę i rozrasta się coraz więcej, zmierzając do wypełnienia programu, w przededniu wypraw krzyżowych śmiałą ręką Grzegorza VII zakreślonego. W walce z państwem, z koroną cesarską, jako jego główną przedstawicielką, nie osiągnęła wprawdzie ostatecznego celu, który w tym programie był wytknięty, ale skłoniwszy się do kompromisu, zdobyła sobie w nim ważne, korzystne pozycje strategiczne do dalszych nieuniknionych zapasów. Po półwiekowym wysileniu ustała walka, nastąpił czas zawieszenia broni, które współczesnemu, nieświadomemu przyszłych losów pokoleniu, mogło się trwałym wydawać pokojem; tak stała, niezamącona przyjaźń zapanowała pomiędzy papieżem a cesarzem, jakiej już najstarsi nie zapamiętali ludzie. Właśnie Lotar wprowadził Innocentego II do Rzymu, wyparłszy krnąbrnych prawego papieża przeciwników, odnowił z nim sojusz, z rąk jego cesarską otrzymał koronę i z terytoryów, które były kluczem do panowania we Włoszech, uznał się papieża lennikiem.

W chwili koronacyi Lotara, za morzem, w Ziemi Świętej i krajach przyległych ciężki los groził rozwielnionym tam od pierwszej krucyat państwom chrześcijańskim; nastawał na nie Emadeddin Zenki, szczęśliwy zdobywca, którego oręż o żadną zaporę nie był się jeszcze wyszczerbił. Czém żałośniej odzywały się głosy jerozolimskiego króla i chrześcijańskich baronów Syryi o pomoc z Zachodu, tém gorliwiej krzątała się stolica apostolska około nowej wielkiej krucyat. Zamysły ogólnej, zbiorowej wyprawy coraz szerszym udzielały się kołom, dziesięć lat jednak jeszcze minęło, zanim pod wodzą dwóch królów druga krucyata przyszła do skutku.

Daleką od ognisk, w których skupiało się życie Zachodu, daleką od nurtujących w nim zamysłów, była ówczesna Polska, Polska Krzywoustego. Od niedawna dla wpływów Zachodu przystępna, nie zdołała jeszcze wyzyskać

rodzimych pierwiastków jego cywilizacyjnej atmosfery; daleko jój było do tego, by w ogólném życiu dziejowém zachodniego świata czynną odegrać rolę; znamiona nowój epoki, z drugiej ręki udzielając się młodemu, niedawno do życia powolanemu narodowi, później w jego dziejach zaczynały się dopiero objawiać. Ogólny prąd krucyat Polski porwać nie zdołał, w późniejszych dopiero czasach nieliczne tylko wyjątki do krzyżowych, na Wschód dążących zaciągały się wypraw; Polska Krzywoustego, dokola otoczona pogaństwem, z interesem krzyża najżywoniejszy własny łącząc interes, z najbliższymi sąsiedzy krzyżowe stacząc musiała zapasy, a wyrывая ich z objęć pogaństwa, nie mogła tych dobrodziejstw doznawać, jakie na Zachód europejski w zetknięciu się z muzułmańskim Wschodem spływały. Czuł dobrze to odosobnienie obszaru ziem polskich ów przybysz, którego pióro najdawniejszą naszą kronikę spisało, na samym jój bowiem początku wyraźnie zaznacza, że Polska od dróg, znanych „pielgrzymom“ krzyżowym na uboczu leży i stąd tylko niewielu kupcom jest znana, w handlowych podróżach na Ruś zdążającym¹⁾. „Kraj to przyrodzonemi granicami silnie obwarowany“, mówi współczesny pisarz niemiecki, „naród i sam przez się dziki i dla sąsiedztwa, z którym graniczy, prawie barbarzyński.“²⁾

Nie potrzeba było zaiste niemieckiej zawiści ku wszystkiemu, co słowiańskie, żeby sąsiedztwo ówczesnej Polski nazwać dziezą barbarzyńską. Z 260 mil, które mniej więcej obwód granic wynosił, po odliczeniu 60 mil na pomorskie wybrzeża Bałtyku, 110 mil przypada na pogranicze państw chrześcijańskich, na linii 90 zaś mil sąsiadowała Polska z pogańskimi plemiony. I te chrześcijańskie zresztą narody równocześnie niemal z Polską wyłoniły się z pogaństwa, młodzieńcze, jak ona, w oczach niemieckiego pisarza za dziez uchodziły. Granice pogaństwa od lat kilku zaledwie uszczupliły się były do rozległości mil 90, odkąd oręż Krzywoustego i praca apostołska św. Ottona krzyż na Pomorzu

zatknęły. Na całej jednak niemal połowie swych granic przytykał obszar Polski do posad barbarzyństwa pogańskiego, albo tak wrogię chrześcijaństwu jak najbliżsi jej krwią Lutycey, Wilcy, Obodrycy, albo tak dzikiego zgoła, jak sąsiedzi na północy i północnym Wschodzie, Prusy i Jaćwież podlaska, do której nawet jeszcze słowo ewangelii nie doszło.

Na niedługiej tylko linii kilkunastu mil przypierały do granic Polski dwie przedaie czaty państwa niemieckiego, na najdalszych jego północno-wschodnich kresach wzniesione, na ziemi ujarzmionych Słowian, marchia łużycka i miśnijska. Nie od dawna ugruntowane tu było niemieckie panowanie, nieznacznie jeszcze wschodził w tych kresowych ziemiach na glebie słowiańskiego pogaństwa posiew kościelnej i politycznej organizacyi chrześcijańskiego Zachodu i niewielki też wpływ wywierało to sąsiedztwo na Polskę³⁾. Ważniejszym sąsiadem byli współplemieńcy, którzy o kilka lat dziesiątków wyprzedzili Polskę i niemało na jej chrystianizacyą wpłynęli. Przez półtora wieku ważyły się losy czeskiego narodu, zanim się rozstrzygnęło, czy nie przyjdzie okupić dobrodziejstwa chrześcijańskiej wiary i porządku społecznego, przez nią wzniesionego, wyrzeczeniem się najistotniejszych warunków narodowej samoistości, długo z potrzebą poddania się niemieckiemu wpływowi i niemieckiej supremacyi ścięrał się kierunek odporny, słowiański, z tradycyi rodzinnych i z pozostałych po państwie wielkomorawskim ruin narodowego kościoła czerpiący siłę i soki żywotne. Potędze niemieckiej, która od pierwszego zetknięcia się z Czechami na państwo ich zarzuciła sieci, same Czechy podolać nie mogły; kierunek słowiański wtedy tylko mógł odnieść zwycięztwo, gdyby im się było udało do wspólnej walki o byt wciągnąć zachodnią, pogańską Słowiańszczyznę i młodą Polskę i w zwartym szeregu stawić Niemcom czoło. Ale skoro zacięłość pogańska Słowian zachodnich, odpierając z zaślepieniem dobroczynną rękę chrześcijaństwa, zgotowała im zgubę w rozpaczliwej obronie straconego stanowiska, skoro między Polską a Cze-

chami, zamiast sojuszu, stosunki wczesny antagonizm wyrodziły, już był los odosobnionych Czech rozstrzygnięty. Po ostatnim porywie Brzetysława ku obronie samoistności słowiańskiej, stały się Czechy jedném z ogniw tego feudalnego łańcucha, który składał państwo niemieckie. Władcy Czech należeli do rzeszy niemieckich księząt, biskupi czescy metropolii mogunckiej poddani, zasiadali w synodach niemieckiego episkopatu, co tylko cywilizacyą narodu naprzód mogło posunąć, to z Niemiec jedynie do Czech przychodziło, i tak na indywidualność narodu czeskiego dwa tylko wyłącznie złożyły się pierwiastki, skrzyżowane ze sobą, słowiański i niemiecki.

Przeciwnym biegunem świata słowiańskiego był drugi sąsiad Polski, na wschodnio-południowych kresach z nią graniczący. Słowiańszczyzna ruska, jeszcze w pogaństwie przybrawszy pewne wybitne cechy narodowej indywidualności, przez zmieszanie się z napływem normańskim, poddała się wyłącznie potężnemu wpływowi Bizancyum, z którego rąk przyjęła chrześcijaństwo, żadnych nie mając związków z europejskim Zachodem. Wpłynęło to bezwątpienia korzystnie na utrzymanie słowiańskiego pierwiastku w większej, niż u zachodnich sąsiadów czystości. Wpływ bizantyński miał przedewszystkiém wyłącznie cywilizacyjne znaczenie, nie przynosząc z sobą żadnego cienia supremacji politycznej, która w Czechach tyle się przyczyniła do przytłumienia rodzimego pierwiastku. Najsilniejszą jednak dźwignią w jego utrzymaniu i cywilizacyjném pielęgnowaniu stała się liturgia słowiańska wchodniego kościoła, na której gruncie wczesnie rozwinąć się mogło narodowe piśmiennictwo. Co zresztą świat zachodni dopiero w czasie krucyat, przez bliższe otarcie się o Bizancyum skorzystał, to z pierwszej ręki dostało się Rusi z nad Bosforu. Uczoność bizantyńska, na klasycznych tradycjach oparta, zaszczerpiła w monastyrach ruskich swoje latorośle, pojęcia prawne jurysprudeneyi rzymskiej, wyobrażenia polityczne tak misterniej w każdym razie organizacyi

państwowój, jaką była monarchia bizantyńska, wsiąkły w niezoraną jeszcze głębę państwa ruskiego; w dziedzinach przemysłu wreszcie, techniki i sztuki, w których współczesny świat zachodni w obec Bizancyum takim był jeszcze niemowlęciem, młodzieńcza Ruś zaledwie do życia dziejowego obudzona, mając blizkie wzory w wspaniałej stolicy Konstantyna, wyprzedziła o wiele starszą rodzinę społeczeństwa zachodniego.

Ale nawet i to niezrównane na pozór dobrodziejstwo wczesnego piśmiennictwa narodowego, było poniekąd darem Danajskim. Niespożyta bez wątpienia siła tkwi w narodowej literaturze, w wykształceniu mowy ojczystej do wysokości piśmiennego języka, są to objawy dojrzałości narodu, ale kto wie, czy jak w ogóle, tak i w tym względzie przedwczesna dojrzałość nie wyniszcza narodowego organizmu. Kto wie, czy to nie jest dobrodziejstwem dla narodów, z pieluch dopiero wyrastających, jeśli je Opatrzność przez wieki całe wodzi na pasku obcej nauki i erudycyi, by dopiero z wiekiem istotnej, wszechstronnej dojrzałości zdobyły się na klejnot narodowego piśmiennictwa; losy cywilizacyi anglosaksońskiej mogą niejednej w tym względzie dostarczyć nauki.

Nie tyle jednak wczesne rozbudzenie piśmiennictwa narodowego, co cały stosunek wasalstwa cywilizacyjnego względem Bizancyum usuwał Słowiańszczyznę ruską od wszelkiego współdziałania w współczesnym rozwoju dziejowym Europy. Rozwój wszystkich narodów, do życia dziejowego świeżo obudzonych, musiał poruszać się w tym samych torach, co i tego świata, z którego na nie padł pierwszy promień rozbudzenia, w Bizantynizmie zaś tkwiła negacya wszelkiego rozwoju. Zastój był główną cechą téj mumii, zachowanej z dawno minionej doby dziejów ludzkości, chińszczyzna pewnego rodzaju była jój treścią. A jakkolwiek Zachód europejski w niektórych kierunkach wiele mógł od świata bizantyńskiego skorzystać, to w każdym razie jego życie było już znacznym postępem w obec życia dziejowego

klasycznej starożytności, a tém bardziej tego jój zgrzybiałego zabytku archeologicznego, jakim był Bizantynizm.

Mętne to zresztą i skrzywione były te tradycye klasycznej starożytności, które się mieściły w Bizantynizmie. Nietylko długi zastój i upadek do tego skrzywienia się przyczyniły, w samym zarodzie bowiem miał Bizantynizm w sobie tyle przymieszek pierwiastku orientalnego, że spuścizna dziejowa starożytnego Wschodu przeważała w składzie chemicznym jego cywilizacyi. I jak klasyczność była harmonią ducha i materyi, jak w świecie germańsko-romańskim duchowość nad materją zapanowała, tak zasadniczą cechą Bizantynizmu, zarówno ze wszystkimi typami orientalnej cywilizacyi, była stanoweza przewaga materyi. Ta wybujalność materyi udzieliła się z wpływem bizantyńskim cywilizacyi ruskiej, wyciskając na niój wybitne piętno orientalizmu. Miasta ruskie zaślubiły wspaniałością i przepychem, który był odbłaskiem świetności Carogrodu, w dalekie strony roznosiła wieść sławę bogatych cerkwi kijowskich. Ale bizantyńskie na wskrós było duchowieństwo tych cerkwi i wszystkie cechy Bizantynizmu objawiły się w jego etycznej działalności. Cezaropapizm ze wszystkimi swemi następstwami stał się także i Rusi udziałem, usuwając z programu dziejów ruskich raz na zawsze walkę kościoła z państwem, która na Zachodzie była wówczas osią i sprężyną całego ruchu dziejowego.

Między Czechami a Rusią rozsiała się Polska, a częste stosunki z tymi najbliższymi współplemiennymi sąsiadami przynosiły do niój wpływ zachodniego i bizantyńskiego pierwiastku, przez alembik słowiańskich organizmów narodowych przepuszczony. Całą południową granicą stykała się wreszcie Polska z sąsiadem, z którym ją również bliskie łączyły stosunki, a którego dzieje początkowe były nieustannie widownią ścierania się wpływów cywilizacyjnych zachodniego świata i Bizantynizmu.

Kiedy przed świętego Szczepana jeszcze czasami pierwszy posiew chrześcijaństwa padał na jego naród, szczep ma-

diarski, wówczas na trzy części podzielony, w jednej odbierał je z Niemiec, w dwóch innych, na wschód wysuniętych, z Bizancyum. I później w jednolitem państwie Szczepanowem, z silną organizacją, z Zachodu zapożyczoną, nie zamknęło się koryto, którym wpływ bizantyński do Węgier przesiąkał: symbol niejako tych dwóch odrębnych wpływów, o lepsze ze sobą walczących, przechował się w stariej koronie węgierskiego królestwa, splecionej z dyademem, który św. Szczepan od papieża Sylwestra II otrzymał i z późniejszego daru cesarza bizantyńskiego Michała VII. Znaczniejsze bez wątpienia było oddziaływanie Zachodu; podstawy ustroju politycznego stamtąd pochodziły, i niemiecki wpływ na nie się składał i z południa, z Włoch przeciskał się niemniej silny drugi prąd zachodni, zwłaszcza od połączenia Węgier z królestwem Chorwackim. Wyjątkowo korzystne dla krzyżowania się różnorodnych wpływów cywilizacyjnych było geograficzne położenie Węgier, ale dzieje ich najlepszym są dowodem, że tylko normalny rozwój trwale przynosi korzyści, ów szalony skok bowiem, którego św. Szczepan kazał dokonać swemu narodowi, przerzucając go wprost ze stanu dzikiej hordy koczowniczej w karby rozwiniętego ustroju społecznego i politycznego, przez długie wieki objawiał się w dziejach Węgier nieuniknionemi swemi następstwami. I nie tylko w czasach Krzywoustego, ale i w późniejszych znacznie epokach przeglądała tam pierwotna dzicz barbarzyńskiej hordy, przez narzuconą gwałtem powłokę ciasno opiętej szaty cywilizacyjnej.

Wszystkie te tak różnorodne wpływy wyradzając przez krzyżowanie się z rodzimym pierwiastkiem charakterystyczne a odrębne typy cywilizacyjne w Czechach, na Rusi i w Węgrzech, pośrednio oddziaływały także na sąsiednią Polskę. Nad wszystkimi jednak ubocznymi czynnikami górował główny prąd wpływów zachodniego świata, które do Polski nie tylko z Niemiec, jak do czeskich sąsiadów, ale i z odległych krajów romańskich przez wczesne stosunki z Francją i Wło-

chami rychło przesączać poczęły. Jakoż już za Krzywoustego czasów cechowała Polskę współdziałaniem tych rozmaitych czynników wytworzona, wybitna indywidualność narodowa, która ją i od sąsiednich rówieśników w zawodzie życia dziejowego i od innych plemion lechickich stanowczo odróżniała.

Jedna bowiem krew płynęła w żyłach ludności, szeroko rozsiadłej między grzbietami zachodnich Karpat, Sudetów i Karkonoszów, a wybrzeżem Bałtyku, w porzeczach Wisły, Odry i u środkowego i dolnego biegu Łaby, ludności według rozlicznych ognisk osiedlenia na wiele plemion rozbitej, a wspólném mianem lechickiego szczepu objętej. Główną masę tego rozległego obszaru zajmują głębokie niziny, oparte na linii południowej, na południowym zachodzie i na całej niemal wschodniej kończynie o szeroko rozłożone płaskowzgórze, zstępujące zwolna ze stoku tych gór granicznych, które kres osiedlenia lechickiego stanowiły; na wschodniej tylko połaci wdzierają się odnogi płaskowzgórza daleko w głąb nizin. Stoczystość ogólna całego obszaru spada zatem z południa ku północy i ze wschodu na zachód, łącząc się kończynami swemi, najbardziej na zachód północny wysuniętymi, z niżem nadbrzeżnym Morza Niemieckiego. Spad tej stoczystości wytyka zaś kierunek biegowi trzech wielkich strumieni, które od górskiej granicy aż do morskich kresów cały obszar niziny lechickiej przerzynają. Każdy z tych królów strumieni, w północnym zwłaszcza pasie obszaru, panuje na wschodniej stronie, po prawym brzegu swego łóżyska, gdy tuż za lewym brzegiem rozpoczyna się już zachodniego sąsiada panowanie; w tym samym bowiem kierunku spycha ogólna stoczystość wody wszystkich dopływów. Na trzy zatem części podzieliło obszar lechicki porzeciami trzech głównych strumieni przyrodzone jego wyrzeźbienie: środek w porzeczu Odry, skrzydło wschodnie nad Wisłą i zachodnie między Łabą a Odrą, na której całym lewym wybrzeżu od ujścia Nisy począwszy, dopływy Łaby się rozpoczynają.

W górę zatem odskakuje od wód Odry rzeźba jój zachodniego wybrzeża, jak gdyby cały świat nadodrzański z niechęcią od siebie odepchnąć chciała, ku dalekim lecz pojętym nurtom Łaby z ochotą się skłaniając; z zawiścią też odepchnęła lechicka ludność tego wybrzeża braci swych z nad Odry i Wisły, gdy porzucili starą wiarę i krzyż na swych równinach zatknęli. Choć Niemiec wraz z krzyżem niósł im niewolę, jemu raczej służyli przeciw odstępcom, a odwróciwszy się od nich, w dawném rozbiciu i w starém pograżeni nicestwie, coraz to więcej pod niemieckim musieli się uginać panowaniem. Tak uschła i zmarniała zachodnia gałąź lechickiego szczepu, już w Krzywoustego czasach niemiecką siekierą podcięta, tylko środkowy obszar i wschodnie skrzydło siedzib lechickich weszły w skład Polski, dzięki podbojom książąt Piastowskiego rodu, którzy z nad Warty, z ziemi Polan, rozpostarli dokoła swoją potęgę.

Półtora wieku dziejowego życia w karbach silnej organizacji państwowej, przy współdziałaniu tych samych wpływów cywilizacyjnych, których czynniki staraliśmy się rozeznaczyć, wytworzyło z tych plemion jednolitą indywidualność narodową, ale nie zdołało zatrzeć odrębności plemienną rozmaitych części składowych polskiego narodu, która i do dziś dnia pomimo ośmiu wieków wspólnej historyi, pomimo tylu późniejszych zmian i podziałów, w cechach etnograficznych rozmaitych ziem polskich jaskrawo się uwydatnia. Rozłożenie tych plemion i zagadkę pierwotnego ich osiedlenia tłumaczy jasno rzut oka na fizyczne właściwości zajętego przez nie obszaru, a zwłaszcza sieć wód należących do tych dwóch wielkich strumieni, których porzecze było prastarą ich dziedziną.

Wód bowiem trzymało się przedewszystkiem pierwotne osiedlenie; wśród gąszczy puszczy leśnych, które cały ten obszar zalegały, nad brzegami większych rzek tylko świeciły bezleśne polany, stosowne do wypasu bydła lub namulonym czarnoziemem do uprawy łąkowe; rybne wody zresztą same żywności dostarczały, wodą na korabiach i w drogę łatwiej

się było puszczać niż przez borów gęstwiny. Nadbrzeża wielkich rzek stały się zatem głównymi ogniskami osiedlenia, później dopiero wzbijały się jego fale w górę, w miarę wzrostu ludności, głównym korytem i łożyskami drobniejszych dopływów. Najdłuższą ręką ludzką nietknięte pozostały pasma ciągnące się po obu stronach działów wodnych, które w ten sposób stały się przyrodzonymi granicami rozmaitych grup osiedlenia. Ale woda, nie tylko dobroczynnym będąc żywiołem, jak przeważnie ułatwiała osiedleniu drogę, tak znów niekiedy w roli nieprzyjawnego występując czynnika, nieprzezwyciężone zrazu stawiała mu zapory. Gdzie zlewały się mianowicie większe, licznymi dopływami spotężniałe strumienie, tam szeroki rozlew obu wód wypełniał całą okolicę bagnami i trzęsawiskami, równie jak gęstwiny leśne na działach wód trudnemi do przebycia. Rozlewy takie rozgraniczały zatem różne grupy osiedlenia, nad łożyskiem téj saméj większéj rzeki rozsiadłe.

Tak więc wskutek tych granic przyrodzonych wytkniętych rozlewami znaczniejszych dopływów, i Odra i Wisła przytuliły w swych porzeczach po dwie główne grupy osiedlenia. W porzeczu Odry naturalną taką granicę stanowić musiało ujście Warty, na mil kilkanaście od kresu swéj wędrówki zasilonej obfitemi wodami Noteci i Obry. Na południe od tego rozlewu, na całym obszarze odrzańskiego porzecza, objętym od zachodu stokami Sudetów i Karkonoszów, od wschodu działem wodnym, rozgraniczającym dopływy Warty i Odry, rozsiadło się plemię Ślązan czyli Ślązaków. Główne pasmo pierwotnego osiedlenia trzymało się bez wątpienia nadbrzeża Odry, najpierw na przystępniejsze okolice prawego brzegu, później dopiero na zachód, ku górzystym a więc bardziej zalesionym stokom gór czeskich zagony swoje rozpościerając. Jakoż ostatni, najbardziej na zachód wysunięty znaczniejszy dopływ Odry przeszedł już w skutek tego w obce ręce, nadbrzeże północnéj Nisy zajęła bowiem przednia straż łużyckiego, z Czechami spokrewnionego plemienia.

Druga grupa osiedlenia lechickiego w systemie Odry rozłożyła się w dorzeczu jój najpotężniejszego dopływu, na nizinach przetrzyniętych biegiem wielkopolskiej Warty. Głównym ogniskiem téj grupy był obszar środkowego biegu tego strumienia, na północnym zachodzie odpychał ją od Odry bagnisty rozlew wód przy ujściu Warty, na południu wstrzymywały się fale osiedlenia o krańce nie tak dostępnego w owych czasach lesistych płaskowzgórza, które od Karpat, ku północy się ciągnąc, dwiema odnogami, pomiędzy Nerem a Prosną klinem wbitemi, górny bieg Warty obejmuje.

Prócz nadbrzeża zatem samój Warty niziny Obrzy, Prośny i Welny stanowiły właściwy obszar osiedlenia Polan. Wschodnie jego krańce przypierały o wodniste jeziorzyska górnego biegu Noteci z rozległym Gopłem, na ich przestrzeni wspaniale królującym. Na północy po prawym brzegu Noteci rozciągała się rozległa, straszna puszcza leśna, w późnych jeszcze czasach prawie niedostępna i dziewiczym pokryta borem. W głębi tej puszczy ciągnęła się równolegle prawie z Notecią linia działu wodnego, od której liczne strumyki w krótkim kilkunastumilowym biegu do wybrzeży Bałtyku zdążają. Na całym zaś tem wybrzeżu, pełnem jezior, objętem od południa dziką puszczą graniczną, od wschodu i zachodu dolnym biegiem Wisły i Odry, rozpościerały się siedziby Pomorzan.

Bliskie było sąsiedztwo Polan z Pomorzanami, jedna krew nich krążyła, ale silny wał przyrodzonych granic i поближе ponurego Bałtyku odosobniły nadmorskich Lechitów od sąsiedniej braci z nizin nad Wartą i wycisnęły na ich charakterze plemiennym piętno odrębnej indywidualności, którego nie później zatrzeć nie zdołało. Na wybrzeżach bałtyckich szalały bez ustanku korsarskie zagony normańskich Wikingów i wyzywały Pomorzan do odwetu w dalekich morskich wycieczkach, w których aż o brzegi Danii się opierali, strzępiaste zatoki przy ujściu Odry nęciły ich do wypraw han-

dłowych po Bałtyku, które z awanturnikiem korsarstwem szły w parze. W odosobnieniu silnie zakorzeniło się przywiązanie do stariej wiary pogańskiej, gdy na równinach za Notecią dawno już krzyż połyskiwał, słowem był to kraj sąsiedztwem, krwią i językiem tak bliski Polanom a świat różny zupełnie i do ich ziemi niepodobny. Za Bolesława Chrobrego czasów objął wprawdzie i Pomorzanie wraz z innymi plemionami lechickimi żelazny obręcz jego państwa, w Kołobrzegu nawet powstała siedziba biskupia, ale skoro tylko po śmierci syna Chrobrego swobodniej Pomorzanie odetchnąć mogli, stargali te pęta, które ich do państwa polskiego przykuły, i przez wiek blisko cały najzawziętym byli Polski wrogiem, aż ich Krzywousty poskromił, nowy w ich ziemi rzucił posiew chrześcijaństwa, i po raz wtóry granice Polski oparł o Bałtyk. Ale choć i najlżejszy cień oporu znikł pod orężem Krzywoustego, choć apostołstwo św. Ottona dokonało szczerzego nawrócenia, ani siła ani słowo ewangeliczne nie wyrównały tej przepaści, którą wieki całe wyłobiły między Lechitami nad Bałtykiem a południowymi ich sąsiadami, i nie zrosło się już Pomorze z organizmem narodu polskiego.

Nie tak głęboka przepaść dzieliła inne lechickie plemiona, w ówczesnej Polsce połączone, boć i odrębności tak jaskrawych nie było w przyrodzonym ich ziem uposażeniu, i długie czasy wspólnej historii już wówczas wiele zdziałały. Ale mimo to w długie jeszcze później wieki, aż do dni dzisiejszych, przeciąga się odrębność Polan nad Wartą od Lechitów nadwiślańskich, a zwłaszcza tej ich gałęzi, która się rozsiała na południu Powiśla, w tak zwaną później Małopolsce. W systemie Wisły bowiem podobną rolę, jak ujście Warty na zachodzie, odgrywała Pilica, najznacniejszy dopływ Wisły po lewym brzegu. O kilkanaście mil od źródeł Wisły wypływa Pilica z wyniosłego płaskowzgórza w lekko falistą nizinę, na której i dziś jeszcze, czém bliżej ujścia, tém szerszą się rozlewa. Bagnistsze jeszcze były jej brzegi

w epoce większej wodności kraju; zwłaszcza przy ujściu, gdzie równolegle z nią w odległości dwóch lub trzech mil zmierza do Wisły bagnista również Radomka, cały zakąt ramionami tych rzek objęty, przez długie czasy musiał być wielkim, trudnym do przebycia moczarem. Od tego zatém wód rozlewu na południe, ku górnemu kabłakowi Wisły i po prawym jój brzegu, łożyskami dopływów wartko spieszących rozległy się siedziby téj grupy lechickiego osiedlenia. Punkt ciężkości spoczywał i tu w nadbrzeżu Wisły od ujścia Sanu aż do działu wodnego, za którym zaczynają się dopływy górnej Odry, na tym starym, z dawna już gęsto zaludnionym obszarze, gdzie obfity płat czarnoziemiu rychło do wyzyskiwania dobroczynnej gleby zachęcał; zwolna tylko posuwały się fale pierwotnego osiedlenia ku północy, opierając się z czasem o moczarzyste brzegi Pilicy, tam bowiem lesisty grzbiet płaskowzgórza, wysokim wałem gór świętokrzyskich nastrzępiony, nieprzeparte zrazu stawiał osiedleniu zapory. Z większemi jeszcze trudnościami przyszło łamać się po prawym brzegu Wisły; przy samym brzegu z początku, przy ujściach Raby, Dunajca i Wisłok i rozłożyły się tu pierwsze zawiązki osiedlenia, z czasem dopięro pnać się łożyskami tych strumieni ku dziewiczym borom stoków Karpackich. Rychło już jednak i w głąb porzeczca Sanu zapędziły się zagony lechickiego osiedlenia, ale wcześniej, bo właśnie w przededniu powstania historycznej Polski, wyparli je stamtąd ruscy sąsiedzi. I pozostała już w posiadaniu Rusi ta ziemia z panującymi na jój obszarze grodami czerwieńskimi, dział zaś wodny pomiędzy dopływami Sanu i Wisłoki stał się granicą lechickiego osiedlenia. Na północ od ujścia Sanu, samym tylko brzegiem trzymały się rzadko rozrzucone osady małopolskie, całe płaskowzgórze lubelskie w porzeczcu Wieprza przez długi czas pozostało pustkowiem na rozgraniczu Rusi i Polski.

Reszta Powiśla od rozlewu wód przy ujściu Pilicy była siedzibą mazowieckiego plemienia. Po lewym brzegu tylko,

w ciasnym zakącie między Pilicą a bagniskami Bzury i Rawki, zagnieździła się jedna odnoga jego osad, po prawym bowiem brzegu Wisły powyżej ujścia Bugu leżał punkt ciężkości Mazowsza. Tu był najbezpieczniejszy pas ziemi z całego mazowieckiego obszaru, wszędzie zresztą na całej rozległej przestrzeni owych puszczy lesistych potykać się musiał wojowniczy Mazur ze złymi sąsiadami z północy i wschodu. Za działem wodnym bowiem, który rozgraniczał źródła Drwęcy, Skrwy, Wkry i dopływów Narwi, od strumieni, w krótkim biegu zmierzających do Bałtyku, na całym jeziorzystym, podmokłym a borami zasianym nadbrzeżu morskiem rozsiedli się Prusacy, odwieczni Mazurów wrogowie, niedopuszczając ich do ujść Wisły. I Narwi całej nie zdołali Mazury w swojej utrzymać mocy, zanim bowiem prąd mazowieckiego osiedlenia zdążył górny jej bieg zająć w posiadanie, już tam zasiadły przednie straże dzikięj, pokrewnęj Prusakom Litwy, a współplemienni jej Jaćwingowie zajęli puszcze nadbużańskiego Polesia, pozostawiając z pokolenia w pokolenia tradycję krwawych zapasów z Mazurami, którzy w walce o brzegi Bugu z każdym lat dziesiątkiem coraz dalej wdzierali się w ich posady.

W najbliższym wreszcie Mazurów sąsiedztwie, na lewym brzegu Wisły, na wschód od Polan, nad jeziorzyskami górnego biegu Noteci rozległy się pogórkowate Kujawy, od południa z bagnistym obszarem lewego brzegu Bzury granicząc, od północy z puszczą Pomorza. Ludność tej żyźnej ziemi, może z pomieszania się Mazurów z Polanami powstała, do dziś dnia nie straciła odrębnego typu etnograficznego rzeskich Kujawiaków. Kto wie, czy również nie z pomieszania różnych sąsiednich pierwiastków wyrosło to plemię, któremu płaskowzgórze u górnego biegu Warty wraz z obszarem źródeł Bzury i lewym Pilicy nadbrzeżem w udziale się dostało, plemię w samym środku ziem polskich rozsiadłe, ze wszystkimi odrębnymi typami polskich Lechitów graniczące, a od dwóch grodów, które później na obszarze jego zasłynęły, Łęczycy-

nami i Sieradzanami nazwane. Mniej wybitna to gałąź osiedlenia lechickiego typowemi odrębnościami, może właśnie wskutek pokrewieństwa bliskiego z całym dokoła sąsiedztwem.

I w obrębie tych różnych, przyrodzonemi granicami obwarowanych obszarów, nie mieszkaly rozsiadłe w nich plemiona zwartemi, jednolitemi masami, ale i tu powolny pochod osiedlenia utworzył w prastarych czasach rozmaite, odrębne ogniska, okolo których dopiero z biegiem czasu coraz dalej szerzyło się osadnictwo. W najprzystępniejszych okolicach, warunkami przyrodzonymi do zakładania stałych siedzib najbardziej nęcących, powstały zawiązki takich gniazd odosobnionych, których ślad w odrębności ziem, tych drobniejszych organicznych części składowych każdego plemiennego obszaru, w późne, pomimo tylu różnorodnych zmian, przechował się wieki. Nie od razu też w czasach prastarych całe plemię stało się jednolitym związkiem politycznym, nie od razu nad całym plemieniem rozciągnęło się jednę władzę panowanie; czém dłużej zatem trwała w brzasku dziejowego życia samoistność takich pomniejszych gałęzek któregośkolwiek z polskich plemion, tém bardziej w wiekach późniejszych uwydatniała się odrębność zajętej przez nią ziemi. I fizyczne warunki niemałą w tym względzie odgrywały rolę, zwłaszcza jeżeli trudne do przebycia granice leśne lub moczarzyste, przez dłuższy czas którą z tych ziem pozostawiły w ściślejszém odosobnieniu.

Lesistość bowiem i wodnistość kraju, jakiej dziś trudno sobie wyobrazić, była wybitną cechą owój epoki. Tym właściwościami zawdzięczała też Polska głośnie a tak pożyteczną sławę nieprzewyciężonej obronności granic, którą u zachodnich słynęła sąsiadów. Nie kto inny nawet, jak między innymi sam Fryderyk Barbarossa był tego rozgłosu heroldem, kiedy po swój pierwszej na Polskę wyprawie, upojony tym tryumfem, w liście do przyjaciela, opata korbejskiego, losy jej opisywał⁴⁾. Rozgłos ten zaś, dobrze w tylu wyprawach cesarskich wypróbowany, słusznie należał się wówczas Polsce,

choć istotne przyrodzone granice, w dzisiejszém tego słowa znaczeniu, waleń wysokich gór napiętrzone, oddzielały Polskę tylko od Czech i od Węgier, a cesarze nie z Czech, ale z płaszczyzn łużyckich starali się zwykle do Polski przedzierać. Ale i tę granicę na płaszczyźnie, gęsto odwiecznym borem zarosłej, łatwo było z małym rąk ludzkich wysiłkiem obronną uczynić. Zadanie to spełniała w miarę użyta siekiera, której cywilizacyjne posłannictwo w późniejszych czasach granicę tę na oścież otwarło. Kiedy jednak strony te zalegała dziewicza gąszcz leśna, której przebycie bez żadnych nawet zapór, ręką ludzką stawianych, nadludzkiego prawie wymagało wysiłku, dość było powalić wśród boru w należytych odstępach, na upatrzonój linii, sędziwe pnie nietkniętych jeszcze drzew omszałych i potężnie rozgałęzionych, a konary tych upadłych leśnych olbrzymów, splecione z sąsiednią gęstwiną, stawały mężnie w obronie zagrożonój ojezyny, tworząc owe nieprzebyte, słynne zasieki, które taką grozą przejmowały rycerstwo niemieckie⁵⁾. Nim zaś wojskom cesarskim, po mozolném świeżych sił i czasu zmarnowaniu, udało się wyrąbać dostateczny wyłom w zasiece, był czas i siły zbrojne zgromadzić i inne obmyśleć środki obrony. W dalszym bowiem pochodzie przychodziło rycerzom cesarskim zmierzyć się jeszcze z obfitemi wodami Odry, bo dopóki po leśnych puszczech na jój lewym brzegu błędzili, nie wiele dawał się uczuć Polsce ich najazd. „Odra zaś“, mówi Barbarossa, „cały kraj ten, jakby murem otacza i głębią swoją na całym obszarze broni przystępu“. Nielatwa to rzecz dla zbrojnego, w stal zakutego rycerstwa, powierzyć się jój nurtom, śmiałkowi, któryby chciał w pław ją przebyć, groziła śmierć, a rzadko tylko w dalekich odstępach łączył obydwą brzegi bród, znany tylko dobrze kraju świadomym. Dość więc było potężnemi zasiekami każdy bród obsaczyć, a z silnych, niezdobytych grodów nadodrzańskich częstemi podjazdami nękać strudzonych Niemców, by im w niedługim czasie odebrać ochotę widzenia drugiego brzegu⁶⁾. Wiedział

téż dobrze Barbarossa z tradycyi, że poprzednicy jego, królowie i cesarze, z wielką trudnością zaledwie do Odry mogli dotrzeć, i dlatego tak radował się tym tryumfem, że zdołał na prawym brzegu cesarską stopę postawić.

Od Niemców téż głównie broniły Polskę leśne lasy, na całej linii zachodniej, nad Odrą i na stokach gór czeskich porąbane. I na północy siekli je Polanie na prawym brzegu Noteci, broniąc się przeciw napadom dziczy pomorskiej, dopóki z jej zawojowaniem potrzeba lasów nie minęła⁷⁾. Gdzieindziej o nich nie słyhać, na południu starczyły smac Karpaty ku obronie od Węgier, od wschodu nie pora była podobno rąbać lasy, skoro i południowi i północni mieszkańcy Powiśla radzi byli, choćby w walce z sąsiadami, ku wschodowi słońca nowy grunt dla swych osad zdobywać. W tamtych znów stronach ten sam żywioł, który na zachodzie bronił Polskę od Niemców, powściągał zwłaszcza Mazurów od zaczepnych zapędów w sąsiedztwo, broniąc zarazem ich osady przez większą część roku przynajmniej, od krwawego odwetu wrogów.

Jeziora, bagna i moczary jedném pasmem, szeroko rozlaném, okalając siedziby Prusaków, „lepszą były“, według Galla, „dla nich obroną od najsilniejszych twierdz i zamków i dlatego nikomu nie udało się ich zawojować.“ Tylko w ostrą zimę, kiedy lody rzuciły twarde pomost na pograniczne bagniska, można było po nim dostać się w to sąsiedztwo, inną drogą napróżnoby kto był szukał⁸⁾. Ale nietylko w pruskich moczarach obfite wody owéj epoki, rozlewały się przyrodzoną granicą. Nawet na lesistém Podgórzu śląskiem, gdzie grunt od strumieni górskich nie tak łatwo rozmakał, obfitość wód broniła osady lewego nadbrzeża Odry od najazdów czeskich współplemieńców, którzy w razie łupieskiej ochoty czekali zwykle dopiero zimy, aż wody lodową powłoką się ścięły. Jeśli więc tylko od Czechów można było obawiać się napadu, ludność lewego brzegu Odry chroniła się w zimie do zamków warownych, bezbronne osady wiejskie pustką zostawiając⁹⁾.

Z rzadka też tylko świeciły wówczas wśród lasów tego podgórze nieliczne osady, nie wążąc się odsuwać daleko od brzegu Odry. Jeszcze w drugiej połowie XII wieku mógł Bolesław Wysoki hojną dłońią rozdzielać te leśne pustkowia między swoich ludzi i każdy kmięć książęcy, zajmwszy w nich siedzibę, „panował“ nad rozległym dokoła obszarem odwiecznych borów i nie znał granic, gdzie wśród gęstwin leśnych miało się kończyć to „panowanie“¹⁰⁾. Mało też kto wówczas dbał o te pustkowia; z samych darów bożych dzikiego lasu trudno było wyżyć, a nie każdy tyłoma rąk ludzkich rozporządzał, żeby trzebieenie lasów na dobre mógł rozpocząć; zresztą w ustronném odosobnieniu, w oddali od obszarów gęścięj zaludnionych nie na wiele się zdały użytki, mozołnie na puszczy leśnej zdobyte. Znaczniejsze ogniska osiedlenia skupiać się mogły tylko w pobliżu grodów, które wcześniej już wysunęły się mężnie ku stokom gór czeskich, koło Nisy, Niemczy i Lignicy. Na północ wreszcie od Niemczy, w połowie drogi do Wrocławia, panował dumnie wyniosły wierchołek Soboty, „góry śląskięj“, do której stoków i podnóży wcześniej przytułiło się gniazdo ludniejszego osiedlenia. Pustką wprawdzie stały jeszcze w zamierzchłych czasach pogańskich tajemnicze gaje tęg świętęg góry, kiedy ją cześć powszechna całej ludności dokoła otaczała, kiedy na jęg szczycie bóstwom ofiarne ognie palono, kiedy jęg nazwa całemu plemieniu dała imię, na obszarze nadodrzańskim rozsiadłemu. Ale odkąd siekiera chrześcijańska pnie świętych gajów wycięła, odkąd na miejscu starych uroczysk stanęły świątyn Pańskich modrzewiowe ściany, odgłos dzwonów, rozlegający się z kościołów po pustkowiu leśném, przywołał liczną ludność w te strony, i stoki „góry śląskięj“ stały się jedném z najważniejszych ognisk osiedlenia po lewym brzegu Odry¹¹⁾.

Pomiędzy tymi nieśmiało zaludniającymi się punktami i na zachód od nich sterczały pasma podgórze gęstym lasem nastrzępione, poprzerzynane dolinami o obfitych wodach gór-

skich strumieni, piętrząc się śmiało ku „olbrzymim“ górom granicznym, których wyniosły wał okalały obronne pasy leśnej ząsieki. Jeszcze w początku XIII wieku nie ważyli się książęta śląscy osad w tych stronach zakładać, wiedzano bowiem dobrze, że wśród gęstwiny borów kryły się gdziegdzie gniazda nieznanych a śmiałych ludzi, którzy łotrowstwu oddani, nigdy na książęcym nie pokazując się dworze, każdą nową osadę zbójceckimi napadami niepokoiłi¹²⁾. To też choć długo stał pustką cały ten obszar, choć zbita masa dziewiczego boru okrywała grzbiety górskich stoków, bystre oko, świadome dobrze kraju, znało tajemnicze przesmyki, dolinami i brzegami strumieni aż do granicy samej wiodące. Wszak dla rąbania ząsiek nieraz już stopa ludzka musiała sobie drogę przez te pustkowie torować; weznie już wreszcie wił się dolinami ubity szlak „czeskiej ścieżki“, którą często śmiały wędrowiec lub kupiec cheiwy zysku w pokojowych zamiarach z Zachodu przebywał, ostrożnie przesmykami gór granicznych zstępując¹³⁾. Boć i same góry tych grzbiety, choć w chmurach już kąpią się ich wierzchołki, mogło przebyć odważnie liczne nawet rycerstwo, nie trzymając się zwykłych, znanych sąsiadom przesmyków, jeśli hardy wódz nie dał się odstraszyć lada jakim przeciwieństwem. Krzywousty zgotował sobie wprawdzie swym słynnym do Czech pochodem u nadwornego historyografa zaszczyt porównania z Hannibalem, ale bądź co bądź udało mu się dokonać trudnego dzieła. „Jak bowiem ów Kartaginczyk“, mówi Gallus, „dla zdobycia Rzymu sam pierwszy utorował sobie drogę przez górę Jowiszową, tak Bolesław wtargnął do Czech przez miejsca straszne a nigdy jeszcze stopą ludzką nietknięte. Tamten jedną tylko górę z mozołem przebywszy, taką sławę sobie zdobył i pamięć wiekopomną, Bolesław zaś, jakby w jeżową oblókłszy się skórę, nie na jeden tylko wierzchołek, ale na rozliczne wdrapał się szczyty, barkami swemi chmur firmament dźwigające. Tamten tylko górę złościł i wierzchołków zapory zrównywał, ten pniów olbrzymi i głązy skał staczać musiał

w przepaści, na strome szczytów wspinał się ściany i mosty rzucał przez bagien głębizny¹⁴⁾.

Górzystość okolicy, choć tyle napiętrzała trudności, które nadludzki prawie tylko mógł pokonać heroizm, dozwalała jednak zarazem dobroczynnie rozejrzeć się dokładniej po rozleglejszym dokoła obszarze. Kto zdołał wśród gęstwiny leśnej wspiąć się na który z wyniosłych szczytów podgórze, opanowywał okiem całą okolicę, wszystkie wzgórza sąsiednie, nie tak, jak w puszczy leśnej na nizinach, gdzie jednolita gąszcz dziewieczego boru na wszystkie strony zamykała widok. Tutaj dość było rozniecić stos płomieni z narąbanych drzew na wierzchołku i wysłać drugiego śmiałka na który z szczytów okolicznych, a jeśli i tam ogień zapłonął, i w dolinie umiało się wprawne oko kierować wśród nieprzebytej gęstwiny dwoma smugami dymu, w różnych miejscach kłębiącymi się ku niebiosom. Tak w starych czasach wyznaczano kierunek zasiek, tak później dzielono puszcze górskich lasów na odmierzone obszary, które szczodra dłoń książecka pracowitym osadnikom do wytrzebienia powierzała¹⁵⁾.

Podobną, choć dzikszą jeszcze fizyognomią, miały podgórze małopolskich Bieskidów, na wschód ciągnące się od źródeł Wisły, téż same cechy górzystej puszczy, w mniejszym tylko rozmiarze odszukać można było na grzbiecie płaskowzgórza między kabląkiem Wisły a Pilicą, na przestrzeni pasm świętokrzyskich. Téż dłużej opierała się pierwotna dzicz górskich lasów, czém bliżej miała za sobą wyniosły wał Bieskidów, który i dziś nawet w tyłu punktach sędziwym borem porosły, żywo jeszcze przypomina prastare czasy swój dziewięćsi. To téż najpóźniej wtargnęła siekiera do zachodniego ustronia podgórskich obszarów, gdzie nieznanie zrazu rozwiera się ciasny zakąt, oparty wierzchołkiem o źródło Wisły a ramionami jój łożyska i Bieskidów objęty, w XIII dopiero wieku zaludniły się lasy w górnym porzeczu Soły, Skawy i Raby¹⁶⁾. Weześniej natomiast rozkrzewiły się gniazda małopolskiego osiedlenia u wschodnich

swych kresów, na falistém płaskowzgórzu u brzegów Dunajca, Biały i Wisłoki, gdzie już przy założeniu starego klasztoru tynieckiego mógł go król obdarzyć rozległemi, choć z rzadka jeszcze zaludnionemi obszarami¹⁷⁾. Tamtędy to zapewne wiódł dawny szlak węgierski, którym i przez góry graniczne, zapewne korytem Wisłoki, dostawał się Krzywousty na równiny królestwa Arpadów.

Inny zupełnie był widok olbrzymich puszczy leśnych na równinach. Trudno dziś nawet odtworzyć sobie ich obraz z tych nielicznych, miniaturowych pozostałości, które, jakby nieznaczny odłam archeologicznego zabytku téj lesistej epoki, do naszych dni się przechowały; czémże bowiem jest bór niepołomski, czém nawet sławna, 20 mil kwadratowych zalegająca puszcza białowieska, w obec téj strasznej olbrzymiej dziczy, która wówczas na prawym brzegu bagnistej Noteci dziesięćkroć rozleglejszy obszar przeszło 200 mil zajmowała.

Wszelkie drzew gatunki, jakie tylko nasz klimat do siebie przytulił, splatały odwieczną gąszcz leśną, już choćby tylko przez tę malowniczą różnorodność tak odmienną od postaci naszych, najstarszych nawet, jednolitych borów. Tam król puszczy dąb, lipa i olcha, klon, jesion, wiąz i modrzew w gęstém żyły sąsiedztwie, najrozleglejsze jednak płaty piaszczystego obszaru zalegała przeważnie wyniosła, śmiało ku niebiosom strzelająca sosna. Walka o byt była hasłem leśnego życia tych olbrzymów, sroższe zapasy, niż między wrogami plemionami Lechitów, które ta puszcza rozdzielała, bo żadnym rozejmem nigdy nieprzerwane, toczyły w tajemniczych ostępach odwieczne pnie o każdą piędź ziemi dla swych korzeni nienasyconych, coraz głębiej i szerszej pragnących rozpościerać swoje panowanie, o każdy oddech powietrza dla tysiącznych ramion swych konarów. Domowe walki, w których brat rodzony nastawał na brata i równie niezmordowane różnoplemieńców zapasy składały jednostajną, dla całego świata ukrytą tych puszczy historią, boć dąb i z dę-

bem mężnie się potykał i z klonem lub olchą równocześnie wiodł wojnę. A kiedy po kilku stuleciach pełnego bojowych trudów żywota, starością już wyniszczony i nieustanném napieraniem złych sąsiadów pokonany olbrzym powalił się na miękkie postanie mechów, wrzosów i pierzastych paproci, to jeszcze chwila upadku była mu błogim tyłu krzywd sąsiedzkich odwetem, bo brzemieniem swoim dziesiątki słabszych wrogów przywalał i gałęzie ich druzgotał. I całe to sąsiedztwo, skłębione odnogami swych konarów, w śmiertelnym powalone uścisku, przez długie lata zamierało pod starych mechów powłoką, a zanim potężne pnie, w próchno rozsypane, złączyły się z ziemią, która je przed wiekami na świat wydała, oddawna już na wilgotném ementarzysku ich ciał wiodły dzieci i wnuki dalszą walkę w następnych pokoleniach. Tak czas o dziewiczość puszczy leśnych zazdrosny, w jój obronie obalaniem starych pniów przyrodzone rąbał zasięki, które tém większą nieuleklemu śmiałkowi, wdzierającemu się w głąb puszczy, stawiały zaporę, dopóki ich wał spróchniały nie zapadł się w ziemię, ciężarem nowego pokolenia przynieciony. Kto miał odwagę wtargnąć do głuchych dzikiej puszczy ostępów, najłatwiej było mu trzymać się koryta rzeki i potoków, które ich obszar przerzynały, bo przynajmniej odwrót miał zapewniony a bieg strugi chronił go od zbłąkania się w gęstwinie. Leniwo ciekły na podmokłej równinie zgnile a obfite wody tych potoków, ledwie znać było ruch jakiś w ich tajemniczej, czarnej, bo miryadami liścia i tysiącem zwalających się co roku pni nasyconej głębi, ani kto pod nią mógł dojrzeć dna, omszałemi kłodami wyściełonego. Mało kogo stać było na odwagę, żeby się powierzyć tym ponurym wodom i wpław je przebyć; komu się przeciwległy brzeg uśmiechał, szukać musiał miejsca, gdzie który z leśnych olbrzymów, powalony na rzekę a koroną drugiej strony dosięgłszy, utworzył pomost łatwy do przebycia. Boć kto się grozy odwiecznych borów nie uląkł, dobrze mogła mu się opłacić wędrowka łożyskiem takiego potoku, nad-

brzeźni jego mieszkańcy bogatym futrem swoim niejednego śmiałka tam mogli przyneść. Tysiącami bowiem gnieździły się w niedostępnej zaciszy tych podmokłych brzegów wspólnie przystrojone bobry, bezpiecznie królując na wysokich piętrach swych zamków misternie kleconych; nie straszły ich żaden hałas, pokolenia całe rodziły się, żyły i marły, szelestem kroków ludzkich niepłoszone. Ale nie wszędzie przerzynał puszcę bieg rzeki wąskim, jednostajnym pasem, przez czarną gęstwinę wyciętym, nie wszędzie dozwalał stąpać po sobie jej brzeg dziewiczy, w niejednym miejscu rozjaśniał się widnokrąg po obu stronach łożyska rozległym, nagim obszarem, gdzie szeroki rozlew zgniłych wód niedostępne bagnisko utworzył. Wśród rozlanego koryta rzeki wystęczały wysepki, zasłane dokoła sitowiem, znaczniejsze ostrowy ozdobił gęsty porost odwiecznego lasu, którego dziewiczości nikt już nie zdołał naruszyć, bo i głębokie wód i brzeg moczarzysty w jej obronie stawały.

Samotny też tylko strzelec mógł zapędzić się w głąb puszczy łożyskiem rzeki, gdyż ostrożnemu wędrowcowi nie trudno bagniska gęstwiną okrążyć; jeżeli jednak liczniejsza wojenna drużyna zamierzała dostać się na Pomorze, za ciężki był pochód moczarzystymi brzegami, w których zdradliwej otchłani koń z jeźdźcem niepowrotnie mógł zniknąć. Jakoż częste wojny z Pomorzanami utorowały przez całą szerokość puszczy tajemny szlak przesmyków, niewielu tylko przewodnikom znany. W trudniejszych miejscach wyrąbano na tym szlaku nieprzebyte skłębienia odwiecznej gąszczy, drogowskazami były znaki, na konarach starych drzew wyciosane, po barwie mechów wreszcie i porostów kory umiało rozpoznać oko, z puszczą oswojone, gdzie leży wschód a gdzie zachód słońca, choć nigdy jego promienie nie dochodziły w głąb gęstwiny. Szlakiem tym i konie można było przeprowadzić i koła wozów przebić się nawet zdołały na drugą stronę puszczy, to też z licznym, dobrze objuczonym taborem przedarł się nim w swój missyi apostolskiej orszak

biskupa bamberskiego na Pomorze. Ale długo potem pamięć tego ciężkiego pochodu żywo utrzymywała się w celach klasztorów bawarskich; doświadczyli bowiem wówczas towarzysze świętego biskupa, „jak trudno w tém dzikiem a straszném bezdrożu nie zboczyć z drogi.“ Sześć dni téż trwała ich podróż przez puszcę, każdy sążeń drogi z moczem i wysileniem musieli zdobywać, i ledwie dzień cały, od świtu do nocy, wystarczał im na przebycie jednej mili. Miękkie było wprawdzie posłanie z mchów i paproci, na którém w ciszy nocnej strudzone całodziennym pochodem członki mogli wyciągnąć, ale obawa jadowitych gadów, przeslizgających się po tym kobiercu, nie dała im oka zmrużyć, a ryk „nieznanych potworów“, stałych puszczy mieszkańców, dreszczem przejmował wylekłą mnichów drużynę. O bagniska niebezpieczne dla ciężkich wozów i tutaj nie było trudno. Kiedy w pochodzie przez wilgotną, cienistą gęstwinę nagle pomiędzy konarami drzew rozwidniać się zaczęło, napróżno nieraz cieszyli się znekami wędrowcy, że na rozległej polanie będą mogli odpocząć. Zamiast polany otwierał się im widok na rozległe, odosobnione jezioro z niedostępnymi wyspami, przystrojone dokoła czarném tłem odwiecznego boru, obronne bagnistym brzegiem; zaniepokojone niezwykłym łoskotem źórawie, z przeraźliwym odzywały się wrzaskiem a dziki krzyk tych miłośników wodnych ustroni i postać ich dziwaczna wystraszały znów zajęcze serca niemieckich braciszków. Czasem wreszcie udało im się dotrzeć istotnie do rozległej, wysokich traw pierzem porosłej polany; było to zapewne nie tak dawnego pożaru dziecię, który od czasu do czasu, nie wiadomo skąd, rozniecał się w głębi puszczy, i niezją niewstrzymany ręką, długo szalał w gęstwinie, w dalekie ostępy wyplaszając dzikiego zwierza, aż wreszcie obfity deszcz jesienny zagasił jego płomienie. Na zielonej murawie dobry był wypas dla wesółych stad krępych turów lub żubrów kudłatych, których ryk donośny z powiewem wiatru w daleką gąszcz załatywał, i rosły łos przybiegał tu

w stadach z boru, choć jego dziedziną było poblize bagnistych brzegów jeziora. Nie zznał głodu w puszczy odważny strzelec, jeśli się spotkał z tym jój mieszkańcem, ale pobożny orszak św. Ottona nie kusił się o smaczną pieczeń i wołał już na zapasach swych wozów poprzestać, byle z „dzikimi potworami“ nie szukać zaczepki¹⁸⁾.

Najrozleglejsza to była puszcza na obszarze ówczesnych ziem polskich, najdłużej téż w niej przechowały się cechy dzicy pierwotnej. Dalszym jój ciągiem rozlegały się na południowym zachodzie i ku wschodowi szerokie pasy puszczy leśnych. Nad Odrą za moczarnym rozlewem Warty i Noteci sięgała dzicz puszczy aż do granicznych borów Śląska¹⁹⁾, wśród niej zaś świeciło oazą po lewym brzegu Odry osamotnione i opustoszałe biskupstwo lubuskie, najdalszy na zachodzie posterunek. Liczniejsze jeduak i bardziej ubite bo częściej stopą ludzką deptane, snuły się przez nią szlaki przesmyków, którymi ze Śląska i z ziemi Polan do Lubusza prowadziła droga. Rychlej téż tutaj, niż nad Notecią, zaczęła dzicz pierwotna ustępować siekierze a w wieku XIII zasłynął nawet w tych stronach znany dobrze kupcom gościniec handlowy, z dalekiego Zachodu przez łużycki Gubin, przez Wielkopolskę i Kujawy wijąc się ku Mazowszu²⁰⁾. Już Krzywousty mógł przez tę puszcę szybko wojska swoje na Pomorze przetrzucać, a jakkolwiek potrzeba było do tego jego niezłomnej energii, jakkolwiek to był jeden z najheroicznych jego pochodów, to bądź co bądź tylko sześć dni zajęła czterdziestomilowa droga z Głogowa do Kołobrzegu²¹⁾.

Łożysko Wisły przedzielało dzicz nadnotecką od rozległej mazowieckiej puszczy, która ku wschodowi i dalej na południu szerokim ciągnąc się kabląkiem, obejmowała w dalszym ciągu siedziby podlaskiej Jaćwieży i ruskie pogranicza nad Bugiem i Wieprzem, granicząc od północy i wschodu z niedostępnymi gniazdami Prusaków i Litwy. Najgęstsza, zwarta masa pierwotnej dzicy zalegała północny pas tej puszczy na dziale wód, w pobliżu pruskich bagnisk, zapuszczają-

jąc odnogi swoje daleko na południe, na całym obszarze poprzerywanym dopływami Wisły i Narwi. Weześnie już jednak wyrzezał w niej liczne wyłomy obronny system twierdz kilkunastu, z dawna wzniesionych ku obronie mazowieckiego Powiśla. W około nich rychło zaświeciły na obszarze odwiecznymi lasami porośłym zaludnione oazy kresowego osiedlenia Mazurów, ale i w życiu tego plemienia i w fizjonomii kraju w długie czasy przechował się wybitny ślad pierwotnej puszczy ²²⁾.

Gdyby kto wreszcie był zdołał wzbiec się wówczas wysoko nad polskie ziemie i cały ich obszar objąć wzrokiem, cały kraj byłby mu się wydał jedną, wielką puszcza łąną, tu i ówdzie polyskującą płatami ziem uprawnych i zaludnionych, których najrozleglejsze pasy w samym środku przyswiecały, objęte do koła czarnym, jednostajnym wieńcem leśnych puszczy i gór borami pokrytych. Jakby w obrazach świetlanych, zwolna i nieznacznie zmieniających postać i barwę, z każdym lat dziesiątkiem coraz jaśniejszy przeważał koloryt, coraz szerzej rozlewały się granice uprawnych obszarów, coraz więcej ustępowała czerń pierwotnej dzicy. Rozjaśniały się też w pobliżu jasnych plam kontury téj czerni, bo puszcza odwieczna, tracąc zwolna cechę niedostępnej dziewięzności, zmieniała się tam w sąsiedztwie miejsc zaludnionych, pracowitą dłońią ludzką wyzyskiwana, w bory do naszych najstarszych i najdzikszych lasów podobne. Cały obraz lśnił wreszcie srebrzystym polyskiem obfitych wód, szczytów zasilanych wilgocią olbrzymiego obszaru leśnego. Niepodobne do dzisiejszych rzek i potoków, bo pysnie nabrzmiałe i rozlane dokoła, świeciły łożyska ówczesnych strumieni szeroko rozgałęzioną na całym obszarze siecią. Na północy zwłaszcza obraz podmokłych nizin wielkopolskich błyszczał jakby mnóstwem zwierciadeł łączących się z sobą, ujętych ramami czarnych borów i szmaragdowych pastwisk, łąk lub rzadkich łąnów kłosem powiewających, wśród gestej siatki srebrzystych włókien porzecza Warty i Noteci; to były wspaniałe przodki

dzisiejszych jezior wielkopolskich, długoletnią kulturą do terazniejszego rozmiaru uszczuplonych, szerokie rozlewy wód, którymi w czasach prastarych z Odry do Wisły korabie płynęły.

Jakie ryb niezliczone roje żyły w głębiach tych strumieni i jezior, tego już dziś i wyobrazić sobie niełatwo, bo jeszcze w większej części wodnych przestrzeni nie płoszyła ich sieć ani wędka, i nie była pochlebstwem ta głośna wód polskich pochwała, którą im przybyły z obcych stron Gallus oddawał²³). Z niedostępnych puszczy rozchodził się dziki zwierz po wszystkich lasach. Prócz grubej zwierzyny, którą dziś kryją najdziksze ostępy naszych borów górskich, wypasał się tysiącami stad dawno już wytępiony tur i żubr, na lesistych równinach w pobliżu bagnisk przebiegały rącho olbrzymie łosie o rosochatych rogach, a na rozległych trawiastych dolinach, wśród odwiecznych lasów, spotkać się można było z zwierzęciem, którego w dzikim stanie najmniejby się kto w Polsce spodziewał oglądać, z tabunami koni i osłów. Czy od wieków żyły tu ich stada, czy też kiedy domowe zwierzęta opustoszałych osad rozrodziły się i zdziczały, dość, że i Czesi w napadach na ziemię śląską uprowadzali z niej mnóstwo dzikich koni, na pęta pochwytyanych, i św. Otton spotkał się z nimi na Pomorzu, a dzikie osły jeszcze w połowie XIII wieku zaliczano w okolicy Sieciechowa do tak pospolitego zwierza, jak odyńca lub jelenia²⁴). Z wytępionych dziś mieszkańców lasu, miryady bobrów gnieździły się wszędzie w swych dziwacznych zamkach, gdzie tylko strumyk jakiś przepływał borem. Dość było wstąpić na brzeg lasu, żeby na każdym kroku potrać o niezliczone mnóstwo wilków szkodników, ponętnych smacznym mięsem dzików, sarn, jeleni, danielów, wreszcie lisów, kun, łasic, wiewiórek, których każda osada była co roku tysiące na przyrodziwek zimowy. A nie wspominać już o tych chmurach dzikiego ptactwa, wśród którego sokół, skrzętnie przez łowców poszukiwany, królował, o tych dobroczynnych pszczoł ro-

jach, od których lasom polskim nazwa miodopłynnych się dostała²⁵).

Na uprawnych obszarach mieszkaniem przeważnej części narodu były nędzne, z belek klecone chałupy, nie wiele różne od tych kurnych chat wieśniaczych, z którymi i dziś jeszcze w okolicach kraju, bardziej zacofanych, tak łatwo się spotkać; dobrze, jeśli w nich dla bydła i trzody była stajenka i chlew osobny, przeważnie ludzie i zwierzęta w tych samych mieścili się ścianach. To też jeżeli orszakowi książęcemu, w pochodzie po kraju, gdzieś zdala od którego z rzadko rozrzuconych zamków przenocować przyszło, trudno mu było w całej okolicy znaleźć odpowiednie umieszczenie. Z namiotami zatem odbywały się przejażdżki dworu książęcego, czasami i kilka noclegów z kolei odbyć się musiało na pustkowiu w koczowniczym obozowisku²⁶). Skarżyli się też mnisi zwifalteńscy, przybywszy w gościnę do swjej dobrodziejki, wdowy po Krzywoustym, że podróżując z nią po kraju, kilka dni w namiotach i kurnych chałupach przebywać musieli²⁷). Nigdzie zresztą, nawet w zamkach książęcych, nie spotkał się wówczas przybysz, do gmachów zagranicznych przywykły, ze świetnościami budowli, w drewnianych bowiem grodach mieszkali panowie kraju, z drzewa były budynki najznacześniejszych miast przy siedzibach książęcych i katedrach biskupich, ledwie gdzieś sływał na cały kraj, ku podziwowi wszystkich mieszkańców, jakiś kościół obcych mistrzów ręką murowany²⁸). Ale już nie tak ciężko było przejeżdżać ziemią polską, jak przed wiekami, kiedy w prastarych czasach każde plemię Lechitów żyło w odosobnieniu; nawet kupcy, do niemieckich dróg przywykli, nie mogli się tak bardzo skarżyć na ubite szlaki handlowe, do bogatych miast czeskich, do wspaniałego Kijowa wiodące. Bezpiecniej tu może nawet było, niż w Szwabii lub Bawaryi, gęsto zasianej zbójceckimi gniazdami czyhającego na kupców rycerstwa, drogi błotne i wybojów pełne, nie o wiele gorsze od niemieckich, a jeśli się uprzykrzyła podróż leśnym pustko-

wiem, to zawsze już coraz gęściej spotykało się ludzkie osady, a w nich gościnna karczma za lichy grosz gotowa była nakarmić i strudzone członki wytrawnym miodem pokrzepić²⁹). Na większych rzekach zawsze przy szlaku uczęszczanym znalazł się przewóz albo most na strumykach, choć słaby nieraz i dziurawy, jeśli niebezpiecznie było w wodę wjeżdzać z wozami. Gdzie jednak który z potoków osiodłano mostem z kamieni misternie zbudowanym, tam już takie dziwo na całą okolicę dokoła słyęło, i doś było powiedzieć „u mostu kamiennego“, żeby to miejsce, wszystkim odleglejszych nawet stron mieszkańcom dobrze znane, oznaczyć dokładnie³⁰).

Taką była Polska za dni Krzywoustego, tak ją wypozażyła przyroda, do takiego stanu przywiodła ją ludność lechicka, w walce z pierwotnymi siłami przyrody i w zapasach, które o tę ziemię z sąsiadami toczyć musiała, z rojowiska rozbitych plemion w naród polski zrosła i spojona. Ale żeby jasno ocenić, co naród zdołał uczynić z téj ziemi, jak ją dla siebie i dla świata umiał wyzyskać, jak jój przyswoił dobrodziejstwo cywilizacyi, które ze stosunków z resztą świata nań spłyęły, trzeba wprzód poznać sam naród, wejrzeć w tajniki jego społecznej budowy.

II

SPÓŁECZEŃSTWO

Gospodarstwo. Rybołówstwo. Bartnictwo. Hodowla bydła. Rolnictwo. — Ludność nieswobodna. Niewola. Jeńcy wojenni. Handel niewolnikami. Zubożenie drogą do niewoli i do osiadania na cudzym gruncie. Czynszownicy. — Chłopi przywiązani do gruntu. Osady chłopskie: rolnicze, rybackie, bobrownicy, skotniki, koniarze. Osady służebne: rzemieślnicze i dworskie. Narocznicy i dziesiętnicy. — Ludność swobodna. Znaczenie posiadłości ziemskiej. Dziedzictwo. — Dziedzice małego gruntu. Władycząta. — Władyki, rycerze. Polskie władcytwa a rycerski romantyzm. Dwór i włości władyki. Panowie, magnaci. Prandota. Wojśław. Piotr Włostowie. Posiadłości z daru książęcego. Zbilut obdarzony kasztelanią. Pierwszy pokwit możnowładztwa. — Posiadłości kościelne. — Miasta przy stolicach biskupich. Handel. Żydzi. Ludność, obwarowanie, fizyognomia miast. — Uobyczajenie społeczeństwa. Polska pogańska a Polska Krzywoustego. Rzut oka w przyszłość.

Gallus chwali sobie w lesistój Polsce „obfitość chleba i mięsa, ryby i miodu“; niejedno, czego sama ziemia nie dała, przyniosły zwycięskie wojny z bogatszym sąsiedztwem, a choć ludność kraju, na swoim poprzestając, nieskorą była do handlowych zabiegów, to już kupcy postronni dla własnego zysku zostawiali jej obcy towar w zamian za to, czego naród z produktów własnej ziemi zużyć nie potrzebował, tak, że według słów przybyłego z dalekich stron historyografa ani złota, ani srebra w Polsce nie brakło¹⁾. Bujna przyroda, na tak znacznej przestrzeni odosobnionego

kraju, pierwotną jeszcze dziewiczością tchnąca, zaspokajała sama wielką część potrzeb narodu, z małym tylko pracy ludzkiej wysiłkiem. Przy obfitości zwierzyny i leśnego miodu, przy słynnej rybności rzek i jezior, dość było wyciągnąć tylko rękę po te surowe produkta ojczystych wód i lasów, by głodu nie zaznać. Ale od wieków już ludność ziem polskich, jak wszyscy Słowianie, wyszła była ze stanu plemion łowieckich i rybackich, a wzięwszy sobie lemiesz za godło pracy i życia, związała się nim tém ściślej z ziemią rodzinną, która tyle poprzednich już wyżywiła pokoleń, i w całym swém pierwiastkowym jeszcze wprawdzie, lecz zdolnym dalszego rozwoju życiu, od niepamiętnych czasów doznawał naród cywilizacyjnych dobrodziejstw rolnictwa.

Nie była jednak Polska jeszcze tym krajem na wskróś rolniczym, jakim ją dopiero późniejsze uczyniły wieki. Nie mogąc, ani nie potrzebując zapelniać śpichrzów dalekiego Zachodu obfitym plonem swojej gleby, wydobywała z niej tyle zboża tylko, ile jej własne potrzeby wymagały. Nie mało wprawdzie statków kupieckich snuło się po wodach Bałtyku, aż na daleki Wschód, do portów czudzkich, do handlowych emporyi północnej Rusi zmierzając, ale nie zbożem jeszcze naładowane były ich barki, lecz bursztyn wybrzeży pruskich i pomorskich, воск, bogate futra i skóry zwierzęce były głównym artykułem bałtyckiego handlu. Odkąd przedsiębiorcze miasta niemieckie rozsiadły się na bałtyckim wybrzeżu, wówczas dopiero otwarły się Polsce wrota zbożowego handlu z Zachodem, podniecając bujny rozwój krajowego rolnictwa. Pod koniec rządów Krzywoustego, nie było jednak po co skutom zbożowym zdyżać Wisłą lub Odrą, wśród puszczy leśnych, ku Bałtykowi. Od lat kilku dopiero ujścia Odry i Wisły należały do Polski; nad przystanią wiślniej delty, która później jeżyła się lasem masztów, po zboże polskie tutaj przybywających, sterczał tylko samotny zamek gdański²⁾, broniąc wybrzeża od korsarzy bałtyckich, a choć nad ujściem Odry od dawna już Julin

i Szczecin słyneły handlem, to nie po zboże zawijali do ich przystani kupey z Zachodu³⁾. Boć na Pomorzu mniej jeszcze, niż w Polsce, kwitło rolnictwo; „ludzie ci“, mówi biograt św. Ottona o Pomorzanach, „trudnią się łowami, rybołowstwem albo wypasem bydła i na tém ich całe bogactwo polega, rzadka jest bowiem jeszcze uprawa ziemi“⁴⁾.

Skoro zatem nie było pola do wywozu płodów rolniczych, a zdobywanie nowój ziemi pod orkę tyle trudności w lesistym kraju nastęczało, nie dziw, że hodowano tyle zboża tylko, ile było potrzeba na chleb i piwo, tyle lnu lub konopi, żeby wystarczyły na płótno do ubrania. Tém bardziej za to kwitło jeszcze obok rolnictwa pierwiastkowe gospodarstwo wodne i leśne, nie tylu rąk ludzkich, nie tyle pracy wymagające. Gdzieniedzie stawiano już w rzekach sztuczne przyrządy⁵⁾, by wygodniejszy i obfitszy połów ryb sobie zapewnić, gdzieindziej jeszcze po staremu wędki i sieci żywiły ludność nadbrzeżną; na niektórych jeziorach już tylko książe mógł ciągnąć wielki niewód przez całe wód zwierciadło, a okolicznym mieszkańcom wolno było jedynie na brzegu sieci zapuszczać⁶⁾. I łowy na grubego zwierza księciu tylko były zostawione; biedni ludzie nie mieli stąd braku, bo któż z nich, domowój zagrody i roli zniewolony pilnować, byłby się mógł zapędzać w głębokie ostępy puszczy leśnych na walki z turem, żubrem lub łosiem; niemalój zresztą od dzieciństwa potrzeba było na to wprawy, by tak grubego zwierza oszczepem położyć. Ale na krańcach lasów, w pobliżu osad, nikt nie bronił biedactwu zastawiać sieci i łapek, w które mniejsza zwierzyna się chwytala, z futra swego i mięsa składając ludziom daninę⁷⁾. Prawdziwém jednak bogactwem dla wszystkich borami objętych okolic było bartnictwo leśne, w całej Polsce z wielką troskliwością pielęgowane; zwłaszcza gdzie większe obszary lasu zarastała lipa, tam wszystkie osady dokoła miodem płynęły. Každy był wówczas bartnikiem⁸⁾ i každy od dziecka, jak chodzenia lub mowy ojczystój, tak i sztuki pielęgowania

rojów leśnych uczył się od rodziców. To też każdy, do tego gospodarstwa leśnego nawykły, umiał się z barcią obchodzić, wiedział, na jakich drzewach ją żłobić, z której strony, w jak dalekich odstępach, w jakiej wysokości od ziemi, by się pszczoły dobrze roiły, wiedział, jak ją wymazać przynętą i od chciwego słodyczy ptaactwa ochronić, umiał wreszcie w stosownym czasie obfite plastry podebrać. A choć go przytém nieraz dobrze pszczoły pocięły, to nie żal było bólu, bo nabierało się podostatkiem przysmaku do omasty suchego chleba i napić się było czego w długich wieczorach zimowca przy rozpaloném ognisku. Wytrawny miód pomorski i „piwo jak najstaranniej przyrządzone“, tak polechtały podniebienia bawarskich mnichów, towarzyszy św. Ottona, że im wydały się lepszym napojem od win falerneńskich, o których sławie z czytania starożytnych poetów zasłyszeli. Wosk wreszcie, jeśli go bartnik nie potrzebował do oświecenia izby, na smolném poprzestając lucywie, opłacał mu się lepiej jeszcze od miodu, bo wiele tylko kręgów wytopił wśród lata, zawsze znalazł na nie kupca na targu. Na całym świecie bowiem o wosk się dopytywano, tyle go było potrzeba po kościołach i zamkach pańskich, a mało który kraj w takiej go miał obfitości, co bartnicza Polska. Nie zwierzyną samą wreszcie i barciami służyły lasy rozsiadłej na swych brzegach ludności; nie mówić już o użytku z drzewa na opał i budulec, naczynia i wozy, łodzie i korabie, które dla bezpieczeństwa smołą z lasów szpilkowych wylewano; największém obok barci dobrodziejstwem gospodarstwa leśnego były bliskie osad dębiny, gdzie na obfitej żołądzi, bez żadnych kosztów, bez żadnego prawie nadzoru wypasaly się tuczne trzody wieprzów. One to głównie bez pracy i zachodu dostarczały ówczesnej ludności pożywienia mięsnego, bydła bowiem nie wiele w tych czasach bito, na inny szanując je użytek⁹⁾.

Hodowla bydła łączyła się ściśle z rolnictwem, jako nieoddzielna gałąź gospodarstwa ziemiańskiego. Pasterstwo

w właściwem, etnograficznem znaczeniu tego słowa, nieznanem było ówczesnej Polsce, bo téż cały jój obszar nie miał do tego przyrodzonych warunków. Życie pasterskie rozwinąć się może tylko na stepie, którego lesista Polska nie miała, albo na halach i połoninach, a grzbiety gór zbyt odległe były wówczas jeszcze od osad ludzkich. To téż tyle była tylko wypasano, ile go do uprawy roli i do zaspokojenia niezbędnych potrzeb codziennego życia potrzeba było. Koń służył do pociągu i jazdy, w pokoju i na wojnie, woły w jarzmie chodziły lub u biedniejszych zastępowały w gospodarstwie konia, krowa żywiła rodzinę właściciela mlekiem, masłem i serem, owca prócz mleka dawała wełnę, z której przemysł domowy tkał grube sukna na odzienie, czasem i ona wreszcie ginęła pod nożem, by obok trzód, żołędzią leśną wypasanych, mięsem pana nakarmić, a wtedy i skóra przydała się w zimie za kozuchy; wszystkim zresztą gatunkom była oddaje Gallus sowite pochwały¹⁰). Ale o przemyśle pasterskim, o wypasie tucznych bydła na sprzedaż, o handlu serem lub wełną, pewno mało kto myślał. Obok każdej osady rozlegało się pastwisko, którego część zwykle i za łąkę służyła¹¹), albo wśród boru na polanach, w pobliżu ról uprawnych, albo wraz z rolą mozolnie na pustkowiu leśnem zdobyte. Więcej bydła znajdowało się niezawodnie w rozległych posiadłościach książęcych, biskupich lub niektórych panów bogatych; nie mówić już o licznych stadninach, których wybór pod siodłem rycerskiem na wojnę wyruszał¹²), ale i bydła rogatego większa tam była potrzeba, bo stół pański nie obchodził się bez mięsa wołowego¹³). Łatwiej téż było bogaczom wypasać bydło na rozległych obszarach pastwisk leśnych, o których nie marzyło się ubogim osadom wiejskim; to téż i przemysłu pasterskiego może tam już niekiedy próbowano. Nie wiele pod tym względem zmieniły się zapewne stosunki w ciągu jednego wieku, a właśnie w sto lat po śmierci Krzywoustego mamy dokładną wiadomość o zdumiewającym bogactwie, jakie biskup włocławski w bydle

posiadał. 475 koni bowiem, 575 wołów, 1176 krów, 3174 owiec i 1260 świń pasło się w jego kujawskich i mazowieckich włościach, które co najwięcej stanowiły dopiero trzecią część całego uposażenia biskupiego stołu; takiego mnóstwa bydła nie potrzeba mu było przecież ani do uprawy roli, ani na własny użytek¹⁴⁾.

Rolę wszyscy niemal uprawiali, znaczna część ludności jój była wyłącznie oddana, ale i rybak i bartnik i rzemieślnik, każdy miał koło kurnej chaty choćby mały ornąj ziemi kawałek, który zasiewał zbożem, lnem lub konopiami. O stanie ówczesnego rolnictwa napróżnobyśmy bliższych szczegółów w źródłach szukali. W czarnych barwach przedstawiają nam go utyskiwania mnichów lubiąskich, którzy w drugiejj połowie XII wieku z ojezyny swojej niemieckich kolonistów zaczęli na Śląsk sprowadzać¹⁵⁾. Przybysze zastawali gospodarstwo ludności miejscowej w oplakanym stanie: kilkoma kawałkami drewna, niezgrabnie bez żelaziwa w sochę zbitemi, którą dwie krowy lub dwa woły ciągnęły, poruszano z wierzchu piaszczystą glebę pod zasiew lichego ziarna, o włóczeniu, o nawozie pewno nikt nie myślał, i lichy musiał być plon z takięj uprawy. Ale choć w niejednym zakęcie kraju, jak właśnie w niektórych opustoszałych okolicach Śląska, w istocie nie lepięj szło gospodarstwo, nie można stąd wnosić, żeby w całej Polsce ówczesnej tak zaniedbana była uprawa roli. Wcześniej już odróżniano dokładnie role orne, łąki, pastwiska a nawet ogrody, co już dostatecznym jest dowodem, że rolnictwo dawno wyszło było ze stanu pierwotnej dzikości a ziemie uprawne stale były oddane pod panowanie radła i motyki¹⁶⁾. Na Zachodzie tymczasem, w wielu nawet lesistych okolicach Francyi, kwitło wówczas jeszcze pierwiastkowe rolnictwo leśne: wypalano część lasu, i zasiewano lekko poruszoną ziemię takiego pogorzelska pomiędzy resztkami osmolonych pniów, dopóki nowy porost świeżego zalesienia nie zmusił koczującego po borze rolnika do wypalenia innego obszaru¹⁷⁾. W lesistęj Polsce o takiem leśnym,

koczowniczym rolnictwie nie slychać, bronila może tego władza książęca, nad starymi borami rozciągając swoją opiekę, inna to bowiem rzecz wykarczowaniem jakiejś części lasu stale przysporzyć ornęj ziemi, a inna trzebić i niepokoić ostępy leśne przerzucając z miejsca na miejsce lichą uprawę pogorzelin. Chyba na podgórzu było pole do takiego rolnictwa, gdzie tak rzadkie były osady i mało kto dbał o lasy, ciągnące się bez końca grzbietem gór i dolinami¹⁸), w nizinach, w pobliżu grodów książęcych, były księciu lasy do łowów potrzebne. Na obszarach uprawnych zdawałoby się, że najbardziej rozpowszechnione mogło być pierwiastkowe gospodarstwo, na corocznej przemianie ról orných i pastwisk polegające¹⁹), za tém przynajmniej przemawiałaby analogia stanu rolnictwa w podobnym stadium cywilizacyjnym narodów zachodnich. Zdaje się jednak, że pastwiska nigdy nie szły pod uprawę, skoro je tak pospolicie od ról orných stale odróżniano; kto wie zatem, czy już wówczas trójpolowe gospodarstwo nie było w Polsce rozpowszechnione. O zasiewie oziminy i jarzyny, wczesne w każdym razie napotyka się w źródłach wzmianki²⁰).

Z rozmaitych gatunków zboża najwięcej uprawiano pszenicy, owsa i jęczmienia, owies szczególnie najbardziej był rozpowszechniony²¹). Wypiekano z nich chleb i warzono piwo, a był to napój tak smaczny i „umiejętnie przyrządzony“, że Polakowi trudno było obejść się bez niego. Wszak Leszek Biały nie mógł dopełnić ślubu krucyaty, w obawie, że mu w gorących krajach piwa zabraknie²²). Nie dbali też Pomorzanie o wino, mówi biograf św. Ottona, mając w piwie i miodzie tak wyborne napoje²³). Ale jak św. Otton zasadził na Pomorzu winną latorośl, żeby przynajmniej do mszy św. było skąd o wino się postarać, tak i w Polsce ówczesnej, ku temu samemu zapewne celowi służyły głównie dość rozpowszechnione nawet winnice: szczególnie w Sandomierskiem nie rzadko można się było z nimi spotkać²⁴). Dziwna to rzecz wprawdzie, że to wino udawało się w kli-

macie, który pewno od dzisiejszego nie był łagodniejszy, ale téż niezawodnie i podniebienia ówczesne mniej drażliwe były na ciepkość napoju, a zresztą do mszy św. nie potrzeba było wytwornego wina. Zawsze jednak winnice były taką rzadkością, że mało kto umiał się z niemi obchodzić, sprowadzano téż z dalekich stron, z włoskiej lub francuskiej lepszego wina ojczyzny, świadomych téj sztuki mistrzów, od których z czasem i miejscowi ludzie w niej się poduczali. Do nich téż i wyrób wina należał, jak w ogóle przerabianiem surowych produktów zajmował się ten sam rolnik, który je z gleby wydobył. Własna rodzina i mąkę mu zmęła i piwo uwarzyła i płótno sporządziła; kobieca to zwłaszcza była rzecz, prząść na wrzecionach, czego się nawet bogate panie nie leniły i, co już cięższą było robotą, zboże mleć na żarnach, przyczém nieraz siła męska niewieście musiała pomagać. Rzadkością bowiem jeszcze wielką były młyny, choć wody do poruszania kamieni nigdzie nie brakło²⁵⁾; snać dlatego, że od wieków wszyscy przywykli plon własnej ziemi własnemi w swojej chacie obrabiać rękami, a do podziału pracy nie przyszła była jeszcze pora, wszystkie potrzeby codziennego życia zaspokajał jeszcze przeważnie pierwotny przemysł domowy.

Niemala część narodu składała się z takich ludzi, którzy na małym poprzestając, żyli sami i rodzinę wyżywiali tylko z tego, co ich własna dłoń wraz z rękoma żony i dzieci wydobyć zdołała z małego kawałka dziedzicznej ziemi ornój, z wód, nad któremi się urodzili i z lasów, które drobną ich posiadłość okalały²⁶⁾. Jeśli posiadłość takiego człowieka zdala od innych osad, leżała odosobniona wśród lasu, choćby mu nikt był nie bronił karczowaniem leśnego pustkowie przysparzać sobie roli pod zasiew, na nicby mu to się nie przydało, gdyż właśnie stać go tylko było wraz z całą rodziną na tyle siły roboczej, by uprawić ten drobny kawał gruntu, który po ojcu otrzymał w spuściźnie, zebrać zeń plon i dla własnych potrzeb go zużytkować, by pochodzić koło

bydła, potrzebnego do uprawy roli, by dopilnować barci w lasach i ryb podostatkiem w rzekach nałowić. Gdyby mu kto dozwolił na stokroć rozleglejszych gospodarzyć obszarach, z tą siłą roboczą nie zdołałby z nich więcej wydobyć; dopiero kiedy rodzina w dalszych pokoleniach szeroko się rozrosła, jeśli jój nie zdziesiątkowały jakie nadzwyczajne zdarzenia, trzeba było myśleć o czémś nowém. Wszędzie bowiem, i na polach uprawnych i w wodach lub lasach, więcej jeszcze nierównie na wpół dziewicza ziemia dawała, niżli naród miał rąk i siły roboczej, by te dary zgarnąć i na korzyść swą obrócić.

Były jednak w Polsce ówczesnej rozległe ziemi obszary, do jednego należące pana, który nieraz znacznej ich części przez całe życie nie widział, a lemiesza, rok w rok prującego ich powierzchnię, tknąć się nawet nie umiał. Takim panem był książę, jego własnością był cały niemal obszar kraju z nielicznymi, w stosunku do tego ogromu, płatami posiadłości prywatnych; biskupi wreszcie, z dawna przez szczodrych książąt obfitemi nadaniami wyposażeni i możni panowie świeccy żyli dostatnio z bogatego plonu rozległych włości, po który nigdy sami nie wyciągnęli ręki. Za nich i dla nich pracować tam musiała ludność nieswobodna, która obok téj ziemi połowę ich bogactwa stanowiła, bo bez niej tyle mieliby z nich korzyści, co z zamków zaczarowanych, znanych paniętom z opowiadań piastunki. A że im ziemi nie brakło, że ziemia zawsze więcej przynosiła, niż dłoń ludzka zebrać zdołała, tém więcej każdy z nich miał użytków z swych włości, im liczniejsze téj ludności osady roily się w ich obrębie. Niczym była bez téj ludności włość, dopiero przez nią i z nią razem nabywała wartości ekonomicznej; to też nie wolno było jój ruszyć się z pańskich włości i stąd zwano ją „ludźmi przywiązany mi do gleby“ (*glebae ascripti, ascripticii*), „ludźmi“ w ogóle lub „chłopami“²⁷), albo po prostu „niewolnikami“ (*servi, mancipia*) od niewoli, w której panom służyć musieli.

Znaczna część zresztą téj ludności nieswobodnej składała się w istocie z niewolników, z jeńców wojennych, lub w dalszych pokoleniach od nich pochodziła; wojna zawsze była głównym tego bogactwa źródłem. Od niepamiętnych czasów to trwało, od tych prastarych wieków przed nastaniem historycznej Polski, kiedy odrębne plemiona lechickie, żyjąc w odosobnieniu, nieraz w najazdach na ziemię sąsiednich współplemieńców, wraz z innym dobytkiem i ludzi do swoich osad uprowadzały, używając później ich pracowitej ręki do dalszego wyzyskiwania swój własnej ziemi, do której uprawy dość siły roboczej nie było. Tak później ruskie wojny Chrobrego przysporzyły Polsce kilkaset głów roboczej ludności z nad Dniestru, której pewnie nie dano jeść chleba darmo; w ówierć wieku potem, kiedy na ziemi polskiej całe nowe pokolenie z tych jeńców się rozrodziło, ośmiuset z nich odesłał na Ruś wnuk Chrobrego Kazimierz, dając ich za wiano na godach weselnych z siostrą Jarosławową²⁸). Rzadko jednak zdarzyło się jeńcom w ten sposób do ojczyzny powrócić, wiano Kazimierzowej Dobrogniewy było może jedynym w tym rodzaju wypadkiem, tysiące pozostawały w kraju „przywiązane do gleby“, na której je ręka pańska osadziła, a rozrastając się z pokolenia w pokolenie, o dawniej ojczyźnie i lepszym losie swych przodków zapomniawszy, jedną tylko tradycją pozostawiały dzieciom i wnukom, tradycją ciężkiej pracy na korzyść panów.

Za Krzywoustego czasów każdy niemal rok przynosił nową wyprawę na Pomorze, a każda wycieczka na drugą stronę nadnoteckiej puszczy, opłacała się sowitym łupem i chmurami jeńców, których szczęśliwi zwycięscy na smyczy przyprowadzali²⁹). Przy zdobyciu każdego grodu lub miasta na Pomorzu, z równą chciwością, jak na dziwy „morskich bogactw“, rzucali się Bolesławowi wojownicy na samych mieszkańców, „biorąc w więzy chłopców i dziewczęta“; boć to był łup nieoceniony, który w domu więcej się przydał, niż wszystkie inne skarby, wodami Bałtyku na Pomorze

zwiczone; mniejsza o płacz i lament, który za każdym razem rozlegał się przy podziale jeńców, kiedy inny pan żonę zabierał a inny męża, kiedy dzieciom z rodzicami na zawsze przyszło się rozstawać³⁰). Skoro każdy z rycerzy zabrał swoich do domu i w dziedzicznej osadził włości, to ojciec gdzieś w Sandomierskiem a syn pod Płockiem lub na Śląsku do gleby przykuci, przy ciężkiej pracy radzi nie radzi zapomnieć o sobie musieli.

Pomorze było aż do ostatecznego zawojowania istną kopalnią jeńców dla Krzywoustego; w ostatnich tylko walkach 18000 wojowników pomorskich legło pod jego orężem a 8000 z żonami i dziećmi poszło w niewolę do Polski³¹). To też nie dziw, że wylękała ludność nieustannymi napadami trapionego kraju chroniła się na wyspy bałtyckie, a biedny jakiś Pomorzanin, aż o lutyckie oparłszy się jeziora w ucieczce przed Polakami, wołał tam w samotném pustkowiu przez lat siedem samą rybą się żywić, niżli wracać do domu, by przy najbliższej wyprawie Krzywoustego w pętach do Polski podążyć³²). Po tak obfitym połowie jeńca, jak w czasie ostatnich wypraw pomorskich, można było liczniejsze partye poosadzać na pustych, niezaludnionych kresach od granic Rusi lub Podlasia, gdzie w oddaleniu od swoich stron ojczystych, w własnej i nowych swych siedzib obronie, mogli dalej kosztować wojowniczego rzemiosła, które ich od niewoli nie ochroniło³³). Rzecz jasna tylko, że wszystkim tym jeńcom nie dozwolano pozostawać w starém pogaństwie, a choć to przymusowe nawrócenie w pierwszym pokoleniu nieraz było jeszcze tylko płaszczykiem, pod którym kryły się stare wyobrażenia religijne i obrządki, to dzieci ich i wnuki, rozsiadłszy się wśród chrześcijańskiej ludności, rychło o dawniej wierze zapominali. Nietylko zresztą z Pomorza miała Polska niewolników; jeśli bagna pruskie ścięły się lodem, to i za ich obronną granicą próbował Krzywousty szczęścia, a i tam opłacał się połów „niezliczoném mnóstwem mężów i niewiast, chłopców i dziewcząt, jeńców i niewolnic“³⁴). Nawet Połowcy,

choć ci dalecy goście z rzadka tylko odważali się ruskimi szlakami po zdobyczu wpadać do Polski, jeśli udało się za-
stawić na nich sieci, musieli potem tę śmiałość ciężką pracą
odpokutowywać na Kujawach w osadzie, która do dziś dnia
od nich zachowała nazwę³⁵). W ogóle wszystkie Prusy, Po-
morzany, Rusie, Czechy, Węgrzce, Wilki³⁶) i tyle innych osad
podobnych nazwisk, których znaczenia dziś nieraz niepodobna
odgadnąć, są odwieczną pamiątką tych czasów, kiedy cała
Polska zaludniała się jeńcami w szczęśliwych wojnach z ca-
łym sąsiedztwem dokoła w niewolę branyymi. Nikt się za-
pewne dziwić nie będzie, że w języku naszej ludności wło-
ściańskiej nie znajdzie śladów tego różnorodnego, obcego
pochodzenia. Wieki tu swoje zdziały, a jeśli niemieckie
kolonie XIII i XIV wieku, w zwartych masach na ziemi
polskiej osadzone, rychło zatraciły wszelki ślad niemieckiego
pochodzenia, to cóż się dziwić, że nawet Węgier lub Prusak,
przed siedmiu lub ośmiu wiekami wśród polskiej albo dawno
spolszczonej ludności osiadły, w drugim lub trzecim poko-
leniu stał się już Polakiem. Zawiazkiem ludności nieswo-
bodnej byli zresztą jeńcy wojenni z zamierzełej epoki walk
między lechickimi plemionami; niewolników zatem mazur-
skich sadowiono wśród Polan, a Ślązaków nad Wisłą;
później zaś lechiccy Pomorzanie, którzy językiem tak mało
różnili się od polskich plemion, za kilka lat dziesiątków
stapiali się nie do rozpoznania z miejscową ludnością.
W wielu jednak chłopskich nazwiskach, które w dokumen-
tach tego czasu spotykamy, przechowały się widoczne ślady
obcego pochodzenia i naprózno by się kto silił z polskich lub
w ogóle słowiańskich wytłomaczyć je pierwiastków.

Drugim źródłem niewoli był handel ludźmi, który
dobrze jeszcze kwitł w owych czasach. Tak cenna rzecz,
jak siła robocza niewolników, należała do najwybitniejszych
artykułów handlu w tych stronach. Potrzebowano jój wszę-
dzie, i na zachodzie łatwo było znaleźć kupca na ten towar,
gdyż utarczki między panami feudalnymi lub wyprawy ce-

sarzy do Włoch, nie dostarczały niewolnika; Słowiańszczyzna więc, na w pół jeszcze pogańska lub z poganami sąsiadująca, była głównym tego artykułu targowiskiem. Najhobniejszym jednak klientem kupców handlujących niewolnikiem był cały świat muzułmański; zarówno w Bagdadzie, jak w Kordowie i w Andaluzji³⁷⁾ nie żałowano złota na roslých chłopców słowiańskich, i w pysznej zresztą stolicy bizantyńskich cesarzy nie mało można było za nich dostać kosztownych matery i misternych tkanin. Żydzi, którzy głównie trudnili się tym zyskownym przedsiębiorstwem, znali dobrze Polskę, jako jeden z ważniejszych targów, gdzie za tanią cenę dobry towar był do nabycia. Pod koniec X wieku napróżno starał się św. Wojciech odwrócić Czechów od sprzedawania chrześcijan w ręce żydowskich spekulantów³⁸⁾; później pod wpływem kościoła, z postępem cywilizacyi ogładziły się wprawdzie uczucia i obyczaje, ale nikt się nie wahał jeńców wojennych, zwłaszcza pogan, za rzadki pieniądź Żydom sprzedawać. Matka Krzywoustego Judyta, znana z dobroci i z tklivości sławiona, nie żałowała wprawdzie swych bogactw na wykupywanie chrześcijan z żydowskiej niewoli³⁹⁾, ale na tyle miłosierdzia nie stać jej było, by miała myśleć o niewolnikach pomorskich lub lutyckich.

Polska więc niezawodnie sprzedawała w tym handlu, niżli potrzebowała kupować; nie miała bowiem tyle zasobów, żeby drogie pieniądze na to wydawać, co jej wojenne rzemiosło samo przynosiło. Jeśli więc połów jeńca nadspodziewanie się udał, spadała na razie wartość siły roboczej wobec potrzeb danej chwili i liczniejsze partye niewolników szły w ręce żydowskich kupców, w zamian za kosztowne wyroby dalekich krajów lub za żelazo i broję, niezbędne narzędzia do nowych wypraw wojennych. Tylko chłop raz już „do gleby przywiązany“, nigdy nie szedł na targ, bo jakążby wartość miała ziemia bez niego⁴⁰⁾. Różne zresztą bywały lata, niekiedy taka obfitość jeńca zalewała Polskę, że nie wiedziano, co z nim począć; w czasach pokoju natomiast lub

niepomyślnych wypraw wojennych niejednen grosz, w lepszych czasach zapracowany, powracał znów do rąk kupeców żydowskich, z których był wyszedł. Zdarzały się takie czasy, że nawet tak słynny wojownik, jak Piotr Włostowic, który tyle pewno jeńców nałowił się w swém życiu, nie żałował pieniędzy na zakupno niewolnika, by w dostateczną siłę robotę wyposażyć posiadłości swych fundacyi kościelnych⁴¹).

I wolny człowiek mógł zresztą popaść w niewolę. W Czechach złoczyńca, skazany na śmierć a ułaskawiony, stawał się niewolnikiem, i starganie węzłów małżeńskich łązsałą w czasach pierwotnych zagrożone było karą⁴²). W Polsce niema na to przykładów, to pewna jednak, że i u nas dłużnik, który się nie mógł wypłacić, szedł w niewolę do wierzyciela; niejednego zwłaszcza biedaka ten los spotykał, jeśli przyciśnięty ciężarami publicznymi, zadłużył się u skarbu książęcego. Tak kiedy Zbilut nie zdołał wypłacić się poborey książęcemu z długu, półtora grzywny wynoszącego, przyjął ten dług na siebie bogaty Włodzimierz, ojciec sławnego Piotra, dobrze nam znanego, a mogąc do woli rozporządzać osobą biednego dłużnika, darował go wraz z synami kościołowi N. M. Panny na Sobótce, od którego rodzina jego od dawna miała szczególną dewocyą⁴³).

Nieraz zdarzały się takie wypadki, a rzadko tylko źródła, skape w tego rodzaju wskazówki, przechowały o nich wiadomość. Choć bowiem w dobrych latach, spokojnych i urodzajnych, nie trudno było wyżywić siebie i rodzinę z drobnego kawałka dziedzicznej ziemi, z jój wód i lasów okolicznych, to co chwila nieprzewidziane klęski mogły zachwiać ekonomiczną równowagę dziedzica takiej drobnej posiadłości, i wyzuć go z całego dobytku. Już częste wojny wielkim były ciężarem, można było wprawdzie na nich się obłowić, ale zwykle korzystali z nich tylko możni panowie, bo im łupy i jeniec dostawał się w udziale, a kto z biędniejszych ludzi nie umiał się zakrzętać koło zdobyczy, wracał do domu z próżnemi rękami, zwłaszcza, jeśli wyprawa wojenna nie

dobrze wypadła. Wychodząc zaś z domu, nieraz musiał się zapożyczyć na dopełnienie zrujnowanego rynsztunku, wróciwszy, zastawał gospodarstwo zaniedbane, jeśli dzieci były małe i niebyło go czyjś opiece powierzyć. Wszystkich sił gospodarza trzeba na to było, by w swojej porze użytki ziemi i lasu na potrzeby rodziny wyzyskać; jeśli go w najgorętszej chwili nie było w domu, cały plon nieraz zmarniał pod ręką nieświadomych rzeczy niewiast i z pierwszą chwilą zimy nędza zajrzała do wrót biednej chaty. A niechże się zdarzyło słotne lato, niech tylko pomór zabrał bydło, niech wreszcie Czech, Rusin, Prusak czy Pomorzanin w zbrojnym najeździe popróbował szczęścia, to zanim się rycerstwo zebrało, cały dobytek poszedł z ogniem lub na wozach najeźdźców powędrował w ich kraje, a biedni ludzie, wyszedłszy nieśmiało z schronienia lasów, zastawali tylko zgłiszczą dziedzicznego domostwa i ani źdźbła jednego z całorocznego plonu nie znajdowali. Przyszło się zapożyczyć na zasiew, to musiał nadejść bardzo dobry rok następny, żeby przywrócić równowagę i spłatę długu umozębnić. Jeśli zaś nowe spadły klęski, i jeś co nie było i sromota niewoli za dług niezapłacony szybkim zbliżała się krokiem, rzadko było znaleźć kupca na zrujnowaną dziedzinę, bo co miał kto począć z opustoszałym kawałkiem ziemi bez sił własnych do jej uprawy; zdarzyło się wreszcie ją sprzedać, to wyzuty z niej dziedzic szybko spożył lichą cenę kupna i na niedługo uchronił się od głodu⁴⁴).

Cóż miał wtedy poczynać? Życie zawsze człowiekowi miłe, komu więc głód dobrze dokuczył, a znikąd nie było nadziei ratunku, ten sam musiał się sprzedać i bogatszemu oddać w niewolę, byle mógł przy uprawie cudzej roli pożywić się lichą strawą. Niejeden tak osiadłszy na cudzej własności, między chłopami możnego pana, w wspólnej pracy rychło z nimi się zrównał, a jeśli syn jego sobie przypomniał że od swobodnych pochodził przodków, to pan już w drugim pokoleniu nie miał zwykle ochoty o tém pamiętać,

i jako „chłopa do ziemi przywiązanego,“ nie puszczał go od siebie. Bywało jednak także inaczej. Zubożali dziedzice nie mogąc wyżyć na ojcowiznie, udawali się zwykle pod opiekę Kościoła, boć jego to było przedewszystkiém rzeczą głodnych nakarmić i nagich przyodziać. Biskup zatrzymywał ich niekiedy na swoim dworze, gdyż i przy sobie potrzebował ludzi służebnych, od których za strawę i odzież wszelkich posług mógł wymagać; nieraz biedak taki, który właśnie wskutek ciężarów wojny dziedzinę postradał, miał przynajmniej tę pociechę, że jako człowiek rycerskiego rzemiosła świadomy, chociaż mu przyszło służyć, wszedł w liczbę „biskupich wojaków“⁴⁵⁾. Najczęściej jednak potrzebował biskup ludzi do uprawy rozległych włości kościelnych; przy pierwotném nadaniu otrzymali je wprawdzie byli jego poprzednicy od księcia wraz z całą ludnością na ich obszarze osiadłą, bo bez niej małoby im przyszło z tych bogactw, ale przez kilka pokoleń nie tak się rozrodzili chłopi, żeby do lepszego ziemi wyzyskania nie potrzeba było więcej siły roboczej. Kiedy zaś dla książąt i możnych panów wojny były nieustającą kopalnią nieswobodnej ludności, biskupi nie mieli czém swoich posiadłości zaludniać, choć bowiem Kościół nie bronił wyraźnie handlu niewolnikami, to nie wypadało mu jednak zakupywać ich dla siebie na targu. Chętnie więc osadzał biskup na swych włościach zubożałego dziedzica, nie nastając na to, żeby go „przywiązać“ do ziemi i osobistej wolności pozbawić; wydzielał mu tylko „żreb“ gruntu, parę łanów ziemi, z których osadnik obowiązywał się składać pewne daniny, zwykle w naturze, w surowych płodach ziemi, w każdej chwili mogąc cudzy grunt opuścić. Wcale wysokie nawet bywały nieraz te daniny, bo biedni ludzie przyciśnięci potrzebą, musieli obiecywać, czego tylko od nich żądano, byle z głodu (nie zginąć i nie popaść w osobistą niewolę. Wszędzie zachowywał wreszcie Kościół ten zwyczaj, że jeśli mu kto ziemię swoją darował, mógł pozostać w jój używaniu, płacąc mierny czynsz kościołowi lub daninę w naturze;

zwykle nawet prawo użytkowania przechodziło dziedzicznie z ojca na synów⁴⁶⁾. Nie mamy wprawdzie u nas wyraźnych przykładów takiego postępowania, ale trudno wątpić, żeby Kościół polski wyjątek w tym względzie stanowił. Jeśli więc zubożały dziedzic nie zdołał się na ojcowiznie utrzymać, mógł ją ofiarować Kościołowi, a biskup lub opat chętnie go na nią zostawił i dał mu nawet parę sztuk bydła lub trochę zboża na zasiew, żeby w ten sposób przysporzyć Kościołowi posiadłości i zapewnić mu na przyszłość stały dochód z corocznych czynszów. Dość, że w ten czy ów sposób posiadłości kościelne rychło zaludniły się liczną klasą „chłopów swobodnych,“ którzy przyciskani czynszem i rozlicznymi ciężarami, w gorszym byli nieraz położeniu od ludności nieswobodnej „przywiązanej do ziemi,“ tę tylko mając wolność, że mogli rozporządzać swoją osobą, i nikt im nie bronił gruntu opuszczać, jeśli mieli ochotę. I na obszarach książeńcych osiadali niekiedy na takich warunkach zubożali dziedzice, „gośćmi“ zwykle nazywani, gdyż cudzą uprawiali rolę, i opuszczać ją musieli, jeśli się księciu rugować ich podobało, lub gdy nie mieli skąd czynszu zapłacić. Później dopiero, kiedy coraz więcej kolonistów z Niemiec przybywać zaczęło, przeniosła się na nich ta nazwa, jako na „gości,“ ze stron dalekich, témbardziej, że warunki ich osiedlenia niewiele się różniły od stanowiska dawnych, rodzimych „gości⁴⁷⁾.“

Z chłopem „do gleby przywiązanym,“ nie o wiele lepiej się obchodzono, jak z bydlęm. Był on panu nie mniej potrzebny jak bydlę w jarzmie, a kiedy każdy dbał o to, by mu wół nie zdechł z głodu, to i chłopu musiał dać tyle pożywienia, żeby był zdolny do pracy. Tylko co najwięcej sprzedawać chłopów może nie było wolno⁴⁸⁾, ale nikomu to nawet na myśl nie przychodziło, bo ich nigdy nie miał za wiele; z ziemią jednak i chłop przywiązany do niej dostawał się przez sprzedaż lub darowiznę w obce ręce, cóż bowiem była warta ziemia bez niego⁴⁹⁾. Nie ginął chłop pod

nożem jak bydłę, ale téż i wolu nikt nie zabijał z wybryku, tylko dla mięsa. Jeśli kto zaś był tak nieogłębny, że w gniewie zabił swego chłopą, to go pewnie w starych czasach żadna kara za to nie czekała, tylko Kościół zabraniał targać się na życie bliźniego. Nie tak, jeśli to był chłop innego pana, w takim razie trzeba było karę zapłacić, boć i za cudze bydłę zabite należało się odszkodowanie. Jasna rzecz zresztą, że jak osobę chłopą, tak wszystkie jego siły i wszystko, na co go stać tylko było, pan za własność swoją uważał. To téż ciężka była niewola tych ludzi i choć chłop swobodny niewiele lepiej miał się od nich, wzdychali biedacy choć do takiej wolności. W uroczystych dokumentach spisywano zatém niekiedy ich imiona wraz z nazwiskami przodków, od których ich niewola się datowała, na wieczną rzeczy pamiątkę, „żeby z czasem do wolności nie poważyli się rościć sobie prawa⁵⁰⁾“. Nieraz przychodziła im ochota z gruntu uciekać. Mogli wprawdzie w takim razie udawać zubożałych dziedziców, i jako „chłopi swobodni“ lub „goście“ w dalekich stronach lepszéj szukać doli; rzadko to im jednak wyszło na korzyść, boć przecie chłopą niewolnika nie tak trudno było rozpoznać choćby od najuboższego dziedzica, a nie tłómacząc się dobrze, skąd pochodzą i gdzie mieszkali, łatwo mogli się wydać i w dawną popaść niewolę. Tak za czasów Krzywoustego dostał się z książęcego daru klasztorowi ezerwińskiemu między innymi niewolnikami Radosta z trzema synami: Żelistryjem, Miłoszką i Szmatką. Miłoszce szczególnie tęskno było do wolności; po pewnym więc czasie, już za panowania Bolesława Kędzierzawego, zbiegł z posiadłości klasztornych i rzucił się do nóg księcia, w jego wprasząc się służbę. Kędzierzawy go przyjął, ale niedługo mu przyszło cieszyć się tą swobodą, bo opat Wido, dbały o majątek klasztoru, rychło wpadł na trop zbiega i dowiódłszy praw swoich, napowrót go w włościach klasztornych osadził. Nieodstraszonej tém Miłoszka, jeszcze raz próbował szczęścia i umknąwszy w dalekie strony, ukry-

wał się przez czas jakiś aż w Sandomierskim, w Sieklukach pod Radomiem, w służbie księcia Kazimierza. I tym razem go jednak wytropiono, niemniej bowiem dbał jak wiadać, następcą Widonów Fulkold, o utrzymanie czeladzi klasztornej w całości⁵¹). Wogóle nie sprawdzało się wówczas w Polsce bynajmniej stare przysłowie średniowieczne, że „święte życie pod pastorałem,“ w włościach kościelnych. Jeśli przyciśniony nędzą dziedzic chętnie tam jako „gość“ przebywał, by się od głodu ochronić, to kościelni chłopci do ziemi przywiązani z lada jakiej sposobności ucieczki radzi korzystali. Tak np. i później na początku XIII wieku, kiedy biskupem kujawskim był Ogerius, chłopci katedry włocławskiej, Bielejewicami zwani od dziada swego Bieleja, „nie mogąc znieść ucisku i nękania wszelakiego rodzaju, a żadnej ulgi, żadnej nadziei lepszego losu nie mając, „umknęli z kasztelanii wolborskiej za Pilicę,“ i pod opieką Leszka Białego weszli do jego służby łowieckiej. Dopiero po dłuższym czasie, na słynnym zjeździe gąsawskim, upomniał się o nich biskup Michał, i Leszek musiał życzeniom jego zadośćuczynić. Nic nie pomogła im śmierć Leszka w Gąsawie, księżnie Grzymisławie spieszenie bowiem było wypełnić zobowiązania zmarłego męża względem Kościoła, i niebawem musieli Bielejewice zamienić swobodną służbę łowiecką na ciężką pracę przy pługu w kasztelanii biskupiej⁵²). Rzadko mieli zbiegli chłopci tyle obrotności i odwagi, by schronić się za granicę do cudzych krajów, łatwiej tam bowiem było wprawdzie się ukryć, ale nie każdy dał sobie radę w obczyźnie. Prześladowani i nękani, przez włódcarzy pańskich trapieni, wiedzieli, że i dla złoczyńców było schronienie w kościele, przed ołtarzami pańskimi, ale nawet ta ucieczka im nie pomagała; skoro ich odkryto, „wyprowadzano zbiegów z kościoła“ bez skrupułu, i napowrót dostawali się w moc pana⁵³). I chłopom jednak dane było niekiedy doczekać się końca niewoli; jeśli ich pan chciał wynagrodzić za wierność i nadzwyczajne usługi, mógł im

darować wolność, a wtedy albo pozostawali na dawnym gruncie jako „wolni ludzie“ za czynszem, albo osiadali „gośćmi“ na ziemi innego pana ⁵⁴).

Każdy chłop „przywiązany do gleby,“ budował sobie chałupę w pańskiej włości, gdzie mu na nią miejsce wyznaczono, i uprawiał grunta w około niej położone, wyzyskując wszystkie użytki ziemi dla pana według jego rozkazu. Stała robocizna na pańskich gruntach nie była znaną, gdyż nikt jeszcze nie zakładał odrębnego folwarku, odosobnionego od chłopskich łąnów. Rzecz jasna, że nowo osadzonego chłopca trzeba było zaopatrzyć w bydło potrzebne do uprawy roli, do wyżywienia siebie i rodziny. Była to jednak własność pańska i jeśli bydło rozmnożyło się więcej nad konieczną potrzebę chłopca, zabierano mu niezawodnie ten nadmiar na pański użytek. Co rola wydała, zbierali chłopcy i znosili do pańskich spichrzów, a wódz tylko im tylko zostawiał, żeby do przyszłego roku mieli z czego się żywić. Wszystko to zależało zresztą od tego, o ile pan miał zmiłowanie nad swoimi ludźmi, i jak się z nimi obchodził; niekiedy w własnym, dobrze zrozumianym interesie układał się z chłopami o stałe doroczne daniny, zostawiając im resztę plonu, którą ponad umówioną ilość zdołali zebrać ⁵⁵). Wtedy los ich tém tylko różnił się od położenia wolnych czynszowników, że byli przywiązani do gleby i nie mogli ję opuszczać. Z ojca wreszcie na syna przechodziła ziemia, którą im kazano uprawiać, i stąd nazywano ich niewłaścicielami ję dziedzicami, choć nietylko ziemia, ale i oni sami byli pańską własnością. To téż jeśli się tylko panu podobało, jeśli grunta chłopom do uprawy dane na inny przeznaczał użytek, jeśli uważał, że włość jakaś była więcej zaludniona, niżli potrzeba uprawy tego wymagała, rugował ich bez przeszkody z tego dziedzictwa i w inne przenosił miejsce ⁵⁶).

Kto miał znaczniejsze nieuprawne obszary do zaludnienia, osadzał każdego chłopca nowego, którym go los obdarzył, z osobna na takię rozległości gruntu, jakię siła robocza

jednego osadnika mogła podolać. Rzecz jasna zresztą, że jeśli chłop miał żonę i dzieci, które tego samego pana były własnością, osiadał wraz z niemi na pańskim gruncie, jeśli zaś nie był żonaty, to interes pański wymagał tego przede wszystkim, żeby wszedł w związki małżeńskie i w jak najliczniejszej rodzinie rychło doczekał się pomocy w uprawie roli i wyzyskiwaniu innych użytków. Tak rozradzało się potomstwo samotnego pierwotnie osadnika w coraz liczniejszą osadę, z każdym pokoleniem pomnażając jej siłę roboczą, a tém samym i pański majątek; po kilku lat dziesiątkach pokryło się niedawne pustkowie coraz liczniejszymi chałupami, w których mieszkało chłopstwo, bliskim pokrewieństwem ze sobą związane, bo od tego samego pochodzące pradziada. Jeśli kto przybył do takiej osady i pytał o jej nazwę, odpowiadano mu, że tu siedzą Biezdochowice, Mikłuszowice lub Sobolice; długo bowiem przechowywała się w całej osadzie pamięć wspólnego przodka Biezdocha, Mikłusza albo Sobola, który jej dał początek, samotnie w tém miejscu osiedlony przed laty⁵⁷⁾. W miarę wzrostu osady, coraz więcej ziemi dokoła brano pod uprawę, bo większa była siła robocza; z czasem niektórzy chłopci przenosili się na rozkaz pański w sąsiedztwo lub w dalsze strony, by tam w pustkowiach nowe osady zakładać. Tak różną była liczba osiedlenia, według starości osady, 8—14 dorosłych chłopów, z których każdy w osobnej mieszkał chałupie, liczyło się już za dość silną, choć zwykłą osadę; gdzieniegdzie dochodzi ich liczba nawet do trzydziestu, choć młode osady o trzech, czterech, pięciu chłopach a nawet o jednym osadniku, były jeszcze bardzo pospolitą, w wielu okolicach najwięcej rozpowszechnioną zjawiskiem⁵⁸⁾. Nie tak szybko bowiem, jakby się zdawać mogło, rozradzały się te chłopskie osady i często przez długie lata nie było potrzeby wyprowadzać z nich nowe roje z powodu przeludnienia. Bieda, różne klęski i choroby, głód na przednowku i częste wojny, nie dozwalały im szybko się rozrastać⁵⁹⁾. Nieraz jednak zdarzało się,

że ktoś już przy pierwotném osiedleniu pustkowiecia kilku chłopów naraz w jedném miejscu osadzał, by łatwiej podolali uprawie rozleglejszego obszaru; niekiedy wymagała tego nawet rozmaitość użytków okolicy, do których wyzyskiwania potrzeba było wprawy i osobnych wiadomości. W takim razie szybciej wzrastała osada, z kilku pniów się rozgałęziając, a nazywano ją zwykle od jakiejś góry, rzeczki, jeziora lub lasu, jeśli i tu nie przeważała patronymiczna nazwa, od imienia którego z pierwotnych osadników, największej pomiędzy towarzyszami zażywającego powagi. Wszystkie osady tego rodzaju powstawały przeważnie na posiadłościach książęcych i kościelnych, mniej ich zaś było w włościach panów świeckich, którzy zwykle przy swoim dworze trzymali czeladź, pomni przysłowia, że pańskie oko konia tuczy.

Nigdzie prawie ludność włościńska nie zajmowała się wyłącznie rolnictwem, mając bowiem w pobliżu każdej osady las, jezioro lub rzeki, poświęcała ich użytkom choćby cząstkę sił roboczych, od uprawy roli zbywających, a przytém, zwłaszcza w zimie, najprostszy przemysł domowy służył ku zaspokojeniu codziennych potrzeb życia i gospodarstwa; boć i płótna trzeba było wyrobić na ubranie, konewki i cebry pozbijać, plugi lub wozy przysposobić na lato. W zręczności do najpotrzebniejszego w codziennem życiu rzemiosła, nie różnili się zapewne ówczesni chłopi od naszych włościńców, tém bardziej, że trudność zaspokojenia tych potrzeb w inny sposób musiała w nich jeszcze więcej ten przymiot wyrabiać. Jak zaś uprawa ziemi nie zajmowała wszystkich sił roboczych ludności rolniczej, tak znów chłopi, innym przeważnie zatrudnieniom oddani, mieli zwykle około chałupy choćby mały kęs gruntu ornego, który na własną uprawiali potrzebę. Pewien podział pracy mógł zresztą istnieć tylko w rozległych posiadłościach książęcych, biskupich lub bogatszych klasztorów, gdzie tego wymagały większe potrzeby pańskiego dworu. Tam obok osad rolniczych⁶⁰⁾ spotykamy już wcze-

śnie, odkąd nam tylko źródła pomrokę dziejów odkrywają, odrębne osady, które się trudniły nie rolnictwem, lecz bądź to wyzyskiwaniem innych surowych płodów, bądź rzemiosłem, albo też przeznaczone były do pewnych, wyłącznych usług na pańskim dworze.

Jedną gałąź rolnictwa, którą właśnie tylko posiadłości książęce i biskupie mogły się szczycić, była tak rzadką, tak ją wreszcie utrudniały klimatyczne warunki kraju, że do niej potrzeba było przedewszystkióm ludzi, wyłącznie jój oddanych, u których obce polskim chłopom, fachowe wiadomości z ojca przechodziły na syna. Kto chciał w swych włościach posiadać winnicę, ten do jój uprawy potrzebował winiarzy, choćby ich z dalekich stron musiał sprowadzać, jeśli nie miał swoich ludzi, którzyby się od obcych przybyszów tej sztuki nauczyli. Rzecz jasna, że tacy winiarze, jako rzadki klejnot, szczególnój zażywali powagi wśród reszty chłopstwa, bo bez nich przepadała kosztowna roślina, na niewdzięcznym zaszczipiona gruncie⁶¹).

Woleli jednak wówczas Polacy rodzimy miód od cierpkiego soku obcej jagody, a jeśli każdy niemal sam był bartnikiem i na swoją potrzebę dość miał smacznego napoju z pielęgnowania leśnych rojów, jeśli w ogóle chłopi znaczną część danin w miodzie składali, to w rozległych posiadłościach książęcych i kościelnych znajdowały się nadto odrębne osady, bartnictwu wyłącznie oddane, których zadaniem było, piwnicę pańską w miód zaopatrywać. Osady takie zakładano wśród lasów, gdzie ziemi ornój ani pastwisk nie było; ale pszczoły za to roiły się obficie, lipowego kwiatu mając podostatkiem⁶²). Tak znów w pustkowiach, nad brzegami rzek i jezior, mieszkwały osady rybackie, których pracą codzienną świeża ryba na stół pański przychodziła a suszoną lub soloną zapełniały się dworskie spiżarnie⁶³). W ich sąsiedztwie świecili po nadbrzeżach chaty bobrowników. Kiedy bowiem łowy na grubego zwierza dla samego księcia były rozrywką i szlachetnym zajęciem, kiedy na lichsą zwierzynę

lada chłop z brzegu lasu sieci zastawiał, nie panów to rzecz była, bobry z nór nawodnych wypłaszać, a nietylko chłopstwu, lecz każdemu, kto na to nie miał osobnego przywileju, surowo wzbronione było polować na płochliwe zwierzęta, o kosztownem futrze. Nie każdy zresztą znalazł się na tém polowaniu, nie każdy umiał zaczajać się w wodzie, by ostrożnego mieszkańca rzecznych zamków oszukać, znaleźć go w nieprzystępnej kryjówce i obronić się przed ostrym zębem bobrowym, z którym nie było co żartować, skoro młode drzewka nadbrzeżne padały pod jego cięciem; mądrego zresztą trzeba było bobrownika, żeby oględném polowaniem w rozmaitych miejscach swego obszaru, nie wytępił do szczytu cennej zwierzyny. Z ojca zatem na syna przechodziła w spuściźnie ta sztuka w bobrowniczych osadach, którym roboty nigdy nie zabrakło, choć ich dość było po całym kraju, bo gdzie tylko wśród lasu woda się świeciła, wszędzie leży się bobry. Jakkolwiek ich zaś co niemiara tępieno, nigdy połów nie był zanadto obfity; jeśli bowiem sam pan miał futer do zbytku, zawsze znalazł na nie chętnego kupca ⁶⁴).

Kto w włościach swoich posiadał rozległe pastwiska i nie oddawał ich pod pług, lecz utrzymywał na nich liczne stada koni, trzody, krów, wołów i owiec, musiał mieć do pielęgnowania bydła pasterskie osady skotników. Jeśli kto nawet mało dbał o bydło rogate i żałował dlań pastwisk, dość mając nabiału, welną i mięsa z chłopskich danin, to o stadninę liczną a pokaźną każdy z panów dbać musiał, a cóż dopiero sam książę. Gdzie więc tylko wśród dostępniejszych lasów błyszczały łąki, zdatne do hodowli stad końskich, wszędzie niemal można się było spotkać z osadami koniarzy, którzy paśli stadninę i ujeżdżali źrebięta, zanim je do stajni pańskiej oddano ⁶⁵).

Rzemieślnicze osady gnieździły się w pobliżu zamków książęcych i biskupich lub przy bogatszych klasztorach. Chłop bowiem albo biedny dziedzic zagonowy sam sobie

zbijał drewniane naczynia, sam ciosał belki do naprawy chałupy i chodaki umiał sobie uszyć z bydlęcej skóry; książę jednak i biskup, lub nieraz pewno i który z możniejszych panów, musiał mieć gromadami osobnych ludzi, którzy mu dwór w te potrzeby zaopatrywali a nieustanną wprawą doszli do takiej biegłości w swém rzemiośle, że ich wyrobu sam pan nie potrzebował się powstydić. Łagiewnicy robili wszelkie naczynia drewniane, zduny lepili je z gliny, cieśle nietylko dwory pańskie stawiali z modrzewiowych tramów, ale z stolarskiem zarazem obeznani rzemiosłem, dostarczali sprzętów do zapelnienia izby, kołodzieje wyrabiali wozy, których co niemiara każdy gród książęcy do zwożenia danin i plonów potrzebował, korabnicy zbijali okręty do przewozu na rzekach, szewcy również w osobnych osadach trzymali się w pobliżu dworów. Wszystko to jednak były rzemiosła pospolite, którym lada chłop mógł podołać, choć może nie tak dobrze, jak pański rzemieślnik. Bardziej cenieni już byli kowale, z pod których młota wychodził oręż i szyszak, którzy pancierzem i tarczą osłaniali rycerstwo na wojnę. Nieraz wprawdzie wytworniejszą zbroję przywozili zagraniczni kupcy; niejeden jednak kowal książęcy znalazł się niezawodnie dosyć na swójem rzemiośle, żeby misterny nawet wykuć rynsztunek; boć że w posiadłościach monarszych nie brakło zręcznych i wprawnych mistrzów pomiędzy rzemieślnikami, o tém świadczą całe osady złotników, którzy do skarbcza dostarczali kosztownych robót z drogiego kruszcu. To téż i z tokarzami można było się spotkać między chłopami księcia i mularzy nie brakło, choć jeszcze wszystkie niemal zamki z drzewa były budowane⁶⁶).

Tuż przy zamkach, w większém jeszcze, niż rzemieślnicy pobliżu, przytykała do mieszkania pańskiego ostatnia grupa osad służebnych, składająca służbę kuchenną, która i w zamku spełniała swoje zadanie i towarzyszyła zarazem orszakowi księcia lub biskupa w podróżach po kraju; bo panowie świeccy, tak licznym dworem nie otoczeni, na do-

nowej poprzestając czeladzi, nie potrzebowali utrzymywać osobnych osad piekarzy, kucharzy, piwowarów i miodosytników. W osadach takich, po których przyćmione wspomnienie zachowały w rozmaitych okolicach kraju rozliczne nazwy miejscowości, jak Kuchary, Piekary i t. p.; z pokolenia w pokolenie przechowywała się tradycya wypróbowanej biegłości w sporządzaniu smacznego pieczywa, wytworniejszych potraw i dobrych napojów, do których podniebienie dworskie z dawna przywykło⁶⁷⁾.

Wszystkie te służebne osady z natury rzeczy nie tak musiały być liczne, jak rolnicze. I im dawał zrazu początek jakiś niewolnik, świadomy kowalskiego rzemiosła lub piekarz, samotnie osadzony w chałupie opodal zamku, którego dzieci i wnuki tę samą służbę pełnili przez całe życie. Ale rzecz jasna, że nie dawano tym osadom bardziej się rozrastać, niżli tego potrzeba dworu pańskiego wymagała; a że zwłaszcza biegłość w wytworniejszych rzemiosłach rzadką była i szczególnie cenioną, przenoszono niechybnie w inne strony część osady złotniczej lub tokarskiej, jeśli jój ludność wzmogła się przez kilka pokoleń⁶⁸⁾. Bo choć taki rzemieślnik, czém był zręczniejszym, tém więcej łask u pana mógł sobie zaskarbić, zawsze był jego własnością i każdemu skinieniu musiał być powolny, dopóki go dobrodziejstwem wolności nie obdarzono.

W stosunku do pana niczém bowiem osady służebne nie różniły się od rolniczych. I względem nich miał pan nieograniczone prawo do całej siły roboczej, na jaką je tylko stać było, mogąc cały plon ich pracy na swój użytek obracać, a musiał im w własnym interesie tyle zostawić, by im na żywność i odzienie starczyło. Na to miał każdy bartnik, rybak i rzemieślnik choćby drobny kawałek gruntu przy chałupie, któremu zbędny od głównych zajęć czas mógł poświęcić; wolno mu było zresztą korzystać z użytków wody i lasu, wszystko jednak, co jego właściwe zatrudnienie wydało, odstawiać musiał do dworu. Ale jak z rolniczemi osa-

dami wchodził pan nieraz w układy, ustanawiając stałe daniny w naturze, po których sumienném uiszczeniu resztę plonu mógł rolnik dla siebie zachować; tak i w stosunku do osad służebnych, oznaczano niekiedy stałe ich obowiązki. Prócz danin, z właściwego zatrudnienia osady wynikających, wymawiano sobie przytém inne dodatki w surowych płodach, jeśli użytki okolicy dawały ludności sposobność do ich zbioru. Tak np. w Domniku pod Przemęttem osada rybacka składała się w r. 1210 z sześciu chłopów; z nich czterech, tj.: Radoch, Świątosz, Plewna i Nudosza, obowiązani byli przez trzy dni w tygodniu, składać księciu daninę po 12 ryb, długości łokeia i prócz tego po trzy garnce miodu co roku, gdyż w lesistej okolicy łatwo było bez wielkiej pracy parę barci utrzymać; Nowosz i Raclaw jednak musieli z synami codzien na połów ryb wychodzić i wszystko, co nałowili, zabierał im włódarz książe⁶⁹). I rzemieślnikom oznaczano nieraz w ten sposób stałe ich obowiązki; w Trzebniicy np. każdy z łagiewników dawał co roku na Wielkanoc po jednej beczce, łagwi i kadzi, a nadto przez cały rok obowiązany był naprawiać wszelkie naczynia drewniane; w Szczytkowicach tokarze wyrabiali co roku po 15 pięknie wytoczonych garney do mierzenia płynów, z ściśle odmierzoną objętością i oprócz tego na Boże Narodzenie, na Wielkanoc i na św. Bartłomiej musieli dostarczać po sto kubków⁷⁰). Rzecz jasna, że jak dla rolnika lub rybaka, tak tém więcej dla rzemieślnika dobrodziejstwem było takie stałe oznaczenie obowiązków poddańczych, gdyż odbywszy robotę dla pana, mógł resztę czasu obrócić na pracę, która mu nieraz na pobliskim targu sowsicie się opłacała. Przez pracę swobodną dla siebie samego podnosiła się godność takiego człowieka i więcej téż dbać musiał o wywieszenie się w swoim rzemiośle, jeśli mu wyrób, na targu sprzedany, miał przynieść dobry zarobek. Był więc materyał na klasę przemysłową w narodzie, boć i w zachodnich krajach pracą tylko mozolną i nieustanną przez nią wzbijaniem się ku zamożności, stargał rzemieślnik

pęta pierwotnej niewoli. I w Polsce bowiem zaczynała się, choć nieznacznie jeszcze bardzo, objawiać niejaka skłonność ku zamianie tych ciężarów realnych na pieniężne opłaty, które na Zachodzie były w dziejach ludności przemysłowej stopniem przejściowym od pierwotnej niewoli do wyzwolenia⁷¹).

Takie były rozmaite kategorie osad chłopskich. Tylko inne zatrudnienia, a tém samym odmienne obowiązki względem pana, stanowiły jedyną między nimi różnicę, stanowisko ich społeczne było bowiem jednakie. Między ludnością chłopską, osiadłą na włościach książęcych, spotykamy nadto jeszcze osady, których znaczenia i obowiązków nie tak łatwo wytłómaczyć. Tak we wszystkich częściach kraju posiadał książę komorników, którzy prawdopodobnie odprawiali kolejno służbę pokojową na zamkach i do posług pospolitych wszelkiego rodzaju byli przeznaczeni⁷²). Nierzadkie téż były osady naroczników i dziesiętników. Jeśli pierwszych znaczenie niewyjaśnioną musi pozostać zagadką, to dziesiętnicy byli zapewne uszlą już wcześniej pozostałością dawniej organizacji, kiedy na każdą dziesiątkę świeżo osadzonych chłopów, jednemu z nich oddawano nadzór i obowiązek zbierania plonów. Było to może pierwotne urządzenie, kto wie, czy jeszcze nie w czasach lechickich księstw plemiennych rozkwitłe, któremu czas i instytucje wykształceniejszego ustroju państwowego śmiertelny cios zadały. Bo jeśli dziesiętnicy byli zbyt dobrą już instytucją w państwie Chrobrego, to również zacierał się właściwy ich charakter, wskutek wzrostu liczniejszej osady w miejscu, niegdyś przez nadzorcę dziesiątki zajętem, wskutek rozmnożenia się dziesięciu lub więcej osad na obszarze, który pierwotnie ta dziesiątka chłopów zamieszkiwała. Długo jednak pozostała dawna nazwa osadom, które od pierwotnych osadników wywodziły pochodzenie, a z nią może i jakieś głuche echo niektórych atrybucji i obowiązków obumarłej instytucji, obok zwykłych

ciężarów, które ta kategoria chłopskiej ludności, wspólnie z innymi osadami ponosiła⁷³).

Praca téj ludności, ciężką niewolą przygniecionój, żywiła księcia, bogate duchowieństwo i znaczną część społeczeństwa, którego najniższa tylko warstwa z rąk własnych wyżyć musiała. Dla wszystkich bowiem odcieni wolnej ludności świeckiej, dla możnego pana, dla rycerza, szlachcica lub władcy i dla biednego dziedzica na małym kawałku gruntu, własność ziemską była podstawą stanowiska społecznego, i jak jedni mieli w niej źródło wysokiego znaczenia i bogactw nieprzebranych, tak drudzy trzymali się jój, jako jedynój kotwicy, od której zawisł najdroższy dla człowieka klejnot osobistej wolności. To téż strzeżono jój, jak oka w głowie i stąd zasada dziedzictwa tak ważną była sprężyną wszystkich społecznych stosunków. Inne to było zgoła dziedzictwo, niż u chłopów; jeśli bowiem chłop zostawiał synom ten kawał gruntu, na którym się w niewoli urodził i całe życie przepędził, przywiązany do niego w pracy dla cudzej korzyści, na to tylko dostawała im się ta spuścizna, aby pan nadal miał z niej ten sam pożytek; ale upomnieć się o nią nie mieli prawa i na skinienie pańskie tam iść musieli, gdzie im nowe wskazano siedlisko. Prawdziwe dziedzictwo dawało własność zupełną, przechodząc bez żadnych ograniczeń z pokolenia w pokolenie, „po bliźszości,“ na wszystkich zstępnych pierwszego właściciela. Tylko kto sam się jakiegóś włości dosłużył, czy kupnem, czy z daru książęcego, mógł ją rozporządzać do woli, ale téż, jeśli mu Bóg dzieci nie dał a śmierć go nagle zaskoczyła, zabierał ją książę jako „puściznę“, do której dalsi krewni zmarłego nie mieli prawa. Każda jednak ojcowizna, każda włość, po przodkach odziedziczona, przechodziła po bezpotomnej śmierci właściciela na najbliższych krewnych po mieczu a potomków wspólnego ze zmarłym dziada, który w prastarych czasach pierwszy ją posiadał. Wszyscy zatem potomkowie męscy wspólnieo przodka uważali się za dziedziców całego obszaru,

który niegdyś do niego należał, a że interes osobisty najczujniejszym bywa stróżem starych instytucyj, nie tak opornie się nie utrzymywało, jak świadomość i żywe poczucie tój polskiej wspólności rodowej, która dla obcych przybyszów, zakupujących w Polsce włości, takim była postrachem. Nietylko magnat każdy wiedział, kto mu był w rodzinie najdalszym nawet bratem lub stryjem, ale i najuboższy dziedzic zagonowy, choć go los w dalekie strony od pierwotnej siedziby przodków przerzucił, właśnie dlatego, że mu bieda dokuczała, tém baczniej uważał, żeby go w razie śmierci dalekiego krewniaka, choćby najskromniejsze dziedzictwo nie minęło ⁷⁴).

Dziedzic małego gruntu, niegdyś przeważający typ w budowie społecznej lechickich plemion, stawał się z każdym dziesiątkiem lat coraz rzadszym zjawiskiem, w czasach Krzywoustego stanowił jednak bez wątpienia liczniejszą jeszcze klasę od bogatszej braci w hierarchii społeczeństwa świeckiego. Setki jednostek z tój klasy wzniosły się już były i ciągle jeszcze wstępowały po szczeblach zasług wojennych, służby dworskiej i łask książęcych na wyżyny lepszej doli władyków lub nawet magnatów, większa jednak nierównie liczba, ciężarem biedy przygnieciona, spadała nieustannie w szeregi chłopów swobodnych, jeśli nie do stanu osobistej niewoli. Różne też były i w tój klasie odcienienia według dostatku, przedsiębiorczości i szczęśliwej gwiazdy, pod którą się kto urodził. Jeśli komu przyszło podzielić ojcowiznę pomiędzy synów na pomniejsze żrebia, cięższy już był los jego dzieci, a cóż dopiero wnuków i prawnuków, chyba że któremu z nich udało się w górę wydzwignąć, a wtedy i sam biedy nie zaznał i o dalszych krewniakach pamiętał. Wśród żrebiów dziedzicznych szeroko rozgałęzionej braci jednego rodu, wchodziły nieraz klinem role sąsiadów, od innego pochodzących przodka, lub grunta książęce i kościelne, na których chłopci siedzieli, choć w dawnych czasach cały obszar dokoła do jednego należał dziedzica, pradziada prze-

ważnej części późniejszych jego właścicieli. Jakkolwiek bowiem wspólność rodowa broniła przejścia ojcowizny w cudze ręce, to przecież nieraz wszyscy bracia i stryjowie zgodzić się musieli, by który z nich obcemu zięciowi oddał kawał swego żrebia, kościolowi zapisał albo księciu odsprzedał. Niekiedy jakiś pan możny wspólnego rodu z dziedzicami niewielkiej włości, zgłosił się po dział, który nań przypadł po śmierci którego z biedniejszych braci, i tak później swoim gruntem z ich żrebiani graniczył, choć sam siedział daleko w obszernym dworze, a tylko chłop, osadzony na nowo nabytym dziedzictwie, składał mu plony na niem zebrane. Skoro wreszcie włość taka, od samego początku niezbyt obszerna, rozprysła się na kilka lub nawet kilkanaście pomniejszych żrebi, każdy dziedzic musiał mieć w obrębie swojej drobnej posiadłości wszystko, co do gospodarstwa należało, a więc i rolę orną i płat pastwiska, które zwykle zarazem za łąkę służyło i nieraz nawet choćby mały kawałek osobnego lasu; niedziw więc, że takie miniaturowe gospodarstwo skąpy bardzo plon przynosiło, a zubożały dziedzic zmuszony zeń żywić i siebie i rodzinę, mało się różnił w sposobie życia od sąsiada chłopca, z którym go nędza mogła niebawem zrównać zupełnie⁷⁵⁾. Byli jednak w tej klasie i zamożniejsi ludzie. Spory kawał gruntu nigdy im biedy zaznać nie dawał, a że sami niewiele nawet tykali się pługa, mając kilkoro czeladzi, która im rolę uprawiała, więc i do wojaczki więcęć się garnęli i radzi wydawali się za rycerzy czyli władyków. To też władyczątkami zwano żartobliwie takich pyszałków. Ale kiedy przyszło dziedzictwo między synów podzielić, a w drugim lub trzecim pokoleniu kilkanaście już głów z niego wyżyć musiało, prawnuki takiego władyczątki zapominali o tych zachciankach swego przodka i nieraz przy dziedzictwie nie mogąc się utrzymać, w chłopskim znaleźli się stanie. Nie było też właściwie ścisłej granicy między władyczą a mniejszą włości dziedzicem, całe bowiem bogatsze „rycerstwo“ z tej chudziny przed laty wyrosło i cią-

gle jeszcze z niej się wydobywało; z tém wszystkiém, choć wielu było takich, którzy na rozgraniczu obydwóch klas stali, w pojęciach narodu tkwiło głębokie poczucie społecznej różnicy między pospólstwem a władykami, rycerstwem. Jeszcze za czasów ojca Krzywoustego nie mogło tego rycerstwo darować Sieciechowi, że lichych chudopachołków wynosił nad władyków⁷⁶). I dawniej dobrze była znana ta różnica. Już bowiem w wojnie Kazimierza Odnowiciela z Masławem mamy najdawniejszy znany przykład pierwiastkowej „nobiliteci.“ Wtedyto książe, ocalony wśród krwawego boju tylko bohaterskiem poświęceniem jakiegoś wojownika, który „nie pochodził z szlchetnego rodu,“ lecz był pospolitym „szeregowcem,“ wspomniałomyślnie mu tę przysługę wynagrodził, bo i dobra mu znaczne nadał i dostojęństwem wyniósł go między pierwszych władyków⁷⁷).

Z szlchetnego więc rodu pochodzili władcy. Jeśli zaś ten wzgląd wszędzie i zawsze był przeważnym czynnikiem w stanowisku wyższych warstw społeczeństwa, to cóż dopiero w Polsce ówczesnej, gdzie wobec zasady dziedzictwa tak rozległe pojmowanej i zastosowywanej, w pełnej żywości utrzymywała się u wszystkich świadomość, od jakiego przodka kto wywieść się zdołał. Za czasów Krzywoustego dobrze jeszcze mógł dźwigać ciężką zbroję ten rycerz, którego ojciec pamiętał panowanie Chrobrego a dziad z tym wielkim królem dobywał Kijowa i dosłużywszy się na jego dworze zaszczytów i majątku, potomkom obok niejednej włóści sławę zacnego rodu zostawił. Kiedy zaś Kazimierz swego obrońcę wynosił między władyki, znaczna część rycerstwa pochodziła jeszcze z pułków Chrobrego, a jeśli kto do szlchetnego rodu rościł sobie prawo, toć musiał przynajmniej przez trzy pokolenia znakomitych mieć przodków, którzy jeszcze w pogańskich czasach, za odrębności plemion lechickich, służyli niepospolitem znaczeniem. Jakoż trudno sobie wyobrazić, żeby w pośród ówczesnego rycerstwa nie miało być potomków szczepowych ksiąząt z doby pogańskiej le-

chickich plemion. Choćby nawet niejeden ród książęcy w walce z Piastami, prześladowany przez nich, ze szczętem wyginał, choćby przynębieni wnukowie starych władców lechickich przez długie czasy stronili od majestatu nowych monarchów, to przecież niejeden potomek książęcego rodu, jeśli nie chciał zmarnieć w zapomnieniu, musiał się zgodzić z nowym rzeczą porządkiem i pod znakami Chrobrego, Mieszka czy Kazimierza dobijał się chwały, przed wszystkimi innymi szycząc się sławą starego a znakomitego rodu i szlachetnego pochodzenia ⁷⁸). Z tych książęcych zatém prawnuków i z potomków znakomitych rycerzy, którzy w służbie u pierwszych chrześcijańskich monarchów doszli do znaczenia, wyrósł w czasach Krzywoustego liczny zastęp władyków i rodu zacnością i dostatkami wysoko wzniesiony ponad rojowisko ubogich dziedziców na małej włości.

Do tych wyżyn wynieść jednak mogła każdego chudo-pacholka wdzięczność i łaska monarsza, jak tego przykład obrońcy Kazimierza najlepiej dowodzi. Niezawodnie téż co rok wśród nieustannych wojen wzmagał się zastęp władyków takimi przybytkami z niższej klasy. Co więcj, nawet chłopą mógł ten zaszczyt spotkać, jeśli w wojennej potrzebie oddał księciu wielką jaką przysługę, godną takiego dobrodziejstwa. Tak ów chłop, który w wojnie węgierskiej Krzywoustemu życie ocalił, dając mu swego konia, skoro padł runak książęcy, nie próżno błagał go wśród wrzawy bojowej, by o nim książę po powrocie do kraju pamiętał, bo nietylko zdjęto zeń pęta chłopskiej niewoli, ale i włości bogate otrzymał z monarszego nadania, i w poczet rycerzy go zaliczono za rycerską na wojnie zasługę ⁷⁹). Właściwej nobilitacyi, w późniejszym tego słowa znaczeniu, nie znały owe czasy, jeśli kto bowiem wskutek łaski książęcej został panem obszerniejszej posiadłości i urząd jakiś na dworze otrzymał, to już przez to samo liczył się do władyków, a choć zacnego rodu rycerze może nań nieraz jeszcze krzywo patrzyli, to synom jego i wnukom nikt już nie mógł zarzucić pospolitego po-

chodzenia. Czasami jednak uroczysty akt rycerskiego pasowania dopełniał miary względów książęcych, w takim zaś razie, choć kto nie miał ojca władyką, śmiało mógł się nazywać rycerzem, skoro go sam monarcha „pasem rycerskim“ zaszczylił. Weznie już ten zwyczaj z Zachodu do Polski zawitał, już Władysław Herman po pierwszém zwycięstwie Krzywoustego nad Pomorzanami, wspaniała na zamku płockim wyprawivszy uroczystość, wraz z synem wielu rówieśników jego pasował na rycerzy⁸⁰). Niejednemu bowiem polskiemu władcy przyszło się otrzeć o zwyczaje rycerstwa zachodniego, którym przez to zwolna do kraju przystęp się otwierał. Wyjątkiem to wprawdzie było, jeśli kogo żyłka awanturnicza pociągnęła na jakiś czas za granicę, w służbę obcych panów, ale wyjątki takie zdarzały się niezawodnie, a w legendzie heraldycznej o praojcu Zaprzańców, kryje się zapewne wspomnienie jakiegoś prawdziwego faktu z tych starych czasów. Choć zresztą Polska nie garnęła się do wypraw krzyżowych, mimo to ten lub ów władyka zapędził się czasem z towarzyszami z Francji lub Niemiec aż do Palestyny. Jaxa z Miechowa, fundator Bożogrobców, z Jerozolimy sprowadzonych, nie był jedynym tego rodzaju przykładem⁸¹), nieraz bowiem zdarzało się spotkać i mniej znacznego rycerza, którego z czcią dla niezwykłych przygód „Jeruzalemczykiem“ nazywano⁸²). Z Henrykiem Sandomierskim zresztą niemało rycerstwa musiało Ziemię Świętą oglądać⁸³), w drugiej zaś wielkiej krucjacie pospieszył za Konradem III cały oddział Polaków⁸⁴).

Zawsze jednak białymi krukami byli ci rycerze, którzy gniazda ojczystego odbiegali, by po awanturniczej tułaczce w obcych krajach na starość do domu powrócić. Więcej tradycji rycerskiego Zachodu dostawało się Polsce przez obcych przybyszów wojennego rzemiosła. Jeśli bowiem żądza przygód i pragnienie sławy niejednego polskiego rycerza gnały w świat szeroki, to nierównie więcej awanturników z Niemiec, a może i z Francji przybywało do gościnnój Pol-

ski, gdzie każdego dzielnego wojownika dobre przyjęcie na dworze książęcym czekało. Już za czasów Chrobrego otwarły się w Polsce gościnne podwoje dla rycerskich „gości.“ Kto z nich zaś w pierwszym boju dał dowody męstwa i zręczności, tego „nie jak rycerza, ale jak królewicza jakiego“ na dworze szanowano, a jeśli mu tylko czego zbywało, król wspaniałomyślny obsypywał go niezliczonemi bogactwy. „Gdyby mi tak dane było,“ mawiał Chrobry, „dzielnego rycerza od śmierci wykupić, jak go darami z niedostatku mogę wydobyc, przigniótłbym Śmierć samą brzemieniem mych bogactw, byle tylko taki kwiat męstwa i odwagi rycerstwu mojemu zachować ⁸⁵⁾.“ Byłoto zresztą zupełnie w duchu czasu, boć i rówieśnik Chrobrego, św. Szczepan węgierski, prześcigał go może jeszcze w przynęcaniu obcych rycerzy do kraju i nawet w upomnieniach, dla syna swego spisanych, przekazał mu to postępowanie między złotemi panowania regułami, wyraźnie go przestrzegając, „że źle jest państwu, w którym tylko jednym mówią językiem ⁸⁶⁾.“ To téż od czasów Chrobrego przez dwa wieki następne, nie mało tego różnojęzycznego rycerstwa przybywało do Polski, i z tego źródła nieustannie zasilal się zastęp naszych władcyków napływem obcego żywiołu. Dość przejrzyć szeregi rycerzy Krzywoustego, a znajdzie się między nimi niemało Azzonów, Rykoldów, Rudolfów, Oldbrandów, Arnulfów, Odonów, Wilhelmów, nawet Hektor był w ich gronie, jako żywy ślad zagnieżdżenia się reminiscencyi z rycerskich poematów o wojnie trojańskiej w jakimś nadreńskim może zamku ⁸⁷⁾. Za synów Krzywoustego miał już Tuto, niedawno z Niemiec przybyły rycerz, tyle posiadłości, że mógł bez uszczerbku włosę swoją pod Rudą klasztorowi miechowskiemu darować ⁸⁸⁾. Słyszał téż w owych czasach Hugon, Bukrem zwany, Saksończyk może z rodu, który w wojnie domowej po śmierci Krzywoustego tyle usług rycerskich oddał młodszym jego synom, że w dalekim klasztorze poeldenkim jemu głównie przypisywano zasługę ich zwycięstwa. Był to dług wdzięczności, który należało się

splacić krwi starego księcia, za jego szczodre dobrodziejstwa, bo z gołym mieczem do Polski przybywszy, otrzymał Hugo od Krzywoustego niemalże ziemi na Kujawach i chłopów książęcych „spudowników“ do jej uprawy. Rychło też przywykali ci obcy rycerze do gościnną nową ojczyznę, i w potomkach ich niedługo zniknął wszelki ślad obcego pochodzenia. Już syn Hugonów Paweł, nie wiele się zapewne różnił od innych władków, z których posiadłościami jego włość pod Radziejowem sąsiadowała, wnukowi zaś Marcinowi dostał się nawet polski przydomek Grabichy⁸⁹). Pod polską matką okiem spędzali bowiem dziecinne lata synowie cudzoziemskiego rycerza, dopóki ich ojciec, już tymczasem i w mowie polskiej wyćwiczony, nie zaczął zaprawiać do łowów lub wojennego rzemiosła⁹⁰).

Z tak różnorodnych żywiołów składała się w Polsce ówczesna społeczność rycerska. Obcy przybysze przynosili jej cośkolwiek z zakroju rycerstwa niemieckiego i francuskiego, nicustanny zaś przybytek z klasy chudopacholskich dziedziców odświeżał natomiast równocześnie siłę rodzimego pierwiastku. Tak więc na gruncie równowagi pomiędzy tymi dwoma przeciwnymi prądami, utrzymywał się jednolity mniej więcej, tradycyjny typ polskiego władki, wraz z dziedzicznymi dobrami przeszczepiający się z ojca na syna, typ, którego właściwościami rychło przesiąkały niezliczne objawy zboczenia ku jednemu lub drugiemu kierunkowi, jeśli nie w pierwszym, to w następnych pokoleniach. Nie można przytém zapominać, że epoką najobfitszego przyływu obcych pierwiastków były czasy trzech Bolesławów i że prąd ten znacznie się zmniejszył, jeśli nie ustał prawie zupełnie od śmierci Krzywoustego, odkąd Polsce zabrakło królów bohaterów, na których wojowniczym a słynnym ze szczodrości dworze tak świetna przyszłość śmiałych rycerzy czekała. Kiedy więc pod wpływem krucyat na Zachodzie zaświtał złoty wiek średniowiecznej szwaleryi, kiedy w rycerstwie francuskim i niemieckim zapanowała atmosfera romansów

z cyklu podań o królu Artusie, kiedy mianowicie kult damy stał się godłem i hasłem rycerskiego życia, już wówczas społeczność polskich władyków nie odżywiała się napływem zachodniego pierwiastku, stary natomiast, swojski żywioł stanowczo wziął górę i obcym dla niej pozostał cały świat czarodziejski uczuć i pojęć, zachodniemu rycerstwu właściwych. Nie szamotało się młode pisklą władycznego gniazda po wszystkich krajach świata, jak synowie rycerskich rodzin w Niemczech i we Francyi, którzy giermkami ówcząc się w rzemiośle pod skrzydłem słynnych bohaterów, wykolysawszy wyobraźnię odurzającym napojem różnorodnych wrażeń życia pełnego przygód, na starość dopiero w dziedzicznym osiadali zamku. Ale i zamków rycerskich, tych gniazd i ognisk romantyki średniowiecznej brakło „drewnianej Polsce.“ Nie miał co robić w włości dziedzicznej nasz władyka, bo go ciągnął ku sobie magnes książęcego dworu, bo koło słońca monarszego majestatu wszystko jeszcze w najgłębszej obracało się pokorze, z niego jedynie czerpiąc ciepło życia, jego tylko oświecone blaskiem.

Gościem też tylko bywał władyka w swym dworze na dziedzicznej włości, w którego modrzewiowych ścianach, pod okiem żony i niewiast służebnych, rosły mu dziatki. Jeśli nie wypadło być z księciem na wojnie, to miłszy mu był zawsze ruchliwy gwar książęcego dworu, niżli pisk dzieci i jednostajny klekot kołowrotka w własnym domu. Zdarzało się spotkać dwory władyków, które przez całe lata stały pustką i tylko czeladź pańska w nich się kręciła, pod nadzorem wypróbowanego z wierności włodarza, bo pan z całą rodziną bawił przy księciu; żony takich władyków księżnie były towarzyszkami i do wspólnych z całym dworem zasiadały biesiad⁹¹⁾, a dzieci w igraszkach z przyszłymi władcami kraju, zaskarbiały sobie wcześniej ich łaskę i przyjaźń. Ale to były tylko wyjątki. Zwykle żona władyki pilnowała domu, czekając samotnie, rychło mąż, trudów bojowych i dworskiego życia syty, na czas jakiś przy niej wypocząć przy-

będzie. Kiedy bowiem wojny nie było, a ksiązę gdzieś w dalekich stronach przebywał, dłużej nieraz wypadło władcyce zabawić u domowego ogniska, a chleb z własnej roli i zwierzyna z własnego boru, choć na drewnianych lub glinianych podana misach, lepiej mu nieraz smakowały, niż najwytworniejsze potrawy ksiązęcego stołu na srebrnej lub złotej zastawie. Rychło mu jednak przykrzyły się ciche rozkosze domowego spokoju, i choć o wojnie nie było słyhać, jeśli ksiązę tylko w swych pochodach po kraju zbliżył się do jego siedliska, co rychlój doń pospieszał, żeby znów, zaczerpnąwszy innego powietrza i przypomniawszy się miłościwemu panu, napowrót po pewnym czasie w progi swoje zawitać.

Rzadko zajaśniał samotny dwór władyki jakąś uroczystością wspaniałą, któraby sam nawet ksiązę odwiedzinami swojemi zaszczycił. Skoro jednak zdarzyła się do tego sposobność, to wtedy niczego gospodarz nie żałował i wszystkie zasoby, z dawna nagromadzone, pękały, byle dostojnym gościom nie zbywało na niczém. Żaden dwór nie starezył na pomieszczenie ksiązęcego orszaku i licznych gości sproszonnych, więc setki namiotów, jak w obozie, rozbijano dokoła⁹²⁾, Nie lada téż to musiała być uroczystość, żeby kto w swojej dziedzicznej siedzibie takie gody wyprawiał, chyba wesele albo poświęcenie kościoła, który sobie jaki władyka wybudował w swych włościach. Czasem jedno z drugiem razem łączono, jak przy pamiętném poświęceniu rudzkiego kościoła, choć księża krzywo na to patrzyli, jeśli kto „Boskie zaślubiny z cielesnemi jednoczył.“ To téż temu niewłaściwemu połączeniu obydwóch uroczystości przypisywano nieszczęśliwe wypadki, które zamały wesołość rudzkich godów. Mniejsza o to, że w zwadzie jeden z gości drugiego trupem położył, bo to nieraz się wydarzało przy większém zbiegowisku, ale kiedy Krzywousty z częścią swego orszaku podążył w lasy zabawić się łowami a resztę gości weselnych przy uczcie zostawił, nagle przyszło rozbawionym biosiadni-

kom przyrasać miecze i na koniu za księciem pospieszyć, bo rozeszła się pogłoska, że w głębi lasów wpadł w zasadzkę Pomorzan; na szczęście wczas jeszcze zdążyły posiłki, ale już tylko trzecią część orszaku przy księciu zastały, reszta legła pod mieczem przeważnej siły podstępnych najeźdźców⁹³).

Głuchy spokój i jednostajna cisza panowały po dworach władyków, od imienia pana, który je pobudował, zwykle nazywanych Żegocinem czy Odolanowem, Klimuntowem, Otloczynem lub Wojsławiem. Niewytworne, niskie i małe było pańskie mieszkanie, z prostych, lecz silnych tramów modrzewiowych stawiane; boć mało kto dbał o wspaniałość siedziby, w której nie wiele miejsca zagrzewał. Kto był bogatszy, lub komu z łupem wojennym dostały się cudzoziemskie makaty, wyścielał niemi ściany swoich komnat, choć pewnie taki skarb częściej w zamkniętych skrzyniach ukrywano, by go zaszanować na wypadek jakiej uroczystości, kiedy skromny dwór przystroić wypadło. Zimową porą jasny płomień buchał na kominie, ciepłem i światłem zarazem dając komnatę, jeśli woskowych świec nie zapalono, bo kiedy z nadejściem mrozów zasunięto drewniane okiennice, choć kto w nich miał nawet szyby z pęcherza lub z rogu cienko rznętego, mało światła słonecznego przez nie wpadało. Do pańskiego mieszkania przypierały izbice służby dworskiej i czeladzi, z osobna budowane, wraz ze spichrzem i stajniami. Cały obszar domostwa obwarowany był niekiedy choćby częstokołem lub wałem ziemnym i fosą⁹⁴). Jakkolwiek bowiem rzadko komu przyszło się bronić w swoim dworze, gdyż na pierwszą wieść o nieprzyjacielskim napaździe sam pospieszał do księcia a rodzinę chronił w pobliskim grodzie książęcym, to niejakię środki obrony były każdemu dworowi potrzebne, na wypadek zbójcekiej zaczepki łotrów, którzy na dobytek, we dworze złożony, łatwo mogli się zlakomić. Rzadkie jednak i proste bywały jeszcze te środki obrony.

Jeśli włość była obszerniejsza, a tém samém i więcéj czeladzi potrzeba było do jój uprawy, chaty czeladnie leżały za częstokołem, dwór pański okalającym. Osiadła w nich ludność chłopska uprawiała panu rolę, pasła bydło, łowiła ryby i barci pilnowała w lesie, lub pełniła służbę w kuchni albo w komnatach, wszystko czyniąc według upodobania pańskiego i rozkazów włóдаря. Rzecz jasna, że nie mogło tu być takiego podziału pracy, jak w rozległych posiadłościach książęcych, lub kościelnych i cała ludność skupiała się zwykle przy dworze, bo na odrębne osady rybackie, bartnicze i służebne nie było ani potrzeby, ani dość miejsca w granicach pańskiej włości⁹⁵). Niejeden władyka posiadał kilka włości w rozmaitych stronach, gdzie więc nie miał swojego dworu, tam mu włóдарz pilnował robót chłopskiej ludności i wszystkie plony odnosił do spichrza, dopóki synowie pańscy nie dorosli i w każdéj włości nie pobudowali nowych dworów. Choć kto wreszcie, co najczęściej się zdarzało, na jednéj tylko siedział włości⁹⁶), dosyć miał z niéj zwykle pożytku, by nigdy braku nie zaznać, a ze sprzedaży skór i wosku zawsze się tyle okroiło, że i zbrojownię było z czego nowém kupnem pomnożyć i na ubranie kosztowniejsze starczyło, jeśli szatnię, po przodkach odziedziczoną, wypadło odświeżyć. Ale kiedy synowie podrosli i między nich jedyną włość wypadło podzielić, już im groziła bieda i nieuchronne stoczenie się z wyżyny społecznej władyki, jeśli nie gorszy jeszcze los w dalszych pokoleniach. Od tego jednak był władyka rycerzem, żeby temu zapobiedz i w synach jego nie na darmo rycerska krew płynęła; więc choć niewielką odziedzili ojcowiznę, mogli się sami czegoś lepszego dosłużyć. Nierównie téż rzadziej synowie władyki spadali w poczet ubogich dziedziców, aniżeli dziedzice na chłopów schodzili, lub wznosili się między rycerzy. Trudno było wprawdzie nową włość do dziedzicznej dokupić, bo choć mimo wspólności rodowych majątków niejedna posiadłość była do nabycia, to niekażdy miał ze trzydzieści grzywien srebra albo

i więcej gotówki, a tyle zwykle płaciło się za włość rycerską⁹⁷). To też nie sama próżność ciągnęła władyków od rodziny i własnego domu na dwór książęcy, ale zarazem potrzeba i dbałość o los dzieci. Bo jeśli się udało pozyskać względy monarsze, a z nimi jakiś urząd na dworze, czy na którym z zamków książęcych, to taka służba zaszczytna prócz nadziei dalszego wywyższenia i dochód także przynosiła, z którego z czasem ładny grosz się uzbierał. Nieraz łaska książęca obdarzyła władykę, który umiał się koło tego zawinąć, nową jakiejś włości nadaniem, lub choćby tylko szczodrym darem ze skarbcza. A jeśli na wojnie udał się rycerzowi połów niewolnika, to dość było od księcia, choćby jakie odludne pustkowię wyprościć⁹⁸), a siła robocza chłopca, w niewoli na niem osadzonego, przemieniała je rychło w nową włość rycerską, która, choć dla zbytnej nieraz odległości od dworu władyki nie wiele mu na razie nosła pożytku, niebawem przydać się mogła na początek synowi, dopóki w służbie książęcej nie dobił się świetniejszego losu. Łup wojenny zresztą, w komorze starannie przechowany, i kosztu niejednego władcy oszczędził i w złych latach mógł jeszcze od kłopotów ochronić, bo choćby za tanie pieniądze go się zbyło, nie trudno było na targu znaleźć nań kupca.

Bogactwo, jak zwykle na świecie, szło zawsze w parze z dostojenstwem, znaczeniem i z znakomitością rodu. Boć jeśli kto miał włości rozległe, to albo je w nagrodę za wojenne zasługi otrzymał, a w takim razie słynął jako rycerz zawołany, albo też dziedziczył je po przodkach, którzy w całym narodzie wielkiej zażywali powagi. Moźni panowie blaskiem swoich dostatków zdobili dwór książęcy, w wojnie i w radzie pierwsze przy monarsze miejsce im się dostawało, a kto z nich po przodkach ze sławą znakomitego rodu bogate włości odziedziczył, nie odmówił mu książę dostojenstw i zaszczytów, jeśli tylko do dworskiego życia się garnał. W ich więc ręku były przedewszystkiem znaczniejsze dostojenstwa i urzędy, a że obcy przybysze z krajów zachodnich w swe-

jój ojczyźnie przywykli byli nazywać hrabiami bogatych i znakomitych panów, więc i na polskich panów przeniosła się ta nazwa⁹⁹). Tak nad rycerską społecznością władyków wznosiła się można klasa hrabiów, magnatów, choć ścisłej granicy niepodobna było między nimi oznaczyć. Nie był to bowiem stan odrębny, kastowym odgrodzony murem, nie miał żadnych przywilejów wyłącznych, któreby dla innych były nieprzystępne, jedyną potęgę magnatów stanowiła społeczna podstawa ich stanowiska. Była to wierzchnia warstwa społeczności władzyckiej, do której coraz to więcej ze spodu wydobywało się jednostek. Kto miał sześć albo dziesięć włości, nie był już pospolitym władką, a jeśli dzierżył jaki urząd lub coś znaczył na dworze, pospolicie nazywano go hrabią¹⁰⁰). Niczem jednak nie był jeszcze taki hrabia wobec Prandoty, Wojsława, Piotrka Włostowica lub innych równych im bogactwem panów, których imię nietylko w Polsce ale i za granicą głośno słyneło.

Prandota, pradziad szeroko później rozgałęzionego Odrowążów rodu, należał do najznakomitszych małopolskich panów za czasów Krzywoustego. Dziedziczne jego włości rozlegały się na północno-zachodniej połaci sandomierskiego płaskowzgórza, od lesistych stoków pasma świętokrzyskiego daleko ku północy, na obszarze blisko dwunastu mil kwadratowych¹⁰¹). Znaczna część tych posiadłości leżała jeszcze pustką, pokryta lasem. W południowym zakątku, u brzegu rozległych berów, które stokami gór wspinały się ku kieleckim posiadłościom biskupstwa krakowskiego, kryło się na ponurém tle lasów dziedziczne gniazdo rodu Prandoty, Stary Odrowąż. Trudno dojść, jak się zwał w zamierzehłych czasach ten dziad czy pradziad Prandoty, który pierwszy w tém miejscu dwór sobie wystawił. Ale czeią głęboką otaczali w późne czasy jego potomkowie to gniazdo dziedziczne, Starym nazywając je Odrowążem, i od niego całemu ich rodowi dostało się imię. Długo też samotnie i w odosobnieniu stał dwór w Odrowążu, tylko Goszań dotrzymywał mu

o milę sąsiedztwa, również Prandoty dziedziczna posiadłość, najbardziej ze wszystkich jego włości na południe wysunięta. Już synowi Prandoty Szawłowi miliej było w innym przesiadywać dworze, na drugim krańcu dziedzicznego obszaru, w pobliżu Żarnowa, znacznego książęcego zamku, gdzie weselsze musiało być życie, niż w odrowąskim pustkowiu. Tu niegdyś na rozległych pastwiskach, rozradzała się stadnina Prandoty pod okiem koniarskiej osady, a stąd włość tę Końskiem nazywano. I długo jeszcze w późniejsze lata głośna była sława tej dziedzicznej Odrowążów stadniny, której wychowawce pod siodłem potomków Prandoty w niejednym krwawym boju dzielne usługi oddawały książętom. Tak kiedy któryś z tych panów w jednej z swych włości, oddalonej od dziedzicznego obszaru, kościół na chwałę Pańską fundował, prócz Szańca, gdzie dom boży postawiono, i przyległych Mikułowic, uposażył go darem wieczystym jednego źrebięcia, które pleban szaniecki co rok miał sobie wybierać ze stadniny w Końskiem¹⁰²). Ale nietylko z stadniny ta włość słynęła, i innych bogactw obfitość zawierał dwór hrabiego Szawła. On to bowiem obdarzył klasztor trzemeszeński dziesięciną z swojej piwnicy w Końskiem, której „miodopłynne“ lasy dziedzicznych posiadłości nielada haracz składać musiały¹⁰³). I śpichrze Szawłowego dworu ledwie pomieścić mogły obfitość zboża, jeśli tylko z włości przylegających do Końskiego, z Nieświnia, Modliszewic, Kazanowa, Popowa, Dzibałtowic po żniwach do nich plony zwieziono. Po drugiej stronie Żarnowa już w tych czasach zapewne nie leżał pustką i północny zakątek dziedzicznego obszaru, gdzie później zasłynął Białaczów, jako siedziba jednego z najznakomitszych potomków Prandoty tego samego imienia. Nie wiadomo jednak zupełnie, czy wschodnia połać tych posiadłości, granicząca od północy z książęcemi osadami pod Skrzynnem, poddała się była już wówczas pługowi i pracy rąk ludzkich; w cztery stolecia później kwitł tam Szydłowic, gniazdo najgłośniejszej latorośli Odrowążów.

Wiele jednak innych jeszcze włości posiadał Prandota prócz tego dziedzicznego obszaru. Jeśli niejedna posiadłość, którą w najbliższych pokoleniach spotykamy w ręku jego potomków, przez nich dopiero nabytą została, to do niego już w każdym razie, może z książecego daru, należał piękny i gęsto jak na owe czasy zaludniony, jednomilowy obszar czarnoziemiu nad Szreniawą, o dwie tylko mile od Krakowa odległy, nad którym panował Prędocin, przez niego właśnie założony. Trudniej już powiedzieć to na pewno o bogatych włościach tego samego mniej więcej obszaru nad Górną Pilicą, w zachodnio-północnym zakątku ziemi krakowskiej, gdyż być może, że je posiadał dopiero jeden z synów Prandoty, któremu jako włość dziedziczna dostał się był Prędocin w udziale; tam zasłynęły później Szczekociny i Sprowa, które w XV wieku dały imię dwom niemniej od Szydłowieckich słynnym odnogom rodu Prandoty¹⁰⁴).

Wojsław, już w czasach Władysława Hermana magnat głośnego imienia, był krewnym wszechwładnego Sieciecha, i nie mało zapewne zawdzięczał poparciu dbałego o swą krew wojewody¹⁰⁵). W służbie dworskiej miał podobno urząd krajczego¹⁰⁶), że jednak nietylko ze smaczną zwierzyną umiał się żelazem rozprawić, dawał tego nieraz dowody w wojnach pomorskich¹⁰⁷). Niemale zaufanie musiał w nim Sieciech pokładać, skoro pragnąc najważniejsze stanowiska swoimi ludźmi obsadzić, oddał mu urząd ochmistrza przy młodym synu monarszym, przez co mógł sobie wcześniej pozyskać względy przyszłego władcy i bohatera¹⁰⁸). W czasie wojny domowej i zaburzeń, intrygami Sieciecha spowodowanych, pokrewieństwo z wojewodą ściągnęło nań nieufność Krzywoustego, nie był jednak Wojsław tak ściśle z swym krewniakiem związany, żeby upadek Sieciecha miał na zawsze zachwiać jego stanowiskiem. Przeciwnie, skoro burza minęła, należał do grona najbliższych doradców i dygitarzy Krzywoustego, bo też mało było panów, którzyby mu bogactwem i znaczeniem mogli dorównać. Około trzy-

dziestu włości na całym obszarze Kujaw i Mazowsza rozsianych, składało jego majątek. Najwięcej tych posiadłości skupiło się po obu brzegach Wisły, a zwłaszcza na lewym, w pobliżu dwóch zamków książęcych Przepustu i Słońska, ale i pod Włocławkiem, nad Gopłem i nad jeziorami wielkopolskimi, w sąsiedztwie trzemeszeńskiego klasztoru, i znów za Wisłą, a nawet pod Ciechanowem, sterczały dwory Wojsławowe. Nie było też obawy, aby się ta potęga w drugim pokoleniu na wiele cząstek rozbiła, bo pierwsze małżeństwo z Kiełczówną pobłogosławił mu Bóg tylko dwoma synami, Januszem i Trojanem, a w drugim z Dobiechną czyli Dobromiłą Kilianówną nie doczekał się żadnego potomstwa¹⁰⁹). Mimo to, nie chciał Wojsław, by bezdzietnej wdowie miało na czém zbywać po jego śmierci, i obdarzył Dobiechnę takim majątkiem, że każdy rycerz, gdyby go był posiadał, znacznym byłby się mógł zwać hrabią. Klejnotem tego majątku były Rochny nad mazowiecką Skrwią, zdawna od książąt prawem targu wyposażone, które w licznych opłatach targowych niemal przynosiły dochód; prócz tego ośm jeszcze włości na Mazowszu i na Kujawach należało do tej wdowiej oprawy. Ale Dobiechna, mało o marności światowe dbając, wolała wszystkich tych dóbr użyć na jaką pobożną fundację, wiedziała bowiem że i Wojsławowi miłym byłby taki uczynek, skoro sam za życia nie szczędził swoich bogactw na szczerze dary dla rozmaitych kościołów; tak nawet w skarbcu krakowskiej katedry, o którą mało kto na Kujawach się troszczył, przechowywano między najdroższymi kosztownościami dwa bogate, zupełne ubrania kapłańskie, które z daru Wojsława pochodziły, i wspaniały płaszcz z drogiej materii. Za zgodą pasierbów wybudowała zatem Dobiechna na podzamczu płockim świątynię Bogarodzicy, którą w długie późniejsze lata Wojsławowym kościołem nazywano, wyposażywszy fundacją swą wszystkiem, co miała z darowizny męża. Pomni tego potomkowie Wojsława, nie zapominali o tym kościele i nowe świadczyli mu dobrodziejstwa, ale też rościli sobie

nad nim prawo patronatu. Między nimi po Trojanie i Januszu, w trzecim pokoleniu zasłynął Żyrośław, sławny wojewoda mazowiecki, później zaś jeszcze, na początku XIII w., prawnuk Wojysława Getko, który w Płocku zasiadł na biskupiej stolicy¹¹⁰).

Ani Prandota jednak lub Wojśław, ani Skarbimir nawet, Jaszczóld, Czadryk, ani Michał Wielkim zwany, głośny założyciel lubińskiego klasztoru, ani Degno, Pakosław, Odolan, Wszebor¹¹¹), i jak się tam ci wszyscy magnaci czasów Krzywoustego nazywali, żaden z nich nie miał takiej sławy bajecznych bogactw, co hrabia Piotrko Włostowic. W późne też jeszcze wieki igrała z jego postacią fantazyja ludowa, drażniona echem głuchych wieści o dziwnych przygodach i nieprzeliczonych skarbach Piotrowych. We mgle tradycyi jaśnieje ten bogacz zamierzchłych czasów, jako bajeczny stróż jakichś tajemniczych, nieprzebranych skarbów, których najrozrzutniejszej nawet dłoni nie dane było wyczerpać. W zamorskich, od złota kapiących krajach, rada była fantazyja ludu widzieć ich źródło, w złupionym skarbcu królewskim, do którego od wieków zlewały się najkosztowniejsze zdobycze korsarskich okrętów, po całym rozległym morzu obszarze za łupami goniących¹¹²). Stąd też kiedy czas zatarł w pamięci narodu prawdziwe rysy Piotrowej postaci, mogła się wylądź o nim tradycya, że pochodził z Danii i duńskich królów skarbiec uwiózł z sobą do Polski. Na Śląsku tymczasem leżały jego włości dziedziczne, a głównym ich jądrem była nawet połowa tych wzgórz, które się dokoła szczytu tajemniczej góry śląskiej wznosiły¹¹³). Niepospolity to zatem musiał być ród, który z dziada i pradziada miał swoje włości na tej świętej górze, hołdem całej ludności śląskiej od wieków czezonój; albo przed wiekami książęta szczepowi śląskiego plemienia musieli być jego przodkami, boć znów druga połowa góry była monarszą własnością, albo też, co najmniej, jeszcze za pierwszego brzasku chrześcijaństwa, otrzymał te włości z książęcego daru który z nad-

dziadów Piotrowych, już wówczas mąż jakiś znaczny i dostojny¹¹⁴). Wielkiej jednak rozległości — zdaje się — te ziemie nie miały, i w ogóle w najświetniejszych nawet czasach hrabiego Piotra, źródłem jego potęgi były raczej tajemnicze skarby, niż wielka obfitość włości. To też właśnie tém bardziej drażniły fantazją ludową jego bogactwa, skoro widziano, że nie tak możni panowie na większych i liczniejszych włościach siedzieli, że wreszcie Bogumił Włostowie, brat Piotrów, równy z nim dział ojcowizny otrzymawszy, nawet do znaczniejszych nie zaliczał się hrabiów¹¹⁵).

Piotr był zapewne rówieśnikiem Krzywoustego, może z nim razem pasowany był na rycerza, a chrzest wojenny otrzymał niezawodnie w pomorskich wojnach Władysława Hermana. Kto wie nawet, czy w mętnej tradycyi o duńskim skarbcu nie ma jakiegoś ziarnka prawdy. To pewna, że pomorsey korsarze w odwet za wycieczki Wikingów zapuszczali się często na duńskie wybrzeża, i z niemałym nieraz powracali do domu plonem¹¹⁶). Może więc to późniejsze podanie było odgłosem prawdziwej wieści o jakimś bogatym łupie, który sobie Piotr w początkach rycerskiego zawodu przywiózł był z bojów pomorskich. Dzielnym bowiem bez wątpienia musiał być rycerzem, skoro później po upadku Skarbimira został wojewodą i stanął na czele wszystkich hufców Bolesławowych¹¹⁷). Ale i to pewna, że nie wszystkie skarby, którymi później błyszczał, zdobył mu rycerski miecz w krwawym boju. Piotr nie leniąc się trudów wojennych, innym zostawił szukanie szczęścia na samych tylko polach bitew; on piał się w górę nie męstwem tylko, ale zarazem i rzadkim w prostej naturze ówczesnego rycerza polskiego podstępem; w każdym jego znaczniejszem powodzeniu, prócz niepospolitój odwagi i dziwnój przytomności umysłu, była na dnie *graeca fides*. O bizantyńskie wprawdzie stosunki później dopiero przyszło mu się otrzeć, ale kto wie, czy ruska krew nie płynęła po kądzieli w jego żyłach. Ojciec jego Włodzimierz miał ruskie imię, więc może pomię-

dzy niewiastami Piotrowego rodu, była jakaś Rusinka, którą naprzykład pradziad jego, niezawodnie Chrobrego rycerski towarzysz, z kijowskiej mógł sobie przywieźć wyprawy. Na Ruś też nieustannie coś Piotra ciągnęło i ruskie dwory książęce były widownią jego największych powodzeń, którym całą swą potęgę, wszystkie bogactwa zawdzięczał.

Na stolicy wielkoksiążęcej w Kijowie siedział w pierwszych latach Krzywoustego Świętopełk - Michał Izaławicz, brat cioteczny Władysława Hermana. Lichy to był monarcha, i tylko z łaski Włodzimierza Monomacha dostał mu się tron kijowski. Z męstwa nie słynął, i nieraz za jego panowania doznała Ruś ciężkich razów od dzicy połowieckiej, ale zato dobrze umiał jakiego niebezpiecznego krewniaka podstępem złowić w pęta, za nic sobie mając najuroczystsze przysięgi, i świętych praw bezbronnego poselstwa, w pokojowych przybywającego zamiarach, nie wzdrygał się zdradziecko podeptać. To też nیکczemne czyny swoje okupywał czołobitnością bez granic dla świętej cerkwi; nigdy nie wyruszał na wojnę, zanim go świętobliwy igumen peczerskiej ławy nie pokropił wodą święconą¹¹⁸). Nie stać go też było na świetne związki małżeńskie, dopóki za życia Wszewołoda panował w Turowie, dość dobrą wtedy dlań żoną była Połowczanka¹¹⁹), z którą dwie córki spłodziwszy, dla wzmocnienia sąsiedzkiej przyjaźni, jedną wydał za królewicza węgierskiego, Kolomanowego syna, drugą za naszego Bolesława. I Polsce bowiem i Rusi zależało na tém spowinowaceniu, choć Krzywousty i Zbysława bliskimi sobie byli krewnymi, więc aż o Rzym oparła się ta sprawa, a papież Paschalis II łaskawie udzielił im dyspensy¹²⁰). Ale skoro Połowczanka umarła, a Świętopełk na kijowskiej zasiadł stolicy, o świetniejszej pomyślał małżonce. Prototypem zaś majestatu i blasku był dla Rusi cesarski dwór w Konstantynopolu, ztamtąd zatem udało się Świętopełkowi dostać księżniczkę Barbarę, bliską krewną cesarza Aleksego Komnena. A cesarz, jeśli dziewicę swego rodu ruskiemu księciu dawał

w małżeństwo, dbał już o to, by północnych barbarzyńców olśnić bogactwem i świetnością skarbów posagowych. Było więc czém po sam wierzch napelnić skarbiec kijowski, w niedawnych latach przetrzebiony trochę przez Bolesława Śmiałego, bo nawet już w proch rozsypały się w grobach peczerskiej ławry ciała Świętopełka i jego małżonki, kiedy jeszcze po całym świecie, w dalekiej nawet Szwabii, opowiadano sobie o tym bogactw potopie, który z Barbarą Komneną spłynął do Kijowa ¹²¹).

Dopóki żyła Zbislawa Świętopełkówna, nietylko sąsiedzka przyjaźń ale częste i bliskie stosunki łączyły z Kijowem dwór Krzywoustego. Wielki kniaz tak zaś był skory wzmacniać ich węzły, że nie syt powinowactwa z polskim księciem, postanowił córkę swoją z Barbary Komneny urodzoną wydać za któregoś z paniąt dworu Bolesławowego, cò najjaskrawiej znaczenie i potęgę ówczesnych magnatów polskich objaśnia. Piotr był przyjacielem tego szczęśliwego oblubieńca i podjąwszy się dziewosłębów, z jego upoważnienia pojechał na dwór kijowski. Ale tak pokierował tam całą sprawą, tak umiał wkraść się w łaskę kniazia i miłość księżniczki pozyskać, że zamiast dla przyjaciela, sobie samemu przywiózł żonę z Kijowa. Nie wiadomo, jak się potem z oszukanym oblubieńcem rozprawił, dość, że mu to małżeństwo zbudoowało fundament takiej potęgi, o jakiej nikomu z magnatów się nie marzyło. Przez Maryą Świętopełkównę, wnuczkę bizantyńskich cesarzy, był szwagrem własnego swojego pana i węgierskiego królewicza, a młodego Władysława, który po Krzywoustym tron miał odziedziczyć, mógł nazywać swoim siostrzeńcem. Tyle zaś złotych kosztowności i najpyszniejszych pawołoków przywiozła mu w posagu córka bogatej Komneny, że bez bajki o złupieniu duńskiego króla łatwo można sobie wytłómaczyć obfitość jego skarba ¹²²).

Niemaló téż zapewne zaważyło na szali powinowactwo z domem książęcym, kiedy mu Krzywousty oddawał najwyższe dostojęństwo wojewody, boć kogoż miał niém obdarzyć

jak nie najbogatszego, a przytém dzielnego i najmędrszego magnata, świeże zaś doświadczenie ze Skarbimirem zalecało przezorność w wyborze, a na swego krewniaka mógł książe najłatwiej się spuścić. Kiedy więc Piotr był już wojewodą, a Krzywousty wszystkich dobywał wysień, by ostatecznie poskromić i zawojować Pomorzan, zagroziło Polsce od wschodu nowe niebezpieczeństwo. Z Rusią już dawno zerwały się były węzły bliskiej przyjaźni od śmierci Zbislawy, i odkąd w Kijowie po zgonie Świętopelka zapanował Monomach. Nie wielki książę był jednak w téj chwili duszą wrogich przeciw Polsce zamysłów, ale Wołodar Rościslawicz Przemyski, najbliższy sąsiad południowo-wschodnich kresów polskiego państwa, władca téj ziemi nad Sanem rozsiadłej, do której przodkowie Krzywoustego nigdy nie wyrzekli się byli swych pretensyj, odkąd jeszcze za świętego Włodzimierza czasów Rusini z niej wyparli ludność lechicką. Wołodar zatém, czy jakim odnowieniem polskich pretensyj dotknięty, czy w słusznej może tylko obawie, że oręż Krzywoustego po ujarzmieniu Pomorza przeciw niemu najrychlej się zwróci, wciągnął do wrogiej Polsce koalicji sąsiednich książąt ruskich, dzicz połowiecką, Jaćwingów i Prusaków, a nawet z Pomorzanami wszedł w porozumienie, by wspólnymi siłami na Bolesława uderzyć.

Z panami rady swojej, między którymi Piotr pierwsze zajmował miejsce, roztrząsał zatém stroskany książę trudność położenia, zastanawiając się tylko nad tém, czy Wołodara uprzędić i z wszystkimi nań uderzyć siłami, czy też pozyskać sobie wprzód niektórych sprzymierzeńców przemyskiego kniazia. Piotr zgadzał się z tém, że pewny cios na Wołodara dobrze wymierzony, zażegna odrazu całą burzę. Sam jednak podjął się wywieść z matni księcia i całe państwo. Dobrawszy sobie zatém trzydziestu towarzyszy, pospieszył znanym szlakiem ruskim do Przemyśla. Boć Wołodar był mu przecie krewnym przez żonę, jak wszyscy ruscy książęta, więc na dworze krewnego mógł się spodziewać do-

bręgo przyjęcia, zwłaszcza jeśli przybywał z wiadomością, że go Bolesław pokrzywdził i odepchnął od siebie. Uwierzył Wołodar, bo dlaczegożby taki pan możny, z wnuczką cesarską ożeniony, nie miał zadrzeć ze swoim szwagrem; z tém większą zatem przyjął go ochotą i gościnnością, niebawem miała już bowiem wyprawa na Polskę wyruszyć, a więc można było się spodziewać, że wszyscy przyjaciele Piotra z najezdzą się połączą. Niedawno synu mu się urodził, którego Piotr dla tém silniejszego wzmocnienia przyjaźni do chrztu musiał trzymać, wśród godów i biesiad rozkołysał się Wołodar nadzieją łatwego zwycięstwa, ucztom i zabawom końca nie było. Raz wyruszyli w lasy na łowy; wtedy Piotr wszystkich towarzyszy zabrał ze sobą, a oddalwszy się z kumem od kniaziowskiego orszaku, porwał go, spętał, w szybkiej ucieczce wśród lasów stanął niebawem za polską granicą, i za kilka dni odstawił Wołodara na dwór Bolesławów. Nic nie pozostało oszukanemu kniaziowi, jak gorzko oplakując zdradę chytrego kuma, zaprzysiędź wiare Krzywoustemu i o sowity okup się postarać. Niemało jednak wozów z ruskimi skarbami przejechać musiało z Przemyśla krakowskim szlakiem, niemało objuczonych wielbłądów bizantyńskiego pochodzenia dostało się wówczas do Polski, zanim zdjęto z Wołodara więzy. Bogaty to musiał być okup, skoro współczesnemu pisarzowi dał powód do przesadnych wyrazów, że całą Ruś do niezwykłego przywiódł ubóstwa. Uradowany Bolesław wszystkimi tymi skarbami pragnął Piotra wynagrodzić, jemu cały okup odstępując. Ale wojewoda chciał uniknąć podejrzenia, jakoby dla marnego zysku dopuścił się téj zdrady, i tylko część Wołodarowych bogactw, w niej jednak co najkosztowniejsze klejnoty, jako dar wspamiętałości monarszej, pomnożyły obfitość Piotrowego skarba¹²³).

Być może że niekiedy używał Piotr tych bogactw na dokupywanie jakichś nowych włości, ale do wielkich ziemi obszarów, jak wiadomo, nigdy nie doszedł, bo choć tu i ówdzie

były czasem jakieś dobra do nabycia, nikt nie miał wówczas na sprzedaż znaczniejszych posiadłości. Lecz i bez takich ziemi obszarów, jak włości Prandoty lub Wojsława, był Piotr najmniejszym polskim magnatem, a córka jego, prawnuczka carogrodzkich cesarzy, za najbogatszą niezawodnie uchodziła dziedziczkę; małżeństwo z nią wyniosło też odrazu do rzędu pierwszych magnatów Jaxę z Miechowa, znakomitego rodu i sławnego rycerza z krakowskiej ziemi, który później swą wyprawą krzyżową do Palestyny i fundacją Bożogrobców w dziedzicznej włości głośno zasłynął¹²⁴). I obcych oczy nawet, przywykłe do świetności dworu zachodnich cesarzy, olśniewał blask bogactw Piotrowych i przepych, którym się lubił otaczać. Tak kiedy przybył raz do Magdeburga po relikwie dla jednej ze swych fundacji, mnichy myślały, że to jakiś król lub książę udzielny, „żarliwy wiary chrześcijańskiej zwolennik, który około jój rozszerzenia w swém państwie wielkie położył zasługi.“ Było go zresztą z kim porównać wtedy w Magdeburgu, bo właśnie na święta Bożego Narodzenia zjechał był tam dwór Konrada III, z nim zaś kwiat rycerstwa i książąt niemieckich, i niemałe musiał mieć Piotr znaczenie na dworze cesarskim, skoro Konrad sam wstawiał się za nim u arcybiskupa o upragnione relikwie. Kiedy wreszcie w kilka miesięcy później ten skarb duchowny przybył do Włocławia, Piotr upojony radością „wszystkich jeńców, których miał w swojej mocy, wolnością obdarzył,“ arcybiskupa zaś i jego dworzan, przybyłych z relikwiami, tyłoma kosztownościami obsypał, że pamięć wspańałości polskiego magnata w długie potem jeszcze lata utrzymywała się w Magdeburgu¹²⁵).

Przeważną bowiem część skarbów Piotrowych pochłaniały pobożne fundacje. Było to właśnie w duchu owego czasu, że giętkość i zatwardziałość sumienia często szły w parze z bezgraniczną dewocją i szczodrością dla kościoła. Typem tego rodzaju był Fulko, hrabia andegaweński, słynny na całą Francją z zbrodniczych wybryków rycerskiego rze-

miosła pan akwitański, który o kilka zaledwie dziesiątków lat żył przed Piotrem. On to razu pewnego zrównawszy z ziemią miasto Saumur, w obawie o gniew św. Florentego, który był tego miejsca patronem, ślubował mu wystawić w Angers większą i wspanialszą jeszcze świątynię. Nie żałował też na to skarbów, nieraz krwią niewinną zbryzganych, a skoro dzieła dokonał, postanowił do nowego kościoła relikwie świętego sprowadzić. Nie podobna jednak było ruszyć ich z miejsca, co naturalnie za jasny znak uważano, że gniew św. Florentego jeszcze nie minął; do wściekłości tem doprowadzony Fulko, naklął się też przynajmniej na niego do woli, przezywając go głupcem i bezbożnikiem. Dwakroć odbył Fulko pielgrzymkę do Jerozolimy; raz, do naga rozebrany, przycołgał się do grobu Chrystusowego, godzinami całemi zimny głaz jego całował i spory kawał z niego własnymi zębami odkąsił, by go jako drogą relikwię przywieść do domu¹²⁶). Cóż więc dziwnego, że i Piotr Włostowie, choć nie miał za sobą tak burzliwego życia, jak Fulko d'Anjou, czuł potrzebę różne grzechy swego żywota pobożnemi fundacyami okupić. Współcześnie już opowiadano sobie w Niemczech, że sam papież nawet, czy też polscy biskupi kazali mu za złamanie wiary Wołodarowi co najmniej 70 kościołów własnym wybudować kosztem, taką naznaczając pokutę za ten czyn zdradziecki i „inne niegodziwości zbrodnicze“¹²⁷). Bądź co bądź czy te pobożne uczynki z potrzeby własnego sumienia wypływały, czy też były nakazaną pokutą za grzechy, mało co tak wówczas schlebialo próżności magnata, jak licznemi a bogatemi zasłynąć fundacyami, a nikt w tém Piotrowi nie mógł dorównać, bo nikt nie rozporządzał taką mnogością złota, kosztowności i gotówki, kiedy wszyscy w ziemi przeważnie mieli swoje bogactwa.

Każdy prawie magnat rad był pozostawić po sobie pobożną pamiątkę, która po śmierci i grzech niejeden zmazać mu miała i na ziemi w długie czasy przechowywała pamięć jego imienia. Mało kogo wprawdzie stać było na założenie

nowego klasztoru, bo na dostatnie wyżywienie kilkudziesięciu mnichów i ambitnego a przywykłego do bogactw opata, na wybudowanie okazalszej świątyni klasztornej ledwie cała fortuna magnaeka byłaby mogła wystarczyć. Kto jednak w swoich posiadłościach dziedzicznych nie miał jeszcze kościoła, stawiał go z drzewa lub polnych kamieni, dając jedną albo dwie włóci na koszta służby Bożej i uposażenie plebana, którego za to swoim nadwornym kapelanem mógł nazywać. Ale o takich fundacyach, jak Piotra Włostowica, nikomu z panów polskich się nie marzyło. W ich liczbie jaśniały dwa klasztory, jeden w starych, dziedzicznych włóciach Piotrowych na górze śląskiej, dokąd aż z Flandryi, z Arrovaise w hrabstwie Artois, sprowadził kanoników reguły św. Augustyna, drugi benedyktyński pod samym Wrocławiem, w leśnym ustroiu na prawym brzegu Odry, koło dawniej kaplicy św. Michała¹²⁸). Nie sam wprawdzie Piotr ponosił olbrzymie koszta bogatego uposażenia tych klasztorów, boć skoro tylko o znaczniejszą część jego z własnej szkatuły się postarał, dopełniała reszty wspaniałomyślność książęca i pobożne dary możnych przyjaciół, z których każdy miał sobie za obowiązek jakąś włóć do fundacyi Piotrowej dorzucić. I przy tém wreszcie nie zawodziła Piotra właściwa mu a wypróbowana obrotność.

Tak naprzykład umiał sobie poradzić, kiedy mu brakło ziemi do pierwszego uposażenia wrocławskiego klasztoru, a trudno było gdziekolwiek nabyć dogodny obszar. Otóż między relikwiami Piotrowego skarbu znajdowała się cudowna ręka św. Szczepana, pierwszego męczennika, z żywem jeszcze mięsem przy kości tkwiącém; drogocenna relikwia, która z posagiem Barbary Komneny a później z bogactwami Świętopelkówny przywędrowała z Konstantynopola przez Kijów do Polski. Krzywousty, dowiedziawszy się o niej, nie znał ceny, którejby za nią nie ofiarował, i chętnie zamienił ją u Piotra za Kościan błotny, rozległą a żyzną włóć pod Wrocławiem o 5000 łanów¹²⁹). Bądź co bądź jednak w fun-

dacyach Piotrowych rozplynęła się niezawodnie większa część jego bogactw. Prócz tych dwóch klasztorów wypełniały liczbę siedemdziesięciu przeszło fundacyi rozliczne mniejsze i większe kościoły, a nadto przytuliska dla pielgrzymów i szpitale, w których osadzeni duchowni szpitalnicy biednych a schorzałych wędrowców pielęgowali¹³⁰⁾ Jeśli nie wszystkie zaś kościoły, to przynajmniej znaczną ich liczbę budował nie z drzewa, lecz z kamieni, drogie pieniądze placąc obcym mistrzom, których w tym celu z zagranicy musiał sprowadzać¹³¹⁾. Ale téż, skoro tylko w r. 1142 mnisi szwabskiego klasztoru w Zwifalten przybyli do Polski, najslawniejszym całego kraju mężem był w ich mniemaniu sędziwy już wówczas Piotr Włostowie, głośny fundator siedemdziesięciu kościołów, zjawisko w współczesnych i późniejszych dziejach jedyne, któremu równego w żadnym kraju nie znano.

Tém bardziej był Piotr w Polsce wyjątkową postacią, że ani przed nim, ani téż przez długie wieki po jego czasach nie było w kraju magnata, któryby rzadką u nas obrotnością, sprytem i podstępem doszedł do tak olbrzymiego ruchomego majątku. Częściej już nieznaczny rycerz prostą zasługą w służbie książęcej dobijał się wielkiej fortuny. Czasami przyszedł tak szczęśliwy moment pańskiej szczo drości, że nawet bez szczególnych zasług w daniej chwili można było obłowić się niepoślednim majątkiem, który sam już nieraz stanął kamieniem węgielnym do późniejszej potęgi magnackiej. Jeśli np. w rodzinie książęcej zdarzył się jakiś radosny wypadek, to wtedy łaska książęca nie znała granic, przelewając się w wyskokach wspaniałomyślności, i kto tylko w takim razie bawił przy księciu, pewno nie odchodził z próżnemi rękoma. Dlatego téż dobrze było pilnować pańskiego dworu, zwłaszcza w czasie jakich nadzwyczajnych uroczystości. Tak między innemi pierwsze zaślubiny Krzywoustego dla niejednego pana i rycerza stały się źródłem znacznych dostatków. Przez osiem dni przed ślubem i tyleż potem „bez odpoczynku“ rozrzucał Bolesław naokół bogate

dary. Mniejsza o to, jeśli komu dostały się złote naczynia i srebrne, drogie futra, wspaniałym a rzadkim nastrzępione włosom, jedwabiem kryte i złotogłowiem zdobne; niektórzy dworzanie i rycerze otrzymywali włości i znaczne ziemie obszary, zamki, a nawet całe miasta¹³²).

Zwykle wprawdzie po całym kraju rozrzucone były te włości, które ktoś w różnych czasach z książęcego daru otrzymał i nie było z nich takiego pożytku, jak z rozległego obszaru, w jednym miejscu zbitego. Ale nieraz i całą kasztelanią, z zamkiem książęcym, wszystkimi posiadłościami i użytkami obdarzała za nadzwyczajne zasługi łaska monarsza wiernego rycerza, który przez to odrazu stawał się magnatem. Tak jeszcze za Krzywoustego w r. 1135 było Łekno grodem książęcym, ogniskiem osobnej kasztelanii, jak Nakło, Łąd, Kalisz czy Ruda. Ale w kilkanaście lat potem już Zbilut, dzielny Mieszka wojownik, władał na zamku łeknieńskim i w wszystkich książęcych niedawno włościach całej kasztelanii, jako w swojej własności, bo pewno ten wspaniały dar otrzymał za usługi, oddane księciu w czasie ostatnich wojen domowych. Rad był przy tej fortunie o zbawieniu duszy pamiętać i nie zwlekał też długo z fundowaniem klasztoru cysterskiego, do czego mu pomogli sąsiedzi nie jednej włości przydaniem. Zawsze jednak zostało jeszcze na rozległym obszarze kasztelanii dość ziemi dla synów Zbilutowych, którzy na „dziedzicznych“ już siedząc posiadłościach, kilku słynnym później szlacheckim rodzinom dali początek¹³³).

Bądź co bądź zresztą, czy dobra magnackie rozrzucone były włościami po kraju, czy w zbitej masie leżały, czy z monarszego pochodziły nadania, lub też może zawiązkiem ich była dziedziczna posiadłość książęcego niegdyś rodu z pogąńskich czasów; w każdym razie mieli w nich ówczesni panowie silną i niezachwianą podstawę materialnej potęgi, wysoko górującej nad resztą społeczeństwa. Użytki z ról, pastwisk, lasów, rzek i jezior przynosiły im taką obfitość

sirowych płodów, że jeśli Polska nie stała się jeszcze wówczas ruchliwym tych produktów targiem, to tylko niedbalstwo tych bogaczy, we wszystko do syta opływających, było tego przyczyną. Boć i gotówki im nie brakło. Jeśli bowiem nawet w sprzedaż zbędnych plonów nie wiele się wdawano, to każdy magnat miał na obszarze swych włości obfitą kopalnię gotówki w mytach przewozowych, którym i obcy kupiec i biedny rolnik, na targ spieszący, opłacić się musieli, w targach, za przywilejem książęcym w dogodnym miejscu ustanowionych, gdzie przy każdym kupnie wysokie opłaty zbierali pańscy włodarze, w karczmach, pełnych napoju z pańskiego lasu, które przy miejscach targowych i szlakach gościć uczęszczanych, skwapliwie czekały na grosz wędrowca. Choć więc mało kto pod tak szczęśliwą urodził się gwiazdą, jak Piotr Włostowiec, i tylko on bizantyńskie skarby w swój komorze ukrywał, nikomu z magnatów złota i srebra nie brakło¹³⁴). I pewnie niejednemu tylko Piotrowi się to zdarzyło, że go obcy za udziałnego wzięli monarchę.

Pierwszy pokwit polskiego możnowładztwa był wówczas w brzasku swój złotój ery. Jeszcze czynniki społeczne, z których ta pierwsza arystokracja polskich dziejów wykwitła, były w nieustannym ruchu i w całej pełni swój działalności, budowa społeczna narodu zaokrąglala się w granicach architektonicznego planu, który jój cyrkiel organizacyjnego geniuszu pierwszych władców nakreślił, naród żył atmosferą podbojów i zasług wojennych, a dłoń szczodrości książęcej nie była się jeszcze zamknęła. Zbliżał się dopiero w dziejach pierwszej arystokracji polskiej punkt kulminacyjny, nacechowany najjaskrawszym blaskiem jój politycznego stanowiska. Ale jak w ogóle ten objaw tylekroć w dziejach się powtarza, z chwilą punktu kulminacyjnego miał już rozpocząć się okres przekwitu. Niebawem bowiem nastaly inne czasy, w całej atmosferze dziejowej zaszły ważne przemiany, zwałala energia czynników społecznych, którym dawne możnowładztwo początek swój, wzrost i byt zawdzięczało, i wygasły

lub przynajmniej przestały tak obficie tryskać źródła książęcej szczodrości. Zabrakło materiałów do pomnażania fortun możnowładczych w dawnym rozmiarze, a rozrastanie się rodzin magnackich pociągało za sobą coraz to nowe działy i coraz większe rozbicie podstaw materialnych dawniej potęgi. Po dwóch wiekach dopiero otwały się w ziemiach ruskich nowe jej źródła i zaświtał okres drugiego pokwitania polskiej arystokracji, który nam w samym początku dał Melsztyńskich, Tarnowskich, Sprowskich, Rytwiańskich, typy tak różne od starych Prandotów, Wojsławów, Piotrów i Zbilutów.

Jeśli jednak rozległe dobra magnatów Krzywoustego coraz większemu w późniejszych czasach ulegały rozdrobieniu, to natomiast znaczniejsze od nich nieraz obszary kościelnych posiadłości, „martwą ręką“ silnie skrępowane, tylko pomnażać się mogły, żadnego uszczuplenia nigdy nie doznając. Cały prawie majątek kościelny był w posiadaniu biskupów i klasztorów, gdyż skromne uposażenie nielicznych jeszcze kościołów parafialnych drobną tylko częścią jego stanowiło. Kościoły te powstawały przeważnie z fundacyi możnych panów, którzy w obrębie swoich posiadłości pragnęli mieć takie źródło duchowej pociechy; i biskup przyezyniał się zwykle do ich zakładania, zezwalając fundatorom należne Kościołowi dziesięciny składać temu domowi Bożemu, który własnym wystawili kosztem, a stąd urósł z czasem przywilej tak zwaną dziesięciną swobodną, uważaną później za jeden z najkosztowniejszych klejnotów wolności szlacheckiej¹³⁵). Resztę dziesięcin zbierał w całej diecezji biskup, mając w nich ważne źródło uposażenia swego Kościoła, oparte na prawie kanonicznym, które się domagało tej ofiary od całej bez wyjątku chrześcijańskiej ludności.

Dawno już jednak minęły były te czasy, kiedy zbiór dziesięcin stanowił główne źródło kościelnych dochodów. W Polsce od wprowadzenia chrześcijaństwa szczodrość książęca nie mniej była wylaną dla Kościoła, jak dla rycerstwa

i świeckich dworaków, więc ogromne obszary ziemi dostały się kościołom katedralnym i klasztorom przy samém założeniu, za czasów Chrobrego i obydwóch Mieszków. Sędziwie opactwa benedyktyńskie na Tyńcu, na Łyséj Górze i w Mogilnie miały prawdziwie biskupie uposażenie, wszystkie inne jednak prześcigał klasztor tyniecki, najstarszy, a więc nad wszystkimi późniejszymi fundacyami benedyktyńskimi położony, którego opat nie darmo, panem „stu wsi“ się nazywał. Nie tak już bogate było opactwo kanoników regularnych w Trzemesznie, choć dawnych, bo jeszcze Mieszkowych podobno sięgało czasów, lub pokrewny mu późniejszy klasztor czerwieński na Mazowszu. I sieciechówscy wreszcie albo lubińscy Benedyktyni nie dorównywali dostatkami starszej braci na Tyńcu lub Łyséj Górze¹³⁶).

Przy pierwotném wyposażeniu kościołów katedralnych i starych opactw książęcej fundacyi, obdarzał monarcha najczęściej biskupa lub klasztor całemi kasztelaniami, z grodem książęcym, z całym obszarem ziem uprawnych, wód i lasów, ze wszystkimi osadami chłopów, do gleby przywiązanych¹³⁷). Te kasztelanie biskupie, które później stanowiły główne jądro posiadłości kościołów katedralnych, były zatem prawie bez wyjątku owocem szczodrości pierwszych monarchów chrześcijańskich, choć nieraz i później jeszcze pobożność książęca dorzuciła jakiś mniejszy gród z okręgiem do pierwotnego uposażenia; tak katedra kujawska otrzymała kasztelanią łagowską dopiero za Władysława Hermana, na wstawienie się księżny Judyty¹³⁸), a nawet jeszcze w sto lat później Leszko Mazowiecki, syn Bolesława Kędzierzawego, obdarzył ją Słońskiem, starym nadwiślańskim grodem poniżej Włocławka¹³⁹). Od samego jednak — zdaje się — założenia, posiadało arcybiskupstwo gnieźnieńskie, kasztelanią żnińską, na północnych wówczas kresach Wielkopolski, i łowicką w mazowieckiej ziemi¹⁴⁰). Kujawskiego biskupa pierwotném uposażeniem była kasztelania wolborska nad lewym brzegiem Pilicy, do czego później, prócz łagowskiej,

po zawojowaniu Pomorza przybyła kasztelania gdańska¹⁴¹⁾. Do bogatęj katedry krakowskiey należały trzy kasztelanie: sławkowska, opodal Krakowa, tarczecka w górach świętokrzyskich, w sąsiedztwie posiadłości lysogórskiego klasztoru, obszar późniejszych dwóch kluczów biskupich, kieleckiego i bodzętyńskiego, wreszcie chropska czyli piątkowiska w Sieradzkim¹⁴²⁾. Biskupstwo wrocławskie od dawnych czasów posiadało kasztelanią otomuchowską nad Nisą i część milickięj nad Baryczą, na wielkopolskiey granicy¹⁴³⁾. I Tyniec wreszcie był niezawodnie w prastarych czasach grodem księżęcym, a kiedy na wzgórzu zamkowem stanęła metropola polskich opactw benedyktyńskich, cały okręg dawnęj kasztelanii tynieckiey przeszedł na własność klasztoru¹⁴⁴⁾.

Prócz tych kasztelanii należały jeszcze do każdęj katedry rozliczne włości w obrębie jęj dyecezyi, a nieraz i po za jęj granicami po całym kraju rozrzucone. Blisko sześćdziesiąt osad na całym obszarze Śląska, przeważnie dary książęce, choć także i niektórych możnych panów, składało obok dwóch kasztelanii uposażenie biskupstwa wrocławskiego. Nie mniejsza liczba włości arcybiskupstwa gnieźnieńskiego rozrzucona była po całym kraju, cztery pod samém Gnieznem, dziewięć nad Gąsawą, ośm koło Kalisza, trzy nad Ołobokiem, siedm pod Sieradzem, czternaście nad Wartą pod Spicymierzem, siedm opodal Krakowa, sześć na Kujawach; sama zaś kasztelania żnińska obejmowała 22 osad, a między nimi niektóre, jak na ów wiek, bardzo nawet liczne. Około czterdziestu osad miał również klasztor tyniecki w swych posiadłościach za czasów Krzywoustego, później zaś w miarę wzrostu ludności i coraz energiczniejszego trzebieńia lasów, z każdym niemal dziesiątkiem lat wzrastała ich liczba, tak, że w istocie niewiele brakowało bogatemu opactwu do legendowęj cyfry stu włości¹⁴⁵⁾. Do majątku kościelnego należały wreszcie także tak zwane *vota* książęce, które nieraz większą miały wartość, niż darowizna jakiegoś pustkowie, oddalonego od głównych kompleksów posiadłości kościel-

nych. W dowód szczególniejszej mianowicie łaski i dewocyi dla niektórych kościołów lub klasztorów, zobowiązywał się niekiedy książę do corocznego daru, który wypłacano ze skarbu monarszego lub pewnych z góry oznaczonych zamków. Tak np. klasztor tyniecki posiadał dwa *vota* po 12 grzywien srebra, a prócz tego otrzymywał co roku z stadnin książęcych trzy wybrane źrebięta; katedrę kujawską obdarzył Leszko Mazowiecki coroczną ofiarą dziesięciu garncy miodu z piwnicy książęcej w Włocławku, opactwo zaś mogilnickie otrzymywało po 10, 7, 4 i 2 grzywny z rozmaitych grodów, z Łęczycy, Spicymierza, Wolborza, Żarnowa i Rozpry¹⁴⁶). Skoro zaś dziesięciny były stałym podatkiem dla kościoła, który należało składać biskupowi dyecezyi, wolno było księciu dowolnie rozporządzać drugą dziesięciną, to jest dziewiątą częścią ogólnych dochodów, czyli dziewięciną, czy to ze wszystkich użytków jakiegoś okręgu, czy téż wyłącznie z niektórych bliżej oznaczonych regaliów. Tak np. opactwu mogilnickiemu przyznana była na całym obszarze Mazowsza dziewięcina z opłat targowych, z mennicy, z daniny składanej do skarbu w wieprzach, z połowu ryb w rybackich osadach książęcych, a nadto każde dziewiąte nowonarodzone źrebię ze stadnin mazowieckich.

Żadna téż fortuna magnaeka nie dorównywała uposażeniu arcybiskupstwa gnieźnieńskiego lub krakowskiej katedry, i trudno było nawet o świeckiego bogacza, któryby mógł się mierzyć dostatkami z którémkolwiek starém opactwem benedyktyńskim, tém bardziej, że w rozległych posiadłościach kościelnych podział pracy w osadach chłopskich większy przynosił pożytek, i w ogóle zmysł organizacyjny Kościoła przy wyższém ukształceniu duchowieństwa najweześnieńj w dobrach duchownych lepszą gospodarkę zaprowadził. Liczniejsze wprawdzie i większe obowiązki ciążyły na tych możnowładcach duchownych, bo biskup musiał z dochodów swoich koszta służby Bożej opędzić i liczne orszaki niższego duchowieństwa utrzymywać, a nadto przepisy kanoniczne

nakazywały mu używać bogactw kościelnych na wspieranie ubogich, wdów i sierót, pielęgnowanie chorych, pielgrzymów i wszelkiego rodzaju miłosierne uczynki. W tych czasach wreszcie przychodził prawdopodobnie do skutku w dyecezyach polskich podział kościelnego majątku na dobra biskupiego stołu i posiadłości kapituł. Ale w każdym razie zależało to przeważnie od dobrej woli każdego biskupa, ile z olbrzymich dochodów swojej stolicy na istotne pomnożenie chwały Bożej, na cele kościelne i uczynki chrześcijańskiego miłosierdzia przeznaczał, czego zaś używał dla siebie samego, dla swych prywatnych widoków i dla wzmocnienia świeckiej potęgi swego możnowładczego stanowiska.

Stolice biskupie powstały były w czasie wprowadzenia chrześcijaństwa przy głównych grodach książęcych, panujących nad obszarami plemiennymi, z których każdy był odrębną częścią składową świeżo do życia dziejowego powołanej Polski. Kiedy więc jedyne pierwotnie biskupstwo polskie w Poznaniu nie wystarczało już po trzech dziesiątkach lat potrzebom duchowym rozszerzonego państwa, założono katedrę wrocławską dla Śląska, krakowską dla małopolskiej Chrobacyi, i poddano je naczelnemu zwierzchnictwu nowej metropolii gnieźnieńskiej; na zawiślańskim Mazowszu powstała później plocka katedra. I Kujawom^ę dostało się wkrótce odrębne biskupstwo z kresowém posłannictwem misyi na Pomorzu, siedziba jego wahała się przez czas jakiś między Kruszwicą a Włocławkiem, aż w końcu powaga nadwiślańskiego grodu przygniotła zbladłe znaczenie starego siedliska nad Gopłem. Równie kresowe posłannictwo względem pogańskich Lutyków miał Lubusz, ostatnie biskupstwo polskie na lewym brzegu Odry¹⁴⁷). Rzecz jasna, że tym dawnym szczepów lechickich ogniskom, w których najczęściej świętny dwór książęcy przebywał, stolice biskupie nowego dodały blasku. Gromadziły się w nich wszystkie bogactwa kraju, w rękę księcia i biskupów skupione, u stóp monarszego grodu i murowanej katedry rozbijała swoje siedziby

liczna czeladź biskupia i książęca, zatrudniona rzemiosłem i misternymi wyrobami, tu wreszcie powstały główne targi wielkiego przewozowego handlu, gdyż tylko na dworze księcia, wśród przybywających doń magnatów, i między wyższym duchowieństwem mogli znaleźć zagraniczni handlarze kupca na kosztowny towar, z obcych przywieziony krajów. Nie dziw więc, że już wcześniej te stolice biskupie, miastami od dawna zwane, przybrały zupełnie odmienną fizyognomię od nędznych osad wiejskich, rolniczych i służebnych, porozrzucanych po całym kraju.

Nie mogły to być jeszcze miasta w właściwem tego słowa znaczeniu, z odrębną, na samorządzie opartą organizacją, która i w zachodnich krajach od niedawna dopiero z nieznacznych zrazu zawiązków zaczęła się być rozwijać; nie dorównywały też współczesnym miastom u sąsiednich narodów słowiańskich na Rusi i na Pomorzu. Tam bowiem roily się miasta od rodzimój ludności kupieckiej, wzbogaconej ruchliwem wyzyskiwaniem ożywionych stosunków handlowych, które w ustroju społecznym i politycznym narodu ważną odgrywały rolę. Ruś miała w swych splawnych rzekach, ku Morzu Czarnemu płynących, i w samém dalej morzu wygodny gościniec handlowy do Carogrodu, tego ogniska handlu orientalnego, gdzie za surowe produkta ziem ruskich łatwo było dostać kosztownych wyrobów wydoskonalonej techniki bizantyńskiej i muzułmańskiej. A choć mnogo tych artykułów zbytku zostawało na Rusi, kto tylko miał trochę zmysłu handlowego, mógł je z dobrym zyskiem dalej odsprzedać, bo z Zachodu przybywali po nie kupcy lądową drogą do Kijowa a morzem do wybrzeży bałtyckich, do których znów drugą siecią rzek ruskich wygodny prowadził gościniec. I Pomorzanom nie trudno zatém było korzystać z szczęśliwego położenia handlowego swój ojczyzny, skoro ich los posadził nad tém morzem, które Zachód europejski z przystaniami północnej Rusi łączyło¹⁴⁸). Że im zaś w handlu morskim przeszkadzały łupiestwa normańskich mieszkań-

ców północnego wybrzeża Bałtyku, więc obok zmysłu handlowego, rozbudziła się w nich żyłka korsarska, która nadając kupieckiemu zawodowi pewien zakrój rycerski, wyniosła go nawet na wyżynę przedniejszej warstwy społecznej. U nas było inaczej. Kierunek polskich rzek odsunął ludność od stosunków handlowych z Rusią i kupcami bizantyńskimi, tém bardziej, że Ruś te same miała do zbycia surowe produkta, a wcześniej [nabrawszy zmysłu spekulacyjnego, nie dopuszczała sąsiadów do współzawodnictwa. Ujścia zaś rzek naszych strzegły właśnie w czasach, w których charakter narodu już pewien ustalony przybierał kierunek, wrogie Polsce i w wojnie tylko stykające się z nią plemiona. Wskutek tego zmysł handlowy tak bujnie rozwinięty u sąsiednich współplemieńców, obcym pozostał polskiej ludności; choć zaś później nastąpiły pomyślniejsze stosunki dla zbycia krajowych produktów, brakło przedsiębiorczości kupieckiej, brakło inicjatywy, i tylko obcym przybyszom sprzedawano surowe płody, jeśli się po nie zgłosili po drodze w swych wyprawach handlowych. Cały obszar Polski przerzynały bowiem utarte gościńce kupieckie, które w ogólnym systemie ówczesnego handlu europejskiego ważną odgrywały rolę. Po nich to snuli się przedsiębiorczego ducha cudzoziemcy, wioząc na zachód bogaty wschodni towar z Kijowa. W przejeździe przez Polskę warto im było naładować wozy polskimi futrami, skórą, woskiem, a nieraz i zbożem; i w miastach niemieckich i w Kijowie nawet, gdzie je obok ruskiego towaru na targ wystawiano, zawsze znalazł się kupiec na te produkta¹⁴⁹⁾.

Widowano więc w Polsce na szlakach handlowych i Niemców i Rusinów, najbliższych sąsiadów z jednego i drugiego końca, ale jednych i drugich było niewiele, bo Rusinowi lepiej opłacała się podróż do Carogrodu, a kupiec niemiecki, nieośmielony jeszcze do wielkich przedsięwzięć, poprzestawał przeważnie w owych czasach na skromniejszym zysku z pośrednictwa handlowego wewnątrz kraju. Najwię-

cój zmysłu i sposobności do utrzymywania kosmopolitycznych stosunków handlowych między Rusią a Zachodem mieli Żydzi, to plemię bez ojezyny, pochodzeniem i wiarą wszystkim narodom chrześcijańskim obce, w którego téż rękę zmonopolizował się prawie cały ten handel. Nie dawne to zresztą były jeszcze czasy, kiedy i na Zachodzie, w Niemczech lub we Francyi tak mało ludności krajowej garnęło się do spekulacji handlowych, że pojęcie kupca łączyło się prawie nierozdzielnie z pojęciem Żyda. Kosmopolityczne rozproszenie po całym świecie, wskutek którego wszędzie znajdowali Żydzi swych współwyznawców, popierało już wiele wszelkie ich stosunki handlowe, a właściwa temu plemieniu semickiemu łączność i solidarność ułatwiała kupcom żydowskim niezbędne w wielkich spekulacjach gromadzenie znaczniejszych kapitałów. Handel zaś ruski od wieków już Żydów ku sobie nęcił, zwłaszcza w IX i X stuleciu, kiedy w sąsiedztwie wschodniem Rusi mieli tak wygodny punkt oparcia u Chazarów, których władcy na ich wiarę wtedy się nawrócili. W Polsce chętnie widziano i przyjmowano tych przelotnych ptaków, bo od nich tylko można było dostać gotówki lub bogatych wyrobów za zbędny zasób surowych płodów lub za świeżego niewolnika¹⁵⁰). Nie broniono im nawet nabywać włości, jak świadczy przykład Piotra Włostowica, który od Żydów odkupił Tyniec na Ślązku¹⁵¹). Rzadko jednak zajmowali Żydzi w Polsce stałe siedziby, gospodarstwa rolne nie mieli ochoty się tykać, mając w handlu o wiele obfitszy zarobek, a nawet do miast nie garnęli się na mieszkanie, bo i tam do wielkich spekulacji nie było pola, stosunki ekonomiczne za mało w ogóle się rozwinęły, a ludność krajowa była jeszcze albo za nadto bogatą albo zbyt ubogą, żeby lichwiarskie rzemiosło mogło się dobrze opłacać. Inaczej było w Czechach albo na Rusi. W Kijowie tyle Żydostwa się namnożyło, że Włodzimierz Monomach wypędzać je już musiał ze swojej stolicy¹⁵²); Praga zaś także nęciła ich do siebie, bo tam na rozgraniczu Wschodu

i Zachodu europejskiego był szczególnie dogodny punkt do kierowania wielkimi spekulacyami handlowymi¹⁵³). I w polskich zresztą miastach osiedlało się już wówczas po kilku żydowskich przybyszy, którzy pomagali w interesach swym przejezdnym współwyznawcom. Później z każdym dziesiątkiem lat wzmagala się ich liczba, zwłaszcza odkąd w epoce krucyat coraz większego prześladowania w Niemczech doznawali¹⁵⁴). Wskutek wypraw krzyżowych wreszcie, wskutek bliższego zetknięcia między Wschodem muzułmańskim a chrześcijańskim Zachodem, zaszły w następnych czasach ważne zmiany w całym systemie europejskiego handlu, ożywiły się bezpośrednie stosunki handlowych miast włoskich ze Wschodem a handel ruski coraz bardziej tracił dawne znaczenie¹⁵⁵). Dla Żydów był to cios wielki; prześladowania wzmagaly się, w zachodnich krajach rodzimy żywioł mieszczański, rozwijający się w coraz większą potęgę, odsuwał ich od współzawodnictwa w handlu i nie im nie pozostawało jak lichwa, dla której już trzeba było stale zajmować siedziby. Tymczasem zaś w Polsce ożywiały się ekonomiczne stosunki, wzmożł się obrót pieniężny i dla lichwiarskiego rzemiosła więcej już było pola; odtąd więc i Żydzi gęściej zaczęli w kraju osiadać.

Zaczęło się to mniej więcej od połowy XII wieku. Wtedy to już także i przemysł zachodnich krajów, rozwinięty pod wpływem krucyat, zaczął coraz więcej zaopatrywać Polskę w swoje produkty, odkąd handel ruski przestawał być dla niej jedyną kopalnią zbytkowych artykułów, a więc z wolna poczynali się garnać do kraju kupcy niemieccy. Gdziekolwiek zakładali sobie po miastach polskich kupieckie kantory, które służyły do utrzymywania stosunków z ogniskami życia handlowego w ojczyźnie¹⁵⁶). Wprzód jeszcze wskazała im tę drogę ludność rzemieślnicza. Bo odkąd w Polsce wzmagaly się wytworniejsze potrzeby codziennego życia, nie mogła im nastarczyć nieliczna czeladź rzemieślnicza, która tylko księcia i biskupów była własnością. Przedsiębiorczy rzemie-

ślnik niemiecki, osiedliwszy się w którym z miast polskich, mógł zawsze na wyroby swoje znaleźć kupca między możnymi panami, a jeśli się odznaczał zręcznością i szczególnie jakieś tajemnice techniki posiadał, zdarzała mu się niebawem sposobność zarobić coś także na dworach książęcych i biskupich, choć tam pospolite zwłaszcza roboty wykonywała zwykle czeladź rzemieślnicza¹⁵⁷).

Taka to ludność różnorodna skupiała się w ówczesnych miastach polskich. To też choć zaludnienie nieliczne jeszcze zwykle było i tylko w czasie jarmarków ożywiała się atmosfera napływem obcych handlarzy, niemałe dochody miewał pan miasta, którym prawie zawsze był sam książę. Do niego, prócz ceł, myta przywozowego i wszelkich opłat targowych, należało również wyłączne prawo utrzymywania karczmy i jatek, w których ludność miejska przepędzała dni świąteczne i zaopatrywała się w napój i pożywienie. Rzadko wprawdzie pozostawały karczmy i jatki własnością książęcą, zwykle obdarzał nimi monarcha jakiś kościół lub klasztor, który, wypuszczając je później w dzierżawę, miał przez to zapewniony stały dochód coroczny. Tak np. w Krakowie dwie jatki należały od czasów Bolesława Chrobrego do opactwa na Tyńcu¹⁵⁸), dwie inne zaś a prócz tego trzy karczmy z przyległymi gruntami posiadała tam od samego założenia kollegiata św. Michała na zamku, mając z nich w XIII wieku około 5 grzywien srebra rocznego dochodu¹⁵⁹). Różna jednak bywała wartość takiej własności, w tym samym bowiem czasie przynosiły klasztorowi trzebnickiemu karczmy i jatki w Wrocławiu przeszło 20 grzywien¹⁶⁰). I obcy rzemieślnicy wreszcie, osiedlając się po miastach, musieli składać księciu jakieś stałe opłaty, ale za to doznawali jego opieki i czasem mieli nawet zwierzchnika z pośród siebie wybieranego, a tém-samém jakiś związek osobnej gminy i samorządu.

Przedewszystkiém jednak zależało osadnikom miejskim na obronie i bezpieczeństwie w razie nieprzyjacielskiego napadu. I własny interes zresztą nakazywał księciu dbać

o to, by w czasie wojny miasto nie uległo zniszczeniu, bo z każdą klęską, która je spotkała, wysychały źródła skarbowych dochodów. Dlatego też do pojęcia miasta należało obwarowanie całego obszaru, przez różnorodną ludność miejską zamieszkałego¹⁶¹). Nie miały jeszcze wprawdzie ówczesne miasta, tak jak późniejsze średniowieczne komuny, warownych murów z mnóstwem baszt obronnych, na których utrzymanie tyle kosztów łożyło bogate mieszczaństwo. Ani gmin bowiem miejskich nie znała ówczesna Polska, ani nawet zamki książęce murów nie miały¹⁶²). Ale takiego przynajmniej obwarowania, na jakie stać było grody ówczesne, nie odmawiano także i miastom; okalał je zatem bez wątpienia częstokół drewniany, wśród którego w należytych odstępach, dla łatwiejszego przeglądu okolicy, wznosiły się modrzewiowe wieżycy, a wały ziemne i głębokie fosy, wylane wodą i połączone z korytem rzeki, dopełniały pierwiastkowego obwarowania. Wszystko to było zarazem zewnętrzną linią fortyfikacyjną ku tém bezpieczniejszj obronie wewnętrznej cytadeli, w której obok zamku książęcego mieścił się kościół katedralny, a przy nim mieszkanie biskupa i duchowieństwa. Jeśli zresztą zamek — jak w Krakowie — wznosił się na wzgórzu nad samym brzegiem rzeki, która z swym zakrętem była dlań główną, naturalną obroną, wtedy podgrodzie, opasane odrębném obwarowaniem, z jednej tylko strony otwarte, przypierało nią do zamkowego wzgórza, stanowiąc również z swemi fortyfikacyami zewnętrzną linią obronną, po której przełamaniu dopiero nieprzyjaciel mógł przystąpić do oblężenia zamku¹⁶³).

Szczupłym w każdym razie był obszar miejskiego podgrodzia, już dla samj trudności obwarowania rozleglejszj płaszczyny, to też ciasno w niém było różnorodnej ludności, której wypadło zamieszkać u stóp zamkowego wzgórza. Dla kogo zatem nie stało miejsca na tym ścieśnionym obszarze, osiadał za drugą linią fortyfikacyjną, na przedmieściach, w sąsiedztwie osad służebnych księcia lub biskupa, i wraz

z niemi w czasie napadu nieprzyjacielskiego chronić się musiał za fosę i częstokoly, zostawiając domostwo swoje na pastwę najeźdźcom. Miasto samo czyli podgrodzie nie okazało miało pozor, wszystkie świetności skupiały się na zamku. W braku gminy, w braku jakiegokolwiek organizacyi miejskiej nikt nie dbał o utrzymanie czystości i porządku. W każdym mieście musiał być obszerny plac niezabudowany, na którym odbywały się targi¹⁶⁴); tam przybywała okoliczna ludność włościańska ze swoją chudobą, na którą w mieście najłatwiej kupiec się znalazł, tam obcy handlarze rozbijali namioty, wystawiając w nich kosztowny towar na sprzedaż, dokoła zaś stały jatki i karczmy, w których wesoło odzywały się dzwinki gęśli¹⁶⁵), zwłaszcza w dni świąteczne, lub w czasie jarmarku, kiedy cały plac gęsto był zasiany płótnami namiotów. Od placu targowego aż do częstokolów, ciągnęły się ulice¹⁶⁶), zabudowane po obu stronach rzędami lichych chałup nędznie z drzewa ciosanych lub kleconych z gliny, a w nich osobno mieszkała rzemieślnicza czeladź, osobno Żydzi, osobno zwłaszcza cudzoziemcy w mieście osiedli, którzy w obcym kraju chętnie trzymali się razem; tak np. w Wrocławiu już w XII wieku była ulica Wallońska, wyłącznie przez przedsiębiorczych przybyszy z Flandryi zamieszkała¹⁶⁷). Czasem i pan jakiś lub rycerz zakupił sobie w mieście kawał gruntu i wystawił na nim dom niewielki, w którym, przybyszy do miasta, miał wygodne schronienie, o niczyją łaskę nie dbając¹⁶⁸). Na ulicach błoto nigdy prawie nie wysychało, a koła kupieckich wozów tonęły w podmokłej ziemi, że zaś nikt nie dbał o urządzenie odpływu, więc nieraz istne bagna rozlewały się pomiędzy rzędami domów, i tylko po mostach lub kładkach na prędcie z drzewa stawianych, dostać się można było z jednej ulicy na drugą¹⁶⁹).

Nie lepiej wyglądały ulice Gniezna, kiedy w sto lat przed czasami Krzywoustego, w połowie Marca 1000-cznego roku cesarz Otton zdażał niemi do grobu św. Wojciecha. Chrobrzy pragnął osłonić nagą tę nędzę swojej stolicy wszystkimi

bogaćtwami, jakie jego własny i przodków jego oręż od wieku w skarbcu nagromadził; wysłał więc cesarzowi błotną drogą aż do samych progów świątyni lśniącymi wspańiałościami kosztownej purpury, szeleszczących jedwabiów i drogich kobierców złotem przetykanych¹⁷⁰). Nędzne ulice Gniezna nie raziły panów z niemieckiego orszaku Ottona, boć i w własnej ojezyźnie, choć o tyle starszą szczylicili się cywilizacją, rzadko zdarzało im się coś lepszego widzieć po miastach. Sam cesarz jednak, bizantyńskiej matki dziecię, przywykły do monumentalnych pozostałości starego Rzymu, czuł pewnie dobrze, że po „barbarzyńskiej“ stąpa ziemi, której przed nim żadnego jeszcze Rzymianina stopa nie dotknęła. Ale mało zapewne zważał Otton na kurne chaty gnieźnieńskich ulic, on lubił blask i przepych, bo młodzieńcze jego, marzycielskie oko widziało w nim piętno cywilizacji, do której wzdychał ten największy fantasta w cesarskim dyademie, instynktem szukając dróg, któremiby świat cały mógł do niej poprowadzić. Olśnił go zatem i upoił przepych, który gospodarz jego rozwinął na przyjęcie cesarza, i rozkochał się w Chrobrym tém bardziej, że ten potężny książę barbarzyńskich Słowian, który wspaniale umiał władcę świata u siebie przyjmować, tyle zasług położył około rozkrzewienia chrześcijańskiej wiary wśród swoich ludów, i takiej pobożności dał dowody w czci swojej dla Ottonowego przyjaciela, niedawnego męczennika, apostoła Prusaków. To był człowiek, w którym cesarz spodziewał się znaleźć godnego współnika swoich pięknych imperatorskich marzeń i planów. I nie pomylił się w tym razie instynkt fantasty. Niebawem śmierć przerwała tęczową przedzę jego marzeń, ale uczczony przezeń władca Lechitów, któremu Bóg dał jeszcze pożyć ćwierć wieku dla dobra swego państwa i całej ludzkości, miał czasu dosyć, by rojowisku barbarzyńskich plemion, zbitych w jeden naród żelazną obręczą swój potęgi królewskiej, narzucić tak silną organizacją, napoić je, choćby gwałtem, taką dozą cywilizacyjnego pigmentu, że za wnu-

ków jego już Polska do cywilizowanego należała świata, a społeczeństwo jój zdolne rozwijać się dalej, dawno już wyłoniło się z dziecięcój, na wpół sennój toni przeddziejowego nicestwa.

Przywykliśmy wprawdzie wyobrazać sobie tę dobę przedhistorycznego nicestwa w słonecznych barwach legendowój sielanki złotego wieku. Choćby jednak w istocie ta epoka miała w sobie tyle idylicznego pierwiastku, ile tylko najzarliwszy obrońca rodzimój cywilizacyi słowiański może sobie wyobrazić, niepodobna zaprzeczyć, że obok tój sielanki, było w niój dość miejsca na straszną jeszcze surowość obyczajów, prawdziwém barbarzyństwem tchnącą. Wszak za ledwie w trzy lub cztery dziesiątki lat przed pielgrzymką Ottonową, było to jeszcze pospolitą rzeczą, że po śmierci męża jedna z żon jego wyzionąwszy ducha pod nożem ofiarnym wraz z jego ciałem płonęła na stosie ¹⁷¹). Mógłby to kto uważać za surowy wprawdzie ale dodatni rys małżeński wierności, i w istocie arabski pisarz Al-Bekri, który nam o czasach Mieszkowych ciekawe wiadomości przekazał, oddaje należne pochwały czystości małżeński lejchickich niewiast. Dziewczęta jednak ówczesne według tego samego pisarza nigdy nie dostawały się mężom dziewczycami, skoro bowiem tylko dorosły i rozkwitły, co noce wychodziły z domu, by używszy do syta miłośnych rozkoszy w domu jakiego młodzieńca z sąsiedztwa, rankiem znów do rodziców powrócić. Był to zaś widocznie powszechny zwyczaj, bo gdy mąż przypadkiem dziewczę pojął w małżeństwo, odpychał ją ze wzgardą i cierpkim wyrzutem, że gdyby była coś warta, pewnieby już był kto się poznał na tém do tego czasu ¹⁷²). Co się stało z dziećmi, które takim odwiedzinom dziewczęcym życie zawdzięczały, nie mówi pisarz arabski; niemają jednak musiał być dla rodziców kłopot z dziewczętami, skoro o Pomorzanach naprzykład wiadomo, że zabijali nowonarodzone córki, jeśli ich więć w rodzinie na świat przychodziło ¹⁷³). Późne echo tych stosunków odzywa się jeszcze

w edyktach czeskiego Brzetysława, których właśnie zadaniem było, stare pogańskie narowy z gruntu wypłenić. Książę naznacza w nich mianowicie karę wygnania na dziewczęta i wdowy, które tracąc wstyd i dobre imię, w nieprawych związkach w ciężę zachodzą. „Boć przecież“ dodaje naiwnie dla usprawiedliwienia téj surowości, „skoro im nikt nie broni prawowitych małżeństw zawierać, na cóż łączą się nieprawnie z mężczyznami i później plód z siebie spędzają, co jest największym grzechem ze wszystkich zbrodni ¹⁷⁴⁾.

Cokolwiek jednak działo się z dziećmi tych pogańskich odwiedzin dziewczęcych, choć nie wiadomo, jakie stanowisko w społeczeństwie im się dostawało, to pewna, że nawet największa ich liczba nie zdołała nadwątlić znaczenia rodziny, jak o tém świadczy potęga rodowego pierwiastku, który w budowie społecznej wszystkich szczepów słowiańskich, tak ważną rolę odgrywał. Nietykalna w istocie była świętość związków rodzinnych. W Czechach, gdzie w pierwotnych czasach stosunki społeczne i obyczajowe tak mało od naszych się różniły, mamy w jednym głośnym wypadku z X wieku ciekawą wskazówkę, co znaczyła w rodzinie czystość i wiara małżeńska. Możliwemu władcy sprzeniewierzyła się żona, zaszczyciwszy jakiegoś kłeryka swoimi względami; skoro jednak zbrodnia się wykryła, jedyném schronieniem dla nieszczęśliwój niewiasty była opieka Kościoła, bo cały ród oszukanego męża, wszyscy krewni porwali się do noża, by we krwi cudzołójnicy zmasać hańbę swego imienia. Lecz na nic nie przydała się jój opieka łagodnego biskupa, św. Wojciecha; wywleczono ją od ołtarza, którego się chwyciła konwulsyjnie drżącemi rękami i musiała zginąć pod nożem mściwego małżonka ¹⁷⁵⁾. Że zaś cudzołóstwo i porwanie cudzych żon mimo to nie należało do rzadkich, wyjątkowych wypadków, jak o tém liczne świadczą wskazówki, łatwo sobie wyobrazić, jak krwawe i okropne zajścia zamacały tę pozorną sielanekę prastarych czasów słowiańskich ¹⁷⁶⁾. Mimo to wszystko zresztą, mimo świętości i nietykalności

związków rodzinnych, czémże była rodzina w obec powszechnego, a głęboko zakorzonego wielożeństwa, z którym napróżno przez tak długie lata przyszło Kościołowi walczyć. Mąż dbał o wierność małżeńską swych żon i nałożnic, nie tylko z instynktu i obyczaju, ale i z obowiązku, gdyż w obec całego rodu był za to odpowiedzialnym, żeby mu nie wkradł się do rodziny cudzy bękart, któryby, zarówno z jego własnymi synami, miał prawo do wspólnej własności rodowej. Ale niewiasta w wielożeństwie czémże inném być mogła, jak sługą w domu między wieloma sługami i warsztatem do produkeyi nowój sily roboczój w przyszłym pokoleniu¹⁷⁷); o cywilizacyjnym posłannictwie kobiety nie mogło być mowy. Wielożeństwo musiało w Słowiańszczyźnie mieć te same zle i rozprzegające następstwa, co na Wschodzie, bez tych niejakiich korzyści, które poligamia przynosiła orientalnój naturze wyznawców Islamu, będąc w tamtejszych warunkach klimatycznych złą, lecz nieuniknioną koniecznością.

Bądź co bądź był to jednak już wielki postępn do dawniejszego stanu cywilizacyjnego tych plemion, którego archeologiczne zabytki przechowały się długo u odgrodzonych od reszty świata ruskich Drewlan, Radymiczian i Wiatyczan. Ideałem społecznym stosunków było bowiem wielożeństwo w obec komunizmu niewiast, a indywidualna własność, choć ścisłemi szrankami rodowego dziedzictwa ograniczona, w porównaniu z bezwzględnym komunizmem rodowej własności¹⁷⁸). Również w dziedzinie rodzimych pojęć religijnych nie podobna zaprzeczyć Słowianom nieustannego postępu, o którym świadczą niewątpliwie różne fazy w rozwoju mitologicznych wyobrażeń u rozmaitych plemion. I w tém téż jest jedyna odpowiedź na wszelkie deklamacye o bezwzględnej nięudolności słowiańskiego szczepu do dalszego rozwoju z rodzimych pierwiastków, bez zetknięcia się z obcymi żywiołami. Jak powolnym jednak musiał być ten rozwój i do jak nieznacznych w nim rezultatów cale wieki doprowadzały, o tém pouczy nas najlepiej stan cywilizacyjny

połabskich Lechitów w połowie XII stulecia, w dwieście lat po nawróceniu ich braci nad Wartą i Wisłą. Nie samych Słowian zresztą było to właściwością, boć i u Saxonów pogańskich spotykamy się po ośmiu wiekach swobodnego i niezem niekrępowanego rozwoju z tym samym ustrojem społecznym i tą samą cywilizacją, co u plemion germańskich Tacytowego opisu. Ten pewnik bowiem tylekroć już dzieje stwierdziły, że takie ludy pierwotne tylko gwałtowném zerwaniem z dawnymi rodzinnymi stosunkami, przesiąknąwszy obcym wpływem cywilizacyjnym, mogą wyjść z pierwiastkowej nicości, stać się narodem i z resztą świata naprzód podążać, choć im to przychodzi okupić utratą niejednej powabnej i sielankowej na pozór cechy rodzimych stosunków.

To też inny był na wskrós naród Krzywoustego od ludów Mieszkowych lub pod Chrobrego panowaniem. Kościół zapuścił silne korzenie potęgi i wpływu, wytepił z gruntu wielożęstwo, i w ogóle w całej dziedzinie etycznych stosunków zeszedł był już tak obficie plon chrześcijaństwa, że Polska nie wiele się różniła pod względem moralnym od zachodnich sąsiadów. Rozmaite zresztą były owoce téj działalności Kościoła w różnych okolicach kraju, gdyż duchowieństwa parafialnego nie tak liczny był zastęp, a wpływ Kościoła rozchodził się przeważnie ze stolic biskupich i klasztorów. Toż samo było z oświatą, przez Kościół krzewioną. Choć zresztą nauka, jak w całym świecie ówczesnym, nie przestawała być wyłącznym prawie monopolem duchowieństwa i nie wiele jój udzielało się całemu społeczeństwu, to już przez wybitną rolę, jaką biskupi w dziejach narodu odgrywali, wpływ jój widocznie w nich się objawiał. Nietylko wreszcie żaki, do służby kościelnej przeznaczone, uczyły się w szkołach przy krakowskiej katedrze, która już za Władysława Hermana obcym nawet a wykształconym przybyszom wydawała się niepośledniem źródłem nauki¹⁷⁹). Nawet magnaci rycerskiego rzemiosła nie mało dbać musieli o wy-

kształcenie swych dzieci, skoro św. Ottonowi nauczycielski zawód przyniósł w Polsce znaczne dostatki¹⁸⁰). Nie na uczonych wprawdzie kierowały się pod jego okiem magnaackie dzieci, ale choćby tylko znajomość katechizmu z téj nauki wyniosły, w każdym razie w całym życiu tych późniejszych dostojników Krzywoustego odbić się musiał wpływ wychowawczy tak niepospolitego człowieka, który później w całym świecie, w obec cesarzy i papieży, zasłynął jako jedna z pierwszych znakomitości swego czasu.

Obce żywioły nie przyniosły Polsce feudalizmu, którego giętkie i podatne formy były w owéj epoce, dla ówczesnych potrzeb najdogodniejszym bez wątpienia i najdoskonalszym typem społecznych stosunków. Nie ma czego jednak żałować, gdyż ten skok byłby nadto gwałtownym, a społeczeństwo, zakute przemocą w kajdany zupełnie obcych, rodzimemu duchowi nieodpowiednich zgoła stosunków, byłoby musiało utracić wszelką swobodę indywidualnego rozwoju. Ustrój społeczny, na który złożyły się zarówno obcy wpływ, jak i rodzimy pierwiastek, był prosty wprawdzie i pod wieloma względami niedoskonały, ale przystawał dobrze do indywidualności narodu, rozwiniętej w ciągu dwóch wieków dziejowego życia. Jako machina do wyzyskiwania bogatéj przyrody kraju na pożytek narodu i świata, miała organizacya społeczna ówczesnej Polski rozliczne braki, ale była stokroć wyższą od dawnego stanu przed dwoma wiekami, kiedy rzadko rozsiadła ludność lechickich plemion, niezdolna jeszcze zapanować nad przyrodą, ledwie drobną cząstkę jéj sił dla siebie wyzyskać umiała. Co najważniejsza zaś, ustrój ten, choć młodociany i pierwiastkowy, miał niezaprzeczoną zdolność doskonalenia się i szybkiego rozwoju, a nie trudno nawet wskazać w nim te kiełkujące zawiązki postępu, którym potrzeba było tylko popchnięcia w właściwym kierunku.

Zawsze jeszcze wiele bogactw kraju leżało odłogiem i brak tylko było rąk, brak siły roboczej, żeby je na po-

żytek narodu obrócić. Nie starczyła na to niewola ludności chłopskiej, bo i liczba jój nie była dostateczna i w pracy niewolnika za mało było energii i ochoczości, skoro wyłącznie dla cudzego musiał się wysilać pożytku. Przystawaly wreszcie sączyć źródła niewoli, z każdym bowiem dziesiątkiem lat mniej było pola do wojen o zakroju dawnych wypraw zdobywczych, a tém samym i do połowu niewolnika. Najskuteczniejsze lekarstwo na ten brak zaczynała jednak społeczność narodu znajdować sama w sobie. Zubożali dziedzice, spadając do klasy czynszowników na obcych włościach, wskazywali drogę, gdzie szukać należało lekarstwa. Z nich mógł się utworzyć stan wolnych kmieci czynszowych, najwłaściwsza siła robocza do zużytkowania tyłu pustek i odłogów, tyłu nieprzystępnych dla potrzeb narodu bogactw przyrody. Czynszowi kmiecie, nie tracąc osobistój wolności, inną zupełnie mieli, niż niewolnik, podjętę do skrzętniejszój pracy i intensywniejszego gospodarstwa, bo co im z plonów zostało ponad wysokość należnego czynszu, to ich wyłączną było własnością, szczeblem do zamożności coraz większój i do lepszego losu. Potrzeba było tylko silniejszego popchnięcia z zewnątrz, wzorów do intensywnego gospodarstwa i do organizacyi stanu czynszowników. To téż odkąd tylko niemieckie klasztory w następnych lat dziesiątkach zaczęły sprowadzać kolonistów z swojój ojezyny, osadzać ich na czynszu i osobne gminy dla nich zakładać, niebawem i Polacy poszli za niemieckim przykładem, a nietylko obcych sprowadzali przybyszy, ale również i chłopskim osadom zaczęli nadawać organizacyą swobodnych niemieckich kolonii.

Drugim zadaniem, które następne czasy musiały spełnić, było wytworzenie krajowego przemysłu i handlu, a z nim razem miast w właściwém tego słowa znaczeniu i mieszczańskiego żywiołu. W czeladzi rzemieślniczój księcia i biskupów i w przybyszach, którzy po miastach osiadali, oddając się rzemiosłu, był już pewien ku temu związek, zbyt słaby

jednak, żeby bez silniejszego popchnięcia z zewnątrz, mógł się rychło należycie rozwinąć. I na Zachodzie bowiem nie od rzemieślników wyszedł ten ruch społeczny, którego owocem było powstanie swobodnych komun miejskich, lecz od bogatszej i obrotniejszej klasy kupieckiej, której dostatki, nagromadzone przedsiębiorczością handlową, rychlej nadały potrzebną do tego siłę a zarazem i tej siły poczucie. Polacy zaś nietylko nie mieli zmysłu do handlu, ale również w budowie społecznej narodu brak było materiału na klasę kupiecką, bo rzemieślnik był zanadto biedny i przygnębiony, żeby mógł dojść do kapitału i przedzierzgnąć się w kupca, a z magnatów i biskupów, w których rękach jedynie skupiała się potęga kapitału, również nie mógł się wytworzyć stan kupiecki. Tylko dla cudzoziemskich zatém, niemieckich zwłaszcza spekulantów, było pole do interesów handlowych. Ale niemieccy kupcy nie radzi byli osiadać jednostkami po miastach polskich, by w drugim już pokoleniu zrósć się z nową ojezyzną, i tak dać początek narodowej klasie kupieckiej. Potrzeba im było do rozwinięcia interesów handlowych komunalnej atmosfery, tych wszystkich swobód i przywilejów gminnej organizacyi, które miasta zachodnie w wolnym rozwoju w ciągu wieków sobie zdobyły. Nie też w następnych czasach nie pozostawało Polsce, jak zaszczerpieniem tej samej organizacyi na swoim gruncie, obcy żywioł handlowy i przemysłowy do siebie przynęcać. Na niemieckie więc tylko miasta stać nas było w średniowiecznej epoce, niemieckie instytucjami swemi i ludnością, w których nie tak łatwo, jak w koloniach wiejskich, rodzimy żywioł mógł sobie zdobyć przewagę, bo je stosunki handlowe nieustannie z dawną ojezyzną wiązały.

Takie dwa problemata pozostawił do rozwiązania ustrój społeczny narodu w czasach Krzywoustego następnym wiekom. Rozwiązanie było proste i łatwe, choć co do drugiego problematu niekorzystne dla narodowego pierwiastku. Nim

jednak do niego przyszło, musiały wprzód w dziejach politycznych narodu zajść nowe, ważne wypadki, wskutek których ustrój państwa znacznie uległ przemianie, a w jego zmienionych ramach i na polu stosunków społecznych nowy ruch się obudził.

III

PANSTWO

Feudalizm. System międzynarodowy świata feudalnego. — Ustrój polityczny państwa Bolesławowego. — Władza książęca. Jój podstawą materialna potęga. — Posiadłości książęce. Grody folwarkami. Kasztelanie. Opola. — Ciężary publiczne. Służba wojskowa. Stróża. Budowa zamków i mostów. Przesieka. Ślad. — Obowiązki pańszczyźniane. Podwody. Przewód. Powóz. Podróż książęca. Utrzymywanie urzędników i służby książęcej. — Daniny. Narzaz. Opole. Miód. Sep. — Podatki. Poradnie. Podworowe. Pomocne. Opłaty okolicznościowe. Kary sądowe. Myto i targowe. Mennica. — Bogactwa księcia. Skarby. Dzieje książęcego skarbcza. — Wszechwładza księcia na bogactwach oparta. — Dwór. Rada przyboczna. Wojewoda. — Panowanie książęce: Wojskowość. Sądownictwo. — Ocenienie ustroju państwa. Widoki na przyszłość. — Stanowisko możnowładztwa. — Kościół na Zachodzie. Reformy gregoriańskie. Kościół polski. Papież i Polska. Kapituły. Biskupi. — Przyszłość możnowładztwa. — Testament Krzywoustego.

W feudalnym świecie średniowiecznym, lennictwo było zasadniczą myślą architektoniczną, zarówno społecznej budowy jak i politycznego ustroju wszystkich państw i narodów zachodniej Europy. To też pojęcie panowania i władzy rządowej w myśl rozkwitłego w całej pełni i rozwiniętego do dojrzałości feudalizmu, łączyło się ściśle z pojęciem własności. W systemie feudalnym znikł prawie wszelki ślad własności pierwotnej, nieograniczonej niczyjém zwierzchnictwem, nie pochodzącej z lennego nadunia. Ale kto miał ja-

kikolwiek obszar ziemi, jako fendum przez pana lennego nadany, posiadał téż w jego obrębie i władzę rządową, a dobrodziejstwo użytków ziemi i tego panowania obowiązywało go względem pana do hołdu lennego i zaprzysiężonej wierności wassalskiej.

Giętkie i podatne formy feudalizmu, nadawały się wygodnie do ujęcia rozmaitych stosunków, stąd téż w budowie państw feudalnych spotkać się można nieraz z tyloma zawiłościami, tak dziwnie krzyżują się często lenne zobowiązania. Król francuski był np. z niektórych swych posiadłości lennikiem starego opactwa St. Denis, sam zaś cesarz fuldeńskiego klasztoru ¹⁾. Książę szwabski, który jako wassal cesarski panował nad całym obszarem dawnego szczepowego księstwa szwabskiego, mógł opactwa swego terytoryum uwalniać od swój zwierzchności, ale żądał za to wynagrodzenia w lennem nadaniu niektórych posiadłości klasztornych; tak jeszcze za czasów Ottona Wielkiego, okupił się klasztor prüfingeński od jurysdykcyi książęcój nadaniem jednej części swych dóbr a nawet dziesięcin, które z natury rzeczy były dochodem kościoła, tak samo w dwa wieki późniój postąpił sobie opat z Ottobeuern, i książę szwabski był wskutek tego lennikiem tych obu klasztorów, położonych w obrębie swego terytoryum ²⁾. Nieraz natomiast świeccy panowie obdarzali Kościół lennemi nadaniami, i kobiety nawet mogły liczyć wysokich dygnitarzy duchownych w rządzie swoich wassali. Kiedy zaś razu pewnego jakaś dama feudalna posiadłość swoją nadała w lenno klasztorowi Monsee, którego patronem był św. Michał, mówiono, że ten archanioł został jój lennikiem ³⁾. Wobec gibkości stosunków feudalnych, nie stawały nawet granice państwa zaporą ich rozgałęzieniu, tak np. książę lotaryngski posiadał lenna z nadania korony francuskiej, choć Lotaryngia była jedném z głównych księstw niemieckiego państwa, a biskup leodyjski, choć również należał do niemieckiego episkopatu, z niektórych posiadłości był wassalem arcybiskupa rheimskiego, metropolity francu-

skiego Kościoła ⁴⁾. Całe zresztą dzieje polityczne Anglii i Francji w średnich wiekach, obracają się około lennego zwierzchnictwa francuskiej korony nad angielskimi królami, w których posiadaniu była niekiedy większa część Francji, na feudalne baronie rozbitéj.

Na fundamentach tak pokrzyżowanych stosunków lennych, wznosiła się wątła budowa feudalnego państwa. Monarcha był panem całego kraju, choć nieraz drobny tylko obszar pozostawał pod jego bezpośrednim zarządem, a nad resztą kraju władali dziedzicznie feudalni książęta i panowie, wassalowie korony, nadaniu królewskiemu zawdzięczając swoje panowanie. I oni w obrębie swych państw lennych mieli liczny zastęp wassali, którzy znów swoje posiadłości między dalszych rozdrabniali lenników, i tak rozgałęzienie feudalizmu dochodziło w czwartym lub piątym rzędzie aż do kmiecych gruntów, również lennem prawem nadawanych nieswobodnej ludności. Rozległe posiadłości kościelne były także lennami korony, a potężni biskupi i opaci, otoczeni rojem bliższych i dalszych wassali, należeli do najznamienitszych lenników królewskich, i właśnie te ich obowiązki feudalne były głównym przedmiotem zawziętych walk państwa z Kościołem. Nawet miasta, które w ciężkich zapasach z potęgami feudalnymi doszły do znaczenia, musiały zrazu szukać dla siebie miejsca w obszernych ramach feudalnego systemu. Boć nie o co innego toczył Barbarossa tyle krwawych wojen z lombardzkimi komunami, jak o to, żeby władze miejskie odbierały regalia i połączone z nimi panowanie nad ludnością miasta z rąk cesarskich w drodze lennej inwestytury.

I w ogólnym systemie międzynarodowych stosunków panował wszechwładnie feudalizm, a choć w teorii o wszechwładzy Cesarstwa więcej było fikcy, niżli prawdy istotnej, ta fikcyja nawet jest jaskrawym dowodem, że świat średniowieczny wszelkie pojęcia polityczne w feudalne tylko formy umiał oblekać. Według téj teorii, panowanie nad całym światem należało do cesarza, rzymskich imperatorów na-

stępcy, wszyscy monarchowie chrześcijańscy jego byli lennikami, w majestacie cesarskim tkwiło jedyne źródło wszelkiej prawowitej władzy i wszelkiego panowania. Boć władza każdego barbarzyńskiego monarchy pogańskich narodów, nie była prawowitą, kraj jego był, jak wszystko na świecie, własnością cesarza, który nią też rozporządzał do woli i szczerze rozdarowywał między swoich wassali rozległe obszary ziem pogańskich, pozostawiając podbojowi ich oręża zrealizowanie swój darowizny. Nawet na zapytanie, skąd pochodzi wszechwładza cesarska nad całym światem, czerpała teoria średniowieczna odpowiedź w źródle stosunków feudalnych. Cesarze twierdzili, że ją posiadają z lennego nadania wszechmocy boskiej, i tylko Bogu samemu obowiązani są z tego lenna do wierności wassalskiej. Bóg odkupiwszy świat przez męczeństwo swego syna i objąwszy nad nim panowanie, nadał go w lenno cesarzom, a wybór książąt cesarstwa przez inspiracyą boską dokonywany, wskazuje tego przyszedłego lennika boskiego, któremu ma się dostać władza cesarska⁵⁾. Nie uznawała jednak téj teorii Stolica Apostolska, która wszystkich monarchów chciała mieć swoimi wassalami, inaczéj téż, choć także od Boga, wywodziła początek władzy cesarskiej; papież to jako namiestnik Chrystusowy na ziemi, ma w swojej dłoni całą pełnię władzy tak duchownej jak świeckiej, a zachowując sobie duchowną, powierza majestat świeckiej władzy lennem nadaniem cesarzowi w uroczystym akcie koronaacyi, który téż tylko w Rzymie, i tylko przez papieża może być dokonany⁶⁾.

Spór ten zajmował jednak tylko Niemcy i Włochy, inne kraje obojętnie zachowywały się względem niego, gdyż monarchowie chrześcijańscy wiedzieli dobrze, co mają sądzić o tych pretensjach korony cesarskiej do wszechwładzy nad światem. Nikt nie odmawiał cesarzowi pierwszego miejsca w rządzie monarchów chrześcijańskich, ale zwierzchnictwo lenne nad wszystkimi państwami pozostało fikcyą teoretyczną. Tylko Burgundią zdołali cesarze zagarnąć pod swoje

bezpośrednie panowanie, a mniejsze niektóre państwa sąsiednie, jak Dania lub Węgry, i to przelotnie tylko połączył węzeł wassalstwa z cesarską koroną. Polska za czasów Mieszkowych uznała wraz z Czechami zwierzchnictwo Ottonów. Później według marzeń Ottona III miała Polska, tak jak królestwo węgierskie, stać się modelem dla wszystkich innych państw chrześcijańskich w swym stosunku do imperium rzymskiego, po krwawych jednak bojach z Ottonowym następcą potargał Chrobry węzły wszelkiej zależności i zmanifestował to wobec całego świata w swój koronacyi królewskiej. Odtąd zależał ten stosunek za każdym razem od indywidualności osób, które w Polsce i w Niemczech na tronie zasiadały. Cesarze, jak wobec całego świata, tak i względem Polski nie zapominali o swych pretensjach do lennej zwierzchności, ale pretensye te za Bolesława Śmiałego były tak bezpodstawną fikcją, jak wobec współczesnych królów francuskich i angielskich, Ludwika VI czy Wilhelma Zdobywcy, za czasów Władysława Hermana natomiast stawały się istotnie wyrazem rzeczywistego stosunku. Krzywousty wreszcie stanowczo odepchnął zachcianki Henryka V, dokonawszy zaś podboju Pomorza, złożył Lotarowi hołd lenny z tój nowój zdobyczy i otrzymał zarazem w lennem nadaniu upoważnienie cesarskie do dalszego zawojowania Rugii i Pomorza zaodrzańskiego.

Dość obojętnie zatem zachowywała się Polska w praktyce wobec panującej teoryi średniowiecznej o feudalnym systemie międzynarodowych stosunków. Tak tóż tэмbardziej w wewnętrznym ustroju, zarówno w politycznej organizacyi jak i w społecznej budowie narodu, nie wniknął do niej feudalizm. Nieograniczona monarchia z patryarchalnym zakrojem, jest jedynym właściwym wyrazem na oznaczenie jój ówczesnego politycznego ustroju. Pojęcie własności nie łączyło się tэм u nas bynajmniej jak w świecie feudalnym z pojęciem panowania i władzy rządowej. Rozległe, jak widzieliśmy, obszary ziemi znajdowały się w posiadaniu Ko-

ściola, magnatów i władcyków, a w rozdrobnionych ale rozlicznych cząstkach w ręku biednych dziedziców, jako własność pierwotna, niezycjém lenném zwierzchnictwem nieograniczona. Książę, do którego należało panowanie nad całym krajem, nie mógł tych dóbr kościelnych i prywatnych swoją nazywać własnością, gdy tymczasem król francuski lub angielski, jako lenny zwierzchnik wszystkich podległych swęj władzy baronii feudalnych, był pierwotnym właścicielem całego obszaru swęj monarchii. Skoro nawet wymarli wszyscy potomkowie polskiego dziedzica, nie książę zagarniał własność prywatną, ale dalsi krewni i członkowie rodu, dopóki starczyło potomstwa pierwszego właściciela; tylko świeże nadania książęce stawały się napowrót własnością monarszą w razie wygaśnięcia prostęj linii obdarzonego, bo nikt z rodu nie mógł w takim razie rościć sobie do nich prawa 7). Ale jeśli na Zachodzie z całej władzy monarszęj pozostało koronie tylko lenne zwierzchnictwo nad terytoryami wassali, w Polsce rozciągało się panowanie książęce zarówno nad włościami monarchy, jak i nad wszelką prywatną własnością, i cała władza rządowa w ręku księcia tylko się skupiała. On tylko rządził, mając w nieprzeliczonych szeregach urzędników powolne organa wykonawcze swoich rozkazów. Jeśli z nich który był możnym panem, władza jego urzędowa była tylko książęcęj władzy wypływem, nie związana ani z posiadłościami jego, jak w świecie feudalnym, ani z społeczném stanowiskiem, i trwała tak długo, jak się podobowało księciu, nie przechodząc dziedzicznie z ojca na syna. Jęj zakres i pole działania księciu tylko dane było oznaczyć, stąd tęż najczęściej zdarzało się, że pan jakiś możny sprawował swój urząd w okolicach odległych od swych włości dziedzicznych, podczas gdy nad niemi rozciągała się władza innego, również przez księcia mianowanego urzędnika. Ludność nieswobodna, włości czyjeś uprawiająca, była własnością swego pana, jak bydło, które pod jęj batogiem wlokło pług po pańskięj roli, jak zboże, które jęj ręką zasiane

na gruncie pańskim latem dojrzewało, ale przed majestatem książęcym گیا się zarówno magnat jak i jego niewolnik, bo wszelka władza do księcia tylko należała. Nad swobodną zaś ludnością, na cudzych gruntach osiadłą, żadnej już władzy nie miał pan włości, czynsze bowiem i daniny były rzeczą prywatnej umowy a pan i czynszownik równi sobie byli przed obliczem księcia.

Trudno dośledzić początków władzy książęcej. To pewna tylko, że jej podwaliny zbudował jeszcze stary wiek pogański wśród lechickich plemion przed powstaniem Polski. Potrzeba silniejszej władzy naczelną ku wspólnej obronie przeciw obcym i współplemiennym najezdom była niezawodnie jej źródłem i początkiem, w wojennej zaś atmosferze wzrosła i wzmocniła się jej potęga. Dopóki w dawnym odosobnieniu tej potrzeby nie uczuwano, do rozstrzygnięcia waśni i sporów prywatnych starczyły może w pierwiastkowych stosunkach wiece starszyny, odkąd jednak wzniosła się władza książęca, obok praw wodza na wojnie zagarnęła dla siebie panowanie w pokoju, a témsamém i władzę sądową. Niewiadomo jak długo zdołały się obok niej utrzymać uświęcone starym zwyczajem! wiece, to pewna tylko, że w silnej organizacyi państwa Bolesławowego, w którym olbrzymia indywidualność Chrobrego wyniosła wszechwładzę książęcą do nicdościgłej weźniejszej ni później potęgi, zabrakło na nie miejsca. Wszystko ugięło się przed księciem, od jego woli i rozkazu wszystko było zawisłém.

Podstawą tej wszechwładzy monarszej stała się materialna potęga księcia, wobec której niczém było bledniejące przy blasku jego majestatu stanowisko społeczne wszystkich jednostek w narodzie. Dwa zaś różne na tę materialną potęgę składały się czynniki, olbrzymie posiadłości książęce, oraz daniny i pańszczyzny całej krajowej ludności.

Z wyjątkiem bowiem posiadłości prywatnych i kościelnych, cały obszar kraju był wyłączną własnością księcia. Kiedy u plemion lechickich władza monarsza powstała, wła-

sność prywatna pozostała wprawdzie nietknięta, ale rzecz jasna, że książę zawładnął całą ziemią, której jeszcze nie zagarnęła ręka ludzka pod swoje panowanie. Dość zaś zwyciężyć, jak rzadkie było owych czasów osiedlenie, jak mało ziemi zdołał być jeszcze pług ujarzmić i prywatną uczynić własnością, żeby przyznać, iż może zaledwie dziesiąta część kraju należała do osób prywatnych, reszta była własnością książęcą. Niewiele wprawdzie pożytku miał książę zrazu z tych niezmiernych, lasami zarosłych obszarów, ale jeśli komu, to jemu pewno najłatwiej było osadzać je z czasem ludnością nieswobodną, która pustkowie i nieużytki przemieniała na włości uprawne. Znaczna część tych obszarów przeszła później wskutek nadań książęcych na własność Kościoła i możnych panów, wiele włości monarszych roztrwonili jeszcze w XV wieku Jagiellonowie, a mimo to, dwieście z górą starostw z późniejszych czasów na obszarze Piastowskiéj Polski, z wyjątkiem Śląska i ziemi lubuskiéj, daje nam niejaki wyobrażenie o tych dawnych, olbrzymich rozmiarów posiadłościach książęcych, wobec których rozległe włości najbogatszego magnata kroplą w morzu się wydawały⁸⁾.

Daniny i pańszczyzny sięgały niezawodnie także pogańskich jeszcze czasów, pochodziły z epoki powstania władzy książęcéj. Wówczas nawet, kiedy cały niemal obszar posiadłości książęcych zalegały same pustkowie i nieużytki, daniny były dla monarchy bezwątpienia główném źródłem dochodów i utrzymania. Ludność plemion lechickich, mająca na swoim czele wojowniczego księcia, musiała go wyposażyć jakąś częścią swoich dochodów, i od czynności służebnych różnego rodzaju nie mogła się usuwać, dopóki zbyt mały był jeszcze zastęp niewolników w posiadaniu monarchy, żeby na potrzeby jego służby zdołał wystarczyć. Te ciężary, uregulowane, a kto wie czy nie pomnożone w organizacyi państwa Bolesławowego, stały się drugim źródłem materialnéj potęgi księcia, obok tysiąca włości i niezliczo-

nych osad chłopskich, których mu czas przysporzył w dawnych pustkowiach i zalesionych obszarach. Na każdym bez wyjątku mieszkańcu państwa, który własność ziemską posiadał, ciążyły te obowiązki względem księcia, z tą tylko różnicą, że biedny dziedzic, który własną ręką swój żrób ziemi uprawiał, z części plonów swoich składał księciu daninę i przy pańszczyznach monarszych sam musiał zaprzęgać się do roboty; kto zaś miał osady chłopskie, lub liczną czeladź na swoich włościach, czy to był biskup, magnat, czy władyka, wyręczał się pracą i daninami ludności nieswobodnej, bo jego rzeczą było pilnować nabożeństwa lub rycerskiego rzemiosła.

W gospodarstwie na olbrzymich obszarach posiadłości książęcych, rozliczne grody, rozrzucone po całym kraju, odgrywały niejako rolę wielkich folwarków. Jako ogniska większych lub mniejszych okręgów, na które kraj cały się dzielił, należały zresztą grody książęce do najważniejszych organów w ustroju politycznym państwa. Boć nietylko w razie napadu nieprzyjacielskiego chroniła się do grodu cała ludność okoliczna, ale kiedy wyprawę wojenną obwołano, wszystkie siły zbrojne całego okręgu zbierały się w grodzie, by pod wodzą kasztelana wyruszyć do boju. Rzeczą kasztelana także było i w pokoju wszelkich praw monarszych w obec ludności całego okręgu przestrzegać; do niego należała piecza nad porządkiem i bezpieczeństwem publicznym, a stąd wyrosło sądownictwo grodu nietylko nad osadami chłopskimi posiadłości książęcych, ale nad wszystkimi warstwami ludności swobodnej i nieswobodnej, cały okrąg zamieszkującej. Niemniej jednak ważnym obowiązkiem urzędnika, na grodzie osadzonego, był zarząd posiadłości książęcych, wybieranie danin skarbowych i nadzór nad pańszczyznami publicznymi, i w tém właśnie ścisłym połączeniu obowiązków monarszego włóдаря ze stanowiskiem naczelnego urzędnika w całym okręgu, w téj identyczności książęcego folwarku z ogniskiem władzy wojskowej i sądowej objawia się

jaskrawo patryarchalny charakter całego ustroju politycznego.

Rozmaity bywał obszar takiego okręgu, nad którym gród książęcy panował⁹⁾. Dla strategicznego znaczenia grodów, niektóre okolice, zwłaszcza pograniczne, były nimi tak gęsto zasiane, że co kilka mil można było się spotkać z grodem książęcym; wtedy więc ściśniony okrąg kasztelanii zajmował ledwie część takiego obszaru, jak posiadłości Prandoty lub któregośkolwiek z równych mu dostatkami magnatów. Tak np. gęsto rozsiane były grody książęce na Mazowszu, po lewym brzegu Wisły, gdzie trzy równoległe pociągnięte linie fortyfikacyjne służyły ku obronie kraju od pruskich najezdców. Maków, Ciechanów, Śreńsk i Rypin, Sochocin, Raciąż i Sierpsk, Sierock, Płock, Dobrzyń i Przypust ze Słońskiem, oba zawiślańskie grody, broniące z za rzeki przeprawy ku Kujawom, składały od wieków ten stary system fortyfikacyjny mazowieckiej ziemi. W głębi kraju, w okolicach mniej zagrożonych napadami nieprzyjacielskimi, nad większymi zwykle obszarami rozciągało się panowanie każdego grodu. Tu stawał niezawodnie gród w takim miejscu, które od wieków było głównym punktem ciężkości całej okolicy, ogniskiem osiedlenia przyległych obszarów. W ogólnej bowiem fizyognomii dawnego osiedlenia z czasów odrębności plemion lechickich, zaludnione obszary były wyspami wśród morza pustek i lasów, zasianego ich archipelagiem. Z biegiem czasu coraz bardziej opadało morze zalesionego pustkowiecia a wyspy zaludnionych obszarów łączyły się w stały ląd, na którym z większym rozrostem ludności zacierały się jaskrawe pierwotnie różnice w gęstości osiedlenia. Punkta środkowe dawnych odrębnych ognisk osiedlenia zachowały jednak odwieczne znaczenie jako grody książęce, panujące nad całą dokoła „ziemią“ lub mniejszą częścią składową różnych ziem, które cały obszar jakiegoś plemienia w sobie obejmował. Dlatego też przez długie zapewne czasy nie było stałych, ściśle oznaczonych granic między kasztelaniami, ale

każdy gród dzierżył władzę nad najbliższą okolicą, za której okręgiem pustkowiec, lub co najmniej rzadsze osady odgraniczały go od obszaru sąsiedniej kasztelanii.

Nazwa kasztelana nie była jeszcze utartą w czasach Krzywoustego, jak ze współczesnych można sądzić pomników. Może po dawnemu zwano go jeszcze żupanem i kto wie, czy w tytule „pana krakowskiego“, nie przechowało się w późnych jeszcze czasach echo téj staréj nazwy. To pewna, że książę osadzał po grodach możnych panów lub władcyków, których już sam ten urząd do rzędu magnatów wynosił, nie więc dziwnego, że kasztelanów przedewszystkiém nazywano pospolicie hrabiami. Bądź co bądź urząd ten nadawał kasztelanowi niepospolite znaczenie, zwłaszcza w obec ludności całego okręgu; boć kto w stosunku do niéj osobę księcia reprezentował, oświecały go tém samém promienie monarszego majestatu. Niemale téż korzyści materyalne przynosiło stanowisko kasztelana. Nietylko bowiem część opłat sądowych i pewne kwoty dochodów z cła i myta w obrębie grodowego okręgu, wpływały do prywatnéj szkatuły kasztelana; dość wczesnie już spotykamy się z przykładami wyposażenia urzędu kasztelańskiego jakąś cząstką posiadłości książęcych, których zarząd naczelny do grodu należał¹⁰⁾. Dochody z tych włości i źrebiów, do urzędu przywiązanych, pobierał zatém kasztelan, pozostawiając je swemu następcy, jeśli go śmierć lub wola monarchy ze stanowiska odwołała.

Rzecz jasna zresztą, że sam kasztelan nie mógł podolać rozlicznym obowiązkom książęcego namiestnika w okręgu i potrzebował pomocy niższych, podwładnych urzędników, którzy z nim razem na grodzie siedzieli. W dawniejszych jednak przynajmniej czasach, trudno dostrzedz, żeby różnorodne funkcyje urzędowych czynności, z oznaczeniem właściwego zakresu działania, stale między nich były rozdzielone. To pewna, że w znaczniejszych zwłaszcza grodach obok kasztelana inni także rycerze składali kwiat zamkowej załogi, choć zapewne mało było grodów, któreby zdołały po-

mieścić większą ilość rycerstwa. Być może zatém, że w niektórych ważniejszych czynnościach, mianowicie sądowych, których nie można było lada komu powierzyć, nieraz kasztelan nimi się wyręczał; z czasem wytworzył się nawet osobny urząd podwładnego kasztelanowi sędziego grodzkiego. Nadto dość wczesnie już spotykamy się po grodach z urzędem wojskiego; był to zapewne zastępca kasztelana, w najobszerniejszém tego słowa znaczeniu, jak *vicedominus* w obec frankońskiego grafa, który zwłaszcza w czasie wojny, kiedy kasztelan na czele rycerstwa całego okręgu wyruszył za księciem, obejmował wszystkie atrybucye kasztelańskiego urzędu i opiekę nad ludnością, przed nieprzyjacielem chroniącą się w grodzie, a mianowicie nad żonami i dziećmi wojujących z kasztelanem rycerzy. Zresztą cała zgraja niższych urzędników nie miała ściśle oznaczonych funkcji, spełniając za każdym razem, według rozkazu kasztelana, powierzone im czynności. Odrębną tylko klasę podwładnych urzędników kasztelana stanowili celnicy, rozsiedleni na całym obszarze kasztelanii przy mostach i przewozach, gdzie myto wybierano; choć część ich przebywała zapewne na zamku, gdyż przy nim znajdowało się zwykle najznaczniejsze w kasztelanii miejsce targowe; stąd téż wyrusшали w dniach targowych na pomniejsze targi w obrębie kasztelanii, by z plonem opłat, wyciśniętym na kupeach przyjezdnych i miejscowej ludności, znów do grodu powrócić¹¹⁾). Pospolitsze czynności urzędowe załatwiał wreszcie kasztelan przez komorników, którzy z swych osad chłopskich na gród przybywając, kolejno w komorach zamkowych służbę pełnili. Nietylko bowiem komorę zamiatać i służbę pokojową pełnić, było komorników zadaniem; czy to kasztelan miał kogo przed swój sąd pozwać, czy na inne posyłki lub nawet do wybierania danin z chłopskich osad potrzebował ludzi, zawsze dość było na grodzie komorników, gotowych na jego rozkazy.

Znaczną część podwładnych kasztelanowi ludzi stanowiła w końcu służba łowiecka. Lasy zalegały przecież przeważną część książęcych obszarów w obrębie kasztelanii, jeśli zaś książę do grodu przybywał, to głównie dla łowów w okolicznych ostępach, i w jakimkolwiek zresztą celu wypadło mu na zamku choćby parę dni zabawić, pewnie nigdy bez tego się nie obeszło, żeby z psami nie wyruszył do boru; i dla zwierzyny na stół kasztelana potrzeba było wreszcie stałej służby łowieckiej. Jak zaś i dziś to często zdarza się w lesistych domenach i dobrach prywatnych, że z urzędem państwowym łączy się nadzór naczelny nad wszystkimi użytkami posiadłości, rolniczymi nawet i przemysłowymi, tak i w ówczesnych, borami zarosłych kasztelaniami służba łowiecka spełniała nieraz czynności gospodarze, które z lasem i polowaniem w żadnym związku nie były. W niej miał kasztelan najliczniejszy zastęp podwładnych ludzi; używał ich zatem do wybierania danin po chłopskich osadach, do nadzoru pańszczyzn publicznych i innych funkcji skarbowych¹²). Niejeden też gród ówczesny w lesistej i pustej okolicy wyglądać musiał jak jakiś zamek łowiecki, którego burgrabia a zarazem komendant i sędzia całej okolicy sam się niemało bawił łowami i przywoził całemu pułkowi łowieckiej służby, od dziada i pradziada temu rzemiosłu oddanej.

Na grodzie, jak na wielkim folwarku, gromadziły się przez cały rok obfite zasoby książęcego dobytku. Plonem osad chłopskich na posiadłościach książęcych i daninami całej ludności okręgu napelniały się śpichrze i piwnice zamkowe. Wszystko to starczyło na wyżywienie załogi grodowej i służby i zawsze było podostatkiem żywności, jeśli książę przybył z całym dworem, choćby na czas dłuższy, a w razie głodu i nieurodzaju pewno otwierały się śpichrze książęce dla wynędzniałej ludności okolicznej, i obowiązek chrześcijański to bowiem nakazywał i własny nawet interes księcia; boć na cóżby mu się zdały rozległe włości, gdyby na nich głód wygubił lub zdziesiątkował całą siłę roboczą.

Nieraz téż zapewne, jeśli w jakim grodzie nazbierała się wielka obfitość zasobów, wysyłano je w dalsze strony, gdzie urodzaj właśnie nie dopisał lub dłuższy pobyt książęcego orszaku zanadto wytrzebił spiżarnię grodową. Na piwnicach zamkowych ciężyły zresztą nieraz stałe *vota* książęce dla różnych kościołów i klasztorów, sześć lub dziesięć garncy miodu co roku lub nawet dziesięcina całej piwnicy, po którą nigdy nie omieszkał zgłosić się w oznaczonym czasie wódz opacki lub biskupi. Niejedna w końcu beczka miodu odchodziła z zamku do każdej karczmy książęcej, skąd za to uzbierane z wyszynku pieniądze karczmarz od czasu do czasu składał w kasie grodowej¹³⁾.

Niemaló bowiem gotówki zbierało się po grodach pod czujnym okiem kasztelana. Dość sobie wyobrazić, ile pieniędzy z opłat sądowych i targowych, z cel, myt i danii pieniężnych wpływało co roku do skarbnicy grodowej. I kupcy zostawiali całe wozy monety za skóry i futra, które służba lowiecka w składach zamkowych gromadziła, za ciężkie bryły wosku, przy sporządzaniu miodu odłożone i tylko przybycia cudzoziemskich handlarzy wyczekujące. Jeśli się z tych wszystkich źródeł nagromadziło dużo gotówki, odsyłał ją bez wątpienia kasztelan do skarbcia książęcego; zawsze jednak zostawało jój tyle w skarbnicy grodowej, żeby starczyło na każdą wypłatę, jeśli się kto po nią zgłosił z rozkazem książęcym, i na *vota* pieniężne, które kasę zamkową, nie mniej jak piwnicę obciążały¹⁴⁾. Taka téż skarbnica wymagała przede wszystkim pewnego i bezpiecznego umieszczenia; zwykle zakładano ją zapewne w najwarowniejszej wieży zamkowej, która pewnie najwcześniej ze wszystkich budynków grodu zapoznała się z kielnią murarską, kiedy jeszcze sam dwór książęcy z modrzewiowych tylko tramów był zbudowany.

Jako folwark bowiem książęcy z skarbnicą i magazynami, jako twierdza, ku obronie ludności okolicznej służąca, i jako siedziba władzy, musiał być gród każdy starannie obwarowany, o ile tylko wówczas kraj nasz stać było na

środki fortyfikacyjne. Dokoła otaczała go głęboka, wodą napełniona fosa, za nią wznosił się stromy, z ziemi i kamieni grubo a wysoko nasuty wał obronny, częstokołem nastrzępiony u góry, wśród którego w odmierzonych odstępach sterczały potężne, z olbrzymich tramów silnie zbudowane wieżycy z wjazdową bramą i mostem zwodzonym. Za tym podwójnym pasem obronnym rozlegał się dopiero dziedziniec zamkowy, z dworem czyli pałacem, w którym mieszkał kasztelan, księciu tylko w razie jego przyjazdu ustępując miejsca, z rozlicznymi izbicami i domostwami luźnymi, mieszkaniem kobiet, niższych urzędników, służby i załogi zamkowej, z śpichrzami i magazynami surowych płodów książeńcych włości, z rozmaitemi mniejszymi i większymi budowlami drewnianymi. Pod nimi zaś w wykopach ziemnych, deskami lub kamieniem wyłożonych, kryły się ciemnice i kaźnie więzienne lub owe obfite a słynne piwnice, których bogactwa rozweselały mieszkańcom zamkowym smutne i jednostajne życie na grodzie¹⁵).

Gospodarstwo grodu książeńcego ułatwiał naturalny podział większego obszaru kasztelanii na pomniejsze części składowe, zwane opolami. Nie był to podział sztuczny, w celach administracyjnych z planem dokonany; opola bowiem dawnością swoją wyprzedziły bez wątpienia istnienie kasztelanii, a organizacja państwowa posługiwała się niemi, jako dogodnym dla jój celów zabytkiem z czasów minionych. Znaczenie opola, dziś nam już obce i niezupełnie zrozumiałe, łómaczy łacińska nazwa: *vicinia*, sąsiedztwo. Związek społeczny opola polegał téż przedewszystkiém na sąsiedztwie. Sięgnijmy tylko wyobraźnią w zamierzchłe czasy prastarego, rzadkiego zaludnienia, a znaczenie sąsiedztwa w pierwsiestkowym ustroju politycznym ukaże nam się w właściwém świetle. Kiedy jeszcze rzadkie ogniska osiedlenia odgrozione były od siebie rozległym, dziewiczym prawie lasem, dzikiem pustkowiem lub moczarami, osady sąsiedzkie, przytykające do siebie, zbliżone długim szeregiem lat, przeżytych wspól-

nie na tym samym obszarze w ciszy i odosobnieniu, musiały mieć poczucie, że stanowią pewną całość, odrębną od dalszych ognisk osiedlenia. Poczucie to nie wygasło nawet w czasach późniejszych, kiedy w miarę rozrastania się dawnych osad, znikać zaczęły zapory, odgraniczające jedne opola od drugich, kiedy na wytrzebionym obszarze lasów lub wyschłym gruncie moczarów zetknęły się wezbrane fale kolonizacyi sąsiednich opól. Nieraz zapewne całe opole powstało z rozrostu jednej pierwotnie, starszej osady, która z łona swego macierzyńskiego, w ciągu wielu lat, wydała liczne rojowisko młodszych kolonii i w całym sąsiedztwie pozaszczepiała swoje latorośle, a w takim razie poczucie wspólnego pochodzenia jeszcze bardziej się przyczyniało do utrzymania odrębności opola. Ale choć do tego prądu kolonizacyjnego jednego źródła, jak to najczęściej się zdarzało, przyczyniły się nowe przybytki obcych mu pochodzeniem osad, które w współczesnym rozroście tém prędzej zaludniły cały obszar opola, to już sam wpływ sąsiedztwa wystarczał, by poczucie wspólnego gniazda kolonizacyjnego nie tak rychło wygasło¹⁶⁾. Związek opola składał się z osad chłopskich rozmaitego rodzaju, książęcych, kościelnych i prywatnych, między którymi rozrzucone były grunta wolnych dziedziców. Jak w ogóle jednak posiadłości książęce przeważną część zaludnionych obszarów zajmowały, tak też i w każdym niemal opolu najwięcej osad było własnością księcia. Nierzadkie były bez wątpienia opola, w których ani piędź ziemi do kogo innego nie należała, choć nie brakło i takich, gdzie albo donacye monarchów w pierwotnej własności książęcej znaczną uczyniły szczerbę, albo też już oddawna własność prywatna większą część opola zajmowała. W późniejszych czasach pocztywano to za wielki przywilej, jeśli książę wyjął czyjeś włości ze związku opolowego i albo z nich utworzył osobne opole, niby odrębne terytoryum, skoro większy a zwarty kompleks dóbr stanowiły, albo przynaj-

mniej uwolnił je tém samém od rozlicznych ciężarów, do których każde opole było obowiązane¹⁷⁾.

Ciężary te były znaczne. Jeden z nich najczęściej wspominany, wynikał wprost z pojęcia sąsiedztwa, z dokładnej znajomości sąsiedzkich stosunków, której jeśli od kogo, to właśnie od mieszkańców tego samego opola, można było wymagać. Jeśli powstał spór o granice sąsiednich posiadłości, zwoływano opole dla złożenia świadectwa i według jego orzeczeń oznaczano granice, a ksiązę albo urzędnik książęcy objeżdżał je albo obchodził, według danych wskazówek. Rzecz ta blaha na pozór, była jednak niemalym ciężarem, a przynajmniej nieraz wielu uciążliwości powodem. Mniejsza jeszcze o stratę czasu, kiedy ludność całego opola odwoływano w porze roboczej od zajęć codziennych dla złożenia świadectwa; często zdarzały się wówczas takie wypadki, że wskazanie właściwych granic było rzeczą wcale niełatwą, gdyż obchody i objazdy zaczynały dopiero wchodzić w używanie i nieraz posiadłość jakaś nie miała zgoła ścisłego odgraniczenia, przytykając do pustek i nieużytków, w głąb których worywano się według potrzeby. Jeśli zwołano opole, głos najstarszych i najdoświadczeńszych, najlepiej obeznanych ze stosunkami okolicy, najwięcej zapewne zaważył w wydaniu świadectwa; jakże łatwo jednak było przy tém się pomylić, skoro w braku ścisłego rozgraniczenia co kilka lat kończyny każdej posiadłości zmieniać się mogły. Tém więcj było pola w obec tej niepewności dla umyślnego fałszu, a złość do możniejszych sąsiadów łatwo mogła skłonić mieszkańców opola do wydania fałszywego świadectwa, co téż surowemi karami było zagrożone. Bądź co bądź, jeśli kto dowiódł, że świadectwo było fałszywe, kara spadała na całe opole, które solidarnie odpowiadało za swoje orzeczenie, czy kto istotnie zawinił wskazaniem niewłaściwych granic, czyli téż bez nieczyjój winy dopuszczono się omyłki¹⁸⁾.

Uciążliwszym jeszcze o wiele był obowiązek solidarniej odpowiedzialności za przestępstwa, popełnione w obrębie

opola. Z pojęcia sąsiedztwa i ten ciężar wynikał, boć sąsiadom nanajłatwiej było dopilnować, żeby kto w granicach opola jakiej zbrodni się nie dopuścił; sąsiedzi, „wiedzący, jak kto siedzi“, najrychlej mogli wpaść na trop złoczyńcy, a jeśli im to się nie udało, to od nich, od całego opola domagano się zapłacenia winy, która, w razie odkrycia sprawy, spadłaby na niego samego. Jakkolwiek zatem nieraz się zdarzało, że spokojni mieszkańcy opola odpowiadać musieli za złych sąsiadów, w każdym razie była ta instytucya w pierwsiastkowych czasach dzielnym środkiem policyjnym, jedyną dźwignią utrzymania porządku i spokojności publicznej. Własny interes pobudzał do pieczołowitości o dobro ogólne i piętnował mieszkańców opola, których postępowanie dawało powód do podejrzenia, że to oni raz lub drugi takie nieszczęście na wszystkich sąsiadów ściągnęli. Każdy też był stróżem spokojności publicznej, każdy dbał o dobrą opinią w sąsiedztwie. Skoro bowiem sprawy nie można było odkryć, lecz były poślaki, iż ukrywać się musiał między mieszkańcami osady, w której pobliżu zbrodnia na jaw wyszła, to opole całą winę na tę osadę zwałało. Jeśli zaś osada składała się z rozmaitych rodów, i na który z nich w skutek zbiegu okoliczności lub złych jego tradycyi i narowów posądzenie padało, mieszkańcy osady wskazywali ten ród podejrzany i on w takim razie musiał karę ponosić, jeśli z pośród siebie nie wydał winowajcy lub nie oczyścił się z zarzutu. I osadzie całej i rodowi każdemu wolno było odeprzeć posądzenie walką w sądzie Bożym, a jaki werdykt wydał wynik ordaliów, od tego zależało, czy ród lub osada winnemi uznane, czy w braku winowajcy całe opole za zbrodnię miało odpowiadać. Już samo to przeświadczenie, że żadne przestępstwo nie ujdzie bezkarnie, było dzielnym stróżem porządku i moralności. Żadna prawie zbrodnia ukryć się nie mogła, boć jeśli kto pochował zabitego, znalazłszy go przy drodze lub na polu, a nie powołał opola do wykrycia zabójcy, wspólna odpowiedzialność tém samym ustała,

a tylko ten płacił karę, kto podał rękę do ukrycia zbrodni¹⁹⁾.

Łatwo pojąć, jak żywo w skutek tych obowiązków solidarności utrzymywać się musiało w opolach silne poczucie, że do jednego należą związku i w obec innych opól odrębną całość stanowią. Nie téż dziwnego, że administracya książeća chwyciła się téj instytucyi i wyzyskała ją dla swoich celów, zastosowując zasadę solidarności do obowiązków ludności opola względem skarbu monarszego. Niektóre wprawdzie daniny i pańszczyźniane obowiązki, jak to już z natury rzeczy wynikało, ciężyły na każdej osadzie, każdej nawet chałupie chłopskiej z osobna; większą jednak część publicznych ciężarów ponosiło solidarnie opole, rozkładając je po słusznosci między swoje drobniejsze części składowe i pojedynczych mieszkańców. Najsprawiedliwsze to było urządzenie, bo sąsiedzka znajomość poszczególnych stosunków, najłatwiej mogła i musiała zarazem uważać na względną możność każdej obciążonej jednostki, i czy to jakie nadzwyczajne klęski na kogo spadły, czy téż komu szczęście uśmiechało się niezwykle, najlepiej o tém wiedzieli i zdolali to uwzględnić najbliżsi sąsiedzi. Skarb zaś książećcy nigdy przez to nie ponosił uszczerbku, jeśli nie od jednostek, lecz od opól domagał się zwykłego kontyngensu danin i do nich się odwoływał w potrzebie robót publicznych.

Opola zatém nietylko w zarządzie skarbowości odgrywały tak ważną rolę, ale w ogóle w całym ustroju politycznym były najniższą, węzłem solidarności silnie spojona jednostką zbiorową. Osadom bowiem niepodobna przyznać tego stanowiska, gdyż zbyt luźny był ich związek, zbyt często jeszcze objawiała się w nich dążność do dalszego rozszczepiania, a nadto osady, tonąc w opolu, niczém prawie nie były same przez się w obec państwa i władzy rządowej. Od gminy niemieckiej różniło się opole pstrą mozaiką swych części składowych, brakiem wspólności majątku w lasach i pastwiskach, przedewszystkiém zaś tém, co je odróżniało

w ogóle od zasadniczego pojęcia gminy, nie dostawało mu bowiem najniższej nawet organizacyi na samorządzie opar-tój. Nie mogła się taka organizacya wytworzyć, już choćby właśnie wskutek owój różnorodności składowych części opola; wspólny interes zresztą, który był źródłem właściwej opolu solidarności, miał tylko ujemne wyłączenie znaczenie, a same obowiązki i ciężary, bez żadnych widoków wspólnej korzyści materyalnej, nie zdołały wykształcić ustroju gminnego. Na-próżnoby téż kto szukał w opolu jakiejś naczelnój władzy, wybieralnej, czy nawet z góry narzuconej. Opole jój nie potrzebowało, boć skoro istotą jego związku były ciężary względem państwa, a na straży tych obowiązków stał gród książęcy, więc téż on sam dbał o to, by za każdym razem, skoro zdarzyła się tego potrzeba, wysłać grodowego urzę-dnika do opola. W każdym niemal zresztą opolu zajmowały posiadłości książęce, jeśli nie większą, to przynajmniej zna-czną część obszaru, włódarz zatém, który miał sobie po-wierzony rozkład i nadzór pracy w książęcych osadach, był téż naturalnym pośrednikiem między opolem a grodem, był stró-żem pańskich interesów wobec opola. On to więc zapewne, lub urzędnik książęcy, z grodu przysłany, zwoływał za ka-żdym razem opolne zebrania, choć jeśli była nagła potrzeba, jeśli gdzie popełniono zabójstwo lub topielca znaleziono w polu, każdy mieszkaniec mógł dać hasło do zwołania wieca lub wielkiej gromady, nie zasypiając sprawy, by szyb-kiem wykryciem winowajcy uchronić całe opole od kary. Dla zwołania wieca obnoszono od osady do osady i do każdego luźnie stojącego domostwa laskę opolną z wieścią, gdzie i kiedy zebranie ma nastąpić. Komu się laska dostała, mu-siał ją nieść dalej bez zwłoki, choćby go w domu, czy na polu pilne czekało zajęcie, choć daleka i w zawiejach śnie-żnych ciężka była droga do najbliższego sąsiada. Matka opu-szczała niemowlę, jeśli do niej laskę opolną przyniesiono, i biegnąc bez tchu, gdzie najbliżej kogokolwiek spotkać się spodziewała, podrzucała mu laskę, by czémprędzej do kwi-

lącego dziecka powrócić; dziewczyna młoda, idąc z wodą od studni, zostawiała konwie na drodze i leciała w pędy z laską opolną. Piękne pozostało podanie o zgrzybiałym starcu, który już tylko w południe podnosić się mógł z łóżka, by zagrzeać się trochę ciepłem słonecznym, a gdy mu rzucono laskę, kiedy jeszcze wieczorem wnuki i prawnuki nie powrócili byli z pola, zebrał wszystkie siły, pospieszył do samotnej szopy za domem, zakrzesał pod nią ognia, i płomieniami jego przywołał ludzi, którym mógł oddać laskę; starzec tej-samej nocy umarł z wysilenia, ale radował się tylko, że przy nim laska opolna nie uwięzła²⁰).

Nacisk z góry i obawa wspólnego nieszczęścia były źródłem tej dbałości sąsiedzkiej o sprawy opola, i pewno na opolnym zebraniu nikogo z powołanych nie brakło, prócz starców i kalek, którzy się tam dowlec nie mogli, prócz niedorostków, których na wiec nie wzywano. Pod tym naciskiem nie było też pola do długich rozpraw i obrad; zgoda szybko następowała, bo albo sama sprawa wymagała pośpiechu w załatwieniu, albo wysłannik grodowy długo czekać nie miał ochoty. Najmniej czasu i narad trzeba było do sprawdzenia granic, jeśli zaś o wykrycie złoczyńcy chodziło, to także bez długiej zwłoki łatwo się porozumiano, gdzie go szukać należy, i gdy na osadę jaką lub ród który padło podejrzenie, sąd Boży raźnie sprawę kończył. I rozdział ciężarów, czy to przy zapłaceniu winy lub podczas zbioru danin, równie szybko następował, bo urzędnik grodowy naglił, a jeśli kogo nawet raz obciążono zanadto, to mógł się spodziewać, że mu to się powetuje przy najbliższej sposobności a zgodnością sąsiedzką każdy rósł w dobrej opinii całego opola.

Wśród ciężarów ludności opolnej względem państwa rozróżniać należy usługi lub roboty publiczne i daniny skarbowe. Choć zaś według pojęć ówczesnych nie odróżniano obowiązków względem księcia i państwa, to w każdym razie w pierwszej kategorii ciężarów, ze względu na ich cel

i istotę, osobną grupę stanowią usługi publiczne w właściwym tego słowa znaczeniu, osobną zaś obowiązki pańszczyźniane wobec samego księcia i jego dworu ²¹).

W pierwszej kategorii ciężarów naczelne miejsce zajmował obowiązek służby wojennej. Jądro siły zbrojnej stanowiło wprawdzie rycerstwo i z jego to dobrze uzbrojonymi, w dzielne rumaki zaopatrzonymi zastępami przedsiębrał Krzywousty pomniejsze wycieczki wojenne na Pomorze, wyruszając z niém za granicę kraju, jakby na łowiecką rozrywkę do lasu. Ale na większych wyprawach, których celem nie sam łup był tylko i zabawa rycerska, nie pogardzano tłumami gorzej uzbrojonych tarczowników z chłopstwa, zamieszkującego książęce, kościelne, czy prywatne osady. Na polu walki, w otwartém polu, nie na wiele wprawdzie przydać się mogła wobec ówczesnej taktyki piechota, ale wieleż to walnych wypraw mijalo, w których mało sposobności było do takiego rycerskiego starcia, i tylko oblężaniem zamków trzeba było się zabawiać, a tam lada piechur dobre mógł oddać usługi, boć i najświetniejsi rycerze nieraz z konia zsiadać musieli. Choćby do obozowej zresztą służby, do pilnowania wozów i machin oblężniczych, na każdej wyprawie potrzebowano; obok rycerstwa, wojennej czeladzi. Jeśli zaś przyszło do wielkiej wojny, w której rycerstwo nie mogło podolać sile liczebnej nieprzyjaciół, formowano snąc i z chłopów gorzej uzbrojone pułki konnicy, jak tego przykład widać w węgierskiej wyprawie Krzywoustego. Rzecz jasna wreszcie, że w razie napadu nieprzyjacielskiego cała ludność zagrożonych okolic stawała pod broń, i każdy chłop z lada kawalkiem żelaza, z dzidą, siekierą lub choćby z drągiem, wyruszać musiał do boju, a tylko kobiety i dzieci pod strażą nielicznych załóg zamkowych zamykały się w grodach. A gdy najezdca, odparty i rozprószony, już tylko co przedź ku swojej ziemi umykał, trzeba było puścić się za nim w pogoń, by mu łup odebrać i dobrą pamiątkę zostawić na przyszłość; wtedy więc nietylko rycerze, ale

i tłumy uzbrojonego chłopstwa dążyły za nim pogonią, a znając dobrze bezdroża okolicy, nie małą mogły oddać usługę, jeśli nieprzyjacielowi wczas drogę zastąpiły i wpędziły go w zasadzkę, gdzie nań lepij uzbrojone rycerstwo czekało.

Jeśli jednak nie do odparcia najazdu ale na zaczepną wyprawę chłopstwo pod broń powoływano, nie wszyscy, rozumie się, z każdój osady wychodzili na wojnę. Niema o tém wprawdzie bliższych wiadomości, zdaje się jednak, że każde opole dostarczało do grodu potrzebnego kontyngensu wojownika, rozkładając ten ciężar, jak zwykle, między pojedyncze osady i chałupy. Później bowiem dopiero osobnemi przywilejami wyrobiły sobie tę łaskę niektóre klasztory, że raz na zawsze oznaczano stałą i to dość niską zwykle liczbę tarczowników, którzy z ich posiadłości na każdą wyprawę mieli wyruszać.

Nie kończyły się jednak na tém wojskowe obowiązki włóściańskiej ludności. W czasie pokoju bowiem załoga zamkowa składała się, w dawniejszych czasach przynajmniej, prócz niewielu rycerzy i urzędników kasztelańskich, przeważnie z chłopów wszelkiego rodzaju osad z obrębu kasztelanii, którzy kolejno pełnili obowiązek „straży“ grodowej, i po niedługim czasie téj służby powracali do domu, ustępując miejsca nowym towarzyszom, z osad wiejskich przybywającym. Na grodzie nie potrzeba było wielkiej załogi, jeśli więc opola sprawiedliwie rozdzielały ten ciężar, nikomu nie wypadło dłużej odbywać strażę na zamku, jak przez parę tygodni w ciągu każdego roku. Jakkolwiek zaś do takiej służby wojennj, jakiej wymagano od chłopstwa, nie potrzeba było wiele wprawy i ćwiczenia, bo każdy chłop obeznany z siekierą łatwo jój podolał, to w każdym razie ta kolejna służba grodowa wprawiała całą ludność do wojskowego rzemiosła. Było to już rzeczą opola tak zaradzić potrzebie, żeby w najpilniejszj dla rolnika porze, w czasie orki, siewu i zbioru, nie ogołacać osad z najpotrzebniejszj siły roboczj, wtedy więc wysyłano zapewne do grodu ta-

kich chłopów, którzy już mieli synów dorosłych i łatwiej mogli się nimi w polu wyręczyć. Bo kto nie miał takiej pomocy a czas robót gospodarskich przepędzić musiał w służbie zamkowej, to i pan nie miał w tym roku pociechy z jego pracy i jemu samemu przyszyłoby chyba z głodu w zimie umrzeć. W każdym razie był to ciężar znaczny, niemniej dotkliwy dla panów, jak i dla chłopskiej ludności, książę zaś mógł to najlepiej ocenić, będąc sam panem najrozleglejszych posiadłości, i dlatego najwcześniej zaczęto ten obowiązek zamieniać na stałą coroczną daninę. Zdaje się nawet, że już w czasach Krzywoustego zamiana ta powszechnie się przyjęła i „stróża“ znana była tylko jako podatek książęcy.

Z wojskowym stanowiskiem grodu łączyły się jednak inne jeszcze obowiązki podległych mu opól. Jeśli wskutek zamiany dawniej „stróży“ na daninę przyjść musiało do urządzenia stałych załóg zamkowych, którym powierzona była obrona grodu, to utrzymanie fortyfikacyj w należytych stanie pozostało zawsze obowiązkiem okolicznej ludności. Co roku zaś była potrzeba nieustannej naprawy zamku i jego środków obronnych, bo w braku potężnych murów, które broniły późniejszych zamków i współczesnych burgów niemieckich, nasypy ziemne lub częstokoły i drewniane wieżycy, choć z silnego budowane materiału, wymagały bez ustanku naprawy i odbudowywania. W zimie powoływano zwykle ludność okoliczną do wyrąbywania lodu w zamarzniętych fosach, z każdą wiosną jednak, kiedy po jesiennych burzach i zimowych zamieciach niejeden wał się obsunął, fosę tu i owdzie zasypało rumowisko a niejedną basztę trzeba było podeprzeć nowymi tramami, kiedy izbice mniejsze na dziedzińcu zamkowym albo się powaliły pod nawałą śnieżną, albo na dachach przeświecały dziurami, dość było roboty, by te wszystkie niedostatki usunąć i stary gród na nowo postawić na stopie obronnej. Niedosć zresztą bronić go od zniszczenia i upadku, kasztelan, który swoje obo-

wiązki rozumiał i chciał się księciu zasłużyć, dbał o to, by gród swój w lepszym stanie zostawić, niżli go objął, i starał się go rozszerzać lub nowemi fortyfikacyami umacniać, jeśli tylko czas pokojowy pozwalał mu zabawiać się takimi rzeczami; nieraz zatém odbudowywano cały zamek z gruntu, mało co zostawiając z dawnych budowli i z starego obwarowania.

Ile więc tylko siły roboczej było potrzeba, zwłaszcza do zwykłej, potocznej naprawy zamku, było to już rzeczą opól, postarać się o jej dostarczenie; urzędnicy grodowi posyłali tylko zawiadomienie do opola i kierowali robotami przybyłej do grodu ludności. I tu jednak wyrobili sobie nieraz już weześnie ten przywilej niektórzy biskupi lub opaci, że ludność ich posiadłości nie była obowiązana do wspólnej roboty na zamku z całym opolem, lecz miała tylko wyznaczone jakieś dwie np. osobne izbice, których utrzymanie lub naprawa do niej już wyłącznie należała.

Nietylko w własnej jednak kasztelanii była ludność opól obowiązana do budowy i naprawy grodu. Jeśli księciu wypadło gdzieś w odleglejszych stronach, zwłaszcza na granicach kraju, wznosić nowy jakiś zamek lub stary z gruntu odbudowywać, a siła robocza okolicznej ludności na to nie wystarczała, przywoływano do pomocy sąsiednie kasztelanie, których chłopci, wychodząc na tę obowiązkową robotę w dalsze okolice, musieli się zapewne sami w żywność zaopatrywać, a co najmniej odbiegali na dłuższy czas domu i roli, na własną i pana swego zarazem szkodę.

Każdy chłop był zatém cieślą, i jak sobie samemu umiał zbudować chałupę, tak téż i przy robotach zamkowych siekierą pracował, tém bardziej, że książęce osady ciesielskie dostarczać mogły wprawniejszych, z trudniejszymi rzeczami obeznanych robotników, którzy zapewne przy budowie zamku rolę podmajstrzych odgrywali. Nietylko budowniczym zresztą musiał być chłop polski w służbie książęcej, nieraz czekały go także inżynierskie roboty. Już do

naprawy zamków należało budowanie i łatanie zwodzonych mostów na fosach, i przy grodzie jednak i na całym obszarze [kasztelanii wszystkie mosty utrzymywała ludność opół pracą rąk swoich, a władza zamkowa pilnie na to baczyła, by orszak książęcy znalazł je w dobrym stanie, jeśli mu zdarzyło się przekroczyć granice kasztelanii, żeby konie pańskie nie powykręcały nóg na dziurawych mostach. Nie dla samego księcia zresztą istniały mosty; częściej niż monarcha i jego orszak, potrzebowała ich ludność okoliczna lub obcy handlarz, którzy z ciężko naładowanymi wozami nie radzi byli rzekę wpław przebywać; to też każdy znaczniejszy most był źródłem książęcych dochodów, bo zwykle przy nim mieszkał celnik, wybierając od podróżnych myto i mostowe. W półtora wieku po czasach Krzywoustego, praprawnuk jego Leszek Czarny w wielkim był kłopotcie, kiedy się zabrał do naprawy lichych mostów swój sieradzkiej dzielnicy, bo znaczną część jego księstwa zajmowała kasztelania woborska, własność biskupów kujawskich, a ludzie biskupi byli już wówczas uwolnieni od robót przy mostach. Za panowania Krzywoustego jednak nie było jeszcze tych przywilejów, że zaś interes książęcy wymagał utrzymania mostów w dobrym stanie, nie żałowano w tym celu siły roboczej chłopskich osad, jeśli ją tylko stać było na to przy tylu rozlicznych ciężarach względem księcia i własnego pana.

Ważniejsze nieraz bowiem czekały ją roboty, ważniejsze nawet od naprawy zamków, dla wspólnego dobra, dla sławy monarchy i obrony kraju, kto wie, czy nie ważniejsze nawet od służby wojennej. Niczyją bowiem inną pracą, jak tylko chłopów polskich, stawały w obronie zagrożonego obcym najazdem państwa owe słynne zasieki leśne na granicach Polski, których sławę tak wymownie głosił sam cesarz Fryderyk Barbarossa. Jakkolwiek zaś ten ciężar spadał przedewszystkiém na mieszkańców pogranicza i główną załugę w utrzymywaniu téj obronności granic mieli Ślązacy, to jednak rąbanie zasiek, dokonywane zwykle pod grozą

zblizającego się najazdu, powoływać nieraz musiało ludność odleglejszych okolic, którą z pośpiechem spędzano dla rychlejszego ukończenia robót.

Ostatni wreszcie obowiązek z zakresu usług publicznych w właściwém tego słowa znaczeniu, łączył się ściśle z zasadą solidarnój odpowiedzialności opola za przestępstwa w jego obrębie popełnione. Jeśli bowiem umykał zoczyńca, dojrzany na gorącym uczynku, jeśli zbieg jakiś lub więzień, który się wydostał z ciemnicy zamkowej, pojawił się w pobliżu jakiejś osady, chłopci musieli z „krzykiem“ gonić za jego „śladem,“ dopóki nie dotarli do osady sąsiedniej i jej nie powierzyli dalszej pogoni. Schwytanie zoczyńcy uwalniało ludność całego opola od odpowiedzialności; która więc osada zaniedbała pogoni, jeśli do niej sąsiedzi ze „śladem“ przybyli, od niej domagano się zapłacenia winy, któraby inaczej spadała na całe opole. W późniejszych czasach udawało się niekiedy panom, zwłaszcza biskupom, uzyskać od księcia dla swych osad, między innymi przywilejami, także i uwolnienie od tego obowiązku; jeśli więc do takiej wolnej wsi przybyła sąsiednia osada za „śladem,“ wychodziło kilku starszych chłopów na przyjęcie pogoni, wszyscy otwierali swe chaty dla przeszukania, czy w nich nie ukrywa się zoczyńca, a zadyszani prześladowcy zbrodniarza musieli gonić dalej, „jak umieli,“ dopóki nie dobiegli do innej osady, która tak cennego przywileju nie posiadała.

Wszystkie te usługi publiczne zabierały już chłopom niemało czasu, potrzebnego do uprawy roli pańskiej dla jego pożytku i własnego wyżywienia. Bądź co bądź jednak lata nieraz mijaly, nim ludność jakiegoś opola na wojnę powołano, gruntowniejsza naprawa grodu lub budowa nowych zamków także nie co roku się zdarzała, i nie codziennie pojawiał się w opolu zoczyńca, za którego śladem trzeba było pędzić pogonią. Ale prawie codziennie, co kilka dni co najmniej dolegały biednej, tyłoma ciężarami przyciśniętej ludności chłopskiej inne obowiązki względem księcia, prywatnej

raczej, pańszczyźnianej, niżli publicznej natury. Tym zaś obowiązkom nietylko czasu wprawdzie i sił roboczych poświęcać musieli, ale zato marniała nieraz przez nie chłopska chudoba, jedyny ich dobytek, pociecha jedyna.

Najdokuczliwszym ciężarem tego rodzaju były podwody. Czy książe ze swego dworu wysyłał gdziekolwiek jakiego posłańca z rozkazem do odległego grodu lub nawet za granicę, czy z grodu jaki urzędnik kasztelański w drogę się wybrał, jeśli tylko taki podróżny przybył do jakiej osady, natychmiast trzeba mu było dostarczyć podwody lub dobrego konia pod siodło. Zwykle powinna była kończyć się droga jednej podwody w najbliższej osadzie, której obowiązkiem było nowe konie dać podróżnemu. W takim razie bez trudności powracała własność do chłopca pierwszej osady. Ale jeśli posłańcowi było spieszo a konie mu się podobały i biegły dość rączo, któż go mógł zmusić do odmienienia podwody w sąsiedztwie. W najgorszym też położeniu były osady odosobnione, odległe od gęściej zaludnionych obszarów, zwłaszcza na kresach kraju, skąd często zabierano podwody w podróż za granicę. Jeśli nawet udało się jakiemu biedakowi odszukać swoją własność, porzuconą gdzieś w dalekich stronach, to nie na wiele mu już mogły przydać się konie, wyniszczone długim pędem bez wytchnienia, ochwaczone i okaleczone, chyba na skórę i na zér dla trzody chlewniej. Ilekroć zaś przyszło mu stracić w ten sposób jedyny dobytek! Czasem odszukał wprawdzie chudobę swoją w dalekiej jakiejś osadzie, w cudzém opolu, ale jeśli było jeszcze po co się zgłaszać do obcych ludzi, to nieraz znalazł się już łakomiec, który sobie przywłaszczył porzucone konie, i nie tak łatwo było je wtedy z jego stajni wydobyć. Ileż kłótni, bitek i zabójstw stąd wynikało, ileż razy pomylił się strapiiony biédak, a sądząc, że znalazł swojego konia, cudziej dopominał się własności, wplątał się wskutek tego w krwawą zwadę i życiem przypłacił swoje poszukiwania.

Najrychlej też na uciążliwość podwód pojawiają się głośnie utyskiwania. Na pograniczach zatem, które najcięższy ucisk pod tym względem cierpiały, dość wczesnie ustalił się zwyczaj, że nie wolno było zabierać podwód w obcą ziemię, ale kupowano na ten cel konie w pogranicznych osadach, przyczem nie mogło się jednak obywać bez przymusowego wywłaszczenia, a z niem niejedno nowe zawitało nadużycie. Lecz i ta ulga było dopiero nabytkiem czasów późniejszych, za Krzywoustego kwitł jeszcze ucisk podwodowy w całej pełni.

Niemniej prawie uciążliwym był obowiązek transportu rzeczy książęcych, zwany przewodem. Bez ustanku, jak wiadomo, był wówczas książę w podróży, z Mazowsza do Poznania, stamtąd na Śląsk lub do Krakowa, i łatwo sobie wyobrazić, z jakimi przyborami odbywały się wówczas takie przejażdżki, a wszystkie rzeczy książęcego orszaku musiała wlec za nim na swoich wozach ludność okolic, przez które mu wypadło przejeżdżać. Mniejsza o to wreszcie, boć też nie codziennie zdarzało się mieć księcia w swoim opolu. Ale bez ustanku przewożono dobytek książęcy z jednych grodów do drugich, ze spichrzów i magazynów książęcych, dokąd je rozkaz pański przeznaczył. Osady nad większemi rzekami musiały mieć w pogotowiu łodzie i korabie, jeśli przewodowi łożyskiem rzeki droga wypadła; częściej trzeba było przygotować zaprzęgi i wozy wyladować książęcym dobytkiem, a zawsze biedny chłop musiał odbiedz domu i zajęć codziennych, jako woźnica lub wioślarz, by pańskiej własności pilnować. Nieraz transport był tak wielki, że cała niemal osada się wyludniała, i wozów nie można było nastarczyć, a tylko starcy i kaleki pozostawali z kobietami w domu.

Wczesnie już zaczęto rozróżniać dwa rodzaje przewodu, chłopski i rycerski. Jeden z najdawniejszych bowiem przywilejów stanu, jaki sobie rycerstwo wobec księcia zdobyło, odnosił się właśnie do przewodu. Na dwory władków wtedy tylko przewód przybywał, jeśli zawierał przedmioty, których transport

wymagał szczególnego pośpiechu. Przedewszystkiém zatém należała do przewodu rycerskiego żywność, łatwo zepsuciu ulegająca, a więc świeża zwierzyna, ubita na łowach w kniei i wieziona do grodu, świeże ryby i placki pszenne, które w powolnym przewodzie, chłopskim łatwo mogły szcerstwieć; solone mięso natomiast i ryby solone lub suszone nie były tym rodzajem transportu objęte. Również jeniec lub więzien spętany, albo w dybach zakuty, „kłodnik,“ jak go wówczas nazywano, zaliczał się do artykułów, które pośpiesznie odstawić należało na miejsce przeznaczenia. Złoto nakoniec, jeśli je odsyłano do skarbeca książęcego, wymagało również szybkiego przewozu, żeby łatwiej uniknąć niebezpieczeństwa, na które zawsze ten drogi kruszec w podróży był narażony; i wina wreszcie, jako rzadkiemu i niemniej snać od złota cenionemu napojowi, przyznawano to samo miejsce w przewodzie. Jeśli więc którykolwiek z tych artykułów znajdował się w przewodzie, cała ludność bez wyjątku miała obowiązek przyczyniać się do niego, zarówno dwory panów i władków, jak i chłopskie osady, żeby częstém mienianiem koni transport przyspieszyć. Przewóz wszystkich innych przedmiotów ciężył natomiast na samych chłopskich tylko osadach, mało bowiem na tém zależało, czy transport zboża, futer, skór, wosku lub żelaza o parę dni weześniej czy później zdążył na miejsce przeznaczenia. Jeśli zatém koni nie stało lub ich żałowano, to i wołowym zaprzęgiem przewód chłopski nie gardził i włókł się wolno od jednej osady do drugiej, omijając dwory władcyckie, których czeladź przy rycerskim tylko przewodzie posługiwać musiała.

Każdemu przewodowi towarzyszył komornik książęcy, którego zadaniem było odprowadzić go w porządku na miejsce przeznaczenia. Jeśli przybył z przewodem do jakiegóś osady, mieszkańcy obowiązani byli natychmiast transport odebrać, przeładować go na swoje wozy i w dalszą ruszać drogę według rozkazu komornika; dopóki zaś nie oddali rzeczy książęcych sąsiedniej osadzie, dopóty byli odpowiedzialni

za ich całość i bezpieczeństwo. Komornik miał tylko nadzór nad przewodem, pilnował własności pańskiej, doglądał przeładowywania w każdej osadzie, uważał, żeby na odpoczynkach nie zabawiano się za długo i żeby jazda dość szybko się odbywała. Jeśli przewód przybył bez komornika, chlopi nie mieli obowiązku go przyjmować.

Celem i miejscem przeznaczenia takiego transportu bywały zwykle grody książęce, stąd więc wszedł w zwyczaj pewien stały kierunek, utarły się ubite szlaki przewodu, a osady przy drogach, wiodących do zamków lub miast, w których książę najczęściej przebywał, najwięcej były obciążone tym ciężarem. Pilnie też tego przestrzegano, żeby która osada, chcąc się zbyć prędzej przewodu, nie odstawiła go do wsi najbliższej w sąsiedztwie, ale na uboczu od właściwego szlaku leżącej. Od tego był właśnie komornik, żeby zapobiegać takim nadużyciom, boć przez to tylko interes książęcy szkodę ponosił, jeśli przewód bez potrzeby wił się zygzakiem i później w skutek tego zdążał na miejsce przeznaczenia. Każda wreszcie osada, której przewód się dostał, choć nie przez nią właściwy szlak prowadził, dbała już o to sama, by jęć na przyszłość sąsiedzi dla swojej wygody nie narzucali tego ciężaru. Tak np. w XIII wieku wytoczył się o to spór między Kacicami a Januszkowicami. Obie te stare osady, tuż pod Prędocinem, na przeciwległych brzegach Szreniawy położone, były za czasów Krzywoustego własnością bogatego, dobrze nam znanego Prandoty, później jednak Kacice dostały się opactwu cysterskiemu w Mogile, Januszkowice szpitalnikom zagojskim. Często wypadalo im stawać do przewodu, bo do Krakowa stamtąd tylko trzy mile, więc przewozowi książęcego dobytku nigdy końca nie było. Januszkowice jednak umiały sobie radzić i odstawiały zwykle przewód do sąsiednich Kacic, dokąd tylko przez most na Szreniawie trzeba było zboczyć, gdy do Iwanowie lub Przestańska, najbliższych osad przy szlaku krakowskim, trzy lub czterykroć dalsza była droga. Skoro

jednak przyszło do sporu, wyrok książęcy orzekł, że przez to dzieje się krzywda Kacicom, „bo nie tamtędy wiedzie droga przewodu według starego zwyczaju.“

Nie tak już jasno i dokładnie zdać sobie można sprawę ze znaczenia „powozu.“ Zdaje się, że tak nazywano obowiązek dostarczania samych koni bez wozu do zaprzęgu i tém się różnił „powóz“ od „podwoły“. Jakkolwiek bowiem ówczesne pojazdy książęcego dworu nie odznaczały się zapewne wielką wykwintnością, musiały bez wątpienia jednak czémś różnić się od chłopskich wozów drabiniastych. Czy to więc podczas podróży księcia, czy na posyłkach lub przy objeździe opól wypadło dworzanom i urzędnikom koni chłopskich używać, woleli już zapewne posługiwać się wygodniejszym, dworskim pojazdem, a tylko zaprzęgi w każdej osadzie mieniali. Ciężar ten dawał się ucuć szczególnie w czasie podróży książęcej, jeśli bowiem książę stanął na jakim grodzie, żadna stajnia zamkowa nie starczyła na potrzeby całego dworu; wtedy to więc chłopci okoliczni przybywać musieli do grodu z swoimi końmi i zostawali tam z nimi, dopóki orszak książęcy w dalszą drogę nie wyruszył.

Nietylko jednak ucisk podwód, przewodu i powozu spadał na ludność włościańską, cięższém brzemieniem podczas podróży książęcych, większą od tych wszystkich ciężarów plagą był wtedy obowiązek wyżywienia całego dworu, który nieraz gorzej od szarańczy całą okolicę objadł. Najmniej dolegał ten ciężar ludności małych kasztelanii, gdzie od grodu do grodu niedaleka była podróż i książę choć na nocleg zawsze do zamku mógł zdążyć. Nieraz jednak umyślnie rozbijał dwór książęcy wśród opola swoje obozowisko, choćby dlatego, żeby zapasów grodowych bez potrzeby nie wyjadać, lub dla łowów, które nazajutrz miały się rozpocząć w pobliskich lasach. Latem zwłaszcza, w ciepłych nocach czerwcowych miliej było nawet przespąć się w namiocie na polu, przy blasku jarzących ognisk, które przypominały wesołe

życie obozowe i rycerską zabawę na wojnie, swobodniej jakoś, niż w dusznych izbicach ciasnego grodu. Nie darmo też Gallus, wśród powodzi swych pochwał dla Bolesława Chrobrego, i za to hołd mu oddaje, że „nie lubił wałęsać się po polach i namiotach, jak Numida, lecz w miastach i zamkach rad przemieszczał bez przerwy.“ Była to nieśmiała krytyka pospolitych nawyknień książęcych, którym Krzywousty nie mniej jeszcze hołdował, jak i jego poprzednicy, krytyka dworacka, jak zwykle u Gallusa, piórem oficjalnej historyografii przystrojona w pochwałę wielkiego pradziada panującego monarchy. „Ani też za jego czasów“, mówi dalej nadworny historyograf, „nie ukrywali chłopci swój chudoby, wołów i owiec, na wieść o zbliżaniu się książęcego pochodu, ale każdy z radością wyglądał przybycia monarchy, bogaty zarówno, jak ubogi, cały kraj z ochotą się zbiegał, by ujrzeć jego oblicze.“ Tak nie było za czasów Krzywoustego, bo w kronice Gallusa są te wiadomości niejako legendarnym echem minionego złotego wieku, w którego rajską szczęśliwość trudno było nawet wyobraźnią przenieść się współczesnemu pokoleniu. Długo wówczas w każdej okolicy pamiętano pobyt monarchy i jego dworu, a nim jeszcze pamięć o nim wygasła, zanim ludność odetchnąć zdołała, nieraz zjawiali się komornicy i gońcy dworscy, nowy przyjazd księcia zapowiadając.

Wprawdzie i panowie włości doznawali uszczerbku w swoich dochodach, jeśli dwór książęcy objadał plony ich posiadłości; zwykle jednak cały ciężar spadał na chłopstwo, bo pan zawsze wczas wszystko odebrał, co mógł z chłopca wycisnąć, i z tego, co osadom wiejskim na ich wyżywienie pozostawiono, trzeba było księciu gody wyprawiać. W niejednej osadzie, po odjeździe książęcego orszaku, pustki zaświeciły w stodołach i o głodzie prawie trzeba było czekać przyszłego żniwa. Czasem nawet i bydła do uprawy roli niejednemu zabrakło, bo dwór książęcy samą wieprzowiną lub skopowiną się nie zadowolnił, a zwierzyzna przykrzyła

się dworakom, więc wywlekano chłopom krowy i woły z obory pod nóż rzeźniczy, by półmiski pańskiego stołu świeżą pieczeńią zapełnić. Później dopiero, w epoce przywilejów, pod koniec XIII wieku, ustanawiali książęta raz na zawsze, czego im chłopci w czasie podróży na obiad mieli dostarczać; tak Leszek Czarny z łaski dla biskupa kujawskiego domagał się, podczas pobytu w jego kasztelanii woliborskiej, latem tylko jednej krowy i dwóch owiec, w zimie zaś dwóch wieprzów, trzydziestu kur, stu jaj, i po pół korca grochu i jęczmienia na każdy obiad. Za czasów Krzywoustego, jak wszystkie konie i wozy musiały być na usługi dworu, w czasie książęcój podróży, tak téż bydła i zboża tyle zabierano, ile tylko stół książęcy mógł potrzebować. Pycha dworaków i wzgarda dla chłopskiej chudizny nie miała granic; czy to więc w orszaku książęcym, czy w urzędowym objeździe wypadło któremu z nich zajechać do jakiej osady, bez potrzeby często nawet, choćby dla zbytku, wyłamywał wrota chłopskich śpichlerzy i zboże, wieśniaczym potem zroszone, nie na paszę, ale na podściółkę porzucał swoim koniom do roztratowania. To téż przynajmniej biskupi, którym najłatwiej było dojść do ładu z majestatem monarchym, wcześniej już wyjednywali sobie przywileje dla swych posiadłości, ograniczając do pewnego stopnia samowolę książęcą. Tak np. kasztelania żnińska areybiskupa gnieźnieńskiego miała od dawna ten przywilej, że jeśli księciu wypadło przez nią przejeżdżać, nie mógł dłużej jak trzy dni bawić w jej granicach.

Gdyby téż tylko podczas podróży książęcych mieszkańcom opól ten ucisk dolegał. Ale choć jaka okolica latami nawet całemi nie widywała samego monarchy, codzien prawie zagładali do każdej osady pachołkowie grodowi, wysłani na służbę do opola, domagając się strawy, napoju, noclegu. Zwykle byli to wprawdzie także ludzie chłopskiego stanu, ale spanoszeni na książęcym chlebie, jak drżeli przed kasztelanem lub którymkolwiek z dworzan i na każde słowo do nóg mu

się slaniali, tak znów w obec chłopskiej gawiedzi nabierali hardości, i jeśli ich tylko służba pańska do jakiej osady przywiodła, pomiatali ludźmi gorzej od kasztelana i książęcego dworaka. Najczęściej przychodziło chłopom stykać się ze służbą kuchenną, łowiecką, a czasem i rzemieślniczą. Na grodzie bowiem ciasno zwykle bywało, w zabudowaniach zamkowych nie starczyło miejsca na wypiekanie chleba, warzenie piwa i wyrób miodu, wygodniej zresztą było szafarzom grodowym odbierać do spiżarni i piwnic gotową żywność lub napój w beczkach, niżli sporządzać to wszystko z zapasów magazynowych i w kuchni zamkowej doglądać wyrobu. Służba zatem kuchenna, złożona z piekarzy, piwowarów i miodosytników, wychodziła do opól i to w téj, to w owéj osadzie, gdzie jój było wygodniej, zakładała swoją fabrykę w piecach, na prędcie ukleconych. Ludność okoliczna musiała jój dostarczyć potrzebnego materiału w zbożu i miodzie, co jój na karb należnych danin liczone, i gotowy wyrób odstawić zwykłym przewodem do grodu, do spiżarni i piwnic książęcych. Podczas téj roboty jednak na nią téż spadał cały ciężar utrzymania i wyżywienia służby kuchennéj, która niczego sobie nie żalując, dumna z tego, że dla pańskiego pracuje podniebienia, kosztem chłopskich osad dobrze się wypasała.

Dokuczliwszym jeszcze o wiele ciężarem było żywienie służby łowieckiej. Liczna zgraja łowczych, strzelców, uzbrojona w łuki i sieci, psarków, ptaszników i sokolników krążyła bez ustanku po opolach, mało miejsca zagrzewając na grodzie. Wszak główném jój zadaniem było pilnować legowisk dzikiego zwierza i dostarczać zwierzyny do spiżarni zamkowej, więc całymi dniami uganiała się po lasach, na nocleg tylko chroniąc się z psiarnią do pobliskich osad i dworów. Nic téż dziwnego, że po powrocie z lasu wygłodniałe żołądki służby łowieckiej były dla uciśnionéj ludności większym ciężarem, niż stały i dłuższy nawet pobyt piekarzy lub piwowarów. Dość przytém zważyć, czém dla

myśliwego jest dobry pies gończy, że wszystkiego sam sobie raczej odmówi, niżby ścierpiał, żeby wybornemu zwierzęciu strawy zabrakło. Co więc biedny chłop na wielkie tylko gody w swojej śpizarni starannie ukrywał, to nieraz na jednej kwaterze wyżarła mu zgłodniała psiarnia książęca. Ciężar ten dolegał zresztą zarówno dworom i chłopskim osadom, choć pewnie służba łowiecka wolala rozkładać się po kurnych chałupach wieśniaczych, gdzie obawa gniewu pańskiego lepsze im gotowała przyjęcie, niżli w izbie czeladniej rycerskiego dworu. To téż w późniejszych czasach, w epoce przywilejów, usilnie starano się o uwolnienie od tego ciężaru. Rzadko jednak książę wydawał taki przywilej bez żadnych ograniczeń, wielkim dowodem łaski już było, jeżeli postanowił, że służba łowiecka, przybywszy do jakiegóś osady, nie ma niczego więcéj się domagać, jak tylko siana na posłanie; częściej już ukrócał jój samowolę osobny przywilej, stanowiący wyraźnie, że łowczowie i ptasznicy nie mają nic wydzierać przemocą od ludności, u której im wypadnie się zakwaterować, a powinni tylko na tém poprzestać, czém ją gospodarze z własnej ochoty nakarmią. Za Krzywoustego jeszcze takich swobód nie było, myśliwi i psiarnie książęce byli istną szarańczą dla chłopskich śpizarni, bobrownicy również bez ustanku wałęsali się po opolach, wysiadując całymi dniami po chałupach, by nocą zaczajać się nad brzegami leśnych potoków, kiedy bobry z kryjówek swoich na żer wychodzą. Nieraz wreszcie i koniarze przybywali z stadniną książęcą, zajmując na dni kilka siedzibę w chałupach, by wyjeść resztę zapasów, którą służba łowiecka jeszcze zostawiła. I łagiewnicy książęcy zajmowali czasami kwaterę, jeśli w pobliżu jakiegóś osady znajdowało się rzadsze drzewo, którego do robót swoich potrzebowali, lub choćby dla wyrobu beczek na miód i piwo, w opolu uwarzone. Ileż zaś razy trzeba było ugościć włóдаря, „stróżnego pana“, który z grodu po stróżę przybywał, całą zgraję poborców innych danin lub samego nawet kasztelana, jeśli się wybrał na objazd

opola. Codzieln prawie i co nocy roily się chłopskie osady od tych gości nieproszonych.

Dobrze było jeszcze, jeśli służba łowiecka, najadłszy się i napiwszy do syta, wypasłszy psiarnię, naładowawszy torby żywnością na dzień cały, wczesnym rankiem wyruszyła do lasu, nie odrywając gospodarzy od zajęć codziennych. Nieraz jednak łowczowie ciągnęli ich za sobą do kniei, zmuszając do pomocy w myśliwskim rzemiośle. Mniejsza o to jeszcze, że w czasie podróży książęcej, kiedy monarsze podobalo się zapolować w pobliskich ostępach leśnych, ludność okoliczna służyć musiała za nagonkę pod nadzorem łowczych, goniąc za „psim śladem“ po lasach. I bez przyjazdu monarchy pędzili ją strzeley książęcy do boru, wielokroć na grodzie potrzebowano większych zapasów zwierzyny, czy gości się spodziewano, czy téz na wojnę należało przygotować solonego mięsa. Każda zresztą prawie osada przypierała do książęcych lasów, służba zatém łowiecka wybierając się z jakiej okolicy w inne strony, pozostawiała ludności pobliskich osad pilnowanie zwierzyny, dogłądanie jelenich legowisk i gniazd sokolich, biada zaś chłopom, jeśli z powrotem, wskutek ich niedbalstwa, dostrzegła jakich szkód w leśnym majątku książęcym. Szczególnie gniazd sokolich trzeba było pilnować, jak oka w głowie, wiadomo bowiem, czém były te ptaki w łowieckich rozrywkach średniowiecznych dworów książęcych. Gdzie się sokoly gnieździły, tam ani barci nie wolno było zakładać, ani drzewa rąbać, ani po chrust nawet nie ważył się chłop do lasu jechać, żeby nie płoszyć książęcego ptactwa, bo ciężka dola czekała całą osadę, jeśli w jój pobliżu sokole gnieździska jakiego uszczerbku doznały.

Takie to korzyści przynosił księciu każdy zaludniony obszar jego państwa, czy na nim książęce osady siedziały, czy téz był własnością prywatną, Kościoła, magnatów, wladyków lub ubogich dziedziców. Nietylko jednak siła robocza ludności służyła jego potrzebom, nietylko jój dobytek i za-

pasy stały otworem dla książęcego dworu i służby książęcej, prócz tego wszystkiego jeszcze skarb książęcy zapelniał się daninami z każdego kawalka zaludnionych obszarów. O tyle cały kraj był poniekąd własnością księcia, bo z każdej włóści cząstka dochodów spływała do jego skarbu.

Wśród rozlicznych danin, jakie od całej ludności wybierali poborcy książęcy, trzy odrębne grupy rozróżnić należy według ich początku i właściwych znamion. Pierwszą grupę stanowiły daniny w naturze, sięgające bez wątpienia swym początkiem prastarych czasów, kiedy w kolebce władzy książęcej ludność całego kraju część swego dobytku i plonów swjej ziemi składała na utrzymanie monarchy. O ile też wnosić można z rozmaitych wskazówek, nie były te daniny tak wielkim znów ciężarem, gdyż tradycyjna ich miara stosowała się podobno zawsze jeszcze do skromnych pierwotnych potrzeb książęcego dworu. Do téj kategorii należał przede wszystkim „narzaz“, danina z wieprzów a może i owiec, „na rzeź“ do grodu pędzonych, niewielka cząstka corocznego przyrostu trzód wieśniaczych, która w dawniejszych czasach wystarczała do zaspokojenia codziennych potrzeb książęcego stołu. Narzaz wybierano opolami, równie jak daninę z krów i wołów, do której téż nawet przywiązała się nazwa „dani opolnej“, gdyż ludność całego opola co roku po jednym wole i po jednej krowie składała w grodzie. Również i miód leśny wybierali poborcy grodowi z opól w oznaczonych ilościach garncy, na znak prawa książęcego do wszystkich lasów, w których barcie pielęgnowano. Trzecią, zbożową daninę tego rodzaju stanowił sep, składany w pszenicy, w owsie i w jęczmieniu; w lubińskim opolu przynosił księciu sep 22 korcy zboża co roku. Choć więc te wszystkie daniny nie zubożały — jak widać — opolnej ludności, na całym obszarze kraju nie mało z nich co roku napłynąć musiało do śpichrzów grodowych, które obok plonu z książęcych posiadłości, niemi głównie się zasilały.

Druga grupa danin, stałe podatki, była już dalszym stopniem w rozwoju skarbowości. Dopóki monety w kraju nie było, dopóki rzadkie kawałki drogiego kruszcu z obcym tylko stępem były w obiegu, lub małą tylko ilość pieniędzy wybijały książęce mennice, i te podatki składano także w surowych płodach, przeważnie w skórach i futrach zwierzęcych, zwłaszcza w łupieżach lisich i wiewiórczych, których pewną ilość według wagi liczono na grzywnę srebra, stosownie do ceny, jaką za nie płacili przejezdni handlarze. Jak powszechnie w dawniejszych czasach łupięże zwierzęce zastępowały gotówkę, świadczy o tém późne jeszcze echo z XIV wieku w statucie wiślickim, który według starego zwyczaju w skórach lisich i gronostajowych oznacza wysokość niektórych opłat sądowych, należnych kasztelanom. To też w czasach Krzywoustego najczęściej jeszcze pobierać musiał skarb książyce podatki w łupieżach, choć już coraz więcej zaczynała wchodzić w używanie moneta, nazywana „obrazem“ od wizerunku, na niej wybitego.

Najważniejszym podatkiem było poradłne, czyli powołowe. Tak nazywał się podatek gruntowy, płacony od radeł lub wołów, których rolnik do uprawy swego kawałka ziemi potrzebował. Zagnieżdżony oddawna, jako wyraz uznania książęcej zwierzchności nad ziemią całego kraju, przetrwał ten podatek całą późniejszą epokę przywilejów, kiedy wszystkie inne ciężary runęły, a nawet król Ludwik, usuwając w dyplomie koszyckim wszystkie pozostałości dawnych praw skarbowych korony, zastrzegł sobie tylko zachowanie poradłnego w wysokości dwóch groszy od łanu. Drugi podatek, zwany podworowém, wybierano od domów i chałup; każdy chłop, który miał osobną chałupę, każda rodzina, która w osadzie stanowiła odrębną jednostkę, obowiązana była płacić podworowe. Niewielki to jednak musiał być ciężar, skoro w wieku XIII płacono w kasztelanii wojnickiej od chałupy po dwie skórki wiewiórcze co roku. Trudniój już sobie zdać sprawę ze znaczenia trzeciego podatku, który

zwano pomocném. Był to zapewne, jak „pomoc“ w Czechach, podatek nadzwyczajny, nakładany na ludność całego kraju, w razie niezwykłych potrzeb, dla wspomżenia skarbu książęcego. Bądź co bądź, podatek ten najuciążliwszym ze wszystkich wydawać się musiał krajowej ludności i dlatego zniesiono go w samym początku epoki przywilejów, w pierwszych dziesiątkach XIII wieku.

Do trzeciej grupy zaliczyć należy daniny, które powstały z relucyi niektórych ciężarów realnych. Dążność zamiany obowiązków pańszczyźnianych na podatek, znamionująca dalszy postęp w rozwoju skarbowości, objawiła się najpierw, jak widzieliśmy, usunięciem obowiązku kolejnej straży grodowej z zakresu pierwotnych ciężarów. Odkąd „stróża“ zamieniła się w stałą coroczną daninę, wybierali ją osobni poborecy, zwani „panami stróżnymi“, w pewnych, również stale oznaczonych terminach, nie wiadomo jednak, w jaki sposób ten podatek płacono. Dalszym przykładem takiej relucyi jest stan, tj. wykup ciężkiego obowiązku utrzymywania „książęcego dworu w czasie jego stacyi w opolu, z okoliczności podróży księcia po kraju“. Nie wszędzie, zdaje się, i nie w jednym czasie przyszedł ten wykup do skutku. Było to może zrazu tylko wyjątkowym wpływem łaski książęcej, względem pewnych uprzywilejowanych jednostek, jeśli monarcha zrzekał się prawa stacyi w ich włościach, wymawiając sobie natomiast stałą daninę w artykułach żywności, którą co roku w oznaczonym terminie należało odstawić do grodu. W każdym razie można przypuszczać, że ten wykup, jeśli był już znany za czasów Krzywoustego, mało jeszcze wchodzić musiał w używanie. Później dalszy jeszcze postęp w rozwoju tych stosunków objawia się niekiedy zamianą stanu na podatek pieniężny, jak w ogóle niekiedy próbowano zastósować system relucyi, w drodze dobrowolnego układu z księciem, i do innych ciężarów pańszczyźnianych, np. do powozu.

Prócz tych wszystkich stałych danin, niemałe dochody miał jeszcze skarb książęcy z rozlicznych opłat okolicznościowych. Niektóre z tych opłat, ciężące mianowicie na ludności chłopskiej, wynikały z zasady, że książę jest panem całego kraju, a stąd żadna ważniejsza chwila w życiu poddanych nie może minąć bez korzyści dla monarchy. Stąd dziewczęta i wdowy osad chłopskich opłacać się musiały przy zamażpójściu garncem miodu, co zwano wdowiem i dziewczem. Były to opłaty, wstrętne dla całej ludności, wcześniej téż piętnowano je jako prawo ucisku i dlatego później zniesiono je ogólnie, skoro tylko zaświtała epoka przywilejów. Najważniejsze jednak miejsce w tej kategorii książęcych dochodów zajmowały opłaty sądowe i handlowe.

Dochód z sądownictwa tkwił już w zasadniczym pojęciu władzy monarszej. Książę był bowiem wodzem narodu na wojnie a w domu najwyższym stróżem ładu, prawa, sprawiedliwości, orędownikiem pokoju. Kto więc jakiegokolwiek popełnił przestępstwo i przeciw prawu wykroczył, łamał tém samym mi r m o n a r s z y i winien był zapłacić karę do skarbu książęcego, obok powetowania szkody pokrzywdzonemu. Niektóre wprawdzie cięższe przestępstwa, jak mianowicie zbrodnie polityczne, zdrada lub obraza majestatu, wreszcie niepoprawne zbójectwo, ulegały arbitralnym karom książęcym, które, w miarę występku, nie znały granic srogości, nie cofając się przed karą wygnania, wieczystej ciemnicy, okaleczenia, oślepienia, ścięcia lub ukamienowania. Zwyczajny systemat kar poprzestawał jednak na tradycyjnej skali win pieniężnych, zastosowywanych do wysokości przestępstwa. Najwyższą karą było siedemdziesiąt grzywien, którą przedewszystkiem zagrożone były wszelkie wykroczenia przeciw rozporządzeniom monarszym, najniższą, tak zwane „trzysta“, gdyż w starych czasach składano ją w trzystu okrucach soli; pośrednie kary, 50, 30, 15, 12, 6 i 3 grzywien, wypełniały całą rozległą skalę win pieniężnych. Pewna kwota

tych opłat spływała do skarboxy sędziego, kasztelana lub jego urzędników, resztę, w każdym razie część większą, zabierał skarb książęcy, dla którego téż sądownictwo było jedném z najobfitszych źródeł dochodu.

Nie mniej jednak przynosiły księciu bez wątpienia opłaty handlowe, wskutek których podnosić się musiała niepospolicie i tak już wygórowana, bo monopolowi zagranicznych handlarzy oddana na pastwę cęna wszelkich artykułów przywozowego handlu. Według pojęć ówczesnych należał się księciu udział w zysku handlowym, który cudzoziemski kupiec osiągał w jego państwie, pod opieką jego panowania; jako pan kraju, jako stróż najwyższy miru monarszego, miał książę prawo do tych dochodów, które w formie ceł i opłat targowych do jego skarbu wpływały.

Ceł granicznych w właściwém tego słowa znaczeniu nie znała ówczesna Polska, wśród puszczy leśnych bowiem, wszystkie jęj granice okalających, nie podobna było straży celnej rozciągnąć. Towar kupiecki przybywał wprawdzie ubitymi szlakami handlowymi, na których straży opodał granicy stał zawsze jakiś zamek książęcy. Ale cło, które u jego wrót kupy musieli opłacać, niczém nie różniło się od myta przewozowego, wybieranego wewnątrz kraju, przy każdym grodzie, w każdym miejscu dogodném, u mostów zwłaszcza i na przewozach; korabie i łodzie, płynące rzekami, opłacały myto przy zamkach nadbrzeżnych. Prócz znaczniejszych miast i grodów, spotykamy się w źródłach ówczesnych z mytami w Wojniczu, w Opatowcu i w Korczynie nad Wisłą, w Lubiążu nad Odrą, w Makowie i Wiźnie na kresach mazowieckich. Na ważnym gościńcu handlowym, wiodącym z Kujaw do łużyckiego Gubinia, główne cła wybierano w Włocławku, w Gnieźnie, w Poznaniu i w Zbąszyniu, ale pomiędzy tymi grodami znajdowało się jeszcze mnóstwo myt pomniejszych.

Prócz myta opłacał kupiec jeszcze na targu przy sprzedaży towaru pewien procent od jego ceny. Te opłaty, tar-

gowém zwane, wybierali celnicy i nadzorcy targu, bez których zatém nie wolno było zawierac żadnego interesu kupieckiego, żeby przez ich nieobecność skarb książęcy nie doznał uszczerbku. Uciążliwość takiej kontroli o tyle mniej czuć się dawała, że kupcy we wszystkich krajach byli na nią wystawieni i uważali ją téż za rzecz zupełnie zwyczajną. Czasem wreszcie przychodziło zapewne do układów między kupcem a nadzorcą targowym o ryczałtową sumę, której złożeniem można było okupić się od kontroli fiskalnej przy każdej sprzedaży z osobna. Napróżnoby kto szukał wskazówek, do jakiej wysokości te opłaty dochodziły, bądź co bądź jednak było targowe jedném z najcenniejszych źródeł dochodów książęcych, tém ważniejszém, że dostarczało skarbowi rzadkiej, a w operacjach mennicznych tak potrzebnej gotówki. Nadzwyczajnym téż tylko objawem szczodrości monarszej to było, jeśli książę kościół jaki, klasztor, lub którego z magnatów obdarzył znanym i uczęszczanym targiem, wielkiego potrzeba było przywileju, żeby komu pozwolono w prywatnej włości nowy targ założyć. Częściej obdarzał je książę dziewięciną z dochodów jakiegoś targu, lub przeznaczał dla nich pewną stałą kwotę coroczną, np. 10 grzywien z targowego w Włocławku, w Bytomiu, we wszystkich miejscach targowych jakiejś kasztelanii. Wszystkie bowiem dochody z ceł i z targowego w obrębie kasztelanii spływały do kasy grodowej, skąd je dopiero według potrzeby do skarbców książęcych odsyłano. Pewien procent tych opłat potracali jednak dla siebie poborecy i urzędnicy, jako wynagrodzenie za czynności urzędowe, jako płacę niestałą, która ich w własnym interesie podniecała do gorliwości o dobro skarbu książęcego; sam nawet kasztelan miał jakiś udział w dochodach z opłat handlowych swego okręgu.

Poborcami opłat targowych byli zwykle, zwłaszcza na znaczniejszych targach, mincarze książęcy, wyćwiczeni w sztuce menniczej i biegli w znajomości obcych pieniędzy, w których im nieraz od zagranicznych kupców wypadło targowe

wybierać. Do prowadzenia mennicy używali książęta obcych mistrzów z zagranicy sprowadzonych, pod których kierunkiem z czasem i krajowcy wykształcili się w téj sztuce. Jeszcze za czasów Mieszka I nie znała Polska krajowej monety, tylko bizantyńskie pieniądze były w obiegu, przez kupców przywiezione do kraju ²²). Później zaczęto wybijać srebrne denary na wzór czeskich, lżejszej jednak zwykle wagi i podlegszego kruszcu. Moneta krajowa, w niewielkiej, zdaje się, ilości bita, przeznaczona była snąć przeważnie do pieniężnego obrotu wewnątrz kraju, w stosunkach zaś handlowych z zagranicznymi kupcami posługiwano się głównie obcą, napływową monetą. Obce bowiem pieniądze za wielką miały wartość w stosunku do niskich potrzeb krajowego targu, i dlatego w braku podlegszej monety przełamywano je nieraz na połowę lub na drobniejsze jeszcze części. Dopiero Krzywousty podniósł nieco stopę krajowej monety, bijąc ją w dwóch mennicach, w Krakowie i w Gnieźnie, co jest najlepszym dowodem rozwijających się już bardziej pod jego panowaniem ekonomicznych stosunków kraju ²³).

Mennica książęcaniosła bez wątpienia niemałe zyski, zajmując się przeważnie przebijaniem lepszej monety napływowej, zwłaszcza ruskiej, której waga i próba od monety krajów zachodnich zarówno jak i od bizantyńskiej nawet zaszczytnie się odznaczała. Podlegsze pieniądze z stępem książęcym, w większej ilości z nią wybijane, puszczano w obieg między ludność krajową. Nieraz zapewne szły także do tyglów mennicznych bryły surowego srebra, nagromadzone z czasów zwycięskich wojen w skarbcu książęcym. Mało natomiast wówczas jeszcze słyhać o wyzyskiwaniu krajowych min srebra, to pewna jednak, że już za czasów Krzywoustego chłopi książęcy pracowali w kopalniach srebra na górnym Śląsku, opodal Bytomia, a zapewne i pobliskieminy w Olkuszu były już znane ²⁴). Wszystkie bowiem skarby, które ziemia kryła w swém wnętrzu, były własnością książęcą. Najwięcej jednak zysku ze wszystkich bogactw gór-

nicznych przynosiły księciu stare saliny bocheńskie i wielkie wraz z wywarami soli w całej okolicy, jakkolwiek ówczesne środki eksploatacyi nie zdolne były jeszcze nawet zastarczyć potrzebom ludności krajowej, gdyż mimo obfitości krakowskich salin, sprowadzano sól wielkimi transportami z żup czerwono-ruskich²⁵).

Z tych rozmaitych, rozlicznych a obfitych źródeł, płynęły niewyczerpane bogactwa monarchy, podstawa jego materialnej potęgi, na której opierała się powaga tronu, górująca nad wszystkiém wszechwładza książęca. Niczem były dostatki najznakomitszego magnata lub biskupa, niczem potęga ich wszystkich razem wzięta, wobec bogactw monarchy, których nikt zliczyć, nikt przejrzeć, nikt wyobraźnią objąć nie zdołał. Widok téj olbrzymiej, niedoścignionej, wysoko ponad wszystko, co w kraju było znaczne i bogate, wzniesionej potęgi materialnej, olśniewał wszystkich i przyniatał, równał prawie wszelkie najjaskrawsze odcienia różnie społecznych wobec blasku książęcego majestatu, przy którym wszystko stawało się ciemnym, małym, znikomym. Każdy pan najmożniejszy, choć mu na niczem nie zbywało, widział równych sobie w gronie dostojników książęcego dworu, pragnienia jego ambicyi nigdy nie mogły znać końca lub kresu, bo gdyby nawet posiadał wszystkie dostatki równych mu bogaczy, jeszcze nie byłby niczem wobec monarchy, a niechby tylko na księcia przyszła chwila kaprysu, to mógł jedném skinieniem ręki lada chudopachołka obsypać bogactwami i zrównać z pierwszym magnatem lub wynieść nad niego. Jeden książę nie znał sobie równego i niczego pragnąć nie mógł prócz sławy. Boć i sam cesarz, z którym o miedzę graniczył, choć tak rozległe i bogate posiadał kraje, choć się pysznił, że wszyscy monarchowie świata mu służą, czyż miał tyle, co on, złota i srebra w swym skarbcu, czyż mu zwożono tyle bogactw co roku do jego grodów? Drugi sąsiad, wielki książę kijowski, siedział wprawdzie na skarbach, o których cuda opowiadano, ale Krzywousty do-

brze to wiedział, że i stryj jego i pradziad ojcowski, skoro im tylko przyszła ochota, bez wielu trudów wyczerpali skarbcę kijowskie i w swoich skrzyniach zamknęli ich bogactwa. Sławy tylko i wojen pragnęli książęta, a każda już wojna nowym opłacała się plonem, skarby zaś, od wieku nagromadzone, starczyły na to zawsze, by magiczną ich siłą i magnesem książęcej szczodrości przywiązać do siebie liczne wojowników roje, i na ich czele dobijać się chwały wojennej, u swoich i u zazdrośnych sąsiadów roztaczać blask swego imienia.

O te skarby też dbali książęta, niemniej jak o samo panowanie, w którym mieli ich źródło. Najlepszym tego dowodem są wypadki po śmierci Władysława Hermana. Kiedy stary książę oczy zamknął na grodzie płockim, arcybiskup Marcin, który mu ostatnie chwile osładzał, przez pięć dni odprowadzał egzekwie przy jego ciele, nie ważąc się go pochować, dopóki nie przybędą książęcy synowie i z drżeniem wyglądał ich przyjazdu, wiedząc jakie kłótnie wybuchną, o spuściznę ojcowską, zwłaszcza o skarby dziedziczne. Niepłonne były obawy sędziwego arcypasterza. Ledwie Bolesław i Zbigniew na zamek płocki przybyli, rozpoczęły się głośne swary przy trumnie Hermanowej, których końca i następstw trudno było przewidzieć. Łatwiej bowiem było jeszcze państwo podzielić, niżli zasoby książęcego skarbcę, bo któż je znał wszystkie, któż je mógł należycie ocenić, by sprawiedliwy podział przywieść do skutku. Wreszcie za sprawą arcybiskupa przystali młodzi książęta na podział według ostatniej woli Hermana, i każdy poprzestał na przyznanej sobie przezeń części skarbów monarszych, na wyznaczonój jego rozporządzeniem dzielnicy państwa ²⁶).

Dwie były różne epoki w starych dziejach książęcego skarbcę. Odwieczne, tajemnicze bogactwa przez pierwszych Piastów w przedchrześcijańskich jeszcze czasach nagromadzone, były jego podwaliną i zawiązkiem, w rozszerzonóm państwie Mieszka i Chrobrego wzrósł niesłychanie ich za-

sób lepszém urządzeniem książęcego gospodarstwa, szczęśliwemi wojnami, a przedewszystkiém obfitym połowem ruskiego złota, srebra i drogich klejnotów na kijowskiej wyprawie. Już wówczas główny skarbiec książęcy złożony był na zamku krakowskim, choć bez wątpienia i w innych znaczniejszych grodach, zwłaszcza w starych gniazdach Piastowskich, w Poznaniu i w Gnieźnie, niemało musiało być bogactw. Wszystko to jednak prawie poszło na pastwę nieprzyjaciół po śmierci Mieszka, w sromotnych latach zaburzeń i poniżenia, Brzetysław Czeski, zburzywszy Kraków, zagarnął „odwieczne skarby przez starych książąt ukryte w skarbnicach zamkowych, niezliczone zwłaszcza mnóstwo złota i srebra.“ I Gniezno później jego ręką zrównane z ziemią, musiało mu wydać wszystkie bogactwa, które się tam znajdowały, lecz żadna zdobycz tak nie radowała czeskiego księcia, jak ciało św. Wojciecha, uwiezione z archikatedry, choć według polskiej tradycyi kapłani gnieźnieńscy podsunęli mu zwłoki Radzima, brata Wojciechowego. Dzień 23 Sierpnia 1039 roku zakończył pierwszą epokę dziejów starożytności polskich monarchów. W ten to dzień, w wigilią św. Bartłomieja, w uroczystej procesyi wkraczał Brzetysław do Pragi z powrotem z polskiej wyprawy, a przeszło 100 wozów ciężko naładowanych ciągnęło za nim bogate łupy z Gniezna i Krakowa uwiezione. Nie wszystko wprawdzie złoto i srebro, na tych wozach złożone, było wzięte z książęcego skarba, bo i kościoły polskie obrali Czesi z wszystkich kosztowności, ale właśnie i te cuda świata, którymi się Brzetysław w polskich świątyniach obławiał, były niemymi świadkami olbrzymiego bogactwa polskich monarchów, boć ich to szczodrość obdarzyła niemi kościoły. Wszak i ów słynny krzyż szczerozłoty, który w procesyi praskiej ledwie dwunastu ludzi unieść zdołało, był darem neofickiej wspaniałomyślności starego Mieszka; ciężar to był ogromny, bo kaprysowi donatora zachciało się koniecznie, by ważył trzy razy więcej od niego samego.

I owe przedziwne tablice złote z głównego ołtarza gnieźnieńskiej katedry, drogiemi kamieniami wysadzone, z których największa trzy cetnary ważyła, również ulane były z kruszcu ksiązęcego skarbcza. Wszystko to popłynęło do Pragi, Polska, za czasów Bolesławowych w złoto tak bogata, zaświeciła pustką i ubóstwem²⁷⁾.

Mało co zatem z dziedzicznych skarbów dostało się Kazimierzowi Odnowicielowi. Z szczyrbcem tylko dziadowskim u boku, schronił się wnuk Chrobrego jeszcze przed pogromem Polski do zakarpaccich sąsiadów, a kiedy mu stamtąd w dalszą drogę do Niemiec przyszło wyruszyć, gościnnie król węgierski nie tylko poczet rycerzy dodał mu do orszaku, ale i szatami strojnemi musiał go przyodzianić, żeby niebożątko w obszarpaném ubraniu nie stanęło przed matką i jej dostojną rodziną²⁸⁾. Z Niemiec wprawdzie powróciła może z Kazimierzem drobna cząstka dawnych kosztowności ksiązęcych, które przezorna Ryxa przed laty z Polski uwiozła, czémże jednak było to ubóstwo wobec dawniej obfitości monarszego skarbcza. Ale i teraz bogactwa Rusi otwarły się nową kopalnią, z której Odnowiciel zaczerpnął materyalu do podwalin drugiego z kolei skarbu polskich monarchów, z Kijowa bowiem dostał małżonkę, córkę wielkiego kniazia Jarosława, a z nią wpłynęły znów „ogromne bogactwa“ do kraju²⁹⁾. Restauracyjna praca dwudziestoletnich rządów Kazimierza pozostawiła już jego następcy obficie zaopatrzone skarbiec, który nowemi zdobyczami na Rusi po kijowskiej wyprawie Szczodrego do dawniej podniósł się świetności. To téż Władysław Herman, odziedziczywszy go po bracie, mógł już znów darami swojemi przypomnieć kościołom czasy bogatych pradziadów; tak kiedy z pierwszą małżonką nie mógł się doczekać potomstwa, kazał złotnikom swoim ułać szczyerozłoty posąg dziecięcia i wraz z mnóstwem złota, srebra i kosztownych aparatów kościelnych przesłał go, jako *votum* pobożne, do opactwa św. Idziego w Languedocy³⁰⁾. Z obfitego skarbcza ksiązęcego korzystała téż druga mał-

żonka Hermanowa, Judyta, siostra cesarza Henryka IV, i po wielekroć przesyłała bratu wspaniałe, niezwykłej kosztowności dary, za pośrednictwem swego kapelana Ottona, późniejszego biskupa bamberskiego i apostoła Pomorza³¹). Za Krzywoustego zaś czasów zasilił się jeszcze skarb monarszy niepospolicie posagiem Zbislawy, corocznym prawie łupem pomorskim, a później bogatym okupem przemyskiego kniazia. To téż u swoich i u obcych mógł Bolesław, bez uszczerbku swych bogactw, rozsiewać sławę nieprzebranych skarbów i bajecznej prawie szczodrości polskiego księcia. Dobrze na tém wychodziło opactwo zwifalteńskie w Szwabii, fundacya rodziny drugiej małżonki Bolesławowej, Salomei, hrabianki bergeńskiej, bo prócz różnych ornatów i aparatów kościelnych, od złota kapiących, dostało mu się samych kosztowności z daru Krzywoustego w wartości około 80 grzywien, podczas gdy drugiej hrabianki bergeńskiej małżonek, księżę czeski ledwie na trzydzieści kilka grzywien się zdobył³²). Złotem i kosztownościami znaczył Bolesław swą drogę na Węgrzech, odbywając pokutną pielgrzymkę do opactwa św. Idziego w Szimeg i do grobu św. Szczepana w Królewskim Białogrodzie; każdemu bowiem kościołowi katedralnemu, każdemu opactwu, o które mu w podróży wypadło się otrzeć, bogatą pozostawiał pamiątkę. Że zaś dla polskich kościołów nie mniej był szczodrym, o tém świadczy już choćby tylko ów szczerozłoty baldachim, nad grobem św. Wojciecha w gnieźnieńskiej katedrze przezeń fundowany, na który samego złota wyszło 80 grzywien, a drogie kamienie i perły, umieszczone na nim, miały przynajmniej drugie tyle wartości³³). Prócz pobożnych uczynków, także i dary dla dworzan, możnych panów, a zwłaszcza dla zasłużonego w bojach rycerstwa, wymagały od skarbcia księżęcego co roku sowitego haraczu. Żelisławowi, który na wojnie rękę stracił, kazał Krzywousty natychmiast odlać rękę z szczerego złota³⁴). Nietylko uroczystości w rodzinie księżęcej, ale każde święta, które wielki zastęp panów i rycerzy

gromadziły na dworze, wystawiały wspaniałomyślność księcia na próbę niemałą. Gallus nie może słów znaleźć na wysławienie pamiętnój Wielkanocy r. 1113, kiedy to nikt nie odjechał z gnieźnieńskiego zamku bez hojnych i wspaniałych darów³⁵⁾.

Nieraz téż kaprys książęcy dopuszczał się w szczodrości dziwnych wybryków. Szczególnie Bolesław Śmiały lubił sobie robić igraszkę z rozrzucania swych skarbów i stąd dostał mu się téż drugi przydomek Szczodrego. Razu pewnego, kiedy na zamku krakowskim, przed pałacem, w podwórzu zamkowym zasiadłszy, wśród licznego orszaku dworzan paś się widokiem skarbów, szeroko rozłożonych na pościeli bogatych pawołów, przeglądając góry złota i srebra, które mu przyniósł „trybut Rusi i innych hołdowników“, nagle doszło go z grona dworzan i służebnych tłumów głuche jakieś a głębokie westchnienie. Sądząc, że to który z dworaków uderzył jakiego biednego komornika, zerwał się i z gniewem zapytał: „kto tu poważyl się wzdychać, kto śmiał bić kogokolwiek w mojej obecności.“ Głuche milczenie zapanowało i każdy z obecnych ledwie miał odwagę spojrzeć dokoła, bo wszyscy wiedzieli, co znaczył gniew królewski. Wtém z drzeniem wysunął się z tłumu wylékły jakiś, ubogi księżyna; on to bowiem mimowolnie westchnął tak ciężko, ujrawszy nagle tyle złota i srebra. Rozśmieszony tem zdarzeniem Bolesław, kazał księdzu nabrać tyle drogiego kruszcu, ile tylko unieść zdoła za jednym razem. Ksiądz, nie czekając, wyteżył wszystkie siły i zaczął poly sutanny złotem wyładowywać, aż cieńkie i wyszarzane sukienko pękło pod tym ciężarem i złoto z brzękiem rozsypało się po ziemi. To dopiéro było dla Bolesława prawdziwą biesiadą zabawy, bez wahania więc zerwał z własnych ramion kosztowny płaszcz z drogiej materyi, z niego zrobił wór dla księdza i sam mu pomagał tyle złota ładować, aż biedak wołać począł, że mu grzbiet złamie się pod tym ciężarem³⁶⁾.

Ten drobny, ale charakterystyczny rys dworskiego życia, podobny do jakiegś klechdy o bajecznym królu, na zaklętych skarbach siedzącym, przekazał nam współczesny świadek, który w kilka lat zaledwie po śmierci Śmiałego do Polski przybywszy, ze świeżej jeszcze zaczerpnął go tradycyi. Nie można się téż dziwić takim wybrykom. Na nic bowiem nie byłyby się książętom przydały bogactwa, gdyby je w komorach zamkowych ukrywali. Całą przyjemność używania w tém tylko mieli nasi Bolesławowic, że bez zastanowienia mogli rozrzucać skarby dokoła, widząc, jak pod promieniem ich łaski wszystko rozkwita bujnie i podnosi się z nicestwa, jak wreszeie w cieniu, dokąd ten promień nie dochodził, wszystko schnie i upada. Tak co książę jedną ręką odbierał, to drugą rozrzucał hojnie, ale źródła tych bogactw były jeszcze tak obficie, że zawsze przyływ większym był od odpływu i najszałeńska wybujałość kapryśnej szczodrości nie czyniła skarbowi znacznego uszczerbku. Nie kaprys zresztą zwykle kierował ręką książęcą, gdy do zasobów skarbcza sięgała. Wspaniałość i hojność rozumna należała do pierwszych reguł sztuki rządzenia, bo tém tylko utrzymywała się powaga i wszechwładza księcia, jeśli naród w nim widział jedyne źródło dostatków, znaczenia i szczęścia. W patryarchalnym ustroju państwa miał naród potężną a szczodłą dłoń książęcą za tę opatrnościową rękę sprawiedliwości, której nagroda nie omijała żadnej prawdziwej zasługi, której mściwa kara jednak wszystkiego złego dosięgnąć umiała. Każdy spieszył w zawody, by księciu się zasłużyć, bo wiedział, że mu to się sownie opłaci; każdy jednak miał to głębokie poczucie, że najmniejszy cień nieposłuszeństwa wiódł do zguby niechybniej, gdyż dość było skinienia ręki książęcój, by na krnąbrnego wszysecy bez wyjątku się rzucili, związani służbą monarszą, zasług żądni i nagrody.

W despotycznych państwach orientального typu, gdzie wszystko niewolniczo slania się przed monarchą, ale on sam

nieraz gorszym i nędzniejszym od najlichszego sługi jest niewolnikiem, gdyż pozbawiony własnej woli, opanowany tajemną siłą dworskich wpływów, którym bezwzględnie musi ulegać, służy im tylko za płaszczyk, za pokrycie ich wszechwładnej woli: w takich państwach osoba monarchy, otoczona sztucznym urokiem, staje się nieprzystępną dla narodu, odgranicza się od niego pozornym blaskiem urojonęj świętości, by bliższe zetknięcie ze społeczeństwem nie rozwiało tego teatralnego nimbusu, nie odkryło istotnej nicości. W Polsce było jednak inaczej za czasów Krzywoustego. Siła władzy książęcęj, oparta na istotnej potędze materyalnęj, była zbyt czerstwa jeszcze i świeża, żeby potrzebowała takich magicznych przyborów do utrzymania narodu w czarodziejskich pętach. Najuboższy mieszkaniec państwa miał nieustannie swego księcia przed oczyma, bo on sam rządził, przebiegając bez spoczynku wszystkie okolice kraju, sam wszystkiego doglądał, w podróżach monarszych sam złe karał a zasługę nagradzał. Tém silniejsze, bo na rzeczywistości oparte poczucie wszechwładzy książęcęj utrzymywało się przez to w całym narodzie, wzmacniane co chwila bezpośredniem stykaniem się z osobą monarchy, odświeżane niezacierającém się nigdy wrażeniem jego potęgi i wspaniałomyślności.

Na tych podróżach monarszych opierała się zresztą w ogóle średniowieczna technika rządów. Nie inaczej rządzili cesarze w swoich królestwach, nie inaczej panował król angielski, duński, czy węgierski; tylko władca feudalnęj i rozbitęj Francyi przykuty był do swęj rezydencyi paryskięj, gdyż trudno mu było wyglądać po za granice szczupłego terytorjum, jego własnym rządóm podlegającego, aż z czasem, ze zmianą stosunków, ze wzmocnieniem władzy królewskięj, ta stała rezydencya odegrała rolę ważnego czynnika w dziejach centralizacyi państwa francuskiego. Piastowie takięj stałęj rezydencyi nie mieli, chyba Władysław Herman, który na stare lata mało ruszał się z plockiego zamku, ale to właśnie było już objawem chwilowego upadku

książęcej potęgi. Każdy z monarchów polskich miał zresztą jakiś gród ulubiony, w którym lubił przebywać w chwilach spoczynku, po trudach nieustannój podróży. Pierwszym Piastom chrześcijańskim najlepiej było w ich prastarych gniazdach rodowych, w Gnieźnie lub w Poznaniu; Bolesław Śmiały wołał już przesiadywać na zamku krakowskim w rzadkich chwilach spokoju, bo mu stamtąd bliżej było do Czech, na Ruś i do Węgier. To pewna wreszcie, że główne grody dawniejszych części składowych państwa, Gniezno i Poznań, Kraków, Sandomierz, Płock i Wrocław najlepiej były urządzone, najwięcej miały budynków do pomieszczenia dworu i najznaczniejsze w nich kryły się bogactwa; nie więc dziwnego, że jeśli księciu wypadło gdzieś zająć dłuższą siedzibę, zwłaszcza zimową porą, wybierał na nią które z tych miast znaczniejszych. Zresztą jednak cały rok prawie zajmowała mu wędrówka po wszystkich grodach większych i lichszych i mało było takich kasztelanii, do których przez dłuższy czas nie zawitał.

Gdziekolwiek jednak książę przebywał, czy w dłuższej siedzibie na jakim grodzie znaczniejszym, czy też w podróży wędrował po kraju, zawsze otaczała go liczna drużyna świetnego orszaku dworskiego, powiększająca się co chwila niemałą liczbą panów i władyków, którzy z okolicy i z dalszych stron przybywali ogrzać się przy słońcu książęcego majestatu. Stały dwór składał się z komorników, pełniących zaszczytną służbę przy osobie monarchy. Nazywano ich tak samo, jak i czeladź grodową, usługującą w komorach każdego zamku kasztelańskiego; ale byli to ludzie zacnego rodu, wspinający się w służbie nadwornój do najwyższych nieraz zaszczytów, którzy wraz z żonami swojemi, niewiastami z dworu monarchini, nigdy nie odstępowali osoby księcia, chyba że ich rozkaz monarszy w jakiej sprawie z dworu wydalil. Wszelkie bowiem zlecenia powierzał im książę. Raz wybierali z szatni i ze skarbcza kosztowne dary, dla uczczenia dostojnych gości książęcych; innym razem pędzili

w dalekie strony, by zawezwać jakiego władykę lub pana przed oblicze monarsze, czy to dla zasięgnięcia jego rady w ważnej sprawie państwowej, czy też na sąd książęcy, jeśli kto z pokrzywdzonych skargę nań zaniósł; to znów wysyłał ich książę na rozgraniczenie włości w jakim sporze między klasztorem a władykami, sąsiadującymi z jego posiadłością, albo nawet szybkimi podwodami spieszyli za granicę, na dwory książąt ruskich i do króla węgierskiego, jak wówczas, kiedy Krzywousty, na wieść o najeździe cesarskim, dopraszał się zbrojnych posiłków u przyjaznych sąsiadów³⁷). Niektórzy z tych dworzan, zażywający szczególnych względów monarchy, dosługiwali się tego zaszczytu, że im dane było przy każdej biesiadzie, w różowej atmosferze najlepszego humoru, oddawać mu u stołu najbliższe i najmiłsze usługi. Najzacieńszego też rodu panowie mieli to sobie za zaszczyt, jeśli im książę powierzył urząd stolnika lub podezaszega. Niemało snąc zaufania umiał sobie zdobyć ten dworzanin, któremu książę z urzędem skarbnika oddał klucze swych skarbców dziedzicznych, a nawet koniuszy, mając sobie powierzoną pieczęć nad ulubieńcami stadniny książęcej, niepospolicie musiał sobie na łaskę pańską zasłużyć, zanim mu się ten urząd dostał w udziale³⁸).

Bogato i strojnie wyglądał ten zastęp dworzan, bo około książęcego majestatu wszystko musiało być świetnym i wspa-
niałym. Gallus nie może się nasławić bogactwa szat i kosztowności na dworze Chrobrego, jakby z milejącym przyznaniem, że za czasów Krzywoustego już takiej świetności nie było³⁹). Bez wątpienia trzeba i w tém coś trochę odliczyć na karb jego legendy o złotym wieku Chrobrego, choć to może być prawdą, że w tamtych czasach większa była obfitość złota i kosztowności w Polsce, niż w sto lat później, a wreszcie i cywilizacya już tyle była postąpiła, że każdy nie obwieszał się po barbarzyńsku wszystkiem bogactwem, na jakie go tylko stać było. Niemniej wesoła jednak atmosfera panować musiała na dworze pierwszego i trzeciego

Bolesława. Za czasów Chrobrego, mówi Gallus, przy codziennych ucztach w każdy dzień powszedni, jeśli cały dwór królewski zasiadł do biesiady, liczono do czterdziestu „głównych stołów“, prócz pomniejszych i pośledniejszych, przy których śnać mieścili się niższego rzędu biesiadnicy. Szczególnie jednak lubił Chrobry ucztować swobodnie, w wybranem kole towarzyszy, z królową, z szczuplejszém gronem najdostojniejszych swych ulubieńców i ich małżonek, gdzie po trudach wojen i rządów pokojowych, przy kielichu, wokoło krążącym, żarty, zabawy i śmiechy odświeżały biesiadnikom myśl i serce do poważnych zajęć dnia jutrzejszego⁴⁰⁾.

Nieraz bowiem to samo grono w swój męskiej połowie przemieniało się w dostojną radę przyboczną monarchy. Miał oto Chrobry „dwunastu zaufanych przyjaciół i doradców, z którymi po trudach dnia lubił się ucztą zabawiać i z nimi zarazem roztrząsał poufnie najskrytsze tajemnice narad o rzeczach państwowych“. I dziwna rzecz, że również na dworze Krzywoustego, po stu latach, spotykamy się z tą samą liczbą najdostojniejszych uczestników przybocznej rady książęcej⁴¹⁾. Bądź co bądź, czy ta liczba przypadkiem się tylko powtarza, czy też miała jakieś stałe, nieznanne nam bliżej znaczenie, rada taka przyboczna, z najznakomitszych rodem i zasługą panów złożona, była w technice rządów książęcych ważnym organem. Pisarz mało co późniejszych czasów, czytany w starożytnych autorach i przywykły do cytaty klasycznych, nazywa ją z rzymska senatem, jój członków „*patres conscripti*“⁴²⁾. Uchwały jój — to pewna — nie krępowały w niczem woli książęcej, która sama o wszystkiém stanowiła; nie była to korporacja, uposażona przywilejem udziału w rządzie, ale w całym tego słowa znaczeniu rada przyboczna, której wskazówkami monarcha według swego uznania mógł się posługiwać. Dopóki jednak książę był istotnie tém słońcem, około którego wszystko się obracało, dopóki interes tych dostojnych panów, którzy w jego radzie zasiadali, ściśle był zespolony z jego dobrem i pomyślnością, dopóty zbiorowe

doświadczenie i zbiorowa życzliwość dwunastu, czy ilu ich było, tych „senatorów“, były dla księcia zawsze skarbnicą dobrych rad, trafnych uwag i rozsądnych wskazówek, któremi gardzić nie miał powodu.

W rządzie tych panów przyboocznej rady książęcej jeden był z ich grona, którego urząd wysoki, w całym państwie jedyny, nad wszystkich uczestników rady, nad wszystkich urzędników nadwornych i grodowych wynosił. Był to wojewoda, naczelnny wódz wszystkich pułków książęcych i w pokoju „*alter ego*“ monarchy, nad wszystkimi kasztelaniami, nad prowincjami wszystkimi na całym obszarze państwa przełożony. W obecności księcia gasła władza wojewody, jak każdego innego urzędnika, zarówno w pokoju jak i na wojnie, bo wtedy sam książę o wszystkiém stanowił a wojewoda był tylko znów najdostojniejszym uczestnikiem rady przyboocznej; i biada wojewodzie, który o tém zapomniał, jeśli potężnego i dbałego o swą powagę pana miał nad sobą. Ale gdzie księcia nie było, tam rozkaz wojewody znaczył tyle, co wola monarsza i każdy kasztelan, każdy urzędnik grodowy musiał jój się poddawać.

Za monarchy tego kroju, co Krzywousty, nie było obawy, żeby ten rozległy zakres działania wojewody czynił uszczerbek wszechwładzy książęcej, żeby jego postępowanie stanęło w jakiegokolwiek sprzeczności z wolą monarszą. Boć wojewoda, mając od księcia swój urząd, w jego tylko działał imieniu i jeśli chciał utrzymać się na urzędzie, nietylko nie ważył się wykroczyć przeciw pana swego zamiarom, ale starał się tylko przeczować je i odgadywać. Z chwilą bowiem, kiedy wojewoda stawał mu się niedogodnym, jedno słowo książęce usuwało go z dostojenstwa. Urząd ten najwyższy, jak każdy wówczas w Polsce, był tylko czasowym. Nie potrzeba nawet było takiej katastrofy, jak z Sieciechem lub Skarbimirem, żeby wojewoda usunął się z urzędu. Piotr Włostowic niezawodnie sam go złożył, kiedy już wiek podeszły nie pozwalał mu stawać na czele zbrojnych zastę-

pów, a miejsce jego już w czasie wojen węgierskich zajął młodszy Wszebór, nie wypychając przez to starego wojewody z łaski książęcej, nie ujmując mu powagi w narodzie, którą dostojęństwo wojewody raz na zawsze magnatowi nadawało.

Stanowisko naczelnego wodza było bowiem pierwotną, główną i najwięcej znaczenia w wojowniczym narodzie przysparzającą atrybucją urzędu wojewody. I nie dziw, że kogo rycerstwo na swém czele widzieć przywykło, tego i w pokoju słuchać, wszędzie za zastępcę monarchy uważać było mu rzeczą zwyczajną. Miał też wojewoda osobny pułk, swoim wyłącznie rozkazom poddany, pułk wojewodziński, któremu w szyku bojowym pierwsze po pułku nadwornym należało się miejsce. Z nim to i w takim razie, jeśli sam książę przywoził wyprawie, obejmował wojewoda dowództwo nad jedną częścią pułków książęcych, jeśli całą siłę zbrojną dla operacyj wojennych wypadło podzielić⁴³).

Właściwym zaś wodzem naczelnym był sam książę. Jemu równi byli monarchowie państw ościennych, od jego woli zawisło, czy dla nich chciał być dobrym sąsiadem, do niego więc należało zawieranie przymierzy, wypowiedanie wojny i co za tem szło dalej, dowództwo na wojnie. Na rozkaz książęcy, skoro wyprawę obwołano, zbierali kasztelanowie pułki swoich okręgów i na ich czele stawali na miejscu zbórnym przy księciu. Siły zbrojne znaczniejszej kasztelanii wypadło nieraz na kilka pułków podzielić, na których czele stawali zapewne niżsi urzędnicy grodowi, podwładni kasztelana, on sam zaś przywoził całemu oddziałowi swego okręgu. Tak z osobna wszystkie oddziały czy korpusy: guieźnieński, poznański, giecki, wrocławski, kruszewicki i ile ich tam było lub ile na wojnę powołano, stawały się w porządku, w miejscu oznaczonym. Według potrzeby bowiem na mniejszą lub większą wyprawę przywoływano siły zbrojne wszystkich kasztelanii lub tylko niektórych. Ten sam jednak porządek, ten sam podział na

oddziały i pułki według kasztelanii, jako podstawa zasadnicza całej organizacyi wojskowej, trwał podczas całej wyprawy, w pochodzie i w boju. Poszczególne oddziały oddane były opiece świętych patronów, od których téż imienia je nazywano, zwykle zapewne według patrona kościoła w główném mieście lub grodzie kasztelanii; tak korpus gnieźnieński nazywano także oddziałem świętego Wojciecha, pod jego bowiem wezwaniem i opieką rycerstwo kasztelanii gnieźnieńskiej wyruszało do boju. Kwiat całego wojska stanowiły jednak dwa pułki, nadworny i wojewodziński, które przed wszystkimi innymi w pierwszym szyku bojowym stawały do walki. Do nadwornego zwłaszcza pułku, do drużyny książęcej, która swemi piersiami zasłaniała drogę dla wszystkich życie monarchy, garnąć się musiała najprzedniejsza młodzież starych rodów i znakomitych i zawołani rycerze z obcych krajów przybyli, bo jeśli stać w pobliżu monarchy zawsze cześć przynosiło, to w boju walczyć przy nim i za niego było zaszczytem nad zaszczytami, drogą do sławy i najwyższych dostojenstw⁴³).

Czém dowództwo na wojnie, tém było w pokoju sądownictwo; pojęcia wodza i sędziego w jednej osobie składały się głównie na pojęcie monarchy. Jako najwyższy stróż i orędownik miru monarszego, był książę jedynym właściwym sędzią, zarówno w sporach cywilnych, które bez rozsądzenia wiodły spierających się do użycia środków samopomocy, a tém samém do złamania miru monarszego, jak i w obec wszelkich przestępstw, które same przez się były jego pogwałceniem, jak tém bardziej jeszcze w obec zbrodni politycznych, w obec wszelkich wykroczeń przeciw osobie monarchy i dobru państwa. Wszelka téż władza sądowa sprawowana była w kraju w imieniu księcia, jeśli nie przez niego samego, to przez urzędników, którzy tylko osobę właściwego sędziego zastępowali.

Zwyczajne sądownictwo nad całą ludnością okręgu, każdemu grodowi podległego, mieli, jak wiadomo, kasztela-

nowie. Przed ich „trybunałem“, jak mówiono, wytaczały się wszelkie spory cywilne, zarówno o własność, mianowicie o dziedzictwo, jak i z zobowiązań wynikające, do nich też w całym zakresie należało sądownictwo karne. Jako zastępcy monarchy, wydawali wyroki samoistnie, z mocą stanowczą i obowiązującą, jak gdyby sam książę sprawę rozsądzał. Z tém wszystkiém mógł kasztelan lub wyznaczony przezeń urzędnik grodowy, jeśli widział w zebraniu sądowém „ludzi zdatnych“, zapraszać ich ku sobie i pytać o radę, a gdy mu się czyja rada spodobała, to według tego sądził, jeśli zaś nie, to wydawał wyrok według swego zdania, które uznał za najwłaściwsze⁴⁵⁾. Nie był to zatém sąd ławników lub przysięgłych i werdykt zawezwanych pomocników w niczém nie krępował sędziego, tylko ich radą mógł się posługiwać kasztelan w wymiarze sprawiedliwości. W sprawach kryminalnych, jeśli obwiniony nie mógł postawić przepisanej zwyczajem ilości świadków, lub gdy powód zarzucał świadkom przekupstwo, rozstrzygał zawsze o winie obżałowanego sąd Boży, pojedynek, próba rozpalonego żelaza lub pławienia na wodzie, kasztelan zaś, według wyniku sądu Bożego, uwalniał obwinionego lub wymierzał karę, starym zwyczajem ustanowioną⁴⁶⁾. Szczególne tylko wypadki, zwłaszcza, jeśli obwinionym był który z panów możniejszych, zostawiał kasztelan do rozsądzenia samemu księciu.

W obec nieustannój bowiem wędrówki księcia po kraju, nie długo trzeba było zwykle czekać na jego przyjazd do grodu. Wtedy władza sądowa kasztelana ustawała chwilowo, w obecności właściwego sędziego, który mu ją tylko w swojém zastępstwie powierzał. Sam książę zasiadał, przyzywając do pomocy również kilku obecnych, zwykle z pośród dostojników dworu lub możnych panów, do grodu przybyłych, którzy, jako osiedli w okolicy, lepiej znali wszystkie jej stosunki. Nietylko ważniejsze sprawy, które kasztelan rozsądzeniu księcia pozostawił, wytaczały się przed jego trybunałem, lecz cały w ogóle zakres zwyczajnego sądownictwa,

o ile je kasztelan właśnie w zastępstwie monarchy sprawował, mógł dostarczyć materyału sądowi książęcemu, jeśli tylko czas starczył na wszystkich spraw rozsądzenie. Przez to zaś utrzymywało się w narodzie silne, bo znów na rzeczywistości oparte poczucie, że sam książę tylko jest właściwym sędzią i panem. Nie był więc wprawdzie sąd książęcy bynajmniej wyższą instancją w właściwym tego słowa znaczeniu, ale nie mogło się obejść bez tego, żeby za pobytu księcia w grodzie nie wytoczyły się przed nim jakieś zażalenia i skargi na kasztelana i jego wyroki, których rozpoznaniem musiał się monarcha zajmować; ludność kasztelanii wiedziała zatem, że ma w nim ojca i najwyższego opiekuna, który sam tylko nadużycia swych urzędników może ukrócić. Książę więc w swoim sądzie rozpoznawał wszelkie spory z władzą, zwłaszcza w sprawie wszelkich ciężarów i powinności względem skarbu, i w tych spraw osądzeniu niczem nie był krępowany, boć tu o jego własność chodziło, którą mógł do woli rozporządzać. Jeśli wreszcie która z takich spraw wymagała nagłego, bezwłocznego załatwienia, lub jeśli ktoś popełnił zbrodnię polityczną, z której osądzeniem nie można było czekać, aż książę przy sposobności do kasztelanii przybędzie, wtedy wytaczała się sprawa na dworze, gdzie właśnie książę przebywał⁴⁷).

Tak w tych prostych, pierwiastkowych, patryarchalnych prawie urządzeniach, dostrzedz można zawiązki przyszłych sądów wiecowych i nadwornych. Nie wiadomo zresztą, czy już wówczas miał książę przy sobie osobnego sędziego nadwornego, któremu powierzał rozpoznanie spraw, przed swój trybunał wniesionych, to pewna jednak, że wojewoda, jako „*alter ego*“ księcia zarówno w pokoju i na wojnie, czy to na dworze książęcym w zastępstwie samego monarchy, czy też w czasie swoich podróży po kraju te same miał atrybucye sądowe, co i sam książę. Później dopiero, wskutek zmienionych stosunków, zamknął się zakres sądownictwa wojewodzińskiego w ściślejszych, oznaczonych granicach.

Przed wszystkimi tymi sądami stawała zarówno ludność wolna i nieswobodna, w zwyczajném zwłaszcza sądownictwie, miał kasztelan jurysdykcyą nie tylko nad książęcemi osadami, ale i nad całą ludnością chłopską wszystkich prywatnych posiadłości swego okręgu. Z tém wszystkiém trudno sobie wyobrazić, żeby na większych obszarach magnackich posiadłości czeladź dworska i chłopci nie odnosili się do swego pana, zwłaszcza w sprawach cywilnych mniejszego znaczenia; wszak oni sami byli pańską własnością i w istotném tego słowa znaczeniu żadnej własności nie mieli, jeśli więc kto z nich czuł się pokrzywdzonym przez którego z towarzyszy niedoli, trudno pojąć, żeby pan lub nawet jego włódarz nie miał w takim razie zrobić porządku między czeladzią. Tak same przez się wyładz się musiały jakieś pierwsze zawiązki patrymonialnego sądownictwa, które rozkwitały bujnie pod dobroczynnym promieniem rzadkich wprawdzie, ale wczesnych już na tém polu przywilejów książęcych. Niektórym bowiem panom, niektórym biskupom w obrębie kasztelanii kościelnych nadawał książę nawet prawo sądzenia spraw kryminalnych, z przywilejem używania ordaliów i z nieodłącznym od wszelkiego sądownictwa dochodem z kar i opłat pieniężnych; tak już Prandota miał za czasów Krzywoustego ten przywilej w posiadłościach swych pod Prędocinem⁴⁵). Był to bez wątpienia niesłychanie rzadki i wyjątkowy, lecz tém cenniejszy za to przywilej. a tém samém nieznaczny zrazu, ale w następstwach swych pełen doniosłości pierwszy ważniejszy wyłom w starém prawie książęcém.

Naczelne dowództwo w wojnie i sądownictwo w pokoju, były zatem głównymi pierwiastkami książęcego panowania; prócz zewnętrznych spraw państwa, któremi się sam książę wyłącznie zajmował, cały zakres panowania wypełniał nadzór nad wojskowemi i sądami atrybucyami kasztelanów, wraz z ogólną kontrolą zarządu skarbowości. Do tego to nadzoru służyły właśnie nieustanne podróże po kraju, w których książę sam wglądał we wszystko, sam rządził, sam o wszyst-

kiem stanowił. Mimo to wyręczał się niekiedy monarcha zaufanymi panami, powierzając im według potrzeby zarząd większych prowincyj i nadzór nad wszystkimi kasztelaniami. Na Mazowszu zwłaszcza i na Śląsku spotykamy się z takimi namiestnikami książęcymi zarówno za czasów Krzywoustego, jak i pod ojca jego panowaniem. Rzecz jasna, że i do takich prowincyj nieraz książę sam przybywał, a wtedy ustawała władza namiestnika, który tylko jako urzędnik, dobrze ze sprawami swego obszerniejszego okręgu obeznany, mógł księcia w zawilszych sprawach niejedną cenną wskazówką objaśnić. W każdej chwili mógł książę namiestnika odwołać ze stanowiska, nietylko dla nadużycia władzy, lecz jeśli mu chciał inne obowiązki powierzyć, lub gdy ustała potrzeba namiestniczego urzędu, skoro księciu wypadło częściej do téj prowincyi przybywać⁴⁹).

Wyjątkowe tylko, zupełnie odrębne stanowisko zajmowało Pomorze w składzie państwa polskiego, w połowie rządów Krzywoustego dopiero zawojowane. W pierwszych latach po r. 1120, roku ostatecznego podboju Pomorza, nie był jeszcze, zdaje się, stosunek nowój prowincyi do księcia stanowczo uregulowany. Dopiero w r. 1127 podczas drugiej podróży apostolskiej św. Ottona, za jego pośrednictwem przyszło do ściślejszego oznaczenia stanowiska téj ostatniój zdobyczy książęcego oręża. Pomorze otrzymało, jeśli wolno użyć tego wyrażenia, zupełny samorząd. Książę pomorski, spowinowacony z Piastami, pozostał panem kraju pod zwierzchnictwem Krzywoustego, czyli, jak się wyrażano, książęcym namiestnikiem. On to, nie Bolesław, osadzał swoich urzędników w grodach pomorskich, on wybierał daniny od ludności wszystkich kasztelanii i bogatych miast nadbałtyckich, do niego należały wszystkie dochody skarbu książęcego. Co roku tylko obowiązany był książę pomorski płacić Krzywoustemu trybut w ilości 300 grzywien srebra i na każde zawołanie stawić się na wojnę z całym wojskiem swojego kraju. Ilość wojska nie zależała od uznania księcia, ani téż nie była

stałą cyfrą oznaczona. Co dziesiąty jednak mieszkaniec kraju wyruszać miał na wojnę pod rozkazy Krzywoustego, dziewięciu zaś sąsiadów, pozostających w domu, dostarczało mu uzbrojenia, żywiąc zarazem rodzinę wojownika podczas całej wyprawy⁵⁰).

Trudno przeniknąć tajne plany Krzywoustego, trudno osądzić, czy nie miał zamiaru ścieśnić z czasem tych węzłów, którymi ziemię pomorską ze swoim państwem połączył. To pewna jednak, że na razie trudno było korzystniej kwestyą pomorską rozwiązać. Pokrewny szczepek lechicki, wiekowym antagonizmem oddzielony od Polski, świeżo nawrócony na chrześcijaństwo, zanadto różnił się od ludności państwa Bolesławowego, by mu odrazu jego organizacją można było narzucić. Co najmniej nowe rokosze i nowe wojny, nowy poryw rozpaczliwy Pomorzan ku utrzymaniu niepodległości, byłyby nieuniknionym następstwem takiej próby. Temu zaś Krzywousty musiał zapobiedz, już choćby w interesie chrześcijaństwa, które po tylu bezowocnych usiłowaniach dawniejszych tak pięknie się krzewiło na Pomorzu wskutek misyj apostoelskich św. Ottona, choćby wreszcie dla doniosłego planu dalszych podbojów na Pomorzu zaodrzańskim. Bądź co bądź, zwierzchnictwo swoje nad Pomorzem mógł Krzywousty nazwać wielką korzyścią; w każdym razie ujście Odry i Wisły wraz z całym nadbrzeżem bałtyckim do Polski teraz należało, zamiast groźnych nieprzyjaciół na północy miał Krzywousty w wojskach pomorskich niepospolity przyrost siły zbrojnej swego państwa, a trybut coroczny także nie był obojętnym dodatkiem do innych dochodów skarbu książęcego, na których się przecież opierała potęga wszechwładzy monarszej.

Taki był ustrój państwa Krzywoustego. Na silnych podwalinach olbrzymiej potęgi materyalnej księcia, wznosił się dumnie gmach jego bezwzględnej, nieczem nieograniczonej wszechwładzy, pod której osłoną naród żył dla monarchy. Nieobliczone bez wątpienia usługi oddał ten ustrój narodowi:

on go stworzył, wychował i obronił od rozszarpania lub od powrotu do dawnéj nicości. Ale jak organizacya państwa Bolesławowego była wyborną dla pierwotnych stosunków społecznych świeżo obudzonego i z pieluch dziecięcych nierozwiniętego jeszcze narodu, tak téż i to pewna, że na długo mu wystarczyć nie mogła. Czém więcéj zmian anatomicznych objawiało się w społecznej budowie narodu, zmian, które w każdym razie postęp znamionowały, tém rychléj téż razem i ustrój polityczny państwa zasadniczym musiał uleść przeobrażeniom. Dawna wszechwładza książęca nie mogła się ostać bez téj materyalnej potęgi skarbu monarszego, który się zasiliał przeważnie ciężkim uciskiem całej ludności robotczej, a wszelki rozwój gospodarstwa narodowego był niemożliwym, dopóki ta ludność, tyle sił i tyle czasu służbie książęcej poświęcić zmuszona, w wyzyskiwaniu ekonomicznych bogactw kraju krępowana była tyłoma ciężarami i obowiązkami względem monarchy. Prawo książęce tłumilo rozwój tych zawiązków postępu, które na polu ekonomicznych stosunków pojawiać się zaczęły, a oddawszy narodowi tak niepospolite usługi w ciągu dwóch prawie poprzednich wieków, stawało się w końcu zaporą w dalszym jego rozwoju. Ale organiczny rozwój społecznych stosunków zapory takie znosi tylko do czasu; kiedy siły jego się wzmoga, kiedy mu za ciasno w karbach staréj budowy politycznego ustroju, rozsadza ją i rozwała przemocą.

Mógłby ktoś sądzić, że z tém wszystkiém nie potrzeba było gwałtownych przewrotów, że i bez tego forma ustroju państwowego zdołałaby się była z czasem nagiąć do zmieniomych potrzeb społecznych stosunków. Zapewne, jak w dziedzinie ustroju społecznego zawiązki wolnego stanu czynszowików rokowały gospodarstwu narodowemu pomyślny rozwój z rodzimych pierwiastków, oparty na trwalszej i dzielniejszej pod względem ekonomicznym podstawie, niż dawna niewola chłopskiej ludności, tak i w budowie państwa można było dostrzedz niejakiéj objawy takich zmian anatomicznych, które

bez gwałtownego przewrotu wiodły do niezbędnych reform dla rozwoju społecznych stosunków. Do takich objawów należy przedewszystkiém zaliczyć ową dążność ku zamianie ciężarów realnych względem grodu książęcego, hamujących wszelki poryw ku postępowi ekonomicznemu, na stałe daniny i podatki; w ten sposób — zdawałoby się — bez znacznego wyłomu w starém prawie książęcém, nadwątlającego je w samych posiadach, mogły się usunąć najcięższe i najdokuczliwsze jego niedogodności. Możliwości téj nikt nie zaprzeczy. Ale czy do tego potrzeba było ręki nowego wielkiego organizatora, któraby te początki reformy silnie naprzód popchnęła, czy ta dążność, która się w nich objawia, była istotnie za słabą, żeby sama przez się, bez zasadniczego przewrotu w ustroju państwa, mogła spełnić swoje zadanie, dość że w ten sposób nie przyszło do rozwiązania tych najważniejszych kwestyj społecznych i politycznych, od których załatwienia dalszy rozwój narodu był zawisł. Dzieje kilku dziesiątków lat po śmierci Krzywoustego są właśnie dowodem, że rozwiązanie tych kwestyj wymagało zachwiania posad dawnego ustroju politycznego, nadwątlenia staréj wszechwładzy książęcój, a t̄aranem, któremu to zadanie dostało się w udziale, mógł być, rzecz jasna, tylko najsilniejszy i najbardziej rozwinięty czynnik w ówczesném społeczeństwie, magnaci świeccy i panowie duchowni.

Jakkolwiek zaś żelazna dłoń Krzywoustego potęgę władzy książęcój w całej pełni jeszcze dzierżyła, już zachwiane były jéj posady świeżém wspomnieniem niedawnych zdarzeń, które o dwa dziesiątki lat jego wstąpienie na tron poprzedziły. Wówczas bowiem już raz poczuły swą siłę owe czynniki, które z czasem miały wystąpić do walki z starym ustrojem państwa, a ruch ówczesny, choć późniéj okiełznany, miał w każdym razie tę nieobliczoną doniosłość, że obudził przeświadczenie o téj sile, dotychczas uspionéj i drzemiącéj. Jakiegokolwiek czynniki, z których dziś niepodobna sobie zdać sprawę, miały wpływ na upadek Bolesława Śmiałego, to

pewna, że przebieg tój sprawy w głównych zarysach musiał być taki. Wojowniczy król, sprzeniewierzywszy się zupełnie tradycjom ojca Restauratora, wyłącznie bohaterskim wyprawom za granice państwa oddany, zaniedbał ładu w domu. Zajęty bez ustanku wojnami, to na Rusi, to w Czechach, to w Węgrzech, nie miał czasu objeżdżać kraju, wglądać w to wszystko co się działo po kasztelaniach, a na tём przecież cała technika rządów polegała. Czy więc owe zaburzenia społeczne, powstanie niewolników i ich związki nieprawe z żonami rycerzy, uwijających się z królem za granicą, są istotnie echem jakiegóś prawdziwój tradycyi, czy tóz płonnym wymysłem sztucznie przykrojonej legendy, nie wątpić, że zamęt i nieład wewnętrzny był nieuniknionóm następstwem awanturniczych wypraw Śmiałego bez troski o rządy w kraju. Namiętna, niepowściągliwa natura króla chciała jednym zamachem, gwałtownymi środkami zamęt uśmierzyć, a że Śmiały miał niewątpliwie głębokie poczucie swojej wszechwładzy, łatwo sobie wyobrazić, iż nie cofał się przed żadnym środkiem, choć na dnie jego tkwiły bezprzykładne, w dziejach srogości książęcój niesłychane okrucieństwa. I nie co innego spowodziło zatarg jego z biskupem, tylko istotnie, tak jak to głosi tradycya, dbałość świętego Stanisława o dobro swojej owczarni, obrona ludności wydanej na pastwę rozpasanego gniewu królewskiego. Najlepszym zaś dowodem, jak czczonym, jak wielbionym był biskup dla swój świętobliwości, jest właśnie to, że skoro jego głowa spadła pod mieczem królewskim, nawet żelazna potęga wszechwładzy monarszój nie mogła Bolesława uchronić od katastrofy. Przeciwi mściwemu, rozpasanemu w gniewie królowi nikt nie śmiał się podnieść, bo karać, choćby jak srogo, było rzeczą monarchy, bo mało kto o tём ważył się pomyśleć, że rozkazowi jego sprzeciwić się można; ale zabójca świętobliwego męża, choć pomazańcem był Bożym, przed ogólnym porywem oburzenia, które nawet dla wszechwładzy monarszój nie miało względu, musiał schronić się do Węgier i u sąsiada szukać

prztytku. Nie myślał bez wątpienia Bolesław tak łatwo dać za wygraną, jego postępowanie w Węgrzech może być dowodem, że miał zamiar z pomocą króla Władysława powrócić do Polski i krwawy tam uczynić porządek ⁵¹). Ale w Polsce od razu wszystko tak się zmieniło, że nie miał po co powracać, bo wzburzenie rychło ustało, ale tron, który Bolesław musiał opuścić, zajął własny brat jego, a węgierskich posiłków nie można się było doprosić.

Dość sobie uprzytomnić, czém była ta wszechwładza monarsza, przed którą wszystko się slaniało, jak wąż przed orkanem, czém była zwłaszcza ta potęga w rękę takiego, jak Bolesław, króla, by pojąć jasno, jaki zamęt straszny i w skutkach swych nieobliczony mógł powstać w chwili, kiedy ten bożek o mściwej, żelaznej prawicy umknął z kraju, jak uciekali pospolici złoczyńcy, jego gniewem niedawno ścigani, i tron stanął pustką. Ktoś w tém musiał mieć zasługę, że zamęt mimo zaburzeń wewnętrznych, które go poprzedziły, tak rychło się uśmierzył i Polska bez zwłoki nowego pana dostała; kto? — trudno wskazać z ścisłą pewnością, ale bez wątpienia nie słaby Herman. Jakkolwiek zaś wygnanie Śmiałego było rzeczą jednej chwili, wynikiem nagłego, nieliczącego się z niczém porywu oburzenia, to w każdym razie musiał do tego być grunt przygotowany i nie brakło zapewne potężnych malkontentów, którzy w danej chwili na czele ruchu stanęli. Może ich wietrzył już dawniej król w niektórych magnatach, może ich stosunki z świętym biskupem ściągnęły na niego w ustach współczesnego historyografa nazwę zdrajcy. To pewna, że jeśli kto mógł najłatwiej zapanować nad ruchem, skoro pomyślny skutek go uwieńczył, jeśli kto zdołał położyć tamę jego dalszym wybujałościom, to pewnie najmożniejszy z tych panów, którzy stali na jego czele, i jemu to zapewne Herman tron zawdzięczał, jemu odpłacać się musiał bezwzględną uległością. Jeśli zaś zważyć, jakie bezprzykładne w owych czasach, jedyne w swoim rodzaju stanowisko zajmował wobec

Hermana jego wojewoda, który był właśnie małopolskim magnatem, i nie mógł prawie być obcym rokoszowi, to łatwo dopatrzyć się w Sieciechu, tego przywódcy ruchu przeciw Śmiałemu, zbawcy wewnętrznego ładu po jego wygnaniu i dobroczyńcy Hermana, którego na tronie osadził.

Bądź co bądź, czy tak było, czy inaczej, Sieciech wzniósł się za rządów Hermanowych do stanowiska mera pałacowego z dworu Merowingów. Jakie miał wojewoda zamiary, trudno odgadnąć, może być, że mu przez bezwiedną analogią stosunków uśmiechała się rola Pippina, zwłaszcza wobec długiej bezdzietności księcia, jak go współczesny historyograf o to posądza. Dość, że Sieciech, czy dla księcia, czy z ukrytymi zamiarami dla siebie na przyszłość pracując, uśmierzył nieład i w ciągu swego urzędowania odbudował zachwiane podwaliny państwa, tak że syn i następca Hermana do gotowego już przyszedł dzieła. On rządził, z góry będąc pewnym, że słaby książę każdą myśl jego przyjmie bez wahania; on według własnego uznania obsadzał wszystkie urzędy, a wprowadziwszy machinę państwową za pomocą uległych sobie organów napowrót w ruch normalny, wzmocnił tém samém nadwątloną ostatnimi zaburzeniami władzę rządową⁵²). Wszystko to jednak nie mogło się obejść bez wielkiego uszczerbku dla powagi książęcego majestatu. Boć przecież wszyscy panowie i władcy, rodem czy powinowactwem bliscy Sieciechowi, przezeń wyniesieni do bogactw i dostojęństw, inaczej teraz w świat spoglądali, odkąd rządził ich krewniak a książę na wszystko przyzwał. Inni przeciwnie, przed majestatem księcia przywykli się korzystać, nie mieli ochoty uginać się pod rządami równego sobie pana, którego rozkazy nie były odgłosem monarszej woli, ale własnego widzimisie wpływu; to pewna, że u jednych i u drugich majestat monarszy poszedł w poniewierkę. Gdy zaś przeciwnikom Sieciechowym dość już było jego panowania i zerwali się przeciw niemu niby w obronie księcia, wziętego przezeń w niewolę, niby dla przyszłości dzieci

książęcych, to upadek Sieciecha i powadze monarehy, który do ostatka trzymał się swego ulubieńca, nie mały przyniósł uszczerbek i w możnych panach rozkołysał jeszcze bardziej to niebezpieczne dla władzy książęcej przeświadczenie, że wszystkiego mogą dopiąć, jeśli tylko razem się trzymają.

W takim stanie państwa objął rządy Bolesław Krzywousty. Pod magicznym wpływem zwycięskich jego wypraw nabrała znów władza książęca dawnego, stalowego hartu. Przy dbałości księcia o ład domowy, przy sprawiedliwości, której dowody dawała każda chwila zarówno w wymiarze surowych kar jak i w nagrodach, stary szczerbiec Chrobrego, na nowo wydobyty z pochwy do bohaterskich wojen dawnego kroju, zaklął napowrót rozbudzone siły potęg magnackich i uspił je po dawnemu, jak laska żelazna pogromiciela dzikich zwierząt lwy i tygrysy do oweczj uległości przywodzi. Mimo to bywały i za Krzywoustego chwile, w których ten lub ów magnat nadstawił mu rogów. Wojewoda Skarbimir chciał snąć zabawić się w Sieciecha, Piotr Włostowie udawał wprawdzie tylko, że z księciem żyje w niezgodzie, żeby Wołodara oszukać, ale już sam pomysł tego fortelu i jego powodzenie są najlepszym dowodem, że za Krzywoustego zatargi magnatów z księciem nie należały do niemożliwości. W każdym razie nikt na tém dobrze nie wychodził, jeśli z księciem zadarł, a sroga kara, która spotkała Skarbimira, była dla wszystkich odstrasającym przykładem i podniosła bez wątpienia powagę monarszego majestatu. Tylko, że na dnie téj uległości, którą Krzywoustemu udało się przywrócić, spoczywały niezatarte wspomnienia zaburzeń, zakończonych upadkiem Śmiałego, wraz z świeżą pamięcią czasów słabego Hermana, i wszystko zależało teraz od tego, w którym rękę znajdowały się rządy, jaka siła była u góry.

Władza książęca nie bowiem jeszcze nie uroniła była z praw swoich, z nikim nie podzieliła się nawet najdrobniejszą ich cząstką; przywilej patrymonialnego sądownictwa, nadany niektórym jednostkom, był w tym względzie jedy-

nym, niesłychanie rzadkim i mało znaczącym zrazu wyjątkiem. Cała potęga magnatów polegała tylko na ich społecznym stanowisku. Nie mieli jeszcze żadnych przywilejów, któreby ich od reszty narodu odróżniały, żadnych praw wyłącznych, żadnego udziału w rządach, któryby księcia czémkolwiek kępował. Tylko bogactwa i dostatki dawały im pewien stopień niezależności wobec wszechwładzy książęcej. Choć bowiem książę był tém słońcem, około którego wszystko się obracało, każdy z możniejszych magnatów, skoro miał do niego jaką urazę, jeśli odsunął się od dworu i w swoich posiadłościach chciał żyć w odosobnieniu, to mógł się obejść bez łaski monarszej a bogactwa dziedzicznej fortuny wystarczały na to, by mu nie zbywało na niczem. Rzadko zapewne zdarzały się takie wypadki, bo rozumny książę starał się im zapobiegać, i jak z nieubłaganą surowością karał wszelką jawną niesforność i obrazę majestatu, tak znów strzegł się lada wybrykiem kaprysu zrazić sobie którego z magnatów, który swymi rozgałęzionymi związkami rodzinnymi mógł mu przysporzyć malkontentów. Widmo sromotnego upadku stryja nie ustępowało z przed oczów Krzywoustego, a choć o nim nie mówiono na dworze książęcym, choć Gallus, jako historyograf nadworny, sztucznie dobranymi wyrazami starał się prześliznąć w swój kronice koło katastrofy Śmiałego, to wspomnienie tego pamiętnego w dziejach Piastowskiej rodziny faktu było dla Bolesława wymowną pogrózką, przypominającą mu nieustannie, że należy liczyć się z opinią narodu, a przede wszystkim jego warstw najprzedniejszych. Termometrem tej opinii były zaś właśnie wskazówki przyboecznej rady książęcej, z najznakomitszych magnatów złożonej. Udział w niej nie dawał, jak wiadomo, rozstrzygającego głosu w rzeczach państwowych, ale zapewniał im w każdym razie wpływ niepospolity. Dość już było, jeśli każda ważniejsza sprawa roztrząsała się na zebraniach rady nadwornej, bo choć nawet większość uczestników ze swoją radą przepadła, choć książę miał za sobą zdanie tylko

niektórych magnatów, to wszyscy wtajemniczeni byli w arkana zamysłów monarszych, a to samo już strzegło ich od nieobliczonych, autokratycznych porywów ksiązęcego kaprysu.

Od tych panów świeckich niezém się nie wyróżniali pod względem społecznego i politycznego stanowiska panowie duchowni, arcybiskup i biskupi, chyba tém, że żaden magnat nie mógł im dorównać dostatkami i obszarem posiadłości, że potęga ich materyalna nigdy się nie uszczuplała, wzrastając coraz bardziej z każdym niemal lat dziesiątkiem gdy każdój fortunie magnackiej podział między synów mógł grozić rozbiciem. Duchowny zaś charakter nie nadawał odrębnej barwy ich stanowisku w państwie, bo polityczny interes kościoła nie wywierał jeszcze prawie żadnego wpływu na stosunek biskupów do księcia, który zamykał się w tych samych ramach, co stanowisko magnatów świeckich wobec władzy monarszej.

Było to przedewszystkiém wynikiem téj zasadniczej różnicy, jaka istniała między budową społeczną i państwową Polski a ustrojem zachodnich państw feudalnych, że położenie polskiego Kościoła tak zupełnie było odmienne od stanowiska episkopatu niemieckiego, francuskiego czy angielskiego. Na Zachodzie każde biskupstwo stanowiło ze swemi posiadłościami odrębną baronią feudalną, w której obrębie znajdowały się lenna biskupich wassali, każdy biskup czy opat był takim samym dynastą, jak sąsiadujący z jego terytorjum hrabia, margraf, landgraf lub ksiązę, a zarazem tak jak oni wassalem korony. Stosunek ich do króla jako pana lennego, tém tylko różnił się od stanowiska świeckich wassali, że lenna świeckie były dziedziczne i monarcha mógł nimi rozporządzać tylko w razie wygaśnięcia lenniczój dynastyi, duchowne zaś oddawał, komu chciał, według własnego uznania, za każdym opróżnieniem biskupiej stolicy. Trudno mu więc było nieraz ukrócić krnąbrność świeckich wassali, bo choć wskutek felonii, z powodu złamania wassalskiej wierności, miał słuszną przyczynę ukarać winnego odebra-

niem lenna, to nie zawsze starczyła na to siła i potęga korony i często po długim i krwawym boju przychodziło do ugody. W duchownych natomiast lennikach, w biskupach i opatach miał monarcha silny zastęp wiernych, oddanych mu całą duszą podwładnych dynastów, dzielnych pomocników w rządzie, niezachwiane filary, na których się przeważnie opierała potęga korony, na których poparcie mógł liczyć z otuchą w każdym zatargu z najznaczniejszym świeckim wassalem. Z kapelanów bowiem nadwornych, którzy w służbie monarszej przez długie lata dawali dowody wypróbowanej wierności, rekrutowały się szeregi biskupów, przywiązanych do króla obowiązkami niewygasającej wdzięczności za łaskawe wyniesienie do pierwszych w państwie dostojenstw.

Już za czasów Krzywoustego zaczynało być jednak inaczej na Zachodzie od kilku dziesiątków lat. Wielka idea reformy kościoła, wylęła w zaciszu klasztorńm, w kluńskiackiej metropoli francuskich Benedyktynów, pielęgnowana starannie przez królów i cesarzy, dopóki się nie spostrzegli, co w niej było niebezpiecznym dla ich potęgi, podniosła się z dołu do wyżyn, na których spoczywała naczelna władza w Kościele, opanowała stolicę apostołską i wywiesiła sztandar wolności i hegemonii Kościoła, wzniesiony wysoko żelazną prawicą Grzegorza VII. Idea reformy zmierzała przede wszystkim do uduchownienia kościoła na wzór wymagań mniszej ascezy, która była jej źródłem, a więc do wyrwania go z ziemskich pęt świeckości; pierwszym jej celem było wypłenić z gruntu dwie plagi, które Kościół ówczesny gryzły i podkopywały, małżeństwo księży, przykuwające stan duchowny do rzeczy ziemskich, doczesnych, i symonią, która za nędzny grosz, dla marnego zysku, w niegodne ręce oddawała święty urząd kapłański i stolice biskupie. Ale w dalszym rozwoju nie mogła reforma cofnąć się przed koniecznym tych dążności następstwem, przed potrzebą zasadniczego przeobrażenia dotychczasowego stosunku między Kościołem a państwem, episkopatem a władzą monarszą. Najpierw za-

częto u góry, najpierw stolica apostolska musiała się wyzwolić z pod patronatu cesarzy, którzy na jej tronie osadzali swoich wybrańców, i z pod zgubniejszego jeszcze stokroć wpływu prywaty i ambicyi rzymskiego możnowładztwa, wobec którego nawet patronat cesarski był dla Kościoła dobrodziejstwem. Dopóki bowiem obsadzenie stolicy apostolskiej za każdym jej opróżnieniem ulegało tym zgubnym wpływom, na cóż się to zdało, jeśli szczęśliwy zbieg okoliczności wyniósł na tron papieski człowieka głębiej pojmującego swoje zadanie, Ignącego do planów reformy, skoro następcą jego mógł zostać taki Benedykt IX, i dzieło reformy, tak mozolnie rozpoczęte, rozpadało się w gruzy, zanim owoce jakieś wydać mogło. Odkąd dopiero z najwybitniejszych reprezentantów stronnictwa reformy, z całego świata do Rzymu powoływanych, utworzył się przy papieżu w kollegium kardyńskiego poważny senat rządzący Kościołem, odkąd w jego ręce dostał się wybór papieża, od téj chwili idea reformy odniosła u góry stanowcze zwycięstwo, a w dążnościach i polityce stolicy apostolskiej wyrobił się stały, niezmienny, ku jednemu celowi zmierzający system. Wtedy więc stolica apostolska stała się główną orędowniczką reformy kościelnej i odezwała się śmiało z tém żądaniem, które w obecnej chwili było głównym tych dążności postulatem, domagając się zasadniczej zmiany w stosunku episkopatu do władzy monarszej. Lenna inwestytura biskupów, napiętnowana mianem symonii, miała runąć niepowrotnie wraz ze wszystkimi obowiązkami feudalnymi episkopatu względem korony, pasterze dyecezyj mieli zajmować swoje stolice wskutek wolnego wyboru kapituł a pod wyłącznym wpływem stolicy apostolskiej, która wszystkich monarchów świata w imię wassalskiej powinności pragnęła pod swoją poddać hegemonią.

Nie dziw, że wszyscy monarchowie, widząc podwaliny swojej potęgi w posadach zachwiane, zerwali się do oporu, że na całej linii bojowej, a zwłaszcza z cesarzem, jako repre-

zentantem najwyższej władzy świeckiej, zawrzał ów zacięty a przewlekły spór o inwestyturę, który cały świat zachodni przez pół wieku prawie w każdym państwie, w każdym terytorjum lennem, w każdej dyecezyi na dwa wrogie dzielił obozy. Wreszcie — wówczas właśnie połowa rządów Krzywoustego minęła — po długiej walce, za przykładem specjalnych konkordatów z Francją i z Anglią, zakończył się spór z cesarzem w r. 1123 kompromisem w konkordacie wormackim. Kompromis ten polegał na teoretycznym odróżnieniu świeckiej i duchownej władzy biskupów, charakteru kapłańskiego i regaliów, dających biskupowi atrybucye świeckiego panowania w swoim terytorjum. Biskupa miały wybierać kapituły w obecności monarchy lub jego wysłańca, którego rzeczą było przestrzegać, iżby to ważne w państwie stanowisko nie dostało się niebezpiecznej dla rządu osobie; regalia jednak otrzymywać mógł biskup tylko od samego króla, nie przez lenną inwestyturę jak dotychczas, nie przez oddanie pastorału i pierścienia, ale symbolicznym aktem za dotknięciem berła. To polowiczne załatwienie kwestyi było wynikiem znużenia obu stron walczących; mnóstwo jednak pozostało jeszcze materyi spornych, wiążących się ściśle z stosunkiem episkopatu do władzy monarszej, z których po krótkim zawieszeniu broni nowa walka Kościoła z państwem musiała z czasem wybuchnąć.

Do Polski nie dotarł był jeszcze prąd reformy i wyłęgłych na jej gruncie hierarchicznych dążności Kościoła. Celibat nieznanym był jeszcze hasłem, małżeństwo księży kwitło po dawnemu. Trudno się temu dziwić, skoro i na Zachodzie wprowadzenie celibatu przez długi czas szło oporem i najgorliwszym nawet stronnikom reformy nie zawsze się udawało w swych dyecezyach małżeństwo księży z gruntu wykorzeńić. Wszak jeszcze nawet Mikołaj Breakspear, późniejszy papież Hadryan IV (1154—1159), był księżym synem, a dość powiedzieć, że urodził się już w pierwszych latach XII wieku, i to w Anglii a więc w archidyecezyi

św. Anzelma Kantorberyjskiego, jednego z najznakomitszych szermierzy reformy kościelnej. Nieszczęścia dzieciennych lat Hadryana są właśnie charakterystyczną ilustracją tego zwrotu, jaki pod tym względem zaznaczał się wówczas w stosunkach kościelnych zachodniego świata. Ojciec jego Robert porzucił ognisko domowe, wstąpił do klasztoru św. Albana, a wyzwoliwszy się z pęt ziemskich, doczesnych stosunków, z taką gorliwością jał się swego uduchownienia, że własne dziecię, żebrzące chleba u progów opactwa, w którego murach był zamknięty, bez litości wypędzał z klasztoru ⁵³). W Polsce było inaczej. Tu mnisi lubińskiego opactwa, założonego w r. 1113, zapisywali z czcią należną w albumie klasztorńm między dobrodziejami swymi księdza Radulfa wraz z jego małżonką Malgorzatą i córką Radosławą, a nikomu na myśl nie przyszło, żeby w tém miało być coś złego ⁵⁴). Tak samo téż i w Czechach, gdy raz jakiemuś zacnemu kapłanowi „księdzowa“ umarła, opowiadano o nim, jako o godnej uznania nadzwyczajności, że stroskany po stracie drogiej małżonki, poprzysiągł Bogu czystość na resztę życia i mimo wszelkich pokus zwycięsko ślubu dochował ⁵⁵). Nadzwyczajnej tylko łasce boskiej przypisuje to kronikarz czeski Kosmas, praski kanonik, „gdyż,“ jak mówi, „niesłychanie jest trudno ze szczeniem to z siebie wykorzenie, do czego się człowiek przyzwyczail.“ On sam bowiem z księżej rodziny pochodził, pradziad jego, polski kapłan z Giecza, z jeńcami Brzetysławowymi do Czech dopiero się dostał ⁵⁶) a odtąd stan duchowny przechodził snąc z pokolenia w pokolenie w rodzinie Kosmy, bo i syn jego Zdik, lepszej do-czekawszy się doli od uzonego ojca, został z czasem ołomunieckim biskupem. Długo więc w Czechach, dłużej jeszcze w Polsce utrzymywało się po dawnemu małżeństwo księży; synowie prałatów mieli to sobie za wielki zaszczyt, że z nie-lada ojców się porodzili, jeśli zatém któremu z nich wypadło świadkować na jakimś dokumencie książęcym, to notaryusz, nie chcąc im ubliżyć, uważał już na to bacznie, by

przy ich imieniu położyć należne „*filius decani*“ lub nawet „*filius archiepiscopi*“⁵⁷⁾. Przy kościołach katedralnych jeszcze na początku XIII wieku siedziały całe rody kanoników, boć komu dobrze było na prebendzie, dbał téż o to, by i synów swoich w ten sam chleb zaopatrzyć⁵⁸⁾. W uboższych natomiast, rzadkich na owe czasy parafialnych kościołach, pleban wiejski, obarczony liczną rodziną, odcięty od świata, nie mógł nieraz dzieciom dać lepszego wychowania i pozwalał im rósć dziko z rówieśnikami z chat chłopskich; nie dziw więc, że księżdźwona, z którą się w końcu XII wieku Boguchwał Brucal na Śląsku ożenił, była według słów pamiętnika jędrzychowskiego niezgrabną i nieokrzesaną wieśniaczką⁵⁹⁾.

Cóż mówić zresztą o reformie w myśl gregoryańskich dążności, kiedy stosunki polskiego Kościoła w ogóle przez czas długi nie mogły wyjść z dzikiego, barbarzyńskiego stanu. Autonomia bowiem kościelna, niezależność biskupów polskich od metropolitów niemieckich i nieocenione pod względem politycznym dobrodziejstwo krajowego arcybiskupstwa miały bez wątpienia na polu dyscypliny kościelnej wpływ stanowczo szkodliwy. Czyż można się dziwić, iż w Kościele młodzieńczego, świeżo nawróconego narodu, wszelka karność i organizacya rychło musiała doznać zupełnego rozprężenia, jeśli ten Kościół pozostawiony był sam sobie, bez nadzoru i opieki zwierzchniej władzy, bez dość ścisłych stosunków z tradycją kościelną starszych w chrześcijaństwie narodów. W stolicy zaś apostolskiej nie mógł mieć Kościół polski téj opiekunki i mistrzyni, dopóki ona sama, rzucona na pastwę oplakanych stosunków pierwszej połowy XI stulecia, nie podniosła się z upadku i nie stała się tém, czém ją dopiero Grzegorz VII uczynił za poprzedników swoich i za swego pontyfikatu. Dość zważyć wreszcie, że restauracyjna praca Kazimierza Odnowiciela po wywrocie wszelkiego ładu kościelnego i politycznego, który Chrobry był w Polsce zaprowadził, rozpoczęła się w jednej z najstraszniejszych chwil dla stolicy apostolskiej, kiedy w Rzymie walczyli ze sobą

trzej papieże, ohydnej pamięci Benedykt IX, Sylwester III, wyniesiony przez niecną prywatę, i Grzegorz VI, jedyny w tej trójce człowiek czysty i do wyższych dążący celów, ale skalany symonią, której tron papieski zawdzięczał. Następne pontyfikaty zanadto były zajęte reformą samego rzymskiego Kościoła, żeby mogły dbać o daleką Polskę. Dopiero Grzegorz VII o tém pomyślał, wyprawiając w te nieznanne jeszcze stolicy apostolskiej strony pierwszych legatów papieskich. Ale jakież tam były stosunki według słów tego papieża! Za mało biskupów w obec takiej rozległości kraju, ani granice ich dyecezyi nieoznaczone ściśle, ani nawet siedziba katedralnych kościołów; biskupi wałęsali się po całym kraju, według swego upodobania, zapewne za magnesem książęcego dworu, mało dbając o swoje owczarnie, a władza metropolitalna, której zadaniem było utrzymać ich w karności, także nie miała nawet ustalonej siedziby⁶⁰). Jeśli zaś w rok po przyjeździe papieskich legatów, przy koronacyi Bolesława Śmiałego piętnastu biskupów asystowało, a kraj przedtém i potém miał tylko siedem dyecezyj, to właśnie ta obfitość biskupów, zapewne wałęsających się po kraju bez stałej siedziby, jest najlepszym dowodem, że i wysłańcy Grzegorza VII, za jedną bytnością w Polsce, nie zdołali jeszcze w tym zamęcie ładu zaprowadzić⁶¹).

Była to zresztą jedyna znów na długie czasy chwila, w której dane było Polsce zbliżyć się do stolicy apostolskiej, burze następnych lat odtrąciły ją od Rzymu zupełnie. Po upadku Bolesława Śmiałego Władysław Herman, wprzągłszy się w rydwan cesarskiej polityki Henryka IV, uznał papieżem Klemensa III antypapę, i przez cały czas jego rządów nie miała Polska z Rzymem, z Grzegorzem i jego następcą, żadnych stosunków. Dopiero Krzywousty, wraz ze zmianą polityki względem cesarstwa, inne snać także w obec wielkiego sporu kościelnego zajął stanowisko. Pierwszy bowiem ślad nowego zawiązania stosunków z Rzymem, pochodzi właśnie z pierwszego roku jego rządów; Paschalis II przy-

syła wówczas paliusz Marcinowi, arcybiskupowi gnieźnieńskiemu⁶²). Dość jednak właśnie zważyć, jakiego przyjęcia doznał w Polsce ten dar papieski, żeby się przekonać do wodnie, jak daleko jeszcze było państwu Krzywoustego do porządku kościelnego w myśl gregoryańskich idei. Wysłancy papiescy, którzy paliusz do Gniezna przywieźli, żądali od arcybiskupa, żeby złożył przysięgę posłuszeństwa dla stolicy apostolskiej, według przepisanej rotę. Marcin nie miał odwagi uczynić tak ważnego kroku bez zezwolenia książęcego, młody monarcha zaś, roztrząsnawszy tę sprawę dojrzałe ze swymi „magnatami“, zabronił arcybiskupowi wiązać się jakąkolwiek przysięgą względem papieża. Dopieroż musiał papież w listowych upomnieniach dobywać wszystkich sił wymowy, żeby przekonać arcybiskupa, że przez to usuwa się od jedności Kościoła i od należytego posłuszeństwa względem stolicy apostolskiej, że bez téj przysięgi nikomu nie może być paliusz nadany, a bez paliusza żaden metropolita nie ma prawa konsekrować biskupów lub synodów zwoływać, że wreszcie widzimisię księcia i magnatów nie jest przecież wyrokiem ewangelii. Nie wiadomo, jak się skończyła ta sprawa, dość że Paschalis, poznavszy, co się dzieje w państwie Krzywoustego, w dwa lata później wysłał do Polski legata, Walona, biskupa z Beauvais. Trudno przypuścić, żeby legat papieski, choćby jak żarliwym był zwolennikiem gregoryańskich idei, jął się zbytecznych środków surowości w kraju, dopióro co poddanym obedyencyi prawego papieża; mimo to jednak zmuszony był dwóch biskupów złożyć z godności i na nie im się nie przydały wszelkie próby i błagania, na nie symonistyczne ofiary pieniężne, któremi się chcieli okupić⁶³). Legacya Walona uregulowała, zdaje się, przynajmniej granice dyecezyj, zbudowała zasadnicze podstawy zewnętrznego ładu w organizacyi kościelnej. W kilka lat po jego pobycie w Polsce, kiedy Gallus na początku swój kroniki pisał list dedykacyjny do polskich biskupów, nie było już ani śladu dawnego rozprężenia z czasów

Bolesława Śmiałego, każda dyecezya miała swojego biskupa i siedziby ich już były stale oznaczone⁶⁴). I znów przez długie lata nie było bliższej styczności między Polską a Rzymem, bo Paschalis II, Włoch z krwi i kości, w najżywotniejszych sprawach Kościoła niezdolny sięgnąć wzrokiem po za horyzont jednostronnego włoskiego poglądu, przyciśniony nadto w następnych latach brzemieniem walki o inwestyturę, nie mógł się zdobyć na ów uniwersalizm stanowiska apostolskiej stolicy, jaki tkwił w programie Grzegorza VII, i ani nie umiał zająć się skutecznie sprawami polskiego Kościoła, ani też nie miał na to dość czasu. Dopiero za Kaliksta II przybył do Polski nowy legat papieski, kardynał Idzi, biskup tuskulański, który przynajmniej zapewne do tego się przyczynił, że dzieło Walona ostało się w całości i Kościół polski nie uległ nowemu rozprężeniu⁶⁵). Na głębszą jednak wewnętrzną reformę nie starczył krótki pobyt Idziego lub Walona, brak było snąc do tego w kraju odpowiednich żywiołów, któreby za impulsem, przez legatów papieskich danym, powolną, mrówczą, ale niez mordowaną pracą tego dzieła dokonały. Na duchowieństwo polskie zresztą i na samego księcia większy od legatów wpływ wywierał w tym czasie biskup bamberski Otton, on zaś bynajmniej nie liczył się do hierarchicznego stronnictwa, lecz przeciwnie w episkopacie niemieckim był jednym z najwybitniejszych członków cesarskiego obozu⁶⁶).

Jak mało jednak było styczności między Polską a Rzymem, mimo dwukrotnych podróży legatów papieskich, tego najjaskrawiej dowodzi zamach stolicy apostolskiej na polityczną niezależność polskiego Kościoła, w ostatnich latach Krzywoustego przez Innocentego II wymierzony. Nie był to wprawdzie wynik jakiegoś kaprysu polityki papieskiej, Innocenty II, zawdzięczając to przeważnie Lotarowi, że się utrzymał na tronie, działał tym razem wyłącznie pod wpływem cesarskim na korzyść Niemiec. Lotar chciał bowiem wyciągnąć z zapomnienia dawne prawa zwierzchnictwa metro-

polii bremeńskiej nad całą duńską i skandynawską północą, a magdeburjskiej archikatedry do krajów słowiańskich na wschód od Łaby, Innocenty zaś potwierdził je bez wahania, znosząc jedném pociągnięciem pióra półtorawiekowe stanowisko metropolitalne Gniezna i Lundu. Skoro jednak tak gorliwy szermierz Gregoryanizmu, jakim był Innocenty, skoro ten papież, któremu niedługo potem nie brakło odwagi do ostrego starcia z tym samym Lotarem, tak łatwo zgodził się na ten krok, tak przeciwny zasadniczej polityce Kościoła, niedozwalającej znoszenia dawnych kościołów metropolitalnych: w tém najlepszy dowód, że zarówno o polskim, jak i o duńskim Kościele nie miał wcale korzystnego wyobrażenia. Z tego samego téż faktu widać jasno, jak ówczesni biskupi polscy lekceważyli sobie powagę stolicy apostolskiej. Skoro bowiem papież, nagabywany przez św. Norberta, arcybiskupa magdeburjskiego, o przywrócenie mniemanych starych praw jego metropolii, zawezwał ich w swych listach, by przed trybunałem stolicy apostolskiej wyjaśnili całą sprawę, biskupi polscy nietylko nie uczynili zadość rozkazom Innocentego, ale nawet odpowiedzieć na jego dwukrotne listy nie uznali za właściwe. Żadnego téż skutku nie odniósł ten zamach papieski a bulla, poddająca Kościół polski pod zwierzchnictwo metropolii magdeburjskiej, w dwa lata później miała już, tak jak dziś, tylko wartość historycznego dokumentu. Skoro bowiem rozeszły się na horyzoncie politycznym groźne chmury, zaciemniające stosunek Krzywoustego do Lotara, i cesarz nie dbał o wykonanie nieprzyjaznej dla Polski bulli i papież w trzy lata po jej wydaniu zaszczycił arcybiskupa gnieźnieńskiego listem protekcyjnym, potwierdzającym posiadłości jego Kościoła⁶⁷).

Wobec tych stosunków ani reforma wewnętrzna, która na Zachodzie zaczynała już należeć do historii, nie zdołała w Polsce zapuścić korzeni, ani téż stanowisko duchowieństwa względem władzy rządowej żadnym nie uległo zmianom, i Kościół polski, choć zrestaurowany zewnętrznie, był w obec sto-

sunków zachodniego świata zacofany o całe stolecie. Kiedy we Francyi, w Anglii a nawet w Niemczech kwestya inwestytury i elekeyi biskupów dawno już zesza była z pola, Krzywousty obsadzał stolice biskupie po dawnemu bez żadnej przeszkody, jak monarchowie pierwszej połowy XI wieku, powierzając je swoim ulubieńcom z grona kapelanów nadwornych, przenosił biskupów z jednej stolicy na drugą i ani myślał o tém, żeby się w takich razach odwoływać do papieża. O wyborze biskupa przez grono kapituły nie można było nawet myśleć, gdyż dopiero za Krzywoustego, bez wątpienia za staraniem obydwóch legatów, przyszło do zorganizowania właściwych kapituł przy stolicach biskupich; dopóki nie było ani ściślejszego odgraniczenia dyecezyi, ani biskupi stałych siedzib nie mieli, nie mogło tóz być mowy o organizacyi kapituł według zachodniego wzoru. Trudno przypuścić, żeby w Czechach było w owój epoce większe rozprzężenie stosunków kościelnych, niż w Polsce, gdyż biskupi prasey podlegali jurysdykeyi metropolity mogunckiego i zasiadali w synodach niemieckiego episkopatu. Dość zaś przytoczyć świadectwo spóczesnego a dobrze świadomego tych rzeczy kanonika praskiego Kosmasa, żeby się przekonać, jakie pod koniec XI wieku panowały stosunki w kościołach katedralnych czeskich. Całą zasługę naprawy tych stosunków w kościele katedralnym praskim przypisuje Kosmas świętobliwemu i uczonemu Markowi, którego biskup Jaromir Gebhard mianował proboszczem swojej katedry. „On to bowiem swoim rozsądkiem wypielegnował to wszystko, co dziś pod względem religijności i ladu wewnętrznego, do przepisów kanonicznych zastósowanego, kościołowi temu zaszczyt przynosi. Dawniej byli tam księża, żadną regułą niezwiązani, z imienia tylko kanonicy, nieokrzesani, nieuczeni, którzy w świeckim ubraniu pełnili swą służbę w chórze kościelnym, i żyli po zwierzęcemu, jak bezgłowe stworzenia lub centaury bestyjskie.“ Że to byli księża żonaci, nie nadmienia Kosmas zupełnie, gdyż to go bynajmniej nie raziło. „Dopiero

roztropny Marek, wybrawszy najlepszych z tego grona, przyświecając im swoim przykładem i wymową, nakłaniając do życia, przepisom kanonicznym odpowiedniego, ustanowił za łaską Bożą stałą liczbę 25 kanoników, ubrał ich w szaty kościelne i według przepisów reguły kanonickiej rozdzielał między nich porównanie jado i napój z dochodów kościoła. Później dopiero, żeby uniknąć sporów i różnych niedogodności, wyznaczył im stałe dochody, tak że każdy pobierał co roku po 30 korey pszenicy i owsa, oraz co tydzień po cztery denary na mięso ⁶⁸).

I w Polsce było nie inaczej, z tą tylko różnicą, że ta organizacja kapitał, jakiej w praskim kościele Marek dokonał, przyszła tutaj do skutku dopiero w dwa lub trzy dziesiątki lat później. Pierwotnie, w czasie założenia pierwszych stolic biskupich, było może duchowieństwo katedralne związane ścisłą, mniszą regułą życia kanonicznego; w następnych czasach jednak ślad tych pierwotnych instytucji przechował się tylko w niektórych kościołach, przekształconych później na klasztory kanoników regularnych, jak w Trzemesznie tuż pod Gnieznem, w Czerwieńsku o sześć mil odległym od Płocka. Przy właściwych jednak katedrach nie o wiele inaczej było bez wątpienia, jak w Pradze przed Markową reformą. Organizacja kapituł przyszła zaś do skutku dopiero na początku XII wieku, po przyjeździe pierwszego papieskiego legata; tak np. w Krakowie ustanowił sam Krzywousty stałą liczbę 20 kanoników, uposażywszy kapitułę osobnym majątkiem z posiadłości książęcych ⁶⁹). Nie myślał jednak pozbywać się dawnych praw monarszych na rzecz tej nowój, własnej kreacji, ani też kapitułom nie marzyło się o tém, żeby się miały dobijać prawa wyboru biskupa. I obsadzenie stolic biskupich pozostało zatem po dawnemu prawem książęcóm, i na uzupełnienie opróżnionych miejsc w kapitule książę wywierał wpływ przeważny, a odkąd w gronie kapituł wytworzyły się prelatury i dostojęstwa, lepiej uposażone od zwykłych kanonikatów, od

niego wyłącznie zależała nominacya proboszczów, dziekanów, scholastyków i kantorów ⁷⁰).

Za czasów wprowadzenia chrześcijaństwa składał się, jak wiadomo, episkopat polski wraz z całym duchowieństwem z samych obcych przybyszy, z Czechów, Niemców, a nawet z Włochów lub Francuzów. Później dopiero garnąc się zaczęła ludność krajowa do stanu duchownego, a szeregi duchowieństwa rekrutowały się przeważnie z synów księży, dla których w ówczesnym ustroju społecznym nigdzie zresztą miejsca nie było. Z takiego też rodu pochodził zapewne Jakób ze Żnina, który pod koniec rządów Krzywoustego zasiadł na gnieźnieńskiej stolicy arcybiskupiej; Żnin bowiem, jak wiadomo, był stolicą arcybiskupiej kasztelanii, ojciec Jakóba zatem, jeśli nie był w Żninie włodarzem, najprawdopodobniej przy tamtejszym kościele parafialnym zajmował stanowisko plebana. Zwolna jednak zaczęli się garnąc do stanu duchownego także synowie władyków; św. Stanisław z Szczepanowa pochodził już bez wątpienia z władzyckiego rodu. Pierwszym zaś znanym przykładem wysokiego dostojnika kościelnego z bogatej magnackiej rodziny, jest biskup wrocławski Jan, który w kilka lat po śmierci Krzywoustego przeszedł na stolicę arcybiskupią po Jakóbie ze Żnina ⁷¹). Nie miała natomiast Polska wówczas żadnego biskupa z książęcego rodu, co w Czechach było rzeczą dość zwyczajną. Z tém wszystkiém nie mało obcego duchowieństwa przybywało z zagranicy; nieraz jeszcze w późniejszych czasach osadzał książe którego z tych przybyszy na stolicach biskupich, i jeśli kto, to pewnie oni mieli w tém główną zasługę, że Kościół polski uchronił się zupełnego rozprzężenia. Nie brak było wprawdzie awanturników, którzy nieraz, umknąwszy z pod surowych rządów jakiego gorliwego biskupa nad Renem lub Rodanem, szukali szczęścia w dalekich stronach, gdzie nikt nie znał ich sprawek. Tak np. do Czech przybył w owych czasach jakiś oszust, wydający się za biskupa z Cavillon w Prowancyi, który na dworze książęcym

jako wysoki dostojnik kościelny najlepszego doznał przyjęcia, wszystkie funkcje biskupie spełniał i wielu klerykom udzielił święceń kapłańskich, zanim się spostrzeżono, że to był popolity rzezimieszek ⁷²). Zdarzali się jednak między tymi przybyszami zacni i świętobliwi kapłani, nauką i przykładem przyświecający nowój ojeźźnie, godni każdej stolicy biskupiej stać się ozdobą. Dość przytoczyć św. Ottona, późniejszego biskupa bamberskiego, który za czasów Władysława Hermana długie lata w Polsce przepędził, przybywszy, może jeszcze w ostatnich latach Bolesława Śmiałego, z opatem wütrzburskim Henrykiem, powołanym na arcybiskupstwo gnieźnieńskie ⁷³); na dworze Krzywoustego przez dłuższy czas przebywał biskup Bernard, Hiszpan z rodu, poprzednik Ottonów w apostolskich misjach na Pomorzu, którego pewnie nie chęć zysku lub żądza karyery wiodła do pogan śladem św. Wojciecha i św. Brunona ⁷⁴). Wreszcie i sam Gallus, Francuz czy Burgundczyk, najdawniejszy nasz kronikarz, któremu przedewszystkiém zawdzięczamy dokładniejszą znajomość dziejów Krzywoustego, był także w każdym razie niepospolitym człowiekiem; dworak i pochlebca, łaszący się zarówno wszechwładnemu księciu jak i biskupom, marzył zapewne tylko o tém, żeby go kiedy łaska książęca na jakiej stolicy biskupiej osadziła.

Swoi zresztą czy obcy, jeśli pastorał i pierścień biskupi z rąk księcia otrzymali ⁷⁵), jeśli z łaski monarchy zawładnęli rozległemi włościami kościelnymi, bogactwem i znaczeniem ponad najmożniejszych magnatów wyniesieni, jednakie na stolicy biskupiej zajmowali stanowisko względem swego dobroczyńcy. Słuchali go, służyli mu, żyli dla niego, i co nawet po śmierci zostało z ich dóbr, przez całe życie nagromadzonych, to skarb książęcy prawem spoliów zabierał ⁷⁶). W radzie nadwornój poważny głos mieli biskupi, przed najznamienitszymi nawet panami, bo chociaż nie znali się na rzeczach wojennych, dla charakteru biskupiego i nauki należało im się to miejsce. W niejednej bez wątpienia

sprawie mogli nawet ważny wpływ na pobożnego księcia wywierać, ale niechby tylko który z nich poważił się krnąbrnie czoło stawić monarsze, a godność biskupia nie byłaby go ustrzegła od takiej samej kary, jakaby każdego magnata za to spotkała. Prócz jedyne go faktu męczeństwa św. Stanisława nie możemy wprowadzić przytoczyć żadnego przykładu, żeby który z książąt targnął się na biskupa, nie w nadzwyczajnej jednak powadze biskupiego stanowiska, ale w bezwzględnej uległości dostojników kościelnych wobec wszechwładzy monarszej należy szukać tego przyczyny. Ani też ważne następstwa męczeństwa św. Stanisława stąd nie wynikły, że król porwał się na biskupa, tylko stąd głównie, że to właśnie św. Stanisław, ów wyjątkowy, świętobliwy, czczony ogólnie i poważany pasterz swojej dyecezyi zginął pod mieczem królewskim. Jeśli na Zachodzie, mimo wzniesionego w górę sztandaru wolności kościoła, więzienie lub srogie okaleczenie nie jednego biskupa było udziałem, jeśli w sąsiednich Czechach biskup Sewer, po kilkakroć zmienionych kolei losu doświadczać, raz był w wielkich łaskach u księcia Brzetysława, drugi raz znów w ciemnicy więziennej rozpamiętywać musiał, jak niestałe są względy monarsze ⁷⁷⁾, to w Polsce pod żelaznym prawem książęcym, pewnie nie lepszy był los biskupów.

Jedynym przywilejem, który biskupów od reszty społeczeństwa odróżniał, była jurysdykcyja nad duchowieństwem dyecezyi. Do tego bowiem ustępstwa, jak z rozmaitych wskazówek o tém można wnosić ⁷⁸⁾, już od samego początku nagięło się prawo książęce, czyniąc zadość kanonicznego prawa wymaganiom; tylko w sprawach o dziedzinę, w sporach o majątek ziemski, musiało duchowieństwo stawać przed zwykłymi sądami, zbrodnie zaś polityczne, jeśli winnym był duchowny jakiegokolwiek godności, choćby nawet sam biskup, sądził zawsze książę z radą przyboczną. Natomiast sądownictwo nad ludnością nieswobodną w posiadłościach kościelnych należało do zwykłych sądów książęcych i biskup

lub najmożniejsi opaci niezém nie różnili się pod tym względem od panów świeckich. Jeśli bowiem w niektórych kasztelaniach kościelnych biskupi posiadali niższe sądownictwo patrymonialne, to przywilej ten mieli niekiedy także i świeccy magnaci, a w każdym razie był to przywilej rzadki, wyjątkowy, nie przywiązany bynajmniej z zasady do posiadłości kościelnych, ważniejsze zaś sprawy zawsze były z niego wyjęte i zastrzeżone dla sądownictwa książęcego. Na wszystkich zresztą posiadłościach duchownych ciążyły te same obowiązki względem księcia i skarbu monarszego, co i na włościach magnatów lub wladyków, podwoły, przewód, powóz, stan, stróża, budowa zamku, wojna i pogoń, poradne i podworowe, słowem wszystkie ciężary realne, daniny i podatki tak samo dolegały osadom chłopskim biskupów i opatów i odciągały je od pracy dla korzyści panów. Tylko kasztelanie biskupie miały pod tym względem los o tyle lżejszy, że nie były obarczone obowiązkami względem grodu, gdyż w ich obrębie grodu książęcego nie było. Niewielka to jednak była różnica, boć podróże książęce tak samo dobytek ich wysysały, podatki i daniny również w nich wybierano, a choć ludność biskupiej kasztelanii nie potrzebowała własnego grodu naprawiać, to w razie potrzeby pociągano ją do budowy odleglejszych zamków książęcych. Prócz tego wszystkiego płaciły jeszcze niektóre kasztelanie biskupie coroczny podatek na znak uznawania zwierzchności monarszej; z kasztelanii tarczyckiej biskupa krakowskiego pobierał np. skarb książęcy tym tytułem w późne jeszcze lata 10 grzywien srebra co roku ⁷⁹).

W niezém zatém nie różniło się stanowisko dostojników kościelnych od położenia świeckich magnatów. Tu i tam podstawą wszelkiego wpływu i znaczenia w państwie była potęga materyalna, tu na bogatém uposażeniu Kościoła, tam na włościach dziedzicznych i donacyach książęcych oparta. Jedni i drudzy zarówno byli tego żądni, żeby książę w swém

panowaniu ich zdaniem się powodował, jednych i drugich wszechwładza książęca równie przygniała brzemieniem, biskupom i magnatom uśmiechał się ten sam cel, jedni i drudzy pragnęli się z pod téj wszechwładzy wyzwolić, poczuli już byli siłę, która w ich społeczném tkwiła stanowisku, ale nie mieli przed sobą wytkniętego jeszcze programu, któryby ich powiódł do walki z księciem. Bo jeśli ich gniewał jaki wybryk książęcego kaprysu, jeśli się ci lub owi zzymali na jakieś postanowienie monarchy, któremu inni w radzie nadwornej z ochotą przyklasnęli, jeśli który z nich nawet zerwał się do oporu, to krnąbrność jednostek łatwo było księciu skarcić i pokonać, w braku jednomyślnéj łączności między możnowładztwem, w braku zwłaszcza tego wspólnego programu, któryby się domagał zasadniczych zmian w stosunku prawnym i politycznym obydwóch gałęzi możnowładztwa do władzy monarszój, a za którymby wszyscy jak jeden mąż stanęli. Interes ich jednak był wspólny, odkąd zaś episkopat polski coraz więcej zasilać się począł żywiołami możnowładczymi, tém łatwiej przyjść mogło do porozumienia i wspólnego działania. Dopóki bowiem reforma Kościoła nie zapuściła w Polsce korzeni, dopóki gregoryańskie idee nie przyjęły się w jój gruncie, nie mogły się téż w episkopacie obudzić prawdziwe hierarchiczne dążności a biskupi i świeccy magnaci do jednego i tego samego zmierzali celu. Jedyną różnicę to tylko stanowiło, że tu była nauka i inteligencya, tam siła fizyczna i militarna potęga, oba czynniki ważne, które w nienuknioném na przyszłość starciu z władzą książęcą szczęśliwie uzupełniać się mogły. Dopóki te potęgi trzymała w karchach żelazna dłoń Krzywoustego, dopóki w jednolitém państwie władza książęca na tak silnych opierała się podstawach, widoki walki były jeszcze nierówne, ani téż magnatom lub biskupom o nią się nie marzyło. Ale dość sobie wyobrazić te same potęgi wobec nadwątlonych władzy monarszój podwalin, wobec panowania książęcego, ograniczonego do szczuplejszych o wielekroć obszarów terytoryalnych,

dość sobie jedném słowem wystawić Polskę w podziałach, żeby przyznać bez wahania, że wtedy postać rzeczy zupełnie się zmieniała.

Podział zaś kraju był rzeczą nieuniknioną. Cokolwiek przemawiało za utrzymaniem bezwzględnej jednolitości państwa, konieczności téj w żaden sposób niepodobna było zapobiedz. W tém błędném kółku zawsze była przyszłość władzy książęcej zakłeta; dopóki książę nie miał potomstwa, jak przez długie lata Władysław Herman w pierwszym małżeństwie, straszne nieszczęścia i przewroty groziły państwu w razie jego śmierci; jeśli zaś miał więcej synów, to trzeba było pogodzić się z koniecznością podziału. Cóż bowiem stać się miało z książęcymi synami, z których każdy rodził się księciem i nie z niego zetrzeć nie mogło piętna książęcego charakteru. Książę był czémś tak odrębném od wszystkich warstw społecznych narodu, że czém inném być nie mógł, tylko księciem jedynie; w Czechach nieraz młodzi synowie książęcy zostawali biskupami, do Polski jednak i ten zwyczaj jeszcze nie był zawitał. Książę stał tak wysoko po nad całym społeczeństwem, taka przepaść olbrzymia dzieliła go od narodu, że ktokolwiek z książęcego rodu pochodził, nie mógł spaść z téj wyżyny, przebyć tę przepaść i wśród narodu znaleźć miejsce dla siebie; albo był księciem albo nie żył, trzecią możliwością tylko to było, jeśli wygnany i prześladowany tułał się po obcych krajach, nie zrzekając się swego niezatartego niezem, z krwią razem odzieczonego charakteru książęcego, jako pretendent do księstwa, które mu się prawnie należało. Niejeden syn magnacki, otrzymawszy w działach z rodzeństwem małą tylko część ojcowizny, nie mógł się już zwać magnatem i był prostym władzką; nieraz téż syn władzki schodził na ubogiego dziedzica, ale téż między temi warstwami społecznymi nie było żadnej kastowej różnicy i wiele jednostek stało w pośrodku pomiędzy niemi, o których trudno było powiedzieć, do której warstwy należą; z księciem była rzecz zupełnie inna,

bo z krwią książęcą łączyło się pojęcie władzy i panowania, do którego nikt nie miał prawa, tylko książę. Jeśliby zaś z pośród liczniejszego rodzeństwa jeden tylko odzierzył władzę książęcą nad całym krajem, jako spuściznę po ojcu, młodsi bracia, nie mogąc zostać magnatami ni władzkami, doznawaliby gorszego losu od najbiedniejszego dziedzica, gdyż każdy dziedzic był panem w swoim domu i na swojej włości, a książę, pozbawiony książęcego panowania, mógł być tylko włóczęgą.

Dopóki jeszcze żył stary książę, nie potrzebował wyznaczać synom osobnych dzielnic, bo w domu książęcym, jak w całym narodzie, silne było poczucie władzy ojcowskiej, trzymał ich więc na swoim dworze, jeździł z nimi po kraju i na wojnę, zaprawiał ich do rządów i panowania, tego właściwego krwi książęcej rzemiosła. Nieraz zresztą, jeśli który z nich dorósł, a zwłaszcza gdy się ożenił i własnego potrzebował dworu, oddawał mu stary monarcha jakąś prowincję w zarząd i na utrzymanie, godne książęcego pochodzenia. Tak Władysław Herman pod koniec swoich rządów wyznaczył obydwom synom osobne prowincje, choć Zbigniew był narodzony z nałożnicy; zachował sobie jednak główne stolice i zarząd naczelny ogólnych spraw państwa. Po śmierci Hermana musiał jednak Krzywousty poprzestać zrazu na jedną tylko część państwa, co prawda większej, przedniejszej i bardziej zaludnionej; jedyną rękojmią utrzymania jakiejś jednolitości państwa była tylko przysięga, którą się bracia związali, że o wojnie i pokoju będą wspólnie stanowić i w złej czy dobrej doli jeden drugiego nigdy nie opuści⁸⁰). Dopiero z czasem, korzystając z swój przewagi a zarazem z przeniebierstwa Zbigniewowego, oparł Krzywousty stosunek swój do brata na innych zupełnie podstawach, dał mu tylko Mazowsze, a próbując wprowadzić w życie zasadę lennictwa, domagał się za to od niego hołdu i wierności wassalskiej, sam zaś wówczas całym państwem zawładnął⁸¹). W końcu, jak wiadomo i Mazowsze Zbigniew postradał, wy-

gnany tulać się musiał w obczyźnie, powróciwszy do kraju sponiewierany i oślepiony umarł w więzieniu i przemocą tylko utrzymała się jednolitość państwa⁸²). Sięgając w dalszą przeszłość, widzimy również, że Bolesław Śmiały, obejmując rządy po śmierci ojca, miał trzech braci, Hermana, Mieszka i Ottona, których zapewne albo drobnymi działami wyposażył, albo jako król żelazny, niewiele o ich los dbając, trzymał na razie przy sobie⁸³). Dwaj młodsi zresztą rychło pomarli, to zaś, co wiemy o Hermanie z czasu jego rządów, upoważnia nas do wniosku, że nie miał dość ambicyi i hartu, żeby się u brata osobnej dzielnicy dopominać. W dawniejszych jeszcze czasach, po śmierci Mieszka I lub Bolesława Chrobrego, również tylko przemoc utrzymać zdołała państwo w całości, wyzuwając młodsze rodzeństwo książece z wyznaczonych im dzielnic, na gwałcie i bezprawiu niepodobna było jednak z góry opierać przyszłości państwa.

Zasada podziału wspólną była wszystkim państwom słowiańskim, jako rzecz w każdym ówczesnym ustroju politycznym nieunikniona, gdzie tylko w feudalizmie nie było na nią lekarstwa. Czechy i Ruś wyprzedziły nawet Polskę o lat blisko dziewięćdziesiąt upadkiem bezwzględnej jednolitości państwa, tu i tam bowiem były jej kresem wydarzenia tego samego roku, na Rusi śmierć Jarosława Mądrego, w Lutym 1153 roku, w Czechach zgon Brzetysława w Styczniu roku następnego. Ani Jarosław jednak, ani Brzetysław nie podzielili swych monarchii na odrębne państwa, obaj pragnęli, o ile możności, utrzymać jednolitość odziedziczonej po przodkach spuścizny, obaj zmuszeni tylko byli wyposażyc swe dzieci odpowiednio do ich książecego pochodzenia. Na Rusi zatém książę kijowski miał dzierżyć zwierzchnictwo nad wszystkimi dzielnicami, w Czechach testament Brzetysława ustanowieniem senioratu przekazywał władzę monarszą najstarszemu z książecej rodziny. Dzielnice książece nie były jednak odrębnymi państwami, młodzi, niedorośli książęta nie dziedziczyli ich zrazu po ojcu, gdyż dziecięcej dłoni nie przy-

stawało panowanie, i dorósłszy dopiéro mieli prawo domagać się odpowiedniego swój krwi wyposażenia; dzielnice zatem przechodziły z rąk do rąk, według potrzeb każdego pokolenia. Na Rusi rychlój przyszło do tego, że książęta dzielnicowi uważać się zaczęli za panów osobnych monarchii, w Czechach zapobiegł temu stosunek polityczny państwa do cesarskiej korony, tam tylko po rychlém naruszeniu zasady senioratu dobijali się książęta o władzę monarszą, ale każdy monarcha, będąc cesarskim wassalem, miał w swym panu lennym tak silne poparcie, że łatwiój z innymi książętami mógł się uporać. W państwie czeskiém zatem dzielnice nie straciły pierwotnej cechy uposażenia członków książęcej rodziny, każdy niemal z książąt, po kilkakroć w swém życiu, otrzymywał to tę, to ową dzielnicę, przeważnie na Morawach, które przedewszystkiém służyły do uposażenia dynastji; nie jednemu z nich udało się z czasem dotrzeć do władzy monarszej, niejeden siedząc w swojej dzielnicy, ściągając na się podejrzenia monarchy i wygnany z kraju pędził żywot na tułaczce, spiskując zwykle z wrogimi Czechom sąsiadami przeciw krewniakowi, która go wyzuł z ojcowizny ⁸⁴).

Ta krytyczna chwila, które w Czechach i na Rusi przed laty dziewięćdziesięciu minęła, zbliżała się dla Polski w Październiku 1138 r., kiedy Krzywousty dogorywał na łożu śmiertelném. Z pierwszego małżeństwa z Zbislawą Świętopelkówną miał tylko dwoje dzieci, syna Władysława, który już 33 lat życia skończył i niedawno ożenił się był z Agnieszką, margrabianką austryacką, i córkę Judytę, wydaną za Borysa, awantarniczego pretendenta do tronu węgierskiego, później po jego śmierci za Mściława Izasławicza. W drugim małżeństwie jednak z Salomeą, hrabianką Bergu, doczekał się Krzywousty dziesięciorga dzieci, sześciu synów i czterech córek. Dwóch synów i to najstarszych zmarło już przed kilku laty, w dzieciennym jeszcze wieku, Leszek i Kazimierz; dwie córki wydane były za mąż, Rycheza za Magnusa króla duńskiego, Dobrogniewa - Ludgarda za Teodo-

ryka, syna margrabiego miśnijskiego. Mniejsza wreszcie o dwie pozostałe córki, bo jeśliby im nawet nie wypadło korzystnie wyjść za mąż, zawsze znalazłoby się dla księżniczek miejsce w jakim klasztorze, ale czterem synom należało się książęce wyposażenie. O najmłodszego Kazimierza nie było wprawdzie na razie kłopotu, urodził się bowiem dopiero przed kilku miesiącami, nie potrzeba więc było jeszcze niemowlęciu żadnego księstwa wydzielać i z dwadzieścia lat jakich był czas o tém myśleć, bo można było się spodziewać, że skoro dorośnie, sam się upomni o swoje prawa. Bolesław jednak i Mieszko dorastali już na dojrziałych młodzieńców, rwali się do żeniaczki, a i Henryk już nie był dzieckiem, niepodobna więc było zostawić ich na łasce przyrodniego brata, tém bardziej, że księżna Salome, nie dowierzając pasierbowi, dbała o zabezpieczenie losu swych dzieci ⁸⁵).

Musił więc Krzywousty wyznaczyć młodszym synom osobne dzielnice, główna troska jego do tego tylko zmierzała, by wyposażenie dzieci pogodzić o ile możności z jednolitością monarchii, niezbędną dla powagi książęcego majestatu, dla potęgi i pomyślnego rozwoju państwa, które jego długoletnia praca do dawniej świetności podniosła. Śmiertelna choroba zaskoczyła go nagle, w pięćdziesiątym trzecim roku życia, w pełni sił, czerstwości i zdrowia, przy kolebce kilkomiesięcznego zaledwie syna, kiedy się nawet nie spodziewał, że już tak rychło przyjdzie mu się rozstać z życiem i z panowaniem, z tém co zbudował, i z tymi planami, które w najbliższych dopiero latach miały się rozwinąć. Wprawdzie już lat kilkanaście mijało, jak spełnił główne zadanie swojego życia, dokonawszy podboju i nawrócenia Pomorza między Odrą a Wisłą.] Ileż jednak pozostawało jeszcze do zrobienia! Kto wie, czy ten stosunek, w jakim Pomorze związane było z Polską, zadowalniał Krzywoustego, czy go nie myślał z czasem na innych oprócz podstawach, czy nie pragnął nowój zdobyczy ściślej z swém państwem

połączyć. W każdym razie plany Krzywoustego sięgały dalej, po zawojowaniu Pomorza od Gdańska do Szczecina nie myślał jeszcze na wawrzynach spoczywać. Ciągnęło go za Odrę, na świętą Rugię⁸⁶⁾, gdzie jeszcze stare pogaństwo dawnym świeciło blaskiem, i do ziemi pogańskich również Obodrytów, po której zawojowaniu byłby dopiero mógł powiedzieć, że wraz z swoim zięciem, królem duńskim, nad całym Bałtykiem panuje. Rwał się do tych bojów wesółych i bohaterskich, pragnął w nich odświeżyć szczęśliwój młodości wspomnienia, kiedy mu się wszystko uśmiechało, kiedy z każdej wyprawy powracał do domu z sławą i łupem bogatym. Po zawojowaniu i nawróceniu Pomorza musiał zrazu te zamysły odłożyć na później, bo wplątawszy się w wojnę z Węgrami i z Czechami o Borysa, klęską i niepowodzeniem przypłaciwszy te marne zabiegi, przez lat kilka przeklinać musiał złowrogą chwilę, kiedy temu awanturnikowi oddał córkę w małżeństwo i dla poparcia jego pretensyj dał się odwieść od swych dawnych zdobywczych zamysłów. Dopóki od strony Czech i Węgier ciągle wojna groziła, odkąd zwłaszcza i cesarz Lotar, przez czeskiego Sobiesława poduszczony, zaczął się srożyć na Polskę, nie można było myśleć o nadmorskich podbojach. Wreszcie udało mu się burzę zażegnać, na świetnym zjeździe merseburskim, złożył cesarzowi hołd lenny z Pomorza i Rugii, z tych podbitych już i zawojować się mających krajów, przyrzekł mu uawet płacić trybut coroczny, ale za to otrzymał lenne nadanie upragnionych zdobyczy, które dopiero własnym orężem miał sobie wywalczyć. Było to w dzień Wniebowzięcia Najświętszej Panny r. 1135; w kilka dni potem, kiedy uczczony przez Lotara, w powrocie do kraju wjeżdżał do Magdeburga, a rozkaz cesarski zgótował mu tam tak wspaniałe przyjęcie, że w długie później lata wspomniano jeszcze ten dzień w mieście arcybiskupiem, kiedy procesye wszystkich kościołów, przy donośnym chórze niezliczonych dzwonów, wyszły na jego uczczenie przed bramy miasta⁸⁷⁾: Bolesław upojony tém przyjęciem, usuną-

wszy wszystkie przeszkody, które go od upragnionego celu oddzielały, pewno o niczem nie myślał, jak o pomorskich podbojach. Może jeszcze wprzód należało się rozprawić z przemyskim kniazem, który przed kilku miesiącami wtargnął był do Polski i z ziemią zrównał stary gród wiślicki, może przygotowania do wojen pomorskich wymagały jakiegoś czasu, może wreszcie i rokowania z Czechami, które dopiero w r. 1137 zakończyły się zawarciem stałego pokoju ⁸⁸⁾, wstrzymywały go od wyprawy na zaodrzańskie Pomorze, dość, że nim do niej przyszło, zaskoczyła go śmiertelna choroba. Wprawdzie już Władysław był mężem dojrzałym, ostatecznie lata wtajemniczyły go bez wątpienia w zamysły ojcowskie, mógł więc Krzywousty mieć jakąś nadzieję, że będzie w nim miał spadkobiercę swych planów i marzeń, który budowę przezeń rozpoczętą pod dach doprowadzi. Na to mu trzeba było jednak nieuszczupłonej potęgi ojcowskiej, a tu młodszych synów wyposażyć należało dzielnicami. W każdym razie jednolitość monarchii musiała być zachowana, byle młodszy książęta mieli ze swoich dzielnic tyle dochodu, żeby zeń mogli żyć, jak synom Krzywoustego przystało.

Gotowy wzór do takiego urzędu państwa był zatem w Czechach. Boć i tam nie zadawali się książęta lada jakim zamkiem z okręgiem, ale potrzeba im było do odpowiedniego wyposażenia przynajmniej jakiegoś znaczniejszego miasta z przyległymi grodami, słowem całej, jak się wyrażono, „prowincyi“ ⁸⁹⁾, a mimo to księcia, który w Pradze i na Wyszehradzie panował, w Czechach i na Morawach, w całym państwie uznawano monarchą. W Polsce żywo jeszcze tkwiło w narodzie wspomnienie odrębności dawnych obszarów plemiennych, oddawano je przecież nieraz w zarząd namiestnikom książęcym, jako osobne prowincye, takimi więc prowincjami należało wyposażyć synów Salomei. Dla najstarszego Bolesława przeznaczył zatem Krzywousty Mazowsze, Mieszkowi oddał wielkopolskie kasztelanie,

Henrykowi ziemię Sandomierską. O Kazimierzu czas było myśleć, ale za to Salomei należało się jakieś uposażenie, by wdowa książęca miała żyć z czego, jak tego jej godność wymagała; jej więc dostała się Łęczyca ⁹⁰⁾. Tak miało zostać, dopóki by się nie okazała potrzeba, inaczéj te stosunki urządzić, i dla tego téż nie wyznaczono z góry żadnej dzielnicy niemowlęciu. Wszystkie dochody książęcego skarbu w terytoryach, młodszym synom wyznaczonych, starczyły w każdym razie na dostatnie utrzymanie; o to mógł być spokojnym umierający monarcha, że lepiéj z nich będą mogli żyć, niż czeskie książątka, ale téż czeski książę nie miał się równać polskiemu. Władzę monarszą zaś w obec swoich i obcych, w obec dzielnicowych książąt i sąsiadów, z prawem stanowienia o wojnie i o pokoju, odziedziczył po ojcu Władysław. Kraków, jako najznacniejsza już oddawna stolica książęca, miał być jego siedzibą, pod jego téż rządami bezpośrednio pozostawał Śląsk wraz z ziemią lubuską, do niego, rzecz jasna, jako do monarchy, należało zwierzchnictwo nad Pomorzem. W obec przyszłości ciemnej i niepewnej, najwygodniej było pójsć za starym zwyczajem i za czeskim przykładem, a więc i po śmierci Władysława, najstarszemu z książęcej rodziny przekazać Kraków i władzę monarszą ⁹¹⁾. Wprawdzie współczesne dzieje czeskie mogły Krzywoustego odstraszać od zasady senioratu, ale inaczéj trudno sobie było poradzić; dość przypuścić, że i Władysława za lat kilka mogła śmierć zaskoczyć, to w takim razie syn jego, który dopióro z pieluch wyrastał, nie mógł przecieź zostać monarchą.

Wszystko więc zależało od tego, żeby Władysław monarsze swoje zwierzchnictwo nad dzielnicami w całej pełni zdołał utrzymać. Młodzi książęta mieli mu ulegać, považać go jako monarchę, żadnego ważniejszego kroku nie przedsiębrać bez jego zezwolenia, nie wdawać się w wojny lub przymierza na swoją rękę, wszystkimi siłami pomagać mu na wojnie, słowem, mieli być zależni od niego, jak w za-

chodnich państwach wassale od suzerena. Mimo to nie przyszło Krzywoustemu na myśl, oprzec stosunek dzielnicowych ksiąząt do monarchy na lennictwie. Na cóżby to się zdało, gdyby mu hołd złożyli i wierność wassalską poprzysięgli, jeśli nie mieli ochoty słuchać rozporządzeń ojcowskich. Wszak już raz nie udała się próba z lennictwem, kiedy za młodych lat Bolesława Zbigniew został jego wassalem. Gdzie w tradycyi narodu i państwa, w całej budowie jego społecznej i politycznej nie było gruntu dla feudalizmu, tam czeza forma hołdu lennego nie mogła go zaszcześcić. Wszystko zależało od łaski boskiej, sądził Krzywousty. W nią téż ufając, nie kusił się obmyślać sztucznych środków dla skuteczniejszego zabezpieczenia zachwianej jednolitości państwa. Nie było téż na to czasu, chwila śmierci się zbliżała, trzeba było jeszcze z Bogiem zamknąć obrachunek i w jego ręce oddać przyszłość państwa, losy synów i rodu Piastowskiego.

Stało się więc, co odwrócić nie było w ludzkiej mocy. Kiedy dzień 18 Października tego pamiętnego roku chylił się do schyłku, już monarchia Bolesławowa nie była tém samém, czém ją zastało wschodzące słońce dnia tego. Tylekroć już powtórzyło się to samo zjawisko w dziejach narodu, a zawsze po niedługim czasie wracało państwo ku chwale swój i potędze do dawniej jednolitości. Z niewygasłą tradycyą przeszłości tkwiła w narodzie żywa jeszcze pamięć wydarzeń z przed stu lat i z czasów dawniejszych. Wszebór, Piotr Włostowiec, Degno, Odolan i inni dostojnicy państwa, zgromadzeni przy trumnie Krzywoustego, mogli to sobie myśleć, bo z opowiadań ojców i dziadów dobrze jeszcze wiedzieli, co się działo w Polsce po śmierci Chrobrego. Ale i to im tajnym nie było, że w każdym razie ciężkie przesilenia czekały w najbliższych latach osierocone państwo Bolesławowe.

IV

MONARCHIA ZACHWIANA

Wdowia siedziba. Księżna Salome. Zjazd Łęczycki. Młodzi książęta. Monarcha krakowski. Przykład czeski. Wojna domowa. Możni panowie. Piotr Włostowic. Sprzymierzeńcy rusey. Bitwa nad Pilicą. Pokój. Zatargi z Piotrem. Zamach na Włostowica. Wyprawa żwino-grodzka. Roger. Przygotowania do rokoshu. Nowa wojna domowa. Oblężenie Poznania. Klątwa. Klęska Władysława. — Kardynał Hubald. Władysław w Kaynie. Król Konrad. Wyprawa Konrada. Druga krucjata. Mieszko na krucjacie wendyjskiej. Krucjata pruska. Momachowicze. Albrecht Niedźwiedź. Zabiegi Agnieszki. Gwido legatem papieskim. Klątwa i interdykt. Przyjaźń Konrada. Stosunki niemieckie. Fryderyk Barbarossa. Wyprawa cesarska. Sromota kryszkowska. Synowie Władysława. — Niemoc Polski. Ruskie zamieszki. Wojny pruskie. Śmierć Henryka. Świętosław i Jaxa. Bolesław Kędzierzawy.

Wśród szeroko rozlanych moczarów u bagnistych brzegów Bzury, opodal dzisiejszego miasta Łęczycy, którego obszar zajmowały pustkowie, na niewielkiem lecz nad okolicznemi trzęsawiskami panującym, obronném wzniesieniu, stęczał gród łęczycki, w którego warowném pobliżu, za wałami ziemnymi i częstokolami, kryło się bezpiecznie opactwo z kościołem N. Panny, metropolii gnieźnieńskiej stara przynależność. Smutne musiało być życie na zamku wśród ponurych trzęsawisk i pustkowiów, zwłaszcza zimową porą; latem już częściej wypadło któremu z książąt wstąpić w przejeździe z orszakiem na nocleg lub krótki pobyt

do komnat zamkowych. Od niedawna była tu rezydencya wdowy po Krzywoustym, ale nie zawsze bawiła księżna Salome w tém samotném ustroniu, nieraz przy synach przebywając, po ich zamkach i miastach. W r. 1141 zaledwie się miało trochę ku końcowi zimy, kiedy w zamku nad Bzurą wielki ruch i gwar zapanował, gdyż oto zawitała doń stara księżna, a za nią i młodzi książęta przybyli z całym dworem, i panów dostojnych zjechało się co niemiara, że ledwie pomieścić mogło się tyle ludzi w modrzewiowych ścianach zamkowych budowli.

Starój księżnie już trzeci wdowieństwa rok płynął w żalu i umartwieniu. Za zmarłym księciem płakała Salome z całym narodem, który czuł już to dobrze, że z śmiercią bohatera Bolesława nowe nastały czasy, duszne jakieś zapanowało powietrze, które nie wiedzieć czém miało jeszcze wybuchnąć, jakimi burzami i zawieruchami. Księżna opłakiwała ukochanego małżonka, z którym blisko trzy lat dziesiątki w czulém, tyłoma dziećmi pobłogosławioném pożyciu spędziła, i ciężko jój było samój, kiedy jego nie w sędziwym jeszcze wieku śmierć zabrała. Smutne chwile wdowieństwa zapełniała myślą o zmarłym i o pomocy, jakiej na tamtym świecie dusza jego potrzebowała. Nie raz to zapewne po dniu przeplakany i wspomnieniu małżonka poświęconym, stawał cień bohatera przed jój oczyma snem przymkniętymi, tak jak wtedy, gdy w nędznych jój się ukazał łachmanach, prosząc ją, by klasztorowi w Mogilnie, któremu za życia nic dobrego nie zrobił, dla spokoju jego duszy dobrodziejstwa jakie wyświadczyła. Tego „pana“ swojego ukochanego, którego niedawno jeszcze widziała w całej pełni majestatu, w stroju wspaniałym, błyszczącym od złota i purpury, wśród liczne bogato przybranych dostojników grona, teraz przyszło jój oglądać w pozagrobowém zjawieniu, jak skostniałe członki tulił w brudne szmaty lichego odzienia ¹⁾, a w jój skarbach i strojów i opon bogatych było pełno, że aż z dalekich stron przybyszów podziw

zbierał na te bogactwa. Ale i dla siebie samój i dla dzieci swoich już była stara księżna przed zmianą losu bezpieczną; póki Bolesław żył, i jój czci nie brakło i o dzieci przyszłość mogła być spokojniejszą, ale kiedy jego nie stało, wszyskiego można się było obawiać, bo rozmaicie stare podania krajowe o losie wdów i młodszych synów książęcych prawily.

Wśród tego żalu, wśród tych utracień, nie dziw, że myśli księżny biegły w strony dalekie, w rodzinne okolice naddunajskie, do Szwabii, na gród dziedziczny hrabiów Bergu, skąd ją przed laty, młodą jeszcze dziewczyną dziewosłębą Bolesława do Polski przywiozły. Już zgasł był przed rokiem na swój stolicy biskupiej w Bambergu świętobliwy apostoł Pomorza, biskup Otton, hrabiów Bergu krewniak bliski, który Polskę jak drugą ojczyznę umiłowałszy, o utrzymanie związków między narodem polskim a panami niemieckimi dbały, pierwszy zapewne podał myśl małżeństwa między potężnym władcą Polski a szwabską hrabianką; i obie siostry Salomei za jój przykładem zasiadły na słowiańskich tronach książęcych, Richinę pojął bowiem w małżeństwo Władysław Czeski, Zofię Otton Czarny, morawski książę. Salome nie miała pewno powodu zlorzeczyć świętobliwemu biskupowi, że za jego sprawą dostał jój się w udziale świetniejszy los, aniżeli obu młodszym siostrom: Pozostając w ojczyźnie, byłaby się dostała w małżeństwo któremu z hrabiów, kilkumilowym zaledwie obszarem władającemu, w Polsce zdobyła tron potężnego monarchy, którego sława w całych Niemczech była głośną, opływała w bogactwa, o jakich się jój rodzinie hrabiowskiej nie marzyło, oddawali jój tu cześć i kłaniali się możni panowie, z którymi nie każdy margrabia lub nawet książę niemiecki mógł się mierzyć. Może jój zrazu ciężko było przywyknąć do szorstkich obyczajów narodu, do surowego wejrzenia kraju, któremu jój małżonek panował, ale czas i to musiał przelamać, a wreszcie na dworze swym miała niewiasty z stron rodzinnych, w których towarzystwie łatwiej było jój obcém powietrzem oddychać. Jakoż

nie spieszyła się do ziemi rodzinnej po śmierci małżonka. Wiele się tam od jój wyjazdu zmieniło. Nie żył już jój ojciec, stary hrabia Henryk, który przed samą śmiercią zbroję rycerką na habit mniszy zamieniwszy, w murach klasztoru zwifalteńskiego życia dokonał; pomarli już byli starsi bracia księżnej Salomei, na zamku dziedzicznym władał od lat kilkunastu młodszy brat Diepold, liczną obdarzony rodziną. Jakiegokolwiekby ją w progach rodzinnych czekało było przyjęcie, tam byłaby tylko siostrą hrabiego, w Polsce była księżną, wdową po czechonym ogólnie monarsze bohaterze, poważaną od morza Bałtyckiego wybrzeży aż po stoki Karpat, że zaś i po śmierci męża głos jój coś znaczyć musiał w przybranj ojczyźnie, widać to było na zjeździe łęczyckim, skoro na jój wezwanie tylu panów i wielmożów na nim się zebrało ²).

Ale mimo to tęskno było starj księżnie do ojczyzny. Wspomnienia jój zwracały się głównie ku klasztorowi w Zwifalten, w najbliższj zamku hrabiów na Bergu sąsiedztwie, ku poważnej tego rodu fundacyi, w której podziemiach jój ojca i dziada spoczywały zwłoki. Z lat młodocianych wspomnienie tego klasztoru, dla którego jój rodzina szczególną się odznaczała dewocją, dobrze jój się w pamięci i sercu wyryły. Jakoż wszystkie trzy córki hrabiego Henryka w dalekich ziemiach słowiańskich, nie zapomniały o uświęconj prochami ojców opactwie zwifalteńskj i licznymi a wspaniałymi darami dawały nieraz jeszcze tój wdzięcznej pamięci dowody, że wszystkich jednak księżna Salomea a wskutek jój przyjaznych dla klasztoru uczuć i zmarły Bolesław największe do wdzięczności zakonników zwifalteńskich mieli prawo. Po śmierci męża, ściślej jeszcze ze szwabskjm opactwem pragnąc utrzymać związek, jedną z swych córek Gertrudę wysłała do Zwifalten, by tam welon mniszki św. Benedykta przywdziała ³); i żeński bowiem i męski klasztor mieścił się w opactwie zwifalteńskj. Niedosć tego, w opuszczeniu wdowiem, coraz częściej i z coraz większą dewocją o fundacyi

swych przodków rozmyślając, udała się z prośbą do opata Bertolda, by przysłał do niej na czas jakiś uczonego mistrza Ottona z Stuzzelingen, znanego jój z lat dawnych zakonnika.

Był to niegdyś głośniejszy rycerz, znany z swęj wyprawy do Ziemi Świętej, pan rozlicznych włości, który rycerskie rzemiosło na służbę Bożą w celi klasztornej zamieniwszy, w Zwifalten przywdział habit mniszy, i jak dzielnym był za swych świeckich czasów wojownikiem, tak w klasztorze wszystkich braci niezrównaną pokorą zadziwił. Choć jednak, świat sobie uprzykrzywszy, krył się w cichych murach klasztornych, wiadano o nim na świecie, że był to człowiek rzadkiej wymowy i głębokiego rozumu, u książąt cesarstwa nawet dla roztropności swęj i zdrowęj rady, którą zawsze miał w pogotowiu, wielkiego doznawał poważania. Mistrzem zwała go tęż księżna Salome i nie dziw, że zapragnęła go mieć przy sobie, kiedy dla siebie i dla synów młodocianych tak bardzo potrzebowała dobrej rady. Wyruszył więc Otton w towarzystwie dwóch zakonników do Polski, jeszcze w jesieni 1140, i już w ostrą porę, na początku zimy, w Grudniu stanął na dworze staręj księżny. Przez trzy blisko miesiące zabawili mnisi zwifalteńscy w przybranęj ojezynie swęj opiekunki, niewesołe z dalekiej tęj podróży odnosząc wrażenie. Jeśli bowiem w ogóle mieszkańcom rycerskiejszy, dobrze zaludnionejszy Szwabii, nie bardzo w Belesławowskiejszy Polsce mogło się podobać, to szczególnie w porze zimowęjszy tēm bardzięjszy wydał im się kraj barbarzyńskim, tēm więcięjszy, że za dworem staręj księżny wypadło im przenosić się z miejsca na miejsce, przemieszkując — jak sami to opisują — w lichych chatach i namiotach, Numidów obyczajem. Nagrodziły im to sowniejszy hojne dary dla klasztoru z bogatego skarbcza w kościele małogoskim, w którym pozwolono im się zamknąć i wybrać, czego tylko zapragnęli. Nie same jednak tylko skarby, bogactwa kościelne i droższe nad wszystko relikwie mieli unieść ze sobą do Niemiec; księżna Salome chciała im powierzyć drugą córkę Agnieszkę, naj-

młodsze swe dziecię, za ledwie trzyletnie, w sam rok śmierci Bolesławowej urodzone, żeby wraz z starszą siostrą w fundacyi przodków macierzyńskich Bogu poślubiła życie. To więc także sprowadziło ich do Łęczycy, gdyż tu na zjeździe rodziny książęcej z panami i dostojnikami otrzymać mieli odpowiedź, czy im dadzą na mniszkę Bolesławową dziewczkę.

Młodzi książęta, którzy na zjazd przybyli, Bolesław i Mieszko, dwudziestego jeszcze roku życia nie byli dosięgli. Mimo to obydwaj już byli żonaci, Bolesław pojął był w małżeństwo córkę księcia kijowskiego, Mieszko królowną węgierską, córkę Beli II. Kto z panów możnych przybył do Łęczycy, nie wiadomo, to tylko pewna, że musiał być zjazd liczny, skoro go mnich zwifalteński „generale colloquium“ nazywa. Trudno również osądzić, czy to z całej Polski zjechali się przyjaźni owdowiałej księżnie i młodym jój synom panowie, czy też, co prawdopodobniejsza, zjazd składał się z dostojników trzech dworów książęcych, może wreszcie prócz nich zjechali się na wezwanie księżny niektórzy, szczególniejsze jój zaufanie posiadający możni panowie, może i który z biskupów i opatów podążył z mądrą radą do Łęczycy. Na zjeździe postanowiono drugiej córki Bolesławowej nie oddawać mniszkom zwifalteńskim⁴⁾. Biedne dziecię, igrając niewinnie, nie wiedziało, że los jego się rozstrzyga, czy całe życie bez żadnych wrażeń, bez wzruszeń żadnych ziemskich przyjdzie mu spędzić w grobowém zamknięciu murów klasztornych, czy też dadzą je z bogatą oprawą któremu z książąt postronnych w małżeństwo, w daleki kraj, między obcych ludzi, na to tylko, by braciom swym w potężnym dziewierzu pożądanego pozyskać sprzymierzeńca. Ciężkie, niepewne były czasy, któż mógł wiedzieć co jutro przyniesie. Póki stary książę żył, niezgo nie potrzeba było się obawiać, chyba niespodziewanych zagonów dzikiego pogaństwa, Prusaków od wybrzeża morskiego, lub tłuszczy polowieckiej z dalekich stepów od wschodu słońca, choć i po-

ganie wiedzieli dobrze, co znaczy oręż Bolesławów i nie spieszo im było do Polski; z Węgrzynem i Czechem skończyły się zatargi, zgoda zapanowała. Ale cięższa teraz i groźniejsza od połowieckiej i pruskiej dzieży chmura nad Polską wisiała, bo pogańców nie trudno było przegnać tą samą drogą, którąby przejść się odważyli; starsi ludzie, w pomorskich jeszcze bojach osiwiali a czasów wiarołomnego Zbigniewa dobrze pomni, wiedzieli dobrze, że gorszą od wszystkiego plaga wojny domowej i bratnich pomiędzy książętami zatargów, wiedzieli, że za nimi idzie w ślad obcych posiłków, choćby z pogańskiej ziemi, przyzywanie i spustoszenie kraju całego, pamiętali, że kiedy ten chwast domowych zaburzeń się rozpleni, to niełatwo go się pozbyć, chyba z korzeniem wyrwać, jak na ostatku przyszło do tego w wojnach z Zbigniewem. A któż nie wiedział, że książę Władysław krzywem okiem patrzył na młodszych braci, nie na długo wróżyć było pokoju i zgody; na zjeździe łęczyckim głośno już o tém mówiono. Cokolwiek przejść miało, trzeba było na to się przygotować. Miał on swoich, na których mógł liczyć, toć i młodszym książętom obejrzeć się należało za sprzymierzeńcami. Nie bez przyczyny też pobrali sobie tak zawczasu dziewczki z Rusi i z Węgier, mogli się spodziewać, że ich ani wielki książę kijowski, ani król Bela nie opuszczą w razie potrzeby, a przynajmniej starszemu bratu przeciw własnym zięciom pomagać nie będą. Tylko z Rusią niepewna jeszcze rzecz była, z ruskimi książętami nigdy nie dość było przyjaźni i krewieństwa, bo od czasów Jarosławowego podziału, za wnuków jego i prawnuków, coraz to inna gałąź kniaziowskiego rodu wydobywała się na tron kijowski. W chwili śmierci Krzywoustego, Monomachowicze byli górą na Rusi, już piętnaście lat dobiegało, jak stary Włodzimierz Monomach legł w grobie, a dwóch z kolei synów jego, Mścisław (1125—1132) i Jaropelk (—1139), zdolali się w Kijowie utrzymać. Nie dziw więc, że Krzywousty pod koniec życia bratał się z Monomachowiczami, boć i Borys, którego z swą córką ożenił i dla którego w tak ciężkie

zawikłania z Węgrami i Czechami się wplątał, także był wnukiem Monomacha. On to więc jeszcze zapewne upatrzył Bolesławowi żonę między córkami któregoś Monomachowicza, Mścislawa czy Jaropelka, i może jeszcze nawet przed zgonem swoim przywiódł to małżeństwo do skutku. Tak więc w chwili śmierci Krzywoustego, młodzi książęta związani byli bliskim powinowactwem z wielkim kniazem kijowskim i na poparcie jego mogli liczyć. Władysław zaś, choć sam z ruskiej księżniczki był urodzony, niewiele miał z tego pociechy, bo wujowie jego i bracia cioteczni, synowie i wnukowie wielkiego kniazia Świętopelka (1093—1113), od lat już blisko trzydziestu stracili na Rusi wszelkie znaczenie i nie wiadomo nawet, czy wówczas mieli jaką dzielnicę. Niebawem jednak rzeczy się zmieniły. W cztery niespełna miesiące po Krzywoustym umarł wielki książę Jaropelk, a z jego śmiercią Monomachowicze postradali tron kijowski i w swoich dziedzicznych dzielnicach w Perejasławiu lub Smoleńsku niewielką mogli być dla młodych książąt polskich pomocą. Kijowem zawładnął teraz Wsiewołod Olegowicz, książę czerniechowski, z linii Świętosławowej, której jeszcze nigdy przedtem tron kijowski nie dostał się być w udziale. Żadnych też związków nie miał z nią dotychczas dom Piastowski, wiadano zatem dobrze, że kto pierwszy zdąży je zawiązać, ten będzie miał poparcie wielkiego kniazia i podległych mu książąt ruskich. Młodzi książęta pragnęli ubiedz Władysława, przeznaczając najmłodszą siostrę na oblubienicę Świętosławowi, synowi wielkiego kniazia ³⁾.

Taki już w trzecim roku po śmierci Bolesława pawał rozdział w jego rodzinie. Władysława wszystko od przyrodnich braci dzieliło, i pochodzenie od innej matki, wraz z zwykłą, tradycyjną w rodzinach ówczesnych książęcych nienawiścią ku macosze, i znaczna również w wieku różnica przyczyniała się niewątpliwie do tego, że uczucia rodzinne w stosunku najstarszego Bolesława do braci podrzędną odgrywały rolę. Boć trzeba zważyć, że Władysław żwawym

już był młodzieńcem, kiedy Bolesław lub Mieszko zaledwie po ziemi pelzać zaczęli. Kiedy oni podrastali, Władysław zdala od nich pędził żywot, może już nawet mając sobie od ojca jakie zamki wydzielone, lub téż staremu księciu pomagając w rządach; z młodszym rodzeństwem nie żył się tak, jak się żyje z rodziną, obcy był im i miał ich za obcych. W każdym razie dosyć lat dojrzałego wieku przeżył pod ojca panowaniem, żeby czuć to dobrze, że czém inném był zupełnie monarcha tego odlewu co ojciec, a czém inném przyszło być jemu, w państwie na działą pokrajaném. Jedna wola ojcowska była na państwo całe, od gór na granicach węgierskich aż po morze, do którego oręż Bolesławów przystęp otworzył, od posad lutyckich, aż po grody Rusi Czerwonej, ani się jój kto przeciw powazył, bo pamiętnym był wszystkim los Skarbimira lub Gniewomira. I Władysławowi miało wszystko na całym ziem ojcowskich obszarze ulegać, ale kiedy posłaniec książęcy rankiem wyjechał z siedziby monarszej w Krakowie, to go już południe mogło zaskoczyć w posiadłościach którego z młodszych książąt, gdzie rozkaz monarszy spotykał się z wolą innego pana. Słuchać go mieli bracia przyrodni, któż jednak mógł za ich uległość ręczyć; jeśli zaś któremu spodobałoby się stanąć oporem, to pewnoby jego stronę wzięli dwaj inni, bo wszyscy trzej prawdziwie po bratersku żyli i za matki, za niemieckiej pani szli radą, której tęskno było, że nie któremu z jój synów dostało się panowanie. W ich mocy był przecież Płock i Sandomierz, sławne, potężne grody, i te stare książęcę siedziby nad Wartą, na których od wieków Piastowskiego rodu praojcowie panowali, w ręku ich była moc niemała, która do krnąbności przeciw monarsze mogła dodać otuchy. A choćby i najpotulniej sprawiali się młodzi książęta, toć zawsze inny był teraz los monarchy, niżli za czasów Bolesławowych. Co bowiem dawniej do jednej książęcę skarbnicy wpływało, tém teraz cztery podzielić musiały się dwory, a Władysławowi zaledwie połowa, pewno mniej niż

połowa ojcowskich dochodów dostała się w udziale. Nie mogło już być na dworze monarszym takiej jak za niedawnych jeszcze czasów wszystkiego obfitości, niełatwo już było zebrać skarb taki, jakim Bolesław i przybyszów zadziwiał i obcych w dalekich stronach zdumiewał, rozrzucając hojnie dary, które sławę jego roznosiły szeroko, teraz każdy książe w swojej dzielnicy dla siebie ściągał dochody i wszystkim szczupłej było. Pamiętał Władysław pewno z lat dziecinnych stryja Zbigniewa, nasłuchiwał się o nim do syta, choć może przy starym księciu nie wolno było imienia jego wspominać; pamiętał dobrze, że dopóki dano było stryjowi na własnej siedzieć dzielnicy, dopóty wiechrzył i miotał się jak wróg największy, i odtąd dopiero stał się Bolesław potężnym i sławnym, odkąd jego się pozbył. Na dworze ojcowskim tak żywa, tak świeża przechowywała się jeszcze tradycya czasów Bolesława Chrobrego; z niej wiedział zapewne Władysław, że ten wielki król, wszystkim za wzór stawiany, i syn jego Mieszko, a zapewne również i dziad stryjeczny Bolesław Śmiały, słowem wszyscy, którzy odziedziczyli państwo, na działy młodszych braci poszarpane, zanim cokolwiek dla sławy swego imienia, dla potęgi monarchii zdziałać zdołali, wpraw musieli niedogodne księżątka dzielnicowe usunąć.

I Władysławowi nie brakło do tego ochoty, a gdyby nawet sam nie miał tyle ambicyi, żeby o przywróceniu ojcowskiego majestatu zamarzyć, to los postawił u boku jego kobietę, która żadnej nie zaniedbywała sposobności, żeby każdą iskierkę ambicyi w jasny płomień niepohamowanej żądz rozdmuchać. Małżonka Władysławowa Agnieszka pochodziła z dostojnego Babenbergów, margrabiów austriackich domu. Ojcem jej był margrabia Leopold III, zarówno z pobożności, dla której go później w poczet świętych policzono, jak i z potęgi słynny, która go po śmierci Henryka V w rzędzie kandydatów do tronu cesarskiego postawiła. Inni myśleli wtedy o koronie dla niego, on sam do niej się nie piał;

i nie dziwno byłoby nikomu, gdyby był margrabia austriacki zasiadł wówczas na tronie cesarskim, boć miał za żonę zmarłego cesarza córkę, wygasłej dynastji salickiej ostatnią dziedziczkę, wdowę po księciu Szwabii Fryderyku z rodu Staufów, Agnieszkę, która go w długim pożyciu małżeńskim ośnaściorgiem dzieci obdarzyła. Cesarska zatem krew płynęła w żyłach żony Władysława, i wiedziała to dobrze wnuczka Henrykowa, że od dziada jój począwszy, którego pewno jeszcze dobrze pamiętała, czterech jój przodków na tronie cesarskim siedziało. A choć ojciec nie pokuśił się o koronę, to przecież majestat cesarski nie przestał swym blaskiem oświecać jój rodziny. Po dwunastu bowiem latach rządów Lotara, w kilka miesięcy przed śmiercią staro Bolesława wstąpił na tron brat jój przyrodni Konrad ze Staufów domu, jój matki syn rodzony. I niedługo trzeba było czekać na to, żeby się pokazało, że na dobre wyszła Babenbergom ta ze Staufami wspólność macierzy. Ledwie Konrad na tron wstąpił, zaraz dał dowód pamięci o matce i jój dzieciach z drugiego małżeństwa, nadając bratu naszój Agnieszki Leopoldowi, który po ojcu margrabstwo odziedziczył, godność księcia bawarskiego, od którego dotychczas margrabiowie austriaccy byli zależni. Górą byli teraz Babenbergowie w cesarstwie i miała poczucie tego ich siostra, na polskim osadzona tronie, témci więc boleśniej było patrzeć na to wnuczce i siostrze cesarskiej, czém była powaga jój męża wobec niedawno zmarłego jeszcze teścia majestatu.

Czego można była spodziewać się po dzielnicowych książątkach, w najbliższój rodzinie miała tego Agnieszka wymowne dowody. Niedawno, w r. 1140, siostrę jój Gertrudę pojął był w małżeństwo, wstępując na tron książęcy, czeski książę Władysław. I on miał pod swoim zwierzchnictwem na Morawach dzielnicowych książąt, gdyż zwykła była rzecz, że młodszym lub ubocznych linii książętom na Morawach dawano uposażenie, tylko bratu swojemu stryjecznemu i imien-

nikowi, synowi Sobiesława, swego poprzednika na tronie książęcym, wyznaczył był Władysław dział w Czechach, żeby go mieć blisko pod okiem. Otóż nie minęły dwa lata, a morawscy książęta, młody Sobiesławowicz i dwa inne jeszcze książątka z Przemyśłowiców rodu pozazdrościli Władysławowi korony i sprzysiągłszy się z krnąbrnymi panami czeskimi, jednego z pośród siebie księciem obwołali. Podobno nawet pobudzili ich do tego panowie, a szczególniej pierwszy pomiędzy nimi Naczerat, który byłby rad co roku to zrzucał księcia z tronu, to innego wynosił, byle mieć potulnego pana bez własnej woli i powolnego ladajakim możnych zachciankom; ale książęta dzielnicowi, skoro tylko o buncie posłyszeli, nie wahali się do niego ręki przyłożyć, bo zawsze przy zaburzeniach można było coś zyskać. I źle było z Władysławem, pokonany pod Wysoką, musiał żonę w Pradze zostawić a sam do Niemiec pogonił, po pomoc do cesarza Konrada. Jakoż warto było cesarskim być szwagrem; Konrad krzywdy jego znieść nie chciał i z wojskiem wielkiem przywiódł go do Czech, gdzie już Gertruda, w Pradze zamknięta, ledwie obronić się mogła oblegającym miasto książętom; gdyby nie pomoc niemiecka, niedługo byłaby się poddać musiała i za mężem iść na wygnanie. Przekonał się wtedy Władysław czeski, co to są dzielnicowi książęta, więc nie bawiąc długo, w przyszłym roku odplacił im to krwawym odwetem, wygnał ich z dzielnic i całe Morawy z Czechami pod swoim zarządem połączył⁵⁾.

Czyż nie mógł ten przykład uśmiechać się naszemu Władysławowi i jego ambitnej małżonce, kiedy im i bez przykładu ochoty do tego nie brakło. Król Konrad takim był Agnieszce, jak i Gertrudzie bratem, ujął się za jedną siostrą, to i mężowi drugiej nie dałby zginać, gdyby mu nawet raz albo drugi noga się powinęła. Na szwagra w Czechach także mógł liczyć, gdyby tylko jeszcze Ruś pozyskać, a przynajmniej odciągnąć ją od pomagania braciom, a здаваło się, że wylecą z swych dzielnic, jak z procy, i sam

Władysław będzie jedynym w całej spuściźnie ojcowskię panem. Co z braćmi uczynić zamierzał, czy chciał im w końcu jakie zamki oddać na pobyt i utrzymanie, czy gorszy los im gotował, to trudno osądzić. Nie wiadomo również dokładnie, kiedy i w jaki sposób przyszło do wybuchu wojny domowej, czy Władysław wprost uderzył na braci, by ich wyzuc z dzielnic przez ojca wyznaczonych, czy tęg właściwą katastrofę poprzedziły jakie zatargi i spory, do których sprawa kompetencyi i władzy młodszych księząt, a choęby tylko granice ich ziem, aż nadto mogły dostarczyć powodu. Juę pod wiosnę 1141 roku, jak widzieliśmy, ciężka i duszna panowała w Polsce atmosfera, lada chwila zdawało się, że przyjdzie do walk domowych wybuchu. Być może, że niebawem rozpoczęły się jawne i groźne zatargi, zdaje się, że na początek ich patrzyła jeszcze księżna Salome, która w tak niepewnej chwili, 27 Lipca 1144, synów odumarła⁹⁾.

Kiedy jednak przyszło do wybuchu walki, to pewna, że młodzi księżęta licznych i silnych w kraju znaleźli sprzymierzeńców, po ich stronie stanęli najmoźniejsi panowie, Naczeratów snać, jak w Czechach, tak i w Polsce nie brakło¹⁰⁾. Świeccy i duchowni panowie młodym Bolesławicom podali rękę, idąc za hasłem, daném przez swych przodowników, boć i sędziwy arcybiskup gnieźnieński, Jakób ze Żnina, i dzielny wódz Bolesławów, wstawiony druh jego bohater-skich bojów, wojewoda Wszebór, przy młodszych stanęli księżętach, a za wojewodę nie dziw, że poszło rycerstwo, pod rozkazami jego walczyć przywykłe; zwłaszcza panowie, którzy w dzielnicach młodszych księząt mieli swoje włości, jak Szaweł z Końskiego, syn Prandoty, Dzierżykraj, Zbilut, Janusz, Trojan i wielu innych wraz z nimi poszło za przykładem Wszebora.

Moźni panowie, świeccy i duchowni zarówno, mieli w popieraniu młodszych księząt najżywotniejszy własny interes. Jednym i drugim niemilą była żelazna księząt wszechwładza. Czém bardziej wzmagaly się ich bogactwa, czém

większe z łaski książęcej w rękę ich nagromadziły się obszary, czém większa ulegała im ludzi moc, z garstki czeladzi lub zabranych w boju niewolników rozrodzona, a na obszarze ich dóbr rozsiadła, tém ciężej im było korzyć się przed wolą książęcą. I stać ich było na to, by dwór nawet cesarski olśnić przepychem, jeśli się któremu z nich zdarzyło w niemiecki kraj pojechać w poselstwie, obcy, patrząc na ich bogactwa, szczodrości ich nie mogąc się wydziwić, mieli ich za władców potężnych i książąt znacznych, ale czémże było ich znaczenie przed tronem monarszym. Chciał książę pójść za ich radą, to była dobra wola jego, nie podobało mu się, to czynił tak, jak jemu się widziało, a co nakazał, to oni spełnić musieli bez szemrania. Jeśli zaś ruscy bojarowie tego czasu srodze się na to zżymali, gdy książę bez ich rady i wiedzy coś postanowił, i nie mieli wtedy ochoty go słuchać, to i polscy panowie pewno się od nich nie różnili; wiedziała o tém księżna Salome, kiedy ich do Łęczycy wołała na naradę. Aleć niebezpieczna była rzecz księciu się sprzeciwić; choćby największe kto miał dóbr obszary, choć czeladzi mnogo roіło się na jego dworze, a z danin ludzi podległych tyle się co rok zbierało, że i swoich starczyło wyżywić i odziać dostatnio i sporo jeszcze zostało na sprzedaż dla kupców przyjezdnych, choć koni i bydła bez liku pasło się na czyich pastwiskach, choć ryszstunku i tkanin przedziwnych i opon bogatych, złota i srebra tyle kto miał w skrzyniach, jak bez mała w skarbcu książęcym, choć kogo stać na to było, by i Pana Boga pochwalić i przed ludźmi się poszczycić domów Bożych i klasztorów fundowaniem, choć kto słowem u siebie takim był panem, że niezego nad to ani pragnął ani sobie marzył, to jeśli mu wypadło stanąć przed sądem książęcym, nie było sposobu wywinać się od wyroku, jaki nań wydał monarcha. Mniejsza o to, jeśli trzeba było siedmnaździesiąt zapłacić, choć i wtedy niejednemu krew zakięiała w żyłach, bo choćby go to nie zubożyło, to upokorzenie samo już mu kością w gardle stawało; a cóż, jeśli

takiego pana pacholkowie książęcy do lochów wtrącili, niejednemu przecież przyszło i głową nałożyć, i niewielką miał potem pociechę, gdy zakonnicy w fundowanych przezeń klasztorach za duszę jego godzinki odmawiali. Któż za dawniejszych Krzywoustego czasów, kiedy jeszcze z Pomcrzanami toczyły się boje, sławą, znaczeniem i dostojnością dorównał Skarbimirowi wojewodzie. Kiedy wiódł na wojnę rycerstwo, kiedy stanął na czele rozlicznych jego pułków, które rozkazów wojewody słuchały, mogło mu się wydawać, że on jest księciem, że wojownicy jego za nim choćby przeciw księciu pójdą. I zawróciło mu się w głowie, kto wie, jaki tam był powód jego na księcia obrazy, dość że powstał przeciw monarsze, którego pierwszym był dostojnikiem. Ale los jego dla wielu na długie czasy był nauką i przestrogą: nie dane mu było patrzeć na upadek swój i nędzę, na losu niepowrotną zmianę, bo wylupiono mu oczy, któremi niegdyś ciągle wzrost swych bogactw i dostatków oglądał. Nietylko wreszcie doświadczona Bolesława surowość w karbach możnych panów trzymała, wojownicy, którzy pod jego wodzą tyle zwycięskich bitw stoczyli, przywiązani byli przecież do księcia-bohatera, czcili go i kochali i lędniej im było przed jego uginać się wołą. Ale kiedy Krzywousty legł w grobie, czyż dziwna, że swobodniej zapragnęli odetchnąć.

Oslabić władzę książęcą, wspólnym ich wszystkich było celem. Niczego też bardziej pożądać nie mogli, jak żeby młodszy książęta nie tylko utrzymali się w wyznaczonych dzielnicach, ale żeby jak najmniej od księcia starszego byli zależni. Każdy z nich mało komu z panów był strasznym, żaden z dzielnicowych książąt pewno nie byłby dał rady Skarbimirowi. Jakiegokolwiek kto z panów włości i bogactwa posiadał, maluczkiem był przy księciu Bolesławie, ani tego, co miał, z potęgą jego mógł porównać; na dzielnicowego księcia inaczej już spoglądał i nie przygniatała mu myśli niezliczona ludu liczba, któremu książę panował, niezmiernie ziemi obszary, które książę dzierżył. Przytém młodszy

książęta to były niebożątka, z chłopięcych zaledwie lat wyrosłe, drżeli z obawy przed złymi starszego księcia zamiarami, żadnemu z wielmożów pewno i złego słowa nie rzekli, potrzebując ich rady, poparcia a może niebawem i czynnej orężnej pomocy; warto żyć pod takimi panami. Książę Władysław natomiast, jeśli marzył o przywróceniu w całej pełni ojcowskiego majestatu, jeśli go bodło uszczuplenie potęgi monarszej przez działy młodszych braci, to tém bardziej pewno w stosunku z panami nie miał ochoty nic z dawnych praw książęcych uronić. Choćby z braćmi w najprzykładniejszej żył zgodzie, myślał sobie niejeden z wielmożów, warto było pozbyć się takiego pana, cóż dopiero, jeśli się zbierał, młodszych książąt wyzucić z ich dzielnic; gdyby mu się to udało, jeszcze większym brzemieniem zaciężyłaby jego wszechwładza.

Najżywotniejszy własny interes przerzucił możnych panów do obozu Bolesławiców, nie szło jednak za tém, żeby od razu wszyscy magnaci jak jeden mąż po ich stronie stanęli. Prywata bez wątpienia stanowiła o wszystkiém, ale téż właśnie z tego powodu nie mogło się obejść bez tego, żeby ten lub ów magnat nie miał do drugiego urazy osobistej i zawiści, jeśli więc widział swoich nieprzyjaciół w obozie młodszych książąt, już to samo ciągnęło go na razie do Władysława. Żyła wprawdzie jeszcze tradycya czasów słabego Władysława Hermana, kiedy to panowie przywykli byli knować spiski przeciw monarsze i jego znielowidzonemu wojewodzie, ale najstarsi nawet z dzieciństwa zaledwie te czasy pamiętali, nikogo już z tych nie było, którzy za dni Sieciccha ważniejszą rolę odgrywali, a rządy Krzywoustego wyplenily wszelką tradycją solidarnej organizacji możnowładztwa przeciw władzy monarszej. Dość zważyć zresztą, że od śmierci Krzywoustego dopióro kilka lat upłynęło, dla niejednego zatém świętém jeszcze było ostatnie słowo zmarłego monarchy, którego ze łzami w oczach, z łkaniem słuchali zgromadzeni przy jego łożu śmiertelném pa-

nowie, testament ukochanego księcia, w którym najstarszemu synowi oddał panowanie, wszystkich do posłuszeństwa i uległości wzywając, zarówno młodych książąt, jak biskupów i panów. Niejeden wreszcie magnat z prowincyj Władysławowych myślał sobie zapewne, że bezpieczniej trzymać się swojego pana, potężniejszego od młodszych książąt, niż rwać się do buntowniczych knowań, w których można było głową nalożyć.

Tak po stronie Władysława stał ów najznakomitszy magnat owego czasu, ów bogacz słynny, pan cesarskich i kniaziewskich skarbów, znany nam dobrze Piotr Włostowie, a z nim cała klientela Piotrowa, wszyscy krewni jego i przyjaciele. Cóż bowiem miało Piotra łączyć z młodszymi książętami lub z księżną Salomeą. Obeą mu była szwabska pani, obcymi jej synowie, źle na ich dworach o Piotrze mówiono, przezywano go zbrodniarzem, który niegodziwymi sposobami tyle skarbów nagromadziwszy, musi ich używać na fundowanie kościołów, żeby Pana Boga za swoje łotrowstwa przebłagać. Inna rzecz z księciem Władysławem. Wszak to był jego siostrzeniec rodzony, najmiliej mu było Władysława mieć nad sobą panem, bo pewnie wuj monarchy przed wszystkimi innymi magnatami największe miał zachowanie na dworze książęcym. Każdy inny książę byłby dla niego tém samém, co dla każdego, pierwszego lepszego magnata, jeden Władysław był mu krewniakiem, a w dzieciach Władysławowych, w małym Bolesławie i Mieszku, ta sama krew po babce płynęła, co w Świętosławie, w jego własnym synu. Jeśli więc staremu Piotrowi wypadło razem z księciem na łowy wyjechać, jeśli ich noc zimowa zaskoczyła w lesie, to układali się na mechach wygodnie obok siebie i skracali sobie czas rubasznymi żartami, gwarząc wesoło, jak wuj z siostrzeńcem. Kiedy Piotr po śmierci Krzywoustego fundował pod Wrocławiem klasztor benedyktyński, Władysław pomógł mu do uposażenia nowój fundacyi, obdarzając ją intratną karczmą polśnicką, na uczęszczanym trakcie z Wro-

clawia do Lignicy, wraz z czterema przyległemi włościami, w zamian za pół włości trzebnickiej. W Wrocławiu był Piotr namiestnikiem księżęcym, mając sobie powierzony nadzór nad wszystkimi kasztelaniami całego Śląska, tak, że w Magdeburgu uważano go za udzielnego księcia śląskiego. Nie też dziwnego, że kiedy zaburzenia domowe wybuchły, ani Piotrowi nie marzyło się opuszczać swego siostrzeńca, ani też pewno nikt nawet nie usiłował przeciągnąć go na stronę młodszych książąt, boć to był główny filar Władysławowej potęgi, jedyny magnat, którego istotnie własny interes łączył najściślej z krakowskim monarchą.

Nie sam Piotr jednak był Władysława stronnikiem; choć większa część magnatów połączyła się z młodszymi książętami, niejeden za przykładem Piotra pozostał wiernym najstarszemu synowi Krzywoustego. Zawrzała więc wojna domowa w właściwem tego słowa znaczeniu, panowie i rycerze, którzy przed dziesięciu laty walczyli w jednym szeregu pod wodzą niedawno zmarłego księcia, zmierzali się teraz ze sobą w krwawym boju, pod przeciwnymi znakami. Długo i leniwie wlokła się bratnia walka bez znaczniejszych po jednej lub drugiej stronie powodzeń. Nie znamy jej szczegółów, ale nie trudno nam pojąć, że w ówczesnych stosunkach taki stan pośredni między wojną a pokojem mógł łatwo przez kilka lat się przewlekać. Od czasu do czasu tylko przychodziło zapewne tu i ówdzie do znaczniejszego starcia, zresztą drobne utarczki przy oblęganiu nadgranicznych grodów i łupieskie wycieczki w głąb nieprzyjacielskiej dzielnicy, stanowiły główną treść téj kilkuletniej wojny domowej. Obie strony bowiem unikały snac walnej, rozstrzygającej bitwy, wyczekując cierpliwie, rychło się okoliczności tak złożą, że z większymi widokami powodzenia będzie można wszystko stawić na kartę, by na miazgę zgnieść nieprzyjaciela i stanowczo pokonać. Na razie młodzi książęta już z tego byli radzi, że wypowiedziawszy bratu posłuszeństwo, z pomocą panów i biskupów zdołali się utrzymać w swych

dzielnicach i obronne w nich zajęli stanowisko; Władysław choć pojmował dobrze, jaki to uszczerbek jego powadze przynosi, że nie mógł odrazu poskromić opornych żywiołów, wolał także na później odłożyć stanowczą z braćmi rozprawę, aźby mógł z znaczniejszymi siłami do boju wystąpić.

Jeśli o sprzymierzeńców chodziło, to Władysław miał ich więcej po swojej stronie, młodszych książąt wszyscy sąsiedzi opuścili. Żaden wprawdzie z trzech szwagrów nie mógł mu pomóc, kiedy zamieszki wojny domowej wybuchły; bo Władysław czeski gorszą jeszcze i groźniejszą burzę miał właśnie w owym czasie u siebie, król Konrad zajęty był walką z Welfami, a Henryk Austriacki, świeżo na księstwie bawarskiem osadzony, wszystkich sił musiał dobywać, żeby się od Welfów obronić. Do Konrada wreszcie gotów był Władysław udać się chyba w ostatecznej potrzebie, i od szwagra bowiem własnego nie dobrze było domagać się łaski i dobrodziejstw, jeśli go cesarska zdobyła korona. Sam nawet Krzywousty złożył był wprawdzie w ostatnich latach Konrowemu poprzednikowi hold lenny z Pomorza, ale uczynił to tylko w tym celu, żeby z téj strony usunąć wszystkie przeszkody w wykonaniu dawnych planów co do zaodrzańskich zdobyczy. Polska jednak szczyciła się z tego, że nikt jój nie zdołał ujarzmić, że od nikogo zależną nie była ¹¹⁾; Krzywoustego w wdzięcznej za to chowano pamięci, że orężem odparł pretensye cesarza Henryka. Władysław wtajemniczony w plany ojcowskie, nie mógł w samym początku swego panowania sprzeniewierzyć się ich tradycyom, wiedział zaś o tém dobrze, że król niemiecki, choć był mu szwagrem, nie pomógłby za darmo do pokonania braci. Nie tak niebezpieczne były związki z ruskimi kniaziami. Dla tego to obie strony starały się o ich względy, zanim przyszło do walki, aż wreszcie Władysławowi udało się ubiedz młodszych książąt. Na nicém spełzły ich zamysły spowinowacenia się z Olegowiczami przez zamęcie siostry, natomiast nie minął rok od łączyckiego zjazdu, a Władysław otrzymał dla swego

niedorosłego jeszcze syna Bolesława córkę wielkiego kniazia Wsiewołoda. I w tym samym już roku, kiedy Zwienisławę Wsiewołodównę przywieziono na dwór krakowski, pośpieszyli ruscy kniazio wie na pomoc Władysławowi. Posłał Wsiewołod do Polski syna swojego Świętosława i brata stryjecznego Izasława Dawidowicza, połączył się też z nimi Włodzimirz Wołodarowicz Halicki, niedawny wróg Polaków, który przed kilku laty dopiero z ziemią zrównał stary gród wiślicki, zawsze chętny do każdej wyprawy, gdzie można było obłowić się łupem bogatym. Była to zima, dogodna do wyprawy pora, kiedy po zamarzłych wodach Bugu i Wieprza łatwo było dostać się do Wisły, a i po niej bez trudności przewiódł lodowy most jezdne pułki Rurykowiczów do mazowieckiego Czerska. Tu zebrali się ruscy kniazio wie, stąd łatwo było rozszerzyć zagony po Mazowszu i ziemi sandomierskiej, w dzielnicach Bolesława i Henryka, bo zimową porą w lada godzinę dostały się rącze konie kniazio wskich pułków z Czerska za Pilicę, której moczarzyste brzegi latem przejścia broniły. Do walnej bitwy nie przyszło, oblężaniem warownych grodów długo się zabawiać także kniazio wie nie mieli ochoty, woleli cały kraj dokoła spustoszyć i z obfitą zdobyczą jeńców powrócić do domu. Większą korzyść przyniosła im ta wyprawa, niżli Władysławowi, tylko poploch padł na młodszych książąt, tylko pogranicza ich dzielnic ciężkimi ją przypłaciły klęskami.

W następnych jednak latach i takiej nawet pomocy nie mógł się Władysław doczekać z Rusi. Tam bowiem także wrzała wojna domowa. Obydwaj rodzeni bracia wielkiego kniazia, Igor i Świętosław, rozgniewani na Wsiewołoda, że im osobnych dzielnic nie wyznaczył, sprzysięgli się z stryjeczni mi braćmi, synami Dawida Olegowicza, i pustosząc księstwa suzdalskie i perejesławskie, zachwiali tronem Wsiewołodowym, który i tak zawiścią Monomachowiczów był zagrożony. Ledwie ta burza minęła, zażegnana ustępstwem wielkiego kniazia, który żądaniom braci zadość

musiał uczynić, aż znów Włodzimierz Halicki podniósł bunt przeciw Wsiewołodowi. W r. 1144 przyszło do wałnej wyprawy ruskich kniaziów na Włodzimierza, w której i Władysław nawet wziął udział, spiesząc na pomoc teściowi swego syna; pozwalał mu snąć wówczas ten stan pośredni między pokojem a wojną wydalic się za granice państwa do pobliskiej ziemi halickiej, a w ten sposób mógł odwdzięczyć się kniaziewi kijowskiemu za niedawną pomoc i na przyszłość jego względy sobie zaskarbiał¹²).

Nie minęła go za to nagroda w następnym już zaraz roku. Sprzykrzyło mu się już niepewne położenie, od lat kilku trwające; widział dobrze, że tylko stanowczym pogromem opornych żywiołów może nadwątloną powagę monarszej władzy przywrócić, znów więc zakolatał o pomoc na kijowskim dworze. Wsiewołod czuł się wówczas chorym i bliskim śmierci, trapiła go troska o los dynastji Olegowiczów, w której rękę pragnął tron kijowski zachować. Widział, że syna nie utrzyma na tronie, że młody Świętosław nie podoła naraz i stryjom, którzy po starszeństwie bliższe mieli prawo do władzy wielkoksiążęcej, i Monomachowiczom, niedawno z Kijowa wypartym, i innym dalszym i bliższym książętom, którzy wszyscy do krwi Wsiewołodowej nie mieli miłości ni przywiązania. Wolał więc bratu Igorowi zostawić Kijów w spuściznie, byle go w rękę Olegowiczów utrzymać, boć tak i Świętosławowi lepszą gotował dolę pod rządami stryja i w przyszłości mógł utorować mu nawet drogę do tronu. Zwolał więc kniaziów na dwór kijowski i objawił im swoje życzenie, że jak Mścisław Monomachowicz, drugi z rzędu jego poprzednik, umierając oddał tron bratu swemu Jaropełkowi, tak i on pragnie Igora pozostawić po sobie następcą. Bez wahania zgodził się na to Świętosław Olegowicz, zgodzili się Dawidowicze, woleli bowiem i po śmierci Wsiewołoda ulegać bratu, niż komu cudzemu. Był jednak między zgromadzonymi kniaziami wnuk Monomachów, Izaśław Mścisławicz, który niechętnie znosił Olegowiczów rządy,

przywyklszy dawniej widzieć z kolei dziada, ojca i stryja na tronie kijowskim; jemu samemu uśmiechała się nadzieja panowania. Ale Wsiewołod miał siostrę Izasławową za żonę, i tym właśnie jedynym węzłem był z Monomachowiczami związany, jeśli więc kogo z ich rodu, to pewnie Izasława najłatwiej mu było dla swój krwi pozyskać. Był zaś na Rusi zwyczaj, że kniaziowie poprzysiegając sobie miłość i wiarę, całowali symbolicznie krucyfiks, i jeśli który tém „krestném całowaniem“ z kim się połączył a później wiarę mu złamał, uważany był za krzywoprzysięcę. Kazał więc Wsiewołod wnieść do komnaty krucyfiks i prosił kniaziów, by z sobą „krest całowali“; wszyscy poszli ochoczo za tém wezwaniem, zamyślił się tylko Izasław Mścislawicz, i on jednak w końcu pocałował „krest“ z Igorem¹³).

Tak załatwiwszy szczęśliwie najważniejszą dla domu Olegowiczów sprawę, rzekł wreszcie kniaziom, że go Władysław znów przeciw braciom na pomoc wzywa. Igor, uszczęśliwiony w téj chwili, widząc się u kresu swych pragnień, radził mu w domu pozostać, obiecując, że on sam z obecnymi kniaziami powiedzie ruskie posiłki Władysławowi. Wszyscy przystali na to, tylko Izasław Mścislawicz, pomny związków powinowactwa, które Monomachowiczów z młodszymi książętami łączyły, nie rad był z nimi wojować. Ale widząc się w mocy Olegowiczów, jak przed chwilą wbrew swoim zamysłom z Igorem krest musiał całować, tak i teraz bał się im sprzeciwić. Skoro więc już wyruszyli do Polski, po drodze w Włodzimierzu wołyńskim Izasław udał chorobę i powrócił do domu. Inni kniaziowie, Świętosław Olegowicz, Włodzimierz Dawidowicz i młody Świętosław, syn Wsiewołodów, pospieszyli z swoimi pułkami pod wodzą Igora do Polski.

Była to chwila rozstrzygająca. Młodzi książęta, wiedząc co im grozi, wszystkich sił teraz dobyli, wszyscy panowie, którzy po ich stronie byli stanęli, wyruszyli do boju, bo wiadomo im było, jaki los ich czekał, jeśli Władysław zwycięży. Ze wszystkich trzech dzielnic książęcych groma-

dzily się siły zbrojne i z prowincyj Władysławowych ścigały jego hufce wraz z posiłkami ruskimi, spotkanie nastąpić miało nad mozarzystymi brzegami Pilicy, „w samym środku ziemi lackiej“, jak mowi ruski latopis, na rozgraniczu książęcych terytoryów. Siły młodszych książąt były o wiele słabsze, ale czy je obawa sromotnej zguby do rozpaczliwej walki zagrzała, czy doświadczenie wojenne dzielnego Wszeborza umiało tak zmyślnie wyzyskać bagnisty plac boju, wpędzając nieprzyjaciela w mozary pilickie, dość, że dzień ten zakończył się klęską Władysława, aż wody Pilicy, zabarwione krwią jego wojska, wystąpiły z brzegów, według słów mistrza Wincentego. Nie była to jednak śnać klęska tak straszna, żeby się z niej podnieść nie zdołał; gdyby jeszcze był sam, kto wie, coby się z nim już w tej chwili stało, ale w kniazich ruskich miał silne oparcie, ich to więc teraz było rzeczą zapośredniczyć pokój, korzystny dla swego sprzymierzeńca.

Obaj młodzi książęta, Bolesław i Mieszko, przybyli na prawy brzeg Pilicy, do nieprzyjacielskiego obozu i „pokłonili się Igorowi i jego braciom.“ Zwyczajem ruskim wniesiono krucyfiks, jak przed kilku tygodniami na dworze kijowskim, i rozpoczęło się „krestne całowanie“ między synami Krzywoustego i ruskimi kniaziami. „A kto przestąpi to krestne całowanie“, powiedziano w tej uroczystej chwili, „na tego wszyscy powstaną.“ Zawarto więc pokój, Władysław musiał pozostawić braci w dzielnicach, ale otrzymał do dawnych swoich prowincyj cztery kasztelanie z ich terytoryów, kniaziom należało się także wynagrodzenie, odstąpiono im zatem z mazowieckiej dzielnicy kresowy jój zakąt na północnym wschodzie z grodem wżnieńskim, na pograniczu grodzieńskiego księstwa¹⁴⁾. Młodzi książęta, którym w przeddzień bitwy groziła zupełna zagłada, mieli dość pociechy z zwycięstwa, skoro w dzielnicach swoich zdołali się utrzymać, choć im to przyszło okupić wydaniem pogranicznych terytoryów. Największą jednak korzyść odnieśli kniazio wie, boć

o ludzi, którzy w pilickich moczarach stracili życie, nie tyle im chodziło, a „plon“ bogaty przywieźli w łupach do domu i Wizna nie mało sławy przysporzyła Igorowi, skoro rozszerzył jój nabyciem ruskiego państwa granice, zanim jeszcze zasiadł na kijowskim tronie.

Najgorzój wyszedł Władysław na tym pokoju. Jeśli bowiem młodzi książęta w przeddzień bitwy o los swój drżeli, to on spoglądając na nieliczne ich hufce po drugim brzegu Pilicy, mając za sobą taką przewagę leczebną, widział się u kresu swych marzeń, monarchą prawdziwym w dawném tego słowa znaczeniu, istotnym spadkobiercą potęgi i majestatu ojcowskiego. Tak samo przed laty czterdziestu walczył Krzywousty z Zbigniewem, na czele ruskich i węgierskich posiłków, a dopiero po tych zwycięstwach dobił się sławy i znaczenia. Czémże więc były te cztery nędzne kasztelanie w obec upadku tych wszystkich nadziei, w obec porażki, której doznał a która w młodszych książętach i sprzymierzonych z nimi magnatach musiała podwoić ufność w własne siły, obudzić przekonanie, że ten monarcha krakowski nawet z swoimi Rusinami nie tak straszny, jak się wydawało jeszcze przed chwilą. Przyszło mu krest z nimi całować, i jakże miał w przyszłości, w myśl ojcowskiego testamentu, utrzymać powagę monarszą wobec książąt dzielnicowych, skoro im uległ sromotnie w boju. Nietylko celu swych marzeń nie dopiął, ale i pokoju nie mógł sobie wróżyć na długo, jeśli nie chciał zrównać się z braćmi, powagę władzy monarszej topiąc w moczarach pilickich. I to mu wreszcie tajném nie było, jaki uszczerbek jego powadze książęcej przyniosła świeża porażka w obec magnatów swoich własnych prowincyj, których interes, boć i to mu jasném było, do nieprzyjacielskiego ciągnął obozu; może już w czasie wojny ostatniej miał sposobność o tém się przekonać. Bądź co bądź, nie mu na razie nie pozostawało, jak w własnych przynajmniej prowincjach bacznie śledzić usposobienie magnatów i każdy objaw zdradzieckich knowań karać dla przykładu

z całą surowością, na jaką tylko stać było dawne tradycje srogości książęcej.

Co najgorsza, ów główny filar, na którym się dotychczas opierało jego znaczenie, był już zbutwiałą i niepewną podporą: Piotr Włostowic poróżnił się z Władysławem i, jak mówiono, zaczął wehodzić w jakieś konszachty z młodszymi książętami. Co zerwało ten ścisły stosunek między siostrzeńcem a wujem, trudno osądzić. Stare podanie mówi, że to księżna Agnieszka była wszystkiego przyczyną. Razu pewnego zimową porą Władysław zabawiał się z Piotrem łowami; zabłąkawszy się w borach, musieli w puszczy leśnej, pod gołym niebem, nocleg odprawić. Wtedy to Władysław odezwał się żartem do wuja, że pewnie żona Piotrowa wygodniej tę noc przepędza na miękkich puchach ze swoim opatem; właśnie bowiem, jak wiadomo, przed kilku laty założył był Piotr opactwo benedyktyńskie pod samym Wrocławiem. Piotr miał zawsze odpowiedź w pogotowiu; „zostaw moją żonę“, odrzekł bez namysłu, „w pokoju z moim opatem, boć i twoja, jeśli ciebie w domu nie ma, pociesza się z niemieckim rycerzem.“ Czy to żart był, czy prawda, dość że książę w żart obrócił odpowiedź wuja, ale w istocie zaniepokoił się jego słowami. Agnieszka dostrzegła w mężu zaraz jakąś zmianę a wymógłszy na nim pieszczotami wyznanie, srodze na Piotra obrażona, poprzysięgła mu zgubę. Może w istocie oziębły stosunki między dworem książęcym a wujem Władysławowym, to pewna, że Agnieszce nie trudno było tego dokonać; może Piotr, dotknięty nienawiścią księżny, odsunął się od siostrzeńca. Krewnym jego był podobno Wszebór, ów możny przywódca wrogiej Władysławowi partyi magnatów; kto wie zatem, czy po tamtej stronie nie popróbowano z Piotrem zawiązać stosunków, jeśli rozeszły się pogłoski, że dawna jego przyjaźń z dworem krakowskim jakimś zmianom uległa. Bądź co bądź jednak, czy Agnieszka do tego przyłożyła rękę, czy Piotr rzeczywiście wbrew własnemu interesowi spiskował z stronnictwem

młodszych książąt, dość, że Władysław powziął o nim to przekonanie. Kto raz przyjaciela zdradził, można było sobie wreszcie pomyśleć, kto kuma swojego podszedł tak podstępnie, temu nietrudno to samo z siostrzeńcem uczynić. Wiedział zaś Władysław, co znaczyła Piotrowa potęga. Straszna już czekała go klęska, jeśliby cała klientela Włostowica, w której miał dotychczas tak silną podporę, przeszła do nieprzyjacielskiego obozu; a cóż dopiero, gdyby Piotr zechciał dla sprawy młodszych książąt otworzyć swoje skarby, za które niejednego przekupić i od sąsiadów można było dostać posiłków. Władysław nie chciał czekać z założonemi rękami, aż tron jego zdradziecko podminowany w powietrze wyleci, postanowił zemścić się strasznie i wszystkim magnatom dać przykład, co ich czeka za wiarołomne knowania. Dzieckiem był jeszcze, kiedy Skarbimir podniósł się przeciw Krzywoustemu, ale pamiętał dobrze, jaką mu karę za to wymierzono, po długim więc wahaniu przeznaczył wujowi swemu los Skarbimira.

Zawezwać jednak Piotra na dwór książęcy, stawić przed sądem innych magnatów, czekać, czy się okaże winnym zdrady, czy mu się uda wykręcić, wszystko to było rzeczą niebezpieczną. Nużby się nie chciał stawić, a widząc co go czeka, mógłby odrazu podnieść chorągiew buntu; nie tak łatwo zresztą było dowieść szczwanemu lisowi zdradzieckich zamysłów. Tu jedna tylko droga wiodła do celu, droga podstępny i gwałtu; zwlekać nie było czasu, bo właśnie Piotr miał sprawiać synowi gody weselne, można się było spodziewać u niego liczego zjazdu magnatów, kto zaś wie, jakie spiski i zmowy uknułyby się na tym zjeździe pod płaszczykiem wesela, a w każdym razie wzmocniłyby się na nim tylko węzły przyjaźni, które Piotra z tyloma innymi magnatami łączyły. Jeden z komorników książęcego dworu, Dobek, podjął się Piotra uwięzić.

Rozstawiwszy w ukryciu ludzi książęcych w pobliżu Piotrowego dworu w Wrocławiu, przybył doń Dobek z ma-

łym poczem towarzyszy, jako posłaniec książęcy, z ważnemi jakimiś poleceniami przysłany. Przyjęto go z szacunkiem, gościnnie, jak na monarszego posła przystało. Nie dziwno było Piotrowi widzieć u siebie takiego gościa, boć mimo oziębelszych może stósunków z dworem krakowskim, do jakiegokolwiek zerwania było jeszcze daleko i właśnie wyjechał był do Władysława zięć Piotrów, Jaxa, prosić go na wesele młodego Świętosława. I to nie dziwiło gospodarza, że posłaniec książęcy nie spieszył się z wyjawieniem celu swój misyi, poważne sprawy do jutra odkładając, a zasiadłszy do uczy, długo w noc zabawiał się z nim przy starym miodzie. Późna już była pora, kiedy się biesiadnicy rozstali; nim jednak po długiej nocy zimowój szarzeń poczęło, Dobek opuścił gościnną izbicę i silnie zastukał do drzwi pałacu, w którym się mieściły Piotrowe komnaty. Przy pałacowych podwojach utrzymywał straż Roger, wierny i poufny dworzanin Włostowica, obcy snąc rycerz, jak widać z cudzoziemskiego imienia, który przybywszy do Polski, wstąpił u niego do służby. Bez wahania otworzył Roger wrota wysłańcowi książęcemu, zaledwie jednak pokazał się na progu, schwycili go zbrojni pacholki Dobkowi, silnymi skrępowali powrozami i zamknęli mu usta, by krzykiem nie ostrzegł pana o niebezpieczeństwie. Piotra wywołał Dobek z sypialni pod pozorem, że sam książę przybył niespodzianie i całą noc spędziwszy na koniu, strudzony oczekuje go w świetlicy. Ledwie miał czas gospodarz odzienie jakieś na siebie zarzucić; kiedy zaś jakby w przeczuciu jakiejś zasadzki chwycił oręż z nad łóżka, upomniał go Dobek, że przecież nie godzi się witać księcia z mieczem w ręku.

Bezbronny więc dostał się w moc Dobkowych siepaczy, i młody Świętosław, który tymczasem nadbiegł ze swojej sypialni, wpadł w zasadzkę, obydwu za chwilę wraz z Rogerem wtrącono w więzach do lochów zamkowych. Nikt nie śmiał sprzeciwić się, bo Dobek, otoczony zbrojną drużyną, objawił wszystkim, że spełnia tylko rozkaz książęcy. Co było

ze skarbów Piotrowych we dworze, wszystko zagarnęli napaścnicy, w końcu i sam dwór podpalono i tylko ciemnica więzienia w zamku wrocławskim, do której nie dochodził żaden promyk światła dziennego, nie dozwalała upadłemu magnatowi oglądać łuny pożarnej nad swą niedawną siedzibą, gdzie przed chwilą błyszczał jeszcze taką potęgą, w takie bogactwa opływał.

W niedalekim jakimś grodzie oczekiwała para książęca wiadomości o nocnym zamachu. Skoro tylko dobre wieści nadeszły, pospieszył Władysław z żoną na zamek wrocławski. Na nic nie przydały się prośby Jaxy, zięcia Piotrowego, który zamiast zaproszenia na gody weselne, zanosił teraz przed tron książęcy błagania o litość dla teścia. Według stariej tradycyi, jeszcze w ostatniej chwili zawahał się Władysław i chciał poprzestać na karze wygnania, ale poduszczony przez żonę, wydał wuja oprawcom. Zbrodniarz jakiś najpodlejszy, bratobójca zamknięty w wrocławskich więzieniach, obdarzony wolnością, podjął się czynności kata. Okaleczono mn oczy i poderżnięto język. Z zakrwawieniami powiekami, z posoką, z ust buchającą, poszedł Piotr na wygnanie, dziewiętnastoletni syn pozostał mu jedyną podporą w kalectwie.

Zamach się udał. W tym gwałcie i okrucieństwie tkwił objaw dawniej siły monarszego majestatu. Czy Piotr był winien zdradzieckich knowań, czy nie winien, mało kto mógł tu osądzić, wszyscy jednak mieli przed oczyma przykład głośny i przerażający, jak daleko jeszcze sięga siła książęcego ramienia, skoro taka nawet potęga, jaką przez lat tyle był Piotr Włostowie, za jednym jego ciosem w niwecz się obróciła. W pierwszej chwili ogólne uczucie przerażenia i grozy było jedynym następstwem tego faktu. Władysław mógł tryumfować; nawet wśród klienteli Piotrowej, w najbliższych mu kołach, związanych z upadłym magnatem najściślejszymi stosunkami, zapanował na razie tylko przestrah, żadnych objawów oporu nie można było

dostrzedz. Sam Jaxa nawet, wypchnięty z książęcego dworu, siedział spokojnie w swoich posiadłościach, przyciśniony brzemieniem niełaski, niegodzien być w pobliżu monarszego majestatu.

Sądząc, że najgroźniejsze niebezpieczeństwo wewnętrzne już pokonane, nie zapomniał Władysław, komu ocalenie tronu zawdzięczał, kto go po bitwie nad Pilicą od nieuchronnego powstrzymał upadku. Nietylko więc nie zaniedbywał stosunków z dworem kijowskim, ale starał się jeszcze wzmocnić je i ścięnić. Właśnie zaś na Rusi pod koniec 1145 r. nowa wybuchła wojna domowa. Wsiewołod rozporządziwszy tronem kijowskim na wypadek swój śmierci, pragnął także synowi swemu Świętosławowi należyte zabezpieczyć uposażenie, i osadził go na księstwie wołyńskiem. Ale sąsiad Wołynia, Włodzimierz Halicki, ostrzył sobie nań zęby i znów podniósł bunt przeciw wielkiemu kniaziewi. Stał więc sam Wsiewołod na czele wałnej wyprawy do ziemi Halickiej, poszli z nim Igor i Świętosław, stryjeczni Dawidowicze, Wiaczesław Monomachowicz, obaj Mścislawicze Izasław i Rościsław, zabrano połowieckie posiłki, i nasz Władysław wreszcie podążył na pomoc kijowskiemu księciu. Dzielnie jednak bronił się Włodzimierz w Żwinogrodzie, oblężenie długo się przeciągało, słotna pora pierwszych tygodni zimowych dokuczala wojskom oblegającym, śnieg naprzemian z deszczem, padając bez ustanku, zmusił nakoniec kniaziew do odwrotu¹⁵⁾. Kto wie zresztą, czy na to nie wpłynęły także wiadomości z Polski, Władysława przynajmniej jeszcze w ziemi halickiej podobno doszły pierwsze pogłoski o nowych, groźniejszych niż dawne, zaburzeniach.

W ich początku ważną — zdaje się — rolę odegrał ów Roger, wierny niegdyś i zaufany dworzanin Piotra Włostowica. Naprózno starano się go pozyskać, nadaremnie ofiarowano mu zaszczytne stanowisko w służbie książęcej, Roger pragnął tylko wolności, by mógł za nieszczęśliwym panem pospieszyć. Gdy więc w końcu, odrzucając łaskę monarchy,

musiał złożyć okup za swoją osobę, wyszedł z więzienia, aby zebrać potrzebną sumę, a dziesięciu panów, między nimi sam biskup wrocławski, poręczyło księciu za niego. Kiedy na wezwanie księcia miał Roger już stawić się napowrót na dworze krakowskim, otrzymał od biskupa wrocławskiego ostrzeżenie, że go tam czeka zguba nieuchronna. Biskup wyjednał mu u księcia przedłużenie terminu, a Roger, przepędziwszy trzy dni w ukryciu na podzamczu krakowskim, w jakiejś nędznej chałupie, nie mając nic do stracenia, niepomny niebezpieczeństw, na jakie narażał swych poręczycieli, powziął śmiałą myśl podniesienia rokoshu. Przekradł się zatem do Mikory. Był to kasztelan książecey, nie wiadomo na którym grodzie w ziemi krakowskiej, ale zaliczał się do klienteli Piotrowej, i choćby tylko przez pokrewieństwo z Jaxą, bliskim był rodzinie Włostowica. Mikora rad był z duszy zamysłom Rogera, ale pod świeżem wrażeniem katastrofy wrocławskiej, nie miał odwagi przychylić się od razu do jego planów. Odesłał go zatem do swego synowca Jerzego, który był kasztelanem głogowskim, bo według myśli Rogera, Jerzy na Śląsku a Mikora w Małopolsce mieli kierować rokoshem. I z Jerzym niełatwa była sprawa, tymczasem jednak Roger po całym kraju pozyskał wielu panów i władcyków. Choć bowiem w pierwszej chwili pod wrażeniem grozy na wieść o zamachu na Piotra nikt nie miał odwagi powstać przeciw księciu, z czasem przestrach coraz więcej ustępował rozbudzonemu uczuciu solidarności z nieszczęśliwym wygnańcem, a opowiadania naoznego świadka o podstępnej akcji książecego gwałtu rozjarzyły płomień namiętności magnackich. Za sprawą Rogera co chwila Jerzy i Mikora otrzymywali zmyślane ostrzeżenia, że ich konszachty z podżegaczem buntu odkryto, że już książę i na nich zastawił sieci, że nie unikną Piotrowego losu, jeśli wahanii i zwłoce kresu nie położą. Widząc się zgubionymi, pospieszyli obaj kasztelanowie na umówiony zjazd do Włocławia, gdzie również wielu innych panów przy-

było. Książę był już wówczas na Rusi, rokosz miał większe, niż kiedykolwiek, widoki powodzenia, nie dziw więc, że na tym zjeździe, przy zgłiszczach Piotrowego dworu, sprzysiężenie dojrzało i niebawem na całym obszarze prowincyj Władysławowych płomień rokoszu wszystkie kasztelanie ogarnął. Już przedtém prawdopodobnie porozumiano się z młodszymi książętami, w każdym razie na pierwszą wieść o rokoszu Bolesław i Mieszko z wiernymi sobie panami stanęli pod bronią i połączyli się z powstaniem w ziemiach Władysławowych.

Trzeba było niepospolitój energii i dziwnego hartu, by w tój chwili nie stracić głowy. Monarcha krakowski, pospieszywszy co tehu z pod Żwinogrodu, zastał już rokosz, rozpostarty szeroko po całym kraju. Wprawdzie nie wszyscy zapewne kasztelanowie połączyli się z rokoszanami, tu i ówdzie jeszcze trzymały się niektóre grody, boć trudno przypuścić, żeby Władysław w całej hierarchii urzędniczej nie miał ani jednego wiernego sługi. Ale na swoich już niepodobna było liczyć, drobna ich garstka czémże była wobec całej Polski, przeciw monarsze swemu uzbrojonój. Ruskich posiłków lada chwila się spodziewał, może część ich już nawet z sobą przywiódł ze żwinogrodzkiej wyprawy, bo Olegowicze dobrze to rozumieli, że zwycięstwo młodszych książąt w Polsce byłoby tylko wodą na młyn Monomachowiczów. I to jednak nie wystarczało, w chwili stanowczej, kiedy widmo zguby i upadku tak blisko Władysławowi w oczy zajrzało, nie było wyboru między sprzymierzeńcami. Dziec zaś pogańska na kresach ziemi mazowieckiej zawsze była skora do łupieskich wypraw, zwłaszcza jeśli ją, prócz wojennego plonu, obietnica sowitój zapłaty nęciła. Zimową porą łatwo było dotrzeć szybkim gońcom książęcym po zamarzłych bagniskach do Jaćwieży i Prusaków; łatwo tóż im bez zwłoki zbrojnemi hordami wtargnąć do Polski. W mgnieniu oka więc zwała się tłuszcza pogańska na Mazowsze, z drugiej strony uderzyli Rusini na ziemię Sandomierską, z trzeciej

sam Władysław od Krakowa z nielicznymi swymi hufcami wdarł się w dzielnice braci. Niespodziewany najazd pogan wszędzie popłoch rozszerzał, cofać musiały się zastępy młodszych książąt, połączone z rokoszanami, trzy walne bitwy stoczono w otwartém polu, we wszystkich Władysław, poparty ruską i pogańską pomocą, stanoweże odniósł zwycięstwo, po każdej okoliczne grody w jego moc się dostawały a przerezione szeregi nieprzyjaciół umykały coraz dalej, chroniąc się do dzielnicy Mieszkowej, do Wielkopolski, która najbardziej od granic Prus i Jaéwieży oddalona, nie dotknięta jeszcze spustoszeniem, stała się widownią ostatecznej, rozstrzygającej walki. Rychło téż wschodnie kasztelanie wielkopolskie uległy Władysławowi i jego sprzymierzeńcom, młodzi książęta z niedobitkami zamknęli się w Poznaniu, który niebawem wojska Władysławowe, przerażające liczebną przewagą, groźném opasały oblężeniem.

Tak szybki, nagły, niespodziewany zwrot nastąpił. Monarcha krakowski, który przed chwilą byłby musiał samotnie iść na wygnanie, gdyby nie był z nadludzkim prawie wysiłkiem zdobył się na tyle energii i przytomności umysłu, był teraz u kresu swych marzeń. Zdobyć Poznań wydawało się już kwestyą dni kilku; wprawdzie niedawno dopióro był Władysław przy oblężeniu Żwinogrodu, które spełzło na niczém, ale tu Poznań ani tak silnie nie był obwarowany, jak ruskie grody, ani téż tam nie było po stronie Wsiewołoda takiej przewagi liczebnej. Rokosz był stłumiony, cały kraj w mocy Władysława, i po raz pierwszy mieli się dostać w jego ręce młodzi książęta wraz z przywódcami nieprzyjaznych od dawna żywiołów. Jaki im los zwycięsca gotował, trudno osądzić; czy niesfornych magnatów czekała dola Włostowica, czy książąt monarcha na wygnanie chciał skazać, czy jak przed laty Spitygniew Czeski swoich braci, zamierzał ich zaszczyścić urzędami nadwornych kuchmistrzów i łowczych¹⁶⁾. Boć że nie miał ochoty godzić się z nimi, jak po porażce nad Pilicą, że nie

myślał im dawnych dzielnie zostawić, temu po tylu doświadczeniach nie można się dziwić. W każdym razie za kilka dni miał nadzieję nazywać się na prawdę monarchą i władać takim państwem, jakim przed ośmiu laty rządził Krzywousty, na gruzach wybujałej potęgi możnowładztwa odbudować starą monarchią i z czasem podjąć na nowo starganą przędzę ojcowskich marzeń o przyszłości państwa.

Rozkołysany temi nadziejami, które już oblekały się w szatę rzeczywistości, głuchym był najstarszy syn Krzywoustego na wszelkie głosy, błagające o litość nad braćmi. Naprózno wybrał się do obozu w tój misyi pokojowej sędziwy Jakób ze Żnina, arcybiskup gnieźnieński. Upojony zwycięstwem Władysław dał dowód wielkiego umiarkowania, że dopuścił przed swoje oblicze starego prałata, który przecież od samego początku był przywódcą jego nieprzyjaciół i młodszych książąt do oporu zagrzewał. Dawne snąc czasy mu się przypomniały, kiedy na dworze ojcowskim, jako następca tronu, przywykł był poważać pierwszego dygnitarza w polskim Kościele, skoro więc schorzały starzec, który już nie mógł na nogach się utrzymać, na małym wózku wjechał do książęcego namiotu, cierpliwie wysłuchał Władysław pokojowej perory arcybiskupa. A nie była to słodycz miodowa, która w tój chwili z ust Jakóba płynęła. Nie dość, że domagał się pozostawienia młodszych książąt w spokoju; jako biskup, dbały o dobro swojej owczarni, wyrzucił księciu, że na nią dziec pogańską sprowadził, że nieprzyjaciołom krzyża pozwala broczyć w krwi chrześcijańskiej i rozpasane żądze gwałceniem polskich matron i dziewic nasycać. Na to wszystko odpowiedział Władysław, według słów tradycyi, „jak Faraon z zatwardziałem sercem“, że zgody z braćmi nie pragnie. Lecz nie dość tego, rozgniewany starzec, nie wstając z wózka, straszną klątwę kościelną rzucił na sprzymierzeńca pogan i kazał się wywieść niezwłocznie z przed oblicza wykłętego monarchy. Wózek, wleczony szybko, zaczepił kołem o drzwi namiotu, który zachwiany w swych więzaniach,

z łoskotem padając na ziemię, omal nie uwieńczył gromów arcybiskupa śmiercią wyklętego. Grozą wszystkich przejęła ta chwila, mrowie przeszło obecnych, jakby tajemnicza zapowiedź bliskiego upadku szczęśliwych zwycięsców.

Wiedział dobrze Władysław, co przed laty stryj jego ojca uczynił, gdy go wyklął biskup krakowski, lecz nietajny mu téż był koniec Bolesława Śmiałego. Pewno mu krew zakipiała w żyłach, widmo Bolesława stało jednak między nim a arcybiskupem, i pozwolił starcowi odjechać w pokoju. Klątwy nie mógł lekce sobie ważyć, ale niechby tylko Poznań dostał się w jego ręce, a z karami kościelnymi dałby już sobie radę, choćby o stolicę apostolską przyszło się oprzeć. Nie dziś, to jutro oblężeni będą musieli się poddać, myślano w obozie Władysławowym, mało zważając na podjazdowe zaczepki drobnych oddziałów nieprzyjacielskich, które utworzyły się z rozprószonych w wojnie niedobitków i wypadając z leśnego ukrycia, zaczęły niekiedy przednie czaty wojsk oblegających.

Nie poznano się na niebezpieczeństwie. Rokoszanie, rozbici w poprzednich walkach, zbierali się dokola Poznania coraz liczniejszymi zastępami. Jeszcze im wprawdzie daleko było do tego, by dorównać siłom nieprzyjacielskim, ale porozumiewając się z oblężonymi, dodawali im otuchy i dobrze obmyśloną napadem mogli zwycięscom niemalą przynieść szkodę. Młody Mieszko był teraz duszą rozpaczliwej obrony, on to przywiódł do skutku tajne porozumienie załogi poznańskiej z oddziałami rokoszan. Razu pewnego z ust jeńca dowiedziano się o tajemnicach Władysławowego obozu i wspólny napad naznaczono na porę południową, kiedy zwycięscy, łała chwila wyczekując poddania się twierdzy, przy uczcie objadowej używali wczasu. W umówionej porze za wałami oblężonego miasta, z baszty opodal kościoła św. Mikołaja po trzykroć czerwona tarcza podniosła się w górę, za każdym razem znów opadając za blanki wieżowe. W obozie to spostrzeżono, Rusin jakiś wskazał tarczę Władysławowi, on

jednak sądząc, że to ją młodzi książęta na znak poddania twierdzy wywiesili, szydził tylko z ich pokojowego w niedoli usposobienia. Ale to był znak dla rokoszan, po za linią obozową w lesie ukrytych. W tej chwili równocześnie z tyłu uderzył nieprzyjaciel i załoga zamkowa w rozpaczliwym porywie z bram miasta wypadła. Wojska obłęgające, zaskoczone zniemacka przy kubłach i misach, zanim się zerwały do obrony, we dwa ognie już były wzięte. Straszne powstało zamieszanie, w nieładzie nie bitwa to była, ale najokropniejsza rzeź bezbronnych prawie, bo przy spoczynku napadniętych hord Władysławowych. Cybina i Głównia, nad których brzegami bój się toczył, zarumieniły Wartę według słów tradycyi obfitą krwią dzieciny pogańskiej i ruskich posiłków. Po niedługiej chwili wszystko było stracone, Władysław nie miał wojska i z drobnym tylko orszakiem niedobitków w sromotnej ucieczce zaledwie przedarł się do Krakowa.

Stokroć gorzej mu teraz było, niż po klęsce nad Pilicą, bo któż go miał od zguby ochronić, gorzej, niż nawet niedawno po powrocie z Żwinogrodu, boć o ruskich lub pogańskich posiłkach ani marzyć nie można było. Jak pod wrażeniem popłochu przed kilku tygodniami tyle grodów mu się poddało, tak teraz na wieść o pogromie poznańskim wszędzie z radością zatknięto sztandar zwycięskich książąt. Szybko też po całym kraju rozniosła się wiadomość o klątwie arcybiskupiwej i nikt nie miał obowiązku wyklętego księcia monarchą uznawać. Miałże nieszczęśliwy czekać w Krakowie, rychło go tam ramię zemsty dosięgnie? Jedyne mu pozostawała droga na Zachód, do szwagrów w cesarstwie niemieckim, Wschód ruski i pogański zawiódł jego nadzieje. Zostawiwszy więc żonę z dziećmi w zamku krakowskim, pospieszył co tchu do Pragi.

U Władysława czeskiego dobre go czekało przyjęcie. Sam widok dworu praskiego mógł mu już w nieszczęściu dodać otuchy, boć przecież niedawno sam książę czeski w podobnym był położeniu, umykał z państwa, którym zawła-

dnęli rokoszanie i również stolicę praską jedynie mając w swęj mocy, zostawił w nięj żonę i dzieci; dziś zaś znów był potężnym monarchą, i nikt w całym państwie nie považał się myśleć o jakimkolwiek odporze. To więc, co zbawiło szwagra, pozostało jedyną ucieczką krakowskiemu monarsze, opieka króla Konrada. Cokolwiek dawniej o nięj myślał, teraz nie była pora na skrupuły. Wszelkie wątpliwości usunął mu wreszcie książę czeski, któremu ściślejszy stosunek zależności między państwem polskim a tronem cesarskim wcale był na rękę. Jemu się marzyło o królewskiej koronie¹⁷⁾, którą nie w wojnie z Niemcami, ale w przyjaźni z królem Konradem pragnął sobie zdobyć, jeśliby więc władca Polski, zaszczyconej już po dwakroć w czasach dawniejszych tytułem królestwa, został takim samym jak on lennikiem cesarstwa, zbliżyłoby go to tylko do celu tych marzeń. Wszystko się w tęg chwili pomyślnie składało, boć i Borys, czwarty szwagier naszego Władysława, pretendent do węgierskiej korony, otrzymał był właśnie przed kilku tygodniami przyrzeczenie poparcia od króla Konrada, a można to było przewidzieć, że Niemcy nikogo za darmo nie osadzą na tronie sąsiedniego państwa. Już król duński był wassałem cesarstwa, niechby więc jeszcze król węgierski i polski monarcha zostali jego lennikami, a czeski książę stanąłby wtedy w ich rzędzie, wyróżniony od rzeszy książątek niemieckich, którzy go z sobą zrównać pragnęli. I naszemu Władysławowi dodawała wreszcie otuchy sprawa Borysa, boć jeśli król Konrad ujął się za obcym sobie tułaczem, to można się było spodziewać, że tęg bardziej własnego szwagra nie opuści. Do niego więc pospieszył, na zjazd do Kayny, który się właśnie na Wielkanoc miał zebrać.

Tak się odegrał ostatni akt Władysławowej katastrofy. Najstarszy syn Krzywoustego, upadłszy w walce z braćmi i możnowładztwem, spiskując z Niemcami przeciw własnemu krajowi, spadł w tradycyi dziejowej do rędu ujemnych postaci w naszej historii. Trudno osądzić, czém byłby się

stał dla Polski, gdyby się był zdołał utrzymać, czy byłby stanął w szeregu naszych monarchów godnie obok ojca i pradziadów. To jednak pewna, że nie pragnął nic innego, jak tego tylko, od czego oni panowanie swe rozpoczynali; oni zwyciężyli, Władysław upadł, był to znak czasu. Boć, że mu nie brakło energii i rzadkiej przytomności umysłu, tego najlepszy dał dowód po wyprawie z pod Żwinogrodu. Niepospolitego zmysłu politycznego także mu nie można odmówić, skoro do ostatka strzegł się niebezpiecznych związków z niemieckimi szwagrami, i wolał w przymierzu z Rusią lub Prusakami szukać oparcia, gdyż to samoistności państwa nie przynosiło żadnego uszczerbku. Za wszystkie okrucieństwa, jakich się przyzwana przezeń dziec pogańska w pochodzie swym dopuściła, odpowiada nietylko Władysław, ale i ci wszyscy, którzy go do tego rozpaczliwego kroku zmusili. I za Chrobrego wreszcie czasów lub Krzywoustego obficie lala się nieraz krew niewinnej ludności, nietylko w walce z nieprzyjacielem ale i w domowych zapasach, i w niej to tylekroć tworzył się kit do utrzymania władzy monarszkiej, bo mściwy „Król Duch“ pierwotnych dziejów Polski, krwią poił się, nie mlékciem. Więc z „Królem Duchem“ mógł téż powiedzieć Władysław upadając:

Czynię rzecz króla, człowieka i zbója
Niebo się złękło o świat. — To śmierć moja ¹⁸⁾.

Po bitwie poznańskiej odbyło się w stariej katedrze św. Piotra i Pawła uroczyste nabożeństwo dziękczynne. Sędziwy arcybiskup, który nie mniej jak zwycięscy byłby się radował z klęski wyklętego monarchy, może już nawet nie dożył téj chwili; już ciężko był chory, kiedy stawał w namiocie Władysława, wysilenie i wzruszenie zabiło snąc zękanego starca. Mszę dziękczynną celebrował zatem w swojej katedrze biskup poznański Boguchwał, świeżo obdarzony bogatą włością lusowską z czternastoma chłopami, wspania-

łomyslnym darem księcia Mieszka, który pragnąc odwdziżyć się Panu Bogu za niespodziewane zwycięstwo, podarował ją poznańską katedrę. Biskup wyszedł przed wielki ołtarz, obwieścił wszystkim w kościele zgromadzonym wiadomość o darze książęcym i rzucił klątwę na wszystkich, którzyby włość lusowską Kościołowi chcieli odebrać, lub jakąkolwiek szkodę jej wyrządzili¹⁹⁾. Wszyscy odpowiedzieli pobożnie Amen, nikt pewnie jednak o tém nie pomyślał, że dla Polski nastąpiły czasy, w których o klątwie kościelnej coraz więcej słyhać. Jedna rzecz jeszcze pozostawała do zrobienia, w krakowskim grodzie trzymała się jeszcze rodzina wyklętego monarchy. Bez zwłoki więc przystąpiono do oblężenia i Agnieszka, napróżno oczekując posiłków, po które mąż do Niemiec pospieszył, zmuszona wydać szwagrom stolicę krakowską, podążyła z dziećmi za Władysławem.

Skończyła się wojna. Kiedy słoneczne promienie poczynającą się dopiero wiosną ozłacały przesiąkniętą krwią pobojowisko poznańskie i przyświecały zgliszczom wsi spalonych, które przed niewielu dniami zrównała z ziemią ręka dzieciny pogańskiej, kiedy w powietrzu czuć było jeszcze atmosferę ledwie co ukończonęj wojny domowęj, zawitał do Polski wysłaniec orędowniczki pokoju, stolicy apostolskieję, kardynał Hubald. Już od dwudziestu z górą lat nie oglądała Polska papieskiego legata. W ciągu wojny domowęj zmarł był Innocenty II²⁰⁾, zrażony stanowiskiem, jakie Kościół polski zajął wobec papieża w sprawie zwierzchnictwa metropolitalnego katedry magdeburskieję²¹⁾, szybko przemknęli się po nim na stolicy apostolskieję dwaj następcy Innocentego, Celestyn II i Lucyusz II²²⁾, od roku dopięro zasiadał na nięj Eugeniusz III. Czy nowy papież miał tylko zamiar bliżęj znów zająć się stosunkami polskiego Kościoła, czy tęż prócz tego doszły go wieści o wojnie domowęj i powagą swego pośrednictwa pragnął przywrócić pokój między synami Krzywoustego, dość że kardynał w kaźdym razie przybył za późno dla Władysława. Gdyby był stanął na ziemi polskieję

przed kilku tygodniami, kto wie, czyby w nim szwagier Konrada III nie miał poparcia, bo najściślejsza przyjaźń łączyła wówczas papieża z królem niemieckim. Ale już legat nie zastał Władysława w Polsce, przeciw wodzie trudno było płynąć, panami kraju byli już młodzi książęta, zresztą monarcha wyklęty za związki z pogaństwem, z „Saracenami,“ jak wszystkich pogan na Zachodzie nazywano, nie miał prawa do opieki stolicy apostolskiej, kiedy na jój wezwanie gotowała się właśnie wielka na Saracenów krucyata. Z czcią też należną przyjęli kardynała młodzi książęta, radzi z wypadku, że pogrom ich wroga dokonał się prawie w obliczu papieskiego legata, że pierwiosnki ich panowania wystrzeliły z ziemi pod sankeyą Chrystusowego Namiestnika ²³).

Zgoda przyświecała tym pierwiastkom nowego porządku rzeczy. Nie było o to sporu, kto po wygnanym bracie miał objąć spuściznę. Wprawdzie bowiem młodszy Mieszko w ostatnich bojach ważniejszą odegrał rolę, nie tylko w jego ziemi nastąpiła katastrofa Władysława, ale i on sam miał w niej nie małą zasługę; zbyt jednak silne uczucie solidarności wiązało braci po świeżym pogromie wroga, żeby już na pobojowisku poznańskim miało przyjść do zwady. Bolesław był starszy, więc według testamentu ojcowskiego wchodził w prawa najstarszego brata, który je z własnej winy postradał, jak w obozie zwycięskim mówiono. W istocie runął seniorat wraz z Władysławem upadkiem, lecz książęta i panowie musieli przynajmniej pozór zachować, że rozporządzeń Krzywoustego nie obalają, tylko najstarszy brat, wyklęty i wygnany, przestał dla nich istnieć. Pozostał więc Mieszko w posiadaniu Wielkopolski, Henryk w Sandomierzu, a nowy monarcha krakowski połączył prowincye Władysławowe z swą dawną mazowiecką dzielnicą. O Kazimierzu nie było potrzeby jeszcze myśleć, ośmioletnie dziecko mogło przez jakiś czas obejść się bez książęcego wyposażenia ²⁴).

Nowy porządek rzeczy czekała jednak ciężka próba na samym początku. Kiedy bowiem młodzi książęta, upojeni

zwycięstwem, zabawiali się w domu z legatem papieskim, już Władysław był na dworze swego szwagra Konrada. Na wczesną Wielkanoc tego roku (31. Marca 1146) zjechał dwór królewski na zamek saski Kayna pod Altenburgiem. Zbliżając się do bram zamkowych, pierwszy raz w te strony przybywszy, nie myślał o tém Władysław, choć nagłą katastrofą pognębiony, że w tym zakątku Saxonii przyjdzie mu resztę życia tułaczego przepędzić. Nie myślał tego tém bardziej, gdyż na dworze szwagra, którego pierwszy raz w swém życiu oglądał, jak najlepsze go spotkało przyjęcie. Konrad nie tylko gotów był mu pomódz do odzyskania tronu, ale nadto uznawał w całej pełni jego prawa monarsze i obiecywał mu oddać w takiej rozciągłości panowanie nad Polską, jak je niedawno jeszcze Krzywousty posiadał; młodzi książęta za karę wszystko mieli postradać. Rzecz jasna, że Władysław musiał się uznać lennikiem cesarstwa, choć może jeszcze tym razem hołdu nie złożył; odkładano to zapewne na później, aż z pomocą niemiecką napowrót na tronie polskim zasiędzie ²⁵).

Dotychczas wszystko szło gładko, tylko że na dworze cesarskim zawsze łatwiej było o lenne nadanie, niżli o czynną pomoc. Konrad nie myślał poprzestać na słowach i obietnicach, chciał istotnie dopomódz szwagrowi, o ile to było w jego mocy, ale w każdym razie nie mógł tak spieszenie wybrać się do Polski, jak tego Władysław pragnął. W téj chwili wprawdzie łatwiej mu było opuścić ziemie cesarstwa, niż w latach poprzednich, wyprawa do Polski wymagała jednak dłuższych przygotowań, już 37 lat mijało, jak ostatni raz wojska niemieckie granicę polską przekroczyły, a Konrad w swoim i szwagra zarazem interesie, nie chciał na to majestatu cesarskiego narażać, czego doznał przed laty jego wuj i poprzednik w wojnie z Krzywoustym. Różne nadto, nieprzewidziane zaszły na razie przeszkody. Nim jeszcze zjazd w Kaynie się skończył, doszła króla niespodziewana wiadomość, że 14. Kwietnia w Hersfeldeńskim klasztorze

umarła jego małżonka. Ledwie trzydziesty rok życia przekroczyła młoda królowa Gertruda, zostawiając mu dwóch synów, młodszego jeszcze w kolebce. Król był niepokieszony i najbliższe tygodnie po śmierci żony poświęcił jej pamięci, zajmując się gorliwie różnemi fundacyami pobożnemi dla spokoju duszy zmarłej królowej. Ledwo zaś ocknął się z pierwszego żalu, wybuchły w południowych Niemczech groźne zamieszki, któremi przedewszystkiém zatrudnić się musiał. Zatargi te bliżej go jeszcze obchodziły, niż sprawa Władysława, głównym ich bohaterem był bowiem jego własny brat przyrodni, również szwagier Władysława, Henryk Austriacki. W trudnych początkach swego książęcego panowania w Bawaryi, zagrożony nieustannie przez zawistne Staufom i Babenbergom stronnictwo, wszedł Henryk w niebezpieczny zatarg z biskupem regensburskim, który tém groźniejsze przybierał rozmiary, odkąd sąsiednie potęgi dynastyczne czynnie się doń wmięsały, Władysław Czeski jako sprzymierzeniec Henryka, Ottokar, margrabia styryjski po stronie biskupa; cała Austria i znaczna część Bawaryi stały się widownią zaciętój wojny domowój. Biskup rzucił klątwę na Henryka i jego sprzymierzeńców, a papież potwierdził ją mimo zobowiązań, jakie miał względem króla Konrada i księcia czeskiego. Nawet do Szwabii przeniósł się pożar wojny domowój, wzniecony zarzewiem zatargów regensburskich, bo rozmaici szwabscy panowie wzięli w nich udział, biorąc to biskupa, to księcia stronę. Młody synowiec króla Konrada, przedsiębiorczy książę Fryderyk, późniejszy Barbarossa, widząc, że brat biskupa na swym zamku wyprawia turnieje, na które wiele bawarskiego rycerstwa zjechało, napadł na zamek Wolfrathshausen, dziedziczne gniazdo rodziny biskupa, i krwawy bój pod jego murami stoczywszy, wciągnął przez to Szwabią do walki regensburskiej. Zamały się przez to stosunki szwabskie, zagrożone były dziedziczne posiadłości Staufów, co królowi tém więcej troski przysparzało, że książę Konrad Zähringer, jeden z najpo-

tężniejszych dynastów Szwabii, który dotychczas był głównym filarem Staufowskiej dynastii, zaczął się do korony coraz bardziej zniechęcać, zrażony jój stanowiskiem wobec zwikłań burgundzkich. Zanimby więc o polskiej wyprawie można było pomyśleć, musiał król Konrad wprzód podążyć do Regensburga, stamtąd do Ulm, gdzie spotkał się z Zähringerem, i choć mu się nie udało trwałego pokoju zapośredniczyć, przywiódł przynajmniej szwabskie i bawarskie zamieszki do tego stopnia uspokojenia, że bez groźnego niebezpieczeństwa mógł Niemcy opuścić. Było to tém konieczniejsze, iż prócz Władysława czekał także Borys na pomoc niemiecką, któremu król nawet wcześniej przyrzekł swoje poparcie; wreszcie dawno już rozpoczęły się były zatargi na granicy węgierskiej, a Presburg od kilku miesięcy był w ręku Austryaków. Nie chcąc dłużej jeszcze odwlekać polskiej wyprawy, powierzył Konrad sprawę Borysa Henrykowi Austryackiemu, ale w tym celu musiał go oswobodzić od regensburskich zwikłań ²⁶).

21. Lipca był jeszcze Konrad w Ulm ²⁷), w Sierpniu wyruszono do Polski. Wprzód jeszcze odbył się zjazd króla z saskimi książętami, którzy głównie do téj wyprawy sił zbrojnych dostarczyli, połączył się z nimi także Władysław Czeski, książęta południowych Niemiec bowiem, o ile ich do tych wojen można było nakłonić, wzięli udział w wyprawie węgierskiej.

Dla Bolesława i Mieszka była to chwila rozstrzygająca. Znów trzeba było, jak przed laty 37, za czasów, które tylko osiwiali wojacy dobrze pamiętali, na granicach Śląska i ziem lubuskiej rąbać obronne zasięki, podpierać stare obwarowania. Istotnie téż nie zawiodły dawne tradycye obrony granic z czasów Bolesławowych, Konrad nie mógł wtargnąć w głąb polskiej ziemi. Jesień już nadchodziła, zbliżał się czas pory dżdżystej i slotnej, a przed nią drżały zastępy niemieckiego rycerstwa, nieustraszone w boju, ale dobrze tego świadome z tradycyi, jak za dni ich ojców okropny pomór dziesiątko-

wał wojska cesarskie, kiedy pod wodzą Henryka V zabłąkały się w leśnych puszczech na granicach Polski. Nie było sposobu przeforsować przejścia; król Konrad, choć szczerze chciał dopomóc szwagrowi, musiał się cofnąć. Władysław, zawiedziony w złotych marzeniach, byłby wolał zapewne, żeby odstąpiono od granic z próżnemi rękoma, skoro na razie niepodobna było uwieńczyć wyprawy pomyślnym skutkiem. Boć Konrad nie mógł przecie majestatu cesarskiego na hańbę wystawić i w takim razie byłby musiał choć w przyszłym roku z wszystkiemi siłami cesarstwa na książąt polskich uderzyć; w zimie bowiem nie można było marzyć o przejściu puszczy leśnych z znaczniejszém wojskiem. Król niemiecki nie mógł jednak dla szwagra poświęcać najżywotniejszych swoich interesów, i wszelkimi sposobami starał się zapobiedz konieczności nowój wyprawy. Już oddawna trzeba mu było do Włoch wyruszyć, lat ośm już minęło, jak wstąpił na tron niemiecki, a zawsze jeszcze był tylko królem; dla utrzymania swój powagi w Niemczech, z taką trudnością utrwalonój, dla stanowiska wobec innych chrześcijańskich monarchów, potrzebował koniecznie cesarskiej korony. Nie podobna było zwlekać wyprawy koronacyjnej, już od tak dawna odkładanej, bo właśnie z papieżem łączyły teraz króla przyjazne stosunki; Eugeniusz III, niedawno przez rokosz mieszczkański z Rzymu wygnany, okupiwszy niesłychanemi ustępstwami pokój z rzymskim senatem, ledwie zdołał się utrzymać w swojej stolicy i nieustannie przyzywał Konrada na koronację, spodziewając się od niego pomocy. Lada chwila jednak mogły się rzeczy zmienić, od lat kilku stanął już bowiem ścisły sojusz między stolicą apostolską a królem Sycylii Rogerem, groźny dla interesów cesarstwa. Runęły wskutek tego wszystkie korzyści, które poprzednik Konrada Lotar w walkach z Rogerem osiągnął; dla Konrada było to rzeczą honoru, rozprawić się bez zwłoki z sycylijskim królem, boć i związki Rogera z Welfami rozdmuchiwały nieustannie w Niemczech zarzewie wojny domowój i zobowią-

zania względem dworu bizantyńskiego nagliły go do tego, odkąd się Konrad z nim sprzymierzył przez małżeństwo siostry swój żony z Manuelem Komnenem, przyrzekając mu uroczyście pomoc przeciw Rogerowi. Trzeba więc było kuć żelazo póki gorące, odbyć koronacją w Rzymie, zanimby sprawa sycylijska zamąciła dobre stosunki z papieżem, i później bez zwłoki na Rogera uderzyć ²⁵). Już wielkiem to było poświęceniem, jeśli Konrad wobec tych stosunków w tym roku wyprawił się do Polski, na przyszły rok do czego nie mógł się zobowiązywać.

Wypadalo mu więc przedewszystkiem tak się urządzić, żeby mógł z honorem powrócić do Niemiec, choćby to było ze szkodą szwagra. Do tego zmierzały téż rokowania, które niebawem z książętami polskimi rozpoczęto, odkąd król nabrał przekonania, że ta wyprawa na nicém musi spełznąć. W gronie książąt niemieckich, których król miał przy sobie, najstósowniejszym na pośrednika był Konrad, margrabia miśnijski. Łączyły go dawne stosunki z rodziną Krzywoustego, a mianowicie z dziećmi Salomei, bo z córką jój Ludgardą ożeniony był syn Konrada Teodoryk ²⁹). Wprawdzie młody margrabia od jakiegoś czasu nie żył z żoną, nie było więc tak bliskich związków między dynastją miśnijską a książętami polskimi, żeby Konrad miał się ociągać od téj wyprawy, ale zawsze łatwiej mu było wejść w rokowania z szwagrami swego syna. W towarzystwie sławnego Albrechta Niedźwiedzia, margrabiego Północnej Marchii, którego syn miał za żonę córkę Konradową, wybrał się zatém Miśnińczyk do Mieszka i Bolesława, wymieniwszy wprzód dla bezpieczeństwa zakładników z polskimi książętami. Misyja saskich książąt udała się najzupełniej. Bolesław i Mieszko nie mieli odwagi stawiać wszystkiego na kartę, i radzi byli, że polowicznymi zobowiązaniami zażegnają tak tanim kosztem groźne niebezpieczeństwo. Przyrzekli więc stawić się niebawem na dworze królewskim, zapłacić zaległy trybut i przed tronem cesarskiego majestatu złożyć hold lenny. „Cóż bowiem szko-

dzi obiecać,“ mówi w opisie tych układów współczesny kronikarz czeski ³⁰).

Z honorem mógł więc Konrad w końcu Września (1146) odstąpić od granic Polski, w pierwszej połowie Października był już w Goslar, w Saxonii. Władysław osiadł z łaski szwagra w zamku królewskim w Altenburgu. Zawiedziony srodze, pocieszyć się mógł tylko tą iskierką nadziei, że książęta polscy, jeśli według danej obietnicy przybędą na dwór Konrada, pod naciskiem powagi cesarskiej będą zmuszeni oddać mu przynajmniej jakąś część ojcowskiej spuścizny; o ziszczeniu dawnych marzeń trudno było myśleć, co jeszcze zwycięska wyprawa mogła uratować, to teraz było niepowrotnie stracone. Bolesław zaś i Mieszko, choć niezupełnie jeszcze bezpieczni, bo skrępowani zobowiązaniami względem Konrada, mogli się spodziewać, że sprawą koronacyi i włoskiej wyprawy nie dozwoli mu przez dłuższy czas zajmować się losem szwagra.

Włoskie plany Konrada spełzły tymczasem na niczym, tak jednak zbiegły się wypadki, że to wyszło tylko na korzyść polskich książąt. Kiedy bowiem jeszcze w Niemczech dopiero przygotowywano się do wyprawy na Polskę, już całą Francją ogarnął taki ogólny ruch entuzjastyczny, jak przed laty pięćdziesięciu, w czasie pierwszej wyprawy krzyżowej. Eugeniusz III wezwał był naród francuski do nowój wielkiej krucjaty, Edessa upadła, królestwo Jerozolimy i lennicze państwa chrześcijańskie na Wschodzie chwiała się w swoich posiadach, potrzeba było silnej pomocy z Zachodu, żeby grób Zbawiciela napowrót nie dostał się w ręce Saracenów. Nie dziw, że niedola Chrześcijan w Ziemi Świętej najżywsze sympatye obudziła we Francyi, boć to Francuzi założyli te państwa chrześcijańskie w Syryi, Francuzi w nich panowali. Sam młody król francuski, Ludwik VII, miał stanąć na czele wyprawy, mnóstwo książąt, panów i rycerzy ozdobiło się znakiem krzyża. Odkąd zwłaszcza słynny opat Bernard z Clairvaux rozpoczął swą wędrówkę po kraju, wzywając

do krucyaty, taki szal gorączkowy ogarnął pod wrażeniem jego kazań całą Francją, że wobec niego wydawał się niczem entuzjazm czasów Urbanowych. „Wypróżniają się zamki i miasta,“ pisał Bernard do papieża, „ledwie na siedm kobiet jednego mężczyznę napotkasz, wszędzie widać tylko wdowy, choć mężowie ich żyją.“ Nawet kobiety dążyły do szeregu krzyżowników, młoda królowa Eleonora wybierała się na krucyatę, a z nią niejedna dama z królewskiej rodziny. Między ludem z ust do ust przechodziło tajemnicze proroctwo, że król Ludwik nie tylko Konstantynopol zdobędzie i Ziemię Świętą ocali, ale dotrze aż do Babilonu, jak nowy Herkules lub Cyrus.

Niebawem i nadreńskie okolice ogarnął ten zapał. Jakiś mnich Rudolf chciał tam odegrać rolę opata z Clairvaux, gdy jednak, wśród gorączki przygotowań do krucyaty, zaczęto Żydów mordować i różnych dopuszczano się gwałtów, sam Bernard przybył nad Ren, by ukrocić wybryki i świętą sprawę w swoje ująć dłonie. W końcu Listopada spotkał się Bernard w Frankfurcie z królem niemieckim. Konrad w młodych jeszcze latach odbył rycerską pielgrzymkę do Ziemi Świętej, sprawa królestwa Jerozolimy nie była mu obojętną; przyjął więc z czcią należną świętobliwego apostoła nową krucyatę i gdy raz w tumie taki natłok olbrzymi zebrał się na kazaniu Bernarda, że kaznodzieja bliskim był uduszenia, sam król chwycił go na barki i wyniósł z cizby. Gdy jednak razu pewnego o krucyacie zaczęto mówić, odrzekł Konrad sucho, że w żaden sposób nie może w niej wziąć udziału.

Na Boże Narodzenie odbywał się w Spirze sejm cesarstwa. Bernard przybył nań po niedługiej wycieczce do Szwabii, gdzie również wszędzie kazaniem swemi pomyślny osiągnął skutek. Po kilkakroć odzywał się wówczas do Konrada, wzywając go do udziału w krucyacie, ale zawsze nadaremnie; właśnie na dworze królewskim bawiło poselstwo cesarza bizantyńskiego, nagłąc o przyspieszenie wyprawy na

Rogera, Konrad miał istotnie czém się usprawiedliwić. W dzień św. Jana Ewangelisty, podczas mszy św., zerwał się nagle natchniony opat i cisnął królowi w oczy takie słowa, jakich ani on, ani nikt jeszcze nie słyszał. W pełném grozy świetle odmalował mu obraz dnia ostatecznego; Zbawiciel go wtedy zapytał: „Człowieku, cóż mógłem Ci dać dobrego a czego Ci nie dałem?“ Za potęgę i sławę, za pierwszy tron w chrześcijaństwie, za wszystkie dobrodziejstwa, czémże się król odplaca? Zapanowało głuche milczenie, łązy potoczyły się z ocz Konrada, wstał i zawołał, że pójdzie na krucyatę. Była to jedna z najpodnioslejszych chwil w dziejach romantyki średniowiecznej, kiedy król w gwałtownym wybuchu wzruszenia, którego opanować nie zdołał, poświęcał najżywotniejsze interesa tronu, składając je na ołtarzu czystej, świętej, żadném ziemskiem pragnieniem nie zamąconej idei ³¹).

Pierwsze miesiące następnego roku przeszły na przygotowaniach do krucyaty. Zielone Świątki obchodził już Konrad na granicy węgierskiej, w drodze do Konstantynopola. Według współczesnych świadectw do 900.000 niemieckich krzyżowców wyruszyło na krucyatę, samego rycerstwa w pełnym rynsztunku było około 70.000. W jego szeregach znajdował się także Władysław. Przygnębiony nieszczęściem tułactwa, nic nie mając do stracenia, wołał w świętej walce dobyć oręża, stępionego w wojnach domowych, niżli marnieć i gnuśnieć beczynnje na zamku altenburskim, gdzie żonę z dziećmi zostawił. Może mu klątwa arcybiskupa ciążyła, może w chwili ogólnego zapału do świętej wojny, czuł wyrzuty sumienia za niedawne swoje związki z pogaństwem, może winę swoją pragnął zmacać w krwi saraceńskiej. Nieliczny poczet wiernych władyków, którzy go na wygnaniu nie opuścili, towarzyszył mu w tej wyprawie ³²).

I bracia Władysławowi wyruszyli w tym samym czasie na wyprawę krzyżową, ale nie do Ziemi Świętej. Jakkolwiek

bowiem tak liczne zastępy rycerstwa z Francyi i Niemiec poszły za obydwoma królami, nie cały Zachód chrześcijański, nie całe nawet Niemcy wzięły udział w téj wyprawie; równocześnie odbywała się druga krucyata. Północne Niemcy miały pogan w najbliższém sąsiedztwie, granicząc z obodryckimi, połabskimi i lutyckimi Lechitami. Tém słuszném zresztą usprawiedliwieniem wymawiali się sascy książęta od udziału w wyprawie do Palestyny, kiedy ich Bernard z Clairvaux do niego nakłaniał. Sam Bernard przyznał im słuszość i dozwolił przyozdobić się znakiem krzyża świętego na wendyjską krucyatę. Nawet papież Eugeniusz III w bulli z 12. Kwietnia 1147 r. ogłosił całemu światu, że wszyscy chrześcijanie, którzy na pogan wyruszają, czy to z królem francuskim lub niemieckim do Palestyny, czy pod wodzą kastylijskiego króla przeciw hiszpańskim Saracenom, czy tóż z saskimi książętami do ziemi Wendów, wszyscy tych samych łask duchownych, w téj samej mierze odpuszczenia grzechów dostąpią. Kiedy więc wojska wielkiej krucyaty w drodze ku prowincjom cesarstwa bizantyńskiego przekroczyły granicę węgierską, w metropolii saxońskiej, w Magdeburgu, zbierali się również krzyżowcy na wyprawę wendyjską.

Prąd ogólnego zapału dotarł i do Polski. Mimo wysilen wojennych w ostatnich latach walki domowej, mimo spustoszenia, które po całym kraju w przeszłym dopiero roku się rozpostarło, wszyscy chwyтали zą broń, całe rycerstwo stanęło pod znakiem krzyża. O dalekiej wyprawie do Ziemi Świętej trudno było myśleć, skoro jednak na granicach Polski zbierała się druga krucyata, zaszczycona przez papieża piętnem téj samej zasługi, łatwy był wybór dla polskich książąt, dokąd mają wojska swoje poprowadzić. W przeszłym roku właśnie, podczas układów o pokój, weszli byli w bliższe stosunki z Konradem Miśnijskim i Albrechtem Niedźwiedziem, to więc także ciągnęło ich do wspólnej wyprawy z saskimi książętami. Czyż wreszcie sam Krzywousty do ostatniej chwili życia nie marzył o bojach z zaodrzańskim

pogaństwem? Co prawda, nie myślał pewnie o tém, żeby w tych wojnach wysługiwać się Niemcom. Młodzi książęta polscy nie byli jednak tém, co Krzywousty, a wreszcie w r. 1147 pojęcie narodowości przestało istnieć: Francuzi i Niemcy, Hiszpanie, Duńczycy, Czesi, Polacy byli jakby jednym narodem, jedną myślą świętej walki z nieprzyjaciółmi krzyża ożywionym.

Już w dzień św. Piotra i Pawła, 29. Czerwea, pierwszy oddział krzyżowców wyruszył z Magdeburga, liczono go na 40 blisko tysięcy. Młody książę saski z Welfowskiego rodu, Henryk Lew, był przywódcą wyprawy, dwaj biskupi, bremeński i werdeński stanęli na czele swego rycerstwa, nawet Konrad Zähringer aż ze szwabskich stron przybył, nie przyłączywszy się do wielkiej, palestyńskiej krucyaty. Celem tej wyprawy był kraj nadmorskich Obodrytów, skąd mądry a potężny Niklot w tym samym jeszcze miesiącu tyle szkody wyrządził niemieckim koloniom kresowym. Od strony morza olbrzymia flota duńska uderzała na Obodrytów, i w Danii bowiem zapal do krucyat cuda prawdziwe sprawił, ustała wojna domowa, która już od roku prawie srożyła się między dwoma pretendentami do tronu, i obaj współzawodnicy podawszy sobie dłonie pod znakiem krzyża, cały naród zdolny do broni pociągnęli za sobą na pogan.

Około 1. Sierpnia dopiero zebrały się główne siły wendyjskiej krucyaty. Arcybiskup magdeburski Fryderyk, pięciu biskupów saskich, hawelberski, halbersztadzki, merseburgski, brandenburski i monasterski, słynny opat korbejski Wibald, margrabia miśnijski Konrad, Albrecht Niedźwiedź z dwoma synami i palatyn reński Herman stanęli na czele 60.000 niemieckich krzyżowców. Połączyli się z nimi morawscy książęta, Otton, Świętopęk i Wratysław z biskupem ołmunieckim Henrykiem. Blisko 20.000 wojowników przywiódł wreszcie do Magdeburga nasz Mieszko, wódz polskich krzyżowców, który poprzyjaźniwszy się w roku poprzednim z saskimi książętami, żadnej sposobności nie zaniedbywał,

żeby wzmacniać i utrzymywać dobre z nimi stosunki. Wkroczono do kraju sąsiednich Lutyków. Jak zwykle w wojnach tego rodzaju trudno było spotkać się z nieprzyjacielem, do walki w otwartym polu nawet podobno nie przyszło, bo Lutycey w niedostępnych, bagnistych puszczech leśnych chronili się przed najezdcami. Zabawiono się trochę oblężeniem dwóch grodów warownych, Małchowa i Dymina, spustoszoano wiele siól pogańskich, powalono tu i ówdzie słowiańskie bożyszcza, aż wreszcie Niemcecy krzyżowcy spostrzegli się dość wczesnie, że spustoszenie kraju, od którego domagali się trybutu, im samym tylko szkodę przyniesie. Kilka tygodni jednak potrwiała bezowocna hulanka w ziemi lutyckiej, w końcu porzeczano prawdopodobnie na czechy przyrzeczeniach przyjęcia chrześcijaństwa, które już tylekroć się powtarzały, zawsze spelzając na niczym. Jedyłą korzyść z tej wyprawy odnieśli sąsiedni książęta sascy, bo w każdym razie popłoch, który z nią padł na Lutyków, skłonił ich w następnych latach do większej uległości i uorował drogę Albrechtowi Niedźwiedziowi do dalszych podbojów³³).

Wyprawa Mieszkowa z saskimi książętami nie była zresztą jedynym objawem tego zapału do walki z poganami, jaki wówczas Polskę ogarnął. Przeważna część sił zbrojnych wyruszyła pod wodzą samego Bolesława Kędzierzawego nie na Lutyków ani do Palestyny, ale na Prusaków, którym za sprawki poprzedniego roku należał się krwawy odwet. Nie wiadomo, jaką drogą ta prawdziwie polska krucyata do Prus dotarła, boć trudno było przecież latem przebyć bagna i jeziorzyska na mazowieckim pograniczu, chyba Wisłą, na korabiałch postępował jej pochód. Współczesny kronikarz saski, któremu tę wiadomość zawdzięczamy, pisze tylko, że „Bolesław z ogromnym wojskiem przeprawił się na Prusaków i długi czas w ich kraju zabawił“. Dziwi się też ten świadek współczesny i uważa to za niezbadany wyrok Opatrzności, że nawet Rusini, choć nie katolicy, z olbrzymią siłą zbrojnych zastępów przyłączyli się do tej wyprawy. Rzecz

jasna, że mu to dziwném się wydawało, wiedział bowiem, że ci sami Rusini w przeszłym roku dopiero razem „z Saracenami“, jako sprzymierzeńcy Władysława, polskich książąt trapiłi, a teraz pod ich wodzą, jak rycerze krzyżowi, dążyli na „Saracenów“³⁴).

Nie byli to jednak ci sami Rusini a przynajmniej nie ci sami kniaziowie. Ledwie kilka miesięcy bowiem po upadku Władysława zdołali się na tronie kijowskim utrzymać sprzymierzeni i spowinowaceni z nim Olegowicze. Nim jeszcze wyprawa Konrada dotarła była do granic Polski, 1. Sierpnia 1146 r. umarł wielki książę Wsiewołod. Przyrzekli mu byli wprawdzie kniaziowie osadzić na stolicy kijowskiej brata jego Igora i na to krest całowali, przed samym zgonem jeszcze wymógł to wielki książę na Kijowianach, że Igorowi wierność zaprzysięgli. I w istocie zajął Igor po bracie tron kijowski, ale nie było nawet dwóch tygodni jego kniażenia. Ledwie wnuk Monomachów Izasław Mścislawicz Perejesławski posłyszał o śmierci szwagra, a zebrał swoją drużynę i pospieszył na Igora. Dwie walne bitwy stoczyły się w pobliżu Kijowa, w obozie Igorowym wybuchła zdrada, Kijowianie stanęli po stronie Monomachowicza i już 13. Sierpnia Izasław zasiadł na tronie wielkoksiążęcym a Igor zamknięty był między czerńcami w monastyrze perejesławskim; Świętosław Olegowicz umknął do swojej dzielnicy, do Nowogrodu siewierskiego³⁵). Znów więc wypłynął na wierzch ród Monomacha, zaprzyjaźniony z książętami polskimi, boć nowy książę kijowski był Bolesławowi Kędzierzawemu teściem czy stryjcem jego żony. Niemalą też młodzi książęta mieli w tém otuchę, że jak Władysław w ostatnich latach, tak oni teraz na pomoc Rusi mogli liczyć; co przed kilku laty wydało im się wielkiem nieszczęściem, gdy Olegowicze nie chcieli się z nimi powinowacić, to wyszło im tylko na korzyść po rychłym upadku Igora.

Została im jeszcze młodziutka siostra, którą Świętosław Wsiewołodowicz przed kilku laty pogardził. Dlatego

tylko nie oddali jęj do klasztoru, żeby zamęciem Agnieszki związać się z Olegowiczami, teraz mogli inaczej rozporządzić jęj ręką, z nowym szwagrem nowego zdobyć sobie sprzymierzeńca. Młodzi książęta nie omieszkali z tego skorzystać. Jeszcze w czasie wyprawy Konrada zawiązali przyjazne stosunki z saskimi książętami, wzmocnił je w roku następnym Mieszko na wendyjskiej krucyacie, pomny korzyści, jakie im w chwili groźnego niebezpieczeństwa przyniosło pośrednictwo Miśnijczyka i Albrechta Niedźwiedzia. Mieszko też szczególnie pragnął jeszcze ściślej sprzymierzyć się z saskimi książętami, zwłaszcza z Albrechtem, i w bliskim powinowactwie zbudować trwały fundament przyjaźni.

Już wówczas zajmował Albrecht, późniejszy założyciel brandenburskiej potęgi, najznacniejsze stanowisko między saskimi książętami. Potomek dostojnego domu Ballenstedtów, po matce wnuk Magnusa, ostatniego Herzoga Saskiego z starej dynastji Billingów, ze wszystkimi niemal książętami niemieckimi związany był bliższem lub dalszem powinowactwem. Zwłaszcza z rodem Staufów łączyły go ściśle stosunki, bo i sam miał żonę z tego domu i przez siostrę cioteczną Judytę był szwagrem brata królewskiego, Fryderyka, księcia Szwabii, wujem młodego Barbarossy, który w kilka lat później po Konradzie tron zajął³⁶⁾. To też po elekeyi Konrada należał Albrecht do najgorliwszych jego stronników w wojnie domowej, że zaś w Saxonii Welfowie byli górą, pięć lat musiał przepędzić na tułaczce przy swoim królu i dopiero po pokoju w r. 1142, odzyskał swoją marchią wraz z przyległemi hrabstwami³⁷⁾. Ale tém większe za to miał zachowanie u Konrada, po tylu dowodach wierności i przywiązania, tylu niedolach, które dla jego sprawy znieść musiał. Spostrzegli się polscy książęta, że związki powinowactwa z Albrechtem mogły ich od wielu niebezpieczeństw wpływem potężnego margrafa zasłonić. Już więc na wyprawie wendyjskiej musiał Mieszko dobić targu o małżeństwo najmłodszej swęj siostry, już teraz dziesięcioletniej, z Ottonem, synem

Albrechta, bo mądry margraf pragnął także przyjaźni polskich książąt, żeby mu się wysługiwali w lutyckich podbojach, lub przynajmniej nie stawali mu w nich zaporą. Jakoż w kilka zaledwie tygodni, po skończeniu krucyaty, z początkiem Stycznia 1148, przybył Albrecht z arcybiskupem magdeburskim, Fryderykiem, z synami i innymi saskimi książętą na zaproszenie Mieszka i Bolesława do Polski. Nie wstrzymała ich nawet ostra zima od téj dalekiej podróży, a mrozy były wówczas niesłychane, tak, że cała ozimina zmarniała pod śniegiem. Najbliżej było saskim książętom do Mieszkowej dzielnicy, do którego z jój starożytnych grodów, do Gniezna lub Poznania, wypadalo jednak, żeby ich przyjął u siebie właściwy pan kraju, monarcha krakowski, Bolesław Kędzierzawy. Zawieziono więc do Kujaw dostojnych gości, i w starój Kruszwicy nastąpiło przyjęcie. W samo święto Trzech Króli stanął tu ścisły sojusz przyjaźni między saskimi a polskimi książętami i młody margraf Otton zabrał ze sobą z powrotem dziesięcioletnią oblubienicę, która jak przed laty ruskie przymierze miała braciom wyjednać, tak teraz stała się zadatkiem ich przyjaźni z Sasami³⁸).

Przekonali się wkrótce, że im ta przyjaźń niemałe mogła oddać usługi, nie minęło bowiem kilka miesięcy od zjazdu kruszwickiego, a już nowa nad ich panowaniem zerwała się burza. Władysław był wprawdzie daleko, z królem Konradem na krucyacie, ale Agnieszka za to nie zasypiała sprawy, wnuczka cesarska nie myślała tak łatwo dać za wygraną. Czy w Altenburgu, czy w rodzinnej Austrii była jój siedziba, dosyć miała sposobów, żeby swą sprawę popierać u tymczasowego rządu, który na czas krucyaty, w nieobecności króla Konrada ustanowiono. Rejentą objął młody królewicz Henryk, jeszcze za pobytu ojca w Niemczech „królem rzymskim“ obrany i koronowany; był to jednak chłopak zaledwie dziesięcioletni, dano mu więc dwóch opiekunów, arcybiskupa mogunckiego Henryka i Wibalda, korwejskiego opata, słynnego statystę, biegłego w sprawach

politycznych. Ale opat z arcybiskupem niebardzo się zgadzali, niewiele zatem znać było tego rządu, jeśli zaś jaka sprawa w kancelaryi królewskiej miała być załatwioną, to najwięcej wszystko zależało od notaryusza Henryka, który z opatem Wibaldem był w bliskich stosunkach, a przy młodym królu nieustannie przebywał³⁹⁾. Bądź co bądź, przez kancelaryą królewską niejednej rzeczy można było dopiąć, boć przecież na wojnę z polskimi książętami nigdy rejencya nie byłaby się zdobyła w nieobecności starego króla i Władysława, więc tylko w dyplomacyi była teraz dla Agnieszki ostatnia nadzieja.

Młody król bawił zwykle w Bawaryi, w Norymberdze, więc choć brat Agnieszki, książę bawarski Henryk, był na krucyacie, wpływ Babenbergów łatwo mógł dotrzeć do kancelaryi królewskiej. Co tylko zatem na razie można było osiągnąć, tego Agnieszka dopięła u siostrzeńca: kancelarya królewska zaczęła gorąco popierać jój sprawę u stolicy apostolskiej. Nie było to wprawdzie zgodne z tradycjami polityki cesarskiego tronu, z tradycjami czasów Ottonowych lub Henryka, kiedy to cesarze, w głębokiém poczuciu swój najwyższej świeckiej władzy, rozporządzali koronami według swojego uznania i rozstrzygali spory między monarchami. Rościła sobie do tego prawo stolica apostolska, ale téż trzeba było tak słabego rządu, jak za ówczesnej rejencyi, żeby je papieżowi kosztem własnego majestatu przyznawać.

Już Konrad poruszył był sprawę Władysława na dworze papieskim, było to niebawem po powrocie z polskiej wyprawy, pod koniec roku 1146⁴⁰⁾. Nie myślał jednak stary król niemiecki oddawać sporu swego szwagra z młodszymi braćmi pod sąd stolicy apostolskiej, zależało mu tylko na tém, żeby kłatwę zdjęto z Władysława, to zaś mógł tylko sam papież uczynić. Eugeniusz III odpowiedział 31. Grudnia 1146 r., że w ciągu wielkiego postu oczekiwać będzie poselstwa księcia Władysława, a zbadawszy całą sprawę, jeśli by to tylko było możliwém, załatwi ją przy-

chylmie. Nie wiadomo, czy wobec przygotowań do krucjaty Władysław wysłał na dwór papieski posłów, może z powrotem legata, kardynała Hubalda, jego sprawozdanie przychylnie dla młodszych książąt źle uprzedziło Eugeniusza dla Władysława, dość, że papież potwierdził klątwę zmarłego arcybiskupa gnieźnieńskiego, a tak pod koniec r. 1147 sprawa wygnania gorzej stała na dworze papieskim, niżli przed rokiem. Konrad, wyjeżdżając na krucjatę, polecił tylko siostrę opiece kanclerza papieskiego, Gwidona, kardynała tytułu św. Kozmy i Damiana.

Teraz jednak kancelarya młodego króla domagała się czegoś więcej od stolicy apostolskiej. Około Grudnia 1147 r. wyszedł z niej list do papieża z prośbą o przywrócenie Agnieszki na tron polski, poparło go uroczyste poselstwo, z różnemi sprawami wysłane, na którego czele znajdował się sam główny opiekun króla, arcybiskup moguncki. Eugeniusz bawił wówczas we Francyi, dokąd udał się był jeszcze w czasie przygotowań do krucjaty, aby ich z bliska doglądać. Nie spieszo mu też było do Rzymu. Tam czekały go nieustanne walki z rzymskim senatem, tutaj był papież po odjeździe króla wszechwładnym panem, słynny opat Suger, w którego rękę rządu spoczywały, słuchał we wszystkiem jego rozkazów. Nie dziw więc, że mu na rękę była prośba młodego króla niemieckiego, żeby z tytułu swój wszechwładzy papieskiej jego ciotkę na tron polski przywrócić; czegoż więcej pragnęła polityka papieska od Grzegorza VII, jak strącać monarchów z tronu, lub rozdawać wspaniałomyślnie korony, rozstrzygać spory międzynarodowe i wewnętrzne państw chrześcijańskich. Z starój więc metropoli duchownej królestwa francuskiego, z Rheims odpowiedział papież młodemu Henrykowi, że zajmie się łaskawie sprawą wygnanej Agnieszki i niebawem wyśle w tym celu nowego legata do Polski ⁴¹⁾.

Prawie pół roku jednak minęło, zanim legat w tę daleką podróż wyruszył; był to Gwido, kardynał tytułu N. P.

Maryi w Portyku, Włoch, który może pierwszy raz o imieniu Polski usłyszał. Niepróżno mu zatem papież dodał do pomocy bliskiego sąsiada Polski, Henryka, biskupa ołomunieckiego⁴²). Henryk sam pochodził z polskiej pierwotnie rodziny, z polskiej kolonii Gedezan, od wieku w Czechach osiadłej, był to syn znanego kronikarza Kozmasa, kanonika praskiego. Nie miał księżę czeski Władysław wierniejszego przyjaciela nad Henryka; biskup ołomuniecki dał tego dowody w czasie niedawnej wojny domowej, bo stał niewzruszenie przy tronie i wolał oddać dobra biskupie na pastwę zbuntowanym księżętom morawskim, całą niedolę wygnania znosić mężnie z Władysławem, a nie zachwiać się w wypróbowanej ku niemu wierności. Doznał też za to dopiero przed trzema laty zemsty książąt morawskich: napađnięty przez nich i zrabowany, ledwie życiem nie przypłacił przywiązania ku swemu monarsze⁴³). Skoro więc biskup ołomuniecki dodany był do pomocy legata, można było już z tego wróżyć, że misya kardynała nie minie bez korzyści dla wygnanego monarchy krakowskiego, który był przecież szwagrem czeskiego księcia. Niedość tego jeszcze, właśnie bowiem w chwili, kiedy kardynał z biskupem w granice Polski wjeżdżali, wybierał się papież z Francyi do Niemiec, by na zjeździe z młodym królem Henrykiem przyjaźń swą dla domu królewskiego zamanifestować. Wiedział zatem legat papieski, jak miał pokierować sprawą księcia Władysława, za którym jego siostrzeniec wstawiał się tak gorąco.

Jak można było przewidzieć, kardynał zażądał bez wahania w imieniu stolicy apostolskiej, by księżęta polscy wygnanemu bratu tron przywrócili. Można sobie wyobrazić, jakie stąd powstało oburzenie. Księżęta, na których zwycięstwo przed dwoma laty patrzył legat papieski, których panowaniu stolica apostolska sankcyą swoją nadała, potwierdzając klątwę na Władysława rzuconą, mieli teraz ustąpić na wszechwładne słowo legata. Toć przecież nie ulękli się gróźb króla Konrada, siłą oręża popartych i zmusili go od-

stąpić od polskich granic, a teraz mieliby panowanie swoje złożyć na oltarzu posłuszeństwa dla legata, skoro na dworze papieskim inny wiatr zawiał. Gdyby nawet sami lękali się gromów stolicy apostolskiej, nigdyby im tego nie dozwolili uczynić panowie, którzy sami raczej zginąć woleli, niżli ujrzeć znów na tronie mściwego Władysława. Jeśli nawet zawahać się mogli w sumieniu, to nie na darmo biskupi polscy od samego początku zajęli wrogie względem wygnanego monarchy stanowisko, i teraz więc w zwartym szeregu stawiali opór legatowi papieskiemu. Kardynał uciekł się do ostatniego środka, rzucił klątwę na wszystkich przeciwników księcia Władysława, interdyktem cały kraj obciążył, zakazał odbywać nabożeństwa, kościelnych ślubów i pogrzebów, a nie mogąc się ostać wśród zawistnych żywiołów, w gniewie Polskę opuścił⁴⁴).

Przerachował się jednak kardynał, wyczerpując od razu cały arsenał środków, którymi stolica apostolska rozporządzała, i tylko jej powagę przez to na szwank naraził. Biskupi polscy bowiem za nic sobie mieli klątwę legata, za nic interdykt kościelny. Zrazu twierdzili, że legat nadużył swęj władzy i wyklął ich bez upoważnienia stolicy apostolskiej. Ale kiedy nawet papież, po powrocie Gwidona, potwierdził jego rozporządzenia, a oburzony krnąbrnym oporem, wystosował groźny list do arcybiskupa gnieźnieńskiego, nakazując surowo zachowywać interdykt z całą ścisłością, i gniew papieski żadnego skutku nie odniósł. Gdyby do kościoła polskiego dotarły były hierarchiczne dążności gregoryańskich idei, nie byłiby się zapewne biskupi ani chwilę wahali pójść za głosem stolicy apostolskiej. Ale ich interes był jeszcze ściśle zespolony z interesem świeckich magnatów, arcybiskup Janik, niegdyś biskup wrocławski, zasiadłszy po katastrofie Władysławowej na opróżnionej śmiercią Jakóba stolicy gnieźnieńskiej, sam magnat z urodzenia, z całym możnowładztwem związany ściśle węzłami pokrewieństwa, dbał przede wszystkim o jego dobro i nie miał ochoty odstępować zwy-

cięskiego sztandaru na rozkaz papieża. Wszak to nie tak dawne były czasy, kiedy arcybiskup gnieźnieński, drugi podobno z rzędu poprzednik Janika, nie mógł tego zrozumieć, że papież przysyłając mu paliusz, domagał się od niego przysięgi posłuszeństwa. Ledwie kilkanaście lat od tego czasu minęło, jak Innocenty II, zniósłszy prawa metropolitalne gnieźnieńskiej katedry na korzyść magdeburgskiego arcybiskupstwa, nie doczekał się nawet odpowiedzi na swe listy do polskich biskupów. Czyż dziwić się można, że naród cały, nie czując zgola brzemienia interdyktu, nie troszczył się o groźby papieża, a książęta, mając wszystkich biskupów za sobą, nie chcieli się ugiąć pod jego gniewem.

Ale stolica apostolska nie mogła tak łatwo złożyć broni; wpłatawszy się w tę sprawę z grzeczności dla króla niemieckiego, miała prawo domagać się jego pomocy dla złamania krąbrnego oporu polskich książąt i biskupów. Tymczasem zaś król Konrad, złamany i znękany, w Maju 1149 r. powrócił z tak świetnie rozpoczętej a smutno zakończonej krucjaty. W Sierpniu, na sejmie w Frankfurcie nad Menem, spotkał się z nim kardynał Gwido, który właśnie po dłuższym pobycie w Saxonii wówczas dopiero z Polski powracał ⁴⁵). Już wtedy zatém musieli mówić o zobowiązaniach, jakie dom królewski w obec papieża w sprawie polskiej zaciągnął. Wkrótce zaczęła stolica apostolska energiczniej nacięrać, dopominając się wprost pomocy „świeckiego ramienia“ przeciw polskim książętom. Z dwóch stron zatém, z Rzymu i od rodziny wygnańca dochodziły Konrada wezwania, żeby szwagra na tronie polskim osadził. Było to dla niego teraz istotnie rzeczą honoru, jakoż los Władysława zajmował go nie mniej od najżywotniejszych spraw własnych, na początku r. 1150 nawet, pod naciskiem upomnień stolicy apostolskiej postanowił raz jeszcze dobyć oręża na polskich książąt, gdyby mu się nie udało środkami dyplomatycznymi celu osiągnąć ⁴⁶).

Władysław mógł sobie roić, że mu jeszcze raz w życiu szczęśliwa gwiazda zaświeci. Powróciwszy z krucyaty wcześniej od króla Konrada, [musiał najpiérw postarać się o zdjęcie klątwy, choć bowiem wówczas stolica apostolska tak gorliwie zajmowała się jego sprawą, zawsze jeszcze ciążyło na nim brzemie klątwy arcybiskupiej. Papież oddał tę sprawę biskupowi ołomunieckiemu, polecił mu zaczytać wyklętego i uwolnić od exkomuniki, jeśli złoży przysięgę, że do rozkazów papieża we wszystkiém się zastosuje. Ale to była jedyna korzyść, którą mu się udało osiągnąć. Na nic bowiem nie przydała mu się opieka obydwóch najwyższych w chrześcijaństwie potęg, nieprzewyciężone przeszkody stawały w drodze najżycielszym zamysłom jego szwagra. Konrad zastał po powrocie z krucyaty stosunki niemieckie w oplakanyim stanie; stary Welf zdążywszy przed nim z Azji do ojczyzny, wicherzył po dawnemu, korzystając z nieobecności króla, i wkrótce podniósł jawnie sztandar rokoszu. Spadła nadto na znękanego króla ciężka choroba, która go kilka miesięcy wstrzymywała od zajmowania się wszelkiemi sprawami publicznemi. W powrocie z krucyaty odnowił był Konrad dawne zobowiązania wobec dworu bizantyńskiego, przyrzekając uroczyście, że natychmiast wyruszy na Rogera, a tu domowe zamieszki paraliżowały go na każdym kroku. Zapewniał wprawdzie najpoufniejszych przyjaciół, że tylko w takim razie przystąpi do włoskiej wyprawy, jeśli mu się uda bez zdobycia oręża na tronie polskim szwagra osadzić. Ledwie zaś w początkach r. 1150 zdołał rokosz starego Welfa uśmierzyć, natychmiast nowe zawikłania zasepiły horyzont polityczny. W Niemczech burzył się Henryk Lew, młody potomek Welfowskiego domu, upominając się o księstwo bawarskie, dawne dziedzictwo swych przodków, od lat kilku austriackiemu Henrykowi nadane. Łada chwila groził wybuch nowój wojny domowój, król nie mógł z uszczerbkiem własnej powagi opuszczać przyrodniego brata, by w Polsce szwagrowi tron wywalczać. Nadto zamąciły się dobre sto-

sunki Konrada z Eugeniuszem III, a gdy jeszcze w ciągu tego samego roku pośrednictwo niemieckich biskupów przywróciło dawną przyjaźń między królem a stolicą apostolską, papież nie nalegał już o załatwienie sprawy polskiej, ale przedewszystkiém domagał się wyprawy do Rzymu; tam bowiem od dawna toczyła się znów walka z rzymskim senatem, tém groźniejsza, że tym razem z komunalnemi dążnościami miejskiej ludności łączył się potężny głos Arnolda, śmiałego reformatora, który światu całemu dowieść usiłował, że Kościół winien powrócić do pierwotnego, apostołskiego ubóstwa, a dygnitarze kościelni, od papieża począwszy, mają się wyrzec wszelkiej władzy doczesnej. Znowu więc pod koniec r. 1151 sprawa polskiego wygnania na dalszy plan zesza, na dworze królewskim mówiono tylko o wyprawie koronacyjnej do Rzymu, choć już w Saxonii jasnym płomieniem rokosz Henryka Lwa wybuchnął. Wśród tych zakłóceń ciężko zachorował Konrad. Była to już ostatnia choroba, 15. Lutego 1152 r. umarł, nie doczekawszy się koronacji cesarskiej ⁴⁷).

O kilka miesięcy wyprzedził go trzynastoletni syn jego Henryk, koronowany już królem, który się niegdyś tak gorąco za wujem do papieża wstawiał; zgodnie z ostatniém życzeniem Konrada, wybór książąt cesarstwa padł na jego synowca, młodego Fryderyka Barbarossę. Korona pozostała w domu Staufów, ale gwiazda ich krewniaka, naszego Władysława, zaćmiła się zupełnie. Nowy król był mu obcym i nie miał ochoty, dla pamięci zmarłego stryja, w interesie jego szwagra, mięszać się w polskie sprawy, kiedy go zaprzętały zatargi domowe, od których szczęśliwego zażegnania cała powaga jego majestatu była zawisła. Nie darmo w nim po matce krew Welfów płynęła, ojciec Henryka Lwa był bratem jego matki, wołał więc poświęcić protegowanych przez stryja Babenbergów, byle pogodzić się z pokrewnym sobie potężnym rodem, którego nieprzyjaźń całe rządy Konradowe nieustannemi zawichrzeniami zamącała. Po niedłu-

giém wahaniu odebrał Bawaryą Henrykowi Austryackiemu i przysądził ją swemu bratu ciotecznemu. Stąd jednak w początkach jego panowania wybuchły groźne zatargi z pokrzywdzonym Babenbergiem i z księciem czeskim zarazem, który bratu swój żony wiernym przyjacielem pozostał; obaj szwagrowie Władysława, stojąc na czele opozycyi, byli w niełasce u dworu, dość mu więc było, jeśli go z altenburskiego zamku nie rugowano, dawnych nadziei nie mógł sobie roić ⁴⁸).

Po kilku latach dopiero zmieniły się stosunki. Stanowcze postępowanie Fryderyka, któremu na każdym kroku przyswiecało powodzenie, złamało opozycyą niechętnych mu książąt. Skoro młody Barbarossa w jesieni 1155 powrócił z zwycięskiej do Włoch wyprawy, ozdobiony koroną cesarską, której poprzednik jego do śmierci nie mógł się doczekać, opozycyjni książęta widzieli sami, że muszą się z losem pogodzić i zaprzestali dawnych knowań przeciw cesarzowi. Fryderykowi również zależało na utrzymaniu wewnętrznego pokoju, niebawem więc rozpoczęły się rokowania z Henrykiem Austryackim i Władysławem Czeskim, a Albrecht Niedźwiedź, który w ostatnich latach ważną rolę w obozie opozycyjnym odgrywał, pogodził się z cesarzem zupełnie. I dla naszego Władysława zaświtał nowy promyk nadziei. Po raz pierwszy udało mu się zbliżyć do cesarza, który go „nadzwyczajną łaską“ zaszczycał. Niedawno umarła była Agnieszka a przez to zerwały się dawne związki z Babenbergami, które za czasów Konrada mogły mu niejedną oddać usługę, ale pod nowem panowaniem stawały tylko we wszystkiém zaporą. Pomyślano o drugiem małżeństwie dla Władysława, tym razem z córką potężnego margrafa, który z niedawnego stronnika opozycyi, znów zaczął wzrastać w łaski u dworu ⁴⁹).

Wspólny antagonizm względem Welfów, połączył był w ostatnich latach Albrechta Niedźwiedzia z Babenbergami i księciem czeskim, bo i on miał z Henrykiem Lwem nie-

załatwiony rachunek o spuściznę po dwóch wygasłych rodach saxońskich⁵⁰). To może zbliżyło go już do altenburskiego wygnańca; teraz, kiedy cesarz zajął się gorącą losem Władysława, nie bez powodu szukał Albrecht związków z pretendentem do polskiego tronu, choć dawne stosunki łączyły go z Mieszkiem i Bolesławem. Boć jeśli Fryderyk, choćby w pierwszych latach swego panowania, postanowił komu dopomódz, więcęć to znaczyło, niż najżyczliwsze chęci zmarłego króla Konrada. Gdy bowiem w najbliższych latach po wendyjskiej krucyacie, potęga margrafa szeroko rozpostarła się w ziemi lutyckiej, gdy w starym słowiańskim Braniborze stańło ognisko rozległej marchii brandenburskiej, tém bardziej zależało Albrechtowi na dobrych stosunkach z sąsiednią Polską. Wydawszy zaś córkę za Władysława, zaprzyjaźniony od dawna z Mieszkiem i Bolesławem, których rodzona siostra była jego synową, zabezpieczał je sobie na każdy wypadek. Jeśliby bowiem ostali się młodzi książęta, pozostałoby wszystko po dawnemu, gdyby zaś sprawa Władysławowa odniosła zwycięstwo, miałby margraf zięcia na polskim tronie.

Istotnie zresztą z każdą chwilą zwycięstwo téj sprawy nabierało coraz więcęć prawdopodobieństwa. Nie interes familijny stał na jój straży, ale, co teraz stokroć więcęć znaczyło, wzgląd na powagę cesarskiego majestatu, który u Fryderyka był główną sprężyną wszystkich jego kroków i zamysłów. Od chwili bowiem, kiedy młody władca Niemiec po koronacyi akwizgrańskiej zasiadł na tronie Karola Wielkiego, marzyło mu się panowanie nad światem w uniwersalnej monarchii chrześcijańskiej, przywrócenie dawnego blasku cesarskiej korony. To téż nie zwlekał wyprawy do Rzymu, jak jego poprzednik; zaledwie najpilniejsze sprawy wewnętrzne zdołał załatwić, w trzecim roku panowania popieszył do Włoch po cesarską koronę. Choć był w przyjaźni z papieżem, który go miał koronować, choć go od buntu rzymskiego zaslonił i przywiózł mu w darze popioły Arnolda

z Brescii, spalonego na stosie, przy pierwszém spotkaniu z Adryanem IV zmanifestował to Fryderyk wyraźnie, że i w stosunku swym do apostolskiej stolicy dawną powagę cesarskiego majestatu przywrócić zamysła. Koronowany cesarzem, silniejsze od razu zajął stanowisko w Niemczech, niż którykolwiek z ostatnich jego poprzedników, po długim czasie, w którym królestwo Burgundyi zupełnie prawie od cesarstwa odpadło, odbudował w niém zachwianą powagę korony, wszystkie siły swe skupiał, by toż samo we Włoszech uczynić i z rozpiętymi żaglami zdążył do wytkniętego celu, a tym celem było oparcie cesarskiego majestatu na istotnej potędze trzech połączonych koron, niemieckiej, burgundzkiej i włoskiej. Był już więc czas i o tém pomyśleć, iżby ościenne państwa chrześcijańskie, niegdyś węzłem wasalstwa z koroną cesarską złączone, do dawnego zmusić posłuszeństwa. Już w pierwszym roku jego panowania przyczołgała się do stóp tronu cesarskiego, znękana długą wojną domową Dania; Fryderyk rozstrzygnął spór pretendentów, a Swend osadzony przezeń na tronie duńskim, złożył mu pokornie hold lenny. Tegoż samego jeszcze roku rwał się Barbarossa do wyprawy na króla węgierskiego Gejzę; sto lat już wprawdzie z górą mijało, jak Henryk III przelotnie rozciągnął nad koroną węgierską zwierzchnictwo cesarstwa, na niezém spelzły zabiegi jego syna, by te pretensye utrzymać, Fryderyk jednak pragnął ich urzeczywistnieniem uświetnić początek swych rządów i ledwie go książęta niemieccy zdołali na razie od węgierskiej wyprawy powstrzymać. I czeski książę wreszcie nietylko z miłości do Babenbergów poróżnił się z cesarzem; Władysław korzystał ze względów i słabości szwagra i za czasów Konrada zajął zupełnie prawie niezależne od Niemiec stanowisko, na wezwanie zaś nowego monarchy nie chciał stawać na sejmach cesarstwa. To téż w układach, które się po powrocie z rzymskiej wyprawy rozpoczęły, zamierzał cesarz oprzeć stanowisko Czech na nowej zupełnie podstawie. Domagał się od Władysława po-

winnę uległości a gotów był go nawet zaszczyścić koroną królewską; niechby właśnie powolny wassał, król czeski, był dla innych królów chrześcijańskich wzorem, jak ich stosunek do tronu cesarskiego ma się ułożyć⁵¹⁾. A więc i z Polską należało się rozprawić, boć czechmi obietnicami z r. 1146, którei książęta zwiedli Konrada, nie mógł się cesarz zadowolnić. On chciał mieć w Polsce wassała, któryby tak jak król czeski w następnych latach służył mu wiernie, z wojskami swojemi walczył pod jego sztandarem i był pionem na szachownicy w śmiałej grze cesarza o panowanie nad światem. Nie dziw więc, że „nadzwyczajne łaski“ spadły na Władysława, bo wygnaniec, któryby cesarzowi wszystko zawdzięczał, był mu w tej chwili najdogodniejszym narzędziem.

Znów, jak przed laty dziesięciu, zażądano od książąt polskich przywrócenia brata na tron ojcowski. Nie wiadomo jak długo toczyły się rokowania, to pewna, że Bolesław i Mieszko do ostatka usilowali oręż cesarski od siebie odwrócić. Jeszcze w Sierpniu 1157 r., kiedy Fryderyk w Halli gromadził wojsko na wyprawę do Polski, przybyło tam od nich uroczyste poselstwo, ale, jak sam cesarz się wyraża, „nie takiego nie przynieśli posłowie, coby go od wojny mogło powstrzymać“. Książęta ufali zapewnieniom jakichś nieznanych bliżej przyjaciół w cesarstwie, że niemają się czego obawiać, gdyż Fryderyk w tej chwili o wojnie myśleć nie może. Zawiodły ich jednak nadzieje, 4. Sierpnia wyruszyły wojska cesarskie z Halli, złożone zapewne przeważnie z sił zbrojnych Saxonii, po drodze przyłączył się do nich Władysław Czeski, już od roku z cesarzem pogodzony, z nim dzielnicowi morawscy książęta. Już od wieku przeszło zaginęła była panięć zwycięskich wojen z Polską, dwie ostatnie wyprawy więcej wstydu niż korzyści orężowi niemieckiemu przyniosły, nie dziw więc, że z bijącym sercem cesarz zbliżał się do granic kraju, w którym przed pięćdziesięciu blisko laty kwiat niemieckiego rycerstwa legł w grobie. Mimo

otuchy, która go napelniała we wszystkich przedsięwzięciach, mimo powodzeń, które dotychczas każdy krok jego wieńczyły, niepewność przebija w każdym słowie listu, w którym Fryderyk z drogi do Polski prosił opata korwejskiego o gorące modlitwy za pomyślność niemieckiego oręża.

Kto wie, czy ufność książąt polskich, na zapewnieniach niemieckich oparta, nie była powodem jakiejś opieszałości w zaopatrzeniu leśnych zasiek na granicach, choć bowiem cesarz skarżył się później na niesłychane trudności w przebyciu tych przeszkód, już 22. Sierpnia był po za linią zasiek, nad brzegiem Odry. Od półtora wieku stopa cesarska nie stanęła na drugim jej brzegu, Fryderykowi i to się udało. Wojska czeskie dały początek, rzucając się w głębie rzeki, i Niemców więc taki zapał ogarnął, że choć wielu na dnie Odry śmierć znalazło, tego samego dnia całe wojsko cesarskie było na drugim brzegu. W najświetniejszych nawet marzeniach nie spodziewał się cesarz tak szybkiego, nadzwyczajnego powodzenia; cała Polska stała przed nim otworem. Polacy, nie odważając się bronić Głogowa i Bytomia, cofnęli się w głąb kraju, spalivszy obydwie twierdze, wojska cesarskie pomknęły się za nimi do Wielkopolski, do Mieszkowej dzielnicy. Jeśli miało przyjść do walki, to już tylko linii Warty należało bronić polskim książętom. Mieli wprawdzie ruskie posiłki, podobno nawet z Prus i od Jadźwingów postarali się o pomoc, ale wobec ogromu wojsk cesarskich i świetnego ich uzbrojenia, nie mieli odwagi zmierzyć się z nimi w otwartym boju; wszak sam Krzywousty tylko podjazdowymi zasadzkami nękał niegdyś cesarza. Dopóki jeszcze nieprzyjaciel lasami naprzód postępował, łatwo się było cofać, ale wśród pól wielkopolskiej równiny walka o śmierć lub życie była rzeczą nieuniknioną.

Woleli polscy książęta poprobować rokowań i księcia czeskiego poprosili o pośrednictwo. Szwagier wygnańca, którego losy się w tej chwili ważyły, byłby lepszą zapewne oddał mu usługę, gdyby nie przykładając ręki do pokoju,

staral się zgnieść młodszych książąt i zupełną ich klęską utorował szwagrowi drogę do tronu. Lat kilka już jednak minęło, jak obu Władysławom żony pomarły, obydwie panie z rodu Babenbergów, i nie ich już teraz nie łączyło tak blisko ze sobą. Radził więc książętom, żeby nie próbowali wątpliwego szczęścia w otwartym boju, zdając się na łaskę cesarską, sam obiecał być ich orędownikiem. Bolesław i Mieszko ustąpili, byle się przy panowaniu utrzymać. Że zaś w ogóle czasy owe, do harców rycerskich skore, z nieprzezwyctężonym wstrętem unikały wielkich, rozstrzygających bitew, więc i cesarz skłonił się do pokoju. Obojętną mu to było wreszcie rzeczą, czy na tronie polskim Bolesław lub Władysław zasiada, chciał mieć na nim tylko wiernego, uległego lennika. Podyktował więc warunki tak upokarzające, że podobnych im dzieje polskie nie zapamiętały, że sromotném ich przyjęciem Bolesław Kędzierzawy wyparł się wszelkich tradycyj ojcowskich.

Cesarz lubił zewnętrzną wystawę, prawdziwe dziecię średniowiecznej epoki kochało się w symbolach. Żądał więc, żeby polski monarcha stawil się przed nim boso, trzymając miecz obnażony nad głową, na znak, że życie jego zawisło od łaski cesarskiej. I Krzywousty składał niegdys hold Lotarowi z Pomorza, ale go wówczas z cesarskimi honorami przyjmowano w Magdeburgu. Syn jego upokorzył się, jak tego cesarz żądał, i w tak poniżający sposób odbył akt holdu; Krzyszków nad Wartą był widownią tej hańby. Przysiągł w swoim i narodu całego imieniu, że wygnanie Władysława nie miało w niczem uwłaczać powadze cesarstwa, i zobowiązał się stanąć w dzień Bożego Narodzenia w Magdeburgu, by przed trybunałem cesarskim odpowiedzieć na zażalenia brata. Na wyprawę włoską, która już na przyszły rok była zapowiedzianą, przysiągł również jako wierny lennik w orszaku cesarskim wyruszyć. Nadto za opieszalosc, iż dotychczas nie stawil byl się jeszcze dla zlozenia holdu, przyrzekl zaplacic cesarzowi 2000, ksiązę-

tom niemieckim 1000, cesarzowej 20 grzywien złota a dworowi cesarskiemu 200 grzywien srebra. Rękojmią ścisłego wypełnienia tych zobowiązań mieli być dostojnicy, z synów najznakomitszych rodzin wybrani, między nimi najmłodszy syn Krzywoustego, dziewiętnastoletni Kazimierz. Istotnie za pośrednictwem księcia czeskiego odesłano niebawem zakładników na dwór cesarski⁵²).

Tryumf to był wielki dla Fryderyka. „Jaką łaską“, pisze niebawem po powrocie z wyprawy, „obdarzył nas Bóg najmiłościwszy, jaką chwałą cesarstwo rzymskie otoczył, o tém świadczy jarzmo naszego panowania, na krnąbrne karki polskie nałożone.“ Nie przybył wprawdzie Bolesław na dwór cesarski do Magdeburga, bo i Fryderykowi wypadło gdzieindziej święta Bożego Narodzenia przepędzić, aż w Besançon, w dalekiej Burgundyi, której ostateczne zjednoczenie z cesarstwem wówczas się odbywało. W wyprawie lombardzkiej również nie wziął udziału, musiał jednak bez wątpienia wyżebrać to u cesarza, że go od tego obowiązku uwolniono, boć przecież Fryderyk miał zakładników polskich w swój mocy, a najważniejszy z nich, ksiązę Kazimierz, niebawem bezpiecznie z Niemiec powrócił. Tylko Władysław żadnej znów korzyści z cesarskiej wyprawy nie odniósł, musiał już pogodzić się z losem i resztę dni swoich na zamku altenburskim przepędzić, gdzie w dwa lata niespełna, 2. Czerwca 1159 życie zakończył⁵³).

Cesarz bawił wówczas we Włoszech, skąd dopiero pod koniec r. 1162 do Niemiec powrócił. W orszaku cesarskim znajdował się najstarszy syn Władysława Bolesław, z Zwienislawy Wsiewołodówny urodzony, zasługując się panu, od którego los jego w przyszłości zależał. Nie minęła go téż za to nagroda. Zaledwie powrócili do Niemiec, cesarz zażądał od książąt polskich, żeby synowcom jakąś dzielnicę ksiązęcą, w swém państwie wyznaczili. Po niedawnych doświadczeniach trudno było myśleć o oporze, nie mogli zresztą stryjowie zaprzeczać wnukom Krzywoustego prawa

do książęcego uposażenia i powolni rozkazom cesarskim, oddali Śląsk synom Władysławowym. Dwaj starsi, Bolesław i Mieszko, zasiedli na wyznaczonej dzielnicy, najmłodszy Konrad pozostał w Niemczech w klasztorze. Bolesław objął snąc panowanie książęce na Śląsku, Mieszko bawił prawdopodobnie do czasu przy bracie, nie mając osobnej dzielnicy⁵⁴).

Niecały jednak Śląsk dostał się na razie synom Władysława, niektóre grody zatrzymał Bolesław Kędzierzawy dla większego wobec synowców bezpieczeństwa. Nie minęło też lat dziesięć, a o te grody rozpoczęły się zatargi między śląskimi książętami a krakowskim monarchą. Książętom udało się nawet uprosić pomoc u cesarza, który znów wyprawił się sam do Polski, na czele wielkiego wojska, z całych Niemiec zgromadzonego; popierał snąc ich żądania u Bolesława Kędzierzawego, a nie osiągnąwszy celu bez dobycia oręża, chciał skarcić nieposłusznego lennika. Niewiadomo, jak się skończył spór z śląskimi książętami, dość, że Bolesław Kędzierzawy, skoro tylko Fryderyk stanął u granic Polski, przebłagał gniew cesarza, okupiwszy się 8000 grzywien.

Do takiego poniżenia doprowadził Bolesław Kędzierzawy potężne jeszcze niedawno państwo Krzywoustego, w stosunku do zrestaurowanej przez Barbarosę potęgi Cesarstwa. Nie lepiej powodziło mu się z innymi sąsiady, sława imienia polskiego zbladła, jak nigdy przedtem. Śmiałe pomysły Krzywoustego, plany nowych zdobyczy na zaodrzańskim Pomorzu z nim razem zstąpiły do grobu. O Rugię i obodryckie wybrzeża Bałtyku toczyły się już tylko zapasy między niemieckimi książętami a duńskim królem, w lutyckiej ziemi Albrecht Niedźwiedz zakładał potężną marchią brandenburską, o Polsce tylko nikt za Odrą nie słyszał, chyba w r. 1147, kiedy polscy książęta Niemcom się wysługiwali⁵⁵).

Nawet do pobliskiego Pomorza, do ostatniej zdobyczy Krzywoustego, docierał wpływ niemiecki. Już w czasie wendyjskiej krucjaty bowiem podstąpili książęta sascy pod wały Szczecina i ledwie książę Racibor zdołał ich przekonać, że z ochrzczonymi Pomorzanami krzyżowcy nie mają powodu walczyć. Nie wiadomo, czy aż pod Szczecin towarzyszył Niemcom nasz Mieszko, a ciekawą byłoby rzeczą wiedzieć, jak w takim razie zachował się wobec tych pretensyj niemieckich do pomorskiego księcia, który był przecież wassałem polskim, czy namiestnikiem. Bądź co bądź, Racibor, przerażony zaczepką saskich książąt, chcąc zamanifestować swą prawowierność, nie w Gnieźnie to uczynił lub w Krakowie, lecz w Hawelbergu stawił się następnego lata; tam złożył wyznanie wiary i przysiągł saskim książętom, że wszystkimi siłami starać się będzie o krzewienie chrześcijaństwa w swym świeżo nawróconym kraju⁵⁶).

Przyjaźń z Monomachowiczami nie wiele również pożytku przyniosła Bolesławowi. Z początku posyłał mu Izaśław Mścislawicz swoje pułki przeciw Prusakom, jak o tém w czasie krucjaty głośno mówiono, wkrótce jednak sam potrzebował pomocy polskich książąt. Przeciw niemu bowiem burzył się własny jego stryj, niespokojny i chciwy panowania książę suzdalski, Jerzy Monomachowicz, pozazdrościł mu wielkoksiążęcego tronu, i w r. 1149 wygnał go z Kijowa. Izaśław zbierał wojska w Włodzimierzu Wołyńskim, nietylko z Polski, ale nawet z Czech i Węgier przybywały mu posiłki. Sam Bolesław Kędzierzawy z dorastającym już Henrykiem pośpieszył do Włodzimierza, tylko Mieszko pozostał w domu bronić granic od Prusaków, gdyby w nieobecności monarchy pokusili się o zdobycz łupieską. Z Izaśławem dążyli książęta polscy pod Kijów; po drodze, w Łucku przez trzy dni zatrzymał się pochód i tam nasz Bolesław, nieznanym w Rusi obyczajem Zachodu, wielu synów bojarskich na rycerzy pasował. Ale też na téj uroczystości rycerskiej skończyły się bohaterskie czyny Bolesława.

na Rusi, bo już w Łucku dopędzili ich gońcy Mieszkowi z złą wiadomością, że czerń pruska na granice polskie uderza. Wrócili więc polscy książęta do domu, zwłaszcza, że Jerzy Monomachowicz nie chciał przyjąć ich pośrednictwa w targach z Izaślawem⁵⁷). Odtąd już na długi czas zaczyna być głucho o stosunkach z Rusią; tam wre nieustanna walka domowa między Monomachowiczami, co kilka lat inny książę strąca swego poprzednika z kijowskiej stolicy, i ani w czasie wypraw Barbarossy, ani w wojnach pruskich nie miał Bolesław pociechy z swych związków z rodem Monomacha.

Na jednej tylko granicy słyhać za rządów Bolesławowych szczęk polskiego oręża, na północnych kresach jego dawniej mazowieckiej dzielnicy, w walkach z pruskim pogaństwem. Nie można zaprzeczyć, że te wojny mogły mieć głębsze polityczne znaczenie; odkąd bowiem za Odrą wpływ polski nie mógł z niemieckim się mierzyć, utrzymanie pomorskich zdobyczy i podbój dalszej linii bałtyckiego wybrzeża w ziemiach pruskich, należały istotnie do najżywniejszych interesów zewnętrznej polityki polskiego państwa. Te same cele wiodły Bolesława na Prusaków, które przed laty były dla Krzywoustego pobudką do wojen pomorskich. Jak bowiem niegdyś Wielkopolska narażoną była co roku na zaczepki sąsiadów z za puszczy nadnoteckiej, tak za Bolesławowych czasów już tylko mazowieckim kresom, graniczącym na północy i wschodzie z dziczą pogańską, groziły co chwila pruskie napady. To téż od pierwszego roku rządów Kędzierzawego, od słynnej krucjaty r. 1147, przez całe panowanie była walka z Prusakami głównym jego wojennym zajęciem.

Gdyby jednak powodzenie w wojnach pomorskich i pruskich miało być miarą porównania w ocenieniu wartości ojca i syna, surowszy wypadłby wyrok, niżli Bolesław Kędzierzawy w istocie zasłużył. Być może, że walki z dziczą pruską połączone były podobno z większemi nierównie, nie-

przełamanemi przeszkodami. Pomorzanie bowiem, jakkolwiek tak długo pogrążeni w pogaństwie, byli społeczeństwem cywilizowanym i w niejednym względzie stali nawet wyżej od sąsiedniej Polski; Krzywousty mógł z nimi walczyć równą bronią, a mając tak znaczną przewagę liczebną po swojej stronie, zdołał częstemi wyprawami do tego stopnia znękać kraj, znający ekonomiczną wartość pokoju, że go w końcu zmusił do uległości. Mimo tylu utyskiwań zresztą na zatwardziałość pogańską Pomorzau, zastał u nich św. Otton wielu skrytych chrześcijan, którzy ochrzcizszy się za granicą, w domu albo wracali do pogaństwa, albo téż nową wiarę wyznawali pokryjomu, to zaś w każdym razie torowało drogę łatwiejszemu nawróceniu. Z Prusami inna była zupełnie sprawa. Niedostępne granice kraju stawiały w każdej wojnie mnóstwo niepokonanych przeszkód, o których się Krzywoustemu w bojach pomorskich nie marzyło; dzicz pruska wreszcie nie dała się zwalczyć, bo nie miała nic do stracenia, nie posiadając żadnych zasobów ekonomicznych i cywilizacyjnych, lekceważyła sobie każdy najazd nieprzyjacielski; gęstwiny leśne i grząskie trzęsawiska dawały jój dostateczne schronienie, a jeśli nawet kiedy oręż polski zmusił ją do poddania się, to w roku następnym można było spodziewać się nowego rokoszu. Dla chrześcijaństwa nie był jeszcze w Prusiech grunt przygotowany, brakło odważnych misyonarzy, żądnych śmierci męczeńskiej, którychby przykład św. Wojciecha do Prus pociągał, ani kresowe biskupstwo plockie nie spełniało swego apostołskiego posłannictwa, ani w ogóle polscy biskupi, ze świeckiem możnowładztwem zaprzątnięci innemi sprawami, nie mieli w swoim gronie św. Ottona.

Skąpy więc plon przyniosły pruskie wojny. Może czasem udał się polów niewolnika, może raz lub drugi pod grozą spustoszeń i obfitego krwi rozlewu wyciśnięto jakiś trybut od znękanój wojną ludności, ale to była korzyść jedyna z tych kresowych zapasów. Napróžno przyrzekał Bo-

Bolesław Prusakom wolność i swobodę, jeśli się szczerze do chrześcijaństwa nawrócą, napróżno powrót do pogaństwa karą śmierci zagrażał. Kończyło się wszystko na obietnicach, i choćby jak liczne tłumy dały się skropić wodą święconą w czasie której wyprawy zwycięskiej, po odwróceniu wojsk polskich, za każdym razem, zapanowało wszechwładnie dawne pogaństwo. Trzeba się było usadowić w ich ziemi, jak to później uczynili Krzyżacy, pobudować grody obronne, posadzać je polskimi załogami i pod osłoną zbrojnej potęgi prowadzić dzieło nawrócenia. Na to jednak nie stać było Bolesława, a wyprawy wojenne, choćby co roku przedsiębrane, żadnego nie odnosiły skutku.

Zrażony tylokrotném odstępstwem Prusaków od wiary, przemocą a niedołącznie narzuconej, postanowił wreszcie Bolesław pozostawić ich w pokoju, byle z corocznego trybutu uiszczali się ściśle; podobał mu się snać przykład saskich książąt, którzy tak samo postępowali z zachodnią Słowiańszczyzną, torując sobie tém drogę do zupełnego podboju. I ta próba jednak się nie udała, Prusacy gotowi byli niekiedy okupić się pod naciskiem groźnego napadu, ale do stałego stosunku zależności niepodobna było ich nagiąć. Ten właśnie cel miała wielka wyprawa polskich książąt, na którą zdobył się w r. 1167, w dwadzieścia lat po owym głośnym, wspólnym z Rusią najeździe, podczas drugiej krucjaty niegdys dokonanej.

Nie wiadomo, czy Mieszko z wielkopolskimi pułkami wziął udział w téj wyprawie, w każdym razie towarzyszył jednak Bolesławowi Henryk Sandomierski. Ciekawa to, choć mało znana postać pomiędzy ówczesnymi książętami polskimi, prawdziwy rycerz XII wieku, na wskróś ideami wojen krzyżowych przejęty. Nie go tak nie zajmowało, jak krucjaty i rycerskie boje z pogaństwem. Skoro więc zawiązał się rycerski zakon Johannitów, który, prócz trzech zwykłych ślubów zakonnych, wziął sobie za główny obowiązek walkę z pogaństwem, za ledwie o nim Henryk usłyszał, a postanowił

tych mnichów rycerzy do Polski sprowadzić, do swojej dzielnicy sandomierskiej, i dać im należyte uposażenie. Nie miał jeszcze lat trzydziestu, kiedy osadzając Johannitów w ziemi zagojskiej, zamiar ten przywiódł do skutku, a mimo to w dokumencie fundacyjnym z żalem i skruchą sam się oskarża, że „marnościami tego świata opętany, tak długo odwlekał spełnienie tego ślubu⁵⁸). Na wzór rycerzy zakonnych poświęciwszy się walce z pogaństwem, nie wchodził też w żadne związki małżeńskie, choć to ze względów politycznych dla każdego księcia ówczesnego było koniecznością, jego takie marności świata nie obchodziły. Niebawem po osadzeniu Johannitów w Zagościu wybrał się sam do Jerozolimy; było to w r. 1154, niedługo po zdobyciu Askalonu, w czasie walk Nureddyna z królem Baldwinem III i Rajnoldem z Chatillon⁵⁹). Powróciwszy z krucyaty, spieszył ohocho do walki z tymi Saracenami, jakich Polska miała w pobliżu, miecz swój stępiony na czaszkach muzułmańskich pragnął zmaczać w krwi Prusaków.

Smutny jednak los czekał tę wyprawę, najsmutniejszy rycerskiego Henryka. Zanim jeszcze rycerstwo polskie przebyło nadgraniczną puszcze, pełną skłębionych gęstw, bagien i trzęsawisk, świadomym okolicy Prusakom udało się zwabić je w zasadzkę. Wązka była ścieżka, na której poruszał się pochód wojsk polskich, nie było gdzie rozwinąć szyków bojowych, gdy czerń pogańska ze wszystkich stron na nieprzygotowanych do walki z ukrycia uderzyła. Rozpoczęła się rzeź straszna, rycerze polscy, ciężką zbroją obarczeni, zanim zdołali zerwać się do oporu, staczali się w głąb trzęsawisk pod razami lekkich, zwinnych Prusaków. Sam książę Henryk padł tu w niechlubnym boju, w zdradzieckiej zasadzce przyszło mu zginąć, nie w Ziemi Świętej, gdzie w krwawej walce z Saracenami byłby przynajmniej drogo życie swe sprzedał; z nim razem kwiat rycerstwa polskiego znalazł grób swój w pruskich trzęsawiskach, tyle „imion głośnych, tyle krwi zacnej, dostojęństw i zamożności tyle“,

jak mówi współczesny kronikarz, pokryła tajemnicza powłoka zgniłych bagnisk. Kto mógł, w bezładnej ucieczce ratował życie, na czele ocalonych był sam Bolesław. W serca Prusaków duch wstąpił i mniej się od téj chwili lękali żelaznych hufców polskich rycerzy⁶⁰).

Z śmiercią Henryka ważne zmiany zaszły w książeńcych dzielnicach. Ziemię sandomierską na trzy części podzielono, Sandomierz zatrzymał sam monarcha krakowski, niektóre grody objął Mieszko, niektóre zaś tylko dostały się Kazimierzowi, który teraz dopiero doczekał się osobnej, choć szczupłej na razie dzielnicy⁶¹).

Trudno sobie wytłómaczyć to upośledzenie, którego najmłodszy syn Krzywoustego do tego czasu nieustannie doznawał. Rzecz to wprawdzie zupełnie jasna, że po śmierci ojca lub po wygnaniu najstarszego brata żadnej dzielnicy mu nie wyznaczono, bo dopóki był dzieckiem kilkoletniem, nie potrzebował książeńcego uposażenia. Miał jednak już prawo do niego w czasie pierwszej wyprawy cesarza Fryderyka, będąc wówczas dwudziestoletnim prawie młodzieńcem, tymczasem zaś dostała mu się rola zakładnika na dworze cesarskim zamiast książeńcej dzielnicy. Powróciwszy wreszcie z Niemiec, jeszcze lat kilka na nią musiał czekać, choć w tym czasie ożenił się był już nawet z ruską księżniczką Grzymisławą, a ze spuścizny po Henryku dostał mu się także tylko mały okrawek.

Był więc Kazimierz materiałem na księcia malkontenta, jakkolwiek do odegrania téj roli nie miał zgoła ochoty. Ciągnęli go jednak do tego panowie małopolscy, którym się rządy Bolesławowe pod koniec jego panowania sprzykrzyły. Już drugiego z rządu monarchę zacheiało im się strącić z krakowskiej stolicy. Na czele ich stali dwaj magnaci, i rodem i bogactwem pierwsze wśród możnowładztwa świeckiego zajmujący miejsce, związani bliskimi węzły powinowactwa, syn Piotra Włostowica Świętosław, który snać z rodzinnych stron śląskich przeniósł się do ziemi krakowskiej, i słynny Jaxa z Mie-

chowa, zięć Piotrów, znany z jerozolimskiej wyprawy rycerz krzyżowy i fundator miechowskich Bożogrobców. Trudno dociec, co w nich te buntownicze zamysły rozbudziło, to tylko pewna, że Kazimierz nie chciał im służyć za narzędzie przeciw starszemu bratu i o jego opór rozbił się cały plan rokосу⁶²). Ale już sam ten projekt, choć mgłą niedocieczoną tajemnicą zakryty, tłómaczy nam niejedną rządów Bolesławowych zagadkę. Choćby bowiem wiele na karb indywidualnej słabości Kędzierzawego policzyć wypadło, nie można się dziwić, że monarcha, widząc tron swój zewsząd podminowany, obawiając się lada chwila wylecieć w powietrze, mając przed oczyma los brata, do którego katastrofy sam czynnie się przyłożył, gdyby go stać nawet było na większą energią, nie mógł jęć w najważniejszych chwilach po dawnemu rozwinąć. Któż to wie, jakie były zakulisowe dzieje obu wypraw cesarza Fryderyka, jakie walki wewnętrzne musiał Bolesław przechodzić, zanim się poddał sromotnemu upokorzeniu w Krzyszkowie; pewnie wprzód musiał tego doświadczyć, że już rozkaz monarszy nie był zdolnym, jak za dawnych czasów, wyprowadzić wszystkich sił zbrojnych państwa w szranki bojowe. Może nie miał zamiaru złamać przysięg, któremi się zobowiązał towarzyszyć cesarzowi w lombardzkiej wyprawie; Władysław Czeski nie wyszedł źle na tój usłudze, bo za jęć cenę zdobył sobie tytuł królewski. Ale i on ledwie zdołał dopełnić tych zobowiązań, spotkawszy się z oporem czeskiego rycerstwa, które mu w dalekiej wyprawie za granicami państwa służyć nie chciało⁶³). Czyż więc dziwną byłoby rzeczą, gdyby i w Polsce zamiary monarchy rozbiły się o krnąbrność możnowładztwa, niedawnymi tryumfami nad Władysławem stokroć więcej spanoszonego od czeskich magnatów. To pewna, że już wówczas rycerstwo polskie nie miało ochoty wyruszać na wojnę w nadziei szkodrych darów wspaniałomyślności monarszej, lecz domagało się poprostu zapłaty w gotówce ze skarbu książęcego. Jakże więc miały się powieść wojny pruskie,

sকoro po kaźdój wyprawie trzeba było spiesznie do domu powracać, bo łażden pan ni władyka nie chciał stać w nieprzyjacielskim kraju i bronić tam grodów ksiąźęcych. Nie co innego tćż było przyczyną, że Bolesław mimo tylu wysileń, nie zdołał załatwić najżywotniejszej wówczasa dla Polski kwestyi pruskiej, z której dlatego po kilku lat dziesiątkach wywiązała się groźna dla narodu w następstwach swoich kwestya krzyżacka.

Tak zwyciężyło możnowładtwo a synowie Krzywoustego, sprzyśiągłszy się z nićm przeciw starćj władzy ksiąźęcćj, której rzecznikami był Władysław, sami pomogli złożyć ją do grobu. Juź pierwszy monarcha, z łaski magnatów na tronie osadzony, miał wobec nich ręce związane. Trzeba zaś zważyć, że jeszcze stanowisko Bolesława opierało się na znacznej potćdze materyalnej, boć po wygnaniu Władysława, połączywszy mazowiecką dzielnicę z jego prowincjami, mało co mniejszy miał obszar pod swoim bezpośrednim zarządem od dawnych monarchów, a dwie dzielnice mlodszych braci tak ginęły przy tym ogromie, jak terytorya czeskich ksiąźąt z ubocznych linii wobec całości państwa; i w ostatnich nawet dziesięciu latach, odkąd Śląsk dostał się synom Władysława, zawsze jeszcze prowincye wielkoksiąźęce bardzo powaźny obszar zajmowały. Mimo to nie umiał nawet wobec ksiąźąt dzielnicowych podnieść swego majestatu monarszego na to stanowisko, jakie mu ojciec w swym testamencie nazaczył. I tutaj bowiem cićżyła na nim klątwa buntu przeciw najstarszemu bratu; mlódsi ksiąźęta razem z magnatami wynieśli go na tron krakowski, jakże więc miał się jąć względem nich tego postćpowania, które Władysław wygnaniem przypłacił. Mało co tćż zyskał za to, prócz pochwał kronikarza, który bćdąc juź dziećcićciem zmienionćj epoki, w takim stosunku monarchy do ksiąźąt dzielnicowych ideał swój upatruje. Wygłosiwszy bowiem głćboką sentencyą, że „lepićj jest zadawalniać się swoim miodem, niźli na cudzy nastawać“, dodaje uczony mistrz

Wincenty z uznaniem, że „Bolesław bałwochwalczą niemal część téj zasadzie oddawał“⁶⁴). Dozwalał zatem braciom, znaczy to innymi słowami, odgrywać w dzielnicach rolę książąt udzielnych i nie dawał im uczuć znaczenia swéj władzy monarszój. Sam wprawdzie nazywał się jeszcze księciem Polski, jak Krzywousty, na znak, że nad całym państwem jego władza się rozciąga, ale nie bronił notaryuszom pisać w współczesnych dokumentach, że „w Polsce Bolesław, Mieszko i Henryk dzierżą panowanie.“ Wiedziano o tém za granicami kraju, odezuwano to w stanowisku, jakie państwo Bolesławowe wobec sąsiadów zajęło, i niedarmo pisał współczesny Helmold w swéj kronice słowiańskiej: „Polska miała niegdyś króla, dziś w niéj panują rozmaici książęta, i zarówno z Czechami służy majestatowi cesarskiemu, płacąc mu trybut“⁶⁵).

Nie dziw więc, że i o tém nie zamarzył Bolesław, żeby tron monarszy w swojej linii utrzymać; umierając w r. 1173 oddał synowi pierwotną swoją mazowiecką dzielnicę. Jeden mu bowiem tylko syn pozostał, niedorosły Leszek, z kijowskiej kniaziówny urodzony, druga żona, Marya, ruska także księżniczka, jedną podobno córkę mu urodziła⁶⁶); miał wprawdzie drugiego syna Bolesława, utracił go jednak w kilka lat przed swą śmiercią, niedługo po nieszczęsnej wyprawie pruskiej⁶⁷). Zgodnie z zasadą senioratu dostał się po nim tron krakowski Mieszkowi, Kazimierz objął może wówczas resztę sandomierskiej dzielnicy⁶⁸).

Ciężka zatem praca czekała nowego monarchę, jeśli zadaniu swemu chciał sprostać. Restaurować nadwątlone podwaliny zachwianej monarchii, podnieść sponiewieraną władzę książęcą, poskromić zawistne jéj żywioły i odbudowanemu gmachowi państwa przywrócić dawną powagę wobec sąsiadów, to było Mieszka zadanie.

PRÓŻNE ZABIEGI

Zadanie Mieszka. Rodzina i powinowactwa. Majestat monarszy. Rządy Mieszkowe. Skarb. Moneta. Żydzi w mennicy. Polityka skarbowa. Zamach na bogactwa magnackie. „Inforrestacye lasów“. Absolutyzm. Opozycya. Biskup Getko. Rokosz. Wygnanie. Stanowisko Mieszka. — Dzielnice. Śląskie zamieszki. Rządy Kazimierza. Program możnowładztwa. Przywileje. Nowe zakony. Cystersi. Ucisk ludności chłopskiej. *Jus spoliū*. Zjazd łęczycki. Zatwierdzenie uchwał wiecowych. Poselstwo do papieża. — Znaczenie zjazdu łęczyckiego. Nowa epoka. Stosunki ruskie. Mściławicze. Podlasie. Wołyń. Ruś Czerwona. Włodzimierz Jarosławicz. Król Bela III. Wyprawa halicka. Hołdownicy ruscy. Pomorze. Utrata zachodniego Pomorza. Prusy. Krucjata na Jadrzyngów. — Zabiegi Mieszka. Odzyskanie Gniezna. Knowania. Wojewoda Mikołaj. Rokosz krakowski. Kazimierz Sprawiedliwy.

Trzydzieści sześć lat panował Krzywousty, drugie tyle mijało od jego śmierci, kiedy na tron krakowski wstąpił Mieszko. Nowe pokolenie, które zaledwie z dzieciennych lat pamiętało sławnego pogromcę Pomorza, już zaczynało się starzeć, przesiąkłe wyobrażeniami odmiennéj epoki, przywykłe inaczej patrzeć na księcia. O Prandotach, Michalach, Wojsławach mało kto już wspominał, i ci wszyscy niemal legli dawno w grobie, którzy po śmierci Krzywoustego zachwiali podwalinami staréj monarchii, nawet synowie ich schodzili z pola, wnukowie dobijali się znaczenia. U tych zaś ludzi, pełnych życia i bujnéj siły, w których rękę

przyszłość się znajdowała, wygasły tradycje dawniej potęgi książęcej, żelaznej wszechwładzy Bolesławów, bo kto za czasów Kędzierzawego się urodził, ten mało mógł mieć wyobrażenia, czém byli jego przodkowie.

Mimo to jednak nie zmienilo się jeszcze w stosunku prawnym księcia do narodu, do jego warstw najwyższych i najprzedniejszych. Magnaci świeccy i biskupi, przed których gniewem drżał Kędzierzawy, nie wywalczyli sobie w ciągu tych kilku dziesiątków lat żadnego przywileju, któryby dawnym prawom książęcym przynosił jakiś uszczerbek; czasy przewrotu nie zdobyły się na żaden akt ustawodawczy dla zabezpieczenia wpływu możnowładczych żywiołów na losy państwa, dla zasłonięcia rozpanoszonej arystokracji od autokratycznych porywów władzy monarszej. Główne linie architektoniczne budowy państwa i społeczeństwa żadnym nie uległy zmianom, choć gmach cały zachwiał się w posadach; pozostały te same obowiązki narodu względem księcia, tylko panowie, w których mocy książę się znajdował, nie czując, jak dawniej, tak silnej dłoni nad sobą, spełniali je opieszałej, a przekonawszy się, że im to uchodzi, nie dbali nawet o zasadniczą zmianę swego stosunku prawnego do władzy książęcej. Wszelkie przeobrażenia dawnych stosunków były tylko objawem rozprzężenia maszyny państwowej; kto miał przystąpić do jej restaurowania, nie potrzebował nic burzyć, tylko jąć się musiał odbudowania starych podwalin władzy monarszej, zachwianych niedawnymi wstrząśnieniami, reakcja monarchiczna miała wyłącznie restauracyjne zadanie, powrót do dawnych tradycji był jedynym jej celem.

Niepojętą byłoby to w istocie rzeczą, gdyby stara, żelazna władza książęca, która tak ważną w dziejach polskich odegrała rolę i niedawno tak olbrzymią jeszcze okazała się potęgą, za jednim gwałtownym wstrząśnieniem zstąpić miała niepowrotnie do grobu. Ciężką próbę przeszedł majestat monarszy po upadku Bolesława Śmiałego, za niedoleżnych rządów ojca Krzywoustego, a mimo to pod jego dłonią odrodził

się z popiołów i zakwitł dawną świetnością. Wprawdzie cios, który spotkał ideę monarchiczną w katastrofie Władysława, był tém dotkliwszy, że nieprzyjazne jój żywioly miały sprzymierzeńców w samych książętach, którzy kując własnymi rękoma okowy na władzę monarszą, musieli później znosić je bez szemrania. I to jednak nie mogło zapobiedz, żeby choć jeden z synów Krzywoustego nie odczuł dawnych tradycyj książęcych, żeby na stopniach swego tronu nie zatknął sztandaru reakcyi.

Mieszko był do tego stworzony. Jeśli i na nim ciążyła klątwa wspólnego z magnatami spisku przeciw staréj monarchii, to w każdym razie brzemie téj klątwy nie tyle go przygniatało, co jego poprzednika. Bolesław bowiem z łaski magnatów wstąpił na tron krakowski, z pogwałceniem jaskrawém ojcowskiego testamentu, Mieszkowe zaś panowanie właśnie na nim się opierało, boć po śmierci starszych braci on był seniorem dynastyi, tylko widmo zmarłego Władysława stało przy jego tronie. Mijał mu już piąty krzyżyk, nazywano go Mieszkim Starym, i rzeczywiście on jeden ze wszystkich książąt ówczesnych, z całej rodziny Piastowskiej należał do tego pokolenia, które pamiętało dobrze ostatnie czasy Krzywoustego. Kiedy Bolesław objął rządy pod bezpośredniem wrażeniem zgubnych dla idei monarchicznej tryumfów możnowładztwa, on zaszanovał się w swéj wielkopolskiej dzielnicy na czasy późniejsze, a spoglądając przez lat trzydzieści na smutne losy Bolesławowéj monarchii, uczuł tém goręcej potrzebę wskrzeszenia dawnych tradycyj. W każdym razie zaś był to umysł o wiele wyższy od Bolesława i zdolnościami politycznemi obficie uposażony; widać to już w czasie wojny domowéj, kiedy postać Bolesława przy nim bladej a zwycięstwo pod Poznaniem jego zasługą głównie, w chwili najgroźniejszego niebezpieczeństwa, wydobywa młodszych książąt z upadku. I później, choć tak mało wiadomo o Mieszku za rządów Bolesławowych, zawiązanie ścisłych stosunków z saskimi książętami, z jego inicjatywy przywie-

dzione do skutku, krok tak wielkiej wagi dla utrzymania zagrożonego stanowiska książąt, znamionuje również jego trzeźwą obrotność w politycznych sprawach.

Długie lata panowania w dzielnicy wielkopolskiej przeszły mu w spokoju. Mistrz Wincenty wystawia ten ciemny a jałowy okres jego dziejów w przesadnych wyrazach, jako obraz niezamąconego niczym szczęścia. Jak Polikrates Szyl-lerowskiej ballady, czego tylko Mieszko zapragnie, to wszystko mu się spełnia. „Podziwiała go ościenne kraje, przyjaźnili się z nim potężni książęta z stron najodleglejszych, towarzyszyła mu sława wszystkich dostojeństw i uśmiechał się blask wszelkiego szczęścia. Nigdy mu nie zbywało ani na pomyślném spełnieniu życzeń, ani na tryumfach wojennych. W każdym względzie zarówno był szczęśliwy, jeżeli w ogóle coś znikomego szczęściem nazwać można, wszystkie zaś życzenia szczęśliwych przewyższało dostojne i liczne jego potomstwo obojęd płci, tak, że męskim potomstwem wszystkim naokół był groźny a żeńskim miły“¹⁾. Z dwóch żon doczekał się Mieszko w istocie jedenaściorga dzieci, sześciu synów i pięciu córek. Pierwsza żona Elżbieta, córka Beli II, matka Odon a i Szczepana, spowinowaciła go z dworem węgierskim, druga Eudoxya, z której miał Bolesława, Mieszka i Władysława, z ruskimi Rurykowiczami²⁾. Jak zaś od samego początku starał się usilnie związkami pawinowactwa zdobywać sobie sprzymierzeńców, tak téż i później, kiedy mu dzieci urosły, krzątał się gorliwie około małżeństwa synów i córek, żeby z licznymi domami książęcymi świetne pozawiazywać stosunki. Wierny dawniej przyjaźni z książętami saskimi, jedną z córek wydał za Bernarda, syna Albrechta Niedźwiedzia, późniejszego Herzoga Saxonii, po upadku Henryka Lwa, drugą za młodego margrafa miśnijskiego, Konradowego syna; obydwaj ci starzy przyjaciele, którzy już podczas wyprawy króla Konrada tyle usług polskim książętom oddali, oddawna z domem Piastowskim spowinowaceni, tém ściślej przez to związali się z Mieszkiem. Trudno zbadać, co mu utorowało drogę do za-

wiązania stosunków z dalekim domem Lotaryńskim, na w pół do Niemiec, na w pół do świata francuzkiego należącym; może to Cystersi, którzy w tym czasie szeroko rozpóścierali się w Polsce i zwłaszcza u Mieszka życzliwego doznawali poparcia, stali się tym pomostem między jego dworem a romańską kolebką swego zakonu. Dość, że ówczesny książę Lotaryngii, szwagier cesarski Mateusz I, ożenił syna swego Fryderyka z córką Mieszkową; rodzony siostrzeniec Barbarossy był jego zięciem³⁾. Czwartą córkę pojął w małżeństwo Sobiesław, którego dzieje pełne zmiennych kolei losu, główną treść współczesnych zaburzeń domowych w Czechach stanowią. Był to brat stryjeczny króla czeskiego Władysława, syn jego poprzednika; po trzykroć usiłował zdobyć sobie tron ojcowski, trzy razy dostał się do więzienia i po ostatniej nieszczęśliwej próbie, w roku 1160, trzynastu lat w ciemnicy zamku Primda przeplakał. Ale w r. 1173 lepszy los mu zaświtał. W ostatnich bowiem latach króla Władysława zerwała się dawna jego przyjaźń z cesarzem, król stanął po stronie papieża Aleksandra III, syn jego własny Wojciech, zasiadłszy na stolicy arcybiskupiwej w Salzburgu, stanął na czele papieskiej partyi w Niemczech, a nie tak nie rozdrażniało Barbarossy, jak gdy mu kto z dawnych przyjaciół sprzeniewierzał się w polityce kościelnej. Stary król czeski zatem w obawie o przyszłość swego domu, wobec takich stosunków z cesarzem, chciał jeszcze za życia swego własną powagą zasłonić swego syna Fryderyka, którego po sobie następcą nazaczył i na jego korzyść złożył koronę, nie prosząc cesarza o potwierdzenie. Skorzystali z tego przyjaciele Sobiesława, od lat już trzynastu usychającego w więzieniu. Cesarz na ich prośbę zażądał uwolnienia nieszczęśliwego księcia a ujrawszy go niebawem na swoim dworze, zawezwał przed swój trybunał Fryderyka, zniósł tytuł królewski, przed laty kilkunastu Władysławowi nadany, i osadził Sobiesława na tronię książęcym w Pradze; Fryderyk został na dworze cesarskim, jako zakładnik dla bezpieczeństwa nowego księcia.

Wtedy to dopióro ożenił się zapewne Sobiesław z córką Mieszkową, a zaskarbiwszy sobie względy Barbarossy, stał się nowym jeszcze łącznikiem między teściem swoim a tronem cesarskim ⁴⁾.

Szczególnie rozgałęzione stosunki miał Mieszko z książętami pomorskimi, czy myślał je z czasem w głębszych politycznych celach wyzyskać, trudno osądzić. Dość, że gdy Pomorze rozbiło się zupełnie na dwa odrębne księstwa, zachodnie ze Szczecinem i wschodnie z Gdańskiem, jako głównymi stolicami, Mieszko wszedł w ścisłe związki z książętami obydwóch części, którzy choćby tylko z imienia byli jeszcze lennikami krakowskiego tronu. Jedną córkę wydał za Bolesława Szczecińskiego, drugą za jego syna z innego małżeństwa, jednego z swoich synów ożenił zaś z córką gdańskiego księcia. Drugi syn Mieszka był podobno zięciem ostatniego słowiańskiego władcy Rugii, trzeci z Halicza wziął sobie żonę, córkę kniazia Jarosława Władymirkowicza.

Tak rozlicznymi stosunkami, tyloma sprzymierzeńcami w bliskim sąsiedztwie i w odleglejszych stronach, usiłował Mieszko zabezpieczyć swoje stanowisko, zanim mu tron monarszy dostał się w dziedzictwie. Zasiadłszy na stolicy krakowskiej, nie tak rozległy miał obszar pod swoim bezpośrednim zarządem, jak niedawno jeszcze jego poprzednik. Dzielnica krakowska, połączona ziemią sieradzka i łeczyką z terytoriami wielkopolskimi, była wprawdzie wraz z zwierzchnictwem nad pomorskimi książętami niepospolitą potęgą, opartą o dwie przyrodzone granice państwa, o Karpaty na południu a Bałtyk na północy, ale dzielnice innych książąt, Śląsk, Sandomierz i Mazowsze razem wzięte, prawie taki sam obszar zajmowały. Dogodne było zresztą położenie terytorium monarszego, jednolitą, zwartą masą rozłożonego w samym środku ziem polskich; dzielnice książęce i pomorskie księstwa otaczały je dokoła jakby wieńcem marchii kresowych. Inaczej patrzył Mieszko na tych książąt, niżli niedawno jeszcze Bolesław Kędzierzawy. Głębokie poczucie

powagi monarszego majestatu, wzniesionego wysoko po nad dostojność innych książąt, cechowało każdy krok nowego monarchy, objawiając się we wszystkiém, w stosunku zależności, którój się domagał, w zewnętrznych oznakach, któremi rad manifestował swą wyższość. „Księciem Polski“ tytułował się Bolesław Kędzierzawy, Mieszkowi nie dość tego było, bo i Kazimierz, Leszko Mazowiecki lub Bolesław Śląski byli książętami polskimi, kazał więc nazywać się „księciem najwyższym i monarchą“, *dux maximus et princeps*, lub przynajmniej dla odróżnienia od innych „księciem całej Polski“ *divina favente clementia dux totius Poloniae* ⁵⁾). Dworacy zwali go nawet królem ⁶⁾ i kto wie, czy sam Mieszko nie myślał o tém, żeby tytuł książęcy pozostawić bratu i synowcom a pokusić się samemu o dostojność królewską, wydobywając z zapomnienia dawny majestat polskiej korony, który z Bolesławem Śmiałym zstąpił do grobu. Może spodziewał się z czasem wykołatać tę łaskę u cesarza, boć go z nim przecież bliskie stosunki przez powinowactwo z domem Lotaryńskim łączyły. Tymczasem zapatrzył się na cesarza i rad był naśladować go w postępowaniu z książętami dzielnicowymi. Przykład najstarszego brata był mu pamiętną nauką, nie ma więc śladu przynajmniej, żeby porywał się na Kazimierza lub któregokolwiek z synowców i zamyślał ich wyzuć z dzielnic książęcych. Stosunek swój do nich pragnął jednak oprzeć na tym wzorze, jaki widział w stanowisku cesarza wobec książąt niemieckich. Zgromadzał ich więc przy sobie, na swoim dworze, gdzie wraz z książętami pomorskimi mieli podnosić blask monarszego majestatu, tak jak zjazdy książąt saskich, bawarskich, szwabskich i innych cesarskich lenników uświetniały dwór Barbarossy. Przejeżdżał się cesarz po całych Niemczech, po wszystkich terytoriach książęcych, jeśli we Włoszech nie bawił, więc i on chętnie przybywał do dzielnic swych synowców, a gdy który z nich wtedy jaki dokument wydawał, zapisywano w nim

na wieczną rzeczy pamiątkę, że to się działo w obecności, „najwyższego księcia i monarchy“.

Półowa zaledwie ziem polskich należała do Mieszka, a zdawało się prawie, że znów powróciły czasy Krzywoustego, tak po dawnemu władza monarsza górowała nad całym państwem, nad wszystkimi dzielnicami książęcemi. Rzecz jasna, że w prowincjach monarszych odświeżyć się musiały dawne tradycje książęcego panowania. Powracała zapomniana już surowość urzędników w przestrzeganiu praw monarszych, a jeśli który z nich, do nowój należącej generacyi, nie umiał czy nie chciał dość gorliwie brać się do rzeczy, składał go Mieszko bez wahania z urzędu i w szeregach swoich popleczników, choćby przywykłych oddawna do jego panowania Wielkopolan, znajdował zawsze gorliwszego na jego miejsce następcę. Jeśli który gród nie dbał po dawnemu o ścisłe wypełnianie obowiązków, ciężących na ludności opolnój, jeśli opieszalój ściągał daniny, należące się książęcemu skarbowi, dostawał natychmiast nowego kasztelana, który najstarszym ludziom przypominał czasy ojca Mieszkowego. Nie dbał też książę o to, że między magnatami, którzy przedewszystkiēm uważali się za uprawnionych do piastowania wyższych urzędów, trudno mu było o powolne rozkazów swych narzędzie, mógł obejść się bez nich, a na nowych ludzi, świeżo łaską monarszą z nicości podniesionych, zawdzięczających mu wszystko, pewniēj nawet mógł się spuścić, niżli na spanoszoną krew magnacką.

Przedewszystkiēm zajmował go los książęcego skarbu. Odwieczne zasoby dziedzicznych bogactw Piastowskiego domu poszły już były dawno w rozsypkę. Rozbił je już podział po śmierci Krzywoustego, a jeśli Władysław z tronem monarszym bez wątpienia przeważną część ojcowskiego skarba odziedziczył, to wyczerpały go wojny domowe, bo pogaństwu pruskiemu i Jadźwingom za posiłki w chwili niebezpieczeństwa trzeba było opłacać się bez rachuby złotem i srebrem, i Bolesław Kędzierzawy pewnie już zastał pustki w krakow-

skim skarbcu. Pojmował to zaś dobrze Mieszko, że tradycje dawnych rządów książęcych wymagały takiej obfitości bogactw w skarbcu książęcym, jaką jeszcze z czasów ojca pamiętał, czémże bowiem miał monarcha dać uczuć swoją przewagę książętom dzielnicowym i spanoszonym magnatom, jeśli go nie stać było na taką świetność, jaka przed laty blaskiem swoim oślepiła śmiały wzrok Skarbimira, krnąbrnie panu swojemu w oczy zagląający. Przez tych kilka zaś dziesiątków lat, które od śmierci Krzywoustego upłynęły, wzmogły się znacznie wszelkie potrzeby, panowie wzbogacili się, fortuny magnackie wzrosły donacjami, któremi książęta współników swoich w spisku przeciw Władysławowi nagradzać musieli, a monarcha miał nie tylko zaledwie połowę dawnych dochodów, ale i w nich doznawał uszczerbku, wskutek nieścisłego przestrzegania praw książęcych za rządów Bolesławowych; i posiadłości skarbowe zmniejszyły się wreszcie w obec tak licznych i szczodrych donacyj w ostatnich czasach, a dochód z łupów wojennych ustał prawie zupełnie. Zawsze jeszcze skupiała się jednak w ręku monarchy olbrzymia potęga materyalna, choć z bogactwami dawnych książąt nie można jój było porównać, należało tylko przywrócić dawną energią maszyny fiskalnej a w miejsce wyschłych źródeł, które już przestały zasilać otchłań książęcego skarbu, obejrzyć się w zmienionych stosunkach za nowemi.

Oddawna już przynosiła księciu niemałe zyski mennica, jakkolwiek między źródłami dochodów monarszych podrzędne zajmowała miejsce⁷⁾. Nie mogło być inaczéj w dawniejszych czasach, odkąd jednak obrót pieniężny zaczął się wzmacniać w kraju, odkąd w miejsce dawnego handlu zamiennego, w miejsce łupieży wiewiórczych, jako środka zamiany, coraz bardziej rozpowszechniało się używanie monety, odtąd téż podniosło się znaczenie mennicy w skarbowości; od księcia to wreszcie zależało, jeśli chciał ogólnemu używaniu monety utorować drogę, bo gdy nakazał urzędni-

kom w gotówce tylko przyjmować podatki i opłaty skarbowe, natychmiast w całym kraju objawiała się większa potrzeba brzęczącej monety, i mennice książęce pracować musiały z gorączkowym pośpiechem, żeby jej poddostatkiem nastarczyć. Było więc pole dla skarbu książęcego do korzystnych spekulacji w polityce menniczej, jeśli się chwycono środków, które gdzie indziej, na Zachodzie zwłaszcza, były już oddawna w używaniu; w Polsce nie było warto do nich się uciekać w dawniejszych czasach, wobec nieznacznego obrotu pieniężnego a olbrzymich dochodów, jakie do skarbu książęcego z innych źródeł płynęły.

Systematyczne pogorszenie monety było bowiem za-
zwyczaj główną myślą przewodnią polityki menniczej w średnich wiekach. Ktokolwiek miał tylko mennicę — a każdy znaczniejszy pan feudalny na Zachodzie używał zwykle tego przywileju — ktokolwiek tylko wybijał monetę, ogromne nieraz zyski z tej szacherki wydobywał. Jedynym hamulcem był wzgląd na ościenną monetę, w obec której każdemu na tém zależało, żeby swojej nie obniżyć zanadto w względnej wartości; że jednak mało kto miał pod tym względem drażliwe sumienie, ogólne pogorszenie monety kwitło we wszystkich krajach a wartość jej istotna za każdym przekuwaniem zwolna spadała. Spekulacya to była bardzo prosta. Wycofywano z obiegu starą monetę i przekuwano ją pod nowym stępem z obfitszą domieszką podlejszego kruszcu, łatwo więc sobie wyobrazić, że w ten sposób z niezbyt widoczném na razie obniżeniem stopy, każda zmiana monety przekuciem wielkiej ilości niemały procent zysku przynosiła. Na Zachodzie pozwalano sobie w niektórych terytoryach po trzy lub cztery razy do roku takiej spekulacji, nawet biskupi, którzy w dawniejszych czasach przez cały czas swego pontyfikatu jedną monetę zwykli byli wybijać, przekuwali ją teraz niekiedy po dwa razy do roku; dość powiedzieć, że cesarz wdawał się czasem w tę sprawę, pozwalając osobnym przywilejem niektórym panom mennic w roku zmie-

niać monetę ⁸⁾. Dość wczesnie spostrzegano się na tém, jaką szkodę ludność kraju przez te spekulacye ponosiła. „Ani kłęski żadne, ani zaraza, ani pomór najstraszniejszy“, mówią współczesne pomniki, „ni najazdy nieprzyjacielskie, choćby po całym kraju grabież i pożogę rozpostarły, nie ludowi bożemu tyle nie szkodzi, co częsta zmiana monety ⁹⁾“. Na nie to się jednak nie przydało, jeśli kto zachował starą monetę jako lepszą, bo na to były arbitralne środki policyjne, naczynające surową karę za używanie monety, wywołanej z obiegu ¹⁰⁾; radzi nieradzi musieli wszyscy oddawać lepszą monetę, skłaniając świadomie głowę przed skarbowém oszustwem.

Mieszko od samego początku zwrócił baczną uwagę na dochody z mennicy, jeszcze za panowania Władysława. Każdy bowiem z książąt wybijał monetę w swojej dzielnicy, dla swego zysku wprawdzie, ale z tym samym stępem co krakowski monarcha, z jego „obrazem“, który na wszelkiej monecie krajowej umieszczany, był wyrazem jego panowania nad całym krajem. Otóż Mieszko jeszcze za Władysława czasów, nie zmieniając stępla, obniżył do połowy wartości stopę monety, w wielkopolskich mennicach wybijanój, a puszczając ją w obieg po całym kraju, znacznie podnieść musiał swoje dochody tém fałszerstwem w obec dzisiejszych pojęć, tą rozumną polityką menniczną według utartego zwyczaju owych czasów. Nie mogło to być bez wpływu na monetę całego kraju, jakoż w ogóle za czasów Bolesława Kędzierzawego spada ogólnie jój wartość, nastaje w numizmatyce polskiej tak zwany okres „cienkich denarów“, który niebawem jeszcze większemu spodleniu monety uitorował drogę ¹¹⁾. Nowy bowiem zupełnie rodzaj monety, zwany brakteatem, rozpowszechnił się wówczas ogólnie; nie Mieszko go wynalazł, nie w jego nawet dzielnicy najpierw brakteat się pojawił, lecz na Śląsku, dokąd go Bolesław Wysoki przywiózł z Niemiec z tamtejszymi mincarzami, ale Mieszko, upodobawszy sobie w tym nowym systemie, wpro-

wadził go natychmiast do wielkopolskiej mennicy i po wstąpieniu na tron krakowski, w całym państwie rozpowszechnił. Brakteat bowiem, wchodzący ogólnie w używanie w ciągu wieku XII, o wiele dogodniejszym dla polityki menniczej średnich wieków był numizmatem, niżli dawne denary. Przy nieustanném, tak często powtarzaném przekuwaniu monety, nie warto było wybijać pieniążków o wypukłym obrazie po obu stronach; brakteatem nazywa się blaszka z srebra, obficie z miedzią pomieszanego, tak cienka, że wycisk wypukłego stępla wybijał na niej obraz tylko po jednej stronie, na drugiej pozostawała wklęsłość. Takie więc brakteaty wybijano w Mieszkowych mennicach, wycofując z obiegu dawne, w ostatnich latach znacznie spodłone, ale w każdym razie nierównie więcej warte denary. Skoro zaś system brakteatowy zapanował ogólnie, rozpoczęła się dopiero na dobre korzystna polityka mennicza, na częstém przekuwaniu coraz lichszych blaszek polegająca.

Niedość tego; nie mając w kraju ludzi, którzyby mieli dość sprytu do tych spekulacji menniczych, posługiwał się Mieszko cudzoziemcami. Rzecz jasna zaś, że najwięcej zmysłu do spekulacji tego rodzaju posiadali wówczas Żydzi; w ich to ręku przeciw do niedawna znajdował się cały handel pieniężny, obrotność zresztą finansowa, właściwa temu plemieniu, i rozgałęzione wszędzie stosunki dozwalały im najłatwiej zachować stosowną miarę w stopniowém, systematyczném pogorszaniu monety, żeby jój wartości w stosunku do pieniędzy ościennych krajów zanadto nie obniżyły; Żydów zaś coraz więcej mnożyło się w Polsce, gnano ich z Kijowa, na Zachodzie każda krucyata, żadna krwi nieprzyjaciół wiary, rozpoczynała bohaterskie czyny od mordów i grabieży w żydowskich dzielnicach, współzawodnictwo mieszczaństwa, osłonięte przywilejami, wydierało im z ręki spekulacye handlowe. Mieszko chętnie dawał im u siebie przytułek, i w tém rad naśladować przykład współczesnych monarchów Zachodu, którzy Żydów za własność skarbu i jeden z głównych jego

dochodów uważali. Nie dopuszczeni bowiem do handlu, musieli Żydzi od czasu krucyat oddać się jedynie lichwie, która tém bardziej stała się ich wyłącznym rzemiosłem, że przepisy kościelne zabraniały chrześcijanom pobierania wszelkiego procentu i w ten sposób wszystkie interesa bankierskie oddały w ręce żydowsskie. To rzemiosło lichwiarskie ściągało na nich tém namiętniejszą zawiść chrześcijańskiej ludności i tém sroższe prześladowanie, mimo to wszędzie ich cierpiano, gdyż w wykształcających się coraz bardziej stosunkach ekonomicznych niepodobna było obejść się bez żywiołu bankierskiego. Żydzi zaś, narażeni na częstą utratę pożyczonej gotówki, znosząc tyle prześladowań, zabezpieczać musieli kapitał olbrzymimi procentami, tak że 50% uważano za zupełnie normalny i dozwolano go pobierać w najsurowszych nawet prawach, jakie przeciw Żydom wychodziły ¹²⁾. Monarchowie brali Żydów pod swoją opiekę, mieli ich bronić od prześladowań, co zresztą o tyle spełniali, o ile tego wymagał ich własny skarbowy interes; w każdym razie jednak dozwolali im w kraju przebywać i zbierać bogactwa, ale za to kazali im sownie opłacać się, mając przez to nieraz przeważny udział w ich zyskach ¹³⁾. Żydzi średniowieczni byli zatem gąbką, która dopóty wysysała ludność krajową, dopóki jój skarb monarszy nie wydusił, aby napoiwszy się na nowo w złotym strumieniu, dalej usługi swoje oddawała. Nie dziw więc, że i Mieszko surowo to karał, jeśli się kto targnął na Żyda, była to bowiem własność książęca, stokroć obfitsze źródło dochodów, niż wiele innych, za których naruszenie surowa kara była ustanowiona ¹⁴⁾. Żydów więc, przyńcanych do Polski i zaszczyconych łaską monarszą, używał także Mieszko do swych spekulacyj mennicznych i albo im oddał mennicę w dzierżawę, albo przynajmniej powierzył ją w zarząd żydowskim miucarzom. Stąd téż — jedyny to przykład w dziejach numizmatyki — brakteaty jego mają w otoku napis hebrajski: Mszko krl polski ¹⁵⁾.

Częste przekuwanie pieniędzy i szacherki żydowskich mincarzy były dla narodu nowością ciężką i dolegliwą. Pamięć tego ucisku uwiecznił mistrz Wincenty w ciekawym opisie sceny przy płaceniu kary pieniężnej. „Ogląda podskarbi przyniesione pieniądze, przypatrują im się inni urzędnicy i z zgorzeniem wykrzykują: Patrzenie no, skąd tak nagle dostaliśmy nowego szalbierza? Na śmiech nas wystawia ten nicenota, który temi plewami oszukać nas usiłuje? Na to rzekł obwiniony: czyż nie jestem skazany na karę w bieżącej monecie? Odpowiadają mu na to: Tak jest, to też wylicz pieniądze z stępem monarszym, nie plewę. A on na to: Mincarzy to wina, nie moja. Poczém oni: Ostrożnie z taką mową głupią, byś w większą przepaść nie wpadł; mincarzy nie wspominaj, abyś siebie samego nie oskarżył o sfalszowanie monety, gdyż potwór, dostawszy się do góry, olbrzymiej nabiera postaci. Na to on: Ugrzązłem w głębokim błocie i nie mogę się wydobyć. Błagam was więc, cóż mi uczynić każecie? Duszą go, mówiąc: Oddaj coś wienien.—Cóż mam oddać? wyliczyłem pieniądze, wy je odrzucacie. Mieli zaś na podorędziu kilka monet, z czystsze go srebra naumyślnie wybitych. Dowodzili więc, że tylko taka moneta jest jedynie prawdziwa i w obiegu w obecnym czasie i takiej też żądali, te zaś pieniądze, za które chce być uwolnionym, wyszły z obiegu i dawno je już odrzucono. Nie zbywało im na współnikach tej niegodziwości. Klnąc się, zapewniają, że takimi pieniędzmi nietylko wielu winnych się opłaciło, lecz że ich już nie mało na żold dla rycerstwa wydano. Cóż potem? oto go oprawcom w ręce oddają, pętami krępują, do więzienia wtrącają, a cokolwiek miał czeladzi, majątek i włości, wszystko zabierają i rzucają w otchłań księżęcego skarbu. Tak więc z ostatniego grosza ogołoconego biedaka torturami najokropniejszymi zmuszają do obietnicy, że wszystko zapłaci. Opowiadają nawet że i zasłużeni kapłani świętego Kościoła w okowach i wśród wrzasku tych mistrzów ducha wyzionęli ¹⁶⁾“.

Cokolwiek wypadnie odliczyć na karb przesady, właściwej dworakowi Mieszkowych nieprzyjaciół, opowieść ta będzie w każdym razie ciekawą ilustracją ucisku, spowodowanego polityką menniczą krakowskiego monarchy; monety, z stemplem jego wybite, i słowa współczesnego autora zgodne o niej składają świadectwo. Nie był zresztą interes skarbu jedyną pobudką w częstym przekuwaniu monety, te operacye mennicze miały również głębszy cel polityczny. Do stłumienia wybujałej przewagi możnowładztwa wiodła bowiem najpewniejsza droga przez nadwątlenie jego materyalnej potęgi; na niej to wzniósł się gmach politycznego stanowiska magnatów, ktoby ją skruszyć zdołał, ten na gruzach rozburzonego gmachu byłby mógł z tryumfem żelazny tron swój postawić. Wiedział to dobrze Mieszko i z każdą zmianą monety zbliżał się do wytkniętego celu. Obliczono dokładnie, że jeśli ta operacya w ciągu roku trzy razy szczęśliwie się dokonała, majątek każdego obywatela w gotowiznie zmniejszał się do $\frac{1}{27}$ lub nawet do $\frac{1}{64}$ części¹⁷⁾; choćby więc tylko co roku przekuwano monetę, trzy lata wystarczały, żeby ten sam skutek osiągnąć. Łatwo osądzić, że wielu możnym panom groziła ruina. Choć bowiem główny ich majątek stanowiły rozległe posiadłości ziemskie, których ta operacya bezpośrednio nie dotykała, to przecież już niejeden posiadał znaczne zapasy gotówki, zdawna nagromadzone¹⁸⁾, i w krótkim czasie pozostać mu mogło tylko wspomnienie, że był niedawno bogaczem; dla ludzi „pieniężnych“ był to cios straszny, szczególnie dla biskupów, boć olbrzymie dochody kościelnych włości, przynosząc znacznie więcej, niżli bieżące potrzeby pochłonać mogły, skupiały w ich ręku niepospolitą siłę kapitału, którą finansowa polityka monarchy niebawem mogła zniweczyć. I rycerstwu wreszcie nie na wiele się przydała zapłata usług wojennych, skoro ta sama ręka, z której odbierali pieniądze, w niedługim czasie rzeczywistą ich wartość napowrót ścigała do swojej skarboxy. Jeśli bowiem, jak o tém trudno wątpić, za Bolesława Kędzierzawego ustalił się zwyczaj wy-

placania żołdu wojennego, to Mieszko w każdym razie go nie obalił, choć to był jedyny istotny wyłom w dawnym systemie praw książęcych¹⁹⁾. Może sobie to zachowywał na później, może nawet z rozmysłu téj nowości nie naruszał, starając się tylko ulżyć sobie tego ciężaru szczęśliwemi operacyami finansowemi. Jeśli tak było, to trzeba przyznać, że mógł mieć do tego głębsze powody. To pewna bowiem, że obowiązek służby wojennej na własne koszta, mało dolegając magnatom, rujnował tylko klasę dziedziców drobnego gruntu, coraz bardziej przeredzającą się i bliską już zupełnego upadku. Ślepym zaś chyba musiałby być ten monarcha, któryby nie dbał o jój ocalenie, gotując się do walki z rozbujałą potęgą arystokracji.

Nie był tu wreszcie jeszcze kres pomysłów Mieszka, zmierzających do ruiny materyalnej możnowładczych żywiołów. Polityka mennicza nie mogła zachwiać stanowczo ich potęgi, należało obmyśleć skuteczny zamach na to, co było jój jądrem właściwém, na bogactwo ziemskich posiadłości. Fortuny magnaackie musiały bowiem bez ustanku rozrastać się potężnie, inaczéj groził im szybko nieuchronny upadek, w drugim lub już najdalej w trzecim pokoleniu, przy niewielkim nawet rozgałęzieniu rodziny, następowało zupełne rozbicie dawnéj potęgi, w miejsce jednego magnata, który z równymi sobie obalał trony, namnożyło się kilkunastu lub więcéj średniej miary władyków. Do rozmnażania fortun magnaackich nie potrzeba było koniecznie nabywać włości; zawsze jeszcze ziemia nierównie mniej wydawała, niżli z niéj w ówczesnych nawet stosunkach można było wycisnąć, jeśli więc tylko zagospodarowano lepiéj rozległe obszary, więcéj nieużytków wzięto pod uprawę i spotęgowano siłę roboczą, od razu wartość majątku w trójnasób się pomnażała. Właśnie jednak o tę siłę roboczą było najtrudniéj, wzrost ludności chlopskiej nie wystarczał na zaspokojenie tych potrzeb a pól niewolnika na wojnie ustawał zupełnie. Coraz więcéj wprawdzie zubożałych dziedziców garnęło się do pracy na

cudzym gruncie, osiadając w ciężkich nawet warunkach na czynszu, jeśli ich bieda z ojcowizny wyzuła. To więc było jedyne źródło, z którego magnaci i biskupi zaczerpnąć mogli siły roboczej do uprawy swych włości; kto nie jął się tego środka, narażał swych synów na nieuchronne stoczenie się z możnowładczą wyżyną. Zatkanie to źródło znaczyło tyle, co w niedługim przeciągu czasu przywieść do ruiny i zupełnego rozbitcia potęgę materialną magnackich fortun. Dla monarchy była to rzecz tém ponętniejsza, że chronił zarazem tym sposobem zubożały stan średni od grożącego mu wygaśnięcia, a jeśli który z biedaków nie mógł już utrzymać się na ojcowiznie i przyciśnięty głodem osiadać musiał na cudzym gruncie, to nie mając innego wyboru, zostawał czynszownikiem na rozległych posiadłościach książęcych, w których zawsze jeszcze pełno było pustek i nieużytków; ten sam zatém środek, który z tętnie możnowładczą potęgą krew uprowadzał, pozbawiał ją sposobu odżywiania soków żywotnych i prędkiej czy później na wyschnięcie skazywał, ten sam środek dawał księciu możność, własnym bogactwem coraz trwalszą podstawę budować. Nie dziw więc, że Mieszko chwycił się go bez wahania i tym dopiéro sposobem, nierównie mniej wstrętnym a stokroć skuteczniejszym od operacyj mennicznych, gotował zwołna pewną zgubę możnowładztwu. „Jeśli kto przyjął przychodnia do swojej czeladzi“, mówi mistrz Wincenty, „wołają go do sądu, oskarżają o zbrodnię, pytają: Czy ten przychodzień niewolnikiem jest, czyli téż wolny. Jeśli jest wolny, jakim czołem śmiałeś na wolnego człowieka jarzmo poddaństwa nakładać. Nie możesz tego zaprzeczyć, bo to jaśniej nad światło dowodzi twój chytrości; sama oczywistość rzeczy cię potępia. Jeżeli zaś niewolnikiem jest, cudzą zagarniasz własność, z złą wiarą i bezprawnie, bo ani praw swoich, ani dobrej wiary dowieść nie możesz, a tych dowodów, które na uniewinnienie swoje przytaczasz, karność naszych czasów nie cierpi. A zatém przekonany o występku, zapłać siedmnaźdiesta!“²⁰⁾

„Zapłać siedmna dziesiąta!“ rozlega się po tylekroć donośnym cichem w opowieści mistrza Wincentego o ucisku rządów Mieszkowych. Była to właściwa kara za przekroczenie rozporządzeń monarszych, i w istocie, prócz świadectw kronikarskich, mamy inne jeszcze, wyraźne ślady, że Mieszko rozległy z niej robił użytek. Nietylko przestępstwo nieposłuszeństwa wobec rozkazów książęcych było zagrożone tą karą, najwyższą w systemie win sądowych, cokolwiek działa się pod opieką powagi monarszej, osłonięte było jej groźbą. Nawet rzecz tak prywatnej natury, jak zamiana dwóch włości między klasztorem lubiąskim a dwoma władzkami, dawała Mieszkowi sposobność do uroczystego przypomnienia, że siedmna dziesiąta nad wszystkimi wisi, jak miecz Damoklesa. „Ktokolwiek z osób świeckich lub duchownych, choćby najmożniejszych“, czytamy w dokumencie Mieszkowym, „poważyłby się zamianę tych włości w jakibądź sposób naruszyć, zapłaci siedm dziesiąt grzywien najczystsze go srebra, z czego dwie trzecie wpłyną do naszego skarbu, jedna trzecia zaś dostanie się stronie poszkodowanej“²¹).

Jeden jeszcze ciekawy przykład zastosowania tej kary opowiada mistrz Wincenty. Rzecz dzieje się w sądzie, obwiniony słyszy taki wyrok: „Niedźwiedzia zabiłeś w lesie, o jak szkaradny popełniłeś występki. Zgwałciłeś świętą nietykalskość książęcego boru, przywłaszczywszy sobie zuchwale prawo łowów monarszych. Rozsądną wymówką wprawdzie się wykręcasz, że ci to zwierzę bartników twoich poszarpało, niektórych zabiło na miejscu, miód w barciach wyżarło ci do szczytu i trzody wyniszczyło. Przypuśćmy jednak nawet, że póki to zwierzę żyło, ludzie twoi byli w największym niebezpieczeństwie, to wprawdzie miałeś powód się zemścić, ale nie należało ci tego czynić bez upoważnienia właściwej władzy; wiesz bowiem, jakie wyroki wydają prawa, jeśli kto sam sobie czyni sprawiedliwość. Znieważona więc powaga prawa pociąga sądową władzę do surowego ukarania, a straszny ten występki równa się zbrodni obrażonego majestatu. Nie ma

więc czego obwiniony zwlekać zapłaty siedmnaźdiestu, gdyż taka na to przestępstwo naznaczona jest kara“²²⁾.

Dość nam przyjąć z wdzięcznością sam fakt z opowiadania mistrza Wincentego, do argumentacyi sędziów, nastrępionej erudycyą prawniczą kronikarza, nie potrzebujemy przywiązywać znaczenia; to pewna, że Mieszko samopomocy wobec dzikich zwierząt nie myślał tak surowo karać. Jeśli myśliwych, polujących w lasach książęcych, pociągano do odpowiedzialności, jeśli im wymierzano karę, naznaczoną na przekroczenie rozporządzeń księcia, było to tylko dowodem energiczniejszej opieki nad książęcemi łowami. Od dawna przecież były własnością książęcą olbrzymie zalesione obszary, w głębiach swych niedostępne, dzika widownia łowieckich zabaw, najrozkoszniejszej dla księcia rozrywki. Tylko krańce wielkich borów, przypierające do posiadłości prywatnych, służyły im na użytek, tylko w pomniejszych obszarach leśnych, granicami jakiejś włości objętych, dozwolone było polować bez osobnego przywileju. Jeśli za czasów Mieszka gorliwiej przestrzegano praw książęcych do lasów i łowów, widać w tém tylko jeden z wielu objawów podwojonej dbałości o ustrzeżenie ich od zamachów, które w ostatnich dziesiątkach lat zaczynały już pospolicie wchodzić w zwyczaj, ale w każdym razie były naruszeniem prawa. Toż samo wreszcie spotykamy w innych krajach w tym samym czasie. W Niemczech wykroczenia przeciw nietykalności lasów cesarskich zagrożone były karą, która jak najściślej odpowiadała polskiej siedmnaźdiesta²³⁾, a słynna ustawa leśna Henryka II z r. 1188 odznaczała się niesłychaną surowością. Kto raz i drugi raz przeciw niej wykroczył, mógł jeszcze okupić się karą pieniężną, za trzecim razem kara śmierci groziła winowajcy²⁴⁾. Być może zresztą, że i w tym względzie ściśle przestrzeganie praw monarszych dawało urzędnikom Mieszkowym sposobność do rozmaitych nadużyć, ale karanie przestępców leśnych nie było zgoła nowością.

Odświeżanie dawnych tradycyj władzy książęcej i nadużycia wyrafinowanego despotyzmu, ścisłe przestrzeganie praw monarszych, które w ostatnich dziesiątkach lat poszły w poniewierkę, i zmyślne fałszerstwo monety w spółec z Żydami, to była treść kilkoletnich rządów Mieszkowych. Nie cechowały ich bezmyślne porywy autokratycznego kaprysu, nie nie slychać o gwałtach i okrucieństwach, któreby się w tym ostatnim akcie z tragedyi książęcego despotyzmu krwawemi scenami zaznaczyły; Mieszko Stary nie darmo już szósty krzyżyk dźwigał na barkach, zbyt wiele w życiu przeżył i zbyt wiele widział, żeby takimi szaleństwami miał sam sobie zgubę gotować. Gwałtowność charakteru była mu obcą, Mieszko był mądry, wszystko roztropnie naprzód obliczał, na długie lata rozłożył sobie swoją pokojową kampanią przeciw możnowładztwu, ale ją oparł na tak pewnym, z matematyczną ścisłością dokonanym rachunku, że go musiała zawieść do celu, byle mu tylko jaka nieprzewidziana katastrofa szyków nie popsowała. Właśnie żeby uniknąć takiej katastrofy, wystrzegał się wszelkich porywów uniesienia i namiętności, chciał, żeby wszystko działo się legalnie pod powagą jego majestatu, i każde nawet nadużycie pokrywał pozorami ścisłej legalności. Zawiodły go jednak rachuby, wskrzeszone tradycye dawnych rządów książęcych i ucisk fiskalny, nowemi spekulacyami finansowemi wprowadzony, były dla możnowładztwa, odwykłego od stosunków minionej epoki, zbyt ciężkiem brzemieniem, a materyalna potęga magnatów za mało jeszcze była nadwątłona kilkoletnimi zabiegami monarchy, żeby tron Mieszków nie miał się zachwiać.

Na czele opozycyi stał biskup Getko, od lat dziesięciu na stolicę krakowską przez Bolesława Kędzierzawego wyniesiony²⁾). Biblijne imię Gedeona mogłoby nas wprowadzić na fałszywe domysły, że to był jakiś cudzoziemiec, który w księżej opończy przybłąkawszy się do Polski, tam dopięro dobił się karyery. Przeciwnie Getko pochodził ze Śląska, z magnackiej lub co najmniej z znaczniejszej jakiejś wła-

dyckiej, na wskrós polskiej rodziny; brat jego Wojśław, możny pan śląski, posiadał niemal włości w wrocławskiej diecezji²⁶). To téż tém goręcej obchodził krakowskiego biskupa interes możnowładztwa, po raz pierwszy od tak długiego czasu Mieszkową dopięro polityką zagrożony. Getko był zapewne rówieśnikiem Mieszka, z młodocianych lat pamiętał dobrze czasy wojen domowych za Władysława, własnemi oczyma na to patrzył, jak to bezwzględnie jeszcze wówczas książętko w jednym szeregu z magnatami stawało przeciw staréj władzy książęcej, na zagładę skazanéj, a teraz po latach trzydziestu musiał się tego doczekać, że ten sam Mieszko zdławionego upiora wywołał z grobu i kazał mu krew z możnowładztwa wysysać. Nieraz téż ostro starł się biskup z monarchą; kiedy już oddawna nad zwłokami księcia Władysława i Jakóba ze Żnina grób się zasklepił, on teraz wobec Mieszka zaczynał odgrywać rolę Jakóba.

Razu pewnego, gdy książę na zamku krakowskim w obecności biskupa i świeckich dygnitarzy sądy odprawiał, stanęła przed nim kobieta w żałobném ubraniu z synem czy pasierbem i sługami, do paszenia owiec najętymi. Przed tronem książęcym wytoczyła się skarga. Wdowa miała liczną owiec trzodę, pasierb najął sługi na pasterzy i oto przez ich niedbalstwo zmarniały owce; pasierb mówił, że to je wilki pożarły, bo pasterze nie dość ich pilnowali, oni się tłómaczyli, że owce zginęły pod zębem krwiożerczych psów, z którymi pasierb po lasach myśliwskiej rozrywki używał. Mieszko po dłuższém zastanowieniu uznał pasierba winnym, skazał go na wynagrodzenie szkody i zapytał obecnych panów: „Podoba wam się ten wyrok“? Wszyscy krzyknęli: „Podoba“! Wtedy powstał biskup i odezwał się śmiało: „Boski zaiste, Najjaśniejszy Panie, wydałeś wyrok i boskich ustanowień objawiłeś zdanie. Jednak wiedz, że twoje wyroki o tyle tylko mają znaczenie, o ile sam im nie uwłaczasz. Raczysz więc posłuchać z cierpliwością swego wyroku, o sobie samym wydanego. Ta niewiasta, to ziemia krakowska, ty zaś,

jeśli nie chcesz się zaprzecć, jesteś jój synem, trzoda owiee jest to lud prowineyi, a ty do jój paszenia nie skotników przeznaczyłeś, ale nieprzyjaciół, którzy tylko własnej korzyści szukają, nie dobra trzody, i dlatego nie masz już prawa nazywać się synem, ale pasierbem. Albowiem słusznie nosi ten wrogie miano pasierba, kto się nad nieszczęściem swojej matki nie lituje. Ty psów wściekłych, t. j. twoich tak okrutnych urzędników nie trzymasz na wodzy, lecz wypuściwszy ich ze sfory karności twojej, pozwalasz im szarpać wszystkich, na wszystko się rzucać. Ci więc z żądzą krwi paszczą jadowitą napadają ciągle na trzodę znękaną i zdaje się, że niczego innego nie pragną, jak tylko gardła trzody poszarpać i jój krwią się nasycić. Sam więc na siebie wydałeś wyrok, gdyż za to, o co drugich sądzisz, sam siebie potępiasz. Obawiać się zaś należy, czy w surowszym sądzie wyrok nie wypadnie jeszcze surowszy. Świętobliwy bowiem Dawid nie kazał ludu ucięmięzać, lecz go tylko policzyć zapragnął, a przecież za to popadł w niełaskę gniewu Bożego. Jednak ten gniew Pański prawdziwą skruchą w krótkim czasie zupełnie przebłagał. Powiedz więc synu, powiedz razem z Dawidem: „Ja to zgrzeszyłem, ja czyniłem niesprawiedliwość“; wyznaj sam nieprawości twoje, aby ci przebaczone. Inaczéj, kiedy topór przyłożony będzie do korzenia, zginiesz, czego broń Boże, jak kogut“²⁷⁾.

Nie słyszał takich słów Henryk Angielski w czasie swego sporu z Tomaszem Beketem, a przecież rozdrażniony niezłomnym oporem arcybiskupa, kazał go zabić swoim oprawcom i mózg męczennika za wolność Kościoła obryzgał stopnie ołtarza św. Benedykta w kantorberyjskiej katedrze; było to właśnie przed kilku laty, 29. Grudnia 1170 roku²⁸⁾. Wieść o tym fackie głośnym rozległa się szybko w całym świecie chrześcijańskim, dotarła rychło do Polski i kanonicy krakowscy zapisali ją w swoich annałach²⁹⁾. Mieszko téż o niej pewno zasłyszał, ale nie miał ochoty pójść za przykładem Henryka, i Getko téż, w świeckim interesie można

władztwa spiskujący z magnatami, nie wart był takięj, jak św. Tomasz śmierci. Pisze wprawdzie mistrz Wincenty, że „Mieszko postanowił się zemścić, tak na biskupie, jak i na innych panach; biskupa więc zamierzał tajemnie wygnać z kraju, innym karę śmierci przeznaczał lub srogie okaleczenie“³⁰). Skąd jednak miał historyograf księcia Kazimierza znać tak dobrze najskrytsze Mieszka zamiary. Więcej już wiary dać można następnym jego słowom: „Lecz napróżno zastawia się jawnie sidła na ptaki. Biskup bowiem, mąż niepospolitęj mądrości, nietylko sam unikł jego zamiarów, ale i drugim podał skuteczny sposób, jak od nich zabezpieczyć się mieli.“

Był to właśnie czwarty rok Mieszkowego panowania, r. 1177. Na wiosnę, w uroczystość kwietniową św. Wojciecha, bawił Mieszko w swęj stolicy gnieźnieńskięj, u grobu świętego patrona, w poczuciu całej pełni monarszego majestatu wydawał dokumenta, każąc w nich tytułować się „księciem całej Polski“, otaczał go liczny orszak książąt, boć i Kazimierz Sandomierski, i Bolesław Śląski, Leszek Mazowiecki, syn monarchy Mieszko młodszy i Bogusław Pomorski zgromadzili się w Gnieźnie, dwóch biskupów, Łopus plocki i Żyrosław wrocławski, wraz z arcybiskupem gnieźnieńskim Zdziszkiem, i magnatów co niemiara, cały ten zjazd liczny a dostojny podnosił świetność Mieszkowego dworu³¹). Był to jednak ostatni błysk Polikratesowego szczęścia. Gedeon nie pośpieszył z innymi biskupami do Gniezna, miał ważniejsze sprawy do załatwienia w Krakowie. Już tam bowiem knuły się spiski i narady, jak pod tron Mieszkowy podłożyć minę, któraby go wysadziła w powietrze. Nie żył już Świętosław Piotrowicz, stary lis szczywany, dobrze z praktyki to wiedzący, jak się urządza rokosze i książąt z tronu zrzuca, niedawno, bo przed rokiem, czy tego samego roku legł także w grobie szwagier jego Jaxa i dawny wspólnik w spiskach przeciw książętom³²). Ale droga, przed kilku laty przez nich wskazana, wszystkim się podobała, zwłaszcza biskupowi, którego

głos największe miał znaczenie w tej sprawie. Niebawem więc rozpoczęto układy z Kazimierzem, zapraszając go na tron monarszy; może już na zjeździe gnieźnieńskim książe sandomierski wiedział o tajnych zamysłach krakowskich panów. Zrazu się wahał, bo mu dobrze było w sandomierskiej dzielnicy, nie miał i tym razem ochoty przykładać nóż do gardła starszemu bratu, znał wreszcie jego moc i potęgę. Uległ jednak w końcu, kto wie zresztą, co byłoby się stało, gdyby był się oparł na leganiom magnatów, może temu nawet interesom Piastowskiej dynastyi wyświadczył usługę. Zajęcie Krakowa i ziemi krakowskiej odbyło się szybko, bez oporu, bez krwi rozlewu; sami urzędnicy Mieszkowi panowania jego obronić nie zdołali, spisek zaś dobrze był zorganizowany i całe snąć rycerstwo do niego wciągnięte. Mistrz Wincenty nie może dobrać wyrazów do odmalowania radości, wśród której ubóstwiony przezeń monarcha wstąpił na tron krakowski. „Zabiegają mu drogę z niewymowną radością liczne hufce rycerzy, gromadnie zewsząd sypią się tłumy, z uniesieniem wołają, że ich zbawca przybył. Cisną się do niego ludzie wszelkiego wieku, oddają mu cześć wszystkie stany i wszystkie dostojenstwa. Bramy miasta nawet, choć najmocniejszą strażą opatrzone, natychmiast stają otworem, i straż zamkowa, którą Mieszko dla obrony miasta zostawił, dobrowolnie z zamku przybiega. Wszysey biją czołem przed Kazimierzem, wszystkich pragnienia zgodnie w jedno się łączą, wszyscy z hołdem głębokim monarchą go ogłaszają“³³).

Był to jednak dopiero początek Mieszkowych nieszczęść; nie tylko magnaci krakowscy rokosz podnieśli, szybko płomień powstania ogarnął wszystkie prowincye monarsze, w samej Wielkopolsce, w stariej jego dzielnicy, najgroźniej wybuchnął. Może to na wieść o wypadkach krakowskich wrogię Mieszkowi żywioly, korzystając z pomyślniej chwili, wszędzie się podniosły, może jednak wprzód nastąpiło między nimi tajne porozumienie i za daném hasłem rozpostarł się rokosz ogólny. W Wielkopolsce najstarszy syn Mieszków Odo stanął na

ceze powstania. I on bowiem miał z ojcem niezalutwiony obrachunek; syn królowny węgierskiej, pierwszej żony Mieszkowej, zazdrośném okiem patrzył na braci przyrodnich, synów ruskiej kniaziówny, którym ojciec więcej miłości okazywał, i nie taił się z tém, że któremu z nich pragnął zostawić po sobie panowanie. Nie dziw zaś, że i w wielkopolskiej dzielnicy nie brakło panów i władyków, zniechęconych Mieszkowymi rządami, którzy z ochotą przy Odonie stanęli. Na nie nie przydały się upadającemu monarsze rozliczne związki z pomorskimi książętami, bo i oni, idąc za ogólnym ruchem, chwycili za broń przeciw niemu. Wszędzie obalono panowanie Mieszka, zewsząd wygnany, z Krakowa i z wielkopolskiej dzielnicy, zmuszony do ucieczki wraz z trzema synami, którzy przeciw niemu zawiść Odoną wzbudzili, za ledwie zdołał się ostać w jakiejś nadgranicznej kasztelanii, licząc może na poparcie saskich sąsiadów, dawnych przyjaciół i powinowatych³⁴).

Tak skończyły się czteroletnie rządy Mieszkowe, nacechowane próżnymi zabiegami o przywrócenie dawnego blasku władzy monarszej i dawniej siły. Rozhukane żywioły, z którymi przed laty sprzysiągł się krnąbrnie przeciw krakowskiemu monarsze, nie dały już sobie dawnych pęt nałożyć i obaliły tron jego, zanim się spostrzegł, jakie mu grozi niebezpieczeństwo. Siła po ich była stronie i siła odniosła zwycięstwo. Napróżno starał się ją podkopać mądrze obmyślo-nymi środkami, skierowanymi w samo jądro magnackich potęg; zagrożeni nieprzyjaciele spostrzegli się rychło, i kiedy ich jeszcze stać na to było, zrzucili jarzmo. Polityka wewnętrzna Mieszka rozbiła się o skałę nieskruszonej jeszcze potęgi możnowładczych żywiołów, wśród nagle wybuchłej wrzawy rokoszu, kiedy dopiero zaczęła z rozpiętymi żaglami zmierzać do celu. Trudno się temu dziwić. Każdy monarcha, który takie, jak on, przyniósł ze sobą na tron swój zadanie, musiał upaść niechybnie, jeśli nie miał na kim się oprzeć, jeśli w jakiejś warstwie społecznej narodu nie zdołał sobie

pozyskać sprzymierzeńców. Na kim zaś miał oprzeć się Mieszko? Jeśli w istocie obchodził go los uboższych i do zupełnej ruiny szybkim krokiem zmierzających drobnych dziedziców, to klasa społeczna, której dni były policzone, uratować go nie mogła. Wszystko było przeciw niemu, nikt za nim, tylko Żydzi i płatni zauszniczy, znieawidzeni w narodzie.

Wstrętna szacherka mennicznych operacyj obmierzyła go wszystkim, i dziwić się nie można słowom mistrza Wincen- tego, który w tak wymownych słowach opisuje zapał i unie- sienie, panujące przy jego upadku, w chwili wyniesienia Kazimierza. Łatwo pojąć, że i niższe warstwy narodu, nie wtajemniczone w arkana jego zamysłów, z radością spoglądały na jego upadek, bo spekulacye finansowe monarchy, sprzyśniętego z Żydami na ruinę materyjalną społeczeństwa, zanim zachwiać zdołały którąkolwiek z potęg możnowład- czych, niejednego biedaka przywiodły do zguby. W rzeczy samej nie był Mieszko, jako fałszerz monety, o wiele gor- szym od tylu innych współczesnych sobie monarchów i dy- nastów, ale i to pewna, że polityka jego, jeden tylko cel mając przed sobą wytknięty, rujnowała naród pod względem ekonomicznym i tamowała rozwój stosunków społecznych, który w porównaniu z dawnym stanem rzeczy, był nieza- przeczonym postępem. Cokolwiekby więc kto sądził o szkodli- wości takiego złowrogięgo rozpasania możnowładczych żywio- łów, wobec którego powaga tronu spadała do zera i stanowisku państwa na zewnątrz najsmutniejsze groziły losy, niepodobna zaprzeczyć, że upadek Mieszka był faktem nieuniknionym i dla narodu korzystnym. Boć skoro „król - zbój“ minionej epoki spłonął w pożarze wojny domowej po zgonie Krzy- woustego, wskrzeszony z jego popiołów „król - szachraj“ mógł tylko przelotnie, jak nocne straszdyło, przemknąć się po widnokregu. Czasy Chrobrego dawno minęły, na Ludwika XI było jeszcze za wcześnie.

Nowe rządy zaznaczyły się od razu wielkimi zmianami. Rzecz jasna, że Odonowi musiała się dostać jakaś dzielnica książeća, boć to był przecież współnik nowego monarchy w zamachu na Mieszka; musiał jednak poprzestać na samym Poznaniu z okolicznymi grodami, Gniezno bowiem, przyległe mu kasztelanie wielkopolskie po prawym brzegu Warty i całą ziemię kaliską przyłączył Kazimierz do monarszych prowincyj; być może nawet, że Gniezno, dla tém większego upokorzenia Krakowian, podniosło się znów za rządów Mieszkowych do pierwszorzędnego w całym państwie znaczenia, boć nie darmo nazywa prowincją gnieźnieńską w tém miejscu mistrz Wincenty „metropolą wszystkich ziem lechickich.“ Młodego Leszka, którym mu Bolesław Kędzierzawy na łożu śmiertelném polecił się opiekować, pozostawił panem w mazowieckiej dzielnicy, pod nadzorem możnego wojewody Żyrośława, od lat kilku już w imieniu małoletniego księcia Mazowszem zawiadującego. Na Pomorzu potwierdził dotychczasowych władców na tronach książećcych, boć to także byli jego sprzymierzeńcy w rewolucyi. Właśnie umarł był niedawno książe gdański Subisław, który był teściem jednego z synów Mieszkowych, może najstarszego Odon, a za żonę miał siostrę Żyrośława, mazowieckiego wojewody. Zostało po nim dwóch synów, Sambor i Mszczug, starszego więc Sambora osadził Kazimierz na gdańskiej stolicy a Mszczug otrzymał Białogród w dziale dziedzicznym³⁵). Bogusław szczeciński wreszcie, choć również z Mieszkiem spowinowacony, choć niedawno jeszcze bawił w Gnieźnie na jego dworze, sprzymierzywszy się potém z jego wrogami, uznał także zwierzchnictwo nowego monarchy³⁶).

Tylko nad Śląskiem trudno było na razie Kazimierzowi rozciągnąć potęgę zwierzchnictwa. Bolesław Wysoki, książe śląski, najstarszy z synów Władysława, nie wahał się wcale uznać nowego monarchy. Kilkakroć wprawdzie spotykamy go w ostatnich latach w bliskich stosunkach z Mieszkiem, i on przecież niedawno korzył się przed stryjem z innymi

książętami na zjeździe gnieźnieńskim, skoro jednak wszędzie rozległo się hasło rokoszu, nie miał ochoty kruszyć za niego kopię; i tym bowiem razem najżywotniejsze interesa dzielnicowych książąt łączyły całą ich rzeszę z możnowładczymi żywiołami przeciw despotyzmowi władzy, który powagę krakowskiego tronu w całej pełni starał się utrzymać. W własnej dzielnicy Bolesława wybuchł jednak rokosz, który zarazem Kazimierzowi wypowiadając posłuszeństwo, był jedynym dźwiękiem fałszywym w ogólnej harmonii, towarzyszącej jego wstąpieniu na tron krakowski³⁷).

Młodszy to brat Bolesława Mieszko, zwany Kulawym lub Płatonogim, podniósł sztandar tego rokoszu. Sprzykrzyło mu się snąć po latach czternastu być dłużej na łasce brata, zapragnął osobnej dzielnicy książęcej, a znalazłszy więcej malkontentów, którzy się z nim sprzymierzili, postanowił skorzystać z ogólnych zaburzeń w chwili wypędzenia Mieszka i z orężem w ręku upomnieć się o swoje prawa. I trzeci bowiem, najmłodszy brat Konrad, powróciwszy niedawno z Niemiec, gdzie dotychczas w klasztorze jakimś był osadzony, żądał teraz również książęcego wyposażenia; był to przyrodni brat obydwu starszych synów Władysława, nie wiadomo czy istotnie na zakonnika był przeznaczony, czy tylko dla nauki młodość w klasztorze przepędził, dość, że i jemu zachciało się osobnej dzielnicy. Trzecim sprzymierzeńcem Mieszka Płatonogiego był najstarszy syn Bolesława Jarosław. Matee to zawdzięczał Jarosław ruskie swe imię, rodził się z Zwienisławy Wsiewołodówny, Olegowiczów krew w nim płynęła. A w rodzinie Bolesława Wysokiego macosze intrygi były także powodem niezgód domowych; odkąd Bolesław po śmierci Zwienisławy pojął w małżeństwo Adelajdę z dostojnego rodu Sulzbachów, siostrę żony Konrada III i bizantyńskiej cesarzowy, odkąd podrastać zaczęły dzieci z drugiego małżeństwa, Bolesław, Konrad, Jan, Henryk, zaczął się Jarosław o przyszłość swoją obawiać i zazdrośnym okiem spoglądał na przyrodnie rodzeństwo³⁸). Pragnąc więc

los swój zabezpieczyć, postanowił skorzystać z pierwszej sposobności i w sojuszu z stryjami wymódził na ojcu wyposażeń osobną dzielnicę. Musiało wreszcie i rycerstwo ziemi śląskiej mieć jakieś urazy do swego księcia, skoro Mieszkowi Płatonogiemu udało się tak łatwo przeciągnąć je na swoją stronę, a Bolesław, zanim zdołał się spostrzedz, jakie niebezpieczeństwo mu grozi, wygnany z dzielnicy śląskiej, schronić się musiał pod opiekę nowego monarchy.

Kazimierz miał w tém własny interes, żeby zaburzeniom śląskim bez zwłoki kres położyć i bratu stryjecznemu dopomóc do odzyskania straconej dzielnicy. Wymagała tego powaga monarszego tronu, przeciw której burzyli się rokoszanie, ważne wreszcie domowe sprawy czekały rozwiązania na samym wstępie nowych rządów, a do nich niepodobna było przystąpić przed zupełnem uspokojeniem kraju. Układy z rokoszanami żadnego jednak na razie nie osiągnęły skutku, trzeba je było poprzeć siłą oręża, i po krwawej dopiero walce udało się Kazimierzowi zmusić przeciwników do zgody, którą i on i Bolesław znacznymi ofiarami okupili. Nie obešlo się bowiem bez wyposażenia zbuntowanych książąt osobnymi dzielnicami w śląskiej ziemi. Mieszko Płatonogi otrzymał Raciborz w południowym zakątku Śląska, nadto odstąpił mu Kazimierz przyległe grody krakowskiej ziemi, Oświęcim i Bytom. Jarosławowi oddał ojciec ziemię opolską, Konradowi dostała się „marchia głogowska“ w udziale, która po rychłej jego znów śmierci do dzierżaw Bolesławowych powróciła; być może wreszcie, że dla zaokrąglenia szczerpliej głogowskiej dzielnicy Kazimierz przyłączył do niej wówczas przyległą ziemię lubuską, dość, że niedługo potem widzimy ją w posiadaniu książąt śląskich, choć do pierwotnego ich wyposażenia z pewnością nie należała ³⁹⁾.

Tak więc sześciu książąt dzielnicowych, prócz hołdowniczych władców Pomorza, miał Kazimierz pod swoim zwierzchnictwem. Obszar prowincyj monarszych większy był nawet niż za poprzednich rządów, gdyż prócz poznańskiej

dzielnicy, w tych samych zamykał się granicach z dodatkiem rozległej ziemi sandomierskiej. Rozdrobnienie dzielnic śląskich było zresztą w każdym razie faktem korzystnym dla powagi monarszego zwierzchnictwa, boć łatwiej było przecież utrzymać w uległości cztery zwaśnione ze sobą książątka, niżli pana jednolitej śląskiej dzielnicy. Synom Władysławowym uśmiechały się bowiem pretensye najstarszej linii Piastowskiego domu do krakowskiej stolicy, skoro zaś Mieszka, który był seniorem dynastyi, zrzuceno z tronu, najbliższe prawa do niego według zasady senioratu miał bez wątpienia Bolesław Wysoki, w każdym razie o kilka lat starszy od Kazimierza. Nie były więc błahą rzeczą wszelkie rękojmie bezpieczeństwa w tym względzie i dla tego zapewne Kazimierz nie szczędził zachodów i ofiar, byle Śląsk rozbić na drobne dzielnice książęce.

Znaczna to zatem była jeszcze potęga, którą nowy monarcha dzierżył w swój dłoni, nie można było jednak po nim się spodziewać, żeby jój miał użyć za przykładem Mieszka do odświeżenia dawnych tradycyj książęcej wszechwładzy. Boć przecież racya bytu jego panowania na tém polegała, żeby było reakcją przeciw polityce, którą Mieszko utratą tronu przypłacił. Powołany przez magnatów na tron krakowski wbrew zasadom senioratu, w miejsce prawowitego monarchy, musiał Kazimierz być takim księciem, jakiego panowie krakowscy mieć chcieli. Przedewszystkiem należało usunąć ów ucisk fiskalny, przez Mieszka bądź nowo wprowadzony, bądź też tylko wskrzeszony w myśl dawnych tradycyj książęcego prawa, ucisk, który ciężąc na chłopskiej ludności, dolegał zwłaszcza pod względem ekonomicznym wszystkim właścicielom wielkich obszarów, zarówno świeckim jak i duchownym. Jeśli nie wszystko, to w każdym razie wiele zależało tu od praktyki, i magnaci nie potrzebowali jeszcze naruszać zasadniczych podstaw książęcego prawa, jeśli machina skarbowa, puszczone w ruch wolniej, bez należytej energii, jak za czasów Bolesława Kędzierzawego,

nie wyradzała tego ucisku, który za rządów Mieszkowych tak jaskrawo się objawił. Z tém wszystkiém już i to teraz nie wystarczało. Pod wpływem doświadczenia lat ostatnich zaczęły się zarysowywać w dążnościach możnowładztwa pierwsze kontury zasadniczego programu, którego magnatom dotychczas nie dostawało. Pod panowaniem Kędzierzawego zadowoleni jeszcze byli, mające nad sobą łagodnego i słabego pana, który im nie dawał uczuć całego brzemienia dawnych praw książęcych, jeśli zaś tylko mieli powód do jakiegoś niezadowolenia, rwali się do rokoszu. Cztery lata Mieszkowych rządów dały im jednak naukę, że sam miecz Damoklesowy rokoszu, zawieszony nad głową książęcą, nie jest dostateczną jeszcze rękojmnią, zaczęło im więc się marzyć o prawach i przywilejach, któreby na przyszłość zapobiegły powrotowi do autokratycznych tradycyj i ucisk władzy monarszej napiętnowały mianem bezprawia. Do tego więc zmierzał program możnowładztwa, zrazu domagający się tylko zmienienia niektórych „niegodziwych, zadawnionych zwyczajów“, które w ostatnich latach dawały właśnie powód do najdolegliwszego ucisku, z czasem jednak — była to rzecz łatwa do przewidzenia — rozwinąć się musiał ten program szerzej, godzić w coraz to inne niedogodne „zwyczaje“, aż w końcu jawnie i świadomie wypowiedział wojnę zasadniczym podstawom dawniej władzy książęcej.

Program taki był tém naturalniejszy, że książęta sami w ostatnich czasach wskazali mu drogę, wydając przywileje, rzadkie co prawda i nieliczne, nieznacznego zrazu czyniące wyłom w prawach monarszych. Już za czasów Krzywoustego zdarzało się wprawdzie spotkać niekiedy w dobrach magnackich lub kościelnych ważny przywilej sądownictwa patrymonialnego, była to jednak rzecz tak wyjątkowa i zastrzeżeniem wyższej jurysdykcyi tak ograniczona, że prawo książęce nie wiele uszczerbku przez nią doznawało. Nierównie rozleglejsze przywileje posypały się jednak w ciągu czterdziestu lat od śmierci Krzywoustego dla klasztorów. Stare

benedyktyńskie opactwa nie dobiły się wprawdzie tych swobód, wystarczało im bogate, prawdziwie królewskie uposażenie, ale też zarówno jak i nad posiadłościami biskupów lub świeckich magnatów ciążyło na nich brzemień dawnych obowiązków względem władzy książęcej. Nowym tylko klasztorom dostawały się te przywileje w udziale, fundacyom ostatnich czasów, około których od dwóch zwłaszcza dziesiątków lat rozbudził się był w Polsce skrętny ruch szczodrej gorliwości. Nie zakładano już benedyktyńskich klasztorów, wrocławska fundacya Piotra Włostowica była ostatnim aktem hołdu, oddanym temu zakonowi, i z niej zresztą niebawem wyparto „czarnych mnichów“, osadzając w ich miejsce nowych zakonników ⁴⁰⁾, którzy teraz stali się w Polsce przedmiotem ogólnej czci i powszechnego zajęcia.

Stary zakon benedyktyński chylił się do upadku. Zgarnąwszy olbrzymie bogactwa, gnuśniał w spokojnym ich używaniu; najgłośniejsze jeszcze do niedawna, wzorowym życiem i inicjatywą w sprawach reformy kościelnej słynne kongregacye, jak kluniacka we Francyi lub hirszawska w Szwabii, były już tylko przybytkami zupełnego rozprężenia, jeśli nie zgorzenia i zepsucia. Natomiast odszczepiła się od wielkiego pnia benedyktyńskiego młoda gałązka, zrazu skromna i niepokazna, której dane było w ciągu XII wieku sławą swoją przygłuszyć znaczenie stariej macierzy i niepospolitą w dziejach Kościoła odegrać rolę. Początkiem tego nowego zakonu była pustelnia w Citeaux, w przedostatnim roku XI stulecia założona, przez czas jakiś samotne schronienie nielicznej tylko garstki ascetów. Odkąd jednak przyłączył się do niej Bernard, skromny wówczas młodzieniec, który niebawem wyrósł miał na pierwszą powagę swego czasu w Kościele, odkąd pod jego opackimi rządami powstał drugi klasztor Cystersów w Clairvaux, szybko wzrastała sława nowego zakonu i kto tylko pragnął szczerze poświęcić się Bogu, z marnościami świata zrywając, ten rzucał się w jego objęcia. Wielki reformator Cystersów kładł główny nacisk na pierwiastek pracy obok ścisłej, do ostateczności doprowadzonej ascezy i innych za-

sad zakonnego życia, wszystkim kongregacyom wspólnych. Ale nie przepisywanie starych manuskryptów było Cystersów zadaniem, praca mozolna lecz bezmyślna, przy której myśl zamkniętego w celi zakonnika od przedmiotu odbiega i goni za złudnemi fantazmagoryami pokus cielesnych. Św. Bernard, biorąc wzór z pierwotnej siedziby Cystersów, od której nazwę swego zakonu przyjęli, kazał im osiadać w dzikich i niedostępnych ustroniach lesistych, w pocie czoła pracą rąk swoich wytrzebiać lasy i nieużytki wzorowém gospodarstwem w urodzajną glebę przemieniać; w ciężkiej pracy fizycznej, medytacyami pobożnemi tylko przerywaną, i w ascetycznej, zabijającej ciało wstrzemięźliwości, widział bowiem najpewniejszy puklerz przeciw rozprężeniu, które się do innych zakonów wkradło. Nie dla siebie więc zbierali Cystersi obfity plon swego umiejętnego gospodarstwa na karczowiskach i posiadłościach, które im się w darze dostały, boć surowa reguła nie dozwalała im nawet nigdy najeść się do sytu, ale za to w cysterskich klasztorach gromadziły się śpichrze zbożowe, które zawsze były dla ubogich otwarte, a w razie klęsk i nieurodzaju, tysiące wynędzniałej ludności znajdowały w nich ratunek od śmierci głodowej ⁴¹⁾.

Nowy zakon, poparty powagą takiej jak Bernard z Clairvaux potęgi, rozprzestrzeniał się szybko po całej Francji, Hiszpanii, Anglii i w Niemczech. Kiedy Bernard umierał r. (1153), liczono już około 160 klasztorów cysterskich. Do Polski przyszli Cystersi właśnie w roku śmierci Bernarda, lub co najwięcej w kilka lat przedtém, nie minęło jednak lat trzydzieści, a siedm klasztorów nowej reguły powstało w rozmaitych dzielnicach. Najpierw podobno klasztor lędzki, założony przez Mieszka, następnie w roku 1153 w Wielkopolsce Ieknieński, w krakowskiej ziemi jędrzejowski, fundacye hrabiego Zbiluta i Janika, arcybiskupa gnieźnieńskiego, później Bolesław Wysoki, niedługo po przybyciu do Śląska, fundował Cystersów w Lubiążu, Kazimierz zaś jeszcze przed wstąpieniem na tron krakowski osadził ich w Sulejowie ⁴²⁾,

a po r. 1177 dwa jeszcze założył cysterskie opactwa, w Wąchocku i Koprzywnicy. W Wielkopolsce i na Śląsku załudniały się nowe klasztory samymi przybyszami z Niemiec, Jędrzejów zaś, Sulejów, Wąchock i Koprzywnica były koloniami burgundzkiego Morimundu i miały wyłącznie zakonników francuskiej lub włoskiej narodowości. Z głęboką czcią spoglądano w Polsce na tych szarych mnichów, z dalekiej krainy przybyłych, którzy żałując sobie snu i strawy, w odległych osiadając pustkowiach, słynęli z enót, z pracy pożytecznej, z świętobliwego, pełnego ascezy życia i z dobrych uczynków. Już wprawdzie mijała u Cystersów epoka pierwotnej, ludzkie siły przechodzącej surowości, kiedy zaczęli się w Polsce rozprzestrzeniać, zawsze jednak był to jeszcze świetny okres w dziejach tego zakonu, pełen religijnego namaszczenia. Każdy klasztor cysterski otrzymywał przyzwoite uposażenie w kilku włościach przyległych, boć i sam św. Bernard nie gardził donacyami bogatych protektorów zakonu, ale nakazywał je wzorowo zagospodarować, żeby było z czego głodnych nakarmić i nagich przyodziać. Ale w każdym razie nie dorównywały skromne posiadłości opactw cysterskich w przybliżeniu nawet cłbrzymim bogactwom benedyktyńskich klasztorów i dla tego większa ich liczba mogła się szybko w kraju rozmnażać. Wierni zresztą swemu powołaniu i przepisom swój reguły, brali się Cystersi wszędzie, gdzie ich los rzucił, do siekiery, rydla i pługa, a dzikie ustronia, które im służyły za siedzibę, w niedługim czasie pod pracowitą ręką obcych zakonników zaczynały coraz obfitszym pokrywać się plonem. Czyż więc można było od tych, Bogu tylko i ciężkiej pracy oddanych, powszechną czcią zaszczyconych mnichów, domagać się tego samego, do czego wszystkie inne posiadłości Kościoła i włości rycerskie wobec grodów książęcych były zobowiązane. Skromne były dobra Cystersów, choćby je więc książęta najrozleglejszemi obdarzyli przywilejami, jeszcze to nie czyniło dotkliwego uszczerbku prawom monarszym.

Przywileje takie dostawały się także innym klasztorom nowego kroju, które obok Cystersów w tym samym czasie powstawały w Polsce, poprzestając na skromniejszym, niżli dawne opactwa, uposażeniu. Dopiero po r. 1177 zaczął się szerzyć w ziemiach polskich zakon Premonstrantów, odnoga kanoników laterańskich, zreformowana w wieku XII przez św. Norberta; w dwóch ostatnich dziesiątkach lat tego stolecia powstało u nas sześć klasztorów téj reguły, w Wrocławiu, w Witowie, w Busku, w Strzelnie, w Zwierzyńcu pod Krakowem i w Płocku⁴³). Przed objęciem rządów przez Kazimierza zawitały jednak do Polski nowe zakony, które atmosfera wojen krzyżowych w tym czasie na świat wydała. Jakkolwiek zaś Polska mało bezpośredniego udziału miała w krucyatach, to w każdym razie nie było jój obcem pragnienie oddania jakiejś przysługi świętej sprawie, choćby przez opiekę, daną stróżom grobu jerozolimskiego albo mniichom-rycerzom, którzy walce z Saracenami i służbie szpitalnej poświęcili życie. Każdy z książąt ówczesnych, jeśli nie brał istotnie w jakiejś krucyacie do Ziemi Świętej udziału, poczuwał się przynajmniej do tego obowiązku i z roku na rok go odkładał. I w Polsce zatem, choć jeden tylko Henryk Sandomierski był w Jerozolimie, innym książętom pewnie błąkały się także po głowie myśli o krucyatach, więc jeśli nie mogli sami wyruszyć do Ziemi Świętej, musieli przynajmniej uczuwać potrzebę popierania tych zakonników, których obecność w kraju przypominała im obowiązki walki z Saracenami. Od pewnego zaś czasu siedzieli Johannici w Zagościu, Bożogrobey jerozolimscy w Miechowie, a nie o wiele później, w roku 1187, osadził Mieszko Stary Johannitów w Poznaniu. W odległym od Ziemi Świętej kraju spełniali Johannici i Bożogrobey obowiązki, przepisane swą regułą zakonną, pielęgnując chorych i pielgrzymów, cokolwiek zaś po opędzeniu potrzeb miejscowych zostawało z dochodów, posyłałi swym przełożonym do Jerozolimy. Wszystkie więc ciężary względem grodów książęcych

i skarbu monarszego, któreby miały ponosić posiadłości tych zakonników, byłyby czyniły uszczerbek służbie Bożej przy grobie Zbawiciela i biednym pielgrzymom w Ziemi Świętej. Książęta polscy, którzy sami nic nie robili dla sprawy świętych wojen z Saracenami, nie mogli zatem bez ciężkich wyrzutów sumienia pociągać włości Johannitów i Bożogrobców do tych samych powinności, które na wszystkich posiadłościach duchownych i świeckich ciążyły. Stąd naprzykład dostały się klasztorowi miechowskiemu przy samém założeniu tak rozległe przywileje, że wszelkie prawa książęce w jego posiadłościach były zupełnie zniesione; nadał je był Bożogrobcom jeszcze Bolesław Kędzierzawy, i sam Mieszko nawet, choć tak dbały o utrzymanie praw monarszych, potwierdził bez wahania swobody Miechowitów. Wolną zatem była ludność posiadłości miechowskich od obowiązku służby wojennój i budowy zamków, od podwód, przewodu i przewozu, od poradnego i stróży, nawet od wszelkich myt i opłat targowych, i przywilej sądownictwa patrymonialnego również był klasztorowi nadany. Cała siła robocza osad chłopskich służyć miała wyłącznie na użytek klasztoru⁴⁴).

Nie marzyło się jeszcze biskupom i panom świeckim o takich przywilejach, domagać się ich dla siebie, dla wszystkich swoich włości, byłoby wówczas tyle znaczyło, co żądać zniesienia władzy książęcej. Przywilejami dla nowych klasztorów był im tylko wskazany ideał swobód, ostateczny cel życzeń, po nad którym nic bardziej upragnionego wyobrazić sobie nie mogli. Na razie żądania ich były jeszcze o wiele skromniejsze, zmierzały tylko do usunięcia najdotkliwszych ciężarów, które w ostatnich zwłaszcza czasach, wskutek spotęgowania fiskalnego systemu Mieszkowego, przygniatając swém brzemieniem osady chłopskie wielkich latifundiów, znaczny czyniły uszczerbek w dochodach biskupów i możnych panów. Pomiędzy Krakowem a Gnieznem, głównymi ogniskami Mieszkowój potęgi, albo sam monarcha był ciągle w podróży, albo téż jego gońcy i posłańcy włóczyli się bez

ustanku po drogach, przebiegając również z rozkazami monarszemi dzielnice innych książąt. Dotkliwy ucisk podwół i ciężar wyżywiania dostojnych a butnych podróźnych odnowił się był zatém w całej pełni, gorzej dolegając osadom chłopskim, niż za najświetniejszych czasów dawniej monarchii, tém bardziej, że spanoszeni urzędnicy książęcy, z chudopacholków przeważnie wybierani, dopuszczali się nieraz nadużyć o pomstę do nieba wołających i pastwili się z wyuzdaną a bezmyślną surowością nad biednym chłopstwem i jego chudobą. Tój pladze zatém należało kres położyć. Prócz tego biskupi w swoim wyłącznie interesie jednej domagali się jeszcze reformy. Chodziło im o zniesienie prawa spoliów; po śmierci każdego biskupa zabierał, jak wiadomo, książę w moc tego prawa cały majątek ruchomy zmarłego, wszystkie bogactwa z dochodów posiadłości kościelnych uzbierane, jeśli ich biskup za życia między krewnych rozdać nie zdążył, przechodziły do skarbeca książęcego⁴⁵). Ustawy kościelne potępiały wprawdzie *jus spoliū*, ale władza książęca w Polsce nie wiele się o nie troszczyła. Teraz jednak była pora żądać zniesienia tego „niegodziwego a oddawna zakorzenionego zwyczaju“, dla biskupów była to jedna z najpilniejszych spraw, które najbliżej ich obchodziły, odkąd zaś episkopat polski przepelniony był przeważnie możnowładczyimi żywiołami, i świeccy panowie mieli żywotny interes w popieraniu tych żądań.

W Łęczycy, gdzie przed czterdziestu niemal laty młodzi synowie Krzywoustego naradzali się z magnatami, jakby uniknąć zamachów Władysława, w Łęczycy zebrał się wielki zjazd dla załatwienia tych spraw naglących, ówczesnym programem możnowładztwa objętych, dla uroczystej inauguracji nowych rządów i nowego ich kierunku; posiew przed laty rzucony w tém samym miejscu wydawał owoce. Z książąt, którzy wówczas sprzysięgali się z magnatami przeciw krakowskiemu monarsze, żył już tylko jeden Mieszko, a nowy

zjazd łęczycki był właśnie dźwiękiem dzwonu pogrzebowego nad jego upadłą potęgą, jego panowaniem i dążnościami.

Wiec łęczycki, jak zwykle zjazdy ówczesne tego rodzaju, był na wół synodem, na wół świeckim zebraniem. Pod przewodem arcybiskupa gnieźnieńskiego Zdzisława zasiadło w nim siedmiu biskupów, Getko krakowski, Żyroław wrocławski, Cherubin poznański, Lupus płocki, Onolf kujawski, Gaudenty lubuski, nawet z Pomorza przybył Konrad biskup kamieniecki. Czy wszyscy również dzielnicowi książęta wraz z pomorskimi hołdownikami stawili się w Łęczycy, trudno na pewno powiedzieć, w każdym razie jednak uchwały wiecowe, obowiązujące dla całego państwa, zapadły pod najwyższą powagą Kazimierza, jako krakowskiego monarchy, a za zgodą ogólną książąt dzielnicowych. I świeccy zresztą panowie, najwyżsi dostojnicy monarszych prowincyj i dzielnic książęcych, przybyli także na wiec łęczycki w orszaku swych panów; wspaniały tum, opodal zamku książęcego niedawno wzniesiony, z starego gniazda kanoników regularnych przekształcony w siedzibę kollegiaty, mieścił w swych murach wszystko, co kraj cały miał najznakomitszego w rodzie książęcym, w Kościele i w dostojniejszej rycerstwa warstwie.

Biskupi wodzili rej na wiecu. Oni to z jego ustanowień najwięcej mieli odnieść korzyści, ich głos nadał uchwałom wiecowym pod powagą Kościoła wyższe namaszczenie nietykalnej świętości. Boć jeśli przy łada donacyi książęcej władza kościelna z góry wyklinała każdego, ktoby darowiznie w czemkolwiek uwłaczać zamierzył, to tém bardziej te pierwsze przywileje episkopatu i jego sprzymierzeńców musiały być powagą kłątwy kościelnej obwarowane. „Ktokolwiekby biednym chłopom“, ogłoszono zatém w Łęczycy, „zboże czy gwałtem czy innym sposobem zabierał, albo zabierać kazał, niech będzie wyklęty. Ktokolwiek do dania podwód na posyłki kogobądź przymusi lub przymusić każe, niech będzie wyklęty, wyjąwszy tylko jeden przypadek, tj. gdy której prowincyi najazd nieprzyjacielski zagraża; nie

jest to bowiem niesprawiedliwością, jeżeli jakimkolwiek bądź sposobem stara się kto o ocalenie ojczyzny. I znów ktośkolwiek zmarłego biskupa zagarnie mienie lub każe zagarnąć, czyliby księciem był, czy jakąkolwiek znakomitą osobą lub urzędnikiem, bez wszelkiej różnicy niech będzie wyklęty. Ale i ten, ktoby w oblupionej stolicy przyjął godność biskupią, dopóki zwrot grabieży nie nastąpi, lub dopóki łupiesca nie da dostatecznej rękojmi zadośćuczynienia, i ten również jako współnik świętokradztwa kłatwie ulegnie!“⁴⁶⁾

Takie to były te pierwsze zdobycze na polu przywilejów, taki był pierwszy legalny wyłom w starém prawie książęcóm, przez samych książąt uświęcony. Gdyby przywileje łęczyckie od razu z wszelką ścisłością w praktyce drogę sobie utorowały, gdyby obowiązek dostarczania podwód od chwili tego wiecu ustał zupełnie, gdyby książęta istotnie mieli wyrzec się utrzymania swego dworu i urzędników swoich kosztem ludności chłopskiej w czasie przejazdów po kasztelaniach: trzeba przyznać, że władza książęca byłaby doznała strasznego ciosu, który w całej technice rządów znaczne zmiany musiałby spowodować. Ale to pewna, że przez cały wiek i dłużej jeszcze we wszystkich dzielnicach Polski słyhać o podwodach, o „stacyach“ książąt i urzędników, po dawnemu domagają się ich książęta lub zwalniają od nich biskupów, opatów albo panów możnych w osobnych przywilejach, w dowód szczególnej łaski wydanych; nie było może tylko tego ucisku, co dawniej, ustały nadużycia, na które tak zżymano się w czasie łęczyckiego zjazdu. W każdym razie, jeśli gdzie tylko objawiała się skłonność do odświeżenia tradycyj dawnego ucisku, episkopat miał w ręku miecz na książąt, przez nich samych ukuty, boć sami zagrozili kłatwą każde wykroczenie przeciw łęczyckim uchwałom. I to jednak nie wydawało się panom i biskupom dostateczną rękojmią, więc zapragnęli dla nowych ustaw sankcyi najwyższej w Kościele powagi, potwierdzenia stolicy apostołskiej.

Nowy monarcha, jak do całego tego dzieła ochoczo rękę przykładął, tak zwłaszcza téj sankcyi papieskiej pożądał nie mniej od biskupów. Boć jeśli komu, to właśnie Kazimierzowi na tém zależało, by rządy swoje, inaugurowane łączyckimi ustawami, osłonić uznaniem stolicy apostolskiej. Panowanie jego opierało się bowiem na jawném bezprawiu, miało początek w rewolucyi i niczém inném nie było, jak prostém zgwałceniem obowiązującego prawa o następstwie tronu. Uznali je wprawdzie wszyscy dzielnicowi książęta, przyklasnęli mu z radością biskupi i panowie, ale powolność podwładnych mu nie wystarczała; Kazimierz potrzebował jakiejś sankcyi wyższej, któraby z rządów jego zmyła znamię bezprawia, tém bardziej, że żył przecież jeszcze Mieszko i nawet, jak o tém już było głośno, krzątał się żywo za granicą okolo odzyskania tronu. U cesarza trudno było starać się o tę sankcyą, boć właśnie już tam Kazimierza wygnany brat uprzedził, mając stosunkami swojemi utorowaną do tronu cesarskiego drogę; wypadłoby się chyba na to narazić, iżby cesarz obu braci zawezwał przed swój trybunał, a wtedy sprawa byłaby wątpliwą, w najlepszym razie trzeba by łaskę cesarską ciężkiem upokorzeniem okupić. Tylko stolica apostolska, ujęta przywilejami łączyckimi, mogła to dać Kazimierzowi, czego mu mimo przywiązania narodu i uległości podwładnych książąt nie dostawało; doświadczenia niedawne mogły być wreszcie nauką, że i w kuryi papieskiej dobrze było zawczasu się zabezpieczyć przeciw zabiegom wygnanych z kraju pretendentów.

Bardzo zaś być może, że podarek taki, jak przywileje łączyckie, był w istocie koniecznie potrzebny, żeby stolicę apostolską dla nowego monarchy dobrze usposobić. Był to bowiem od dawna pierwszy krok ze strony Polski, próbujący zbliżenia się do Rzymu. Od czasów klątwy i interdyktu Eugeniusza III minęło było wprawdzie lat trzydzieści, nie ma jednak śladów, żeby w tym czasie nastąpiły jakie ściślejsze stosunki między kuryą rzymską a polskim Kościołem. Nie

wiadomo nawet, w jaki sposób załatwiono przed laty sprawę interdyktu i klątwy, skoro książęta i biskupi polscy nie porzucili swego buntowniczego stanowiska wobec powagi stolicy apostolskiej i postawili ostatecznie na swoim; to tylko pewna, że za Hadryana IV przywrócone już były stosunki z Rzymem, jak o tém świadczą bulle protekcyjne tego papieża dla polskich kościołów. W każdym razie ostre to starcie episkopatu z papieżem nie mogło pozostać bez wpływu na stosunki polskiego Kościoła. Był to już czas, kiedy biskup krakowski Mateusz wraz z Piotrem Włostowicem porozumiewali się z Bernardem z Clairvaux, pisywali doń listy i od niego odbierali orędzia, znosili się z słynnym opatem w poruszonj przezeń sprawie nawrócenia Rusi na katolicyzm i w gorących, pełnych uwielbienia wyrazach zapraszali go do Polski⁴⁷). Kto wie, ileby to mogło być przyczynić się do reformy polskiego Kościoła, gdyby mistrz papieża Eugeniusza, który magiczną potęgą swego ducha takie cuda sprawiał, zechciał być usłuchać próśby krakowskiego biskupa. Do tego jednak nie przyszło; wszystko pozostało po dawnemu i nic już w następnych latach nie zdołało Polski zbliżyć do Rzymu. Niebawem, po śmierci Hadryana IV, wybuchła schizma w Kościele, cały świat chrześcijański wahał się przez czas jakiś między dwoma pretendentami do tronu papieskiego, wreszcie za Aleksandrem III oświadczyły się wszystkie kraje i wszyscy monarchowie, tylko cesarz jeden stał niewzruszony przy Oktawianie, i dokąd tylko moc jego powagi sięgała, z nieubłaganą surowością prześladował stronników Aleksandra. Schizma wybuchła zaś i srożyła się właśnie w tym czasie, kiedy wpływ Barbarossy na Polskę zaznaczył się trzema głośnymi faktami, kiedy Bolesław Kędzierzawy poddać się musiał sromotnemu aktowi w Krzysz-kowie, następnie na rozkaz cesarski przyjął na Śląsk synów Władysławowych i w kilka lat później, podczas drugiej wyprawy polskiej Fryderyka, okupił pokój znacznym tylko trybutem i nowem upokorzeniem. Nie wiadomo, który z pa-

pieży, w r. 1159 wybranych, zaliczał Polskę do zakresu swojej obedyencyi, trudno jednak przypuścić, żeby cesarz był ścierpiał za czasów Kędzierzawego oświadczenie się jego państwa za Aleksandrem, z całego zresztą długiego pontyfikatu tego papieża nie ma żadnej bulli, żadnego listu, któryby o jakichkolwiek jego stosunkach z Polską jakiś ślad zachował. Najprawdopodobniej przez cały czas schizmy zachowywał się episkopat polski zupełnie obojętnie i neutralnie, co wobec tak mało jeszcze utartych stosunków z stolicą apostolską nietrudnym nawet było zadaniem. Ale właśnie w tym samym roku, kiedy Kazimierz wstąpił na tron krakowski, zakończyła się osiemnastoletnia schizma, w pokoju weneckim stanęła zgoda między cesarzem a Aleksandrem. Teraz więc żadnych przeszkód nie było, nie narażając się Fryderykowi, mógł Kazimierz wraz z potwierdzeniem ustaw łączyckich uzyskać u tronu papieskiego sankcyą głowy Kościoła dla swego panowania.

W Marcu 1181 r. przybyło poselstwo na dwór papieski do Tusculanum. Aleksander III przyjął posłów polskich jak najlaskawiej, wydał bullę z potwierdzeniem łączyckich przywilejów i ujęty uległością, jakiej mu Polska dawała dowody, uznał Kazimierza monarchą, znosząc zasadę senioratu, przez Bolesława Krzywoustego ustanowioną. Było to zupełnie w duchu Aleksandra III, w duchu jego pojęć o powołaniu i stanowisku stolicy apostolskiej, że słowo papieskie miało stanowić o losie i przyszłości potęg świeckich, monarchów, tronów i państw chrześcijańskich. I wątpić nie można, że Aleksander, który, jak mało kto z papieży, tak głębokie miał poczucie wszechstronnych zadań i powszechnego uniwersalizmu w stanowisku rzymskiej stolicy, w chwili spotkania się swego z polskim poselstwem zapragnął gorąco zająć się szczerze tym odległym, dotychczas tak mało przez papieży pielęgnowanym narodem, powziął zamiar zbliżyć się do niego, wejrzeć w jego stosunki i zaszczerpić w episkopacie polskim obce mu jeszcze idee, za które on sam tyle walk

stoczył w życiu i tyle przecierpiał. Na niczém jednak spełzły te zamiary, były to już ostatnie tygodnie sędziwego papieża, w pięć miesięcy po spotkaniu z polskimi posłami Aleksander III już nie żył.

W wiecu łączykiem odzwierciedla się wiernie istota zasadnicza tych wszystkich zmian anatomicznych, jakim ustroj państwa polskiego w ciągu czterech dziesiątków lat od śmierci Krzywoustego uległ. Źródłem wielkich i pełnych doniosłości zmian była zresztą właśnie treść materalna samych uchwał wiecowych, ale już sam fakt tego zjazdu, jego skład, jego znaczenie i stanowisko wprowadza na widownię dziejów polskich nowy organ prawodawczy, odpowiadający jak najściślej zmienionej w ostatnich czasach postaci wewnętrznych stosunków państwa. Dawniej bowiem były tylko dwa źródła prawodawstwa: stary zwyczaj i wola monarsza. Obydwa źródła nie przestawały bić po dawnemu, ale znaczenie drugiego nadwątlilo się ze zmianą stosunków, gdyż wobec upadku władzy książęcej wola monarsza nie mogła pozostać tém, czém była dawniej, inny zresztą był stosunek monarchy do jego własnych prowincyj, inny do dzielnic książęcych. Odkąd te dzielnice, przebywszy próbę długoletniego istnienia, stały się integralną częścią ustroju państwowego, słusznie należał się książętom dzielnicowym legalny udział w zadaniach ustawodawczych, których znaczenie rozciągać się miało na cały obszar państwa; odkąd wreszcie dzieje ostatnich czasów tylekroć to stwierdziły, jak ważny wpływ na losy państwa wywierał żywioł możnowładczy, niepodobna mu było odmówić głosu w prawodawczych usiłowaniach, które bądź co bądź, choć może z inicjatywy monarchy podjęte, przewadze tego żywiołu początek swój zawdzięczały; przedewszystkiém powołani byli do tego biskupi, jako najmniejsza i celująca inteligencją, a więc najbardziej do rady uzdolniona warstwa możnowładztwa. Monarcha zatém,

książęta dzielnicowi i kwiat możnowładztwa, wszystkie trzy czynniki, w ręku których wskutek zmienionych stosunków istotnie znajdowały się losy państwa, utworzyły na zjeździe ów nowy organ prawodawczy, który dla monarchii Kazimierzowej rzeczywiście był nieodzowną potrzebą. Boć że już wola monarsza niezdolną była postanowieniom swym w obrębie całego państwa użyzyć dostatecznej powagi tego dowiodła jaskrawo niedawno katastrofa Mieszkowa. Jeśli więc był jaki środek dla zapobieżenia takim kataklizmom na przyszłość, to bezwątpienia szukać go było można tylko w organie tego rodzaju, jakim był właśnie wiec łęczycki.

Prawda, że każdy z tych czynników miał odrębne i we wszystkiém niemal sprzeczne interesa, prawda, że dążności książąt dzielnicowych i możnowładztwa w zasadzie swęj były szkodliwe dla jedności państwa, dla jego potęgi i dla siły rządu. Polityce tronu monarszego otwierało się jednak pole do wyzyskania sprzecznych interesów w stanowisku obydwóch innych czynników; utrzymując równowagę pomiędzy nimi, łącząc się to z jednym, to z drugim, mógł zręczny monarcha w niejednym wypadku osiągnąć istotną korzyść dla swojej władzy i powagi. Skoro wreszcie dążności tych czynników, jakikolwiek cel im przyświecał, ugruntowane były w stosunkach, których rozwój zaszedł był już tak daleko, że żadna siła cofnąć go nie mogła: wypadało się z nimi liczyć i bezpieczniejszą zdawało się rzeczą, przenieść ich starcia na legalną widownię wiecu, niżli narażać państwo na nowy co chwila wybuch rokoszów i wojen domowych. Jeśli zaś kto rozważy znaczenie zjazdu łęczyckiego ze stanowiska idei całości i jednolitości państwa, to w każdym razie w całej epoce po zgonie Krzywoustego mało znajdzie się faktów, w którychby właśnie ta idea w takiej sile, tak znacząco się objawiała. Spotykamy się w nim bowiem z legalną reprezentacją całego obszaru dawniej monarchii, skupiającą swe usiłowania okolo celów, które dotyczyły najżywniejszych spraw całego państwa, nawet Pomorze, tak

luźnie dawniej z Polską związane, łączy się zgodnie w tym chórze ogólnym z wszystkimi ziemiami polskimi, i Śląsk stoi w jednym szeregu z Mazowszem i Wielkopolską, choć synowie Władysława, obejmując jego rządy, napojeni byli wpływem niemieckim i zjadliwą urazą do dawniej rodu swego ojczyzny. Nad wszystkim zaś góruje w wiecu łączyckim postać Kazimierza; idea zwierzchności monarszego tronu nad całym państwem i wszystkimi jego częściami składoweni, nad dzielnicami książęcemi i nad obszarem hołdownicznych terytoryów odnosi pokojowy, ale świetny i pamiętny tryumf.

Nie stać było wówczas idei jednolitości państwa na większy tryumf, boć o nagłym powrocie do takiej monarchii, jak za czasów Krzywoustego, nikomu się marzyć nie mogło. Każda dzielnica stała się miniaturą dawniej Polski, każdy dwór książęcy był kopią dworu monarchów przedpodziałowej epoki, a tradycye odrębności plemienną składowych części narodu odżyły napowrót, jak gdyby zbudzone z półtorawiekowego letargu. Świetniejszą i potężniejszą bez porównania była Polska Krzywoustego, ale niepodobna zaprzeczyć, że taki stan, jaki utrwał się w ciągu czterdziestu lat po jego śmierci, był koniecznością nieuniknioną i ducha czasu wynikiem. Nie znosiła bowiem atmosfera średniowiecznej epoki wielkich organizmów państwowych, i co na Zachodzie działał ustrój feudalny z swą siłą odśrodkową, rozbijającą państwa na atomy, tego na polskim, obcym feudalizmowi gruncie, dokonać musiały inne czynniki. Potrzebował bowiem swobodnego rozwoju indywidualizm jednostek, który tak szeroko i potężnie rozpierał się w dziejach średniowiecznych; w wielkiej monarchii za mało było dla niego pola, bo w stosunkach ówczesnych szczyła tylko garstka wybrańców mogła się w niej dobić znaczenia i wybitniejszą rolę odegrać, w drobnych zaś terytoryach, z których każde było miniaturą dawnego olbrzyma, lada rycerz, któryby niczem pozostał w monarchii Krzywoustego, lada ksiądz, któryby

w niej musiał poprzestać na odśpiewywaniu godzinek, stać się mógł teraz łatwo historyczną postacią. Maleją księżęta dzielnicowi przy posągowych konturach swych przodków, ale za to kilku lub kilkunastu ich roi się w kraju w miejsce dawnego jedynowładcy i większa różnobarwność indywidualności ściera się na widowni dziejowej, historia przybiera fizyognomią błyskotliwego kalejdoskopu, który co chwila innym nas bawi widokiem, ustępują z placu wielkie cele i potężne zjawiska dziejowe, splaszczą się powierzchnia losów narodu, lecz pogłębia się zarazem ich grunt i korzenie wszystkich czynników cywilizacyjnych silniej w ziemię wrastają. Słowem horyzont polskich dziejów zlewa się z ogólnym widnokregiem współczesnego średniowiecza i naród cały wprzega się do rydwanu prądów powszechnodziejowych, nie oplacając tego dobrodziejstwa utratą swych właściwości indywidualnych, nie doznając zgubnej dla ducha narodowego niwelacji swoich stosunków z obcymi stosunkami swoich sąsiadów.

Wśród tego rozbicia jednak wielkie posłannictwo ciążyło na władzy monarszej, jej to bowiem było zadaniem chronić ideę całości państwa od zupełnego upadku, ocalać poczucie jedności w narodzie i hamować siłę odśrodkowych dążeń, by naród polski jako całość pojęty i dziejami poprzedniej epoki do stanowiska odrębnej indywidualności wyniesiony, nie zagrzebał się w rojowisku różnorodnych pierwiastków, z których każdy teraz wydobywał się na wierzch i pragnął sobie zbudować byt samoistny. I to wreszcie pewna, że wszelkie korzyści rozbicia nie zdołałyby zrównoważyć tych nieobliczonych klęsk i nieszczęść, które mogły podkopać byt narodu, gdyby w braku silniejszej spójni między dzielnicami, zawistni sąsiedzi, z słabości drobnych terytoriów korzystając, zaczęli wdzierać się w ich granice i szarpać je swojemi szponami. Temu zapobiedz mogła tylko silna władza krakowskiego monarchy, utrzymując swoją powagą pojęcie całości państwa mimo rozbicia na dzielnice, zestrzelając w jedno

ognisko ogólne interesa narodu i skupiając w razie niebezpieczeństwa wszystkie siły jego ku wspólnjéj obronie. Takie zaś stanowisko, górujące wysoko po nad wszystkimi dzielnicami, zajmował istotnie tron Kazimierza w chwili łączycyckiego zjazdu. I ta jeszcze korzyść polityczna z niem się łączyła, że hołdownicy polskiego monarchy, zrównani niejako z książętami dzielnicowymi, stanąwszy z Piastami w jednym szeregu, mogli poczuwać się do ściślejszjéj, niż dawniej, solidarności z państwem Piastowskiém. Był to zaś właśnie czas, w którym na wschodnich kresach polityce zewnętrznjéj otwierało się pole do związania sąsiednich ziem pobratymczych z systemem rozbitéj na dzielnice polskijéj monarchii ogniwami stosunku hołdowniczego.

Oddawna już była Ruś widownią nieustających wojen domowych, od r. 1146, kiedy równocześnie z wstąpieniem Bolesława Kędzierzawego na tron krakowski Izasław Mściśławicz zasiadł na stolicy wielkich kniaziów w Kijowie, w ciągu trzydziestu lat nie mniej jak dziewięciu kniaziów przemknęło się po niéj, Rościsław Mściśławicz zaś (1154—1155 i 1159—1167) i Izasław Dawidowicz (1154 i 1157—1159) po dwakroć ją nawet sobie zdobywali⁴⁵). Nie dziw więc, że wobec tych stosunków władza zwierzchnicza kijowskiego tronu upadała coraz bardziej, zwolniała zależność dzielnic kniaziewskich, a wśród ogólnego rozbicia, jakie w ziemiach ruskich panowało, dla sąsiedniéj Polski otwierało się pole do rozciągnięcia swego zwierzchnictwa nad pogranicznymi terytoryjami. Szczególniej ponętnem to było dla polityki Kazimierzowéj celem wobec sąsiednich księstw wołyńskich. Przed laty, jeszcze za panowania Wsiewołoda Olegowicza (1139—1146), wiernego niegdys sprzymierzeńca Władysława, zawładnął był Wołyniem syn jego Świętosław, odkąd jednak po upadku Olegowiczów wnuk Monomachów Izasław wydzwignął się na tron kijowski, wyparto Świętosława i najstarszy syn Izasławów Mściśław objął panowanie nad właściwym Wołyniem, bracia zaś jego Jarosław i Jaropelk zajęli przy-

legle dzielnice. Mściśław był szwagrem synów Krzywoustego, bo po śmierci sławnego Borysa, który tyle wody namąciwszy w swém awanturniczém życiu, poległ r. 1155 w walkach Manuela Bizantyńskiego z Węgrami, pozostała po nim wdowa wyszła za mąż za kniazia wołyńskiego. Synowie Mściśława a siostrzeńcy naszego Mieszka i Kazimierza, podzielili się po śmierci ojca (1170) Wołyniem, Wsiewłod panował w Bełzie, Roman w Włodzimierzu⁴⁹). W ostatnich latach życia udało się było Mściśławowi zasiąść na tronie kijowskim (1167—1170), ale po nim dostała się stolica wielkich kniaziów Andrzejowi, synowi Jerzego Dołgorukiego, i odtąd już linia Jerzego nie wypuszczała jój z ręki. Dalecy zatem krewni Mściśławiczów panowali w Kijowie, także wprawdzie Monomachowicze, ale zawistni ich rodzinie, która od najstarszego syna Monomachowego ród swój wywodziła, bo z nią przed niedawnymi laty Jerzy Dołgoruki krwawe staczał boje. Nie dziw więc, że młodzi kniaziowie wołyńscy w sąsiedniej Polsce szukali punktu oparcia, a zwłaszcza u wuja swojego Kazimierza, którego pierwotna dzielnica sandomierska z ich dzierżawami graniczyła. Z Romanem szczególnie łączyły Kazimierza bliskie stosunki, on to nawet podobno sandomierskim jeszcze będąc księciem, osadził go w Włodzimierzu, kiedy Roman z Nowogrodu Wielkiego powróciwszy, nie mógł się u braci doprosić osobnej dzielnicy⁵⁰).

Na północ od księstw wołyńskich, również nad Bugiem, w spornej ziemi wystawionej nieustannie na Jadźwingów najazdy, a w części świeżo im wydartej, na Drohiczyń i Nurze panował brat stryjeczny wołyńskich Mściśławiczów, Wasilko Jaropełkowiec. On to już oddawna garnął się szczerze pod opiekę Mazowsza, zwierzchnictwo kijowskiej stolicy mało go obchodziło, bo wielki książę nie obronił go od Jaćwieży, a od mazurskich sąsiadów, z którymi wspólnego miał wroga w pogranicznym pogaństwie, zawsze łatwiej doczekać się mógł pomocy. To téż rad łączył się Wasilko z mazowieckimi książętami, ożeniony z córką Bolesława Kędzierza-

wego, szwagrem był młodemu Leszkowi. Jakoż nie zawiodła go pomoc Mazowszan, kiedy gorsza od wiecznych utareczek z Jaćwieżą zwała się nań klęska. Poróżnił się bowiem Wasilko z potężnym sąsiadem Włodzimierzem Mińskim, udało mu się raz wprawdzie z mazowieckimi posiłkami zagarnąć Brześć nadbużański, niebawem jednak Włodzimierz nie tylko stamtąd go wyparł, ale spustoszył mu ze szczętem własną jego dzielnicę, zrównał z ziemią Nur i Drohiczyn i zmusił go w końcu u szwagra szukać schronienia. Ale wkrótce szczęście się odwróciło, nowe posiłki mazowieckie pomogły Wasilkowi i Podlasie odzyskać i Brześć napowrót przyłączyć do swój dzielnicy. Według umowy miał książę drohiczynski opłacić się Mazowszanom sownie za udzieloną pomoc, zastawszy jednak pustki i zgłiszcza na całym obszarze swego księstwa, sam będąc bezdzietnym, musiał szwagrowi przekazać po sobie rozszerzoną dzielnicę podlaską. Niebawem śmierć go zaskoczyła i spuścizna Wasilkowa dostała się pod panowanie polskie ⁵¹⁾. Stało się to prawdopodobnie w roku 1177, kiedy Kazimierz wstąpił na tron krakowski; niewiadomo w jaki sposób nad Podlasie utrwalono polskie zwierzchnictwo, w Brześciu zaś, zdaje się, osadził krakowski monarcha siostrzeńca swojego Kolomana, brata przyrodniego wołyńskich Mścislawiczów, syna Judyty z pierwszego małżeństwa z Borysem.

Klątwa jakaś ciążyła jednak na krwi Borysa. Syn jego w ciężkiej niewoli przeżył lata dziecinne, bo własna matka nawet go się wypierała, wyszedłszy za męża za Mścislawa, później tułał się śnać w Polsce u wujów, skoro z ich poręki osiadł na brzeskiej dzielnicy, ale i tam nie mógł się długo utrzymać. Skoro go Brześcianie wygnali, ujął się za nim Kazimierz, widząc w buncie przeciw swemu siostrzeńcowi naruszenie praw zwierzchniczych polskiego tronu, i w r. 1182 wyruszył z walną pod Brześć wyprawą. Brześcianom przybyła pomoc z Wołynia, a na jej czele sam Wsiewołod Belzki, pod jego zaś wodzą posiłki włodzimierskie i haliekie.

W obozie polskim wybuchły groźne zamieszki, rycerstwo burzyło się przeciw wojewodzie Mikołajowi, jemu to głównie przypisując, że radą swoją skłonił Kazimierza do popierania podrzutka, którego się własna matka wyparła. Uśmierzyły się jednak te niepokoje, pod samym Brześciem przyszło do krwawej bitwy, Kazimierz świetnie odniósł zwycięstwo i powtórnie osadził Kolomana w nadbużańskiej dzielnicy. Ale zawiść Brześcian nie dała mu i tym razem długo w niej rządzić, niebawem umarł otruty, a Kazimierz straciwszy siostrzeńca, którego mu tak trudno było w hołdowniczém księstwie utrzymać, oddał je Romanowi Włodzimierskiemu i w ten sposób nad obydwoma jego dzielnicami, nad Brześciem i Włodzimierzem wołyńskim trwale rozciągnął polskie zwierzchnictwo ⁵²).

Nie tu jednak był kres zabiegów Kazimierza o rozszerzenie powagi swojego tronu wobec okolicznych ziem ruskich. Wszystko ciągnęło go w następnych jeszcze latach do czynnego mieszania się w ruskie stosunki. Jak Bolesław Kędzierzawy w swój pierwotnej mazowieckiej dzielnicy przywykł był w jej obronie na pruskich głównie sąsiadów zwracać swoją uwagę i przez cały czas swego panowania przeciw nim przeważnie siły swoje wyteżał, tak znów Kazimierza tyle wspomnień łączyło z ziemią sandomierską, której najżywotniejsze interesa związane były ze stosunkami sąsiednich księstw ruskich, że już to samo zewnętrznej jego polityce dawało wyteczny kierunek. Wpływały na to zapewne również związki powinowactwa, ciemne niestety i nierozjaśnione dotychczas, gdyż niepodobna wysledzić tego z ścisłością, którego z ruskich kniaziów córką była małżonka jego Helena ⁵³). W każdym razie nie porzesał Kazimierz na sołdowaniu Wołynia, Podlasia ruskiego i Brześcia, ale zwrócił również baczną uwagę na podkarpacką Ruś czerwoną, na tę piękną ziemię w porzeczu Sanu i Dniestru, niegdyś w znacznej części lechicką, w najbliższym sąsiedztwie krakowskich zarazem dzierżaw i sandomierskich. Od wieków ta ziemia

odrębne wobec całej Rusi zajmowała stanowisko, władcy jój nie mieszczyli się w spory o tron kijowski, żaden z nich nie kusił się nigdy o wielkoksiążęcą stolicę, ale téż mało znać było zwierzchnictwa kijowskich kniaziów nad Rusią Czerwoną. Z polskimi raczej i węgierskimi dziejami płątały się losy téj ziemi, przeciw Piastom i Arpadom bronić się musieli jój książęta, bo jedni i drudzy radzi byli nad bogatą dzielnicą podkarpacką zwierzchnictwo swego panowania rozszerzyć, Polska zwłaszcza nie mogła tego zapomnieć, że niegdyś za San, w głąb ziemi przemyskiej sięgały odnogi lechickiego osiedlenia. Odkąd jednak Wołodarowi za czasów Krzywoustego udało się swój dzielnicy zabezpieczyć byt samoistny, już potomkom jego w drugim i trzecim pokoleniu przestały grozić dawne niebezpieczeństwa, bo i Polska w następnych lat dziesiątkach nie miała siły odnowić swoich pretensyj i Węgry wpadły w odmet wojen domowych, a nadto na południowych kresach groziła im potęga bizantyńskiego cesarstwa, pod Komnenami do dawniej świetności podniesiona, i od ruskich wreszcie kniaziów, zajętych nieustającą walką o tron kijowski nie było się czego obawiać.

Bezpieczniej więc już rządził na Rusi Czerwonój Włodimirko Wołodarowicz (1124 — 1152)⁵⁴), który pierwszy z kniaziów téj ziemi w naddniestrzańskim Haliczu założył swoją stolicę, i spokojne panowanie pozostawił w spuściznie swemu synowi Jarosławowi, zwanemu Ośmiomysłem (1152 — 1187). Jarosław żył w niezgodzie z swym synem Włodzimierzem, wypędził go nawet z kraju i umierając przekazał księstwo halickie drugiemu synowi Olegowi, splodzonemu z nałożnicą Anastazyą, dla której odepchnął był od siebie prawowitą małżonkę z jój synem. Ale w ziemi halickiej możni bojarowie więcej znaczyli, niżli w innych ruskich dzielnicach, i kniaziom nieraz już przychodziło liczyć się z ich potęgą, może w tém istotnie znać było wpływ stosunków sąsiedniej Polski, jak to sądzą niektórzy pisarze. Dość, że дума bojarów wzdrygała się na to, by na rozkaz Jarosława

po jego śmierci pod panowanie bękartą karki swoje mieli ugiąć. Woleli Włodzimierza powołać na tron ojcowski, wkrótce jednak i ten pan im się sprzykrzył. I nie dziw zresztą, był to bowiem opój, tyran i rozpustnik, który dorwawszy się panowania, pragnął go użyć do sytu. Nieczyja żona ani córka nie była bezpieczną przed wybrykami rozkielznanój lubieżności kniazia, nie dość mu było popadyi, którą porwał mężowi i, jak niegdyś Jarosław swoją Nastkę, całą świetnością książęcego przepychu na dworze halickim otoczył; ani téż nie myślał o tém Włodzimierz, żeby z kniaziewskiój krwi wybrać sobie jaką małżonkę i prawowitych doczekać się z niój synów, którzyby na przyszłych panów kraju wyrosli. Nie minął więc rok a bojarom halickim dość było Włodzimierzowego panowania i z Romanem włodzimirskim zaczęli wchodzić w układy, jego sobie panem obierając. Wietrząc zawczasu zdradę, nie czekał Włodzimierz buntu, w którym mógł wszystko postradać, zabrał popadyą i bogate skarby kniaziewskie i umknął z niemi do Węgier, a księstwo halickie objął po nim siostrzeniec Kazimierzów, Roman Włodzimierski⁵⁵).

Według słów nadwornego historyografa krakowskiego monarchy, on to osadził Romana w Haliezu jak przed sześciu laty na brzeskiej dzielnicy. W każdym razie miał Kazimierz powód zemścić się na tyranie halickim, który niedawno niespodziewanym najazdem wtargnął w głąb polskich granic i straszném spustoszeniem a wyuzdaném okrucieństwem zaznaczył ślady swoje w złupionych ziemiach kresowych⁵⁶). Jeśli tak było w istocie, jeśli prócz zaproszenia bojarów Kazimierzowój także pomocy Roman tron halicki zawdzięczał, to zdaje się, że wkrótce Kazimierz tego kroku żałował. Być może, iż dzielny Mściśławicz, rozwielmożniwszy się w bogatym Haliezu, nie miał już ochoty być dłużój wuja swojego hołdownikiem. To pewna tylko, że kiedy go po kilku miesiącach panowania Węgrzy z Halicza wyparli, Kazimierz nie tylko żadnego kroku nie przedsięwziął, by dlań

dzielnicę czerwonoruską odebrać, ale mu nie dopomógł nawet do odzyskania Włodzimierza wołyńskiego, w którym tymczasem Wsiewołod Belzki się usadowił; dopiero teść Romanów, Ruryk Owrucki, zmusił Wsiewołoda do oddania włodzimierskiej dzielnicy zawiedzionemu bratu.

Dobre bowiem przyjęcie spotkało Włodzimierza Jarosławicza na dworze węgierskim, Bela III przyrzekł bez wahania przywrócić go na tron halicki. Ale w istocie nie myślał ani chwili wysługiwać się znieawidzonemu przez własnych bojarów kniaziowi, pragnął tylko skorzystać z nadarzającej się sposobności, by w kierunku polityki, przed laty jeszcze przez Kolomana I wytkniętym, zwierzchnictwo korony Arpadów po za Karpaty rozszerzyć. Pod jego to rządami ocknęło się dopiero królestwo z długiej niemocy, w której przez kilka ostatnich dziesiątków lat było pogrążone. Niedawne to jeszcze były chwile, kiedy za czasów Manuela Kommena los Serbii lub Bułgarii groźnie zajrzał w oczy państwu Arpadów, bizantyńskie załogi stały na jego obszarach, jeden z królów węgierskich uznał się nawet holdownikiem Manuela i nie wiele już brakowało, by królestwo św. Szczepana weszło w skład prowincyj wschodniego cesarstwa. Siła oręża i przebiegła polityka bizantyńskiego dworu, wspierając się wzajemnie, zarzuciły swe sieci na państwo węgierskie, sam Bela nawet, kiedy był dzieckiem, miał służyć Manuelowi za narzędzie do spełnienia jego zaborezych zamiarów. Wziął go bowiem cesarz na dwór swój do Carogrodu, po bizantyńsku go tam wychowywał, ożenił go później z własną córką i jako zięcia przeznaczał go na następcę tronu w nadziei, że młody potomek Arpadów, greckim przesiąknięty wpływem, skoro zarazem w dziedzicznych Węgrzech rządy obejmie i na cesarskiej zasiędzie stolicy, państwo węgierskie w bizantyńską niechybnie zamieni prowincją. Tymczasem pod pozorem wyjednania należnej zięciowi dzielnicy wymógł na bracie Beli, na królu Szczepanie IV, wydanie południowych prowincyj węgierskich nad

Adryatykiem, które trzecią część obszaru całego państwa stanowiły i wcielił je do dzierżaw cesarstwa. Na niczém jednak spelzły te plany, skoro Manuelowi syn się urodził, uprawniony do następstwa na tron cesarski, Bela został tylko królem węgierskim. Dopóki żył Manuel, nie zrywał się jeszcze przeciw teściowi, ale po jego śmierci korzystając z rozprężenia, jakie w cesarstwie bizantyńskim na nowo zapanowało, odzyskał w lot utracone prowincye na południu, a wyuczywszy się w Carogrodzie zręcznej polityki Manuelowej i wyrafinowanej sztuki rządzenia, w krótkim czasie dawny blask i potęgę czasów Kolomanowych państwu swemu przywrócił⁵⁷⁾. Uśmiechała mu się myśl odświeżenia tradycyji Kolomanowej polityki w podbojach za Karpatami; bez zwłoki wkroczył z wygnańcem halickim na Ruś Czerwoną i tylko parę miesięcy dane było Romanowi używać w niej panowania.

Z Włodzimierzem łatwo się Bela uporał, osadziwszy go pod strażą w silnej baszcie jakiegoś zamku węgierskiego. W Haliczu jednak stanęli Węgrzy załogą, rządy księstwa objął młodszy syn królewski Andrzej, któremu Bela za Karpatami zamyślał podobno zbudować sekundogeniturę węgierskiej dynastyi, przeznaczając tron Arpadów dla starszego Emeryka; w szumnym zaś tytule królów węgierskich, obok królestwa Dalmacyi, Kroacyi i Bułgaryi zajaśniał odtąd tytuł halickiego królestwa, *Regnum Gallitiae*.

I węgierskie panowanie nie mogło się długo ostać w Haliczu. Wprawdzie bojarowie, choć im ucisk Andrzeja i jego urzędników dolegał, nie mieli odwagi bez niezycyjej pomocy zrywać się przeciw tak potężnemu, jak Bela, królowi, ale doznawszy goryczy cudzych rządów, zatęsknili za krwią swoich dawnych panów i miłszy im był od Madiarów nawet sam Włodzimierz, choć tyran, opój i lubieżnik, ale książę ruski i sławnego Jarosława dziecię. Nie długo zaś przyszło im czekać na jego powrót. Zdołał bowiem Włodzimierz umknąć z więzienia, schronił się na dwór cesarza Fryde-

ryka i życzliwego tam doznał przyjęcia. Nie myślał wprawdzie cesarz w daleką Ruś wyprawiać się dla halickiego wygnańca, nie chciał nawet dać mu posiłków, bo właśnie wybierał się na krucyatę do Ziemi Świętej, a że mu przez Węgry wypadła droga, więc nie mógł z Belą zadzierać. Odesłał go jednak do Kazimierza, bo od tego przecież krakowskiego monarchę za hołdownika swego uważał, by spełniał, jeśli było potrzeba, cesarskie rozkazy⁵⁸).

Kazimierz nie chciał się cesarzowi narażać i widział to zresztą dobrze, że mu własny interes nakazywał dopomóc Włodzimierzowi do odzyskania Halicza. Na Romanie się zawiódł, nadzieje utrwalenia polskiego zwierzchnictwa nad Rusią Czerwoną spęzły na niczém, teraz zaś nowa nadarzała mu się sposobność, by na tronie halickim osadził swego hołdownika. Ktokolwiek wreszcie Haliczem władał, zawsze dogodniejszym był dla Polski sąsiadem od Węgrów, których usadowienie na karpackim podgórzu, z zamysłami dalszych podbojów w sąsiednich ziemiach ruskich, wszystkim planom Kazimierzowej polityki stawało w drodze. Skoro więc tylko Włodzimierz z listem cesarskim stanął na dworze krakowskim, w lot zebrały się na rozkaz monarchy zbrojne hufce rycerstwa pod wodzą Mikołaja wojewody i z wygnanym kniazem pospieszyły do Halicza. Nadspodziewane powodzenie uwieńczyło tę wyprawę, Haliczanie z radością przyjęli wybawców od niewoli węgierskiej, Andrzej z Węgrami szybką ucieczką schronić się musiał za góry, 18. Sierpnia 1189 r. Mikołaj z rycerstwem polskim wkroczył do naddniestrzańskiej stolicy i na tronie kniaziewskim osadził Włodzimierza⁵⁹).

Z Węgrami jednak mogło za to przyjść teraz do krwawej rozprawy, z którymi od pół wieku przeszło, od nieszczęśliwych wojen Krzywoustego niezamącony niczém wiązał Polskę pokój. W ziemi krakowskiej, której wszelkie zatargi z Węgrami przedewszystkiem klęską groziły, zapanował wielki niepokój, z każdą chwilą wzrastały obawy. Udało się

w końcu łatwym sposobem tę burzę zażegnać, niewiadomo wprawdzie, czém Kazimierz urazę potężnego sąsiada złagodził, dość że Mikołaj wojewoda, który z biskupem krakowskim Pełką w pokojowym poselstwie wybrał się do Węgier, zamiast grożącej wojny przywiózł trwały sojusz z królem Belą. Wyprawa zaś halicka w każdym razie opłaciła się sowicie Kazimierzowi⁶⁰). Włodzimierz bowiem utrzymał się odtąd na tronie, a choć ruskie źródła głoszą, że wuj jego Wsiewołod, wielki książę kijowski, rozciągnął nad nim opiekę, niepodobna przypuścić, żeby książę halicki, za wpływem polskim w dzielnicy swój osadzony, nie uznał nad sobą zwierzchnictwa krakowskiego tronu. W każdym zaś razie zwycięstwo nad Węgrami, w halickiej ziemi odniesione, podniosło niesłychanie powagę Kazimierza wobec sąsiednich książąt, zwłaszcza wołyńskich Mściśławiczów, z którymi tymczasem dawne, przyjazne udało mu się przywrócić stosunki. Odtąd ani Roman ani Wsiewołod nie sprzeniewierzyli się ani razu zwycięskiemu wujowi, w potrzebie wierne oddawali mu usługi i tak zwierzchnictwo polskie nad Wołyniem na silnych oparło się podstawach.

Nie było to więc błahą rzeczą, że na całym dokoła ruskiem pograniczu, w Drohiczynie, w Brześciu, w Włodzimierzu, w Belzie i w Haliczu panowali książątkowie, których Kazimierz mógł śmiało hołdownikami swymi nazywać, lub przynajmniej na tak silnych podstawach wobec nich oparł powagę swojego tronu, iż nie tylko dla ziem swoich kresowych niczego od nich nie potrzebował się obawiać, ale nawet w razie potrzeby mógł na pomoc ich liczyć. Pod osłoną tej powagi polskiego imienia zaczęły się swobodniej na prawym brzegu Wisły, u porzecza Wieprza, aż ku nadbużańskim stronom, posuwać fale polskiego osadnictwa w dzikich pustkowiach leśnych, które dotychczas jako ziemia sporna, na łupieskie zagony złych sąsiadów ciągle narażona, zaledwie na samym brzegu nieśmiałymi początkami osiedlenia świeciła. Jeśli ziemia lubelska, o której przez cały wiek XII głucho,

już za czasów syna Kazimierzowego dobrze osiedlona, liczy się do niewątpliwych przynależności sandomierskiej dzielnicy, to zasługa téj zdobyczy lemiesza polskiego należy się polityce ruskiej Kazimierza i sile jego oręża.

Kiedy tak na wschodnich i południowych kresach zwierzchnictwo polskie nad ziemiami ruskimi coraz silniejsze zapuszczało korzenie, kiedy liczba hołdowników krakowskiego tronu pomiędzy graniczącymi z Polską kniaziami coraz bardziej wzrastała, gasło na północy zwierzchnictwo monarchii nad dawnymi hołdownikami i w niwecz obracały się korzyści dawnych zdobyczy Krzywoustego. W brzasku rządów Kazimierzowych tak świetnie wprawdzie zajaśniała łączność Pomorza z Polską, ale to był już właśnie ostatni, pożegnalny błysk tego hołdowniczego stosunku. Niniejsze minęły trzy lata od wstąpienia Kazimierza na tron krakowski, a zachodnie Pomorze usunęło się zupełnie z pod jego zwierzchnictwa, wchodząc w skład obcej, sąsiedniej potęgi, pod której skrzydłami, w objęciach szerzącej się coraz bardziej germanizacji lechicki pierwiastek współplemiennego Polsce szczepeu czekała niechybna zagłada.

Od kilku dziesiątków lat przygotowywało się już dzieło oderwania zachodniej połaci Pomorza od Polski. Odkąd potężny Herzog saksoński Henryk Lew i król duński Waldemar, to w wojnach ścierając się ze sobą, to znów zgodnie podając sobie ręce ku ujarzmieniu zachodniej Słowiańszczyzny, zarzucili swe sieci na sąsiedni kraj Obotrytów, odkąd książęta szczecińscy Bogusław i Kazimierz, wpłatawszy się w sprawy swych współplemieńców, w zmienną koleję losów raz przed Sasem, drugi raz znów przed Duńczykiem korzyć się musieli, z góry można było przewidzieć, jaki los czekał ich w przyszłości. Już za Bolesława Kędzierzawego zaczęły się te zapasy, w ciągu których przez długi czas to tylko było niepewnym, który z dwóch współzawodników zawładnie zdobyczą Krzywoustego, bo skoro monarchowie krakowscy prze-

ciw żadnemu z nich nie mogli książętom pomorskim użyzyć poparcia, chwile polskiego zwierzchnictwa były już policzone.

Bogusław i Kazimierz — trzeba im oddać tę sprawiedliwość — dopóki tylko mogli, czynili zadość swym obowiązkom hołdowniczym względem krakowskiego tronu i nie zrywali stosunków zależności, które ich z Polską łączyły. Już bowiem w r. 1162 spadł pierwszy groźny cios na łączność Pomorza z Polską monarchią. Wtedy to Waldemar duński, wytknąwszy sobie za cel opanowanie słowiańskich wybrzeży Bałtyku, otrzymał od cesarza obietnicę lennego nadania ziemi pomorskiej. Mówił wówczas Fryderyk, że wprawdzie poprzednicy jego nadali byli Pomorze polskim książętom, ale opieszałość ich w pełnieniu hołdowniczych obowiązków należy słusznie utratą lenna ukarać; było to zaś w pięć lat zaledwie po pierwszej wyprawie Fryderyka do Polski, pod świeżem jeszcze wrażeniem sromotnego aktu krzyszkowskiego. Nie spieszył się jednak cesarz z spełnieniem téj obietnicy; dość mu było, że Waldemar za jój cenę złożył hołd lenny z duńskiego królestwa, wkrótce potem Henryk Lew rozszerzając coraz dalej swe panowanie nad Słowianami bałtyckich wybrzeży, zaczął z wolna docierać do granic pomorskich, a Fryderyk nie miał zgola ochoty dla przypodobania się królowi duńskiemu zrażać sobie potężnego Welfa, z którym go wówczas tak bliskie stosunki łączyły. Ale właśnie powodzenia Henryka w ziemi obotryckiej przyspieszyć miały spełnienie życzeń Waldemarowych. Pomorzcy książęta zrazu dość obojętnie zachowywali się wobec walki Sasów i Duńczyków z zaodrzańskimi Słowianami; dopóki wyprawy Henryka i Waldemara miała charakter wojen krzyżowych z pogwałtnem, neofityzm Pomorzan strzegł ich od wspomagania współplemieńców, którzy do ostatniej kropli krwi bronili staréj wiary swych przodków. Odkąd jednak książę Obotrytów Przybysław sam przeszedł na chrześcijańską wiarę, runął mur, dzielący Lechitów po obu brzegach Odry, a Bogusław i Kazimierz, zaniepokojeni zwyciężskimi wycieczkami

saskiego Herzoga, które aż o nadodrzańską okolicę się opierały, zawarli przeciw niemu ścisły sojusz z Przybysławem. Było to w r. 1164, między obydwoma współzawodnikami, którzy nadbałtyckiej Słowiańszczyźnie zgubę poprzysięgli, panowała wówczas przelotnie zgoda, wspólnemi więc siłami uderzyli na sprzymierzonych z Obotrytami Pomorzan i świetnie odnieśli zwycięstwo. Pomorscy książęta wybierając z dwojga złego, woleli mieć z królem duńskim do czynienia, niżli pod saskie ugiąć się jarzmo, dali więc Waldemarowi zakładników i wraz z Tetysławem rugijskim poddali się jego zwierzchnictwu.

Od tego czasu przez następnych lat kilkanaście po kilka razy przyszło im zmieniać zwierzchnika. Wśród waśni Waldemara z Henrykiem, po kilkakroć to na jedną, to znów na drugą przerzucali się stronę. Tak było pod koniec panowania Kędzierzawego i za czteroletnich rządów Mieszkowych, kiedy mimo to wszystko obadwaj książęta szczecińscy nie przestawali zarazem uznawać się hołdownikami krakowskiego tronu, chociaż od zasiadających na nim książąt żadnej przeciw groźnym swym wrogom nie doznawali pomocy; przed Duńczykiem lub Sasem korzyli się pod naciskiem przymusu, w chwili niebezpieczeństwa i niuniknionej konieczności, ale zawsze jeszcze krakowskiego monarchę uważali za swego właściwego zwierzchnika.

Dopiero upadek Henryka Lwa los ich rozstrzygnął. Kiedy Herzog saski zdradziwszy Barbaroszę w Lombardyi, ściągnął na się banicyą cesarską, kiedy wszysecy książęta, oddawna zawistném okiem na potęgę dumnego Welfa spoglądający, pod wodzą samego Fryderyka przeciw upadającemu Lwu wyruszyli do walki, i pomorscy książęta wraz z królem Waldemarem stanęli w cesarskim obozie. Nie omieszkał teraz Waldemar przypomnieć cesarzowi dawnych obietnic z przed lat ośmnastu, ale Fryderyk i tym razem zbyt go niezém; nie cofnął wprawdzie błahych przyrzeczeń, usprawiedliwiał się jednak, że teraz nie pora zaprzedać

książąt szczecińskich w duńską niewolę, skoro są w téj chwili cesarskimi sprzymierzeńcami i wierne usługi mu oddają. Cesarz widział w zachodniém Pomorzu dojrzały owoc, który już czas było zgarnąć do otchłani niemieckich zdobyczy, dość już było dla Danii, że nad Rugią utrwaliła swoje panowanie, zamydła więc oczy Waldemarowi próżnemi obietnicami, które nigdy ziścić się nie miały, a o polskie pretensye zgoła się nie troszczył. Tak więc pod murami Henrykówój Lubeki Bogusław i Kazimierz złożyli hołd cesarzowi, otrzymali wprost od niego księstwo pomorskie lennem nadaniem i wliczeni zostali w poczet książąt cesarstwa. Było to co innego, niż przelotne korzenie się przed Duńczykiem lub Sasem w poprzednich latach: książęta świętego imperium rzymskiego, wassale cesarskiej korony tylko w jednym cesarzu mieli pana nad sobą i nie mogli się poczuwać do jakiegokolwiek zależności od krakowskiego tronu ⁶¹).

Taki los spotkał zdobycz Krzywoustego w 42 lat po jego śmierci. Cios to był wielki dla Polski, pozbawiał ją ujść Odry, jakby z groźną zapowiedzią na przyszłość, że to samo przeznaczone było całemu biegowi tego lechickiego strumienia. Trudno jednak winić Kazimierza Sprawiedliwego o tę katastrofę, choć pod jego dokonała się rządami. Nie w ludzkiej to bowiem było mocy cofnąć bieg wypadków, który od lat trzydziestu ją przygotował, a Kazimierz w chwili aktu lubeckiego, licząc dopiero trzeci rok swego panowania, nie mógł odpowiadać za winy długoletnich rządów Kędzierzawego. Książąt szczecińskich od złożenia hołdu cesarzowi nie mógł powstrzymać, bo cokolwiek czekało ziemię pomorską pod niemieckim zwierzchnictwem, nie było dla nich innój drogi po tyloletnim nacisku dwóch potęg, z którymi się mierzyć sił nie mieli, bez żadnego poparcia z Polski. O tém zaś, żeby z orężem w ręku zmusić cesarza do zrzeczenia się praw zwierzchniczych nad dawnymi Polski hołdownikami, nawet we śnie nie ośmielił się Kazimierz zama-

rzyć, na to potrzebaby było chyba Bolesława Chrobrego, jego czasów, jego geniuszu i jego potęgi.

Utrata księstwa szczecińskiego nie odsuwała zresztą Polski od Bałtyku, pozostawało jój nadwiślańskie Pomorze z gdańską stolicą, nie wplątane w śmiertelną walkę o byt narodowy zaodrzańskich Obotrytów, nie dotknięte jeszcze dotychczas zabiegami duńskiej ani niemieckiej chciwości. Obaj książęta, panujący nad ujściem Wisły, Sambor i Mszczug, związani węzłami powinowactwa z rodzinami polskich magnatów, do ściślejszej jeszcze nawet niż dawniej poczuli się łączności z polską monarchią.

Tém większą było wobec tego koniecznością dla Polski, zdobyć sobie prawy brzeg Wisły przy ujściu wraz z całym przyległym nadbrzeżem pruskim. Do tego jednak nietylko za czasów Kazimierza Sprawiedliwego nie przyszło, ale nawet nie odbyła się pod jego rządami żadna znaczniejsza do Prus wyprawa, jak za Bolesława Kędzierzawego, tylko na pograniczu toczyły się zwykle utarczki Mazurów z pruskim pogaństwem. Był to błąd polityczny, który już w drugim pokoleniu zemścił się srodze: w podboju Prus miała Polska bez wątpienia o wiele żywotniejszy interes, niżli w zaborach na Rusi, gdyż tylko opanowaniem pruskiego wybrzeża mogła zabezpieczyć się w posiadaniu Powiśla gdańskiego i otwartego przystępu do morza. Niepodobna jednak wydawać za to surowego wyroku potępienia na Kazimierza, z sąsiednimi księstwami ruskimi łączyły go bowiem tak bliskie stosunki, że bez narażenia powagi swój monarchii na dotkliwy uszczerbek, nie mógł również spraw ruskich zaniębać. Kto wie zresztą czy i o Prusach nie myślał, czy nie odkładał tylko walki z nadmorskim pogaństwem na czas późniejszy, kiedyby po utrwaleniu wpływu swego na Rusi, z większemi siłami bezpieczniej mógł do niej przystąpić. Może wojna z podlaskimi współplemioncami Prusaków, do której również stosunki ruskie dały powód bezpośredni, miała być właśnie

dla Kazimierza tym pomostem, po którymby z czasem na Prusy uderzył, ujarzmiwszy wprzód Jaćwież pogańską.

Zdradzieckie związki drohiczyńskiego hołdownika z Jadźwingami spowodowały Kazimierza do téj wyprawy, którą około r. 1193 z mazowieckim głównie rycerstwem przedsięwziął. Wpłynął może na ten krok także prąd wojen krzyżowych, po smutnych wieściach o utracie Jerozolimy znów na Zachodzie żywo rozbudzony; właśnie wyruszyła była do Ziemi Świętej trzecia wielka krucyata pod wodzą samego cesarza, Ryszarda Angielskiego i Filipa Augusta. Już doszła do Europy wiadomość o zgonie sędziwego Barbarossy w nurtach rzeki Salef, powracający jednak krzyżowcy niemieccy opowiadali o walkach dwóch innych królów z Saladynem, rozbudzając w całym chrześcijaństwie zapał do świętych wojen. Kto nie mógł na Wschód wyruszyć, ten pod wpływem ogólnego prądu, jak za poprzednich krucyat, pragnął z sąsiedniem przynajmniej zmierzyć się pogaństwem, bo wszystkich pogan zwano wówczas Saladynistami. I Kazimierzowa wyprawa na Jadźwingów miała więc cechę wojny krzyżowej, sam biskup plocki Wit wyruszył na nią z mazowieckim rycerstwem.

Po zdobyciu Drohiczyna wkroczyły wojska polskie w olbrzymią puszcę leśną, za której tajemniczym przestworem wśród bagnisk i dzikich borów kryły się Jadźwingów siedziby. Ostrożnie trzeba było tę ciężką drogę przebywać, z wyczerpaną bacznością, by nie wpaść w zasadzkę pogaństwa i mimo sił przeważnych nie doznać tego losu, jaki przed laty spotkał Henryka Sandomierskiego na wyprawie pruskiej. Trzy dni trwał pochód przez puszcę leśną, czwartego dnia o świcie stanęło polskie rycerstwo na drugim jéj krańcu, i gotując się do świętej walki, przy mszy świętej, przez biskupa plockiego w polu celebrowanej, całe wojsko przyjęło komunię. Trudno jednak było spotkać się z nieprzyjacielem, Jadźwingowie w niedostępne wśród lasów zagłębiwszy się kryjówki, nie wiele mając do stracenia, wy-

dali na pastwę najezdców nędzne swoje siedziby, „takie same bowiem“, mówi współczesny świadek, „są ich gmachy, co i dzikich zwierząt.“ W otwartém polu nie mieli odwagi zmierzyć się z Polakami, jedyna ich nadzieja była w zdradzieckiej zasadzce, więc wszyscy umykali w lasy, w głąb kraju wabiąc nieprzyjaciół. Wreszcie ksiązę Jadźwingów stawił się przed Kazimierzem, złożył mu hołd, obiecał płacić trybut, dał zakładników i wyprosił powstrzymanie dalszych spustoszeń. Tymczasem jednak na tyłach wojsk Kazimierzowych Jadźwingowie porąbali zasięki i ustawili się w dogodném do zasadzki miejscu, by odciąć zwycięscóm odwrót. Ale dość wczesnie jeszcze spostrzegli się Polacy: tam, gdzie im Jaćwioż grób usłać zamierzała, przyszło do krwawego boju, wojska Kazimierzowe w rozpaczliwej obronie cudów męstwa dokazywały, hufce polskie, doczekawszy się upragnionego spotkania z pogaństwem, szczęśliwie wyszły z zasadzki i Jadźwingowie ponowić musieli zdradzieckie obietnice, przyrzeczono znów haracz i uległość, a Kazimierz z większym zakładników zastępem powrócił zwycięską do Krakowa⁶²).

Głośniejszą sławą okrywali się niegdyś Kazimierza przodkowie i większych zdobyczy przysparzał państwu ich oręż zwycięski. Ale téż inna moc, inna potęga skupiona była w ich ręku, cały naród czekał powolnie ich skinienia, z wszystkich ziem polskich zbierały się pod ich wodzą hufce rycerstwa, nie jak za Kazimierza, z monarszych tylko prowincyj. Co zaś najważniejsza, inną władzę dzierżyli dawni monarchowie, nikt im się oprzeć nie ważył i nie krępowały ich wewnętrzne zamieszki, które nieraz Kazimierzowym zamysłom nakładały pęta w chwilach najdogodniejszej sposobności do rozpostarcia potęgi państwa na zewnątrz.

Nie myślał bowiem Mieszko Stary tak łatwo dać za wygraną. W chwili nagłej i niespodziewanej katastrofy nie łatwo mu było wprawdzie zebrać sprzymierzeńców, z któ-

rych pomocą mógłby się był odrazu pokusić o odzyskanie utraconego tronu. Najpotężniejszy z zięciów Mieszkowych, Sobiesław Czeski był wówczas właśnie wplątany w groźną walkę z Austryakami, niebawem zaś i jego również spotkał los teścia. Odkąd bowiem w pokoju weneckim ukończyła się schizma kościelna, która cesarza głównie spowodowała przed kilku laty do prześladowania rodziny króla Władysława, sprzyjającej Aleksandrowi III, nie trudno było księciu Fryderykowi odzyskać łaskę Barbarossy. Powód do zrzucenia Sobiesława z godności książęcej łatwo się znalazł, dość było skorzystać z niedawnych napadów jego na Austryę, zawezwano go zatem przed trybunał cesarski, a gdy się nie stawił, wiedząc dobrze, co go tam czeka, cesarz nadał Czechy w lenno napowrót Fryderykowi. Rok przeszło cały trwała walka między obydwoma pretendentami, długo bronił się Sobiesław w zamku skalskim, wreszcie ująć musiał do Niemiec i tam umarł wkrótce, w kilka tygodni po opuszczeniu granic czeskich⁶³).

U cesarza zaś nie łatwo było doprosić się pomocy, choć przez książąt Lotaryńskich bliskie stosunki powinowactwa łączyły Mieszka z Barbarossą. Sprawa Henryka Lwa zajmowała bowiem w tych latach wyłącznie Fryderyka, powaga majestatu cesarskiego i ciężka uraza osobista stały tutaj na karcie, a ościenne mocarstwa, Francya i Anglia używały poparcia upadającemu Welfowi, nie pora więc była zajmować Barbarossę polskimi zamieszkami. Nie omieszkał wprawdzie wygnaniec korzystać z utartej drogi do tronu cesarskiego, stawiał się przed nim na świetnym zjeździe w Gelnhausen, w Kwietniu 1180 r., i 10000 grzywien przyrzekał Fryderykowi zapłacić, jeśli go napowrót na tronie polskim osadził⁶⁴). Jeśli kiedy, to w tej właśnie chwili nie brakło pewnie Mieszkowi poparcia u książąt niemieckich, bo prócz Lotaryńskich książąt mógł mieć wpływowego rzecznika w drugim zięciu Bernardzie, hrabi Anhaltu, i teraz dopiero miał sposobność się przekonać, że dawne związki z domem Al-

brechta Niedźwiedzia nie małą mu w niedoli wyświadczyć mogły przysługę. Jasno bowiem wschodziła wówczas gwiazda Bernarda, na tym samym zjeździe zapadł wyrok bannicyi na Henryka Lwa, cesarz odebrał mu władzę Herzoga Saxonii i następcą jego Bernarda właśnie mianował⁶⁵). Ale wszystko to wiodło dopiero do wojny z Henrykiem i polska sprawa na dalszy plan zeszała, a Mieszko poprzestać musiał na czecznych obietnicach.

Popróbował więc jeszcze pokojowych z Kazimierzem układów. Z wieku mógł mu być prawie ojcem, w dzieciennych latach młodszego brata szczerze się nim opiekował, znał jego pocziwe uczucia, których najlepszym dowodem było niegdyś zachowanie się sandomierskiego księcia wobec buntowniczych zabiegów możnowładztwa przeciw Bolesławowi Kędzierzawemu, warto więc było w braku innych środków uderzyć w stronę uczuciową. Nie żądał nawet tronu krakowskiego, domagał się tylko zwrotu wielkopolskiej dzielnicy, w pewnej nadziei, że skoro tylko tam osiedzie, skoro burza wojny domowej w Niemczech przeminie, z pomocą cesarską łatwo mu będzie odzyskać monarszą stolicę. I nie zawiódł się w istocie Mieszko, licząc na uczucia braterskie Kazimierza. Odezwały się w nim wspomnienia lat dzieciennych, ciężył mu na sumieniu los wyganego brata, rad więc był zaspokoić je zwrotem wielkopolskiej dzielnicy. Był to jednak czas, w którym monarsze polskiemu nie wolno już było według własnego upodobania ziemiami swojemi rozporządzać. Na wieść o rokowaniach z Mieszkiem, pod świeżem wrażeniem niedawnych jego rządów, takie szemranie powstało między krakowskimi panami, że Kazimierz drogo mógł opłacić poryw swój szlachetności. „Patrzcie“, mówili według słów mistrza Wincentego, „otóż macie, czegośmy się obawiali. Kruk krukowi oka nie wydziubie, brat nigdy brata do szczętu nie zniszczy. Patrzcie, jakie niebezpieczeństwo nam grozi: skoro on powróci, my chyba pójdziem na wygnanie. Nie zaniecha on bowiem, jak mu tylko się pora nadarzy,

zemścić się srogo za krzywdę swoją i zniewagę. Najstraszniejsza czeka nas zemsta, bo nam dwaj zagrażają nieprzyjaciele, Mieszko z powodu własnych, Kazimierz zaś dla krzywd brata swego. Cóż więc stąd wynika? Otóż tą samą siekierą trzeba było poucinać gałązki tego samego szczepu, napróżno bowiem wylepiać oset, jeśli się pozostawi korzeń, wewnątrz ukryty.“ I tak na niczém spóżyły pokojowe zamysły krakowskiego monarchy, do tego przyszło, że musiał obłudą wierność swoich magnatów okupić. Udał więc, że nie myślał w istocie o zgodzie z Mieszkiem i „mówił to tylko w celu wybadania ich usposobienia a stałość ich względem niego jest dlań największém szczęściem“⁶⁶).

Innych zatém przyszło Mieszkowi jąc się zabiegów. Ani z Niemiec nie doznając pomocy, ani u Kazimierza nie mogąc wyżebrać dzielnicy, postanowił skorzystać z dawnych swoich związków pomorskich. Nie do szececińskich jednak książąt się udał, i z nimi bowiem łączyły go wprawdzie stosunki powinowactwa, ale po doznanym raz zawodzie, kiedy Bogusław w chwili ogólnego rokoshu stanął po stronie Kazimierza, nie było po co do nich kołatać; zmieniły się zresztą stosunki, teraz byli to książęta Rzeszy, nie mieli ohoty mięszać się w sprawy państwa, którego hołdownikami niedawno się jeszcze nazywali, tém bardziej, że im znów najazd niespokojnego Woldemara zagrażał. Ale z panami pomorskimi zaczął Mieszko wchodzić w stosunki. Któryś z nich, zapewne jakiś kasztelan na polskiem pograniczu, niegdys zawiadowca ceł pomorskich, znany mu z dawnych i świetniejszych jego czasów, zapragnął podnieść ród swój związkami z krwią Piastowską i pojął córkę wygnańca w małżeństwo. Otóż większych usług doczekał się od tego nowego zięcia, niż od najznakomitszych książąt cesarstwa, z którymi go związki powinowactwa łączyły. W jego bowiem klienteli, wśród możnych panów pomorskich pozyskał sobie przyjaciół, którzy na własną rękę odważyli się mu dopomódz w odzyskaniu wielkopolskiej dzielnicy. Bez wielkich przy-

gotowań udał się zamach, w pomyślniej chwili wykonany, bądź co bądź bowiem nie brakło pewnie Mieszkowi w Wielkopolsce stronników, których sobie był zjednał, choćby tylko przez siłę przyzwyczajenia w ciągu czterdziestoletnich swych rządów. Przedarłszy się pokryjomu przez granicę, z pomocą panów pomorskich podstępil pewnego dnia pod Gniezno, kiedy jeszcze zmierzch był poranny i strażę zamkowe nie spodziewały się żadnego napadu, a uderzywszy znicnacka, z łatwością zdobył dawną swoją stolicę. Było to w r. 1182, szybko poddały mu się inne grody pograniczne, podobno nie bez tajemnego przyzwolenia krakowskiego monarchy, i tak niespodziewanie zawładnął Mieszko znów Wielkopolską, tylko poznańska dzielnica pozostała nadal w rękach Odon⁶⁷).

Ale nie tu był kres jego zabiegów. Zasiadłszy na stolicy gnieźnieńskiej, w której jeszcze przed pięciu laty taki blask potęgi go otaczał, nie mógł się Mieszko pożegnać z dawnymi marzeniami, pragnął znów panować w Krakowie i buntowniczym żywiołom, którym utratę tronu, tyle nieszczęść i niedolę pięcioletniego wygnania zawdzięczał, zaśluzonym odwetem miał chętkę się odplącić. Wszak pomoc cesarska była mu zresztą przyobiecana, zdobycie Gniezna miało być dopiero pierwszym etapem w drodze do Krakowa. Przez czas jakiś napróżno jeszcze oczekiwał spełnienia obietnic cesarskich, dopiero w r. 1181 ukończyła się wojna z Henrykiem Lwem i długo jeszcze odzywało się jój echo w saskich zamieszkach, w których zięć Mieszków, nowy Herzog Bernard najwybitniejszą odgrywał rolę, później plany pozyskania korony sycylijskiej dla syna przez małżeństwo z dziedziczką wygasającej stariej dynastyi normańskiej, odwracały uwagę cesarza od spraw polskich. Była to istotnie sprawa niesłychanej wagi dla cesarstwa, zarazem i dla dynastycznej polityki Szaufów: połączeniem cesarskiego dyademu z koroną sycylijską miał Fryderyk w ręce swego następcy złożyć taką potęgę, o jakiej się dawno żadnemu cesarzowi nie marzyło. Wreszcie doszły rokowania do tego stopnia, że już

można się było spodziewać ich pomyślnego wyniku. Nadzieją tą rozkołysany cesarz, odbywał w Maju 1184 jeden z najświetniejszych sejmów za swego panowania w Moguncyi. Sam wybierał rię do Włoch, dla dokończenia sprawy z sycylijskiem królestwem, syna zaś Henryka, który już od lat siedemnastu w dzieciennych jeszcze latach był królem koronowany, wysłał z Moguncyi na wyprawę do Polski; nadzieje Mieszka miały ostatecznie się ziścić. Po drodze nieprzewidziane nieszczęście spotkało dwór młodego króla, w zamku erfurckim, kiedy w głównej sali toczyła się wojenna narada, runęła nagle posadzka i większa część zgromadzonych, zapadłszy się z nią w kloakę, w jej kale, zamiast na polu chwały w przygotowującej się wyprawie, z sromotną śmiercią się spotkała. Był to zły znak, który na zabobonnych umysłach silne wywarł wrażenie. Mimo to pochod królewskich wojsk posuwał się dalej, ale za Hallą stanęli przed królem poslowie krakowskiego monarchy, rozpoczęli z nim rokowania i skłonili go wreszcie do odwrotu. Być może, iż wypadek erfurcki, za złą przepowiednię uważany, wpłynął na pokojowe usposobienie młodego króla, w każdym razie jednak musiał Kazimierz śladem swych poprzedników uznać zwierzchnictwo cesarskiego tronu i dać jakieś rękojmie swój uległości, skoro Henryk tak łatwo porzucił sprawę Mieszka i zaprzestał wyprawy wojennej, w pełnym już biegu ku granicom polskim zmierzającej⁶⁸).

I na cesarskiej zatem pomocy zawiódł się Mieszko, ani też jęj w przyszłości nie mógł się spodziewać, skoro w pokoju, w Halli zawartym, Kazimierz pozyskał uznanie cesarza. Pozostawała mu tylko droga pokątnych knowań w kraju. Na pozór więc przestrzegał wszelkich pozorów lojalnego zachowania się względem krakowskiego monarchy, udawał, że poprzestaje na losie dzielnicowego księcia, a tymczasem innych książąt starał się na swoją stronę przeciągnąć. Najpierw udało mu się to z własnym synem, księciem poznańskim. Ustały bowiem powody dawnych zatargów, skoro

Odon dopiął celu i na osobnej zasiadł dzielnicy, korzystniej mu nawet było teraz dopomódz ojcu do odzyskania tronu krakowskiego, niżli ulegać zwierzchnictwu stryja. Zdaje się nawet zresztą, że mu ojciec jako najstarszemu z synów przyrzekł po sobie następstwo w krakowskiej stolicy, gdyby ją tylko Kazimierzowi zdołał odebrać. Dalszym celem zabiegów Mieszka było zatem poróżnić jeszcze brata z innymi synowcami. Udało mu się istotnie wzbudzić w Kazimierzu nieufność ku Bolesławowi Wysokiemu. To pewna, że Bolesław mógł mieć zamiary przywrócenia praw najstarszej linii Piastowskiej do krakowskiego tronu, tém bardziej, że według ścisłej zasady senioratu po Mieszku jemu się należała władza monarsza. Dość było zwrócić na to uwagę, przypomnieć urazę synów Władysławowych do wszystkich stryjów, po ojcu oddziedziczoną, zaznaczyć związki śląskiego księcia z niemieckimi dynastami, do których pomocy w razie potrzeby mógł się odwołać, dość było tych podejrzeń, żeby w sereu Kazimierza wzbudzić niedowierzanie. Kiedy zaś między nimi oziębły stosunki — Kazimierz niezasłużenie może dał uczuć swoją nieufność Bolesławowi — chwycił się tej sposobności Mieszko i z obydwoma synami Władysławowymi zawiązał najściślejszą przyjaźń, aby w danym razie mieć po swojej stronie śląską dzielnicę⁶⁹).

Pozostawało jeszcze to samo uczynić z Leszkiem Mazowieckim. Młody ten książę, oddany jeszcze przez ojca pod opiekę Kazimierza, najmniej miał powodu zrywać z krakowskim monarchą, od którego doświadczał tylko zawsze dobroci i ojcowskiego uczucia, tutaj więc trzeba było wyrafinowanej intrygi, żeby zabiegi Mieszka pomyślny skutek uwieńczyły. Otóż Leszko z lat pacholęcych dopiero wyrosły, tak był słaby i chorowity, że nie można mu było wróżyć długiego życia, gdyby był nawet pożył dłużej i ożenił się z czasem, nie mógł się spodziewać potomstwa. Mieszkowi uśmiechała się spuścizna mazowieckiej dzielnicy, dopóki zaś Leszko żył, pragnął go z Kazimierzem poróżnić. Udał się

więc do brata z projektem podziału Leszkowych dzierżaw, przyrzekając jak najuroczyściej, że jeśli mu Kazimierz odda Kujawy, nietylko do Mazowsza nie będzie miał pretensyi, ale wyrzeczy się na zawsze praw swych do krakowskiego tronu. Nie otrzymawszy od Kazimierza stanowczej odpowiedzi, starał się wpłynąć na wojewodę Żyrosława, który w imieniu słabowitego swego księcia wszechwładnie rządził Mazowszem. Wystawiono mu, że to Kazimierz próbował Mieszka skusić na ograbienie synowca, że powziął zamiar odebrać Leszkowi ojcowską dzielnicę i oddaniem Kujaw okupić u brata rzeczenie się praw starszeństwa. Mieszko udawał, że się wzdygał na samą myśl takiej frymarki i rzuceniem tych podejrzeń tak zraził wojewodę i synowca do Kazimierza, że Leszko, będąc coraz słabszym i bliskim już śmierci się czując, starszemu stryjowi przekazał po sobie mazowiecką dzielnicę w spuściznie. Syn gnieźnieńskiego księcia, młody Mieszko, miał objąć po bracie stryjecznym całe Mazowsze i Kujawy. Na niczém jednak spełzły te zabiegi. Syn Mieszków będąc pewnym swego, zaczął się tak zachowywać, jak gdyby był już panem swój przyszłej dzielnicy, dotknął tém do żywego Leszka, który czém bardziej się czuł chorym, tém drażliwszym téż był na każde naruszenie swych praw książęcych, przyszło do starć i waśni, intryga się wykryła i książę mazowiecki w ostatniej chwili zmienił dawne rozporządzenie, oddając Kazimierzowi swoją dzielnicę. Po zgonie jego w r. 1186, połączyło się zatém Mazowsze z prowincjami krakowskiego monarchy, a młody Mieszko, pragnąc bądź co bądź osobną dzielnicę posiadać, wymógł na ojcu ziemię ƙaliską, którą odtąd dzierżył jako odrębne od ojcowskiego księstwa terytoryum⁷⁰).

Wszystkie knowania z dzielnicowymi książętami były jednak tylko przygotowaniem do właściwego zamachu; do niego zaś innych potrzeba było jeszcze sprzymierzeńców. Tylko ta sama bowiem petarda, która Mieszków tron wysadzila w powietrze, mogła i Kazimierza wyprzeć z krakow-

skiej stolicy, tylko rokosz możnowładztwa. Już raz było niedaleko do tego, kiedy Kazimierz w pierwszych latach swego panowania wdał się z Mieszkiem w układy o zwrot wielkopolskiej dzielnicy. Skoro jednak takie było wobec niego usposobienie krakowskich panów, czyż można było o tém marzyć, żeby nawet ich rokosz przeciw Kazimierzowi przydał się na co gnieźnieńskiemu księciu. Czas wprawdzie wiele zmienia i najskuteczniej dawną zawiść łagodzi, jeśli minie świeże wrażenie wydarzeń, które ją wzbudziły; czyż jednak było możebną rzeczą, żeby między tymi samymi możnymi panami, którzy niedawno na samo wspomnienie Mieszka za oręż chwytali, po latach dziesięciu udało się zawiązać przychylne mu stronnictwo. A mimo to, taki plan śmiały zrodził się w głowie siedmdziesięcioletniego starca, który utraty monarszego tronu nie mógł odżalować.

Była to myśl tém śmielsza, że Kazimierz, jak w całym państwie, tak téż i w ziemi krakowskiej ogólnie był lubiany. Takiego pana dawno magnaci małopolscy nie mieli i kto wie, czy podobnego mu monarchę kiedykolwiek przedtém w Polsce widziano. Z książętami dawnego kroju mało co miał Kazimierz wspólnego, inny téż był zupełnie od Bolesława Kędzierzawego, który słabością swoją i niedołęstwem wszelką cześć władzy monarszej odejmował, a do Mieszka już tak był niepodobny, jak niebo do ziemi. Jakoż zapewne przez porównanie z tym poprzednikiem swoim, którego ucisk wszystkim był jeszcze pamiętny, otrzymał Kazimierz w uściech narodu piękny przydomek Sprawiedliwego. Istotnie dość rozważyć całe jego postępowanie ze starszym bratem, a przyznać trzeba, że instynkt narodu w nadaniu tego przydomku również był sprawiedliwym. Walki bratnie w rodzinach książęcych były przecież wówczas rzeczą tak pospolitą i tyle mamy ich przykładów w dziejach współczesnych, a zawsze szczęśliwy zwycięzca z nieubłaganą surowością prześladuje pokonanych przeciwników, żaden z nich nie ścierpi w swém państwie poprzednika swojego zrzuconego z tronu, bo drży

o los własny, o władzę, której się trzyma oburącz; wobec tego względność Kazimierza dla Mieszka, której omal buntem swych własnych poddanych nie przyplącił, jest istotnie przykładem jedynym i wyjątkowym. Dziwna zaprawdę łagodność charakteru cechowała tego monarchę, jak to najjaskrawiej objaśnia znana anegdota, którą nam jego nadworny historyograf w swój kronice przechował. Kazimierz grał w kości z jakimś dworzaninem, gra była wysoka, wielka kupa srebra leżała na stole pomiędzy grającymi, roznamiętniony dworzanin z iskrzącymi oczami na nią spoglądał. Długo ważyły się losy gry, wreszcie książę odniósł zwycięstwo; nieszczęśliwy gracz roznamiętniony do żywego, zapomniał o wszystkiém, zacisnął pięść, w twarz księcia uderzył i korzystając z ciemności nocy, wśród osłupienia zgromadzonych dworzan, wymknął się z zamku. Schwytano go jednak, stawiono przed sąd i jako winnego obrazy majestatu skazano na rozszarpanie. Kazimierz nie pozwolił jednak, by mu włos spadł z głowy, przebaczył mu wspaniałomyślnie, obdarzył go hojnie i większą jeszcze niż dotychczas zaszczycał odtąd łaską ⁷¹⁾

Trudno zaiste wyobrazić sobie, że to był syn Krzywoustego, najmłodsze co prawda jego dziecię, które ojca nie znało i nie wniosło w dramat swego życia tradycyi dawnych rządów książęcych. Z tem wszystkim bezprzykładna owa łagodność charakteru i pobłażliwość nie szła u Kazimierza bynajmniej w parze z słabością. Gdzie było tego potrzeba, nie brakło mu stanowczości, odwagi i męstwa, jak tego najlepsze i dla potęgi państwa pamiętne dowody dał tylekroć w stosunkach z ościennymi książętami. Jeśli więc przydomek „Sprawiedliwego“ słusznie mu się należał i nie był tylko czczym synonimem zbytcej pobłażliwości, to łatwo pojąć, że sędziowskie powołanie księcia, wymagające nieraz surowego ukarania jakiegoś panka możnego, w niejednej rodzinie magnackiej mogło mu przysporzyć nieprzyjaciół. Jeśli bowiem wobec własnej urazy wolno mu było po-

suwać pobłażliwość do ostatecznych granic, to nie byłby „sprawiedliwym“ księciem, gdyby również krzywdy swoich poddanych puszczał bezkarnie.

Nie na tém jednak opierały się rachuby Mieszka. Uraza osobista tego lub owego magnata mogła wprawdzie w danej chwili przydać się nieprzyjaciolom Kazimierza, ale do tego, by pod tron „sprawiedliwego“ monarchy minę podłożyć, potrzeba było innéj, silniejszój dźwigni. Gdzie zaś żywił możnowładczy po tylu rokoszach, pomyslnym skutkiem uwieńczonych, doszedł był do takiego rozkielznania, jak wówczas w ziemi krakowskiej, tam nawet mimo czci ogólnej dla łagodnego księcia o dźwignię taką nie było trudno. Ma to bowiem do siebie potężna i rozpanoszona arystokracja, że nawet ku największemu swemu wrogowi, jakim był Mieszko, takiej zawiści nie uczuje, jak ku komukolwiek ze swego grona, który się nad innych wzniesie, wszystkich blaskiem swym i znaczeniem przyćmi i niejednemu gorzko da uczuć potęgę swego stanowiska. Takim zaś był ulubieniec krakowskiego monarchy, wojewoda Mikołaj. Naprózno byśmy się silili z jakimkolwiek pozorem ścisłości zbudować jego rodowód, zdaje się jednak, że Mikołaj, w każdym razie pan bogaty i pochodzenia znamienitego, należał do téj rodziny, która w poprzedniém pokoleniu zasłynęła Jaxą, Świętosławem i Mikorą, głośnymi niegdyś magnatami a z sobą związanymi krwią i powinowactwem. W upadku Mieszka miał bez wątpienia czynny, przeważny udział, skoro za rządów jego następcy do tak znacznego wydzwignął się stanowiska. On to większój części krakowskich magnatów był solą w oku, zazdrościli mu wszystkiego, bogactw, które pod promieniem łaski książęcej szybko się rozmnażały, wpływu, sławy i władzy a przedewszystkiem tego, że wyższym był od innych. Już oddawna wielu panów nie mogło go ścierpieć, po głośnej wyprawie halickiej z roku 1189 przebrała się jednak miara cierpliwości. Imię jego, zdobywcy Halicza, pogromcy królewicza węgierskiego zasłynęło na okół, łaski książęce

splynęły nań obfitszym jeszcze strumieniem, zazdrość nie znalazła granic. Po tych zaś powodzeniach łatwiej było i mniej zawistnych wciągnąć do spółki przeciw wojewodzie, boć wobec obaw o wojnę z Węgrami, która wskutek wyprawy halickiej lada chwila mogła wybuchnąć, pogromcę Węgrów i wpływowego doradcę Kazimierza napiętnowano jako sprawcę grożącego nieszczęścia.

Takie zaś miał zachowanie Mikołaj u swego księcia, iż tylko z nim razem mógł runąć, a więc zawiść ku wojewodzie skierowała się zarazem przeciw Kazimierzowi. Wszystko to, łatwo pojąć, było Mieszkowi na rękę, tém bardziej, że między panami krakowskimi miał dawnego zwolennika, który wzburzenie umysłów pomiędzy nimi mógł na korzyść dawnego księcia swojego wyzyskać. Był to Henryk Kietlicz, rycerz obcego pochodzenia, rodem z Łużyc, który na dworze Mieszkowym dobiwszy się znaczenia, za rządów jego osiadł w ziemi krakowskiej. Niewiadomo jakim sposobem Kietlicz po wygnaniu Mieszka utrzymał się w Małopolsce pod nowym panowaniem i nawet w czasie, kiedy to wzburzenie przeciw Mikołajowi wybuchło, zajmował ważne stanowisko krakowskiego kasztelana; może przed laty, widząc bliski upadek swego pana, zawczasu ocalił się przystąpieniem do rokoszu, później przycichł i kiedy chwila stósowna się zdarzała, mógł znów Mieszkowi się przysłużyć. On to stanął na czele spisku, do którego siedmdziesięciu możnych panów udało mu się wciągnąć. Kazimierza nie było w Krakowie, wraz z wojewodą zajęty był gdzieś na kresach, czy nawet za granicami państwa, może na Rusi lub w utarczках z pruskim pogaństwem; puszczoło nawet w obieg pogłoskę, że gdzieś na wojnie zginął. Napróżno biskup krakowski Pełka odwodził sprzymierzonych od rokoszu i zamknąwszy się w stolicy monarszej bronił odważnie powagi Kazimierzowych rządów; roznamiętnienie przeciw wojewodzie zaślepilo magnatów, zapomnieli odrazu o wszystkiem, czém był dla nich przed laty Mieszko, wiedzieli tylko, że jeśli

jego na tron powołają, Mikołaj upadnie i wydany im będzie na pastwę. Zmusili biskupa po krótkim oporze do wydania krakowskiej stolicy, tymczasem przybył Mieszko, zaproszony na tron przez uroczyste poselstwo, na którego czele stał Kietlicz, i po latach piętnastu stanął wreszcie u celu swych pragnień, do których ziszczenia nikt mu nie mógł dopomóc, tylko najzawziętsi jego wrogowie. Nowe rządy rozpoczęto od usunięcia wszystkich urzędników wiernych Kazimierzowi, wszystkie godności rozebrali skwapliwie między siebie rokoszanie, którzy zapewne za czasów potęgi Mikołaja żadnych dostojęństw nie mogli się doczekać.

Ale niedługo bawił Mieszko w Krakowie. Nie pora była upajać się tryumfem, stary książę wiedział dobrze, że nie ma czasu do stracenia, bo już, jak wieść głosiła, Kazimierz zbliżał się z wojskiem od ruskich granic, z drugiej zaś strony, z zachodu spieszyć mu miał na pomoc książę czeski Konrad. Trzeba było pospieszyć do Wielkopolski, ściągnąć wszystkie siły zbrojne do Krakowa, o sprzymierzeńców się postarać; w zdobytej stolicy pozostał najstarszy syn Mieszków Odon. Wieść o posiłkach czeskich była fałszywą pogłoską, ale Kazimierz z rycerstwem, które miał przy sobie i z obydwojma siostrzeńcami, z Romanem włodzimirskim i Wsiewołodem belzkim stanął niebawem pod okopami Krakowa. Nie długo trwało oblężenie, i załoga Mieszkowa straciła otuchę i u rokoszan na widok „sprawiedliwego“ monarchy rychło szal przeminął; najpospolitszy fortel przyspieszył jeszcze poddanie się miasta. Oto jakiś ciura obozowy z wojska Kazimierzowego, wdrapawszy się na okopy, jarzącą żagiew przerzucił za wał i w jednej chwili drewniane blanki fortyfikacyj stanęły w płomieniach. Nie było to jeszcze dla miasta wielkiem niebezpieczeństwem, skoro jednak wśród ogólnego popłochu strzałą rozeszła się wieść o wybuchłym pożarze, takie przerażenie ogarnęło oblężonych, że bez zwłoki otwarły się bramy i Kazimierz z tryumfem wjechał do Krakowa.

Taki był koniec Mieszkowego zamachu, kiedy już stanął u kresu długoletnich zabiegów. Kazimierz i tym razem uwiecznił swą pamięć zwykłą wspaniałomyślnością, nie korzystał z szczęśliwego losu, który Odoną z całą pozostawioną przez Mieszka załogą oddał w moc jego, ale wypuścił jeńców bez żadnej rękojmi, że znów kiedy nie porwą się do takiego zamachu; wpłynął na to zresztą Piotr arcybiskup gnieźnieński, którego pośrednictwem udało się pokój między braćmi przywrócić. Kietlicz ukrył się w kościele, u stóp ołtarza szukając schronienia, czuł bowiem, że jako przywódca rokoszu winien był śmierci; i jego spotkało jednak tylko wygnanie ⁷²⁾

Pierwszy to raz od pół wieku, który cztery rokosze krakowskich magnatów oglądał, pierwszy raz buntowników kłęska spotkała. Myśleli już, że im wolno zmieniać pana jak odzież lub zbroję, która się uprzykrzyła, i Kazimierz dopiero nie aktami surowości i zemsty, bo do nich nie był zdolny, ale wymowną siłą faktu, świetnym a szybkim okiełznaniem buntowniczych żywiołów dał magnatom naukę, że jeszcze mają księcia nad sobą, że władza monarsza nie złożona jeszcze do grobu; wojewoda Mikołaj pozostał na dawnym stanowisku. I znów potęga Kazimierza stała silnie jak dawniej, na trwalszej jeszcze, bo cementem tego powodzenia zrestaurowanej podwalinie oparta. Był to fakt, który nieobliczone dla losów władzy książęcej mógł mieć następstwa. Powrót do dawnych czasów, do tradycyi Bolesławowskiej epoki już był niemożliwy, wszystkie stosunki zanadto się zmieniły, ale o ile na tle tych zmian wzmocnić można było powagę tronu, o tyle Kazimierzowi stała do tego otworem droga. Potrzeba na to było jednak czasu, choćby kilkunastu jeszcze lat jego panowania, bo w razie śmierci „sprawiedliwego“ pogromcy rokoszan, wśród nowych kataklizmów, które tronu krakowskiego nie mogły ominąć, wspomnienie doznanej kłęski łatwo musiałoby się zatrzeć i stokroć jeszcze smutniejsze losy, niż w ostatniej stulecia połowie, czekały niechybnie władzę

książęcą. Minęło bowiem właśnie lat kilka, jak smutnym, nagłym wypadkiem śmierć wyrwała Kazimierzowi z objęć pierworodnego syna Bolesława, który już niebawem mógłby być jako mąż dojrzały wstąpić w ślady ojcowskie; kiedy był jeszcze pacholęciem, przygniotło go drzewo swoim ciężarem ⁷³⁾, a młodzi synowie Kazimierza, Leszko i Konrad, zaledwie kilka lat życia liczyli. Kazimierz jednak był w sile wieku, niedawno dopiero minął mu piąty krzyżyk, długie jeszcze lata można mu było wróżyć, wiele zwycięstw i wiele chwały. Ale już tylko jeden tryumf go czekał, tryumf jądziński krucjaty, na którą niebawem po stłumieniu krakowskiego buntu wyruszył. I po powrocie z Podlasia nikt jeszcze, patrząc na dzielnego monarchę, nie mógł myśleć, żeby go wkrótce miało Polsce zabraknąć. W r. 1194 obchodził uroczyste dzień św. Floryana, który od niedawna był w Krakowie świętem solenném, odkąd relikwie tego świętego sprowadzono do kościoła na Kleparzu, pod jego wezwaniem zbudowanego. Wśród uczt wesolego monarcha zabawiał, ochoczo krążyły puhary, „właśnie Kazimierz zadawał obcym kapłanom jakieś pytania o zbawieniu duszy, gdy wtém, wychyliwszy niewielki kielich, upadł na ziemię skonał; nikt nie wie, czy choroba nagła go zabiła, czyli trucizna“ ⁷⁴⁾.

VI

PRZEGRANA

Magnaci przy zwłokach Kazimierza. Elekcya. Seniorat i elekcya w Czechach. Biskup i wojewoda. Rodzina Kazimierza Sprawiedliwego. Leszek Biały monarchą. Bitwa nad Mozgawą. Rejencya. Roman Halicki. Zabiegi Mieszka. Chwila tryumfu. Utrata tronu. Nowe zabiegi. Urazy magnackie. Mieszko Stary monarchą. Przegrana. — Następstwo ronu. Zawiści magnackie. Władysław Laskonogi. Wiek epigonów. Kościół. Reforma kościelna. Papież i Polska. Innocenty III. Program episkopatu. Arcybiskup Henryk. Dwa obozy. Walka kościelna. Upadek Laskonogiego.

W przerażeniu zerwali się gwarni biesiadnicy od stołu, patrząc jak wyniosła postać monarchy wśród wesołej uczty zwała się z loskotem na ziemię. Kiedy go podniesiono, już to były tylko zwłoki Kazimierza Sprawiedliwego, śmierć wycisnęła już swoje piętno na tém łagodném obliczu, które cierpliwie zniosło nawet policzek z ręki dworaka, grą roznamiętnionego, zamknęły się na zawsze te usta, którym najłatwiej było, nawet w chwili takiej zniewagi, wymawiać słowa przebaczenia, martwa już była ta dłoń, która mimo bezprzykładnej łagodności i pobłażliwości władzę utrzymać umiała. Z nim runęły téj władzy ostatki, bo tylko on mógł je uchronić od zupełnej zagłady, i w zgodzie z nowym rzeczą porządkiem, którego od razu niepodobna było obalić, tylko on mógł jój pierwiastek podnieść, wzmocnić, ukrzepić.

Ani téż wątpić, że szczyry i głęboki żal był jedyném uczuciem, które na widok zwłok silnego jeszcze przed chwilą i pełnego życia monarchy rozsiadło się w sercu dostojnych panów, na uczcie zgromadzonych. Była to rzecz uczucia, ale nawet zdrowy instynkt polityczny nie byłby tego żalu hamował, bo w państwie Kazimierzowém, obok władzy książęcej, ukrzepionój i podnoszącej się z upadku, nie brakło miejsca na świetne i znaczne stanowisko spotężniałego możnowładztwa, byle rozkielznana wybujałość tego żywiołu nie przechodziła granic, których przekroczenie wszystkimi podstawami państwa zachwiać musiało. To pewna jednak, że z śmiercią Kazimierza wschodziła nowa era właściwych rządów możnowładczych, w ręku magnatów był teraz ster losów monarchii.

Niegdyś był w Polsce majestat książęcy tém słońcem, około którego wszystko się obracało, którego promienie ogrzewały wszystko i oświecały, i nic ani wyrósć nie mogło ani zakwitnąć bez ich ożywczego działania. Teraz inne czasy nastąpiły: w miejsce jednego wiele słońc się potworzyło, a żadne dawnym nie świeciło blaskiem; jedno z nich miało błyszczeć nad wszystkimi innymi, ale już się ten czas zbliżał, kiedy i jego światło zbladło i zrównało się z mdłym, przyémionym blaskiem swych towarzyszy. Jasno natomiast zaiskrzyły się na firmamencie wspaniałe gwiazdy, które dawniej słonecznym tylko promieniom zawdzięczały wydobycie się z ciemności, a teraz własném świeciły światłem, dumnie spoglądając na roje trabantów, które koło nich posłusznie wirować zaczęły i w nich miały jedyne źródło blasku i ciepła, w nich jedyny cel swego istnienia. Dawniej za czasów Krzywoustego dla możnych panów świeckich i duchownych był dwór książęcy tém samym, co dla ryb woda a przestwór powietrzny dla ptactwa skrzydlatego. Ale wnuki ich i prawnuki, lub następcy takich Marcinów, Maurów, Pawłów czy Szymonów na stolicach biskupich, nie potrzebowali już téj atmosfery, bo wyrosli na gwiazdy, własném światłem

świecące. Każdy z nich siedział w swoich włościach dziedzicznych, czy w kasztelaniach biskupiego stołu, i mało dbając o książęcy majestat, sam po książęcemu dwór swój urządzał. Miał więc niejednen znaczniejszy magnat swego własnego stolnika, podstolego, cześnika, podczaszego, koniuszego, łowczego, komorników, podkomorzonych i po kilku kapelanów, zupełnie tak, jak monarcha krakowski lub którykolwiek z książąt udzielnych; na dworach biskupich nie trudno było spotkać się z sędzią nadwornym, a jeśli i w dawniejszych już czasach arcybiskup Jakób ze Żnina między sługami swoimi liczył czterech rycerzy, to teraz biskup krakowski z pocztem ośmiu rycerskich trabantów prócz innych dworzan wjeżdżał na dwór książęcy. Między świeckimi panami także, i to nawet nie najdostojniejszymi, nie trudno było spotkać takich, którzy swoich własnych rycerzy mieli w swym orszaku ¹⁾.

Dość już wczytać się w kronikę dziecka owéj epoki, nadwornego historyografa Kazimierzowego, a odczuć można żywo blask tego znaczenia, jakim magnaci ówczesni jaśnieli. „Cześć książąt“, słusznie powiedziano, „jest hasłem Galla, stawia on ją samą jedną najwyżej; u Wincentego do téjże wysokości podciągniona jest cześć możnych, ba i nad samych książąt poniekąd podniesiona. Wielkość swego zadania wystawiając, woła on w prologu: *sacri senatus assistere tenemur suggestui*, stanąć mamy przy stolicy świętego senatu,

rozpoczyna kronikę swoją pochwałą senatorów *patres conscripti*, przyrównywając ich do świeczników niebieskich, co rzeczpospolitą najświetniejszymi czynami swoimi rozpromienili, to znowu nazywając ich złotymi filarami, na których gmach ojczysty spoczywa“ ²⁾. Oczytany w klasycznych pisarzach starożytności, zwie ich to senatorami, to mężami konsularnymi, i tak bije czołem przed ich powagą, że wojewodzie Mikołajowi poczytuje to za największą zbrodnię, jeśli „senatowi“ należytej czci nie oddaje ³⁾. Mistrz Wincenty pisze swoją kronikę jako historyograf oficjalny, na wyraźny roz-

kaz monarchy. Kazimierz Sprawiedliwy jest jego bohaterem, ideałem księcia i człowieka ideałem, a mimo to, kiedy siedmdziesiąciu „satrapów“ sprzysięgło się przeciw niemu, nie znajdziemy w opisie rokoshu ani słowa oburzenia na buntowników. Znać, że ci „możni senatorowie, magnaci, satrapowie“, to są potęgi, których nawet słowem dotknąć nie można, znać, że według pojęć owego czasu wolno im postarać się o takiego pana, jakiego mieć pragną, choćby drogą rokoshu.

W ich to rękę był teraz los krakowskiego tronu. Gdyby wprowadzie o zasadzie senioratu pamiętano, nie byłoby wątpliwości, kto go miał osiąść, boć Mieszko Stary, jedyny w ówczesném pokoleniu syn Krzywoustego, ojciec, dziad i stryj wszystkich żyjących Piastów, był już od lat dwudziestu seniorem. Ale właśnie ta okoliczność, że senior żył tak długo odsunięty od tronu, podkopywała najbardziej zasadę senioratu. Już dwa dziesiątki lat dobiegały, jak ją złożono do grobu, jeśli zaś nawet Mieszka pozbawiono praw starszeństwa, to i drugiego z rządu seniora, Bolesława Wysokiego, pominięto także zupełnie, a długoletnie panowanie Kazimierza, z rewolucyi wprowadzie wykwitłe, lecz uświęcone uznaniem papieża i cesarza, zadało senioratowi cios stanowczy. Z tém wszystkiém nie było na to czasu, żeby się miała utrwalić zasada dziedziczości tronu w linii Kazimierzowej, być może bardzo, że „sprawiedliwy“ monarcha zmierzał do tego, ale zgasłszy nagle w sile wieku, nie miał nawet sposobności zabezpieczyć losu własnym dzieciom. Po nad wszystkiém więc górować musiało wspomnienie tego niewątpliwego faktu, że to z łaski magnatów ostatni monarcha odziedziczył tron krakowski i przez lat siedmnaście na nim się utrzymywał. To zaś w chwili opróżnienia tronu wiodło wprost do elekcji.

Ta sama zatém kolej rzeczy powtarzała się w Polsce, co niedawno w Czechach. I tam bowiem, odkąd zasada senioratu raz zgwałconą została, losami następstwa tronu mio-

tać poczęły wzburzone fale domowych zawichrzeń, a wśród nich pierwiastek elekeyjny coraz bardziej torował sobie drogę do stanowczego zwycięstwa. Już w r. 1109, kiedy na wyprawie Henryka V do Polski Świętopelk Czeski zginął pod ciosem skrytobójczej ręki, w obozie przy zwłokach zabitego księcia odbyła się elekeya i zgromadzone rycerstwo Ottona ogłosiło swym panem; później dopiero, po powrocie wojska do kraju zebrał się właściwy sejm elekeyjny, na nim przeważyło stronnictwo Władysława i jego osadziło na praskim tronie. Odtąd przy każdej zmianie panującego rozstrzyga w Czechach elekeya o obsadzeniu tronu, każdy z monarchów, pragnąc po sobie syna czy brata pozostawić następcą, stara się jeszcze za swego życia o jego wybór, tylko wskutek stosunku Czech do cesarstwa prócz elekeyi potwierdzenie i poparcie cesarza ważną również odgrywa rolę ⁴).

O sprawy polskie nie tyle dbali ówcześni cesarze, więc choć każdy z następców Krzywoustego u Konrada lub Fryderyka starał się o uznanie, wpływ cesarski nie był tu w obsadzeniu tronu tak ważnym jak w Czechach czynnikiem, ale zasada elekeyi już przez sam rozwój stosunków i wydarzeń coraz silniejsze zapuszczała na gruncie polskim korzenie, a może i przykład czeski wpływ jakiś w tym względzie wywierał. Niedarmo u mistrza Wincentego cesarz Fryderyk wygłasza sentencją, że „nikt Polakom nie może odebrać prawa wyboru swego monarchy według własnego uznania“ ⁵); słowa te wychodzą wprawdzie w kronice z ust cesarskich, są jednak tylko wyrazem przekonań samego autora, w których znów zapatrywania jego wieku odzwierciedlają się wierne. To też zgodnie z tém zapatrywaniem uważa mistrz Wincenty za najsilniejszy fundament praw Kazimierza do tronu, iż zajął go nie przemocą, nie przez wojenną przewagę nad bratem, ale „w skutek dobrowolnego wyboru obywateli“ ⁶).

Inaczej jednak było z elekeyą w Czechach, inaczej w Polsce. Tam kwiat całego narodu na sejmie zebrany, stanowiąc o następstwie tronu, tutaj, gdyby stosunki miały się po-

dobnie ukształtować, musiałyby obsadzenie tronu dostać się w ręce takiego organu, jaki na widnokręgu dziejów polskich przemknął się był niedawno w postaci wiecu łęczyckiego. Do tego jednak nie przyszło. W skutek rozwoju stosunków w kilku ostatnich lat dziesiątkach, a pod wpływem niezatartej tradycyi odrębności plemion, z których składał się naród polski, dzielnice ksiązące dawno już straciły były pierwotny charakter wyposażenia członków dynastyi, a przybierać zaczęły coraz więcej postać państw odrębnych, luźnie spojonych w system polskiej monarchii. Toż samo było z ziemią krakowską, zaszczyconą przywilejem monarszej stolicy. W zmiennych kolejach ostatniej połowy stolecia wiązał ją los przelotnie z coraz to innemi dzielnicami w całość prowincyj monarszych, ale poczucie odrębności potężnie w nią zapuściło korzenie, a że magnaci krakowskiej ziemi nad wszystkich innych błyszczeli znaczeniem i dostatkami, więc skoro o losach krakowskiego tronu rozstrzygać miała elekcya, nie kto inny, tylko oni sami musieli sobie przyszłego pana obierać. Rzecz zaś to jasna, że monarcha, który tylko wyborowi krakowskich magnatów tron swój zawdzięczał, okupywał to wyniesienie zupełnym upadkiem swojej powagi wobec innych dzielnic państwa, bo skądże książęta dzielnicowi i wszyscy potomkowie Piastowskiego domu mieli poczuwać się do obowiązku uległości względem kogoś z pośród swego grona, dla tego tylko, że go woła panów krakowskich osadziła na tronie nadwiślańskiej stolicy. Inna rzecz jeszcze była z Kazimierzem Sprawiedliwym, bo jego rewolucya przeciw Mieszkowi na tron wyniosła, a choć do niej magnaci krakowscy dali pierwsze hasło, to na wieść o niem wszystkie dzielnice i wszyscy książęta połączyli się z rewolucyą i tém samym Kazimierza monarchą swoim uznali. Odkąd jednak bez żadnego przewrotu, któryby ogólniejsze przybierał rozmiary wskutek prostej elekcyi krakowskiego możnowładztwa następcą Kazimierzów na tron jego miał wstąpić, znaczenie monarszej powagi i władzy gasło wraz

z ostatnim tchem najmłodszego syna Krzywoustego i schodziło za czezy tytuł, z którego w krótkim czasie znikł wszelki cień jakiegokolwiek wyższości.

Po śmierci Kazimierza Sprawiedliwego z pośród książąt dzielnicowych dwóch tylko miało ochotę ubiegać się o tron krakowski, obaj Mieszkowie, Stary i Płatonogi. Mieszkowi Staremu uśmiechała się teraz nareszcie nadzieja ziszczenia dawnych pragnień, Płatonogi nie rad był poprzestać na drobnej raciborskiej dzielnicy i zapragnął odnowić pretensye najstarszej linii Piastowskiego domu do monarszego tytułu. Synowie Mieszka Starego nie chcieli z ojcem stawać w szranki, Bolesław Wysoki, choć od stryja cokolwiek młodszy, ale bądź co bądź już wiekiem złamany, nie rwał się także do współzawodnictwa i bratu pozostawiał dopominanie się o prawa najstarszej linii, a syn jego Jarosław, pan na opolskiej dzielnicy, który niedługo później został biskupem wrocławskim, zawsze trzymał się swego stryja, Mieszka Płatonogiego.

Między panami krakowskimi dwaj najmoźniejsi mieli największy wpływ na wybór nowego księcia, wojewoda Mikołaj i biskup Pełka. Obydwóch od dawna wiązała przyjaźń, obaj przez Kazimierza do najwyższych godności wyniesieni, po niedawnym pogromie swych nieprzyjaciół wśród zawistnych sobie magnatów, stali u szczytu potęgi i wpływu. Boć nieprzyjaciele Mikołaja, jakkolwiek ich łagodność Kazimierza od zguby ochroniła, długo zapewne po klęsce, przed dwoma laty doznanej, głowy podnieść nie śmieli, i znów wpływ wojewody i biskupa nad wszystkiem górował, a liczna ich klientela gotową była w każdej chwili iść za danem przez nich hasłem. Obaj zaś bez wątpienia przywiązani byli do krwi zmarłego monarchy, od którego tyle dobrodziejstw doznali i pragnęli Kazimierzowi wywdzięczyć się w jego dzieciach. Wiodły ich zresztą do tego również głębsze polityczne pobudki, boć najdogodniejszym panem dla interesów możnowładztwa był małoletni książę, który cały ster rzą-

dów byłby musiał oddać wyłącznie w ręce magnatów. „Nie to nie szkodzi,“ mówi biskup Pelka według naocznego, tym samym przekonaniem hołdującego świadka, „jeśli tron dostanie się dziecku, i dzieci bowiem i państwo potrzebują opiekunów, ta sama zatem władza opiekuńcza weźmie pod swoje skrzydła państwo i księcia, któryby był dzieckiem. Książęta zresztą nie sami przez się rządzą państwem, lecz przez rządowe władze“, co znaczy innymi słowami, że dla magnatów, w których ręku te władze się znajdują, najdogodniej mieć księcia w wieku pachołęcym, bo w jego imieniu, niekrepowani niczém, tém swobodniej mogą rządy sprawować.

I biskup wreszcie i wojewoda mieli inne jeszcze pobudki w popieraniu linii Kazimierzowej. Obydwaj dbali o wspólny interes możnowładztwa, ale i dla Pelki i dla Mikołaja ważniejszą od niego rzeczą były inne a odrębne cele. Dla wojewody, który wśród panów krakowskich tyłu miał przeciwników, jedynym celem było utrzymać się na stanowisku a wrogów swoich pognać, choćby kosztem ogólnych interesów możnowładczego żywiołu. Pelka zaś był już biskupem innego kroju, niżli przed laty Jakób ze Żnina, Janik czy Getko. I on wprawdzie trzymał z magnatami, liczył się do nich i bronił ich sprawy, ale jemu po nad wszystko inne przyświecał już interes Kościoła ⁷⁾, w obec którego dawni biskupi tak obojętnie się zachowywali. Obaj więc, biskup i wojewoda, dla swoich celów najwięcej korzyści spodziewać się mogli, jeśli dziecko na tronie osadzą i w jego imieniu w swoje ręce rządy pochwycą.

Tak więc pachołętom Kazimierzowym uśmiechało się szczęście z łaski obu najpotężniejszych magnatów. Starszy Leszek więc jeszcze myślał o dzieciunych igraszkach, niżli o panowaniu, był więc jakby stworzony na księcia malowanego, który, zanimby dorósł, jużby się przyzwyczaił musiał do jarzma opieki biskupa i wojewody. On to wraz z młodszym Konradem wychowywał się jeszcze pod okiem matki. A ruska ta pani także miłą była Pelce i Mikołajowi,

bo i za życia męża zaszczycała ich swemi względami i tém bardziej teraz, w troskliwości o los dzieci, w nich widząc dla i siebie dla pacholąt swoich jedyną kotwicę zbawienia, nie szczędziła pewnie zabiegów, żeby ich życzliwość sobie pozyskać. Niebezpieczną zaś w żadnym razie im się nie wydawała, choć bowiem wpływ księżny wdowy na niejednym dworze krzyżował plany tego lub owego magnata, to przecież biskup i wojewoda nie potrzebowali się obawiać niewieścich knowań, skoro od ich woli zawisł był los młodych książąt. Zgodnie więc podali ręce księżnie Helenie, postanowiwszy Leszka na tronie osadzić.

Odzywały się wprawdzie głosy przeciw krwi Kazimierzowej, w myśl znanój, jak mówi mistrz Wincenty, sentencji, że „biada narodowi, któremu dziecko panuje“. Alē zdanie potężnego biskupa przeważyło z łatwością szalę zwycięstwa na stronę pacholęcia. Skoro była tego potrzeba, bronił Pełka praw dziedziczności tronu i tak odpierał zarzuty przeciw małoletności Leszka. „Wtedy tylko“, mówił, „godziłoby się na nie zważać, gdyby szło o wolny wybór, nie zaś o prawo następstwa. Albowiem zupełnie innemu prawu podlega elekcya, innemu zaś zasada dziedzictwa. Elekcya bowiem zawiera w sobie zupełną swobodę w rozporządzaniu tronem, dziedziczność zaś przestrzega najściślejszj konieczności prawa. Wybór odrzuca wszystkich, nie mających właściwego wieku, prawo zaś następstwa nie wyklucza ani niemowląt, ani pogrobowców“. Rzekoma dziedziczność tronu służyła tu jednak tylko za płaszczyk możnowładczym zachciankom, w istocie była to rzecz elekcyi, że Leszka obwołano księciem. „Pocém wojewoda Mikołaj, najserdeczniejsze wszystkim składając podziękowania, przypomniał i odnowił wszystkich stałość i wierność; aby zaś nikt swego zdania nie zmienił, świętą wszystkich zobowiązał przysięgą^{s)}“.

Na taki los władzy monarszj nie mógł obojętnie patrzeć Mieszko Stary. On to sam najlepiej pojmował, czém

będzie nowy monarcha krakowski. Jedyńy z synów Krzywoustego, którego los tak długo przy życiu zachował, starzec siedmdziesięcioletni, miałże uznać nad sobą zwierzchnictwo pacholęcia, niedawno z pieluch wyrosłego. I to zresztą dobrze rozumiał, co wybór Leszka miał znaczyć. „Wybierają sobie dziecko na monarchę“, odezwał się stary książę, „aby pod tym płaszczykiem sami nad książętami panowali, aby miasto jednego, ile głów tylu książąt z nich mogło wyrósć“. Odświeżeniem tradycyi dawniej władzy książęcej zgotował był sobie wprawdzie Mieszko zgubę przed laty, ale jeśli nie chciał się sprzeniewierzyć myśli przewodniej swojego życia, musiał teraz zerwać się do walki, jako szermierz upadłego majestatu monarszego. Wywalczyć zwycięstwo podeptanej zasadzie senioratu, w jej imię zdobyć sobie tron krakowski i przywrócić mu blask dawnego znaczenia, to był cel Mieszka. I trzeba przyznać, że jeśli kiedy, to właśnie w tej chwili najłatwiej mu było zdążyć do celu. Przez krwawą walkę wprawdzie wiodła droga do tronu, stanowcze zwycięstwo w tej walce byłoby jednak tak strasznym pogromem możnowładztwa, że krew jego w tym boju przelana, mogłaby stać się kitem do zrestaurowania władzy monarszej. Sprzymierzeńców tylko trzeba było sobie pozyskać w śląskich książętach, bo i w walce przydać się mogła ich pomoc i po zwycięstwie wtedy dopiero zostałby Mieszko prawdziwym monarchą, gdyby go oni swym zwierzchnikiem uznali. Z nimi zaś łączyły Mieszka dawne stosunki przyjaźni, a choć Płatonogiemu zachciało się niedawno krakowskiego tronu, to nie dopiąwszy celu, rad był dopomódz staremu stryjowi, byle wyprzeć pacholę Kazimierzowe z monarszej stolicy i zemścić się na magnatach, którzy nim wzgardzili. Przyrzekli więc pomoc obaj młodzi książęta, opolski i raciborski, tylko Bolesław Wysoki pozostał w domu, ale i on sprzyjał Mieszkowi i nie bronił synowi swemu Jarosławowi wyruszyć na wojnę.

Panowie krakowscy na jednego tylko liczyć mogli sprzymierzeńca, którego pomoc zawdzięczał Leszek ruskiej polityce swego ojca. Był to Roman Włodzimierski. I węzły pewinowactwa i polityczne względy wiodły go do tego, wołał bowiem widzieć na tronie krakowskim małoletniego swego brata ciotecznego, niżeli Mieszka lub jakiegokolwiek księcia ze starszych linii Piastowskiego domu. Wysoko sięgały zamiary jego ambicyi, nie mógł jeszcze przeboleć utraty halickiego księstwa, którém na tak krótko z pomocą Kazimierza zawładnął był przed laty, wiedział zaś dobrze, że tylko w Krakowie, w panach ziemi krakowskiej i w rodzie Kazimierzowym mógł znaleźć sprzymierzeńców, tém bardziej, że wielkiego kniazia kijowskiego srodze na siebie obraził, rozwiódłszy się z jego córką. Pośpieszył więc Roman z posiłkami ruskimi na pomoc Leszkowi, skoro się wieść rozeszła, że stary książę wielkopolski w zbrojnym pochodzie zmierza ku Krakowowi.

Mieszko tymczasem przekroczył Pilicę i zbliżył się o pięć mil do Krakowa, sprzymierzone wojska nieprzyjacielskie zabiegły mu drogę opodal Jędrzejowa. Tutaj, nad rzeczką Mozgawą, w miejscu niedogodnym do walki, wśród krzewiastych zarośli, przyszło do krwawego spotkania. Straszny zawrzał bój, z wszelkiemi okropnościami wojny domowej. „Nie tu nie wskóra“, mówi mistrz Wincenty, „ani synowska miłość ku ojcu, ani ojcowie synom nie przebaczą, ani brat brata nie szczędzi, ani krewny krewnego, ani powinowaty powinowatego, ani przyjaciel przyjaciela, ani owe święte pokrewieństwa węzły siebie samych nie uznają, wszyscy bez różnicy mordują się nawzajem“. W tysiącu pojedynków ważył się los zabójczej walki, tu i ówdzie tylko czerniały gęstsze grupy walczących, gdzie setki rycerzy, wrogów i sojuszników, skłębione w jednolitą żelazną masę o mnóstwie rąk, wszędzie śmierć siejących dokola, przerzedzały się z każdą chwilą, coraz obfitszy kobierzec trupów ścieląc sobie pod nogi. Wśród takiego zamieszania padł Mieszków

syn Bolesław, dzidą przeszyty; sam Mieszko nawet, wdarłszy się pomiędzy walczących, ugodzony ciężko przez jakiegoś pospolitego wojaka, już miał zginąć z jego ręki i tylko w ostatniej chwili podniósłszy przyłbicę, powstrzymał zabójczy cios śmiałego napastnika, który poznawszy księcia w swojej ofercie, chwycił go na barki, obronił przeciw natarciu innych i uniósł z zgiełku bitwy. To ocaliło Mieszkowych nieprzyjaciół. Już bowiem zwycięstwo przechylało się na stronę Starego, znaczna część ruskich posiłków umknęła była z pola bitwy przy pierwszym starciu, książę Roman rzucił się zrazu śmiało w wir bojowy, ale niebawem sam ciężko ranny z resztą wojsk swoich w ucieczce szukał ocalenia, niektóre oddziały Wielkopolan, pewne już zwycięstwa, puściły się w pogoń za Rusinami. Lada chwila zresztą wycekiwano przybycia śląskich książąt, by z ich pomocą zakończyć walkę zupełnym tryumfem. Nim jednak Ślązacy na placu boju stanąć zdążyli, z śmiercią Bolesława i zranieniem Mieszka zaszedł zwrot w losach walki: hufce wielkopolskie popłoch ogarnął, nie miał kto im przywozić i do nowego zagrzewać natarcia, więc zatrąbiono do odwrotu, bo i na cóż zdało się dłużej krew przelewać, skoro życie księcia było w niebezpieczeństwie. Ale i Krakowianie cofnęli się z nad Mozgawy, niepewni, czy odwrót wojsk nieprzyjacielskich nie jest tylko wojennym fortem, i oni bowiem w swoich szeregach wielkie liczyli straty, a bez ruskich posiłków nie radzi byli w nowym spotkaniu szczęścia spróbować. Puste więc, trupami tylko zasłane pobojowisko zastali śląscy książęta, Mieszko Płatonogi i Jarosław, przybywszy za późno dla swych sprzymierzeńców. Natarł na nich jeszcze z małym hufcem rycerstwa Goworek, znaczny pan z sandomierskiej ziemi, Kazimierzowych dzieci wierny sługa, ale uległszy przeważnej sile Ślązaków, niewolą przypłacił swoją odwagę ⁹⁾.

Tak żadna strona nie odniosła stanowczego zwycięstwa. Wynik bitwy był tak wątpliwy, że sami rycerze z boju po-

wracający nie wiedzieli, co o nim sądzić mają, bo po obydwu stronach straty były tak znaczne, że jednych i drugich ogarnęło zupełne zniechęcenie do dalszej walki. Zdąła od zgiełku bitwy, może w jędrzejowskim klasztorze, wyczekiwał jój końca biskup krakowski, modląc się o szczęście wojenne dla swoich. Napróżno wyglądał gońca z pomyślnemi wieściami, zjawił się wreszcie jakiś rycerz, co tehu z pola bitwy spieszący, zabieżono mu drogę, zarzucono go pytaniami, ale słowa jego smutkiem pokryły oblicze biskupa, towarzyszących mu sług i kapelanów. Mówił bowiem, że Roman w jego oczach zabity, wszystko stracone, a Mieszko z tryumfem zdąża do Krakowa. Zaczęli jednak niebawem zgromadzać się przy biskupie inni zbiegowie, a każdego opowieść co innego głosiła, lecz nie pomyślnego nie można się było od nich dowiedzieć. Wreszcie któryś z kapłanów, towarzyszy biskupa, postanowił niepewności koniec położyć i podjął się podążyć na pobojojisko. Był to podobno sam uczony mistrz Wincenty, który zrzuciwszy szaty kapłańskie, w ubraniu jakiegoś ciury obozowego, żeby nie zwrócić na się uwagi nieprzyjaciół, pieszo pogonił na zwiady. Już noc zapadła, kiedy Pelka, niecierpliwością nękaną, doczekał się powrotu śmiałego księdza, a dowiedziawszy się, że Mieszko ranny do domu powraca, że Roman żyje, i choć równie zraniony zerwał się do ucieczki, lecz nie mógł jeszcze odbiedz daleko, biskup mimo ciemności nocy puścił się w pogoń za kniazem, by go zatrzymać i do powrotu nakłonić. Na nic jednak nie przydały się Pelki namowy, ruskie posiłki tak były przerzedzone ucieczką tehórzów i śmiercią walecznych, a Romanowi samemu rany tak dolegały, że o powrocie ani myśleć nie chciał, radził mu tylko pospieszyć do stolicy i wzmocnić jój załogę na wypadek natarcia nieprzyjaciół.

W ciężkiej jeszcze niepewności cała noc zesła, w nieustającej obawie, co jutro przyniesie. Kiedy jednak ranek zaświtał a hufce Krakowian przy biskupie się zebrały, nie

było już w okolicy nieprzyjaciela. Trudno osądzić, co go skłoniło do tak nagłego odwrotu. W każdym razie bowiem wojska Mieszkowe, choć bojem wczorajszym i stratami znacznymi znękane, z świeżemi, a po spotkaniu z Goworkiem zwyciężskimi posiłkami książąt śląskich mogły jeszcze się mierzyć z siłami Krakowian, i w obozie nieprzyjacielskim w istocie wszyscy byli na to przygotowani. Ale dzień mozgawski złamał snąc Mieszka, siedmdziesięcioletni starzec nie mógł tak łatwo przenieść i ran ciężkich i śmierci syna. Przed rokiem dopiero pochował był najstarszego Odoną, przed dwoma laty stracił trzeciego Mieszka, dzielnego młodzieńca, który tyle nadziei rokował. Z pięciu już mu jeden tylko syn pozostał; przy zwłokach Bolesława, który padł ofiarą ojcowskich zabiegów, opuściła dawna energia rannego starca i dał za wygraną; kto wie zresztą, jakie usposobienie panowało wśród wielkopolskiego rycerstwa po stratach dnia wczorajszego. Tak minęła ostatnia chwila, w której obrońca stariej monarchii mógł wstąpić na tron krakowski po stopniach zasłanych trupami przeciwników; tylko Kujawy, zajęte podobno jeszcze w chwili wybuchu wojny i przyłączone do wielkopolskiej dzielnicy, pozostały w mocy znękanego starca.

Tymczasem w obozie Krakowian toczyła się narada, co dalej począć, czy Mieszka ściagać czy śląskich książąt. „Za radą jednak biskupa zaniechano obojga, mówił on bowiem: nie godzi się prześladować starca takim nieszczęściem przygniecionego. Albowiem okropną to jest rzeczą nastawać na kogoś w nieszczęściu, gdyż nieszczęście samo siebie prześladując w sobie samém się trawi. Ale i tamtych ściagać nie ma powodu, gdzie trud niezmierny, a korzyść żadna; najnieudowniejsza zaś jest praca w rzeczy niekorzystnej i nikt pewno na plewach czasu nie będzie trawil.“ Cokolwiek biskup mówił, to pewna, że panowie krakowscy nie mieli powodu puszczać się w pogoń, ani za Mieszkiem, ani za Ślązakami. Oni dopięli celu, skoro ich Leszek utrzymał się na tronie. Wprawdzie powaga monarszego majestatu

wymagała tego, żeby dać uczuć jego siłę książętom dzielnicowym, którzy przeciw niemu powstali, i zmusić ich do uznania Kazimierzowego pacholęcia. Ale panowie krakowscy mało o to dbali, że Mieszko i śląscy książęta, cnióślszy zwycięstwo w wojnie, choć Leszka pozostawili na tronie krakowskim, nie będą go uznawać monarchą i zwierzchnictwu jego ulegać. Wraz z trupami poległych w bitwie nad Mozgawą pogrzebano zasadę zwierzchnictwa monarszego krakowskiéj stolicy.

W Krakowie objęła rządy w imieniu Leszka rejencya, w którój ważny głos księżnie Helenie przyzuano. „Na rozkaz téj kobiety“, mówi mistrz Wincenty, „rozdzielano według zasług każdego urzędy i godności; jednych oddalano, drugich ustanawiano, tak, że żadnych urzędów, nawet najmniejszych, nie rozdawano, jak tylko za jój wolą.“ Należało się to jój słusznie, jako opiekunce małoletniego księcia, i dziwić się nie można zgola téj powolności małopolskich panów, skoro owa rzekoma „wola“ księżny wdowy czyniła zadość wszystkim ich zachciankom. „Zresztą bowiem“, dodaje ten sam świadek współczesny, „biskup Pelka i wojewoda Mikołaj z niektórymi panami zarząd państwa w swoje ręce ujeli, rozdzielając go między zdolnych i najwierniejszych mężów“; słowem, ziścił się ideał polityczny biskupa, według którego „władze rządowe“ w imieniu księcia panować zaczęły, i w całej pełni zaświtała oligarchiczna epoka możnowładczych rządów. „Ucichło więc na niejaki czas w kraju i błogi pokój zapanował na chwilę“¹⁰⁾.

Pokoju téż pragnęli magnaci, pod skrzydłami pokoju rosły ich dostatki, w pokoju mogli do sytu nacieszyć się panowaniem. Mimo to nie dawała rejencya rdzewieć orężowi, lecz wydo-
była go w trzy lata zaledwie po bitwie nad Mozgawą, i to w myśl polityki, którój kierunek wytknął był Kazimierz Sprawiedliwy w swych stosunkach z ruskimi kniaziami. Właśnie w r. 1198 umarł był Włodzimierz Jarosławicz Halicki i na nim wygasł ród Rościsławiczów, który od półtora

wieku nad Rusią Czerwoną panował. Nie liczył się Włodzimirz do najwierniejszych lenników krakowskiego tronu pomiędzy sokołowanymi przez Kazimierza kniaziami, bądź co bądź jednak, dopóki on w Haliczu panował, pamiętano to dobrze, że go tam polskie wojska osadziły, choć nie wiele znać było polskiego zwierzchnictwa nad Rusią Czerwoną. Teraz wszyscy okoliczni kniazio wie rzucili się chętnie na bogatą spuściznę po Rościśławiczach, między nimi zaś najwięcej zabiegów czynił dzielny Roman Włodzimierski. Odkąd przed laty, z pomocą wuja Kazimierza, zasiadł był przełotnie na halickiej stolicy, czyhał na nią nieustannie i teraz wszystkie siły wyteżył, a z niej wraz z dziedziczną swoją dzielnicą zamierzał sobie zbudować podwalinę takiej potęgi, o jakiej od dawna nie marzyło się żadnemu kniazio wi. Ale możni bojarowie haliccy zapatrywali się radzi na przykład małopolskich magnatów i takiego, jak oni, pragnęli mieć pana nad sobą. Za powtórných rządów Włodzimirza, odkąd z polską pomocą do Halicza powrócił, rozwi elmożnili się jeszcze bardziej, niż w dawniejszych czasach, pragnęli nie uczuwać nad sobą brzemienia silnej władzy kniazio wskiej, wpływ ich wyrósł wysoko po nad powagę tronu. Wszelkiemi więc siłami bronić się musieli przeciw Romanowi, który i z dawnych czasów, z krótkiego swego panowania, i z rządów w swój wołyńskiej dzielnicy dobrze był im znany.

Roman zapukał o pomoc do krakowskiej rejencyi. Co prawda, należała mu się wdzięczność za niedawne dowody przyjaźni, ciężkimi ranami opłacone nad Mozgawą. Po nad ten jednak obowiązek wdzięczności, po nad uczucia książęcej rodziny wznosił się interes oligarchicznego rządu, który w tym wypadku do jednego z tamtymi względami zmierzał celu. Choć bowiem Roman w stanowczej chwili po bitwie mozgawskiej opuścił Krakowian, to trzeba przyznać, że konieczność żelazna go do tego zmusiła; rozumieli to zresztą panowie krakowscy, że bez ruskich posiłków stokroć smutniej byłaby walka dla nich wypadła i kto wie, czy

Mieszko nie byłby zasiadł na monarszej stolicy. Takiego więc sprzymierzeńca nie można było sobie lekceważyć, owszem panowie krakowscy pragnęli ścięć węzły przyjaźni, które go z nimi i z ich księciem łączyły, radzi byli dopomóc mu do rozwiehmożenia się na Rusi, by w nim tém potężniejszego mieć sojusznika. Nie zważali niebaczni na przestrożę, jaką im dawała tradycya polityki Kazimierzowój. On to bowiem spostrzegłszy w swym siostrzeńcu silny zaród niepowsięgnionój ambicyi, nie spieszył się z przywróceniem Romana na tron halicki, skoro go raz zeń strącono, lecz wspomagając Włodzimierza, widział w tém pewniejsze rękojnie dla bezpieczeństwa polskich granic i utrwalenia polskiego wpływu na Rusi Czerwonój.

Jak przed laty ośmiu, walna wyprawa małopolskiego rycerstwa wyruszyła do ziemi halickiej, sam Leszek doprosił się ze łzami w oczach, że pozwolono mu wsiąść na koń, choć niektórzy panowie chcieli książęce pacholę zostawić w domu pod dozorem niewiast, wśród igraszek dziecińczych. Zabiegli im drogę bojarzy halicy, którzy wszystko woleli stawić na kartę, niżli ugiąć się pod jarzmem Romanowém. Udali się więc w pokorę, zapraszając samego Leszka na tron halicki i prosili go, „żeby łaskawie rozstrzygnął, czyliby sam w osobie swojej, czy przez swego namiestnika im raczył panować.“ Zamierzali podobno tylko powstrzymać w ten sposób pochód polskiego rycerstwa, sami zaś między kniaziami ruskimi myśleli sobie tymczasem wyszukać pana. To téż kiedy wojska Leszkowe dotarły do ziemi halickiej, zamknęły się przed niemi bramy czerwonoruskich grodów. Niedługo jednak trwał opór, zawiodła Haliczanie pomoc sąsiednich kniazów, rozpierchły się ich posiłki i radzi nieradzi musieli się bojarzy poddać losowi, jaki im oligarchia krakowska zgotowała. Napróżno jeszcze raz błagali, żeby Leszek ich ziemię do swoich dzierżaw przyłączył. Czy panom krakowskim trudno było złamać zobowiązania względem Romana, czy obawiali

się w przyszłości zbytnej potęgi swojego księcia, dość, że kniazia włodzimierskiego osadzono na tronie halickim¹¹⁾.

Jeżeli rejeneya krakowska uczyniła to istotnie w nadziei utrwalenia wpływu polskiego na Rusi, to Roman dowiódł wkrótce, że omylono się bardzo, wybierając go w tym celu za narzędzie; i w takim jednak razie zawiodły rachuby magnatów, jeśli spodziewali się mieć w księciu halickim potężnego sprzymierzeńca. Roman, ledwie się usadowił w stolicy Rościsławiczów, a nie czekając długo, pokazał, czém był w istocie i do czego zmierzał. Mniejsza o to, że bojarom halickim w straszny sposób dał uczuć grozę swęj zemsty i wyuzdaném okrucieństwem znęcał się nad nimi za okazaną sobie nieprzychylność. Ale utrwalwszy swą władzę po obfitym przelewie krwi bojarskiej, rychło począł rozszerzać dalej swoje panowanie. Nie minęły dwa lata od zajęcia Halicza a zagarnął starą kijowską stolicę, podbił Jadźwینگów, sholdował część Litwy, zapanował nad całą Rusią południową i sprzymierzywszy się z potężnym Wsiewołodem Suzdalskim, tém był za lat kilka na południu ziem ruskich, czém Suzdalczyk na północy. Wtedy o jakiegokolwiek uległości Romana względem krakowskiego tronu nikomu marzyć się nie mogło, wszelkie obowiązki wdzięczności rychło wywie-trzały mu z pamięci; przeciwnie, w sąsiednich dzielnicach małopolskich widział tylko ponętny łup dla siebie, więc i granice ich szarpał i do groźnego nawet gotował się na-jazdu, żeby je pod swoje panowanie zagarnąć.

Zanim jednak do tego przyszło, różnemi a dziwnie zmiennemi kolejami potoczyły się losy krakowskiej ziemi. Nie na długo bowiem uspokoił się Mieszko po bitwie nad Mozgawą, szybko minęło odrętwienie, w które popadł po jēj dniu pamiętnym. Zrazu, jak przed kilkoma laty, za życia Kazimierza, usiłował dopiąć celu konszachdami z możnowładztwem krakowskim, gdy to jednak żadnej nie przyniosło korzyści, innego środka jąc się postanowił. Tych kilka lat przekonac musiało księżnę Helenę, czém to była ta życzliwa

opieka małopolskich panów; sama związana miała ręce i dobrze to widziała, że Leszko, skoro dorośnie, przez całe życie narzędziem tylko będzie obecnych swych opiekunów lub ich potomków. Na dobrą więc glebę padało ziarno słów Mieszkowych, które jakoby dla przyszłości własnego jej syna usiłowały ją skłonić do zamysłów starego księcia. „Co księżę postanowi“, mówi Mieszko według świadectwa mistrza Wincentego, „co swoją powagą zatwierdzi, to powinno mieć wieczyste znaczenie. Przeciwnie zaś to, co motłoch z wrzawą ogłosi, żadnej nie ma powagi, cokolwiek bowiem z największym mozołem zbuduje, to sam najłatwiej zaraz zniweczy. Trudno nakłonić motłoch do szlachetnych zamysłów, bo czém większa jego liczba, tém téż skłonniejszy jest do buntu i rozruchów, zwłaszcza, że względy ludu zawsze są sprzedajne i dopóty tylko mu się podobasz, jak długo ma korzyść z ciebie, dopóty mu panujesz, póki się korzysz przed nim. Woda, która z niskich i bagnistych wypływa okolic, ani jest wieczna, ani zdrowa; nawet dzikich zwierząt usposobienie bardziej pragnie naturalnej źródła czystości. Czas więc odrzucić tę, nie koronę, ale glinianą skorupę, tę śmieszoną głowę ozdobę, sztuką garncarzy skleconą i przez nich włożoną. Złota przystoi księżętom korona, nie gliniana, prawdziwy dyadem monarszy, który natura sama łaską swą ukształciła a szczodrość nasza, pełna słodyczy, twoim dzieciom i ich następcom na wieczne czasy przeznaczają.“ Słowem, stary żądał, żeby mu synowiec usunął się z tronu. „Niech mi twój syn“, nalegał na Helenę, „ustąpi panowania, ja go zaś za swego przybiorę syna, zaszczycę pasowaniem rycerskiem, oddam mu później rządy i najuroczyściej ustanowię go prawowitym następcą po sobie, aby godność krakowskiego władcy, czyli raczej panowanie nad całą monarchią nieprzerwanem następstwem w twym rodzie ustalonym zostało.“

Był to plan, zgodny z całą rolą dziejową starego Mieszka. Niestrudzony szermierz władzy monarszej miał ją podnieść z poniżenia, przywrócić jej dawny blask wobec książąt dziel-

nicowych, oczyścić ją ze skazy, tkwiącej w wolnym motłochu wyborze, postawić znów na piedestalu legitymistycznych wyobrażeń i tak zrestaurowaną synowcowi oddać w spuściznie. Tak mówił Mieszko, ale któż zdoła odkryć tajemnice jego zamysłów. Boć wprawdzie już w grobie leżeli czterej jego synowie, ale pozostał mu jeszcze ostatni, najmłodszy Władysław, i trudno przypuścić, żeby w istocie miał zamiar z pominięciem własnej krwi, ostatnie lata skołatanej starości poświęcić ciężkiej pracy dla pacholęcia Kazimierzowego i dla téj idei, za którą walczył, upadał i cierpiał przez całe życie. Helena jednak zgodziła się na Mieszkowe pomysły, dość jęj już snąc dogryzła krakowskich panów przewaga, może zresztą obawa nowych zabiegów starego księcia skłoniła ją także do tego kroku. Trudniej już zrozumieć, jak się na to zgodzili magnaci, żeby dobrowolnie w ręce znenawidzonego Mieszka ster rządów złożyć. Może ich polechtały jego obietnice, może im nie wydawał się już strasznym złamany starzec, dziewiątego krzyżyka dosięgający, zatarła się była zresztą pewnie pamięć dawnych jego rządów. W każdym razie nie wszyscy byli za tém. Kto wie, czy biskup Pełka nie stał się teraz zwolennikiem planów Mieszkowych, bo wierząc jego przyrzeczeniu, widział w nich zapewnioną przyszłość Kazimierzowego rodu, a nowe niebezpieczeństwo wojny domowej pragnął jakimbądź środkiem zażegnać. Ale wojewoda pewno przyjął niechętnie nowego księcia i wszyscy, którzy za nim stali, radzi byli najbliższej jąc się sposobności, by go się pozbyć z Krakowa¹²⁾.

Nie długo téż trwała ta chwila tryumfu, choć pod wagą najuroczystszych zobowiązań stron obydwóch wstąpił tym razem Mieszko na tron krakowski, już po raz trzeci w ciągu swego długiego żywota. Nietylko bowiem książęta, ale i magnaci krakowskićj i wielkopolskićj dzielnicy złożyli przysięgę, że układ jak najściślej będzie wykonany. „Ktoby go zaś naruszył lub naruszyć radził albo na naruszenie zezwolił, ten przez arcybiskupa i wszystkich biskupów kraju

miał być wyklęty.“ Mimo to niebawem rozpoczęły się zatargi. Leszek żądał od stryja, żeby go bez zwłoki rycerzem pasował, Mieszko zwlekał i nie chciał synowca pełnoletnim ogłaszać, gdyż byłby mu musiał jakiś udział w rządach zostawić a to sprzeczne było zupełnie z jego zamysłami. Skorzystało z tych zatargów stronnictwo wojewody, wybuchł rokosz i Leszek zasiadł napowrót na tronie.

Mieszko był podobno w swych wielkopolskich dzierżawach, kiedy się ten przewrót dokonał w Krakowie. Dowiedziawszy się o nim, począł domagać się od rodziny Kazimierzowej dotrzymania układu, zapewniając Helenę, że jeśli w czém warunków jego nie dopełnił, to tylko z winy swych nieprzyjaciół, którzy mu na to dość czasu nie dali. Żeby tém pewniej księżnę wdowę pozyskać, ofiarował jój synom zwrot Kujaw, przed kilku laty zagarniętych, byle mu Leszek według układu ustąpił się z krakowskiego tronu. Niepodobna zaprzeczyć, że trudno było z większém postępować umiarkowaniem, gdyż to w każdym razie rodzina Kazimierza zerwała układ, choć może sam Leszek najmniej przyczynił się do tego i był tylko narzędziem w ręku możnowładztwa. Jednej więc tylko rzeczy żądał Mieszko niezłomnie, żeby usunięto głównego jego wroga, wobec którego nigdy nie mógł czuć się bezpiecznym na tronie krakowskim. Niedawny przewrót, pomimo najuroczystszych przysięg nagle dokonany, piętnował w oczach wszystkich stronnictwo Mikołajowskie, jako niepoprawnych wichrzycieli, należało więc zdobyć się na krok stanowczy, „żeby nie robiono sobie żartów z książąt, obierając ich i strącając według własnego upodobania.“

Co prawda, wojewoda nie odstępował od zasad, którymi się zawsze kierował i od śmierci Kazimierza stawał w ich obronie, przez to jednak poróżnił się z całym stronnictwem ugodowém, a tém samym i z książęcą rodziną. Z księżną Heleną już od dłuższego czasu zerwały się jego przyjazne stosunki, w miejsce dawniej przychylności zapano-

wala w sercu téj kobiety zawzięta nienawiść ku dumnemu magnatowi i bardzo być może, że układy jój z Mieszkiem były właśnie tego wynikiem. Kto wie czy i biskup nie opuścił Mikołaja, niegdyś tak wierny i stały przyjaciel, gdyż to przecież pod jego także powagą układy książęce przyszyły do skutku. Między magnatami zaś miał od dawna wielu nienawistnych, którzy na zgubę jego czyhali, nie mogąc się doczekać upragnionój chwili upadku wojewody. Wszystko więc sprzysięgało się przeciw niemu, księżna z ochotą przystała na żądanie Mieszka, zawarto nowy układ, stryj zwrócił synowcom Kujawy i zajął napowrót tron krakowski w dożywocie, ale wojewoda miał tę nową ugodę w rodzinie książęcej przypłacić wygnaniem. W ostatniej jeszcze chwili ugął się przed księżną, ale i to nawet na nie mu się nie przydało, po tylu latach blasku i potęgi groził mu, zdawało się, nieuchronny upadek. Wszystko więc gotów był poświęcić, byle się utrzymał na stanowisku. Bądź co bądź, on to tyle usług jak nikt oddał Kazimierzowi i jego rodzinie, a teraz go zdradzono, wydano na pastwę wrogom. Dotknięty do żywego, urażony srodze, postanowił za jednym zamachem ocalić się i zemścić. Choć bowiem upadał, jeszcze był potęgą, z którą się liczyć należało, zawsze jeszcze stała za nim znaczna klientela magnatów i rycerstwa, i jak był groźnym przeciwnikiem, tak téż przyjaźnią potężnego wojewody nikt nie mógł gardzić. Z tą więc klientelą swoją udał się do Mieszka i jemu ofiarował swoje usługi. Kto wie jednak, jakie tam stanęły zobowiązania, kto wie, czy o następstwie tronu nie mówiono, dość, że stary książę z ochotą przyjął usługi Mikołaja i pozostawił go na dawném stanowisku.

Tak, ze wszystkimi w zgodzie po raz czwarty wstąpił Mieszko na tron krakowski ¹³⁾, obejmując zarazem opiekę nad synowcami. Leszek bowiem miał tymczasem wydzieloną sobie z spuścizny ojcowskiej sandomierską dzielnicę, młodszy Konrad otrzymał Mazowsze wraz z Kujawami, nad obydwiema jednak dzielnicami pacholąt rozciągnął Mieszko swoją

opiekę, jako stryj i monarcha zarazem¹⁴). Po raz pierwszy zabiegi Mieszka w takiej chwili uwieńczył skutek pomyślny, że żadne panowaniu jego nie groziły niebezpieczeństwa, najzawziętsi wrogowie byli przejednani i z przeciwników stali się główną jego rządów podporą. Ale już to wszystko przyszło zapóźno. Od dawna Mieszko Stary był jak gdyby zażytkiem z minionej epoki. Rzadko w owym czasie spotykało się starca, któryby księcia Krzywoustego dobrze pamiętał, on zaś przecież przy łożu śmiertelném ojca stał już dorosłym młodzieńcem, on wszystkich braci przeżył, młodszych i starszych, on czterech synów pochował. Stólecie, które go na świat wydało, którego pierwsze lata jeszcze Władysława Hermana oglądały na tronie, stólecie wypełnione dziejami potęgi Krzywoustego i upadku monarchii, zstąpiło już było do grobu, ostatnie jego lat dziesiątki były dla Mieszka jedném tylko pasmem ciągłych klęsk i zawodów, dopiero w zaraniu nowego stólecia szczęście znów mu się uśmiechnęło. Są tacy starcy, w których tyle jest sił żywotnych, jak gdyby wieczna młodość w nich sobie siedlisko obrała; patrzeć na nich nie można bez drżenia, bo jeśli ich lata policzyć, zdaje się, że lada chwila zgasnąć musi to życie, które taką bujnością jeszcze jaśnieje, jak u młodzieńca w świat wstępującego. Takim był ośmdziesięcioletni Mieszko do ostatniej chwili. Jak gdyby ta dziwna siła żywotna utrzymywała się w gorączkowém naprężeniu, dopóki dążył do celu, który od tak dawna był jego pragnieniem jedyném, jak gdyby po spełnieniu najgorętszych życzeń nie stać jej było już na dalsze wysilenia, niebawem po wstąpieniu na tron przyszło mu pożegnać się z panowaniem i z życiem. I nie w stolicy monarszej śmierć go zaskoczyła; w stariej swojej dzielnicy, która młode lata znękanego starca oglądała, dawno minione lata owego szczęścia Polikratesowego, w kaliskim grodzie zamknął Mieszko powieki dnia 15. Marca 1202 r.

Zwyczajem owych czasów wypadało go w której z własnych jego fundacyj pochować, wśród murów, które szczodra

jego pobożność ku chwale Bożej wystawiła. Najważniejszymi fundacyami Mieszka były dwa klasztory nowych zakonów, cysterski w Łądzie i Johannitów w Poznaniu, ale ani w jednym ani w drugim zwłoki jego nie spoczęły. Opodał zamku kaliskiego bowiem wznosił się kościół, również przez niego pod wezwaniem św. Pawła fundowany, a pod jego sklepieniami pochowany był od lat dziewięciu syn jego, Mieszko młodszy, niegdyś ksiązę kaliski. Tu więc przy trumnie syna znalazł pozgonną siedzibę ostatni syn Krzywoustego. I należał mu się zaprawdę po długim, niespokojnym a pełnym zawodów żywocie zasłużony spoczynek w podziemiach kaliskiego kościoła, ale jak gdyby mu los tych krótkich a dawno minionych chwil Polikratesowych nawet po zgonie zażdościł, nie dane było zwłokom Mieszkowym zażywać długo spokoju pod ochroną murów, które za życia dłoń jego wzniosła. Jeszcze po śmierci zemścił się na nim nowy porządek rzeczy, 'przeciw któremu Mieszko przez całe życie walczył. Kiedy zajaśniała epoka przywilejów, które rozbiły do szczytu podstawę stariej władzy książęcej, rozkwitły pod ich promieniami bogate miasta, a między niemi i w Kaliszu powstała nowa, na swobodach niemieckiego prawa założona osada miejska. Nie na gruncie dawnego podgrodzia jednak wznosił się ten nowy Kalisz, lecz w wygodniejszym miejscu opodał, na wzniesieniu okrażoném odnogami Proсны, a stary Kalisz wraz z kościołem św. Pawła opustoszał niebawem, poszedł w zapomnienie, rozsypały się nawet mury Mieszkowej fundacyi w gruzy, i kiedy słońce Jagiellońskiej epoki zajaśniało nad Polską, stanął wśród ruin, w ziemię zapadłych, zielskiem zarosły grobowiec ostatniego szermierza stariej władzy książęcej Piastowskich czasów ¹⁵).

Umarł Mieszko, krakowski tron mając w swęj mocy. Jedyna to była pociecha umierającego starca, bo tryumf ten ostatni był przegraną jego idei, opuszczeniem sztandaru, pod którym walczył przez całe życie. Innym był wprawdzie monarchą Mieszko w ostatnich jeszcze swoich tygo-

dniach, niżli jego synowiec; dzierżąc opiekę nad obydwoma synami Kazimierza i innéj, niż kilkunastoletnie pacholę, zażywając powagi wobec śląskich książąt, przypominał Polsce Nestor Piastowskiej dynastji choć na chwilę jeszcze, że miała być państwem jednolitem i dzielnicie książęce winny były ulegać zwierzchnictwu krakowskiego tronu. Z tém wszystkiém, skoro Mieszko Stary objął rządy monarsze w sojuszu z tym wojewodą, który „według upodobania strącał jednych książąt a drugich wynosił,“ była to już przegrana jego autokratycznych idei. Trudno dociec, jakie mógł przy tém mieć tajne zamysły, bo śmierć za rychło przecięła ich wątek i Mieszko zakończył żywot, złożony przed zwycięskim, nowym rzeczy porządkiem, a główny jego orędownik wojewoda w chwili zgonu starego księcia stał u szczytu swojej potęgi. Raz tylko był Mieszko niezém inném, tylko samym sobą, nieustraszonym szermierzem praw staréj monarchji, i wtedy upadłszy, nie zdołał się już podnieść mimo tylu zabiegów, mimo takiéj żelaznéj energii i rzutkości, którój na każdym kroku dawał dowody. Takim był w czasie swych pierwszych czteroletnich rządów w Krakowie, późniéj dobywając wszystkich sił ku odzyskaniu straconego stanowiska, zabląkawszy się w labiryncie intryg i podziemnych knowań, nieraz zbacał z ubitego gościńca swéj myśli przewodniéj, co go w końcu przywieść musiało do opuszczenia sztandaru. Tak jeszcze za życia Kazimierza Sprawiedliwego ów spisek z buntowniczym możnowładztwem przeciw monarsze był już takiém zboczeniem. Przyswieceł mu przytém bez wątpienia ten sam cel, który był główném jego życia zadaniem, ale środki, których jąc się był zmuszony, krępowały go i oddalały od tego celu, boć już raz sam tego gorzko doświadczył, że współnictwo sprzysiężenia przeciw władzy monarszój z możnowładczyimi żywiołami na cale życie ściągnęło nań klątwę, wszędzie stającą mu w drodze. Tylko raz jeszcze, po śmierci Kazimierza Sprawiedliwego, zajaśniała mu gwiazda przychylna i stanowczy pogrom możnowładztwa

mógł go poprowadzić z tryumfem do ziszczenia marzeń całego życia. Wtedy jednak wśród walki przyszła nań chwila słabości, zabrakło mu zwykłej mocy i jedyna ta sposobność minęła bezpowrotnie. Dźwignął się potem jeszcze, ale szczeblem, po którym na tron wstępował, był pakt z wrogami, w ich ręce składający losy przyszłości.

Sprawa następstwa tronu była teraz prostszą niż kiedykolwiek, bo według niedawnego układu, tak uroczyście przez książąt i biskupów zaprzysiężonego, Leszek jedynie był prawowitym następcą. Prawa jego nie uwłaczały nawet w niczem zasadzie elekeyi, która w ostatnich czasach tak silnie zapuściła była korzenie, Leszek bowiem był przecież przed laty księciem obrany, a zresztą układ, uprawniający go do następstwa tronu po śmierci Mieszka, był zatwierdzony przez magnatów i nie wykaczał tém samém przeciw ich pretensjom do udziału w obsadzeniu tronu. Dla interesów politycznych możnowładztwa trudno zaś było tak teraz jak i przed ośmiu laty dogodniejszego księcia sobie wymarzyć od Leszka, bo choć już dorastał i obejść się mógł bez rejencyi, to w każdym razie kilkoletnia szkoła, odbyta pod opieką panów krakowskich, nauczyła go dobrze, jak do ich wymagań nagiąć się należało. Ale już nawet interes polityczny możnowładztwa nie miał rozstrzygać o losach tronu, tylko osobisty kaprys magnata, który znów teraz trząsał wszystkiém w krakowskiej ziemi; wojewoda bowiem, pogodziwszy się z Mieszkiem, już za jego krótkich rządów wzmoenił napowrót swe stanowisko, a po jego śmierci był istotnie panem sytuacji. Nie mógł zaś Mikołaj tak łatwo zapomnieć świeżej urazy ku rodzinie Kazimierzowej, wiązały go zresztą może jakieś zobowiązania względem zmarłego księcia, dość, że wszelkiego wpływu swojego użył, by Leszka usunąć, a krwi Mieszkowej zapewnić następstwo.

Trudno było jednak łamać bez żadnej przyczyny niedawny układ, boć i panowie krakowscy i sam syn Mieszków zatwierdzili go swoją przysięgą; jedyna tylko pozostawała droga: zmusić Leszka, by dobrowolnie zrzekł się praw do krakowskiej stolicy. Chwycił się zatem wojewoda takiego środka, po którym można było się spodziewać, że nie chybi celu, a gdyby nawet zawiódł, to byłby zmusił Leszka do najsromotniejszego upokorzenia, oddałby go jak niewolnika w ręce krakowskich panów i nasyciłby nadto w Mikołaju pragnienie zemsty ku jednemu z największych jego wrogów. Odkąd bowiem Leszek do sandomierskiej usunął się dzielnicy, najwięcej znaczył na dworze młodego księcia jego wojewoda Goworek, ów dzielny wódz z czasu bitwy nad Mozgawą, który odważnie wówczas zmierzył się z śląskimi książętami, niewolą przyplacił swe przywiązanie do Kazimierzowych pacholąt i z niesłychanemi trudnościami ledwie z niéj później wydobyć się zdołał. Być może bardzo, że już w ostatnich latach rejencyi, przed pierwszymi układami z Mieszkim, Goworek wyparł Mikołaja z łaski na dworze książęcym i kto wie, czy te zawiści magnackie nie stały się pierwszym powodem zerwania dawnych stosunków między wojewodą krakowskim a księżną Heleną i jéj synami, dość, że Mikołaj nie mógł obok siebie ścierpieć Goworka i jeśli się godził na powołanie Leszka, to tylko w takim razie, gdyby nowego faworyta książęcego skazano na wygnanie. Z takim więc orędziem udało się do Sandomierza poselstwo Krakowian, czyniąc pozornie zadość warunkom zuprzysiężonej umowy.

Podłością zatem bez granic miał sobie Leszek kupić tę „śmieszłą skorupę glinianą“ według słów zmarłego stryja, którą mu panowie krakowscy jako koronę ofiarowali. Inny książę byłby może bez wahania odrzucił takie sromotne warunki, zrywając się z orężem w ręku do pokonania oporu i wywalczenia swych praw, na tak niewątpliwéj opartych podstawie. Leszek znał jednak potęgę krakowskich panów,

bał się wojny domowej, a po taką koronę sięgać nie miał ochoty. Naprózno Goworek, szlachetnością uniesiony, gotował się dobrowolnie iść na wygnanie, książe mu kazał pozostać. Ani brata młodszego słowa, Konrada Mazowieckiego, który nie rad był patrzeć, jak stolica krakowska w obce przechodzi ręce, ani głos biskupów, Pełki i Getka płockiego, nie zdołały go odwieść od zrzeczenia się praw do krakowskiego tronu.

Dopiął więc celu Mikołaj i bez zwłoki téż nowe poselstwo podążyło do Wielkopolski, na dwór Władysława Laskonogiego, zapraszając go do Krakowa. Nie wahał się syn Mieszków przyjąć ojcowskiej spuścizny, uważając jednak Kraków za monarszą stolicę, nie zaś za zwykłą, równą innym dzielnicę księżęcą, pragnął zawczasu się ubezpieczyć, że inni książęta zgodzą się z jego wstąpieniem na tron monarszy. Nie było, co prawda, wielkiej obawy, żeby się mogło stać inaczej, skoro Leszek dobrowolnie zrzekł się swych praw do tronu. I z nim jednak i z śląskimi książętami wdał się Laskonogi w rokowania, żeby mógł zająć stolicę krakowską, jako uznany przez książąt dzielnicowych monarcha, a tak zgodnie z istotnymi stosunkami owego czasu wolny wybór krakowskich magnatów i przyzwolenie książąt były tymi dwoma czynnikami, które o losach monarszego tronu miały stanowić. „W całej więc Polski obliczu“, mówi mistrz Wincenty na końcu swój kroniki, „za zgodą wszystkich satrapów, od pospolitego rycerza aż do tych, którzy najwyższe godności dzierżyli, Władysław księciem krakowskim ogłoszony został, dziwnie przystępną, życzliwą, łaskawą, słodką i miłą wszystkim ujmując sobie dobrocią i uprzejmością. Starał się zaś o to dlatego, żeby się nie zdawało, że dla czyichkolwiek wad i niedostatków wzgardę żywi, lub żeby go nie posądzano, iż o własnych zaletach zbyt wielkie ma wyobrażenie“¹⁶⁾.

Tego bowiem wówczas wymagano od księcia. Laskonogi zaś, jak w zewnętrznych objawach uprzejmości umiał się do

tych wymagań zastosować, tak też w ogóle nie myślał sterować przeciw prądowi, który go na tron wyniósł. Kiedy mu koronę ofiarowano, miał odezwać się do panów krakowskich, według świadectwa mistrza Wincentego: „Trudnej zaiste podejmujemy się rzeczy, do której i sił znacznych potrzeba i dzielnej rady poparcia. Słuszna to zaś, aby temu przyznać udział w radzie, kogo się ma uczestnikiem w dźwiganii ciężaru.“ Był to program, który życzeniom możnowładztwa w zupełności zadość czynił, uznając jego stanowisko polityczne, nie odmawiając mu wpływu i udziału w rządzie. Nowy monarcha musiał się liczyć ze znaczeniem krakowskiej arystokracji, jako z faktem dokonanym, i nie mogło być inaczej, skoro jój wyniesienie swoje zawdzięczał. Nie myśląc zresztą w to godzić, co już złamaném być nie mogło, snuł tylko dalej wątek polityki ojcowskiej z lat ostatnich. Zarazem jednak poczuwał się do obowiązku, zachować władzę monarszą w tym stanie, w jakim ją po ojcu z rąk panów krakowskich odebrał, a nie gotując się bynajmniej do walki z stanowiskiem polityczném możnowładztwa, postanowił sobie niezłomnie, nic z tego, co zastał, nie uronić. Jak więc pierwszą jego myślą było zabezpieczyć powagę monarszego tronu wobec książąt dzielnicowych, tak też w stosunku do możnowładczych żywiołów, mimo owój tyle sławionej uprzejmości i łagodności, gotów był raczej postradać godność, którą go traf szczęśliwy obdarzył, niżli złożyć na czyichbądź faworów ołtarzu jakąkolwiek atrybucją władzy książęcej, w tym przynajmniej zakresie, w jakim ją zastał przy objęciu rządów.

Takim był epigon Mieszka Starego. Przyszło mu też panować nad epigonami tych magnatów, z którymi ojciec jego za młodych lat przeciw starszemu wiązał się bratu, lub których potęgę później złamać usiłował. Już to nie Piotr Włostowie, nie Wszebór i Zbilut, ani Świętosław lub Jaxa i im podobni, blaskiem swoim szli w zawody z jasnością książęcego majestatu, już nie był interes możnowładztwa

w złamaniu wszechwładzy książęcej główną dźwignią postępowania ich epigonów, już w rozkiełznanym oligarchicznym żywiole zachcianki osobiste, prywata, urazy i kaprysy magnackie przeważny wpływ wywierały na tok spraw publicznych. Bardziej jednak od książąt i najwyższych warstw rycerstwa zmienił się ten czynnik społeczny, który przed laty współ ze świeckiem możnowładztwem w wstępnym boju na władzę książęcą uderzał. Wyższe duchowieństwo w pierwszych latach XIII wieku było już zupełnie czém inném, niż biskupi dawniejszych czasów, niżli Jakób ze Żnina i Janik lub nawet Getko. A jeśli postaci książąt i świeckich wielmożów skarłowaciały, jeśli zmalwały w porównaniu z poważnymi typami ojców i dziadów, to znów episkopat ze stanowiska jednej gałęzi możnowładztwa, bo nie czém inném był przed laty, wznosił się na wyżynę idei, która go w nieprzeciężoną wyposażała siłę, z rzeszy bogatych i potężnych panów, przybranych w infuly, przedzierzgał się zwolna w prawdziwych biskupów, w książąt Kościoła.

Ważnym bowiem, brzemennym w następstwa zmianom uległy stosunki polskiego Kościoła w ostatnich lat dziesiątkach. Reforma kościelna, która tak długo przyjąć się nie mogła w państwie Krzywoustego i jego synów, zaczęła wreszcie coraz głębiej zapuszczać korzenie. Nie od razu to się stało i długo jeszcze utrzymywały się w polskim Kościele stosunki, na których widok już przed stu albo i więcej laty stawałyby włosy na głowie każdego żarliwszego zwolennika gregoryańskich idei. Najbardziej szło oporem wprowadzenie celibatu, zawsze jeszcze całe rody kanoników siedziały przy katedralnych kościołach, syn odziedziczał zwykle prebendę ojcowską, a jeśli kto się wydzwignął do wpływowego stanowiska proboszcza katedralnego, dziekana, archidyakona, scholastyka, kustosa lub kantora, to nie zaniedbał nigdy użyć całego swego wpływu, żeby i synów i zięciów w kanonikaty zaopatrzyć. W Rzymie gorszono się szczególnie tą jawnością małżeństw, która istotnie dawne czasy z przed stu

kilkudziesięciu lat przypominała, jak gdyby nigdy Grzegorz VII na stolicy apostolskiej nie był zasiadał. „W kościołach waszych“, pisze papież do polskich biskupów, „kanonicy, którzy według słów ewangelii winni mieć biodra przepasane, a w rękę dzierżyć jarzące pochodnie dobrych uczynków, w kale rozwiązłości zanurzeni, dochodzą do tego stopnia zgnilizny, że nawet hańby swojej i szkarady nie starają się ukrywać, i synów swoich, w ohydny związeku splodzonych, używają bezwstydnie do służby ołtarza, której sami są niegodni, jak gdyby to na hańbę kapłańskiego stanu, dla ujawnienia ich występku było koniecznie potrzebne, żeby żywe świadectwo ich dzieci, na widok publiczny wystawionych, przeciwko nim na każdym kroku stawało. Tak też nie dziw, że w takich kościołach okropne rzeczy się dzieją, bo gdy w nich służbę Bożą taka rozgałęziona parentela ojców i synów, wnuków i wszelkiego rodzaju krewniaków odprawia, związki krwi przygłuszają pierwiastek posłuszeństwa duchownego i nikt z nich nie zaniecha złych narowów z obawy przed drugim“¹⁷). Rzecz zaś jasna, że gdy raz w jakim kościele zagnieździły się takie rody księże, trudno je było z nich wyplenić, zwłaszcza, gdy sam biskup był z nimi skoligacony. Cóż dopiero, jeśli się nieraz zdarzało, że kanonicy, nie poprzestając nawet na małżeństwie, którego prawowitości u wiernych powinni byli przestrzegać, żyli w jawnej bigamii z dwiema żonami. Wesole też życie kwitło wśród takiego duchowieństwa, zwłaszcza w wielkie święta a najbardziej w czasie Bożego Narodzenia, bo wtedy i obrzędy ludowe i misterya, które wskutek nadużycia w rozkiełznaną postaci zagnieździły się po kościołach, dawały dosyć sposobności do uciech wszelkiego rodzaju. Mniej było jeszcze zgorzenia, gdy żacy krakowscy w tych dniach wyprawiali swoje teatralne przedstawienia w klasztorze tynieckim, choć ich nieprzyzwojne zabawy i sprośne piosenki złym były przykładem dla mnichów benedyktyńskich, a nawet wśród pijatyki nieraz do rozlewu krwi przychodziło. To samo jednak działało

się po katedralnych kościołach, a tam już nie żacy, ale dyakonowie a nawet księża, kapłańskie święcenia mający, w obliczu całego ludu wiedli rej w skandalicznych orgiach i lubieżnych rozrywkach. Na to wszystko niektórzy biskupi obojętnie patrzyli, bo jeśli które słowo z ewangelii mieli w pamięci, to nadewszystko pomni byli przypowieści o źdźble w oku bliźniego. Jakże bowiem mógł być surowym dla podwładnego duchowieństwa taki pasterz dyecezyi, który, jak to później urzędowo stwierdzono, przez cały czas swego biskupiego urzędowania zaledwie trzy razy miał kazanie do ludu, a wszystkie dochody z dziesięcin obracał na utrzymanie licznej zgrai służby łowieckiej i myśliwskim rozrywkom wyłącznie się oddawał¹⁸⁾.

Był już jednak stanowczy zwrot ku lepszemu, bo w gronie episkopatu coraz częściej zaczęły się pojawiać poważne postaci biskupów innego kroju, którzy z wszelką usilnością starali się o wyplenienie nadużyć i wprowadzenie dawno zaniedbanej reformy. Może na to także wpłynęły cokolwiek nowe zakony, w ostatnich czasach tak szeroko rozgałęzione w polskich ziemiach, choć bowiem Cystersi i Premonstranci, obcy swém cudzoziemskiem pochodzeniem i w zaciszy klasztornej zamknięci, nie mieli wiele styczności z krajowém duchowieństwem, to w każdym razie przykładem swoim mogli mu co najmniej przyświecać, a zresztą choćby tylko opaci nowych klasztorów musieli mieć jakieś bliższe stosunki z polskimi biskupami. Cystersi i Premonstranci byli wreszcie na całym świecie gorliwymi orędownikami hegemonii papieskiej, kto wie zatem, czy nie było to także w części ich zasługą, że od czasu polskiego poselstwa do Aleksandra III w sprawie potwierdzenia uchwał łęczyckich, zawiązywały się w następnych latach coraz ściślejsze węzły pomiędzy stolicą apostolską a polskim Kościołem. Ta łączność zaś, jak to już tylekroć powiedziano powyżej i jeszcze raz godzi się powtórzyć, była koniecznym warunkiem zwrotu kościelnych stosunków w Piastowskim kraju na inne tory.

Aleksander III umarł wprawdzie w kilka miesięcy po przyjęciu polskiego poselstwa, ale już za krótkiego pontyfikatu jego następcy Lucjusza III¹⁹⁾ więcej słyhać o stosunkach Polski z kuryą papieską, niżli w ciągu kilku ostatnich lat dziesiątków. W trzecim bowiem roku jego rządów udał się biskup krakowski Getko do papieża z prośbą, o przysłanie relikwii jakiego świętego. Z ochotą uczynił Lucyusz zadość temu żądaniu, w r. 1184 przywiózł do Krakowa z jego polecenia biskup modeński Idzi zwłoki św. Floryana²⁰⁾. Wielka to była uroczystość dla monarszej stolicy, kiedy biskup z całym duchowieństwem w świetnej procesyi wyruszył na spotkanie świętego, który do ziemi polskiej przybywał w gościnę. Kazimierz Sprawiedliwy wystawił mu nawet nową świątynię na Kleparzu, pod wezwaniem patrona, odtąd z szczególną czcią w Polsce wielbionego, ustanowił kolegiatę kanoników przy tym kościele i uposażył ją należyte. Niedługo jednak dane było Gedeonowi cieszyć się nowym patronem, już w rok później umarł, a miejsce jego zajął Pelka, innego zupełnie typu prałat, niżli dotychczas bawali polscy biskupi²¹⁾. Pierwszym jego krokiem był akt hołdu względem stolicy apostolskiej. Ledwie bowiem zasiadł na krakowskim biskupstwie, postarał się u papieża Urbana III o potwierdzenie starych praw i przywilejów swojej katedry, jakby na znak, że to tylko może mieć w Kościele uprawnione znaczenie, co głowa jego powagą swą zatwierdziła. Wtedy to więc stolica apostolska przyznała biskupom krakowskim pierwsze miejsce po arcybiskupie w polskim Kościele, wraz z wyłącznym przywilejem konsekrowania arcybiskupów²²⁾. Nie dość tego, nowy biskup przez dwa lata prawie odwlekał swą konsekracyą, dopóki mu nie udało się wybrać do Włoch, aby ją tam otrzymać z rąk samego papieża. Nie do Rzymu jednak wiodła go droga, papieże bowiem, nie mogąc się utrzymać w Rzymie wobec wybujałych tam na nowo dążeń republikańskich, od lat trzech już, od czasów Lucjusza III, zajęli byli rezydencyą w Weronie. Tam więc bawił podów-

czas Urban III, gotując się do nowój z cesarzem Fryderykiem walki; nieugięty Medyolańczyk, patrycyuszowskić rodziny potomek, nie mógł przeboleć nieszczęść swego miasta rodzinnego i klęsk, które na ród jego własny w ciągu tyloletnich wojen z Barbarossą spadły, więc śmiertelną żywiąc w swém sercu ku cesarzowi urazę, postępowaniem swoim do tego stopnia zaostrzył spory, już za poprzednika swego wybuchłe, że lada chwila groził powrót dawnych czasów przed weneckim pokojem²³). Tém przychylniejsze téż czekało w Weronie przyjęcie polskiego biskupa, rzadkiego na dworze papieskim gościa, który tak dalekiej podróży się nie lękał, byle konsekracją tutaj właśnie otrzymać²⁴); czém bliższe bowiem było zerwanie z cesarzem, tém miłszy był papieżowi każdy akt hołdu, pochodzący z kraju, który dotychczas tak mało uległości objawiał względem stolicy apostolskić, a liczył się od dłuższego już czasu do hołdowniczych państw cesarstwa. Nie pomylimy się zatém, jeśli téj podróży krakowskiego biskupa w dalszych następstwach głębsze przypiszemy znaczenie. Niebawem umarł Urban III²⁵), wkrótce następcy jego zażegnali groźną burzę nowój walki z majestatem cesarskim, choć mimo to nie ustała po jedněj i po drugić stronie pewna nieufność, ale zawiązane już raz ściślejsze stosunki między Polską a tronem papieskim, w coraz donioślejszych objawiały się faktach, i drugi z rzędu następcy Urbana, Klemens III, po tak długić przerwie znów w r. 1189 wysłał na dwór Kazimierza Sprawiedliwego swego legata, kardynała Jana Malabrankę²⁶). Po nim, za Celestyna III, w bullach i pismach kancelaryi papieskić coraz częściej spotykamy się z pieczołowitością o sprawy polskie, wszystkie niemal klasztory ziem polskich ubiegają się o listy protekcyjne stolicy apostolskić²⁷), i znów po ośmiu latach zjeżdża nad Wisłę kardynał Piotr, odbywszy wprzód swą misją jako legat papieski w Bawaryi i w Czechach²⁸). Obydwaj kardynałowie na synodach z biskupami poparli bez wątpienia skutecznie dzieło reformy kościelnć; drugi zwłaszcza legat jął

się gorliwie sprawy celibatu i ostro gromił nieprawne związki małżeńskie między świeckimi, które w wielu okolicach Polski dawnym sposobem jeszcze zawierano, bez sankcji kościelnej i błogosławieństwa kapłańskiego. Nie udało mu się zapewne od razu z gruntu wypłenić małżeństwa księży, ale przynajmniej w ziemiach polskich nie spotkał go taki opór, jak w Pradze, gdzie sprawa celibatu takie oburzenie wzniesiła, że legat wśród rozruchu, przez niższe duchowieństwo podniesionego, omal śmiercią nie przypłacił swój gorliwości²⁹).

Było to na wiosnę r. 1197, w kilka miesięcy później, 8. Stycznia następnego roku, dla całego chrześcijaństwa a nie mniej i dla polskiego Kościoła była to chwila olbrzymiego znaczenia — wstąpił na stolicę apostolską jeden z największych papieży, kardynał Lotar dei Conti, pod imieniem Innocentego III.

Ośmnaście lat jego pontyfikatu były czasem największej potęgi Kościoła i apostolskiej stolicy. Jeszcze za jego poprzednika zbladło znaczenie papieżstwa przy świetnym blasku majestatu cesarskiego za krótkich rządów syna Barbarossy, Henryka VI. W kilka jednak miesięcy przed wstąpieniem Innocentego na stolicę apostolską umarł był Henryk, w cesarstwie zawrzała walka między dwoma pretendencjami, wobec których papież, jako zwierzchnia władza, rozjemcze zajął stanowisko, wreszcie przechylił się na stronę tego, który mu się dogodniejszym wydawał, ale gdy ten faworyt naraził się nieposłuszeństwem swemu opiekunowi, postradał tron cesarski, a Innocenty osadził na nim swego wychowanka. Wszystko się korzyć musiało przed papieżem, nie było potęgi w świecie chrześcijańskim, któraby mu opór stawić zdołała. Kiedy król angielski za niesforność swoją zasłużył na karę, oddał Innocenty jego koronę francuskiemu królowi, i potomek dumnych autokratów normańskich, przed którymi biskupi niedawno jak pachołkowie czołgać się musieli, tém tylko zdołał się ocalić, że złożył hołd lenny przed legatem papieskim i uznał się wassałem apostolskiej stolicy. Ziszczały

się najśmielsze wyskoki programu Grzegorza VII, parabola o słońcu potęgi papieskiej, które księżycowi świeckiej władzy światła swego udziela, nie była czczą przechwałką. „Władza papieska“, mówił Innocenty, „wyższa jest od królewskiej, bo gdy królom dane jest tylko panować na ziemi i nad tém, co cielesne, władza papieska do niebios sięga i dusze nieśmiertelne ma pod swoim panowaniem. Królowie rozkazują tylko swoim państwom, krajom i świeckim potęgom, ich wszystkich przewyższa zaś św. Piotr swém znaczeniem i wszelką władzą swoją, bo jest namiestnikiem Tego, do którego ziemia cała należy i wszyscy, którzy na niej mieszkają.“

„Choć zaś ten, który na stolicy św. Piotra zasiada, grzesznym jest człowiekiem, bo od grzesznych pochodzi rodziców, toć jednak jest namiestnikiem Tego, który nigdy nie grzeszył, w którego uściech żaden fałsz nie powstał. Pan sam go na téj stolicy posadził, z pyłu znikomości wyniósł go między królów i nad królami postawił. Co on rozporządzi, nie w ludzkim, ale w boskim dzieje się imieniu; bo choć on jest następcą apostoła, to nie apostołskim ani człowieczym przez to został namiestnikiem, tylko Boga-Człowieka Jezusa Chrystusa, którego wola w każdym jego kroku się objawia. Tylko kto z nim jest w zgodzie, w zgodzie jest z Chrystusem.“ „Jak zaś jeden jest tylko pośrednik między Bogiem a ludźmi, Bóg-człowiek Jezus Chrystus, orędnik pokoju w niebie i na ziemi, tak téż w nim i przezeń jedna istnieje tylko głowa Kościoła, aby członki jego nie rozeszły się niesfornie, ale by pod powagą i opieką téj jednej głowy łączyły się w jednej prawdziwej wierze i w jednym Bożym zakonie. Widać to z słów Pańskich, któremi nakazał św. Piotrowi braci w wierze utwierdzać i paść owieczki. Wskutek téj udzielonej sobie wszechwładzy najświętszy Kościół, przez samego Pana za pośrednictwem św. Piotra założony, wznosił się w swém znaczeniu nad wszystkie inne, aby co przezeń będzie postanowione, dla wszystkich miało moc obowiązującą.

Tego trzymały się wszystkie kościoły chrześcijańskie, gdziekolwiek, choć w najodleglejszych stronach była ich siedziba, z rzymskiego kościoła czerpiąc swoją godność i wszelkie w rzeczach służby Bożej wskazówki. Rzymski kościół jest wszystkich macierzą, głową wszystkich członków; on je poucza, on nimi rządzi, on im opieki swojej używa. Zbrodnią jest skazić się odstępstwem lub nieposłuszeństwem względem rzymskiego kościoła.

Takie zaś wyobrażenia o wszechwładzy stolicy apostolskiej nad całym światem i całym Kościołem nie były czezą teorią. Boć Innocenty istotnie we wszystko wgląda, wszystkie sprawy w świecie chrześcijańskim przed swój powołuje trybunał, gdzie tylko o jakich zatargach i sporach, o wojnie jakiej posłyszysz, wyrokiem swoim stara się pokój przywrócić. Nie darmo przecież mówi, że „na nim ciąży odpowiedzialność za dusze królów, zarówno jak i wszystkich wiernych,“ więc jeśli gdzie wojna wybuchnie, Innocenty usiłuje ją zażegnać swoim sądem rozjemczym, „jako namiestnik Tego, który nienawidzi niezgody, żeby wśród walki dusze wiernych nie były narażone na zgubę.“ „Boć przecież Kościół jest wszelkiego życia celem i końcem, źródłem i początkiem, a każda walka odciąga wiernych od uczestnictwa w łaskach duchownych, wśród niej ustaje chwała Pańska, służba Boża przeszkód doznaje i rozliczne niebezpieczeństwa grożą wszelkiemu życiu duchownemu.“

O ileż więc bardziej jeszcze domagał się tego Innocenty, żeby wszelkie sprawy kościelne przychodziły przed jego trybunał, żeby najodleglejsze nawet kraje, jak to głosiła jego teoria, związane były ze stolicą apostolską węzłem bezwzględного posłuszeństwa i przez tę uległość dla wspólnej głowy z całym światem chrześcijańskim łączyły się w jeden Kościół powszechny. Bez jego wiadomości i zezwolenia w całym świecie chrześcijańskim nic ważniejszego w sprawach kościelnych stać się nie mogło. I słusznie powiedziano, że nie było tak wielkiego, żeby się pod jego rozpoznanie

nie miało ugiąć, nie tak małego, żeby mu Innocenty swojej uwagi i pieczołowitości nie był poświęcił. Wszystkie sprawy opierały się o stolicę apostolską, w rzeczach wiary i dyscypliny kościelnej z wszelkimi wątpliwościami, od błahych drobiazgów aż do najważniejszych kwestyj, wszyscy biskupi udawali się do niego z prośbą o naukę i wyrok. Od jego to czasów rośnie archiwum kancelaryi papieskiej do olbrzymich rozmiarów, bo codziennie wychodziło z niej mnóstwo odpowiedzi na zapytania, zewsząd tłumem przybywające, mnóstwo wyroków, rozkazów i rozporządzeń na wszystkie światy strony. Przy tak rozgałęzionych czynnościach nie mogło się obejść bez podziału pracy, do różnych też spraw wyznaczani byli osobni referenci, ale olbrzymia, bezprzykładna pracowitość wielkiego papieża każdej ważniejszej przynajmniej tykała sprawy, wszystko ostatecznie opierało się o niego, on sam, korzystając z materiału, przez referentów zbadanego, zastrzegał sobie o wszystkiém stanowczą decyzję. Jeśli zresztą coś uwagi godnego z obcej inicjatywy przed trybunał papieski nie przyszło, to on i na takie sprawy, bez nieczyjzego przyczynienia się wpływał swojemi rozporządzeniami, bo wszędzie albo kardynałów wysyłał, albo z pośród episkopatu krajowego wybierał sobie stałych legatów, którzy mu o każdej ważniejszej sprawie wiadomości posyłali. Tak, nie opuszczając Rzymu, wiedział o wszystkiém, co się w najodleglejszych zakątkach świata chrześcijańskiego działo, i tak wglądał czynnie we wszystko, jak gdyby równocześnie był we wszystkich krajach, w każdej niemal diecezji.

Papież, tak pojmujący swoje zadanie i stanowisko, nie mógł być obojętnym na stosunki najdalszej na Wschodzie europejskim czaty katolicyzmu, i jeśli kiedy, to za jego pontyfikatu ustać musiały te czasy, kiedy to, jak przed laty, biskupi polscy nie mogli się dość nadziwić, że z Rzymu domagano się od nich przysięgi posłuszeństwa dla apostolskiej stolicy. Co prawda Innocenty znalazł już w niektórych biskupach polskich powolne organa swych usiłowań i bez ich

poparcia nie byłby bez wątpienia zdołał planów swoich w tym względie tak pomyślnym skutkiem uwieńczyć; to pewna jednak, że żaden z papieży przed nim nie opiekował się z taką pieczołowitością sprawami polskiego Kościoła, jak Innocenty III od samego początku swych rządów. Już w pierwszych latach swego pontyfikatu zajmuje się gorliwie sprawami, na które dawniej pewnie mało kto w Polsce zwracał uwagę, a nikt z nimi nie odwoływał się do stolicy apostolskiej. Arcybiskup gnieźnieński np. prosi papieża o rozstrzygnięcie wątpliwości kanonicznej, czy wolno udzielić dyspensy wdowcowi, który pizez niewiadosć ożenił się z osobą w szóstym stopniu krewną swój pierwszej żony; Innocenty go poucza, że skoro ci małżonkowie już trzy lata żyją ze sobą i dzieci się doczekali, skoro przyczyną uchybienia przeciw przepisom była niewiadosć, a innych zresztą przeszkód nie ma, wolno im udzielić dyspensy ³⁰). Znać, że to inne czasy, niż przed laty siedmdziesięciu, kiedy to poprzednik Innocentego tego samego imienia, po kilkakroć odzywając się do polskich biskupów w najżywotniejszych sprawach krajowego Kościoła, nie otrzymał od nich żadnej odpowiedzi.

Nie dziw więc, że sprawa reformy kościelnych stosunków w gnieźnieńskiej archidiecezyi żywo obchodzić musiała Innocentego. Jak bowiem wyniesienie powagi Kościoła nad wszystko, co ziemskie i doczesne, było pierwszym artykułem programu wielkiego papieża, tak téż tém usilniej dbał o to, by grono sług bożych stało się godném swego świętego, kapłańskiego charakteru. Z nieubłaganą surowością karcił wszelkie nadużycia, o których go tylko wieść doszła, czy to gdzie wskutek rozprzężenia karności zagnieździły się jakie niedostatki w stosunkach kościelnych dawno zreformowanych dyecezyj, czy téż tam, gdzie, jak w Polsce, zasady gregoryańskich idei nie zdołały się były jeszcze zakorzenić. Szczególnie baczna zwracał uwagę na ścisłe przestrzeganie celibatu. „Každy małżonek,“ mówił, „musi dbać o to, by się żonie swojej podobał; podzielony na dwoje, nie jest pa-

nem samego siebie, jak nim kapłan być powinien, i nie może Temu poświęcić się wyłącznie, u kogo jest w służbie.“ Bez-
względnego wytepienia małżeństw księży domaga się zatem
stanowczo od polskich biskupów, popowiczów nie dozwala
w ogóle dopuszczać do święceń kapłańskich, a jeżeli którzy
je już otrzymali, zabrania surowo umieszczać ich przy ko-
ściołach, w których ojcowie ich mają prebendy, „gdyż nie
godzi się, żeby syn nieprawy usługiwał bezwstydnemu ojcu
przy ołtarzu, na którym Syn Jednorodzony Ojcu Przedwie-
cznemu dla zbawienia rodzaju ludzkiego składa z siebie
ofiarę“ ³¹).

Domagając się jednak reformy, gdzie jój było potrzeba,
żądał Innocenty zarazem w myśl hierarchicznych idei, przez
Grzegorza VII zaszczipionych, zupełnej wolności dla Kościoła
w stosunku do wszelkich potęg świeckich. „Co do Kościoła
należy,“ mówił, „czy to są osoby stanu duchownego, czyli
majątek Kościoła, jego prawa i ustawy, do tego wszystkiego
nieczyja władza świecka, jakakolwiekby była jój powaga, nie
ma sobie żadnych praw rościć. Nikomu z mocarzy świata
nie wolno narzucać któremukolwiek kościołowi biskupa lub
jaką osobę duchowną, prawo elekcyi biskupiej, kapitułom
przysługujące, nie ma być w niczem ograniczone. Żadnej
potędze świeckiej nie jest dozwolone przeszkadzać kanoni-
cznej elekcyi lub jakikolwiek nacisk na nią wywierać, albo,
gdy wybór dokonał się bezprawnie pod naciskiem świeckiego
wpływu, upierać się przy utrzymaniu elekta na stolicy bi-
skupiej.“ Królom i książętom do tego stopnia nie dozwalał
mieszzać się w sprawy duchowne, że żadne nawet ich rozpo-
rządzenia na korzyść Kościoła, żaden akt szczodrości bez
sankeyi papieskiej i potwierdzenia stolicy apostolskiej nie
miał znaczenia. Z tém większą zatem stanowczością żądał,
żeby wszystkie posiadłości kościelne, wraz z osiadłymi w ich
obrębie ludźmi, wyjęte były z pod wszelkiego wpływu władzy
świeckiej, a wszelkie ciężary względem skarbu książęcego,
włościom kościelnym dolegające, uważał za proste święto-

kradztwo. „Większą,“ były słowa jego, „ponoszą szkodę na duszy książećta, którzy w ten sposób nastają na własność kościelną, niżli Kościół w dobrach doczesnych uszczerbku doznaje.“ Od biskupów domagał się przysięgi, że praw i swobód swoich kościołów bronić będą niezłomnie. Zupelna wolność Kościoła była dlań najwyższym ideałem, w jój obronie gotów był wszystko poświęcić, i na tém polu do żadnych nie był zdolny ustępstw.

Na tém zaś polu, zarówno jak w dziedzinie reformy kościelnych stosunków, wiele jeszcze w Polsce pozostawało do zrobienia. Potężne bowiem i wpływowe stanowisko zajmowali wprawdzie biskupi, od nich w znacznej części losy kraju zależały, ale to było tylko jednym z rozlicznych triumfów maźnowładztwa, w którego szeregach biskupi stanowili najprzedniejszą warstwę, Kościół żadnej stąd nie miał korzyści. Przed takim Getką lub Janikiem drżeli książećta, nie był jednak charakter kościelny w téj ich przewadze głównym czynnikiem, lecz stanowisko społeczne i potęga materyalna, w ich ręku skupiona. Zawsze jeszcze o obsadzeniu stolic biskupich stanowiła wyłącznie wola książećca, co najwięcej, jak we wszystkiém, ograniczona wpływem możnowładczych żywiołów: elekeya kapituł była jeszcze w Polsce nieznaném hasłem. Na majątku zaś kościelnym ciążyły stare prawa książećce całém swoim brzenieniem, jak za dawnych czasów, ludność posiadłości duchownych spełniała po dawnemu wszystkie swoje obowiązki względem grodu i skarbu książećcego w daninach, posługach i robociznach, nawet ruchomości zmarłych biskupów, pomimo uchwał łęczyckich i uroczystego ich zatwierdzenia, zabierali prawem spoliów książećcy podskarbiowie. Uchwały łęczyckie miały tylko zapobiedz niektórym najdotkliwszym objawom ucisku i nadużyciom, i one wreszcie w praktyce nie wielkiego doznawały poszanowania.

Przeciw temu wszystkiemu obudziła się w episkopacie polskim silna reakcyja, pod wpływem hierarchicznych dążności,

w Rzymie mających źródło i główne siedlisko, skryształizował się jasny, stanowczy program, którego nieśmiałe początki zarysowały się już podczas zjazdu łęczyckiego. Wywieszono sztandar usamowolnienia Kościoła z pod wpływu władzy świeckiej, wolności elekcji biskupiej i exemcji dla posiadłości kościelnych. Co na Zachodzie było naturalnym wynikiem feudalnego ustroju, to i w Polsce zamierzył sobie Kościół przebojem wywalić. Wszelkie dobra kościelne miały zająć stanowisko odrębnych terytoriów, biskupom tylko, opatom lub innym osobom duchownym ulegających; od księcia wymagano zrzeczenia się wszelkich praw władzy rządowej, sądownictwa, danin skarbowych, robocizn i posług publicznych; ludność tych posiadłości, wyłącznie na usługi panów duchownych oddana, miała się dostać pod ich jurysdykcję w najrozleglejszemu tego słowa znaczeniu, w ich ręce przejść miały w tych terytoriach wszelkie prawa książęce.

Głównym rzecznikiem tego programu stał się ten, któremu dane było przywozić w owym czasie polskiemu Kościołowi, jego metropolita, Henryk Kietlicz, arcybiskup gnieźnieński. Był to zapewne syn tego głośnego niegdyś poplecznika Mieszkowego, przywódcy rokoszu przeciw Kazimierzowi. Imię tylko to samo odziedziczył tu syn po ojcu, bo lepszą od niego wybrawszy sobie częstkę i pierwszego w Kościele polskim dobiwszy się stanowiska, inną zupełnie ideą przez całe życie był szermierzem. Od pierwszych lat swego pontyfikatu, równie jak Pelka, oparł się silnie o stolicę apostołską, gdy jednak biskup krakowski, starszy wiekiem i przekonaniem, zanadto był jeszcze tradycją z dawnymi czasami związany, by w dziedzinie polityki kościelnej postępowaniem swoim nową erę rozpocząć, arcybiskup z zasad swych i z urzędu do tego był powołany. Bo jeśli każdy z biskupów nowego typu w swojej tylko diecezji miał dość rozległe wprawdzie, ale w każdym razie jej granicami ściśle określone pole działania, metropolita nad całym polskim Kościołem, nad wszystkimi diecezjami swych sufraganów

rozciągnąć musiał swoją opiekę, i wszędzie z mocy swój władzy zwierzchniczej starał się usilnie o zaszczerpienie reformy, wypalenie wszelkich nadużyć i niedostatków. Dbał też o utrzymanie swój powagi metropolitalnej, jak pewnie żaden z jego poprzedników na gnieźnieńskiej stolicy. Nie dziw więc, że i w zewnętrznych oznakach starał się dać jej wyraz jaskrawy, że otaczał się przepychem, który go nad wszystkich innych biskupów miał wynieść, i na każdym kroku wyższość swoją dawał im uczuć, zwłaszcza odkąd przez papieża stałym legatem w Polsce mianowany, był wobec nich reprezentantem stolicy apostolskiej. Częste zatem odzywały się skargi na pychę arcybiskupa, żalono się, że gdy w wizytacjach swoich podwładne sobie dyecezye odwiedza, wjeżdża w ich granice z pocztem ogromnego dworu, w sto albo i więcej koni, pobyt swój w nich bez potrzeby przewleka, dla całego duchowienstwa ciężką staje się plagą i naraża je na koszta olbrzymie. Skoro zaś w objażdżkach takich przybędzie do katedralnego kościoła, każe sobie stawiać również z niesłychanym kosztem wspaniały tron na wielkiem podwyższeniu, i nawet przy mszy świętej, podczas spożywania krwi i ciała Pańskiego, „ku ogólnemu zgorszeniu całego ludu“ podaje nogi do ucałowania usługującym kapłanom. Objazdżki takie nietylko z powodu kosztów i „nieznośnej pychy“ arcybiskupa dokuczały śródce duchowieństwu polskich dyecezyj, bo gdzie tylko Henryk przybył, tam wglądał z jak największą ścisłością w wszelkie stosunki kościelne i karciał surowo każde wykroczenie przeciw wymogom reformy, że zaś do karcenia nie mało było sposobności, o tém pomniki współczesne dowodnie świadczą. Nie dość mu nawet było tych wizytacyj, które w każdym razie tylko od czasu do czasu mógł odbywać, gdzie więc nie mógł się spuścić na sufragana, tam wybierał sobie z pośród kanoników, nowemi ideami przejętych, kilku stałych donosicieli, a ci dostarczali mu wiadomości o stanie dyecezyi, nieraz prze-

ciw własnemu biskupowi i kolegom swoim składając świadectwo³³).

Jak to bowiem zwykle bywa w czasach takiego przełomu, cały Kościół polski dzielił się na dwa obozy, i na wszystkich godnościach, od najwyższych do najniższych, zasiadali gorliwi zwolennicy reformy i hierarchicznych dążeń, lub też księża i biskupi dawnego kroju. Rzecz jasna, że w rozmaitych diecezjach ten lub ów typ przeważał, według tego, jaki prąd od pewnego czasu panował w nich u góry, na stolicach biskupich. W krakowskiej np. diecezji, była to bez wątpienia zasługa Pełki, reforma zapuściła była silne korzenie, choć i tu nie brakło ludzi dawniej daty, jak kanonik a później kantor Trojan, lub chłodnych, wahających się między dwoma kierunkami, jak dziekan Wisław. Wprawdzie jeszcze utrzymał się w kapitule taki Trojan, który do końca swego długiego żywota (umarł bowiem jako stułtni starzec dopiero w r. 1269) nie wyrzekł się „pociechy z liczego potomstwa płci obojg“, a utrzymał się może właśnie tylko dla tego, że „był to mąż ze wszech miar łagodny, w jałmużnach i modlitwach dość pilny i gorliwy“; to jednak pewna, że za pontyfikatu Pełki musiała kapituła krakowska uleść zasadniczej reorganizacji. Boć nie ma w niej ani śladu tego monopolu księżyńskich rodów, o których tak głośno słychać w innych katedrach, niejedyn z niepoprawnych musiał bez wątpienia postradać prebendę, i kto wie, czy ów natłok różnojęzycznych cudzoziemskich imion, tych Raulów, Baldwinów, Gerardów, Hozowoaldów, Goćwinów, których wówczas w gronie kanoników krakowskich spotykamy, nie jest właśnie dowodem świeżego napływu obcych, skłonnych do reformy żywiołów w miejscu wypartych krajowców stariej daty. Takie odświeżanie kapituł przybytkami z zagranicy mogło być rzeczą konieczną w owej przejściowej epoce, gdyż wśród krajowego duchowieństwa powolnym bardzo krokiem rozszerzały się nowe idee. Nie brak było wprawdzie gorliwych zelantów hierarchicznego programu między Polakami, nawet wśród

potomków najznakomitszych rodzin, jak tego wybitnym przykładem jest wnuk Prandoty Iwo, wówczas dopióro kanonik, później biskup krakowski, poważny typ surowych zasad kapłana, gorliwy zwolennik idei Innocentego, któremi się przejął podczas studyów teologicznych w sławnych szkołach paryskich, na jednych tam z późniejszym papieżem Grzegorzem IX zasiadając ławach³⁴). Przed laty na dworze Krzywoustego Prandota i Wojśław wspólnie dosługiwali się łask książęcych i znaczenia, teraz wnuk Prandoty był kanonikiem krakowskim a prawnuk Wojśława Getko siedział w Płocku na stolicy biskupiej. Ale innym zgoła od Iwona człowiekiem był Getko; z nim to podobno najwięcej kłopotów miał arcybiskup i w ogóle najtrudniej było dyecezyą płocką nagiąć do wymagań reformy kościelnej, czy to dla jój odległości, czy téż z powodu mazurskiego uporu, którym się biskup płocki i jego kanonicy odznaczali³⁵). I w najbliższém wreszcie sąsiedztwie gnieźnieńskiej metropolii, na poznańskiej stolicy zasiadał biskup Arnold, nawet podobno nie Polak, jak wnosić można z cudzoziemskiego imienia, który ze wszystkich najkrnąbrniej opierał się arcybiskupowi, obstawał przy starym porządku rzeczy i łączył się jawnie z nieprzyjaciółmi swego zwierzchnika³⁶). Rzecz bowiem jasna, że księża i biskupi starój daty, już przez samą opozycyą względem arcybiskupa, mającą źródło swoje w kwestyach reformy kościelnej, zajmowali również mniéj lub więcéj odporne stanowisko wobec jego hierarchicznych dążności i politycznego programu. I dla nich wprawdzie exemeye rokowały wiele korzyści, ale dobrze im było dotychczas, i bez exemeyi opływali w dostatki, więc nie zacheiewało im się „wolności Kościoła“, a za to u władzy książęcéj, zagrożonój programem Henryka, mieli silne poparcie.

I książęta polscy jednak dzielili się na dwa obozy. Najbardziej do programu arcybiskupa skłaniali się obydwaj synowie Kazimierza Sprawiedliwego, którym w kościelnych rzeczach wychowanie pod okiem Pelki stały kierunek wy-

tknęło. Książęta śląscy nie zajęli od razu wobec téj sprawy wybitnego stanowiska, nawet Henryk Brodaty, syn i następca Bolesława Wysokiego, choć później tyle walk staczał z hierarchicznymi dążnościami biskupów wrocławskich, zrazu, jak gdyby nie oceniał należycie grożącego niebezpieczeństwa, okazywał się wcale przychylnym dla arcybiskupa³⁷). Tylko sam monarcha, Władysław Laskonogi, odważnie stawiał czoło nowym dążnościom.

Nie mogło téż być inaczej, jeśli epigon Mieszka Starego obstawał przy raz powziętém postanowieniu, żeby z władzy książęcej, takiój, jaką zastał przy objęciu rządów, nie nie uronić. Boć to pojmował dobrze, iż program arcybiskupa grób kopał dla niój. Exemcye bowiem w takiój rozciągłości, jak ich się domagano, wyjęłyby połowę obszaru ziem polskich z pod władzy książęcej i utworzyłyby państwo w państwie, tém większą siłą wyposażone, że oparte o potęgę stolicy apostolskiej. Łatwo było zresztą przewidzieć, że i świeccy magnaci poszliby rychło za przykładem panów duchownych, domagając się tych samych przywilejów dla swoich posiadłości, a tak książę zeszedłby na pierwszego z magnatów, ich sąsiada i towarzysza. Najdzielniejszym wreszcie dotychczas środkiem dla zrównoważenia potęgi możnowładczych żywiołów było dla księcia prawo mianowania biskupów, jak o tém pouczał stosunek Pelki do Kazimierza Sprawiedliwego. A więc téj silnej dźwigni w trudnej polityce wewnętrznej nie chciał się także pozbyć Laskonogi i wolnej elekcji kapituł z równą opierał się stanowczością. W późniejszych latach, kiedy poznańska kapituła odbywała raz akt elekcji, po dokonanych wyborze spotkał go dlatego tylko zarzut nieważności, że podówczas przebywał w Poznaniu Władysław, „prześladowca i nieprzyjaciel wolności Kościoła.“ Nowo obrany zaś biskup czém prędzej pospieszył się z schowaniem pierścienia i pastorału, żeby ich książę nie porwał, i „jak to zwykł był czynić“, nie oddał komu innemu, kogoby chciał biskupem zamianować³⁸).

Dawniej jednak nie mogło się nawet marzyć kapitułom o elekcji biskupiej pod rządami Laskonogiego. W niczem nie chciał ustąpić: gdy biskup jakiś umarł, nie wiadomo który, starém prawem spoliów zagarnął cały jego dobytek i mimo surowych upomnień arcybiskupa nie myślał wydać zabranych rzeczy. Groźne starcie było rzeczą nieuniknioną, pierwsza w Polsce walka kościelna szybkim zbliżała się krokiem. Do zatargów było tém więcej pola, że właściwy obszar arcybiskupiej dyecezyi znajdował się w granicach dziedzicznej, wielkopolskiej prowincyi krakowskiego monarchy. Kiedy więc książę, głuchy na żądania Henryka, nie tylko exemcyi nie nadawał posiadłościom kościelnym, ale w stosunku do nich przestrzegał ściśle wszelkich praw książęcego skarbu i grodu, kiedy po dawnemu w kapitule gnieźnieńskiej według własnego uznania rozdawał prebendy a na opór arcybiskupa sekwestrem skarbcza katedralnego odpowiedział, wybuchła walka, przyszło do różnych aktów gwałtu i przemocy, książę nie cofnął się przed żadnymi środkami i żarliwszych zwolenników Henryka z grona kapituły powtręcał do więzienia³⁹). Napróżno zagroził mu arcybiskup klątwą, Władysław we wszystkich kościołach katedralnych całej Polski kazał obwieścić, że apeluje do papieża; poradził mu to snać jego sprzymierzeniec, świadomy ustaw kościelnych, biskup poznański⁴⁰). Arcybiskup wykonał groźbę, rzucił klątwę na księcia i zmuszony uchodzić z kraju, pospieszył do Rzymu; książę nie dbał wiele o klątwę, bo sam biskup poznański nie wahał się celebrować mszy św. w jego obecności⁴¹).

Był to jednak czas, w którym jeszcze gromy klątwy kościelnej miały niespożytą siłę, jakoż donośnie rozległo się ich echo w całej Polsce, zwłaszcza w Krakowie. Tam biskup Pełka, oddawna synowi Mieszkowemu nieprzychylny, czekał tylko stosownej chwili, żeby ją na korzyść krwi Kazimierza Sprawiedliwego wyzyskać. Teraz zaś i z urzędu, jako biskup obowiązany do posłuszeństwa względem swego zwierzchnika, i z uczuć osobistych powołany był do tego, żeby tron wy-

klętego księcia obalić. Pod wrażeniem klątwy łatwo było nakłonić do tego krakowskich magnatów, wysłano poselstwo do Sandomierza, i znów Leszek Biały zasiadł na ojcowskiej stolicy ⁴²).

Tak upadł epigon Mieszka Starego w obronie praw książęcych, a z nim runęła monarsza władza krakowskiego tronu. Leszek bowiem był już w ziemi krakowskiej i sandomierskiej prostym księciem dzielnicowym, tak jak brat jego Konrad na Mazowszu, Henryk Brodaty na Śląsku, Mieszko w ziemi opolskiej, Laskonogi w Wielkopolsce, a wnuk Mieszka Starego, Władysław Odonicz, w oddzielonej niebawem od dzierżaw stryjowskich kaliskiej dzielnicy. Pierwszy Leszek zaczął się nazywać nawet w aktach urzędowych po prostu księciem krakowskim, choć niekiedy jeszcze używał dawnego tytułu *dux Poloniae*. Polska na sześć dzielnic rozbita postradała dotychczasowy łącznik i wyraz jednolitości państwa, szybkim krokiem zbliżały się czasy, w których przypominano sobie słowa ewangelii, że „zniszczenie spadnie na wszelkie królestwo w kawały rozdzielone“ ⁴³).

W pierwszych krokach Leszka Białego znać było reakcyą przeciw polityce, kościelnej Laskonogiego; skoro tylko na tron krakowski wstąpił, oddał się w opiekę stolicy apostolskiej ⁴⁴). Wkrótce obok niego i Konrada stanął w rządzie książąt, skłaniających się do programu arcybiskupa, najgorliwszy ze wszystkich Odonicz; wiodła go już do tego opozycya przeciw stryjowi, z którym był w ciągłych zatargach. I niedługo przyszło Kościołowi czekać na teoretyczne przy najmniej przyznanie żądanych swobód, w cztery lata po upadku Laskonogiego Leszek, Konrad i Odonicz, a prócz nich także syn Mieszka Płatonogiego Kazimierz, który właśnie był odziedziczył po ojcu księstwo opolskie, wydali przywilej, w którym zaprzysięgli arcybiskupowi i jego sufraganom przestrzegać wszelkich wolności Kościoła ⁴⁵). W ogólnikach jeszcze zamykały się te przyrzeczenia, i być może bardzo, że sami ci książęta nawet nie zdawali sobie jasno

sprawy z ich treści. To pewna, że jeszcze z wydaniem tego przywileju, po kilkakroć z kolei potwierdzanego, program arcybiskupa nie zdołał urzeczywistnić się od razu, i nieraz jeszcze w późniejszych latach papieże gromią książąt polskich za pogwałcenie swobód kościelnych. Ale już pierwszy ważny krok był przez to dokonany, tymczasem zaś idea wolnej elekcji biskupów odniosła stanowcze zwycięstwo, kadry episkopatu polskiego wypełniły się samymi gorliwymi szermierzami hierarchicznych dążeń, a następcy Henryków, Pełków, Getków i Arnoldów zdobyli Kościołowi w całej rozciągłości to stanowisko, którego ich poprzednicy albo nie mogli albo nie chcieli jeszcze wywalczyć. A w ślad za tém, jak można było przewidzieć, świeccy panowie o to samo kołatać poczęli, i gmach stariej władzy książęcej, programem Henrykowym zachwiany, niepowrotnie rozsypał się w gruzy. Królewskie zaś rządy, na jego ruinach ręką Łokietka wzniezione, na innych już zupełnie oprzeć się musiały podstawach.

Trudno zaprzeczyć, że byłoby to może lepiej dla Polski, gdyby więcej tradycji siły rządowej dostało się było w spuściznie po starém prawie książęcém późniejszej władzy królewskiej. To jednak pewna, że system dawnych praw książęcych musiał runąć dla swobodniejszego rozwoju narodu w dziedzinie społecznych stosunków, a kto wszystkich sił ku jego utrzymaniu dobywał, czy to był Mieszko, czy jego epigon, ten straconego już bronił stanowiska. Z upadkiem dawnego systemu nastąpiły, co prawda, czasy smutnego rozstroju, które każdy naród w epoce przejściowej musi przebywać, znikła zupełnie powaga Polski wobec potęg ościennych, granice jej bezkarnie szarpali sąsiedzi, i co najsmutniejsza, pokojowy najazd obczyzny zagarnął jedną z najpiękniejszych dzielnic Piastowskiej ziemi. Ale za to dzieje Polski, skutek zwycięstwa hierarchicznych dążeń Kościoła zespolone z kierunkiem współczesnej historii całego chrześcijaństwa ściśle łączyła z Rzymem, popłynęły tém samém korytem, w którym posuwał się naprzód ogólny tok dziejów Zachodu euro-

pejskiego, a zarazem w ich wnętrzu szybkim krokiem torował sobie drogę niezaprzeczoną postępowi w rozwoju społecznych stosunków narodu. Jakkolwiek zaś w rozwiązaniu postulatów, które ta epoka po minionym okresie objęła w spuściznie, nie obeszło się bez obcych naleciałości, trudnych do przekształcenia na modłę narodowego pierwiastku, to przecież nie brak było warunków ku ich przeistoczeniu, a potężna dłoń ostatniego potomka Kazimierza Sprawiedliwego, dłoń Wielkiego spadkobiercy jego imienia, zbudowała znów świetną przyszłość zjednoczonej Polsce.



DODATKI.

Dodatek I.

O stosunkach społecznych.

Obraz stosunków społecznych, skreślony w II. rozdziale, uzasadniliśmy w przeważnej części szczegółowo w przypiskach przy każdym ustępie z osobna. Jeden tylko punkt wymaga tutaj obszerniejszego uzasadnienia, gdyż obfity cokolwiek materiał dowodowy, którego doń użyć wypada, nie pomieściłby się w szczupłych ramach zwykłej przypiski. Chodzi tu o klasę społeczną dziedziców drobnego gruntu, nad którą zastanowić się wypada obszerniej.

Mówiąc o innych klasach społecznych, o ludności nieswobodnej i różnych jej odcieniach, lub téż o władkach i magnatach, mogliśmy poprzestać na przytoczeniu głównych świadectw, na których się opiera obraz społecznych stosunków, w texcie skreślony. Tutaj rzecz nie jest tak prosta. Klasa społeczna, której ten ekskurs jest poświęcony, nie odgrywała tak wybitnej roli, jak wyższe od niej warstwy, ani téż nie była, jak znów ludność nieswobodna, przedmiotem własności przedniejszych warstw społeczeństwa, i dla tego nierównie mniej znajdujemy o niej wskazówek w źródłach, niżli o chłopach albo téż o magnatach; i to zresztą jest téj małomówności źródeł nie mniej ważną przyczyną, że w czasie, w którym pomniki nasze zaczynają mnożyć się obficie, klasa ta znajduje się już bez wątpienia w fazie szybkiego upadku. Tą téż tylko okolicznością możemy to sobie wytłómaczyć, że w ostatnich czasach pojawiły się zdania, zaprzeczające wprost istnienia takiej klasy w pierwotnym ustroju społecznym naszego narodu. Gdyby nie to, nie uważalibyśmy może za potrzebne rozwodzić się szerzej nad tym przedmiotem i traktowalibyśmy go prawdopodobnie w ten sam sposób, jak i inne punkta II. rozdziału; tak je-

dnak sądzimy, że zapatrywanie nasze wymaga obszerniejszego uzasadnienia.

Mówimy tu o głośnej książce Bobrzyńskiego p. t. „Dzieje Polski w zarysie“, która właśnie już w drugim ukazuje się wydaniu. W §. 15 (w 1. wydaniu §. 14) pod tytułem: „Urządzenie pierwotnego państwa polskiego“ (za czasów Bolesława Chrobrego) czytamy:

„Całe państwo było więc niejako jedną wielką wsią, a cała ludność była ludnością wieśniaczą. Los jój był ciężkim. Przeciążona służbą wojskową i rozlicznymi daninami i powinnościami, nie miała żadnej własności gruntowej, niepewna jutra czekała, gdzie ją każdej chwili rozkaz książęcy przerzuci, ale niepodlegała nikomu, tylko księciu i jego urzędnikom, i żadnych innych panów nad sobą nie miała. Rozdając grunta uprawne kościołowi i panom, przenosili z nich panujący ludność wieśniaczą na inne swe posiadłości 1)“.

„Odrębne nieco stanowisko zajmowało duchowieństwo, szlachta i niewolnicy. O duchowieństwie mówiliśmy już wyżej. Szlachty było niewiele, kilkanaście, może kilkadziesiąt rodzin. Początek jój sięgał prastarych czasów, byli to bowiem potomkowie tych książąt, którzy niegdyś przed powstaniem Polski panowali nad pojedynczymi ludami. Podbój tych wszystkich ludów, dokonany przez Piastów, złamał ich znaczenie, pozbawił władzy, oni sami nienawidząc książąt Piastowskich, odsuwali się od ich dworu i od życia politycznego, a otoczeni zawsze pewnym poszanowaniem ludu okolicznego, dumni ze swego pochodzenia, zamykali się po swoich dworach i posiadłościach, jakie im pozostawiono. Posiadłości te czyli folwarki stanowiły ich własność, jeśli nie od wszystkich 2) to przynajmniej od

1) Z zapatrywaniem tém, tak ogólnie wypowiedzianém, w żaden sposób zgodzić się nie możemy. Sprzeciwia się ono zasadniczemu pogładowi naszemu na społeczne stosunki Piastowskich czasów, pogładowi rozwiniętemu i uzasadnionemu w II. rozdziele, a opartemu na ekonomicznych przedewszystkiém podstawie. Jakoż nieustannie w obrazie społecznych stosunków kładliśmy na to nacisk, że ziemia bez ludności społecznej, na niej osiadłej, nie miała wówczas żadnej prawie ekonomicznej wartości. Zapatrywanie to Bobrzyńskiego ostać się nie może wobec mnostwa przykładów darowizny ziemi z chłopami lub też samych tylko chłopów. Wyjątkowo mogły się zdarzać wypadki, które Bobrzyński do oznaczenia ogólnej zasady wynosi; w wieku XIII nawet były takie rugowania (eliminacje) chłopów bardzo pospolite, wówczas jednak miały inne zupełnie znaczenie, gdyż książę rugował swoich chłopów z darowanej włości, żeby obdarzony mógł na niej osadzić kolonistów na prawie niemieckiem. O rugowaniu w dawniejszych czasach, ob. zresztą wyżej str. 51. uw. 56.

2) Zdanie to, w drugim dopiéro wydaniu wtrącone, jest bardzo śmiałe i zgoła nieuzasadnione. Autor nie obliczył się może, jakie z niego

wielu ciężarów wolną, a w samej nazwie posiadłości uwidoczniło się to, że były własnością np. Sieciechów (rozumie się dwór lub zamek Sieciecha), Bodzęcin (t. j. dwór Bodzanty). Dziedzictwa te uprawiali swoją czeladzią, niewolnikami, których kupili lub na wojnie zdobyli (niewolnicy pozbawieni wszelkiego prawa, stanowili przedmiot handlu, prowadzonego z dawien dawna, mianowicie przez Żydów), z ludnością wieśniaczą, podlegającą królowi nie mieli żadnych stosunków, żadnego nad nią wpływu lub władzy. Dopiero powoli, widząc niezmierną potęgę Bolesława, uznawali potomkowie dawnych książąt niepodobieństwo zrównania się z nim kiedykolwiek, zaczęli więc garnąć się na jego dwór i w jego służbie, niektórzy przynajmniej, szukać dostatków i zaszczytów. Król ich chętnie przyjmował, na dostojęństwa wynosił, w otoczeniu ich przebywał, ale żadnych praw wyjątkowych im bynajmniej nie przyznał. Urzędnicy jego nie stanowili też żadnego uprzywilejowanego stanu. Zdolność osobista, zasługi, wynosiły ich na stanowisko urzędowe, niedbalstwo, nieposłuszeństwo wszelkiej pozbawiało władzy, strącało napowrót w szeregi ludności, z pośród której wyszli“.

Dalaj w §. 22, charakteryzując zmiany w ustroju społecznym i politycznym, jakie się objawiają w czasach Bolesława Krzywoustego, mówi autor:

„Kiedy dawniej wszystko spoczywało na osobie panującego, teraz w ciągu stu lat wytworzyła się liczna warstwa w narodzie, która dojrzała do politycznego życia, rozumiała jego cele i umiała się im z całym zapalem poświęcić. Warstwę tę stanowiło wyższe duchowieństwo polskie i możni panowie,

wynikają konsekwencye. Oto, że od najdawniejszych czasów istniała w Polsce klasa uprzywilejowana, że posiadłości jej nie ponosiły ciężarów, od których ścisłego spełniania zależało utrzymanie podstaw dawnej władzy książęcej, a które przez wiek XII i znaczną jeszcze część XIII wieku wszystkim nawet posiadłościom kościelnym dolegały. Cóż więc obala starą władzę książęcą, jeśli nie zniesienie tych ciężarów, o cóż toczy się walka w XIII w., jeśli nie o przywileje, które według tego zapatrywania już za czasów Chrobrego miały istnieć. Kto naszą pracę uważnie przeczytał, ten, spodziewamy się, przyzna, że pierwsze przywileje tego rodzaju dostały się zakonom w XII wieku, za ich zaś przykładem zaczął się episkopat tych samych swobód dobić, i wtedy dopiero zarysowały się pierwsze kontury jasnego programu możnowładztwa, zajaśniał mu ideał, do którego wraz z duchowieństwem dążyło. Dość przejrzeć przywileje XIII wieku, dane prywatnym osobom, żeby się przekonać, jak są zrazu nieliczne i nieobfite, jak późno się zaczynają (najdawniejszy przykład z r. 1228, Cod. dipl. Pol. I. Nr 11, do r. 1250 w ogłoszonych dokumentach znajdujemy ich tylko 5), jak zwolna dokonywa się ten wyłom w starém prawie książęcém. Słowem zdanie, że posiadłości prywatne (szlacheckie) były „jeśli nie od wszystkich, to przynajmniej od wielu ciężarów wolne“, rażące anachronizmem, jeśli mowa o XI wieku, dałoby się dosłownie zastosować do drugiej połowy XIII stolecia,

którzy na służbie rycerskiej i urzędach królewskich wykształcili się, a w dostatki i znaczenie wzrosli. Obdarowani przez króla posiadłościami, nie tworzyli jednak żadnej zamkniętej w sobie dziedzicznej kasty. Małą tylko ich część stanowiła prastara szlachta, zresztą nieustannie z pośród ludu się uzupełniali, a górując nad nim tylko rozumem i stanowiskiem, jednemu z nim podlegali prawu“.

Najjaśniejszym wydatnia Bobrzyński to zapatrywanie w notatce literackiej na wstępie III rozdziału (w 2. wydaniu str. 94):

„Dziś jest to jedna z najsporniejszych kwestyj. W czémże polega główna różnica zdań? Małecki ¹⁾, Szujski ²⁾, a o ile mi wiadomo także i Smolka, zgadzając się w tej mierze z Roepellem ³⁾, sądzą, że naród polski składał się w pierwotnej epoce (monarchicznej) głównie z włościan wolnych, posiadających grunta na własność i dziedzicznie, z kmieciów, a wyprowadzając z nich szlachtę drogą zasług publicznych, każą reszcie kmieciów tracić kolejno swoje swobody i upadać w poddaństwo.

„Wojciechowski, Piekosiński (zobacz Przegląd krytyczny z r. 1875 recenzja Maciejowskiego ⁴⁾), mniemają przeciwnie, że ogół ludności pierwotnej za czasów nastania monarchii składa się z ludności wieśniaczej, poddanej prawnoprywatnie monarchii, a obok niej wyróżniają odrębne klasy niewolników i szlachty. Zasady te starałem się konsekwentnie rozwinąć i na tle nową hipotezy pierwotne nasze dzieje przedstawić“.

Przedewszystkiemi należy na to zwrócić uwagę, że nie ma zgoła powodu wyróżniać „odrębną klasę niewolników“ obok tej „ludności wieśniaczej, poddanej prawnoprywatnie monarchii“. Zdaniem naszym, które rozwinęliśmy w rozdziale II, uzasa-

¹⁾ Wewnętrzny ustrój w pierwotnej Polsce. Przewodnik naukowy i literacki z r. 1875.

²⁾ Kilka uwag o dziejach Polski Michała Bobrzyńskiego. Warszawa. 1879.

³⁾ W tym samym miejscu (powyżej) pisze p. B.: „Że hipoteza Roepella o pierwotnych naszych stosunkach wewnętrznych jest błędna, na to zwrócił uwagę dopiero Tadeusz Wojciechowski w pracy Chrobacyna i rzucił zasadnicze myśli do nowego tych stosunków obrazu“. „Hipotezą Roepella (?)“ nazywa tu autor przedewszystkiemi zapatrywanie, że naród składał się pierwotnie w głównym swym jądrze z ludzi wolnych. Otóż Wojciechowski wprost nie porusza zgoła tej kwestyi, jakkolwiek w swych nieocenionych spostrzeżeniach podaje do jej rozwiązania wiele materiału. W każdym razie z spostrzeżeń tych wynika, że wsie (jako przeciwieństwo osad chłopskich, a zatem własność prywatna ludzi wolnych) sięgają co najmniej w głąb X wieku.

⁴⁾ Recenzja ta (podpisana zresztą przez Fr. Piekosińskiego i M. Bobrzyńskiego) nie porusza również zgoła tej kwestyi i zajmuje się wyłącznie stanowiskiem ludności chłopskiej.

dniając je w przypiskach, pochodzą właśnie chłopci tych czasów, zarówno książęcy jak i prywatni, z rozrodzenia się pierwotnych niewolników. Mamy nadzieję, że kto skreślony przez nas w tym rozdziele obraz stosunków społecznych przeczyta i materiały dowodowy, w przypiskach zawarty, należycie rozważy, ten przyzna stanowczo, że różnicy zasadniczej między stanowiskiem prawnem chłopów książęcych a chłopów prywatnych zgoła nie było.

A więc według teorii p. Bobrzyńskiego od czasów Chrobrego aż do Krzywoustego dwie tylko (prócz duchowieństwa) są klasy społeczne: lud czyli niewolnicy książęcy, nie mający ani wolności osobistej, ani własności ziemskiej, i szlachta, której zawiązkiem są potomkowie dawnych książąt szczepowych, która jednak uzupełnia się przybytkami z pośród tego „ludu“.

Zapatrywanie to jest wprost przeciwne słynnej i wszechwładnej do niedawna teorii Lelewelowskiej o pierwotnym ustroju społecznym narodu polskiego. Z natury książki Bobrzyńskiego wynika, że w niej nie ma krytycznego, na źródłach opartego uzasadnienia tych zapatrywań, mimo to jednak musimy się z nimi rozprawić, gdyż wymaga tego nie tylko stanowisko autora i jego uznana, zwłaszcza w kwestyach prawniczo-historycznych, powaga, ale nadto i inny jeszcze wzgląd ważny. I nam bowiem dobrze wiadomo, że autor „Dziejów Polski w zarysie“ nie jest jedynym reprezentantem tych lub tym podobnych zapatrywań, że wobec panującej reakcyi przeciw poglądom Lelewelowskim, tak lub podobnie sądzi o ustroju społecznym pierwotnej Polski niejedyn z naszych uczonych, najważniejsze stanowisko w hierarchii naukowej zajmujących, choć nikt prócz Bobrzyńskiego nie miał sposobności zapatrywań takich publicznie objawić.

Według teorii Lelewelowskiej, jak wiadomo, jądro pierwotnego społeczeństwa polskiego stanowią wolni kmiecie, ziemianie, rolnicy, posiadający własność ziemską po nad których od dawna wystercza wyższa klasa szlacheiców t. j. szlachta. Są to — jak się raz Lelewel wyraża — piesi rolnicy i konne rycerstwo. W ścisłym związku z tém zapatrywaniem jest jego znana teoria o pierwotnym gminowładztwie, wykwitła na gruncie właściwych mu przekonań politycznych, dla której szukał sankcyi w stosunkach najdawniejszej doby naszych dziejów, zupełnie tak, jak historycy francuscy przeszłego lub pierwszej połowy tego stulecia dopuszczali się tego samego grzechu w opracowaniu ustroju społecznego pierwszej epoki frankońskiego państwa.

Równie ściśle łączy się z tém zapatrywaniem teoria Lelewelowska o „straconém obywatelstwie stanu kmieiego“.

W czasie upadku Bolesława Śmiałego następuje według

Lelewela ten przełom w ustroju społecznym. Król jest właśnie obrońcą wolności obywatelskiej stanu kmiecego, z jego upadkiem nastaje początek poddaństwa. Jestto kombinacya dawno już obalona, choćby tylko przez postępek w krytyce historyograficznych pomników, w obec którego dziś już zupełnie inaczej zapatrujemy się na ustępy kroniki mistrza Wincentego o upadku Bolesława, w nich zaś miał Lelewel główną i jedyną podstawę swój hipotezy.

„Gminowładztwu“ zatem i „straconemu obywatelstwu stanu kmiecego“ i my powiemy bez wahania: „*sit eis terra levis!*“ Na sarkofagi, w których złożył je postępek umiejętnej metody, spoglądamy z głęboką czecią, jaka się należy historycznym zabytkom nauki, ale przekonani jesteśmy, że próżnym to byłoby trudem, gdyby kto chciał wskrzesić martwe ich zwłoki. Za tém jednak nie idzie, żeby ten sam los miał spotkać „kmieci“, czy jak się ich komuś nazwać podoba, t. j. wolną osobiście i własność ziemską posiadającą, niższą warstwę ludności swobodnej w pierwotnym ustroju polskiego narodu.

Nie potrzebujemy za Lelewlem szukać początku poddaństwa i ludności nieswobodnej w kataklizmach przewrotu, którego wynikiem był upadek Bolesława Śmiałego. Dla nas przynajmniej zupełnie dostatecznym jego wytłómaczeniem jest niewola, która w Polsce, jak i w sąsiednich krajach zarówno była znaną w X, XI czy XII wieku. Dostrzegał tego również Lelewel, ale skrępowany raz pomysłami swojemi o „straconém obywatelstwie stanu kmiecego“, sądził tylko, że niewolnicy, których przeważnie połów jeńców na wyprawach wojennych dostarczał, pomięszali się z ujarzmionymi „kmieciami“ i stali się niejako modelem, do którego stan kmiecy musiał się nagiąć.

Według teoryi Bobrzyńskiego natomiast cały naród z wyjątkiem szlachty i duchowieństwa jest niewolnikiem księżęcym. Trudno zaprawdę w kilku wyrazach tak jaskrawo odmalować ciężar niewoli, jak to Bobrzyński czyni w przywiedzionym powyżej ustępie. Autor dobrał tu barw z dokumentów XII i XIII wieku, które nam położenie ludności nieswobodnej, chłopskiej, dokładnie malują. Otóż zachodzi tylko pytanie, czy ta ludność nieswobodna tak srodze uciemężona, stanowiąca w wieku XII i XIII po części własność księżęcą, po części magnatów lub Kocięcia, była za czasów Bolesława Chrobrego polskim narodem.

Myśmy to dokładnie w II. rozdziele uzasadnili, skąd się ta ludność rekrutowała: przeważnie z pośród jeńców wojennych, w części z kupna niewolników. Czyż więc można przypuścić, że ten naród, na którego czele Bolesław Chrobry odnosił swoje zwycięstwa, niczém się nie różnił od jeńców wo-

jennych i niewolników zakupionych u handlarza żydowskiego? Toż jeńcy wojenni, osadzeni na gruncie, przywiązani do gleby, by ją w pocie czoła dla pana uprawiać, byli zrównani z całym narodem, który nad nimi odnosił zwycięstwa? Jestto przypuszczenie, które służyć musi za fundament teorii Bobrzyńskiego, ale my się z niem w żaden sposób zgodzić nie możemy. Bo że wojska Bolesława Chrobrego składały się przeważnie z zastępów ludowych, że wielki król na czele uzbrojonego narodu wojny prowadził, i że t. z. szlachta tylko wybór jego armii mogła stanowić, o tém pewno Bobrzyński nie wątpi, skoro według niego w tych czasach miała Polska nie więcéj nad kilka lub kilkanaście rodzin szlacheckich.

Autor „Dziejów Polski w zarysie“ jak mało kto z naszych historyków holduje zasadzie, że w dziejach stwierdzają się prawa ogólne, rządzące w dziedzinie stosunków społecznych i politycznych, jak prawa fizyczne rządzą w przyrodzie. Otóż my, jeśliśmy się z historii jakiego prawa ogólnego nauczyli, to niezawodnie tego, iż u narodów pierwotnych, zwłaszcza rolniczych, zanim wystąpią na widownię dziejową, jądrem społeczeństwa są wolni, średniej zamożności obywatele, w społeczeństwie ziemiańskim właściciele małego gruntu. Nie marzy nam się o tém, żeby tę równość obywatelską, nie znającą prawie żadnych różnic społecznych, poezytywać za ideał złotego wieku. Przeciwnie, widzimy w niej cechę ogólną pierwiastkowego stopnia w rozwoju społeczeństw. Uczą nas bowiem dzieje, że czém dalszy następuje rozwój, czém żywszy obudza się ruch ekonomiczny, tém jaskrawiej zaznaczają się w ustroju społecznym te różnice, a równość obywatelska nowszych czasów, równość polityczna, ale nie społeczna, zdobycz nowożytnéj cywilizacji, nie jest bynajmniej powrotem do dawnéj pierwiastkowej równości, jest tylko celem, do którego społeczeństwa przez wiele faz rozmaitych zdążać muszą, jedną zaś z faz tego rodzaju jest epoka jaskrawych różnic społecznych w późniejszych stóleciach średnich wieków.

Stwierdzają to dzieje wszystkich narodów, że ten stan wolnych obywateli, który w pierwiastkowych czasach stanowił jądro narodu, zwolna upada i uszczupla się przez liczne ubytki, wynoszące nieustannie wiele jednostek w górę, do wyższych klas społecznych i równocześnie strącające nierównie znaczniejszą ich liczbę na dół, w głąb klasy nieswobodnéj lub tylko na wpół swobodnéj, w każdym razie pozbawionéj dobrodziejstwa ziemskiéj własności, która u narodów rolniczych jest zarazem główném kryterjum i jedyną kotwicą osobistéj wolności. Wszędzie odbywa się to pod wpływem tych samych mniej więcéj czynników, między którymi ciężar służby wojen-

najważniejszą zwykle odgrywa rolę. Tak było u wszystkich germańskich narodów, (jak to najlepiej wie autor „Dziejów Polski w zarysie“, który jest zarazem autorem „Historji prawa niemieckiego“) i to nie tylko u tych, które się rozwijały w ramach ustroju feudalnego, ale również i w skandynawskiej Germańszczyźnie, ten sam objaw spotykamy — żeby jaskrawego użyć przykładu — u narodu, pochodzeniem, tradycjami i społecznieniem tak różnego od szczepów germańskich, jak u Węgrów. W Słowiańszczyźnie również widzimy wszędzie w czasach pierwiastkowych tę klasę wolnych obywateli jako jądro narodu, u wszystkich współplemiennych sąsiadów Polski, u Czechów, u Lechitów pomorskich i polabskich, na Rusi; w Czechach wreszcie i na Rusi podobny proces z upadkiem téj klasy odbywa się jak u narodów germańskich, u Lechitów po za granicami Polski tylko dla tego nie możemy stwierdzić tego samego faktu, że już w wieku XII spotkała je zagłada narodowego bytu. Dla czegożby więc w jednej Polsce miało być inaczej, dla czegoż tylko naród Chrobrego miałby być narodem niewolników?

Po tych ogólnych uwagach zajrzyjmy wrrszcie do źródeł. U Galla nie wiele w tym względzie znajdziemy wskazówek. I nie dziw, bo prócz książąt mało jednostek, najznakomitszych nawet panów spotkamy po imieniu w jego kronice wymienionych, skądby miał mówić o chudopacholkach. Ale w historii ocalenia Kazimierza Odnowiciela podczas bitwy z Masławem widzimy właśnie jednostkę z téj klasy społecznej (Mon. Pol. hist. I. 418). Ów człowiek, który mu życie ocala, jestto *quidam non de nobilium genere, sed de gregariis militibus*. Jednym zaś z głównych zarzutów przeciw Siciechowi jest to, że „*ignobiles nobilibus preponebat*“ (tamże str. 431). Czy więc ów *gregarius miles* lub owi *ignobiles* są to niewolnicy, ludzie *glebae adscripti* tego rodzaju, jakich w najdawniejszych naszych dokumentach z XII wieku spotykamy? Nie, bo według wyrażenia czasów Gallowych *ignobilis* lub o wojowniku *gregarius miles* nie jest właściwą nomenklaturą na oznaczenie tego stanu, źródła współczesne, mówiąc o nim, używają po prostu słowa: *servus, mancipium*. To przeciwstawienie wyrazów *nobiles* i *ignobiles*, użytych o ludziach, którzy powołani byli do życia publicznego, jest najlepszym dowodem, że w czasach Galla obok *nobiles* (ich stanowisko autor „Dziejów Polskich w zarysie“ umie dokładnie określić) była w Polsce inna warstwa społeczna ludności swobodnej.

Najciekawszą ilustracją społecznych stosunków Polski w końcu XII i w XIII wieku posiadamy bez wątpienia w nieocenionym *Liber foundationis claustris Heinrichow*. Gdybyśmy tam

téj klasy społecznej, o którą nam chodzi, nie zdołali odszukać, musielibyśmy przyznać, że przynajmniej w XIII wieku już jéj Polska nie znała. Otwórzmy jednak *Liber foundationis* na str. 62, a znajdziemy taki ustęp:

In diebus antiquis, cum domini huius Slesiensis provincie duces diversis in locis nobilibus et mediocribus hereditates et predia distribuerent, erat quidem Boemus, nomine Bogwalus. Hic servivit domino duci Boleslao antiquo, qui videlicet dux fundavit claustrum Lubense. Hic idem dux dedit ipso in loco, qui nunc Brucaliz vocatur, jam dicto Bogwalo de terra ad quatuor boves. Sed quod illo in tempore erat terra hic in circuitu nemorosa et a cultoribus nimis deserta, hic idem Bogwalus Boemus usurpavit sibi in circuitu suo de nemore plenarie ad 3 aratra magna.

Możemy nawet według *Liber foundationis* skreślić genealogią potomków tego Boguchwała w trzech następujących pokoleniach:

Boguchwał Brucal, ur. c. 1160 — filia presbiteri.

Ratzlaus ur. c. 1200		Jacobus	Miscezlaus
Bogussa 1253 1257	Paulus 1253 1257	Petrus	Jacobus † przed 1259.

Każdy z trzech synów Boguchwała otrzymał po $\frac{1}{3}$ jego posiadłości według zasad polskiego prawa spadkowego. Wnukowie jego Bogusza i Paweł sprzedali swoje żrebia klasztorowi jędrzychowskiemu, ale, że byli bardzo biedni (nie dziw, skoro mieli po $\frac{1}{6}$ posiadłości Boguchwała), dał im opat krowę, wołu i t. p. dla zagospodarowania się w nowój posiadłości, którą w zamian za grunta dziedziczne otrzymali od klasztoru w Wielkopolsce.

Boguchwał nie był wprawdzie Polakiem, przybył z Czech, w każdym razie jednak nie był białym krukiem w Polsce, ale podobnych jemu *mediocres* Polaków liczono wówczas bardzo wielu i stosunki jego możemy uważać za typowe w téj klasie społecznej.

Nie jest to zresztą jedyny przykład w *Liber foundationis*. Na str. 15. czytamy: *erat tunc temporis* (na początku XIII w.) *quidam Henricus, sedens juxta fontem, cuius rivulus una cum Morina nunc fluit per claustrum. Hic Henricus habebat se pro milite et habuit terminos usque ad rivulum, qui vocatur apud antiquos Polonos Javorovica. Sors huius militis modica tunc*

temporis vocabatur Heinrichow. Hic idem Heinricus erat atavus istorum, qui nunc vocantur Czelawici. Ci Czelawice są już chłopami w czasie spisania pierwszej części *Liber foundationis*. a więc potomstwo jego co najwięcej w czwartym pokoleniu wskutek licznego rozrodzenia się na ową *modica sors* zeszło do tego stanu. On sam zaś, wprawdzie nie rycerz w właściwym słowa tego znaczeniu, nie *nobilis*, ale także nie chłop, *habebat se pro milite* i miał własność ziemską, choć szczupłą, skoro częśćkę jej zamienił na sąsiedni grunt notaryusza Mikołaja, założyciela jędrzychowskiego klasztoru.

Str. 14. Terytorium, na którym później stanął ten klasztor, zwalo się jeszcze w pierwszych latach XIII wieku Januszowem, *quia in loco, ubi rivulus, qui per villam fluit, oritur, antiquitus sedebant duo militelli, quorum senior vocabatur Janus, unde locus ille illo tempore vocabatur Janusow. Junior frater vocabatur Dobrogost. Qui videlicet Dobrogost, quia latrocinium exercebat, nondum accepta uxore expulsus est de terra, frater vero ejus Janus ibidem mortuus est sine herede. Hoc Janusow erat in diebus illis modicum territorium.* Ci *militelli* są to zatem właśnie jednostki z tej klasy społecznej, której według teorii autora „Dziejów Polski w zarysie“ w ustroju pierwotnej Polski nie było.

Na str. 24—26 mamy jeszcze jeden przykład. W r. 1239 mieszkali w Bobolicach *quatuor viri heredes eiusdem ville: Pribislaus, Boguhualus, Vogizlaus et Goslachus*. Oni to *exercebant latrocinium i duellando devicti* (t.j. w sądzie bożym), albo wykupić się mieli, albo groziła im kara śmierci przez powieszenie. Udali się do krewnych, ci jednak nie chcieli im dać pieniędzy, ani też gruntów ich nie kupili ¹⁾, musieli zatem sprzedać je klasztorowi jędrzychowskiemu za 19 grzywien, z których 7 należało się Przybysławowi a 12 (nie wiadomo czy w równym dziale po 4) trzem innym. Nie całe Bobolice do nich należały (*quare claustrum possidet partem agrorum de Boboliz*), jakoż w ośm lat później *quidam fratres de Boboliz Janislaus et Vitoslaus cum universis cognatis suis* żądali od klasztoru zwrotu kupionych gruntów, jako dziedzicznych swego rodu, ale *a sortibus jam dictis sunt perpetuo abjudicati*, i nie dziw, gdyż im dawano w swoim czasie pierwszeństwo w zakupieniu dziedzicznych gruntów. Wszyscy więc *heredes de Boboliz* byli ze sobą spokrewnieni, pochodzili od jednego przodka, używali praw dziedzictwa, ale mimo to nie nazywano ich *milites*, a tym mniej *nobiles*. Jak małe zaś były ich grunta, najlepiej to osądzić można z ceny kupna, jeśli ją porównać ze współ-

Należało im się w kupnie pierwszeństwo prawem bliższości.

czesnymi cenami ziemskiej własności w Polsce, ob. rozdz. II. uw. 94. I z téj jednak własności wyzuci, musieli bez wątpienia spaść niżej, do rzędu ludności nieswobodnej lub czynszowuików.

Z téj to więc klasy rekrutowali stę istotnie czynszownicy, *hospites* w posiadłościach książęcych, *homines liberi* w dobrach kościelnych ¹⁾. Do nich to odnosi się rozporządzenie Bolesława Wysokiego w przywileju fundacyjnym dla klasztoru lubiąskiego z r. 1175 (Regesta Nr. 34): *si qui autem Poloni non pertinentes ad alicujus dominium fuerint abbatibus coloni, non cogantur alii cuiquam aliquid solvere vel servitium aliquod exhibere*. O nich również mówi mistrz Wincenty w ciekawym ustępie, tak jaskrawo ilustrującym politykę Mieszka, którą zamierzał zrujnować magnatów, zakazując im osadzać *advenas* na swoich posiadłościach ²⁾.

Niepodobna zatem zaprzeczyć istnienia téj klasy społecznej, jak nie mniej i tego, że z każdym niemal lat dziesiątkiem uszczuplała się znacznie licznymi ubytkami.

W wieku XIII, zwłaszcza w czasie zakładania osad na prawie niemieckim, wielu zubożałych dziedziców dostarczało do nich materyału. Nie zaginęła jednak ta klasa bynajmniej ze szczerem i mnóstwo jęj pozostało aż do dnia dzisiejszego, zwłaszcza na Mazowszu, w szlachcie chodackowej.

Nazwy „szlachta“ nie używaliśmy umyślnie ani w texcie, ani w tym exkursie, gdyż zdaniem naszym pojęcie to wyrabia się u nas dopiero w wieku XIII, kiedy wskutek przywilejów powstaje *jus militare*. Uczestnikami tego *jus militare* są przede wszystkim dawni magnaci i władcy, ale i uboższa brać późniejszej szlachty chodackowej garnie się doń żywo, bo czuje to dobrze, że od wieków żadna kastowa granica nie oddziela jęj od możniejszych warstw społeczeństwa, że wszyscy ziemianie, posiadający własność ziemską dziedziczną, są sobie równi, a różnym jest od nich tylko chłop *glebae adscriptus*, lub czynszownik na cudzym gruncie siedzący. Odkąd się téż zaczynają nasze księgi sądowe, spory o zarzut nieszlachetnego rodu zapełniają ich karty we wszystkich okolicach Polski, snąc jeszcze pojęcie szlachectwa nie było tém, czém jest później, i nawet takiemu Janowi Oleśnickiemu poważa się ktoś zarzucać, że nie pochodzi z szlachetnego gniazda. Stąd to w dawniejszych czasach tyle rozmaitych „zawołań“ i „klejnotów“, których nieraz pod znane nam dziś herby podciągnąć niepodobna, odkąd jednak godła herbowe ustalać się zaczęły, różne częstokroć „zawołania“ łączono bez wątpienia w praktyce w ten sam herb dla podo-

¹⁾ Ob. wyżej str. 46 nast.

²⁾ Ob. wyżej str. 298 nast.

bieństwa znaków herbowych. W najznakomitszych tylko zawołaniach zachowała się tradycya pochodzenia od jednego przodka, jak np. u Odrowążów, potomków Prandoty.

Jak zaś należy nazywać tę klasę społeczną, której tu tyle poświęciliśmy miejsca, czy należy się jój istotnie nazwa „kmienci“, na to rzeczywiście trudno odpowiedzieć. To pewna, że nazwa ta pojawia się w naszych pomnikach dopiero w połowie wieku XIII, i oznacza ludność włościańską, na swobodaach prawa niemieckiego osiadłą ¹⁾. Być może, że temu na ówczas nowemu typowi społecznemu dostała się nazwa wygasającej już klasy, która niegdyś jądro narodu stanowiła, gdyż istotnie zachodziło między niemi niejaki podobieństwo, jeśli nie w stanowisku społecznem, to w każdym razie pod względem ekonomicznych stosunków.

¹⁾ Ob. Hube, Prawo polskie w wieku XIII, str. 52.

Dodatek II.

Przykłady gęstości osiedlenia ¹⁾.

Przyczynek do statystyki ludności chłopskiej.

Najdawniejsze przyczynki do rozjaśnienia tego przedmiotu posiadamy w dwóch dokumentach: kardynała Idziego, legata papieskiego dla opactwa tynieckiego, i Innocentego II dla arcybiskupstwa gnieźnieńskiego z 7. Lipca 1136 r. Co o dyplomacie tynieckim sądzimy, powiedziane jest w inném miejscu, (ob. niżej Dodatek V. Regesta.); jeśli co jednak w tym dokumencie nie jest wytworem umyślnego fałszerstwa, to właśnie te ustępy, które nas tutaj obchodzą. Możemy się w nich zatem rozpatrzyć bez żadnych wątpliwości, nad tém tylko zastanowić się wypada, do jakiego czasu je odnieść należy.

W ustępach tych bowiem opisane jest pierwotne uposażenie opactwa tynieckiego z daru Bolesława Chrobrego i żony jego Judyty. Zachodzi zatem wątpliwość, czy daty statystyczne, zawarte w tych ustępach, pochodzą z czasów Chrobrego, czy też je wypełniono według istotnego stanu rzeczy za pobytu kardynała Idziego w Polsce. Sądzymy, że wypada się oświadczyć za pierwszym przypuszczeniem. Najprawdopodobniej bowiem jądrem dyplomatu tynieckiego, główną podstawą, na której ten cenny fabrykat oparto, była dawna zapiska o pierwotnym uposażeniu; przemawia za tém także nadzwyczajna rzadkość osiedlenia, z którą się w tym dokumencie spotykamy, a której z czasami Krzywoustego, o ile to z współczesnych

¹⁾ W dodatku tym zestawiliśmy rozmaite daty, składające się na skromny przyczynek do objaśnienia tej kwestyi, których nie umieściliśmy w przypiskach, gdyż tam razem zestawione zajmowałyby za wiele miejsca.

pomników wnosić można, nie łatwo pogodzić. Ta sama wątpliwość mogłaby się również nasunąć przy bliższym rozpatrzeniu dyplomu gnieźnieńskiego. To pewna bowiem, że bulla Innocentego II polega na obszernej zapisce o posiadłościach i majątku kościoła gnieźnieńskiego, którą z Gniezna do kancelaryi papieskiej przysłano. Możliwe zatem sądzić, że i ta zapiska pochodziła z czasów pierwotnego uposażenia, lub przynajmniej jej najobszerniejszy ustęp, odmienny zupełnie z powodu swjej dokładności od reszty całego dokumentu, a zawierający szczegółową statystykę ludności chłopskiej w kasztelanii żnińskiej. Trudno jednak przypuścić, żeby arcybiskup gnieźnieński, posyłając kancelaryi papieskiej wykaz swych posiadłości, posługiwał się starymi zapiskami o pierwotnym uposażeniu, jemu widocznie o to tylko chodziło, żeby przesłać do Rzymu inwentarz obecnego majątku, na który pragnął otrzymać zatwierdzenie papieskie; dokładność ustępu w kasztelanii żnińskiej może być przypadkową, może właśnie z tego najbliższego kompleksu swych posiadłości miał biskup szczegółowe spisy ludności chłopskiej. Porównanie dat statystycznych, zawartych w dyplomacie tynieckim i gnieźnieńskim, może nam zatem posłużyć do ocenienia zmian, jakie zaszły w ogólnym typie gęstości osiedlenia w ciągu półtora wieku prawie od pierwotnego uposażenia Benedyktynów na Tyńcu do r. 1136.

Z 24 osad, wymienionych w dyplomacie tynieckim z datami statystycznymi, jedna miała 7 chłopów, jedna 6, dwie po pięciu, ośm po czterech, trzy po trzech, cztery po dwóch, dwie po jednym, w trzech wymienieni są *Zira cum fratribus*, *Sokol et fratres ejus*, *Zuluy et fratres ejus*. Przykładem najgęstszego osiedlenia jest zatem 7 chłopów, najniższego pojedynczy osadnik, przeciętna liczba (jeżeli *Zira cum fratribus* itp. ma znaczyć 3) wynosi 5·55, najpospolitszym typem (8 na 24, a więc 33·44%) jest osada o 4 chłopach. Rzecz jasna, że jednostkę stanowi tu bez wątpienia chłop dorosły, osiadły z rodziną w osobnej chałupie.

Z tyłuż osad kasztelanii żnińskiej, w ten sam sposób w dyplomacie gnieźnieńskim opisanych, jedna miała 30 chłopów, dwie po 27, jedna 17, dwie po 16, jedna 14, dwie po 13, jedna 11, dwie po 9, trzy po 8, trzy po 7, trzy po 4, dwie po 3, jedna 5. Najwyższa cyfra wynosiła zatem 30, najniższa 3, przeciętna 11·34.

Jako materyał do objaśnienia tego przedmiotu zestawiamy następujące daty, wybrane z dokumentów XII i XIII wieku.—Szczegóły te nie mogą dać jasnego wyobrażenia o gęstości osiedlenia, mają téż tylko posłużyć, wraz z wnioskami, które z obydwu wyżej przytoczonych dokumentów wynikają, do objaśnienia tego, co w texcie powiedziano o tym przedmiocie.

I. Przykłady rzadkiego osiedlenia o jednym, dwóch lub trzech chłopach.

W dyplomie tyńieckim, oprócz wymienionych powyżej przykładów: *in Kargow Sulek pistor*.

W dyplomie gnieźnieńskim: *villa super fluvium Vna, quam tenuit olim Stan arator episcopi*.

Przed 1145. Kodex wielkopolski Nr. 2021. *dux Wladislaus dedit* (klasztorowi kanoników regularnych przez Piotra Włostowica założonemu) *ad montem* (t. j. pod Górą Śląską) *Bezdad cum villa, Abrinicoy cum filiis suis Solun et Tossoz*. Tamże: Bogusław, brat Piotra Włostowica, darował temuż kłasztorowi *ecclesiam S. Adalberti cum villa Mochbor, cuius ascripti sunt Zbilut cum filiis: Dados, Zanic, Vilcos, Radon*.

Około 1160. Cod. dipl. Pol. III. 6. *Villa, qua sedet super Nidicam, in qua sedent conarii duo* (koniarze).

1161. Kodex małopolski, Nr. 9 pomiędzy wsiami kościoła N. P. Maryi w Czerwieńsku: *Nedan cum suis filiis*.

1165. Kodex wielkopolski Nr. 3. *villam Ramglow ab abbate Mengosio accepi et homini meo Naz. . an petenti contuli*. Tamże: *sors curani cum eodem Curano*.

1173. Cod. dipl. Polon. III. 3. *tabernarius in Cechow*. Był tam więc jeden osadnik, siedzący w karczmie.

W drugiej połowie XII wieku: Liber foundationis claustrum, Heinrichow 42. *Rusticus ducis* Głęb otrzymał od księcia las do wycięcia, *hic idem rusticus primo extirpabat illum locum qui nunc dicitur Magnum Pratum*. Po nim siedzieli na karczowisku jego potomkowie Głębowice. Tamże Kolacz osadzony był *in castello ultra Olaviam et dominabatur per multa nemora in circuitu et silvas*.

1209. Kodex wielkopolski Nr. 65. *Wrociis cum 2 filiis, heres ville Lubogosch* (ale *rusticus ducis*). Są to bartnicy książęcy, których Odonicz *cum mellificiis*, z jeziorem i połową innego jeziora darowuje kłasztorowi lubiąskiemu.

1228. Cod. dipl. Pol. III. 1. *Zagore, ubi prius sedit homo meus nomine Vikel* (z wsią tą graniczy osada Smolice *cum hominibus*).

1246. Kodex wielkopolski, Nr. 256. We wsi zwanéj Dambice siedzą dwaj *camerarii* książęcy.

1252. tamże Nr. 368. *sors quedam juxta Srem super Wartam*, gdzie niegdyś siedzieli dwaj bobrownicy Odonicza.

1284. tamże Nr. 534. *hereditatem nostrorum lagenariorum videlicet Sysonis et filiorum ejus*.

II. Przykłady gęstszego osiedlenia. Osady o kilku chłopach.

Przed 1146. Fragment, zawierający opis posiadłości klasztoru kanoników regularnych, założonego przez Piotra Włostowica. W Janikowie: *hi ascripti: Zulistirus cum fratribus suis, quatuor filii sunt isti, Milel cum fratre Bogunilo, Hokepta cum fratribus, quatuor filii sunt Hipoxena, Parsca, Zuetgota, Maluy, Miros, Raduy cum fratre, quorum filii sunt Semar, Sdan,—Olesnich . . . cum familia ista: Hostec, cuius filii sunt Gostinyc et Nistis, Raden et Radick, quatuor filii sunt Hualenta Mirek, Mila ascripti ecclesie. Homines in Wiri: Bracheva cum filiis, Zub cum fratre Mizlos, hospis (sic! czy hospites?) Miculovici; de Biala: Gozlec, Martin, Turgossa, Znovid, Sedla, Milec, Rudec; in Strelce (villa sic dicta quia venatores fuerunt ecclesie) Prezusowici (nie wiadomo wielu ich tam było); in Stregoman: Bogdan, Sric frater ejus, Tessanca, Crisan. Text w kopii tego fragmentu zepsuty, stylizacya niejasna, dla tego podaliśmy tych kilka ustępów w całej osnowie, gdyż trudno obliczyć dokładnie poszczególne pozycye.*

Przed 1146. Kodex małopolski 58. Książę Władysław darowuje temuż samemu klasztorowi: *7 sanctuarios cum progenia sua.*

1146. Kodex wielkopolski Nr. 8. W Lusowie 13 chłopów.

1173. Cod. dipl. Polon. III. Nr. 6. w Zagościu 10 chłopów rolników, *2 pastores jumentarum L, 12 pastores ovium et vaccarum, 2 vinearii, 4 artifices*, razem 30, których książę wraz z ziemią zagojską Johannitom darowuje, prócz tego wyjęci z donacyi: *4 decimi i vinearius Romanus nomine Barbez.*

W drugiej połowie XII wieku, w miejscu, gdzie później zbudowano klasztor jędrzychowski, siedzieli chłopi w większej sności liczbie, między którymi według Liber fundationis *Suc et Krepis ceteros quadam potentia prepollebant.*

1210. Kodex wielkopolski Nr. 66. *in Dominik piscatores 6, in Zirsnie rustici 6, Zlavossovici mellifices 6, figulus 1, razem 7, in Dyznik piscator 1, camerarii 5, agazones 2, coccus 1, razem 9.*

Por. wreszcie ciekawe przykłady o osiedleniu przytoczone w przyp. 59. do III rozdziału.

Dodatek III.

Ciężary publiczne,

Najwięcej szczegółów o ciężarach publicznych Piastowskich czasów dowiadujemy się z przywilejów XIII wieku, w których je zwolna znoszono; niektóre przyczynki znajdują się także w źródłach historyograficznych. Obfity materiał do rozjaśnienia tego przedmiotu, ułożony według rozmaitych kategorii ciężarów publicznych, jak je opisaliśmy powyżej na str. 131—152, zestawiany dla łatwiejszego przeglądu w niniejszym dodatku, zamiast rozbijać go w większej ilości przypisków. Rzecz jasna, że nie przywodzimy tutaj wszystkich ustępów z dokumentów, w których o ciężarach publicznych znajdują się wzmianki, nie uwzględniamy mianowicie nieskończonej ilości ustępów, w których spotyka się same tylko nazwy rozmaitych ciężarów; zestawiamy przedewszystkiem te tylko świadectwa, w których do wyjaśnienia właściwej ich istoty zawierają się ważniejsze przyczynki. Przy wzmiankach, które—jak to każdy świadomy rzeczy czytelnik przyzna—w każdym niemal exemcyjnym dokumencie bez zmiany się powtarzają, wystrzegaliśmy się zbytecznego balastu cytat, wszystkie natomiast ustępy ważniejsze, na których głównie opieramy spostrzeżenia, w właściwym miejscu rozwinięte, opatrzone są dokładnym przywiedzeniem źródła, dla ułatwienia kontroli naszych zapatrywań. Od komentarzów wstrzymywaliśmy się, gdzie nam się wydawało, że sam text świadectwa źródłowego dość wymownie uzasadnia nasze spostrzeżenia; w niektórych tylko miejscach rozwiedliśmy się szerszą nad objaśnieniem niektórych cytat, jeśli rzecz wydawała się zawilszą i stąd obawialiśmy się słusznie, iż same cytaty nie uzasadniają dostatecznie naszych spostrzeżeń.

I. *Angariae* ¹⁾.

1) Ciężary publiczne w właściwem tego słowa znaczeniu.

a) Służba wojskowa, *expeditio*.

1173. Regesta Nr. 33 ²⁾ *addens insuper hominibus omnibus s. Johannis libertatem omnium tributorum vel servitiorum, que more polonico ab aliis rusticis fieri solent . . . (między innymi:) . . . ne in expeditionem vadant.*

1176. Regesta Nr. 35. *ad expeditiones communes nullatenus ire compellantur,—ab expeditione* często np. Kodex wielkopolski Nr. 11. *nec alicui intersint expeditioni.*

1250. Tamże, Nr. 31. *ab omni pogon et expeditione.*

1257. Tamże, Nr. 44. *ab omni expeditione vel evercitu.*

1253. Kodex wielkopolski Nr. 311. *ab expeditione et colloquio* ³⁾ *cum in aliam terram ad colloquium imus vel expugnandam.*

1284. Kod. małopolski Nr. 104, *pogon etiam et woyna non faciant.*

Ślad bliższego oznaczenia obowiązku służby wojskowej w drodze przywileju znajdujemy w dokumencie Bolesława Wstydlivego z r. 1270. Cod. dipl. Pol. III. Nr. 43. *Volumus etiam, ut ab omnibus expeditionibus sint liberi et absoluti . . . et ad expeditionem quamlibet sedecim homines cum clypeis mittent de omnibus villis monasterii supradicti.* Jeśli to nazywało się uwolnieniem *ab omnibus expeditionibus*, skoro tylko 17 tarczowników ze wszystkich włości klasztoru staniąteckiego na każdą wyprawę miało wyruszać, to jasny stał wniosek, że normalnym obowiązkiem była ogólna służba wojskowa. W braku takiego przywileju wszyscy obowiązani byli stawić się do grodu „na wojnę“, a tam zapewne kasztelan wybierał tyłu, ilu było potrzeba. Skoro to dochowało się do r. 1270, z wszelką pewnością można wnosić, że w XII wieku nie było inaczej.

b) Budowa i naprawa zamku, *edificatio et reedificatio castri.*

Wzmianki w tych ogólnych wyrazach zawiera każdy niemal dokument exemcyjny XIII wieku. 1173. Regesta Nr. 33.

¹⁾ Jest to właściwy wyraz techniczny, w dokumentach współczesnych używany.

²⁾ Dokumenta wieku XII przywiedzione według Regestów w Dodatku V zawartych.

³⁾ *Colloquiu* nazywano w XIII wieku zjazdy książąt i dostojników. Jeśli więc kająkę wybierał się na taki zjazd do obcej dzielnicy, wyruszał wojskiem jak na wyprawę wojenną, gdyż, jak już sama historia zjazdu gąsawskiego z r. 1227 pouczyć może, nieraz to było potrzebne.

ne ad opus castrī serviant sive solvant 1). — 1253. Cod. dipl. Pol. I. 42. *nullum castrum neque novum neque vetus edificabunt.*

1234. Kod. wielkopolski Nr. 174. chłopī w posiadłościach katedry gnieźnieńskiej *ad edificationem castrorum non compellantur, preter illud, sub quo manent.* Jeśli więc to było przywilejem, że chłopī gnieźnieńskiego arcybiskupstwa tylko nad budową grodu swojej kasztelanii obowiązani byli pracować, widać, że w braku takiego przywileju pociągano ich do budowy każdego grodu, gdzie tylko było potrzeba 2).

Biskupi wyjednywali sobie niekiedy osobne przywileje:

1252. Kod. katedr. krakow. Nr. 42. *dum castrum Cracovia vel Sandomiria ex integro constructur, omnes homines domini episcopi 2 stubellas in quolibet ipsorum edificare tenentur, vel si reedificabitur, easdem reedificabunt, ut est a longis retro temporibus observatum.*

1252. Cod. dipl. Pol. II. 445. *qui homines ad duo castra nostra Bidgoszczam et Wysogrod edificanda sive reparanda venire tenebuntur, ita tamen, quod simul tam episcopi quam dictarum ecclesiarum homines 2 tantum stubellas edificabunt vel reparabunt et similiter sub eisdem stubellis fossatum, nec omnes venire tenebuntur, dummodo opus competenter et tempore oportuno perficiatur, nec alias stubellas vel fossatum reparabunt, ipsorum integris remanentibus, quas etiam lapidibus vel lateribus, dummodo velint, ipsis liceat edificare* 3) (Kujawy).

1252. Kod. wielkopol. Nr. 362. *ad reedificationem antiquorum castrorum tenebuntur, ita ut episcopus cum suo capitulo istbizam unam ponat, ut alii nobiles terre nostre consueverunt* (Poznań).

Z jakich czasów te przywileje się datowały, trudno oznaczyć, bardzo być jednak może, iż już w XII wieku istniały, jak to, przynajmniej co do krakowskiej katedry, ze słów *ut est a longis retro temporibus observatum* można wnosić. W Wielkopolsce i dobra szlacheckie, jak widać, używały w połowie XIII wieku tego przywileju.

c) Budowa i naprawa mostów.

Często: *ab edificatione et reparatione pontis* n. p. 1216. Kod. wielkopolski Nr. 87 lub: *a ponte edificando vel reparando*

1) Jestto widoczna wskazówka, że już w XII wieku wchodziły gdzieś-niegdzie w zwyczaj relucye robocizny przy budowie zamków. Zamieniano je widocznie na stałą opłatę.

2) Niektóre przywileje wymieniają osobno obowiązek wyrębywania lodu w fosach zamkowych n. p. 1241. Cod. dipl. Pol. I. Nr. 29 *naramb* lub 1264. kod. wielkopolski Nr. 432 *zamros*.

3) W XIII wieku budowle murowane były już pospolitsze, niż w XII

n. p. 1257 tamże, Nr. 251, lub: *nec castra, nec pontes edificant vel emendant* n. p. 1232, tamże Nr. 136 i t. p.

Niekiedy z szczegółowém oznaczeniem pewnego mostu, do którego się ten obowiązek odnosił, n. p. 1232. Kod. wielkopol. Nr. 236. *absolvimus etiam villas dicti monasterii a reparatione pontis, quem reparabunt ultra fluvium Wartam super rivulum qui Charni strumen vulgariter nuncupatur*. Szczególną uwagę zwracano na mosty przy zamkach, należące do fortyfikacyi: 1253. Cod. dipl. Pol. I. Nr. 42. *ad pontem castris, quando ipsum reparare contingerit, non laborabunt*.—1286. kod. katedr. krak. Nr. 88, ludzie kaszubi biskupiej piątkowickiej byli obowiązani *juxta eorum consuetudinem ad reparationem castris et pontis Syradiensis*. W ogóle wymieniają dokumenta zwykle obowiązek budowy mostów przy: *castris edificatio*.

Ciekawe świadectwo o naprawie mostów w Sieradzkiem za Leszka Czarnego, ob. Cod. dipl. Pol. II. Nr. 103.

d) Przesieka, *preseca, incisio nemorum*.

Uwolnienia *a preseca* 1214. Tschoppe i Stenzel, Urkundenbuch Nr. 3, 1221. tamże Nr. 5, 1228. tamże, Nr. 10. tamże Nr. 27.—1228, kod. małopolski Nr. 18, *nec in preseca, quod est incisio nemorum, ire cogantur*.

Zwykle spotyka się ten ciężar w dokumentach w związku z innymi ciężarami wojennej natury, n. p. Tschoppe i Stenzel l. c. Nr. 26: *ad expeditiones et presecas et edificaciones castris non procedent*. Że jednak jeszcze w wieku XIII nie tylko nadgraniczna ludność rąbała przesieki, ale w razie naglącej potrzeby powoływano do tego ludność całego kraju, i z dalszych nawet okolic, o tém świadczy dokument z r. 1235, tamże Nr. 18, gdzie Henryk Brodaty uwalnia *Romanos in Wirbno sedentes a . . preseca, nisi toti terre incumbat necessitas ipsam incidendi*.

Por. wreszcie przypisek 5 do Rozdziału I.

e) Ślad, *vestigia, vestigia fugitivorum indaganda*.

Uwolnienie *a vestigiis fugitivorum indagandis* 1234. Tschoppe i Stenzel, Urkundenbuch Nr. 15. — 1212. kod. wielkopolski Nr. 77. *nec vestigia recipiant*. — 1262. kod. małopolski Nr. 60. *Vestigium autem, quod slad vulgariter dicitur, habitatores locorum praefatorum non teneantur recipere; sed si aliquando ad ipsos fuerit adductum, ex ipsis aliqui ex senioribus exeant ad introitum locorum, et cum eo fuerit adventum, singuli domos suas aperiant et apud se queri permittant: si autem secus ville forensis vel ultra transierit, illi qui adduxerint vestigium more suo sine impedimento civium, prout melius poterint, persequantur*.—Księga prawa zwyczajowego polskiego z wieku XIII, Helcel, Starodawne prawa polskiego pomniki II. 19. *Wirt abir eyn*

man geslagen in eyne dorfe adir bey eynem dorfe, und vaen dy gebuer den, der den schadin hat getan, und entwerten den herren adir dem richter, ze bliben is ane schadin. So glicher wis wirt eyn man geslagen by eynem dorfe, und mogyn ze den nicht gevaen, der den schaden hat getan, zo volgen ze mit geschrey zcu eynem andirn dorfe, so enleidin ze keine not dorumb: zo mus abir den das dorf vorbas mit geschrey volgen zcu eynem andirn dorfe, und also mus iclich dorf volgen eyns zcu dem andirn alzo lange, bis der gevangen wirt, der den schadin hat getan. Welch dorf nicht envolget, zcu dem das geschrey alsus kumt, das mus gelden den toten.

2) Pańszczyzny.

a) Podwody.

Uwolnienia a *podwodi* 1216. kod. wielkopolski Nr. 87. — 1252. Cod. dipl. Pol. I. Nr. 40. *ab exactionibus honerosis, que vulgariter . . . podvode . . . ydiomate' polonico nuucupantur.* — 1289. tamże Nr. 72. *a podvoda*. Najważniejsze świadectwo o podwodach zawiera dokument z r. 1232. kod. mazowiecki Nr. 9. *item ducent poduodas in ordine de villa ad villam proximam, sed non recipiantur equi eorum mittendi in Prussiam vel Podlachiam* ¹⁾, *sed si emuntur equi de communi ad talia negotia, homines illi apponant partes suas*. To więc było normą, że dawano podwody *in ordine de villa ad villam proximam*; jeśli tego nie przestrzegano, było to nadużyciem, jak o tém pisze Mistrz Wincenty, Mon. Pol. hist. III. 509. *quoties a potente aliquid vel exilis legatiuncule ad quemlibet esset instanter perferendum, jussi sunt satellites veredis pauperum insilire et unius hore momento infinitissima stadorum millia cursu citatissimo transvolare. Que res multis multo fuit periculo, quorundam caballis irremediabiliter enervatis, quorundam penitus extinctis, nonnullis, cum probati essent, irrevocabiliter abductis. Unde latrociniorum, nonnumquam homicidiorum obrepsit occasio non modica*.

W dokumentach XIII wieku rzadkie są stosunkowo wzmianki o podwodach, może dla tego, że zamiast właściwych podwód częściej był w użyciu t. z. „powóz“; Ob. niżej „powóz“ i wyżej str. 141.

b) Przewód, *conductus*.

ZNACZENIE.

1242. Cod. dipl. Pol. I. Nr. 31. *conductum nullum ducant nec ab aliquo recipiant, excepto solummodo ducis tentorio.* — 1253. Tschoppe i Stenzel, Urkundenbuch Nr. 42. *a przewod tam*

¹⁾ W wydaniu błędnie odczytano *podiasdam*.

in terra quam super aquam.—1261. tamże Nr. 54. przy dokładnym opisie przewodu: (ob. niżej) *et hec omnia tantum in terra et non in aqua, ab illa enim erunt penitus liberi.*—1252. kod. wielkopolski Nr. 305. *a conductu ducis, quem non ducent.*—1254. kod. małopolski Nr. 104. *sed a prevod palatini perpetuo sint excepti.* Te ostatnie dwie wzmianki odnoszą się do przewodu w czasie podróży księcia i przejazdów wojowody. Uwolnienia *a prevod* bez bliższych szczegółów bardzo częste, w każdym niemal dokumencie exmemyjnym z XIII wieku.

DWA RODZAJE PRZEWODU.

α) *prevod rusticanum.* 1231. kod. dypl. mazowiecki Nr. 7. *prevod rusticanum sive* ¹⁾ *powoz non ducant.*

β) *prevod militare, pr. nobilium.* 1243. kod. dypl. mogiński Nr. 18. *prevod non ducant nisi militare, videlicet similan et ferinas carnes recentes et pisces similiter recentis et captivum ferreis compedibus compeditum et aurum.*—1261. Tschoppe i Stenzel Nr. 54. *liberi ab omni powoz et podwoda, sed prevod ducent militare et tantummodo in his rebus, ferinis carnibus et piscibus, utrisque tamen recentibus* ²⁾, *simila, vino et militem captivum, qui dicitur clodnik.*—1232. kod. dypl. mazowiecki Nr. 9. *prevod nobilium ducant in ordine cum curiis nobilium* ³⁾. — 1258. kod. małopolski Nr. 41. *in conductu vero et nostris venatoribus procurandis more militari utantur.*

Przewód rycerski nie był snąc późniejszym przywilejem rycerstwa, w ciągu XIII wieku wywalczonym, gdyż spotykamy go we wszystkich dzielnicach, a więc datował się zapewne z czasów przedpodziałowych.

URZĄDZENIE PRZEWODU.

1261. Tschoppe i Stenzel, Urkundenbuch Nr. 54. *Ista tamen omnia noster eis camerarius presentabit, nec cogere ipsos poterit, nisi ut ipsa ducant usque ad proximam villam, ubi antiquitus talia deponere consueverunt, et ibidem sine omni cura et timore dicto camerario ipsa relinquunt et in villa deponent facturo de ipsis, quid sibi videbitur expedire, sive villa illa prevod sit parata ducere, sive sit in jure Theutonico vel alio et libertate et dicat se prevod ducere non debere. Res autem predictae, ibi sic deposite, nolumus, quod quantum ad periculum et curam ad homines episcopi et ecclesie pertineant, sed eis de-*

¹⁾ *sive* użyte tu, jak to często się zdarza, w znaczeniu *et*.

²⁾ A więc zwierzyna solona i ryby solone lub suszone należały — jak widać — do przewodu zwyczajnego.

³⁾ *Curiae nobilium* były zatem obowiązane stawać do przewodu rycerskiego, i stąd nazwa *prevod militare*.

positis homines ad propria revertantur. Druga część tego ustępu zawiera wyraźną wskazówkę, jak trudno było utrzymać dawne ciężary, odkąd w XIII wieku namnożyły się przywileje, choćby niektórym tylko zrazu osadom nadane. Według starego zwyczaju miała bowiem każda osada odstawić przewód do najbliższej sąsiedniej osady na właściwym szlaku, jeśli jednak sąsiednia osada była uwolniona od przewodu, słusznie mógł komornik, towarzyszący przewodowi, domagać się odstawienia transportu do dalszej, nieuprzywilejowanej miejscowości, uważając uprzywilejowaną osadę za nieistniejącą. W ten sposób jednak podwajał się ciężar osad nieuprzywilejowanych, wskutek czego książęta wydawali takie rozporządzenia, jakich tu właśnie przykład znajdujemy. Ale przez to utrzymanie ciągłości w przewodzie napotykało nieprzewyciężone trudności. W wieku XII, dopóki przywilejów nie było, każda osada odpowiadała widocznie za całość transportu, dopóki go pod dozorem komornika nie oddała sąsiedniej osadzie.

UBITE SZLAKI ZWYKŁEGO PRZEWODU.

Najważniejszym świadectwem w tym względzie jest ustęp dokumentu z r. 1276, kod. dypl. mogiński Nr. 33. *cum fratres de Zagosth ordinis Hospitalis s. Johannis abbatem et fratres domus Claratumbensis Cisterc. ord. crebro molestarent in hoc, quod homines de villa Janusovich, que est eorum de Zagosth, servitutum et vectigal, quod vulgo dicitur prewod, trahentes, ducebants uper homines de villa Kacich, que est eorum de Claratumba, predicti abbas et conventus memoratos fratres in causam coram nostro iudicio traxerunt, asserentes, quod in eorum gravamen et prejudicium hoc exercebant, cum non per Kacich illud prewod iter habere deberet secundum cursum ab antiquo consuetum.* — 1237. Kod. dypl. mazow. Nr. 11. *ultra vero Wislam nullus conductus a civitate deducatur.* Por. przytoczony ustęp z dok. 1261. Tschoppe i Stenzel Nr. 54. *usque ad proximam villam, ubi antiquitus talia, deponere consueverunt.*

c) Powóz.

1258. Cod. dipl. Pol. II. Nr. 449. *a powoz plenariam contulinius libertatem, hoc solo excepto, quod custodes* (rozumie się zapewne *equorum*, tj. chłopci, mający służyć za woźniców przy koniach z osady dawanych) *sine curibus in curia nostra* (a więc zapewne w razie pobytu księcia w okolicy, tj. w czasie podróży książęcych) *stare more solito tenebuntur, debita servitia eorundem exercentes.* — 1247. Tschoppe i Stenzel Nr. 26. *powoz sive cum plaustro* 1)

1) Równałoby się to według naszego rozumienia rzeczy (ob. wyżej) podwodzie.

*sive cum pedite*¹⁾ *non ducent.*—1262. Cod. dipl. Pol. II. Nr. 452. *a powoz dimidiū currus*²⁾.

W dokumencie z r. 1258. Cod. dipl. Pol. II. 449 znajduje się wzmianka o relucyi tego ciężaru przez zamianę na stały podatek pieniężny: *non obstante ordinatione, quam cum predicto domino Volimiro pro eodem servitio powoz ordinaveramus, in qua pro eodem servitio et libertate data singulis annis 6 marcas argenti dare spondit.*

II. Obowiązki względem osoby księcia i dworu książęcego.

I) Podejmowanie dworu książęcego, *stationes (in transitu ducis).*

Uciążliwość tych obowiązków objaśnia Gallus I. 13. *Nec quisquam eo (Bolesław Chrobry) transeunte viator vel operator boves vel oves abscondebat, sed ei pretereunti pauper et dives arridebat eumque cernere tota patria properabat. . . . Ubi enim suas stationes suumque servitium determinatum habebat, non libenter in tentoriis sicut Numida vel in campis, sed in civitatibus et castris frequentē habitabat.* Jest to dworacka krytyka, która ma znaczyć, że za Krzywoustego było inaczej, ob. wyżej str. 142. Por. Ortleibi Zwifaltensis Chronicon (Mon. Pol. hist. II. 4) *cumque per aliquot dies casas ac tentoria more Numidarum mutando cum ipsa* (t. j. z wdową po Krzywoustym Salomeą) *permansissemus.*

OGRANICZENIA.

1234. Kod. wielkopolski Nr. 174. *Renuntio etiam pro me et successoribus meis consuetudini, quam in castellania Znegnensi*³⁾ *transeundo habebam, in ea tribus diebus standi et vestigal et expensam accipiendi, ita ut prorsus ab hac servitute castellaturam Znegnensem liberam facio.* Uwolnienie zupełne nastąpiło w r. 1234, do tego czasu jednak był ciężar „stacyi“ książęcych względem kasztelanii żnińskiej o tyle ograniczony, że dwór książęcy w czasie podróży po kraju mógł zatrzymywać się tylko przez trzy dni w obrębie téj kasztelanii; być może, że to ograniczenie datowało się z dawniejszych czasów, że już istniało w XII wieku. — 1242. tamże Nr. 234. *item dux, qui*

¹⁾ Tj. bez woza (a więc właściwy powóz, nie podwoda) lecz z chłopami (*custodes equorum*) wysłanymi do pilnowania koni, danych z osady, i do powożenia.

²⁾ Były to zapewne lekkie półwózki, może o dwóch kołach, do których należało dostarczyć zaprzęg.

³⁾ Kasztelaniam żnińska, własność arcybiskupa gnieźnieńskiego.

fuerit pro tempore, non transibit castellaniam de Lovich et Voybor ¹⁾ *nisi semel in anno, et tunc procurabitur et deducetur cum tot curribus, quot erunt in predictis castellaturis, quia ibi homines suos non habet. Aliis autem vicibus, quocienscumque transierit, perticarium et unum procurabunt venatorem, nec currus ultra metas trahent utriusque castellanie.* Z pierwszej części powyższego ustępu widać, że gdzie ludność chłopska osad książęcych pomieszana była z ludnością osad kościelnych i prywatnych, obowiązki te spadały przeważnie na chłopów książęcych, gdyż tutaj zastrzega sobie książę wyraźnie, iż ludność kasztelanii biskupich ma dostarczyć mu tyle wozów, ile tylko jest w kasztelanii, *quia ibi suos homines non habet.* Podobnie w dokumencie z r. 1286. Cod. dipl. Pol. II. Nr. 112. *cum tot curribus, quot quot erunt necessari, homines dicte castellanie Voybor nos videret ducem Syradie ad terminos sive metas jam dicte castellature et non ultra educere tenebuntur.*

1254. Kod. kat. krak. str. 41. *semel in anno debet educi et in omnibus procurari in signum domini et juris patronatus.* Jeśli zaś *pluries* będzie przechodził: *tunc homines episcopales militare prevd ducere tenebuntur et 2 homines cum 2 canibus (qui dicuntur slednici) pascent, dum ipse dux in silvis venari noluerit transeundo, sed in hisdem non morabitur in venando, nec mittet ad venandum.*

DWA GŁÓWNE OBOWIĄZKI *in transitu ducis.*

- a) podwozy, przewód i powóz *in transitu ducis*, ob. podwozy, przewód, powóz i cytaty powyżej.
- b) wyżywienie księcia i dworu.

Obacz powyżej w cytatach, obok *deducetur (dux)* także *i procurabitur*; zwłaszcza 1234. kod. wielkopolski Nr. 174. *tribus diebus standi et vectigal et expensam accipiendi.*—1268. tamże Nr. 447. *uolnietie a datione quarumlibet festivitatum, quod godne dicitur.* W dok. z r. 1286. Cod. dipl. Polon. II. Nr. 112. Leszek Czarny oznacza dokładnie ilość żywności, której kasztelania woborska dostarczać była obowiązana na dwór książęcy w czasie podróży księcia; był to już przywilej, zwykle zabierano tyle, ile było potrzeba.

Przy uwolnieniach od wyżywienia dworskiej służby (w XIII wieku) zastrzegali sobie niekiedy książęta zachowanie tego obowiązku w razie swęj podróży. 1286. Cod. dipl. Pol. III. Nr. 62. *excepto si in eorum villa steterimus*, podobnie 1250. kod. małopolski Nr. 31.

¹⁾ Kasztelania łowicka należała do arcybiskupa gnieźnieńskiego, kasztelania woborska do biskupa kujawskiego.

2) Podejmowanie służby książęcej.

DWIE ODMIANY TEGO CIĘŻARU.

A. (w związku z podróżą książęcą) *in transitu ducis* podejmować służbę dworską, mianowicie kuchenną i łowiecką, i pomagać jej w spełnieniu służbowych czynności.—1252. Cod. dipl. Pol. II. Nr. 445. *pistores etiam in transitu nostro recipient et panem apud ipsos factum deducunt vel ad stationem ducis vel ad ejus proximam villam, prout eis commodius videbitur*. Ob. cytaty powyżej i poniżej (zwłaszcza II. 3. służba łowiecka).

B. Przyjmować w gościnę po osadach służbę książęcą i urzędników z grodu przybywających, a mianowicie:

a) piekarzy, piwowarów i miodosytników (*pistores, panifices, braxatores, braxatores potus*) którym należała się również pomoc w robocie.

1231. Kod. dypl. mazowiecki Nr. 7. *braxatio potus non ponetur in eisdem villis*.—1252. Cod. dipl. Pol. II. Nr. 445. uwolnienie: *a decoctione et evectione* ¹⁾ *potus*.—Podobnie 1286, tamże III. Nr. 62 i 1250. kod. małopolski Nr. 31: *a statione panificum et braxatorum*.—1257. Cod. dipl. Pol. II. Nr. 446. *hanc mere et liberabiliter in perpetuum contulimus libertatem, scilicet quod nunquam medonis, cerevisie et cujuslibet potus nostri braxatores et panum nostrorum pistores suas faciant stationes, nec in hoc servitio dictarum villarum colonos ulterius molestabunt*.—1272. Kod. katedr. krak. Nr. 69. *pistores vel braxatores potus non recipiant, nec apud eos ipsi stabunt*.

b) służbę łowiecką (z psami).

Por. Gallus I. 14. *Habebat enim* (Bolesław Chrobry) *aucupes et venatores omnium fere nationum, qui suis artibus capiebant omne genus volatilium et ferarum, de quibus singulis tam quadrupedibus quam pennatis, cottidie singula apponebantur fercula suis mensis*.

1231. Kod. dypl. mazowiecki Nr. 7, *caniductores, venatores cum retibus et falconarii non intrabunt villas eorundem*.—1234. Kod. wielkopolski Nr. 174. *equos ducales, canes, caniductores, falconarios per villas ecclesie non pascant*.—1250. Kod. małopolski Nr. 31. (uwolnienie) *a statione venatorum et aucupum*.—1252. Cod. dipl. Polon. II. Nr. 443. *a falconariis*.—1286. tamże III. Nr. 62. *a statione venatorum, a statione castorariorum*.—1252. tamże Nr. 445. *a procuracione falconario*

1) To już właściwie należało do przewodu.

rum et falconum . . . et venatores nostros more militali ¹⁾ *recipiant, sed si ipsos venatores ad aliquam talium villarum pro nocturno declinare contingerit, solo feno erunt contenti et semel in anno recipientur.*—1242. Kodex wielkopolski Nr. 235. *item ville ecclesiarum falconarios et falcones non recipient neque pascent. . . castorarios capientes castores ducent et procurabunt, preterea venatores cervorum et aliarum bestiarum in villis ecclesiarum nihil per vim extorquebunt, nisi eis aliquid per bonam voluntatem exhibeatur* ²⁾.—1254. Kod. wielkop. Nr. 325. *et quia homines villarum domus memorate a venatoribus nostris et podvoda sepius agravabantur . . . nec etiam venator castri aliquam potestatem exercere habeat super homines dictarum villarum.*—1262. kod. małopolski Nr. 62. *perpendentes in debita vexatione et exactione homines nobis subditos frequentissime coartari a falconariis et portitoribus falconum, ad ducatum Cracoviensem pertinentibus, qui falconarii potestate sui officii quandoque etiam injuriose nituntur homines gratia prewod fraude calumpnie agravare, motique super injuria patientes viscera pietatis. . .*

e) koniarzy i prowadzone przez nich konie ze stadniny książęcój.

Ob. wyżej 1234. Kodex wielkopolski Nr. 174. *equos ducales, canes, caniductores etc. per villas ecclesie non pascent.*—1255. Kod. małopolski Nr. 44. (uwolnienie) *a statione nostrorum equorum.*

d) służbę dworską rzemieślniczą.

1252. Cod. dipl. Polon. II. Nr. 443. *a falconariis, pisto-ribus, lagenariis.* Łagiewnicy przybywali zapewne na robotę do osad, w których poblizu znajdowało się jakieś rzadsze drzewo, na materiał potrzebne, lub téż wraz z piwowarami i miodosytnikami, dla sporządzenia beczek i naczyń, w których te napoje do grodu odstawiano.

¹⁾ W połowie XIII wieku miało zatém rycerstwo ziemi kujawskiej ten przywilej, że dwory rycerskie obowiązane były tylko raz do roku przyjmować łowczych i ptaszników książęcych w gościnę. To bowiem (*semel in anno recipiuntur*) znaczy — jak widać — *recipere mole militali*. Jeśli zaś osadom kolonistów nadawano taki przywilej, zastrzegano sobie wyraźnie, żeby obok tego przyjmowały na nocleg służbę łowiecką, gdy ją w poblizu takiej osady noc zaskoczyła, inaczej bowiem nie miałyby gdzie przenocować. Wtedy jednak musieli łowczowie i ptasznicy poprzestać na samém posłaniu, a o żywność sami musieli się starać. Czy jednak takie przywileje (*more militali*) miały szersze znaczenie i czy sięgały w dawniejsze czasy, tego trudno rozstrzygnąć. Por. str. 434.

²⁾ To właśnie miało być przywilejem.

e) urzędników grodowych

a mianowicie (o ile wiadomo z nielicznych wzmianek w źródłach): samego kasztelana, sędziego grodowego (ob. str. 121), włódcarza, który prawdopodobnie daniny wybierał i roboty rozdzielal, strożnego pana, do którego pobór stróży należał, i mincarzy, którzy w tym wypadku spełniali niezawodnie czynności poborców podatkowych. — 1288. Kodex wielkopolski Nr. 625. (uwolnienie) *a castellano, a vicario*. — 1262. Kod. małopolski Nr. 60. *liceat autem iudici castri dicti fori ad causas extraneorum dirimendas in predictis foris sessionem habere, sed ob hoc nullatenus pernoctare*. — 1284. Kod. małopolski Nr. 104. *a stroza et domino strose, qui in vulgo pan strose vel strozni dicitur*. Por. kod. małopolski Nr. 60. *nec exactores ipsius strose in dicto loco valeant vel audeant pernoctare*. — 1278. Kod. wielkop. Nr. 477. *sed stationem in Yezow amplius habere monetariis sive nostris nuntiis prohibemus, qua recepta mox alias divertantur*.

f) posłańców książęcych.

1257. Kod. małopolski Nr. 44. *nec nuntios vel legatos ducum seu aliquos venatores recipere cogentur inviti*.

3) Służba łowiecka.

Podczas łowów książęcych używano ludności okolicznej do nagonki i w ogóle do pomocy pod rozkazami łowczych itp.; zresztą ciężył na niej obowiązek pilnowania legowisk jeleni i innego zwierza, a przedewszystkiem gniazd sokolich.

1288. Kod. wielkopolski Nr. 625. (uwolnienie) *ab omnibus venationibus*. — 1257. Kod. wielkopolski Nr. 335. *si aliquando nos vel fratrem nostrum venatores venationem cervorum ibidem exercere contingat, ejusdem ville homines nec equos, nec canes pascere vel saltum cervorum super lacum observare teneantur*. — 1228. kod. katedr. krak. Nr. 20. *pesi ślad* (obowiązek gonienia za psim śladem tj. nagonka). — 1262. Cod. dipl. Polon. II. Nr. 452. *a custodia cervorum, quod dicitur prelaiu*. — 1288. Kod. wielkopolski Nr. 629. *a custodia et solutione herodiorum quod sokol dicitur* (solutio znaczy tutaj karę za zaniedbanie tego obowiązku). — 1263. Kod. małopolski Nr. 62. *omnes villas et incolas earum in districtu opole de Mstow u a custodia nostri falconis et ab omni impetitione, gravamine, potestate et omni eorum (falconariorum) jure exonerantes, eas in perpetuum liberas facimus et immunes, ita ut nullus ipsas et incolas eorum occasione dicte avis custodiende inquietare presumat aliquomodo vel attemptare. Preterea si ipsa avis nidum sibi in locis congruis elegerit, pro securitate potiori prorsus eam de suo districtu repellentes, arborem, super quam nidificaverit, succidant tuti, a nobis eis concesso presidio libertatis*.

III. Daniny stałe.

I. Daniny składane w naturze.

a) Narzaz ¹⁾ i opole (daniny składane w bydło).

Uwolnienia a naraz we wszystkich niemal dokumentach exemeyjnych XIII wieku, bardzo często: *a vacca* lub *a vaccis*, *a bove*, *ab ove* lub *ab ovibus*, *ab ariete*, *a porcu*, *a perna* itp.

1251. Kod. kapitulny Nr. 32. wszystkie osady kasztelanii chropskiej (należącej do kapituły krakowskiej) obowiązane były oddawać co roku do grodu książęcego: *14 porcos et 6 pernas quod naraz dicitur*.— 1256. kod. małopolski Nr. 43. *hanc quoque gratiam concedimus, quod vaccas et oves, que de predictis villis pro mensa nostra colligi solebant, nobis in posterum non persolvant. Si vero ministeriales, scilicet carnici, villas superius nominatas intraverint, ibidem vaccas et oves contra hanc nostre liberalitatis concessionem accipere volentes, homines eorum villarum sine gratie nostre offensione denegandi, quod petitur, liberam habeant facultatem*.— 1277. Kod. wielkopolski Nr. 469. wszystkie posiadłości lubińskiego klasztoru *habent se pro una vicinia et solutione... nobis autem singulis annis 1 bovem et vaccam solvant*. Przywilej polegał tu na tém, że cały obszar posiadłości klasztornych wyjęto ze związku rozmaitych opól, do których należały, i złożono z nich osobne, nowe opole. Pozostały jednak w znacznej części dawne ciężary, a między niemi dań opolna w właściwém tego słowa znaczeniu. Było ciężar nieznaczny, zachowany śnać z dawnych czasów w niezmienionej postaci, skoro całe opole składało się co roku na jedną krowę i jednego wołu. — Podobnie: 1242. kod. wielkopolski Nr. 236. *dedimus eis vaccam et bovem in perpetuum, que pro usu nostre mense de ipsorum vicinia annuatim pertinebat*. Jakoż uwolnienia (bez bliższych szczegółów) *ab opole*, jak 1284. kod. wielkopolski Nr. 547 i 550, 1287. tamże Nr. 582 albo téż *a vicinia sive opole*, jak 1279. tamże Nr. 488, odnoszą się właśnie do tego ciężaru.— Por. 1257. kod. małopol. Nr. 44. *nec aliquas annonas, vaccas, porcos, oves vel quevis pecora alia pro expensis ducalibus persolvent*.

b) Miód.

Miód wymieniony ogólnie jako przedmiot daniny księciu składanej: 1232. Cod. dipl. Polon. Nr. 21. *verum jam dicte ville coloni, qui nostre ecclesie (Vladislaviensi) jure ascripticio tenentur, principii terre mel et vaccam et alia servitia reddebant*.

¹⁾ Etymologia tego wyrazu bardzo prosta. *Narzaz* = *na rzeź* t. j. było na rzeź do grodu odstawiane.

Niekiedy nazywano tę daninę: *urna mellis*, n. p. 1268. kodex wielkopolski Nr. 432. *urna mellis gajowego*, lub 1271. tamże Nr. 443. *urna mellis provincialis*. To ostatnie wyrażenie znaczy podobno tyle, co: kadź miodu, przypadająca na opole; zdaje się jednak, że byłaby to zbyt lekka danina, gdyby całe opole co roku tylko kadź miodu składało, chyba że ją wybierano po kilka razy do roku lub częściej. W kasztelanii chropskiej bowiem składała każda osada 3 *urnas magnas*, ob. 1251. kod. katedr. krak. Nr. 32.

3) Sep — danina zbożowa.

1278. Cod. dipl. Polon. I. Nr. 58. *annonam que sep vocatur*. — 1257. kod. małopolski Nr. 44. *nec aliquas annonas, vaccas, porcos, oves, vel quevis pecora alia pro expensis duca-libus persolvent*. — 1242. kod. małopolski Nr. 236. (przywilej ogólny dla wszystkich posiadłości klasztoru lubińskiego) *ut noster subvenutor in die b. Martini 20 mensuras avene in vicinia dicti monasterii recipiat annuatim et in propriis curribus reducat, ubi nostre placuerit voluntati*.

Z ostatniego tego ustępu widać, że sep, jak niezawodnie również wszystkie inne daniny, wybierano opolami, i to w terminie świętomarcińskim, który w ogóle w poborach tego rodzaju ważną odgrywał rolę, jako czas, kiedy wszelkie zbiory już były dokonane i zboże wymłócone. Trudno oznaczyć znaczenie miary, nazwanój tu „mensura“, w każdym razie jednak zdaje się, że to musiał być ciężar niemały, skoro z jednego opola należało się tym tytułem tyle owsa grodowi ksiąźcemu, nie należy zaś zapominać, że właśnie posiadłości klasztoru lubińskiego obdarzone były już wówczas niektórymi swobodami niepospolitój doniosłości, nie były zatem z pewnością w tym względzie anormalnie przeciężone. W obec tego wszystkiego nasuwa się w ogóle wątpliwość, czy „sep“ należy uważać za odrębną kategorię danin, czy też był to tylko sposób płacenia znanych podatków (o których niżej) w zbożu; wiadomo bowiem, że je, zwłaszcza w czasach dawniejszych, płacono powszechnie w płodach surowych. W dokumencie powyżej przytoczonym z r. 1278 czytamy tuż obok „*annonam que sep vocatur*“ wyrazy „*monetam que obras dicitur* 1)“ *Moneta* nie oznacza z pewnością odrębnej daniny, albo więc tylko tego wyrazu użyto w przywiedzionym dokumencie na oznaczenie podatków, brzęzącą monetą wyplacanych, albo też i *moneta* i *annona* do nich się odnoszą, jako sposób płacenia, w gotówce i w zbożu.

1) Od obrazu ksiąźcego, który się znajdował na monetach.

W jednym tylko dokumencie spotykamy piwo jako przedmiot daniny. 1251. kod. katedr. krak. Nr. 32. *10 urnas triticei brasei*, obok tego przytoczone powyżej: *3 urnas mellis magnas*, oraz *10 modios de tluz, quos pro canibus tenebantur exhibere*.

2. Podatki.

a) Poradlnie czyli powołowe.

Tak nazywał się podatek gruntowy, pobierany w dawniejszych czasach według ilości wołów, których opodatkowany do uprawy swojej roli używał. O identyczności tych dwóch nazw świadczy dokument z r. 1228, kod. katedr. krak. Nr. 20. *liberans ab omnibus gravamibus et exactionibus indebitis, maxime ab hiis: prevod, pouoz, pouoloue sive poradlnie, stroza, naraz, pesi slad*; tu bowiem *sive* użyte jest widocznie w znaczeniu „czyli“. Toż samo znaczy w współczesnym dokumencie: 1228. kod. małopolski Nr. 11. *solutio de bobus*, lub w dawniejszym jeszcze: 1173 (Regesta Nr. 33) *ne post boves solvant (post boves = powołowe)*. — O znaczeniu tego podatku ob. 1278. kod. wielkopolski Nr. 447. *communis terre solutio, que poradlnie nuncupatur*. — Dla tego też nawet pakt koszycki zachował poradlnie *in signum summi dominii et recognitionem corone regni Polonie*, kiedy już wszystkie inne ciężary zostały obalone. Ob. kod. wielkopol. Nr. 1709. — Wzmianki bez bliższych szczegółów dość częste w dokumentach exemcyjnych.

b) Podworowe.

Podatek od każdego dworu, każdej chaty jako jednostki osadniczej; wzmianki bez bliższych szczegółów bardzo częste. — 1278. Kodex wielkopolski Nr. 447. *a curiis quod podworowe*. — 1231. kod. dypl. mazowiecki Nr. 7. *podworowe vel cune* (t. j. kuny) *pro podworowe*. Widać, że jeszcze w XIII wieku płacono ten podatek w łupieżach zwierzęcych. Podobnie: 1258. kodex dypl. tyniecki Nr. 20. *cum Jacobus filius Pacozlai castellani de Voynich homines domini Boleborii abbatis Tineciensis et domus ipsius ad nostram evocaret presentiam et ab eis exactionem, videlicet duorum asperolorum de singulis curiis annuatim judicialiter expeteret...*

c) Pomocne.

Najdawniejszy dyplom tyniecki (Regesta Nr. 1): *quod Polonico more pomocne dicitur, sive omnem censum, qualicumque modo vulgariter nuncupatur... Hii omnes homines cum villis... pertinentes ecclesie Thinciensi tributum¹⁾ et strosam*

¹⁾ *Tributum* oznacza tu może *powołowe sive poradlnie*, jak *communis terre solutio* (ob. wyżej).

cum pomochne solvunt. — 1268. kod. dypl. tyniecki Nr. 23. *et quidquid super ipsorum homines dux judicaverit, trecentas sive 6 marcus, sive 12 sive etiam 50* ¹⁾, *cum toto pomochne, piscationibus et venationibus,...* Według świadectwa Długosza (Hist. Pol. II. 254); polegającego w tém miejscu niezawodnie na starém i wiarygodném źródle, zniósł już Henryk Brodaty w ziemi krakowskiej: *leges concussionis elisit, videlicet pomochne, virginale et viduale.* Wszystkie, jak widać, tak nieliczne wzmianki o pomochnem, pochodzą z ziemi krakowskiej, nasuwa się zatem pytanie, czy ten ciężar nie był wyłączną specjalnością téj ziemi lub co najwięcej obszaru chrobackiego?

3. Daniny powstałe z relucyi ciężarów realnych.

a) Stróża.

Pierwotnie stróża należała do téj saméj kategorii ciężarów publicznych, co służba wojskowa, budowa i naprawa zamków lub mostów, ślad, przesieka i t. p., był to obowiązek kolejnego odbywania straży na grodzie. Później jednak nastąpiła relucya tego ciężaru na stałą daninę, kiedy? — trudno oznaczyć, w XIII jednak wieku w téj już formie stróżę spotykamy i tak należy rozumieć rozmaite, dość częste wzmianki o niéj w wielu dokumentach exemcyjnych bez bliższych szczegółów. Uwidocznia to się wyraźnie w dok. 1272. kod. katedr. krak. Nr. 69. *strozam non solvant neque stan vel vaccam, podworowe vel aliud tale*; stróża znajduje tu się między samemi daninami, a wszelką wreszcie wątpliwość usuwa wyraz *solvant*. Jeszcze wyraźniej w dok. 1268. kod. dypl. mogilski Nr. 31. *cum comes Nicolaus palatinus Cracoviensis colligi faceret strosam et eam extorquere niteretur ab incolis villarum abbatibus et domus de Indrichow Cisterce. ord. pertinentium, quorum nomina sunt hec: Vrosinichi et Glewo*, prokurator klasztoru na zjeździe w Korczynie twierdzi, że wsie te od stróży dawno są uwolnione, powołując się na świadectwo kasztelanów krakowskiego i bieckiego; po powołaniu tych świadków na zjeździe krakowskim orzeczono, że istotnie stróży płacić nie mają.

b) Stan = stationes.

O obowiązku podejmowania dworu książęcego w czasie jego podróży ob. wyżej str. 436.

Gdziekolwiek nastąpiła relucya tego ciężaru na stałe daniny w naturze, gdziekolwiek — co dalszym było postępowaniem — zamieniono te daniny na podatek pieniężny. — 1238. *orta questione*

¹⁾ Są to kary sądowe.

coram nobis, utrum villa monachorum de Claratumba Cisterc. ord. que dicitur Prandochin cum suis appendiciis, id est Pozacov, Kachyc et sors Janusovic, zupam, que stan vulgo dicitur, in annona solvere deberet, huic dubitationi dominus abbas Claratumbensis finem imposuit, fidem faciens per testes idoneos, quod dicta hereditas non solvit stan, nisi in argento. — 1256. Kod. małopolski Nr. 43. quosdam proventus, qui vulgo stan vocantur, ad mensam nostram pertinentes, in posterum minime solvere tenebuntur.

W jaki sposób przychodziły niekiedy do skutku takie re-lucye ob. wyżej przykład przy objaśnieniu „Powozu“ str. 436.

IV. Opłaty okolicznościowe.

I. Handlowe.

a) Myto, *theloneum*.

Najczęściej wspomniane w najdawniejszych dokumentach myto u przewozów, na szlakach gęściej uczęszczone, np. w najdawniejszym dyplomie tyńcekim, Reg. Nr. 1. *Tynciensem villam cum transitu navali. . . Oportovech quod rex Boleslaus cum foro et taberna et transitu navali contulit. — 1165. Reg. Nr. 29. transitus Nauchre in Vizna et in Makow. — 1175. Reg. Nr. 34. na Odrze w Lubiążu — O mytach, wybieranych od okrętów przy zamkach nadrzecznych ob. 1211. Kod. wielkopolski Nr. 2023, 1239. kod. mazowiecki Nr. 11. — W ogóle ważniejsze wiadomości o mytach ob. 1242. Kod. wielkopolski Nr. 237, 1262. kod. małopolski Nr. 58, 1278, tamże Nr. 95.*

Rycerstwo było wolne od opłaty myta, przynajmniej na Mazowszu, już na początku XIII wieku. 1237. kod. mazowiecki Nr. 11. *Nullus civium Plocensium per terram transiens theloneum solvat, sed per aquam, tam per terram ducis Conradi, quam per terram ducis Boleslai hospites eo jure fruuntur, quo et milites Mazovienses.*

b) Targowe.

1173. Regesta Nr. 32. *non solvant tributum in foro.* Opłaty, objęte tutaj nazwą *tributum in foro* nie były bez wątpienia zwyczajnym mytem; jakkolwiek zaś skąpe wzmianki w naszych źródłach nie objaśniają nam właściwego znaczenia „targowego“, możemy o nióm utworzyć sobie jakieś wyobrażenie z wiadomości o współczesnym urządzeniu targów na Zachodzie przed nastaniem swobód miejskich. Por. Waitz, Deutsche Verfassungsgeschichte VIII. 282 nast. Na téj więc analogii oparte znaczenie przypiszemy „targowemu“, gdziekolwiek o nióm w doku-

mentach XII wieku znajdziemy wzmianki, czy to, jak najczęściej, pod tą techniczną nazwą, czy też w innych wyrazach, np. *beneficia fori, utilitates fori* itp. Ob. najdawniejszy dyplom tyniecki Reg. Nr. 1.—1146. tamże Nr. 6.—1147. tamże Nr. 8.—1153. tamże Nr. 22.—1155. tamże Nr. 25.—1165. tamże Nr. 29.—1175. tamże Nr. 34.—1176. tamże Nr. 35.—1185. tamże Nr. 41 i 42.—1191. tamże Nr. 50.—1193. tamże Nr. 53, 54 i 56.—1198. tamże Nr. 58.

Wzmianki o „targowém“, w najstarszych dokumentach dość liczne, w XIII wieku ustają zupełnie wobec swobód prawa miejskiego. 1213. kod. wielkopolski Nr. 81. *forum liberum in Baricz cum tabernis, in quo videlicet foro neque iudex neque monetarius preesse debent, nec aliqua violentia a nostro dominio*. Tak nazwana tu *violentia a nostro (sc. ducali) dominio*, to była właśnie owa uciążliwa kontrola nad każdym kupnem, wraz z poborem pewnego procentu od obrotu handlowego, a kontrolę tę wykonywał zwykle *monetarius*, którego zadaniem było, jak się dokument wyraża: *in foro preesse*.—1214. Tschoppe i Stenzel, Urkundenbuch Nr. 3. *ita quod de omnibus foris ad castrum nostrum Wratislaviense pertinentibus, nonum forum singulis annis percipiant, et in Legniz et si qua nova fora erecta fuerint* ¹⁾, *de ipsis similiter nonum forum percipiant*. Jestto darowizna dziewięciny ($\frac{1}{9}$ ogólnego dochodu) „targowego“ z wszystkich targów w kasztelanii wrocławskiej; darowizna, której przykłady zdarzają się dość często w przytoczonych powyżej dokumentach XII wieku. Widać z tego ustępu, że dochód z targowego, które wybierano na targach, znajdujących się w obrębie jakiegóś kasztelanii, splywały, jak zresztą wszelkie dochody książęcego skarbu, do kasy grodu téjże kasztelanii.

Najdawniejszym znanym przykładem uwolnienia od targowego jest przywilój Kazimierza Sprawiedliwego dla Miechowitów, ob. Reg. Nr. 58. *talem huic foro contulit libertatem, ut ad ipsum venientes, morantes vel exeuntes, mercimonia libere contrahere possent*.

2. Sądowe.

Ob. Hube, Prawo polskie w wieku XIII str. 159 nast.

3. Rozmaite.

Henryk Brodaty zniósł w ziemi krakowskiej w dowie i dziewicze (wraz z pomocném, ob. wyżej) napiętnowane przez Długosza, a prawdopodobnie przez jego dawne źródło, jako *leges concussionis*. Były to snąc opłaty, składane przy zamęściu. Równno-

¹⁾ Rozumie się: w obrębie kasztelanii wrocławskiej.

cześnie zniesiono wdowie na Mazowszu.—1232. Kod. mazowiecki Nr. 9. *item etiam dux cum consilio baronum suorum, sicut in aliis privilegiis ejus habetur, abolevit urnam mellis, que exigabatur a pauperibus viduis nubere volentibus.* Tytułem wdowiego dawano zatém kadź miodu; świadczy to wymownie, że początek téj opłaty sięgał niezawodnie w czasy patryarchalnych stosunków. Były może jeszcze inne opłaty tego rodzaju, o których nam źródła żadnych wiadomości nie przechowały.

Dodatek IV.

O wygnaniu księcia Władysława.

Fakt tak ważny, jak wygnanie Władysława, był w ostatnich czasach przedmiotem licznych i szczegółowych badań, z których każde niemal, dla trudnych do rozwiązania zawłości chronologicznych, do odmiennych dochodziło wyników. Pierwszy rozbiór krytyczny téj kwestyi mamy w historii Naruszewicza ¹⁾, według którego wygnanie Władysława nastąpiło w r. 1148. Zbija tę datę Röpell w osobnym exkursie ²⁾, twierdząc, że już najwcześniej w roku 1144 musiał Władysław z Polski uchodzić. Przeciw téj dacie wystąpił Jaffé, przynosząc ją na rok 1146 ³⁾. Smolka ⁴⁾ polemizuje z niektórymi szczegółami zapatrywania Jaffégo i oświadcza się za końcem r. 1145 lub początkiem 1146. Grünhagen ⁵⁾ sądzi, że w r. 1145 wybuchła w Polsce wojna

¹⁾ Naruszewicz, Historia narodu polskiego. Wydanie Turowskiego. Tom I. 271.

²⁾ Röpell, Gesch. Polens I. 679 (1840). Mało od Röpella różni się w opisie tych wydarzeń L. Giesbrecht (Wendische Geschichten III. 13. nast.) którego téż do przestarzałej literatury o tym przedmiocie zaliczyć musimy.

³⁾ Jaffé, Geschichte des deutschen Reichs unter Konrad III. 77. Za Jaffém idzie zupełnie Heinemann, Albrecht der Bär. (1868).

⁴⁾ Smolka, Polnische Annalen 92. (1873). Posyłając rękopis niniejszej pracy na konkurs Towarzystwa historyczno-literackiego, byliśmy zniewoleni, dla ukrycia autorstwa, dawniejsze nasze prace jako obce traktować. Obecnie zaś zbyteczną wydawało nam się rzeczą, cały początek tego dodatku przerabiać, i pozostawiliśmy go w niezmienionej postaci.

⁵⁾ Grünhagen, Die Vertreibung Wladyslaw's II von Polen und die Blendung Peter Wlast's, Zeitschrift des Vereins f. Gesch. und Alterthum Schlesiens. XII. 77. (1874).

domowa, wygnanie zaś Władysława nastąpiło na wiosnę 1146 (między Kwietniem a Lipcem). Hoffman ¹⁾ zatrzymuje chronologią Długosza, według której zatargi ciągną się już od r. 1141 i kończą się katastrofą r. 1146; do tegoż samego wyniku dochodzi pod względem chronologii Małecki ²⁾, jakkolwiek cały przebieg wydarzeń w inny pojmuje sposób. Kwestya ta nie jest samą tylko łamigłówką chronologiczną, gdyż od ustalenia chronologii zależy tu przeważnie obraz całego wydarzenia a tém samém i sąd o niem. Wszystkie badania powyżej przytoczone mają tę zasługę, że dokładném rozważeniem kwestyi pod rozmaitymi względami ułatwiły znacznie jój rozstrzygnięcie; wszystkie mają tę wspólną wadę, że nie wyzyskują należycie wszelkich świadectw źródłowych, co zwłaszcza wobec ich szczupłej liczby i względnej wartości było rzeczą konieczną, a nadto uwodzą się mylném datowaniem kilku dokumentów. Jakkolwiek z powodu natury źródeł nie podobna z wszelką ścisłością oznaczyć chronologii wszystkich zdarzeń, mających związek z wygnaniem Władysława, sądzimy, że dokładne wyzyskanie wszystkich świadectw źródłowych dozwoli, tak jakżeśmy to w texcie uczynili, skróślić prawdziwy w ogólnych rysach obraz tego wydarzenia.

Główném niestety źródłem jest kronika mistrza Wincentego. Inne źródła dostarczą nam różnych szczegółów do wypełnienia opowieści Wincentego, nastrzępionój frazesami, lecz pustej, znajdziemy w nich wskazówki do oznaczenia chronologii, ale dla poznania ogólnej kanwy wydarzeń przedewszystkiem do Wincentego sięgnąć musimy. W obcych bowiem źródłach, choć bliższych czasem temu faktowi, mamy tylko luźne wzmianki, które świadczą dowodnie, że wiadomości te o tyle tylko obchodziły autorów, o ile wypędzenie Władysława, jako powód wyprawy Konrada III do Polski, miało związek z dziejami niemieckimi. Według Wincentego przebieg wydarzeń jest następujący ³⁾. Władysław, poduszczony przez żonę na braci, *eorum urbibus occupatis, ipsos exhereditare instituit*. Nie nie pomagają ich prośby. Wybucha wojna. Arcybiskup Jakób, wojewoda Wszebor i *procerum praecipui* przechodzą na stronę młodszych Bolesławiców. Walka się przeciąga (*saepius non inprospere contra Wladislaum conflixerunt*). Władysław, chcąc powetować niepowodzenie, *exterorum turmas contrahit*, mimo to, wraz z posiłkami ponosi klęskę nad Pilicą. *Rursus ergo numerosiores*

¹⁾ Hoffman, Przyczyny podziału monarchii polskiej po Bolesławie Krzywoustym w wieku XII. Kraków 1872.

²⁾ Małecki, Testament Bolesława Krzywoustego w Przewodniku naukowym i literackim z r. 1876. 1—34.

³⁾ Mon. Pol. h. II. 366.

immo innumeras barbarorum legiones, quasdam prece allicit, nonnullas potestativo cogit imperatu: omnes in fratrum grassari jubet excidium. Okropne położenie młodszych Bolesławiców. *Et jam quidem omnibus paene dirutis aut praesidiatis illorum municipiis, jam quasi voti compos, circa Posnaniensium urbem, quae sola restabat eorum praesidio, tam suas quam Tibianeorum congesserat copias.* Rozpoczyna się oblężenie Poznania. Młodszy Bolesławice, ukryci w okolicy z szeszupłymi siłami zbrojnymi za radą Mieszka postanawiają uderzyć na wojska oblegające. Od pojmanyh straży dowiadują się, że wojsko Władysława, rozłożone w obozie, biesiaduje, nie spodziewając się napadu. Następuje porozumienie z oblężonymi. Za danym znakiem, równocześnie z dwóch stron uderzają na obóz Władysława, następuje popłoch i rzeź. Władysław pokonany, *munitissime praesidiatis urbibus, imperatoriam adit serenitatem, cujus erat sorore uxorius,* prosi o pomoc, młodszy Bolesławice oblegają tymczasem Kraków, w którym się broniła żona Władysława i zmuszają ją do poddania się. *Quae via tandem urbe excussa et opibus, virum sequi compellitur, qui in exilii calamitatibus contabuit.*

Grünhagen widzi w opowiadaniu Wincentego wyraźny ślad dwóch odrębnych aktów, które w „tragedyi wygnania Władysława“ rozeznać należy. Po pierwszej wzmiance o wojnie Władysława z braćmi czytamy bowiem u Wincentego: *Verumtamen ex ipso vulnere nata est vulneris curatio. Ob importabile namque mulieris ejusdem jugum, ob inexorabiles odii causas* wojewoda Wszebor i arcybiskup Jakób przechodzą na stronę braci Władysławowych i t. p. Grünhagen interpretuje zatem te wyrazy w sposób następujący: wojna toczy się nieszczęśliwie dla młodych Bolesławiców, ¹⁾ Władysław zwycięża zupełnie, ale po pewnym czasie ucisk jego rządów obudza ogólne niezadowolenie, wskutek którego powstaje rokosz. W ten sposób broni swęj teoryi o dwóch aktach: pierwszy akt był wojną Władysława z braćmi, drugim aktem był rokosz możnowładztwa, pierwszy według Grünhagena odgrywa się w roku 1145, drugi na wiosnę 1146.

Trzeba przyznać, że jest to trochę dowolna interpretacya. Czytając ów przytoczony powyżej ustęp Wincentego bez wszel-

¹⁾ Wynikać to ma ze słów: *O infausta belli conditio! quem paterna colunt reverentia, hostem sustinent, a quo patrociniū sperari debuit, prelium infligitur.* Otóż o nieszczęśliwym wypadku wojny nie ma tu mowy i Wincenty opłakuje tylko książąt, że z bratem muszą walczyć, zaciepieni przezeń, gdy w nim powinni byli mieć obrońcę. Jest to istotnie *infausta belli conditio, eventus belli* zaś jest tu jeszcze zupełnie niewiadomy, dowiadujemy się o nim dopiero poniżej.

kiego uprzedzenia, trudno zeń wyczytać, jakoby ucisk po odniesioném już raz zwycięstwie stał się dopiero powodem rokosz; nie w nim nie ma nad to, jak że wśród walki Władysława z braćmi najznakomitsi panowie pod przewodem arcybiskupa i wojewody przeszli na stronę Bolesławiców. Z równém prawem moglibyśmy w opowiadaniu Wincentego więcej aktów rozróżnić. Widać przynajmniej, że podczas téj wojny domowój po kilkakroć zachodziła stanowcza zmiana sytuacji, jak n. p. po bitwie nad Pilicą i przed oblężeniem Poznania. Taka zmiana sytuacji była widocznie czémś więcej aniżeli chwilową przewagą oręża jednéj lub drugiéj strony. Pomimo zaciemniających rzecz właściwości stylistycznych opowiadania Wincentego, można zeń to przynajmniej z wszelką pewnością wyczytać, że wojna domowa, wśród zmiennych kolei losu prowadzona, ciągnęła się długo i że jój zamknąć niepodobna w ciasnych ramach kilku wiosennych tygodni r. 1146 (Jaffé), ani téż nie należy jój rozdzielać na dwa odrębne, dłuższym przeciągiem czasu przegrodzone a szybko odegrane akty (Grünhagen). Poparcie tego twierdzenia mamy już w samym textcie mistrza Wincentego, który mówi wyraźnie, że młodsi Bolesławice *saepius non inprospere contra Wladislaum confluerunt*. Inaczej trudno nawet wyobrazić sobie wówczas wojny domowój, wobec ówczesnych warunków strategicznych, jeśli rozczytamy się w dokładnych opisach, czy to zaburzeń wewnętrznych za Władysława Hermana lub Krzywoustego, czy to współczesnych walk domowych Staufów i Welfów w Niemczech.

Kronika wielkopolska ¹⁾ łączy w ustępie o wygnaniu Władysława opowiadanie Wincentego z jakimś obszernym i ciekawym opisem oblężenia Poznania, z nieznanego źródła wyjętym, i wplata do tego nadto zapiskę rocznikarską, którą również znajdujemy w t. z. roczniku Traski i w fragmencie annalistycznym wielkopolskim, przez Bielowskiego, „Spominkami gnieźnieńskimi“ nazwanym ²⁾. O całym przebiegu wojny domowój nie nowego się z téj kroniki nie dowiadujemy, gdyż tutaj kronikarz skraca tylko niedokładnie text Wincentego. Cennych szczegółów dostarcza natomiast opis oblężenia Poznania, polegający zapewne nie na tradycyi lecz na współczesnej jakiejś zapisce, która szczęśliwym trafem dostała się do rąk późniejszego kronikarza. Epizod o Jakóbie arcybiskupie jest zupełnie oryginalny i Wincentemu nieznanym, wiarygodność jego poświadczają zaś dokumenta spółczesne ³⁾; opis bitwy pod Pozna-

¹⁾ Mon. Pol. h. II. 521.

²⁾ O tych t. z. Spominkach gnieźnieńskich por. Smolka. Pomniki dziejowe, Ateneum z r. 1879 t. IV, str. 518.

³⁾ List papieża Eugeniusza III do Henryka biskupa morawskiego z 3. Marca 1149, Mon Pol h. II. 9. por. Jaffé Regesta pontificum Nr. 6476.

niem, w głównych rysach z opowiadaniem Wincentego zgodny, lecz znacznie obfitszy, nie jest widocznie jego rozszerzeniem, ale polega na odrębnym źródle, jako dalszy ciąg oryginalnego ustępu o areybiskupie Jakóbie. W zapisce rocznikarskiej, wplecionej w text kroniki, data jest widocznie mylna, 1142 zamiast 1146, co tłumaczy się łatwo omyłką w odczytaniu cyfry, (II zamiast VI)¹⁾. Wiadomość tej zapiski o ucieczce Władysława do Węgier, jest również omyłką. Władysław udał się jak wiadomo, do Niemiec do Konrada, a to przez Czechy, jak świadczy Wincenty Praski²⁾. Szwagier Henryka Austryackiego, uchodząc do króla Konrada, byłby sobie złą drogę wybrał przez Węgry, skoro wówczas na granicach węgiersko-niemieckich groźne wybuchły zatargi, a król Gejza, rozdrażniony konszachtami Bibenbergów z Borysem i naruszeniem granic, gotował się do krwawego na Austrii odwetu³⁾. Zapewne w tej suchej zapisce rocznikarskiej Czechy pomieszano z Węgrami.

Kroniki śląskie (kronika polska i kronika książąt polskich) oprócz epizodu o oślepieniu Piotra Włostowica, nie podają nowego o samym przebiegu wojny domowej, skracając tylko bardzo pobieżnie opowiadanie mistrza Wincentego. Tylko wzmianka o wyprawie Konrada, (który tu nazywa się Henrykiem V, bratem żony Władysławowej!!) i o zbudowaniu dwóch zamków (Grodis et Nemsche) jest własnością oryginalną kroniki polskiej⁴⁾.

W rocznikach polskich prócz wspomnianej powyżej suchej zapiski o ucieczce Władysława, znajdujemy dwie tylko jeszcze o tej wojnie domowej wzmianki. W rocznikach krakowskim i małopolskim czytamy pod r. 1145: *Petrus cecatur et Poloni exercitum devincunt*. Słusznie już Grünhagen zwrócił na to uwagę, że wyraz *exercitus* oznacza tutaj zapewne obce, zaciężne wojska Władysława. Z zapiski tej dowiadujemy się tylko, że w roku 1145 wrzała w Polsce wojna domowa, której epizodem było oślepienie Piotra Włostowica. Drugą wzmiankę zawiera rocznik kapitulny krakowski pod r. 1146 w słowach: *Wladislaus fugit et Cracovia devastatur*; te dwa ostatnie słowa odnoszą się niezawodnie do zdobycia Krakowa, w którym, jak z kronik wiadomo, bronila się jeszcze po ucieczce Władysława Agnieszka z synami. Pomiędzy obcymi źródłami, wymienić należy dwa

¹⁾ Ob. Smolka, *Polnische Annalen* I. c.

²⁾ Vincent, *Prag. Annales*. Mon. Germ. XVII. 669.

³⁾ Por. Giesebrecht, *Geschichte der deutschen Kaiserzeit* IV. 218, 230, Otto Frising. *Chron.* VII, 34.

⁴⁾ W texcie kroniki polskiej nie ma właściwie wyraźnej wzmianki o osobistym udziale króla niemieckiego w tej wyprawie; według niej wkracza Władysław z posiłkami niemieckimi do Polski.

niemieckie roczniki: magdeburski i pöłdeński, jedno czeskie: rocznik Wincentego Praskiego i jedno ruskie: kronikę kijowską. Wszystkie te źródła mają tę wspólną cechę, że je wojna domowa w Polsce o tyle tylko obchodzi, o ile dała powód królowi Konradowi, Władysławowi czeskiemu lub księżętom ruskim do mieszanja się w polskie sprawy. Trzy pierwsze źródła należą do tój samój kategorii materyałów. Są to roczniki, ale nie zapiski annalistyczne, z roku na rok systematycznie prowadzone, lecz coś pośredniego pomiędzy rocznikiem właściwym a kroniką, prace historyograficzne z układem rocznikarskim, których autorowie, zwłaszcza w opisie niedawnych zdarzeń, pisali przeważnie z własnej pamięci lub czerpali z opowiadań współczesnych. Wszystkie te trzy źródła wreszcie spisane zostały w tym samym mniej więcej czasie, około roku 1165, a więc w lat dwanaście po wygnaniu Władysława ¹⁾.

Rocznik magdeburski (za którym głównie poszedł Jaffé) mówi, że w r. 1146 na Wielkanoc, Władysław zjawił się u króla Konrada w Kaynie pod Altenburgiem, *ac suscepta patria, ut solus ducatum obtineret, fratres exheredare conatus est*. Na dworze królewskim starał się zatem według słów tego rocznika o upoważnienie do zamachu na młodszych braci i otrzymał lenne nadanie jedynowładczego nad Polską panowania. Wojna domowa wybuchła dopiero po powrocie Władysława do Polski; uzbrojony upoważnieniem króla Konrada, uderza Władysław na braci i przy oblężeniu Poznania, wskutek nagłego, niespodziewanego napadu doznaje stanowczej klęski. Wskutek zwycięstwa młodszych Bolesławiców następuje pokój, który Władysław uroczyście zaprzysięga. Niepomny przysięg, łamie Władysław następnie pokój, wiele klęsk braciom zadaje, ale w końcu pokonany przez nich, u Konrada szuka pomocy. W Sierpniu 1146 wyprawia się wskutek tego Konrad do Polski.

Już Smolka i Grünhagen słusznie zwrócili na to uwagę, że wszystkie te wydarzenia: powrót Władysława do Polski, oblężenie Poznania, zwycięstwo młodszych Bolesławiców, zawarcie pokoju, czas jakiś, który między tym faktem a nowym wybuchem wojny musiał upłynąć, klęski a wreszcie stanowcze zwycięstwo braci Władysława, nakoniec ucieczka jego do Niemiec i niezbędne przygotowania do wyprawy Konrada — nie mogą się pomieścić w krótkim przeciągu czasu pomiędzy Kwietniem a Sierpniem. Smolka sądzi, że autor rocznika zestawił w niewłaściwym porządku rozmaite wiadomości o wojnie domowej w Polsce,

¹⁾ Wattenbach, Deutschlands Geschichtsquellen im Mittelalter II. 304, 305, 227.

jakie mu wieść przyniosła, że zatem wszystko, co w roczniku następuje po zjeździe w Kaynie, zaszło przed tym zjazdem, na którym Władysław stawiał się już jako wygnaniec z prośbą o pomoc. Grünliagen z całego szeregu faktów w roczniku magdeburskim opowiedzianych, tylko zawarcie pokoju między Bolesławicami przenosi wstecz, w czasy przed zjazdem w Kaynie, i pozostając wiernym swęj teoryi o dwóch aktach ówczesnej wojny domowej w Polsce, uważa fakt zawarcia pokoju za zakończenie pierwszego aktu. Zwracając wreszcie uwagę na różne pomyłki, których się rocznikarz magdeburski w swych wiadomościach o polskich sprawach dopuszcza, sądzi Grünliagen, że tylko wiadomość o pobyćcie Władysława w Kaynie zasługuje bezwzględnie na wiarę, że zaś w opisie przebiegu wojny domowej źródłom polskim większy stopień wiarygodności przyznać należy. Z tē m wszystkiē m całą obfitość szczegółów tēj wojny, jak je Wincenty i kronika wielkopolska opowiada, ścisła Grünliagen w granicach czterech niespełna miesięcy pomiędzy zjazdem w Kaynie a wyprawą Konrada, gdyż ów, t. z. „drugi akt“ wojny domowej rozpoczyna się zdaniem jego dopiero po powrocie Władysława z Niemiec.

Rzecz jasna, że rocznikarz magdeburski, pisząc w lat kilkanaście po tych wypadkach, a znając je tylko ze słyśzenia, mógł łatwo kolej wydarzeń w niewłaściwym podać porządku. Legendarny koloryt jego opowieści przemawia za tē m, że autor o szczegółach wojny domowej dowiedział się nie w czasie tych wydarzeń, ale cokolwiek późniēj, może w kilkanaście lat dopiero, co wobec bliskich stosunków rodzinnych, jakie w następnych latach ksiąźęta sascy z ksiąźętami polskimi zawiązali, łatwo sobie można wytłómaczyć ¹⁾. Mówiąc bowiem o zaprzysiężeniu pokoju, dodaje o Władysławie: *Sed Deus, qui occulta cognoscit, juramenta ejus detexit, nam terra in ipso loco juramenti, ut refertur, disrupta, sanguinei fluminis patefecit abyssum.* Skoro więc przebiegu wydarzeń według opowieści rocznika magdeburskiego niepodobna pogodzić z opowiadaniem mistrza Wincentego, słuszną rzeczą będzie polskiemu źródłu przyznać tutaj pierwszeństwo wiarygodności. Mimo to, idąc za Grünliagenem

¹⁾ Rocznikarz jest w ogóle usposobiony sympatycznie dla młodszych Bolesławiców, a Władysława piętnuje jako krzywoprzysięcę. Stąd więc widać, z jakiego źródła dostały się szczegóły wojny domowej polskiej do klasztoru Bergen pod Magdeburgiem. Sądziłbym, że przynieśli je do Saxonii rycerze polscy podczas krucjaty wendyjskiej r. 1147, lub może z Polski przywiózł je orszak ksiąźąt saskich, w czasie odwiedzin w Kruzwicy r. 1148. Zanim jednak, niewiadomo przez jaki alembik przeszedłszy, za mury klasztoru bergeńskiego dotarły, mogło jeszcze kilkanaście lat upływać.

wyjmiemy z opowieści rocznika magdeburgskiego przedewszystkiem dwa fakta, o których rocznikarz mógł mieć dobre wiadomości, t. j. pobyt Władysława w Kaynie i zawarcie pokoju w ciągu wojny domowej, i będziemy się starali w kolei zdarzeń, podanej przez mistrza Wincentego, znaleźć dla nich odpowiednie miejsce.

Przedewszystkiem należy rozwiązać pytanie, czy Władysław przybył do Kayny jako wygnaniec, proszący o pomoc Konrada (Smolka), czy też jako szczęśliwy zwycięzca, po pokonaniu braci, dla otrzymania sankcyi królewskiej na to, czego mu w Polsce orężem udało się dokonać (Grünhagen), czy zatem katastrofa ostatecznej klęski i wygnania zaszła przed Wielkanocą (31 Marca) 1146 roku, czy też między Wielkanocą a Sierpniem tego roku ¹⁾.

Niejeden wzgląd przemawiałby za drugim przypuszczeniem. Jakkolwiek bowiem rocznikarz magdeburgski mógł po-
bałamucić kolej zdarzeń, to zdawałoby się przynajmniej, że o zjeździe w Kaynie i o tém, co z nim było w ścisłym związku, musiał mieć dobre wiadomości. Skoro więc pisze, że Władysław z Kayny do Polski powrócił, trudno sobie wyobrazić, żeby się w tym względzie mylił. Wyrazy: *suscepta patria, ut solus ducatum obtineret, fratres exheredare conatus est*, mogłoby wprawdzie oznaczać, że Władysław, będąc wygnanym, starał się o nadanie królewskie, które mu Konrad dopiero orężem miał wywalczyć, trzeba jednak przyznać, że to jest sztuczna cokolwiek interpretacya. Czytając ten ustęp bez uprzedzenia, należałoby sądzić w istocie, że Władysław stawiał się na zjeździe jako panujący książę, nie jako wygnaniec szukający pomocy; o wygnaniu wspomina rocznikarz wyraźnie, ale później, tuż przed wyprawą Konrada.

Z tém wszystkiém wypada jednak oświadczyć się za pierwszym przypuszczeniem. Przedewszystkiem czas pomiędzy zjazdem w Kaynie a wyprawą Konrada jest tak krótki, że nie byłoby zgoła dziwną rzeczą, gdyby Władysław, w Marcu lub przed Marcem 1146 r. z Polski wygnany, nie rychlej jak w Sierpniu doczekał się wyprawy wojennej na młodszych braci. Wyprawa na Polskę nie była rzeczą błahą, tém bardziej, że już od lat 37 żaden król ni cesarz niemiecki granic polskich nie przekroczył, a smutna pamięć wyprawy Henryka V pewnie

¹⁾ Jaffé sądził, że Władysława dwa razy wygnano, raz przed pobyt w Kaynie, drugi raz po powrocie do Polski, przeciw temu świadczą jednak źródła polskie, a i z rocznika magdeburgskiego trudno się tego doczytać. Również niepodobna przypuścić, jakoby na zjeździe w Kaynie Władysław starał się dopiero o upoważnienie królewskie do „wydziedzi-czenia“ braci, ob. Grünhagen l. c. str. 89 uw. 4.

jeszcze nie była zaginęła. Do wyprawy takiej potrzeba było dłuższych przygotowań, nie można się też dziwić, jeśli Konrad postanowiwszy już na zjeździe w Kaynie wyprawić się do Polski, przed wyruszeniem na wojnę starał się wprzód kres położyć zatargom wojennym w Bawarii i w Szwabii ¹⁾. Przeciwnie, przypuściwszy, że Władysław z Kayny do Polski powrócił, należałoby się dziwić, że wyprawa na Polskę zebrała się tak szybko; w takim razie bowiem, jeśli wojna domowa zabrała choćby kilka tygodni czasu, król Konrad, skoro tylko wygnanego Władysława na dworze swym ujrzał, byłby musiał bez zwłoki wyprawić się do Polski.

Wszystko to jednak są względy uboczne. Głównego argumentu na poparcie pierwszego twierdzenia dostarcza nam dokument kardynała Hubalda, legata papieskiego, z d. 2 Marca 1146, w Gnieźnie wydany ²⁾. Otóż tego dnia, a więc w niespełna cztery tygodnie przed zjazdem w Kaynie, bawił w Gnieźnie legat papieski, a przy nim znajdowali się: „*Boleslavus et Misisco duces et fratres eorum Henricus atque Casimirus, filii quondam Boleslavi ducis, Alexander Plocensis episcopus, Johannes et Peanus cancellarii, Odolanus comes, Shebor, Saulus, Disichraus, Zbiluta, Bogumil, Montinus, Bacosclavus comes et alii plures*“. Książętami byli zatem Bolesław i Mieszko i w całej pełni wykonywali prawa książęce, ich to otaczało grono najznakomitszych panów i dostojników państwa, każdy z nich miał przy sobie swego kanclerza; Kazimierza i Henryka, jako niedorosłych, nazywa dokument tylko „braćmi książąt“, o Władysławie tylko niema żadnej wzmianki. Widać, że to wszystko się dzieje już po jego wygnaniu. Boć nie podobna przypuścić, żeby podczas wojny domowej lub, jak Grünhagen twierdzi, „entschlossen, die Zügel der Herrschaft noch fester anzuziehen und die widerstrebenden Elemente ohne Schonung nieder-

¹⁾ Giesebrecht, Geschichte der deutschen Kaiserzeit IV. 218, 219.

²⁾ Kod. dypl. wielkopolski Nr. 12. W dacie tego dokumentu nie zgadza się indykcy z rokiem, w r. 1146 była bowiem indykcy IX nie VII. Indykcy VII przypada na r. 1144, nie podobna jednak przypuszczać, żeby w dacie roku zaszała pomyłka (VI zamiast IV) gdyż, jak to sprawdziliśmy z autopsyi, w oryginalne archiwum gnieźnieńskiego wypisane jest najwyraźniej M. C. XL. VI. W r. 1144. wreszcie żył jeszcze z pewnością Jakób arcybiskup, ob. niżej. W r. 1146 była złota liczba VII i stąd może powstała pomyłka. W ustępie „*forum quoque Quecisorgue, quod idem Boleslavus et Misisco duces et forum Wasnoe, quod Salomea ducissa predictae ecclesie s. Adalberti contulerant*“ nie ma wprawdzie przy Salomea ducissa dodatku „*b. memorie*“, jakkolwiek Salomea w r. 1144 umarła, ale i przy Bolesławie Krzywoustym, o którym jest wzmianka, nie ma takiego dodatku.

zuwerfen“, żeby w takiej, powtarzamy, chwili legat papieski, przybywszy do Polski, omijał tego potężnego monarchę i z jego wrogami, przeznaczonymi przezeń na zagładę, zabawiał się spokojnie uposażeniem trzemeszeńskiego klasztoru. Mógłby kto sądzić, że to się działo w nieobecności Władysława, kiedy już właśnie, na cztery tygodnie przed zjazdem w Kaynie, wyjechał był do Niemiec. Ale już dość zważyć, czém był wówczas przyjazd legata papieskiego, którego Polska od czasów Walona i Idziego nie widziała ¹⁾, aby przyznać, że Władysław nie byłby sobie właśnie wybierał téj chwili na podróż do króla Konrada. Mamy zresztą pewne wskazówki, że dokument Hubalda wydany został po wygnaniu Władysława. Wszystkie bowiem źródła, bez wyjątku, (prócz rocznika magdeburskiego), pomimo sprzeczności, które między nimi zachodzą, w tém zgadzają się najzupełniej, że ostateczną katastrofą, która wygnanie Władysława spowodowała, była przegrana przy oblężeniu Poznania. Otóż wiemy z wiarygodnej opowieści kroniki wielkopolskiej, jak ważną rolę w czasie tego oblężenia odegrał Jakób, arcybiskup gnieźnieński; stary był już wówczas i bez wątpienia schorzał, skoro w małym wózku kazał się zatoczyć aż do namiotu Władysławowego, nie wstawał z niego przed obliczem księcia i wyjeżdżając tym wózkiem z namiotu, zaczepiwszy kołem obalił namiot i omal nim księcia nie zabił. W czasie zaś wydania Hubaldowego dokumentu już arcybiskup nie żył, co jest najlepszym dowodem, że katastrofa Władysława nastąpiła przed marcem 1146 roku. Zjazd bowiem, na którym legat papieski ten dokument wydaje, odbywa się w Gnieźnie, między zgromadzonymi panami wymieniony jest Aleksander, biskup płocki, tylko o gospodarzu gnieźnieńskim, o arcybiskupie, nie ma żadnej wzmianki, on zaś musiałby być obecnym w swojej stolicy, kiedy legat papieski do niej przyjechał; widać, że arcybiskupa wówczas nie było, że to był czas sediswakancyi, że Jakób niedawno umarł. Czy doczekał się katastrofy Władysława, którego wyklął podczas oblężenia Poznania, niewiadomo ²⁾; w każdym razie klęska poznańska nastąpiła niebawem po téj klątwie, najpóźniej w lutym 1146.

¹⁾ Ob. wyżej str. 187.

²⁾ Chronologia śmierci Jakóba ze Żnina nie była jeszcze dokładnie oznaczona, a wszystkie daty, które dotychczas podawano, są mylne. Katalog arcybiskupów gnieźnieńskich I (Mon. Pol. hist. III, 393), którego pierwsza część składowa kończyła się właśnie na Jakóbie, nie ma żadnej daty; katalog II (tamże str. 406, który ma w téj partyi zupełnie fałszywe daty, tak że następcą Jakóbów Jan umiera według niego r. 1139 a mamy przecież jego dokumenta po r. 1160) podaje r. 1132, Niesiecki 1144, Długosz 1148, ob. Bielowski, Mon. Pol. hist. II. str. 9 uw. 3.

Mając w ten sposób oznaczony „terminus ad quem“ katastrofy Władysławowej, nie trudno będzie również z pomocą rocznika magdeburgskiego odszukać terminu „a quo“. Jakąkolwiek bowiem rolę odegrało w tej całej sprawie oślepienie Piotra Włostowica. to pewna, że dokonać się musiało przed katastrofą i przed oblężeniem Poznania. Z rocznika magdeburgskiego zaś wiemy, że na Boże Narodzenie 1144 r. Piotr Włostowie był w Magdeburgu, że tam na dworze Konrada III wzbudzał podziw ogólny swoim bogactwem i na wstawienie się króla otrzymał od areybiskupa magdeburgskiego relikwie świętego Wincentego. Dopiero w roku następnym jednak, 6 Czerwca 1145, przywieziono te relikwie do Wrocławia; wtedy był jeszcze Piotr u szczytu potęgi. Kiedy relikwie przybyły do Wrocławia, Piotr przyjął je *summa cum devotione, a deo, ut primu omnes potestatis sue captivos resolveret et sic coadunatis terre illius primatibus decenter occurreret. Latores quoque magnifice redonatos, transmissis et episcopo donariis, honestissime ad propria dimisit*¹⁾. Oślepienie Piotra zajść musiało zatem dopiero w drugiej połowie roku 1145. Rok ten, jak wiadomo, podają roczniki polskie wyżej przywiedzione, a latopis kijowski, z dodatkiem, że to się stało w zimie. „*Tojże zymie Władysław, Ljadskij kniaź, jem muža swojego Petroka i ślepi a jazyka jemu urzeza i dom jego rozgrabi, tokmo z żenoju i z dietmi wygna iz z zemli swojeja i ide w Ruś* (inne MSS: *i ne idie w Ruś no inudie*²⁾). Jeśli więc w zimowych miesiącach drugiej połowy roku 1145, to jest pod koniec tego roku, Piotra oślepieno, potem wybuchła wojna, nastąpiło oblężenie Poznania, a 2. Marca 1246 Władysława już nie było w Polsce, mamy czas katastrofy dość dokładnie oznaczony.

Potwierdzają to najzupełniej słowa Ottona Fryzyngeskiego na końcu jego słynnej kroniki. Jest to wzmianka bardzo wprawdzie pobieżna, ale wielce ważna ze względu na osobę autora, Otton bowiem, syn Leopolda Austriackiego, a więc brat rodzony Agnieszki, żony Władysławowej, kończąc swą kronikę na po-

1) Ann. Magdeburg., Mon. Germ. hist. SS. XVI. 187.

2) Полное собр. русск. летоп. II, 21. Zimowe miesiące na końcu r. 1145, t. j. Listopad i Grudzień należą już wprawdzie według rachuby bizantyńskiej, którą roczniki ruskie zachowują, do r. 6654, gdyż rok zaczyna się według tej rachuby od 1 Września. Dla tego też Smolka przeniósł mylnie oślepienie Piotra w pierwsze dwa (również zimowe) miesiące r. 1145, nie zwracając na to uwagi, że dokładna wiadomość rocznika magdeburgskiego stanowczo się temu sprzeciwia. (Poln. Annalen 94). Można jednak wykazać, że następny kroniki kijowskiej, rozpoczynające się od słów „tojże zymie“, odnoszą się nieraz do wydarzeń, które zaszły w najbliższej zimie po głównych wypadkach tego roku, a więc, ściśle biorąc, według rachuby bizantyńskiej, już w roku następnym.

czątku r. 1146, prawdopodobnie w Lutym ¹⁾; w charakterystyce zamieszek i zaburzeń, jakie wówczas w Niemczech i w sąsiedztwie państwa niemieckiego panowały, odzywa się w te słowa: *In Polonia etiam inter tres fratres* ²⁾ *terre principes miserabilis auditur tumultuatio*. Kiedy to pisał biskup Fryzyngijski, mając tak świeże wiadomości o zaburzeniach, które tak blisko jego siostrę i szwagra obchodziły, może właśnie pod Poznaniem odbywał się ostatni akt Władysławowej katastrofy.

Z innych źródeł obcych możemy już zaczerpnąć tylko niektórych szczegółów. Rocznik poeldeński mówi: (*Wladislaus cum duxisset uxorem, Conradi regis sororem, germanos suos habere cepit extranee, preterea et bellum eis indixit. At illi juncto sibi Hugone, quodam fidentissimo et preliis exercitatissimo, uni duo prevaluerunt et ceteris multis milibus, machinationis adversus se excogitate vicem rependerunt* ³⁾). Rocznik praski Wincentego podaje cenne szczegóły zgodne z polskimi źródłami: *Wladislaus dux Polonie collecta maxima multitudine tam Saracenorum quam Rutenorum, Poznan fratris sui Boleslai civitatem obsidet; at Boleslaus cum Meskone fratre suo juniore, plus in deo quam in numero hominum spem ponens, tantam multitudinem eorum militia, ferro aggreditur et maxime Saracenos et Ruthenos cede crudeli prosternens, civitatem ab obsidione liberat et maximam eorundem hostium cum suis rapiens predam, inopinata potitur victoria. Wladislaus autem ad ducem confugiens Bohemie, ejus consilio ad Regem Conradum, cujus sororem sibi*

¹⁾ Ott. Fris. Chron. VII. 34. Ostatni fakt, który Otton w swęj kronice opowiada, brzmi jak następuje: *Rex quoque eadem Nativitate* (t. j. Boże Narodzenie r. 1145) *in palatio Aquis celebrata, Baiariam ingreditur. Ibi cum Bohemorum dux Labezlaus, supra nominatum Boricium secum ducens, adit... Ex hinc non solum inpresentiarum perturbationes sentimus, sed et majores superventuras ex his aliisque argumentis formidando conjicimus. Ecce enim inter nostrum et Ungarorum regnum, non solum isto militem instaurante, sed et illo multos ex nostris pecunia corrumpente, valida expectatur commotio*. Z dokumentów wiadomo, że Konrad III do 6. Stycznia 1146 bawił w Akwizgranie, później brak dokumentów, dopiero 4. Maja (po zjeździe w Kaynie) spotykamy go w Fuldzie, a 14. i 22. Maja w Norymberdze. Ob. Stumpf, Die Reichskanzler II. 363. Nie w maju jednak spotkał się Konrad III z Borysem w Bawaryi, gdyż już w Marcu Borys opanował Presburg z niemieckimi posiłkami, ob. Górski, Borys w Przewodn. nauk. i literackim z r. 1876 str. 153. Widać więc, że Konrad, tak jak Otton pisze, wprost z Akwizgranu udał się do Bawaryi; Otton zaś pisał słowa powyżej przywiedzione pod bezpośredniem wrażeniem zjazdu króla z pretendentem węgierskim.

²⁾ t. j. między Władysławem a Bolesławem i Mieszkim, o Henryku jako niedorośłym nie ma tu mowy, tak jak w dokumencie Hubalda.

³⁾ Ann. Palideuses. Mon. Germ. hist. SS. XVI, 82. O tym Hugonie obacz wyżej str. 66. *Uni duo* zupełnie tak jak u Ottona Fryzyng.

junctam habbat matrimonio, se confert et pro restituenda sibi terra ejus postulat auxilium ¹⁾). Sarraceni są to według ówczesnego wyrażenia w ogóle poganie, owe *innumerae barbarorum legiones* u naszego M. Wincentego; tak pisze papież Eugeniusz III do Henryka biskupa ołomunieckiego 3 Marca 1149: *L. dux Polonie, collecta Sarracenorum multitudine, quod nostris temporibus inauditum et inhumanum est, terram christianorum invasit et multa mala innumera etiam et execrabilia in ea temerario ausu commisit. Unde frater noster Jacobus, bone memorie Gnesnensis ecclesie archiepiscopus, zelo justitie succensus, ipsum excommunicationis vinculo innodavit* ²⁾). Z Wincentego Praskiego widać zresztą tak samo, jak z naszych źródeł, że klęska poznańska zaszła zupełnie niespodzianie i stała się bezpośrednim powodem katastrofy Władysława.

Pozostaje jeszcze latopis kijowski. Pod r. 1142 (6650) czytamy: *Tego że leta otda Wsiewołod dczer swoju Zwienisławu w Lachy za Bolesława. W tu że zymu posła Wsiewołod syna swojego Światosławu, Izjastawa Dawydowycza s Wołodymierem s Gałyczeskim wo pomocz ziatu swojemu Wołodysławu, na bratju jowo na mienszoju, na Bolesławyczje i sniaszasia wsi u Czernieczska i wjewawszje wzwratszasia wziemszje, boljje mirnych nieże raatnych* ³⁾). Pod rokiem zaś 1145 (6653): *Irjecze im Wsiewołod: „Powabływajet mene Wołodysław, Ladskij kniaź, na brata swoja“. I rjecze Igor: „Ne chody ty, no pojdem my“. I ide Igor z bratom swoim Światosławom i z Wołodymirom a Izjastaw Mstysławycz razboljesie i ne ide iz Wołodymyrja, Światosław Wsiewołodycz ide. I idosza na sered zemli Ludskoje, najdosza brata dwa Władysławja, Bolesława i Mżeku, stojacza za bołotom i perejehawsza na siju storonu i pokłonystasia Igorewy i z bratjeju i cielowawszje krest meży soboju i tako rjekosza: „Aże kto perestupyt krestnoje cielowanie, na tego byty wsim“ i dasta bratu swojemu Wołodysławu 4 gorody a Igorewy z bratjeju Wiznu i tako uzwratszasia w swojasy, mnog połon wziemsze* ⁴⁾).

Bolesław, który się żeni z córką Wsiewołodową Zwienisławą, to jest późniejszy Bolesław Wysoki, protoplasta śląskich Piastów, syn Władysława. Dlatego też Władysław jest według kroniki kijowskiej „ziat“ Wsiewołoda, gdyż wyraz „ziat“ w starój ruszczyźnie nie oznaczało tego, co polski „zięć“, ale

¹⁾ Vinc. Prag. Annales, Mon. Germ. hist. SS. XVII, 664, pod mylną datą 1149.

²⁾ Mon. Pol. hist. II. 9. Por Jaffé, Regesta pontificum Nr. 6476.

³⁾ Полн. собр. русск. лѣт. II. 19.

⁴⁾ Tamże 21.

tyle co szwagier lub swat, więc w szerszym znaczeniu mógł się odnosić do tego stosunku, jaki przez małżeństwo Bolesława z Zwienisławą zawiązany został między ojcami obu małżonków¹⁾. Z kilku słów dalszych kroniki kijowskiej pod r. 1142 zamieszczonych widzimy tylko, że w tym samym roku Wsiewołod wysłał Władysławowi posiłki, a więc już w r. 1142 toczyła się w Polsce wojna domowa.

Do jakiego epizodu wojny domowej odnosi się wiadomość latopisu z r. 1145, trudno ściśle oznaczyć, to pewna jednak, że nie do katastrofy poznańskiej, jakkolwiek i pod Poznaniem miał Władysław pod swoimi rozkazami Rusinów i „Saracenów“. Sądząc z kolei zdarzeń, było to w ciągu r. 1145, w każdym razie przed osłepieniem Piotra. Z ustępu tego dowiadujemy się, że w ciągu wojny domowej zawarto pokój w obecności książąt ruskich z zwykłymi przysięgami i całowaniem krzyża, według ruskiego zwyczaju, przy czém młodzi bracia zmuszeni byli odstąpić Władysławowi niektóre grody swych terytoriów. Było to w środku „*zemi Ladskoje*“ nad „*bototom*“, za którym stali Bolesław i Mieszko. Mimowoli nasuwa się myśl, czy to „*bototo*“ nie oznacza moczarzystego koryta Pilicy, nad którym stoczyła

¹⁾ Zwykle uważano Zwienisławę za żonę Bolesława Kędzierzawego, który również ożeniony był z córką wielkiego kniazia (Ob. Bielowski. Mon. Pol. hist. 11. 4 i Wagilewicz, Genealogia Piastów, Biblioteka Ossolińskich tom IX str. 54). Słusznie jednak zwrócił na to uwagę Bartoszewicz (Historja pierwotna Polski IV, 21). że Zwienisława była żoną Bolesława Wysokiego, syna Władysławowego. Imię żony tego księcia, matki Jarosława, biskupa wrocławskiego i Olgi, przechowane w źródłach, śląskich, brzmi Wenczlawa, przekrecone w ustach niemieckiego kronikarza (autora kroniki polskiej), z obcego mu ruskiego imienia. Por. Grotenfend, Zur Genealogie und Geschichte der Breslauer Piasten 11. Nie podobna oznaczyć roku, w którym Bolesław Wysoki się urodził. Gdyby nawet utrzymała się kombinacya Małeckiego (Testament Krzywoustego l. c. str. 13), oparta zresztą na wnioskach wcale uzasadnionych, że ślub Władysława z Agnieszką odbył się dopiero między r. 1134 a 1136, nie byłoby to w owych czasach rzeczą dziwną, że sześciolatek dopiero książę Bolesław pojmując małżeństwo ruską księżniczkę; małżeństwo to dla względów politycznych było dla Władysława korzyścią wielkiej wagi. W każdym razie przed r. 1146 przyszło to małżeństwo do skutku, gdyż na wygnaniu nie miały Władysław sposobności do związków z ruskimi kniaziami, a w każdym razie nie łączyły się z Olegowiczami, którzy już od r. 1147 wyparci byli z Kijowa. Bolesław Kędzierzawy natomiast, ożeniony był bez wątplenia z córką któregoś z Monomachowiczów, Mściława lub Jaropełka, którzy do roku 1039 tron kijowski zajmowali. Z Monomachowiczami był w ścisłych stosunkach Bolesław Krzywousty, małżeństwo to zatem jeszcze za jego życia albo przyszło do skutku, albo przynajmniej było ułożone. Całe stanowisko Olegowiczów i Monomachowiczów wobec polskiej wojny domowej dokładnie się tém tłumaczy.

się owa pamiętna bitwa według M. Wincentego. Wprawdzie Władysław został tam pobity, ale za pośrednictwem ruskich książąt mogło właśnie najłatwiej przyjść do porozumienia i zawarcia pokoju korzystnego dla Władysława. I rocznik magdeburgski zresztą wyraźnie o tém wspomina, że w ciągu wojny domowej zawarto pokój: „*Deinde fratri colloquentes, jurejurando fidem et pacem cum eis confirmavit. Sed Deus qui occulta cognoscit, juramenta ejus detexit. Nam terra in ipso loco juramenti, ut refertur, dirupta, sanguinei fluminis patefecit abyssum. Postea multas clades inferens fratribus, favente Deo expulsus a patria regem adit, contra fratres auxilium flagitando.* Według Wincentego zaś: *quos illi manu perpercula fudere, ut fama sit, eorum cruore flumen Pilicie, juxta quod conflictum est, ripa altius inundasse.* Zawarcie pokoju następuje więc w roczniku magdeburgskim po klątwie Władysława; później dopiero po złamaniu przysięg przychodzi do nowój wojny, *multae clades*, (wskutek których młodszy bracia zamknąć się musieli w Poznaniu) i do ostatecznej katastrofy. Rocznikarz magdeburgski pomylił snadź tylko kolej zdarzeń i z dwóch klęsk Władysława nad Pilicą i pod Poznaniem, utworzył jeden fakt.

Z tego zestawienia w każdym razie wnosić możemy z pewnością, że w ciągu wojny domowej, (prawdopodobnie po bitwie nad Pilicą), zawarto pokój. Twierdzi to także Grünhagen, nie skłoni nas to jednak bynajmniej do jego teorii „o dwóch aktach“, która wobec powyższej analizy ostać się nie może. Przeciwnie, z opowieści mistrza Wincentego wnosić musimy, że wojna ciągnęła się długo, jak to było cechą właściwą ówczesnych wojen, a jednym z jej epizodów było zawarcie pokoju, który niebawem potem został złamany; i to jest zwykle w historii ówczesnych wojen zjawisko. Popierają ten wniosek obydwaj ustępy latopisu kijowskiego pod r. 6650 i 6653, bo z nich w każdym razie wynika, że w ciągu polskiej wojny domowej, (wliczając posilki ruskie pod Poznaniem) książęta ruscy przynajmniej po trzykroć w rozmaitych czasach przybywali na pomoc Władysławowi.

Cały ten rozbiór doprowadza nas zatem do następującego wyniku:

1) Już od pierwszych lat po śmierci Bolesława Krzywostęgi takie były stosunki między Władysławem a młodszymi braćmi, że lada chwila musiało przyjść do wojny, starcie było niauniknione. Najlepsze o tém świadectwo daje relacja mnichów zwifalteńskich o podróży do Polski w r. 1140—41 i o zjeździe łączyckim.

2) Niewiadomo kiedy, w każdym razie po marcu 1141, przyszło do wybuchu wojny, a znaczna część panów świeckich i duchownych przeszła na stronę młodszych braci. Wojna się

przewlekala, stan na wpół wojenny na wpół pokojowy mógł trwać lat kilka. Najwybitniejszymi faktami z czasu wojny są: bitwa nad Pilicą i pokój, za pośrednictwem książąt ruskich zawarty, prawdopodobnie zaraz po tej bitwie, w którym młodszy bracia odstąpili Władysławowi kilka grodów.

3) Pod koniec r. 1145 (w każdym razie po obu wyższych nadmienionych wypadkach), nastąpiło oślepienie Piotra, fakt, który bez wątplenia przyczynić się musiał do tego, że reszta możnowładztwa opuściła sprawę Władysława.

4) Nowy wybuch wojny domowej. Władysław z posiłkami ruskimi i sąsiednich pogan, (a więc prawdopodobnie Prusaków i Jadźwingów), zwycięża braci i oblega ich w Poznaniu. Tu następuje niespodziewany zwrot, klęska pod Poznaniem zmusza go do ucieczki (przed Marcem 1146 roku), 31. Marca jest już w Kaynie na dworze Konrada III.

5) Zanim wyprawa Konrada przyszła do skutku, księżęta oblegają Agnieszkę w Krakowie i zmuszają ją również do ucieczki. W Sierpniu 1146 Konrad wyprawia się do Polski.

Punkt 3. wymaga jeszcze bliższego objaśnienia. Żywoć Piotra pozostawiliśmy umyślnie na uboczu w całym tym rozbiórce, żeby przechowane w nim wiadomości zastosować do ram, które dopiero złożyły się z krytyki innych, pewniejszych, współczesnych źródeł. Nie wątpimy wprawdzie, że w tym pomniku z XVI wieku, a mianowicie w całej opowieści o katastrofie Piotra i o powstaniu przeciw Władysławowi przechowało się dawne zaginione źródło ¹⁾; skoro jednak i czasu powstania tego źródła niepodobna z ścisłością oznaczyć i w każdym razie dziś znamy je tylko z tak późnej przeróbki, należy być ostrożnym i wtedy tylko można z niego korzystać, jeśli się nie widzi sprzeczności między jego opowieścią a rezultatem z innych źródeł krytycznie wydobytych.

Do usunięcia takiej sprzeczności służyć miała właśnie wiadoma teoria Grünhagena o dwóch aktach. Grünhagen przyznaje, że jeśli przebieg wojny domowej był istotnie taki, jak go Röpell i Jaffé według współczesnych źródeł polskich i niemieckich wystawiają, niemożnaby z nim pogodzić opowieści tego pomnika. „Według niej bowiem wybucha powstanie, wskutek którego Władysław musiał z kraju umykać, w chwili, kiedy przewaga jest stanowczo po jego stronie, kiedy mu nic nie przeszkadzało na Ruś wyjechać na łowy, kiedy nie miał nawet przy sobie zebranego wojska (!), kiedy powaga jego na tak silnej oparta jest podstawie, że główni organizatorowie rokoszu nie mają nawet

¹⁾ Por. Smolka, Pomniki dziejowe. Ateneum z r. 1879, IV, 544, gdzie jest zestawiona cała literatura polemiczna o tym przedmiocie.

nadziei, żeby powstanie mogło się udać. . . Jeśliby jednak“, dodaje Grünhagen, „dawniejsze źródła istotnie za tém przemawiały, że tragedia wygnania Władysława odegrała się w jednym tylko akcie, byłoby niewłaściwą rzeczą wbrew ich świadectwu przyznawać pierwszeństwo późniejszemu źródłu z XVI wieku, choćby w nim nawet rzeczywiście ukrywały się ślady pomnika z XIII stolecia“. Rozbiór dawniejszych źródeł doprowadza go jednak drogą interpretacyi, której niedostatki mieliśmy sposobność powyżej wytknąć, do wniosków, że również i te dawniejsze źródła za teorią o dwóch aktach przemawiają. Pierwszym aktem jest zatém wojna domowa między książętami, drugim rokosz możnowładztwa przeciw Władysławowi ¹⁾; w pierwszym Władysław zwycięża, pozbawia braci wyznaczonych im przez ojca dzielnic, „mediatyzuje“ ich i osadza w Poznaniu, otrzymuje w Kaynie sankcyą Konrada III dla stanu rzeczy, który mu się udało wytworzyć przewagą oręża, ale tymczasem ucisk jego, a mianowicie postępowanie z Piotrem, sprowadza wybuch rokoshu, rozpoczyna się drugi akt tragedyi, a z nim katastrofa Władysława.

Według téj teoryi zatém wszystko, co Wincenty w 28. rozdziale III. księgi opowiada, dzieje się po powrocie Władysława z Niemiec. Przez to znów zanadto wielki natłok wydarzeń nagromadza się w krótkim przeciągu czasu pomiędzy Kwietniem a Sierpniem 1146 r. i ten sam zarzut, który Grünhagen czyni rocznikowi magdeburskiemu, przeciw jego własnemu zwraca się twierdzeniu. Widzieliśmy, że przebieg wojny domowej był zupełnie inny, ale mimo to opowieść żywota Piotrowego można z nim najzupełniej pogodzić. Boć jeśli osłepienie Piotra nastąpiło po układzie, który Władysław za pośrednictwem książąt ruskich zawarł z braćmi, otrzymawszy kilka grodów z częścią ich terytoryów, przewaga była istotnie po jego stronie, i przyjaciele Piotra organizując rokosh po jego osłepieniu, mogli mieć słuszne obawy, czy zamysły ich się powiodą ²⁾. Jeśli więc według

1) Grünhagen l. c. 85. Der Gegensatz ist ein sehr wesentlicher, er bestimmt zugleich, ob den Aufstand die Anhänglichkeit an die jüngeren Theilfürsten oder die Unzufriedenheit mit der Regierungsweise Wladyslaw's veranlasst, ob er einen partikularistisch monarchischen oder mehr einen aristokratischen Charakter hat, und es liegt auf der Hand, dass im letzterem Falle es kaum denkbar wäre, dass die grausame Behandlung eines der ersten Magnaten des Landes nicht zu dem Ausbruche der Empörung mitgewirkt haben sollte.

2) Według żywota Piotrowego, Władysław bawi na Rusi, na polowaniu, kiedy po osłepieniu Włostowica wybuchł rokosh, Musiało to być zatem na samym końcu r. 1145 lub na początku 1146, w zimie. Kronika kijowska zaś opowiada, że właśnie w owym czasie był Władysław na Rusi, w ziemi halickiej, pomagając Wsiewołodowi przeciw Włodzimierzowi halickiemu, (l. c. str. 21). Przez pomyłkę, bez wątpienia przez po-

naszego zapatrywania wojna domowa dzieli się poniekąd również na dwa akty, przegrodzone pokojem, to „antrakt“ ten przypada w inny zupełnie czas, niżli w teorii Grüngagena, drugi akt, szybko odegrany, kończy się tam, gdzie u Grünhagena daleko jest jeszcze do rozpoczęcia, pierwszy zaś wlecze się długo, może przez kilka lat i na kilka nieznanym nam bliżej odłogów niezawodnie się dzieli. Co najważniejsza zaś, przebieg wojny domowej przez nas wystawiony, nie zgadza się z teorią Grünhagena o odrębnym zupełnie charakterze obydwóch aktów. I w pierwszym bowiem i w drugim możnowładztwo świeckie i duchowne łączy się z młodymi książętami, w pierwszym co najmniej arcybiskup Jakób i wojewoda Wszebor „*cum procerum praecipuis*“ według słów M. Wincentego. Tę tylko co najwięcej moglibyśmy dostrzedz różnicę, że może w pierwszym akcie dzieliło się możnowładztwo na dwa obozy, w drugim wszyscy panowie, oślepieniem Piotra podrażnieni, stanęli po stronie młodszych książąt, a Władysław opierał się tylko przeważnie na posiłkach ruskich i „saraceńskich“, co na razie pomogło mu szybko do przelotnych zwycięstw, ale w końcu ostateczny upadek jego spowodowało.

Za przypuszczeniem tém przemawiałoby między innymi także stanowisko polityczne Piotra Włostowica, tak jak je ze źródeł współczesnych, wiarygodnych, wbrew późniejszej, mętuń, lecz dotychczas jeszcze ostrzem krytyki nietkniętej tradycyi można odtworzyć.

Według tej tradycyi ¹⁾ był Piotr od samego początku głównym orędownikiem praw młodszych książąt, podeptanych przez Władysława, ich opiekunem i obrońcą. Trzeba przyznać, że nawet sytuacja ogólna nie bardzo się z tém zgadza. Piotra Włostowica nie nie łączyło z młodszymi książętami, Władysław natomiast był rodzonym siostrzeńcem jego żony. Anegdota o wspólnych przygodach i zabawach łowieckich, przechowana

myłkę znajduje się w tym ustępie „Bolesław“ zamiast „Władysław“, wszelką wątpliwość usuwa wyraz „ziat“, gdyż tak nazywa kronika Władysława w stosunku do Wsiewołoda. Jeśli w pomniku, z którego korzystała przeróbka żywota Piotrowego, było tylko tyle, że Władysław bawił na Rusi, autor z XVI wieku mógł bardzo łatwo z własnego pomysłu wtrącić to anachronistyczne polowanie, bo Jagiellonowie istotnie wyjeżdżali często na Ruś dla łowów. W Długoszu przecież, ilekroć Kazimierz wyjeżdża do Litwy, czyni to prawie zawsze tylko dla zabaw łowieckich.

¹⁾ Tradycyą tę reprezentują: Kronika polska i źródła na niej się opierające, t. j. Kronika książąt polskich i Żywot Piotra w swych początkowych ustępach. Właściwe jądro tego Żywota polegające na zagnioném, dawném źródle, nie ma z nią natomiast nic wspólnego.

w kronice polskiej i wielkopolskiej i w Żywocie Piotrowym ¹⁾ wystawia ich stosunek w świetle najlepszej zażyłości i przyjaźni. Wiele względów nadto przemawia za t \acute{e} m, że Piotr był namiestnikiem księcia Władysława na Śląsku ²⁾. Wiemy dobrze, że Śląsk stanowił w państwie polskim, tak zwaną, odrębną prowincyą, znany w dawniejszych czasach, za Władysława Hermana, przykład namiestnika książęcego w Wrocławiu, ten urząd w ręku Piotra nikogo zat \acute{e} m nie powinienby zadziwiać ³⁾, jeśli kto bowiem mógł być wówczas namiestnikiem książęcym na Śląsku, to najprawdopodobniej najznakomitszy z śląskich panów, wuj panującego księcia. Magnaci ówczesni nie mieszkali wówczas, jak wiadomo, po miastach, Piotr natomiast aż do sw \acute{e} j katastrofy stałe przebywał w Wrocławiu, a więc chyba w urzędowym charakterze. Tam bowiem według świadectw Żywota Piotrowego, (tutaj właśnie na zaginion \acute{e} m dawnym źródle polegającego), pospieszył do niego Dobek, wysłany przez księcia Władysława, tam miał Piotr sprawić wesele sw \acute{e} j córce ⁴⁾. Tam t \acute{e} ż zastali go w kilka miesięcy przedt \acute{e} m wysłańcy arcybiskupa magdeburskiego, przybywszy do Wrocławia z relikwiami, widzieli go tam otoczonego gronem magnatów śląskich, tam Piotr dla uczczenia dnia uroczystego wypuścił „*captivos sue potestatis*“, najprawdopodobniej właśnie jako namiestnik książęcy, który będąc zarazem wujem swego monarchy, t \acute{e} m swobodniej sprawował ten urząd ⁵⁾.

Wszystko to są jednak tylko względy uboczne. Głównego dowodu dostarcza nam współczesne świadectwo kroniki zwifalteńskiej z r. 1141. Mnisi zwifalteńscy, przybywszy do Polski, nie mog \acute{a} się dość naopowiadać o Piotrze Włostowicu, o jego bogactwie i fundacyach. Ale czy ten fundator 70 kościołów dobrze wychodzi na t \acute{e} j opowieści mnichów, którzy przecie \acute{z} takiego dobroczyńcę duchowieństwa, założyciela dwóch klasztorów, chwalonego w sposób tak jaskrawy przez współczesnego Herborda i rocznikarza magdeburskiego, powinni wynosić pod niebiosa ⁶⁾.

¹⁾ Mon. Pol. II. 520, III. 631, 767.

²⁾ Sądę tak pomimo zaprzeczeń Mosbacha w jego dziełku: Piotr syn Włodzimierza. Ostrow. 1865 str. 82. „Landeshauptmannowie“ czescy datuj \acute{a} się na Śląsku naturalnie dopiero od czasu czeskich rządów, ale to nie przeszkadzało polskim książętom osadzać w Wrocławiu swoich namiestników, dopóki gdzieindziej rezydowali lub bez stał \acute{e} j rezydencji przepędzali czas na objazdkach monarchii. Por. uwagę następną.

³⁾ Ob. wyżej str. 171.

⁴⁾ Mon. Pol. hist. III. 772. nast.

⁵⁾ Ann. Magdeburg., Mon. Germ. hist. SS. XVI. 187.

⁶⁾ Herbord II. 4. Ann. Magdeb. I. c.

Przeciwnie, jest to w ich oczach jakiś potwór, któremu *ob hujusmodi* ¹⁾ *et aliorum scelerum execrabiles nequitias* stawianie tyłu kościołów za pokutę naznaczono. Mnisi zwifalteńscy ocielali się wyłącznie o dwór Salomei i jój synów, o panów ze stronnictwa młodszych książąt i z tego źródła mieli wszystkie wiadomości. Z całego ich opowiadania widać to jasno, że Piotr to wuj rodzony księcia Władysława, głównego wroga Salomei i młodszych książąt, dla bogactw swych i stosunków potężny filar, na którym się siła jego opierała, i to w chwili, kiedy lada dzień spodziewano się wybuchu wojny, kiedy jedna i druga strona w niepewności o przyszłość oglądała się za sprzymierzeńcami ²⁾.

Cóż więc spowodowało Władysława do tak okrutnego postępowania z własnym wujem, znakomitym dygnitarzem swego państwa, podporą swojej potęgi. Czy poduszczenia Agnieszki istotnie tak tu ważną rolę odegrały, jak to żywot Piotra i kronika polska opowiadają, czy zawiść kobiety ku człowiekowi, który jój dobre imię u męża podał w podajrzenie, zgotowały mu zgubę, trudno rozstrzygnąć ³⁾. Najpewniej jednak można przypuszczać, że Piotr zawiódł zaufanie Władysława, tak jak to raz z swym przyjacielem, który go wybrał na swata, drugi raz z krewnym swój żony a własnym kumem uczynił. Mamy niejaki wskazówki, że Piotr był krewnym Wszeborza wojewody, przywódcy możnowładztwa z stronnictwa młodszych książąt. Jeśli istotnie wyszły na jaw jakieś porozumienia jego z przeciwnym stronnictwem, można sobie wyobrazić, że Władysław widząc się u brzegu przepaści, postanowił się zemścić, aktem rzadkiej ale znanj w niedawnych dziejach srogości innych panów powstrzymać od zdrady i przypomnieć możnowładztwu postępowanie swego ojca ze Skarbimirem.

W całym powyższym exkursie uwzględnialiśmy głównie twierdzenia Grünhagena i Smolki, którzy równocześnie o tym przedmiocie pisali, oraz ich poprzedników Röpella i Jaffego.

¹⁾ Jestto porwanie Wołodara; Herbordowi wydał się ten czyn godnym uznania bohaterstwem, nie inaczej więc zapewne sądził o nim św. Otton.

²⁾ Ortliebi Chron. Zwifalt. Mon. Pol. hist. II. 3.

³⁾ Grünhagen l. c. 83 dowodzi, że ustęp zawierający anegdotę o polowaniu nie jest integralną częścią zaginionego pomnika, na którym się żywot Piotra opiera. Zgadzaemy się z nim najzupełniej i sądzimy, że przerabiacz z XVI wieku zaczerpnął te wiadomości z kroniki polskiej. Ale mimo to, ma ta anegdota wszelkie cechy wiarygodności, a kronikarz z XIII wieku mógł ją jeszcze z świeżej usłyszeć tradycji.

Wypada jeszcze wspomnieć o zapatrywaniach dwóch polskich pisarzy, powyżej przytoczonych, którzy w ostatnich czasach (w r. 1872 i 1876) w tój samėj kwestyi głos zabierali.

Przebieg całej sprawy, skróślony przez Hoffmana, ma z naszym zapatrywaniem o tyle niejakie podobieństwo, że i on rozkłada zaburzenia wojny domowej na kilka lat przed ostatecznym wygnaniem Władysława. Głównym jednak źródłem Hoffmana jest niestety Długosz. Całe pragmatyzujące traktowanie przedmiotu, właściwe Długoszowi, adoptuje Hoffman bez żadnych zastrzeżeń, wskutek czego wydaje się, jakoby wygnanie Władysława nie w pierwszej połowie XII wieku, ale co najmniej w trzysta lat później nastąpiło ¹⁾. Niemieckich źródeł nie zna Hoffman zupełnie, ruskie w jedném tylko miejscu (przy oślepieniu Piotra) uwzględnia, cytując latopis kijowski z drugiej ręki według Mosbacha, ale nie wyzyskuje ich zgoła dla właściwego przedmiotu. Tak więc cała praca Hoffmana wobec krytycznego stanowiska historii nie zasługuje zgoła na uwagę, choć w spostrzeżeniach jego niejedna zdrowa myśl się kryje. On to pierwszy podjął myśl rehabilitacyi Władysława, jakkolwiek przesadnej może a co najmniej anachronistycznej. Niezaprzeczoną zasługą pracy Hoffmana jest to tylko, że w niej po raz pierwszy wyzyskano dla dziejów polskich cenne wiadomości kroniki zwifalteni; kto zresztą o opactwie w Zwifalten i o rodzinie hrabiów Bergu chce jakich wiadomości zacerpnąć, ten zawsze z korzyścią rozprawę Hoffmana odczyta.

Małecki, jakkolwiek w r. 1876 pisał swą rozprawę, nie uwzględnia zgoła prac Hoffmana, Smolki i Grünhagena. Jemu też głównie zależy na scharakteryzowaniu tego przewrotu, którego wynikiem było wygnanie Władysława, nad szczegółami bliżej się nie zastanawia. Na źródła obce nie ogląda się zgoła, korzysta tylko z polskich i z dokumentów, umieszczonych w II. tomie Monumentów Bielowskiego, a uwodząc się ich fałszywem w tój edycyi datowaniem, myli się najzupełniej w chronologii wydarzeń. Tak n. p. kłeskę pod Poznaniem kładzie pod r. 1144, sądząc, że Władysław jeszcze po niej zdołał się przez dwa lata utrzymać. W sędzi historycznym nie wiele się różni Małecki od Hoffmana, rehabilitacya Władysława jest tylko u niego jeszcze o wiele gorętsza, młodszych książąt i magnatów piętnuje jako szermierzy anarchii. Osłepienie Piotra Włostowica

¹⁾ Z najdokładniejszej analizy Długosza wynika niewątpliwie, że opowiadanie jego w tej partyi na żadnych nieznanach źródłach nie polega, a wszystkie szczegóły są tylko pragmatycznym przykrojeniem znanych świadectw M. Winceotego, kroniki polskiej i wielkopolskiej.

uważa za bajkę, z czém już Semkowicz dostatecznie się rozprawił¹⁾.

Wobec tych dwóch apologetów Władysława zupełnie odmiennie stanowisko zajmuje Bartoszewicz w swém pośmiertném dziele, w niedawno wydanéj lecz przed 17 laty napisanéj „Pierwotnéj historii polskiéj“. Zgodnie z tradycją, jaskrawiej nawet niż M. Wincenty lub Długosz, piętnuje Władysława jako jedną z najnikczemniejszych postaci w naszych dziejach. Co do faktycznéj strony, skreślony przez niego przebieg wydarzeń nie wymaga krytycznéj odprawy, gdyż i ten autor korzysta w téj partyi wyłącznie! tylko z polskich źródeł, nie uwzględniając najcenniejszych, bo współczesnych świadectw i wskazówek w obcych pomnikach. Tylko o stosunkach ruskich podaje Bartoszewicz trafne spostrzeżenia; nie omieszkałszy téż z nich korzystać, co z wdzięcznością wspominamy²⁾.

Jednostronność w przeciwnym kierunku doprowadziła również jednego z najznakomitszych pisarzy niemieckich do fałszywych zupełnie rezultatów. Wygnaniem Władysława, jako bezpośrednim powodem wyprawy Konrada III, zajmuje się także Giesebrecht w ostatnim tomie swéj historii niemieckiego cesarstwa³⁾. Rzecz jasna, że szczegóły polskiéj wojny domowéj nie tyle go tu obchodziły, co jéj rezultat. Nie poszedłszy jednak za chwalebny przykład Jaffé'go, który świadectwa niemieckich źródeł z polskimi usiłował skombinować, oparłszy się wyłącznie na roczniku magdeburskim i poeldeńskim, a do ruskich źródeł i prac w ostatnich czasach wydanych wcale nie zaglądając, skreślił zupełnie błędny obraz wojny domowéj, która wygnanie Władysława poprzedziła.

¹⁾ Mon. Pol. hist. III. 761.

²⁾ Ob. wyżej str. 446 uw. 1.

³⁾ Giesebrecht, Geschichte der deutschen Kaiserzeit IV (1874) 229 nast., 470. „Die älteren polnischen Chroniken, Annales Polonorum und Cracovienses, geben wenig und auch bei ihnen finden sich chronologische Irrthümer. Die Nachrichten der späteren polnischen Quellen sind nicht zuverlässig und deshalb noch weniger zu benutzen, wie es Jaffé gethan“. Najwygodniej w ten sposób usunąć na bok świadectwa tak cennego źródła, jak M. Wincenty, skoro na pierwszy rzut oka trudno je zgodzić z niemieckimi źródłami.

Dodatek V.

Regesta.

Nr. 1.

1105. Kraków.

Idzi kardynał biskup tuskulański legat papieski zatwierdza posiadłości klasztoru tynieckiego.

Biblioteka warszawska z r. 1847 t. IV. str. 290.—Lelewel, Polska wieków średnich III. 116.—Codex diplomaticus Poloniae III. 1—4. Monumenta Poloniae historica I. 516.—Kodex dypl. tyniecki I. 1.

Nr. 2.

1136. 7. Lipca. Piza.

Innocenty II papież zatwierdza uposażenie arcybiskupstwa gnieźnieńskiego Jakóbowi arcybiskupowi.

Raczyński, Cod. diplom. Majoris Poloniae 1. — Lelewel, Polska wieków średnich III. 120. — Kodex wielkopolski I. 10.

Nr. 3.

1139.

Robert biskup wrocławski nadaje klasztorowi św. Wincen- tego, założonemu przez Piotra Włostowica w Wrocławiu, kościół św. Michała.

Schirmmacher, Urkunden der Stadt Liegnitz 1.—Mosbach, Piotr syn Włodzimierza. Ostrów 1865. 100.

Nr. 4.

1143 (?).

Księżna Salomea nadaje wieś Radziejów klasztorowi mogilnieńskiemu.

Monumenta Polon. histor. I. XXVI. Kodex wielkopolski I. 14.

Nr. 5.

1145. 28. Kwietnia.

Mieszko zatwierdza posiadłości klasztoru kanoników regularnych w Trzemesznie.

Codex diplomaticus Poloniae. II. Nr. 436.—Kod. wielkopolski I. 16. Ob. uwagi w końcu niniejszego dodatku.

Nr. 6.

1146. 2. Marca. Gniezno.

Hubald kardynał legat poświadcza, że książęta: Bolesław, Mieszko, Henryk i Kazimierz klasztorowi trzemeszeńskiemu kaplicę N. P. Maryi pod Łęczycą nadali.

Kod. wielkop. I. 18.

Nr. 7.

1146. 31. Grudnia. Viterbo.

Eugeniusz III papież odpowiada królowi Konradowi III, że w ciągu wielkiego postu oczekiwać będzie posłów ks. Władysława i o ile to będzie możliwém, zajmie się łaskawie jego sprawą.

Boczek, Cod. dipl. et epistol. Moraviae I. Nr. 259.—Bielowski, Mon. Pol. hist. II. 8. z mylną datą 1144, ob. Jaffé, Regesta pontificum Nr. 6273.

Nr. 8.

1147. 31. Maja. Paryż.

Eugeniusz III papież zatwierdza posiadłości klasztoru trzemeszeńskiego.

Theiner, Monum. Pol. et Lithuan. I. 851.—Kod. wielkopolski I. 20.

Nr. 9.

1147. (około Grudnia).

Henryk syn Konrada III, król rzymski, wstawia się u papieża Eugeniusza III za ciotką swą Agnieszka, żeby jój był pomocnym w odzyskaniu tronu polskiego.

Martène et Durand. Vet. script. et monum. coll. II. 232.—Jaffé, Bibliotheca rerum Germanicarum I. Nr. 68.—Bielowski, Mon. Pol. hist. II. 11.

Nr 10.

1148. 1. Kwietnia, Rheims.

Eugeniusz III papież przyrzeka Henrykowi królowi rzymskiemu, że prośbie jego w sprawie Agnieszki będzie usiłował zadość uczynić.

Martène et Durand. Vet. script. et monumen. coll. II. 239.—Jaffé. Bibl. rerum Germanicarum I. Nr. 80.—Bielowski, Mon. Pol. hist. II. 12.

Nr. 11.

1148. 4. Kwietnia, Rheims.

Eugeniusz III papież zatwierdza posiadłości biskupstwa kujawskiego.

Codex dipl. Pol. II. 1.

Nr. 12.

1148. 13. Września, Aparma.

Eugeniusz III papież poleca Henrykowi, biskupowi morawskiemu, aby Gwidonowi legatowi do Polski towarzyszył i był mu pomocnym.

Boczek, Cod. dipl. et epistol. Moraviae I. Nr. 271. — Bielowski, Monum. Pol. hist. II. 9. z mylną datą 1146, ob. Jaffé, Regesta pontificum Nr. 6453.

Nr. 13.

1149. 3. Marca, Viterbo.

Eugeniusz III papież poleca Henrykowi biskupowi morawskiemu zdjąć klątwę z ks. Władysława.

Boczek, Cod. dipl. et epistol. Moraviae I. Nr. 266.—Bielowski, Mon. Pol. hist. II. 9. z mylną datą 3. Maja 1146, ob. Jaffé, Regesta pontificum 6476.

Nr. 14.

1149. (w Maju lub Czerweu).

Gwido kardynał legat papieski wracając z Polski wzywa Wibalda opata korwejskiego, żeby przybył do Saxonii.

Jaffé, bibl. rerum Germanicarum I. Nr. 184.—Bielowski, Mon. Pol. hist. II. 10.

Nr. 15.

1149.

Henryk, notaryusz króla Konrada III, uwiadamia Wibalda opata korwejskiego, że król pragnie rady jego zasięgnąć względem przywrócenia Agnieszki na tron polski.

Martène et Durand, Vet. script. et monum. coll. II. 361.—Jaffé, Bibl. rerum Germanicarum I. Nr. 182.—Bielowski, Mon. Pol. hist. II. 14.

Nr. 16.

1149.

Bolesław Kędzierzawy uposaża klasztor św. Wincentego i wymienia darowizny królów polskich.

Schirmacher, Urkunden der Stadt Liegnitz 1.—Mosbach, Piotr syn Włodzimierza. Ostrów. 1865. 102.

Nr. 17.

około r. 1150.

Mateusz biskup krakowski i Piotr Włostowie porozumie-

wają się z Bernardem opatem Clairvaux w sprawie nawracania Rusi i zapraszają go do Polski.

Pez, Thosaurus Anectodorum V. 360.—Bielowski, Wstęp krytyczny do dziejów Polski, 94.—Monumenta Poloniae historica II. 15.

Datę około r. 1150 podaje Bielowski bez żadnych pewniejszych wskazówek; Mateusz został biskupem w ciągu r. 1144, Bernard z Clairvaux umarł r. 1153, w ciągu tych dziewięciu lat wypada zatem data tego listu.

Nr. 18.

1150 (w Styczniu).

Gwido kardynał donosi królowi Konradowi III, że na przeciwników ks. Władysława i żony jego Agnieszki rzucił kłatwę, a papież ją potwierdził.

Jaffé, Bibliotheca rerum German. I. Nr. 225.—Bielowski, Mon. Pol. hist. II. 17.—Kod. wielkopolski I. 22.

Nr. 19.

1150. 23. Stycznia. Lateran.

Eugeniusz III papież gromi biskupów polskich, że kłatwy, przez Gwidona kardynała i legata na książąt polskich rzuconej, za ważną nie uznają.

Martène et Durand, Vet. script. et monum. coll. II. 406.—Jaffé, Biblioth. rerum German. I. Nr. 224. — Bielowski, Mon. Pol. hist. II. 17.—Kod. wielkopolski I. 21.

Nr. 20.

1150. (w Lutym).

Wibald opat korwejski donosi Arnoldowi, kanclerzowi królewskiemu, że król Konrad III postanowił wybrać się na waluę wyprawę do Włoch, jeśli mu się powiedzie bez zdobycia oręża przywrócić na tron polski szwagra swego księcia Władysława.

Jaffé, Biblioth. rer. German. I. Nr. 226.—Bielowski, Mon. Pol. hist. II. 18.

Nr. 21.

przed 1153.

Walter biskup wrocławski uposaża klasztor N. P. Maryi „in Arena“ w Wrocławiu dziesięcinami.

Heyne, Gesch. d. Bisth. Breslau I. 166.

Nr. 22.

1153.

Zbylut Polonie civis zakłada i uposaża klasztor Cystersów w Łeknie.

Cod. diplomat. Poloniae I. Nr. 2. — Kodex wielkopolski I. 23.

Nr. 23.

1153.

Henryk ks. Sandomierski włość Zagość i Własów nadaje Johannitom.

Cod. dipl. Polon. III. 4.

Nr. 24.

1154.

Jan arcybiskup gnieźnieński zakłada i uposaża klasztor Cystersów w Brzeźnicy (później jędrzejowskim zwany).

Helcel, O klaszt. jędrz. 133.

Nr. 25.

1155. 23. Kwietnia. Rzym.

Adryan IV papież zatwierdza posiadłości biskupstwa wrocławskiego.

Heyne, Geschichte des Bisthums Breslau I. 105. — Kod. wielkopolski I. 545.

Nr. 26.

1155. 18. Kwietnia. Rzym.

Adryan IV papież zatwierdza posiadłości klasztoru czerwienińskiego.

Cod. dipl. Polon. I. 8.

Nr. 27.

1157. (we Wrześniu).

Fryderyk I cesarz uwiadamia Wibalda opata korwejskiego o wyprawie do Polski.

Martène et Durand, Vet. scr. et mon. coll. II. 593. — Jaffé, Biblioth. rerum German. I. Nr. 470. — Bielowski, Mon. Pol. hist. II. 21.—Kod. wielkopolski I. 25.

Nr. 28.

1161. 20. Maja. Łęczycza.

Bolesław Kędzierzawy i Henryk x. Sandomierski uposażają klasztor czerwieniński niektórymi posiadłościami.

Kodex Małopolski 19. — Gawarecki, Pam. hist. płocki 1.

Nr. 29.

1165, 11. Kwietnia. Płock.

Bolesław Kędzierzawy uposaża klasztor św. Jana ewang. w Mogilnie i posiadłości jego wylicza.

Maciejowski, Historia prawodawstw słowiańskich. Dod. do t. VI.—Bielowski, Mon. Pol. hist. I. 359. — Bibl. Ossolińskich. VI. 368.—Kod. wielkopolski I. 3.

Nr. 30.

1161. 31. Grudnia. Kraków.

Zamiana wsi Złota i Lojowice na wsie Skotniki i Świę-

życa między Maryą żoną Bolesława Kędzierzawego a kapitułą krakowską.

Kod. katedralny krakowski 1.

Nr. 31.

ok. r. 1160. 13. Stycznia. Jeżów.

Legat papieski Rajnald poświadcza, iż Gedko biskup krakowski opatowi Kalikstowi dziesięcinę Wawrzeńczyce dał w dożywocie.

Kod. katedralny krak. 4.

Nr. 32.

po r. 1166.

Jan arcybiskup gnieźnieński i Gedko b. krakowski uposażają dziesięcinami i wsiami klasztor jędrzejowski.

Cod. dipl. Polon. III. 6.

Nr. 33.

około r. 1173. Milica.

Kazimierz Sprawiedliwy zatwierdza nadanie ziemi Zagojskiej Johannitom przez ks. Henryka uczynione.

Cod. dipl. Polon. III. 8.

Nr. 34.

1175. 1. Maja. Super castrum Grodez.

Bolesław Wysoki ks. Śląski zakłada i uposaża klasztor w Lubiążu.

Büsching, Urkunden des Bisthums Leubus 1.—Kod. wielkopolski I. 26.

Nr. 35.

1176. 10. Sierpnia.

Kazimierz Sprawiedliwy klasztor Cystersów w Sulejowie zakłada i nadaje mu różne swobody.

Cod. dipl. Polon. I. 11.

Nr. 36.

1176.

Mieszko Stary potwierdza przywilój księżny Salomei dla Mogilna, zawierający nadanie wsi Radziejowa, i według zeznań sąsiadów przysądza klasztorowi mogiln. téjże wsi własność.

Monum. Polon. histor. I. 26. — Kod. wielkopolski I. 40.

Nr. 37.

1177. 26. Kwietnia.

Mieszko Stary zatwierdza zamianę Boguniowa i Dobrogostowa za dobra Słup między Konradem i Mojkiem a klasztorem lubiąskim.

Kod. wielkopol. I. 28.

Nr. 38.

1178. (wydany w istocie w latach 1186—1194).

Kazimierz Sprawiedliwy uposaża klasztor Sulejowski niektórymi posiadłościami wraz z osadnikami.

Kod. małopolski 1.

Nr. 39.

1179. 18. Czerwea. Rzym.

Alexander III papież wydaje list protekcyjny dla klasztoru w Mogilnie.

Kod. wielkop. I. 30.

Nr. 40.

1181. 28. Marca. Tusculanum.

Alexander III papież zatwierdza uchwały synodu Łęczyckiego.

Baronius, *Annales ecclesiae* ad a. 1180.—Mansi, *Concil. coll.* XXI. 914. — Hasselbach i Kosegarten, *Cod. diplom. Pomeraniae* 118. — Bielowski, *Mon. Pol. hist.* II. 401. — Kod. wielkopolski I. 31, por. Jaffé, *Regesta pontificum* Nr. 9349.**Nr. 41.**

1185.

Żyrosław wojewoda mazowiecki zatwierdza uposażenie kościoła N. P. Maryi „in suburbio Płocensi“.

Ledebur, *Allg. Archiv.***Nr. 42.**

1185.

Leszko książę Mazowiecki uposaża kościół katedralny wrocławski.

Cod. dipl. Polon. II. 5.

Nr. 43.

1186. 4. Lutego. Verona.

Urban III papież zatwierdza przywileje biskupów krakowskich.

Kod. katedralny krakowski 6.

Nr. 44.

1187.

Kazimierz Sprawiedliwy rozstrzyga spór między kapitułą plocką a Krzywosądem o kaplicę św. Benedykta.

Cod. dipl. Pol. I. 14.

Nr. 45.

po r. 1187.

Benedykt biskup poznański zatwierdza uposażenie Johanitów poznańskich.

Kod. wielkopolski I. 34.

Nr. 46.

1179—1189.

Kazimierza Sprawiedliwego dokument dla kapituły krakowskiej w sprawie polowania w kasztelanii chropskiej.

Kod. katedralny krakowski 9.

Nr. 47.

1189.

Żyrosław biskup wrocławski nadaje Johannitom kościół w Warcie.

Grünhagen, Regesten zur schlesischen Geschichte 51.

Nr. 48.

1180. 12. Kwietnia. Opatów.

Kazimierz Sprawiedliwy zwraca kapitule krakowskiej kasztelanią chropską. — Kod. katedralny krakowski 8.

Nr. 49.

(1190).

Dzierzek, brat Wita, biskupa płockiego dobra swe w części zonie, w części klasztorowi Buskiemu zapisuje.

Cod. dipl. Polon. I. 15.

Nr. 50.

1191.

Poświęcenie i uposażenie kościoła kolegiackiego N. P. Maryi w Sandomierzu. — Kod. Małopolski 5.

Nr. 51.

1192.

Pełka biskup krakowski poświadcza klasztorowi jędrzejowskiemu nabycie wsi Niegosławice. — Kod. małopolski 8.

Nr. 52.

1192. 9. Kwietnia. Rzym.

Celestyn III. papież zatwierdza uposażenie Johannitów poznańskich i przyjmuje ich pod swoją opiekę.

Kod. wielkop. I. 35.

Nr. 53.

1193. 8. Kwietnia. Rzym.

Celestyna III papieża list protekcyjny dla klasztoru N. P. Maryi in Arena w Wrocławiu.

Kod. małopolski 58.

Nr. 54.

1193. 8. Kwietnia. Rzym.

Celestyn III papież zatwierdza uposażenie klasztoru św. Winceniego w Wrocławiu.

Kod. małopolski 60. — Kod. wielkop. I. 35.

Nr. 55.

1193. 8. Kwietnia. Rzym.

Celestyn III papież zatwierdza osadzenie Premonstrantów w miejsce Benedyktynów w klasztorze św. Wincentego w Wrocławiu. — Mosbach, Piotr syn Włodzimierza. Ostrów 1865. 98.

Nr. 56.

1193. 9. Kwietnia. Rzym.

Celestyn III papież zatwierdza uposażenie klasztoru Premonstrantów w Strzelnie.

Kod. wielkopolski I. 38.

Nr. 57.

1196. 12. Grudnia. Rzym.

Celestyn III papież nadaje biskupowi płockiemu prawo rzucania kłatwy na drapieżców kościoła płockiego.

Kod. Mazowiecki 1.

Nr. 58.

1198.

Patriarcha eccl. Resurrectionis w Jerozolimie o założeniu i uposażeniu klasztoru Miechowskiego.

Nakielski, Miechovia. — Kod. wielkop. 42.

Nr. 59.

1177—1149.

Kazimierz Sprawiedliwy darowuje klasztorowi jędrzejowskiemu wieś Tarszawę wraz z ludźmi tam osiadłymi.

Ob. dokum. Bolesława Wstydl. z 23. Sierpnia 1250. Kod. małopolski Nr. 32.

Nr. 60.

około r. 1200.

Mieszko Stary i Konrad Mazowiecki rozstrzygają spór o wsie jakieś między klasztorem strzelnieńskim a Szymonem z Ludzisk.

Ob. dokument Kazim. x. Kujawskiego z r. 1238. Kodex wielkopolski Nr. 211.

Nr. 61.

1201. 2. Sierpnia. Segni.

Innocenty III papież zatwierdza uposażenie prebendy w kościele katedralnym poznańskim, nadanej Johannitom przez Arnolda biskupa poznańskiego.

Kod. wielkopolski I. 47.

Nr. 62.

1204.

Henryk Brodaty książę Śląski uposaża klasztor trzebnicki nadaniem 12 włości z osiadłymi w nich ludźmi.

Jahresbericht der schles. Gesellschaft für vaterl. Cultur.
1842 str. 167.

Nr. 63.

1205. 10. Maja.

Innocenty III papież odpowiada na zapytanie Henryka arcybiskupa gnieźnieńskiego, czy wolno dać dyspensę wdowcowi, który się przez nieświadomość ożenił z osobą w szóstym stopniu spokrewnioną z pierwszą jego żoną.

Breughny et du Theil, Diplomata Nr. 51. — Kodex wielkopolski I. 47.

Nr. 64.

1206. 26. Października. Lateran.

Tenże poleca wszystkim prałatom kościoła polskiego, żeby pomagali opatowi leknieńskiemu w nawracaniu Prusaków.

Breughny et du Theil, Diplomata II. 990. — Kodex wielkopolski II. 48.

Nr. 65.

1206.

Henryk Brodaty x. Śląski mienia wieś Psiepole za wieś Olawę klasztoru św. Wincentego w Wrocławiu.

Kod. wielkopol. I. 49.

Nr. 66.

1206.

Gerard opat klasztoru św. Wincentego w Wrocławiu mienia wieś Wawrzeńczyce z Pelką, biskupem krakowskim za wieś Kępin. — Kodex katedralny krakowski 10.

Nr. 67.

(1206).

Leszek Biały potwierdza darowiznę wsi Okaliny i Gojcowa, przez Wincentego proboszcza sandomierskiego na rzecz klasztoru sulejowskiego uczynioną.

Kodex małopolski 9.

Nr. 68.

1207. 4. Stycznia. Rzym.

Innocenty III papież wydaje dla Leszka Białego, jako księcia krakowskiego, list protekcyjny.

Migne, Innocentii III Opera omnia II. 1067. — Kod. małopolski 11.

Nr. 69.

1207. 4. Stycznia. Rzym.

Tenże nakazuje książętom polskim przestrzegać wolności wyboru biskupów przez kapituły.

Brequigny et du Theil, II. 1032. — Kod wielkop. I. 50.

Nr. 70.

1207. 4. Stycznia. Rzym.

Tenże gromi Władysława Laskonogiego za prześladowanie kościoła i nakłania go do poprawy.

Brequigny et du Theil, II. 1028. — Kod. wielkop. I. 50

Nr. 71.

1207. 4. Stycznia. Rzym.

Tenże poleca książętom polskim, żeby nie przeszkadzali płaceniu dziesięcin.

Brequigny et du Theil, II. 1030. — Kod. wielkop. I. 52.

Nr. 72.

1207. 4. Stycznia. Rzym.

Tenże poleca arcybiskupowi gnieźnieńskiemu Henrykowi karać surowo tych, którzy się na duchownych targają.

Brequigny et du Theil II. 1035. — Kod. wielkop. I. 53.

Nr. 73.

1207. 4. Stycznia. Rzym.

Tenże nakazuje kapelanom księcia i magnatów, żeby się poddawali wizytaeyom archidyakoów i płacili im należne „cathedratica“.

Brequigny et du Theil II. 1031. — Kod. wielkop. I. 53.

Nr. 74.

1207. 4. Stycznia. Rzym.

Tenże wzywa wszystkich beneficjatów kościoła polskiego, żeby nie opuszczali arcybiskupa gnieźnicńskiego w jego walce z Władysławem Laskonogim.

Brequigny et du Theil II. 1031. — Kod. wielkop. I. 54.

Nr. 75.

1207. 4. Stycznia. Rzym.

Tenże zatwierdza kantora gnieźnicńskiego w posiadaniu kaplicy, którą z nadania Mieszka Starego otrzymał.

Brequigny et du Theil II. 1033. — Kod. wielkop. I. 54.

Nr. 76.

1207. 4. Stycznia. Rzym.

Tenże zatwierdza kantoryą w kolegiacie łęczyckiej przez Mieszka Starego ustanowioną.

Brequigny et du Theil II. 1032. — Kod. wielkop. I. 54.

Nr. 77.

1207. 5. Stycznia. Rzym.

Tenże wzywa biskupów polskich do przysyłania zasiłków pieniężnych wygnanemu z kraju arcybiskupowi gnieźnicńskiemu.

Brequigny et du Theil II. 1035.—Kod. wielkopolski I. 55.

Nr. 78.

1207. 5. Stycznia. Rzym.

Tenże wzywa biskupa pomorskiego do posłuszeństwa względem arcybiskupa gnieźnieńskiego.

Brequigny et du Theil II. 1035.—Kod. wielkopolski I. 55.

Nr. 79.

1207. 5. Stycznia. Rzym.

Tenże wzywa naród polski do sumiennego płacenia świętopietrza.

Kod. wielkopolski I. 55.

Nr. 80.

1207. 7. Stycznia, Rzym.

Tenże zatwierdza donacją świątników i ich posiadłości przez arcybiskupa gnieźnieńskiego na rzecz kolegiaty łączycykiej uczynioną.

Brequigny et du Theil II. 1036.—Kod. wielkopolski I. 56.

Nr. 81.

1207. 8. Stycznia. Rzym.

Tenże nakazuje kapitule magdeburskiej, żeby Ottonowi synowcowi księcia polskiego nadała probostwo kapitulne.

Brequigny et du Theil II. 1027.—Kod. wielkopolski I. 56.

Nr. 82.

1007. 8. Stycznia, Rzym.

Tenże nakazuje arcybiskupowi magdeburskiemu i jego kapitule, żeby Ottona, synowca księcia polskiego do grona kanoników przyjęli.

Brequigny et du Theil II. 1026.—Kod. wielkopolski I. 57.

Nr. 83.

1207. 8 Stycznia. Rzym.

Tenże wzywa biskupów polskich do przestrzegania karności kościelnej.

Brequigny et du Theil II. 1037.—Kod. wielkopolski I. 57.

Nr. 84.

1207. 10. Stycznia. Rzym.

Tenże zawiadamia biskupów polskich o treści swego listu do Władysława Laskonogiego.

Brequigny et du Theil II. 1030.—Kod. wielkopolski I. 58.

Nr. 85.

1207. 10. Stycznia. Rzym.

Tenże zakazuje w Polsce nadawania beneficyów kościelnych przez świeckie osoby.

Brequigny et du Theil II. 1036.—Kod. wielkopolski I. 59.

Nr. 86.

1207. 10. Stycznia. Rzym.

Tenże upoważnia arcybiskupa gnieźnieńskiego rzucić klątwę na Władysława Laskonogiego i jego popleczników, jeśli się nie poprawią.

Brequigny et du Theil II. 1033.—Kod. wielkop. I. 59.

Nr. 87.

1207. 10. Stycznia. Rzym.

Tenże nakazuje biskupom polskim zachowywać interdykt względem biskupa poznańskiego.

Brequigny et du Theil II. 1034. — Kod. wielkop. I. 60.

Nr. 88.

1207. 10. Stycznia. Rzym.

Tenże zabrania książętom polskim wykonywać prawa spoliów w obec majątków zmarłych biskupów.

Brequigny et du Theil II. 1038.—Kod. wielkop. I. 60.

Nr. 89.

1207. 12. Stycznia. Rzym.

Tenże upoważnia arcybiskupa gnieźnieńskiego zdjąć klątwę z Władysława Laskonogiego, jeśli się poprawi.

Brequigny et du Theil II. 1027. — Kod. wielkop. I. 61.

Nr. 90.

1207. 12. Stycznia. Rzym.

Tenże pozwala arcybiskupowi gnieźnieńskiemu, żeby w jego archidiecezyji przed nim krzyż niesiono.

Brequigny et du Theil II. 1039. — Kod. wielkop. I. 61.

W powyższych regestach uwzględnione są wszystkie dokumenta autentyczne z okresu, niniejszą pracą objętego, pominięto zaś wszystkie falsyfikaty.

W rozróżnieniu tém mogliśmy pójść za pracami krytycznemi, które w ostatnich czasach co do przeważnej ilości tych dokumentów wszelką wątpliwość w tym względzie usunęły.

Powolać się wypada przedewszystkiem na obszerną recenzją I tomu kodeksu dyplomatycznego wielkopolskiego przez Dr. Fr. Piekosińskiego, umieszczoną w Przeglądzie krytycznym z r. 1876. Nr. 12. W znakomitej tej pracy, którą śmiało nazwać można jednym z najcenniejszych przyczynków do dyplomatyki naszej średniowiecznej, rozwiłtał Dr. Piekosiński główne wątpliwości w sprawie autentyczności znacznej części dokumentów naszych z XII wieku, tak, że kwestyi tej nie mieliśmy zgoła potrzeby podejmować na nowo. Za jego to wskazówkami wyłączyliśmy z pośród pomników dyplomatycznych

okresu, tą pracą objętego, jako falsyfikaty: Nr. 10, 20, 26, 27, 28, 35 i 36, kodexu dyplomatycznego wielkopolskiego, uważając zaś Nr. 11 i 33 za dokumenta skażone interpolacjami XIII wieku, umieściliśmy je wprawdzie w powyższych regestach pod Nr. 5 i 36, ale korzystając z nich pomijaliśmy interpolowane ustępy. Dokument w regestach powyższych pod Nr. 29 umieszczony położyliśmy pod r. 1165, przypisując go za wskazówką Helcla (w przywiedzionej powyżej rozprawie w Bibliotece Ossolińskich) Bolesławowi Kędzierzawemu, nie zaś, jak to czynił Bielowski, a za nim jeszcze wydawca kodexu wielkopolskiego, Bolesławowi Śmiałemu. Zgodnie z uwagami krytycznemi Dr. Grünhagena w „Regesten zur schlesischen Geschichte“ i w rozprawie: „Über die Gründungszeit des Klosters Leubus“ (w Zeitschrift des Vereins für Geschichte und Altherthum Schlesiens) pominieliśmy falsyfikaty lubiąskie z XII wieku a tylko autentyczny dokument fundacyjny z r. 1175 umieściliśmy w Regestach pod Nr. 34. Nr. 40 drukowany w różnych zbiorach z rozmaitemi datami położyliśmy pod rokiem 1181, gdyż tak uczynić należy dla pogodzenia daty z itinerarium papieża Alexandra III. Na tej samej zasadzie, zgodnie ze wskazówkami zawartemi w Jaffégo „Regesta pontificum“ przywróciliśmy właściwe daty listom papieskim pod Nr. 7, 10, 12 i 13, które w zbiorach Boczka i Bielowskiego ogłoszone były z datami zupełnie mylnemi.

Tylko Nr. 1 powyższych regestów uważamy za falsyfiikat, ale mimo to nie wahałiśmy się umieścić go w tym wykazie i w całej pracy, a zwłaszcza w jej trzech pierwszych rozdziałach, bez wszelkich zastrzeżeń staraliśmy się go wyzyskać. Nie skłaniają nas do tego wywody Dr. Kętrzyńskiego, wydawcy I. tomu kodexu dyplomatycznego tynieckiego, gdyż je zbil najzupełniej Dr. Piekosiński w recenzji tego kodexu (Przegląd krytyczny z r. 1876, 405—414). Właśnie polemika Dr. Piekosińskiego z Dr. Kętrzyńskim przekonała nas, że treść dyplomu tynieckiego nie może ulegać żadnemu zarzutowi, ale mimo to nie mogąc pogodzić sprzeczności daty z osobami w dokumencie wymienionemi, musimy sądzić, że dyplomata kardynała Idziego w tym kształcie, w jakim nas doszedł, musi być falsyfikatem. Na pytanie, kiedy go podrobiono, trudno odpowiedzieć. W każdym razie przed r. 1275, tj. przed zatwierdzeniem przez Bolesława Wstydlwego, którego autentyczność Dr. Piekosiński niewątpliwie wykazał. Równie jednak na pewno twierdzić można, że fabrykat ten nie powstał przed samem zatwierdzeniem, lub w ogóle w dalszych dziesiątkach XIII w. gdyż inaczej zupełnie wyglądają falsyfikaty z tego czasu, do stylizacji i stosunków ówczesnych nagięte.

Nam się wydaje, że w klasztorze tynieckim musiała istnieć stara zapiska o pierwotném uposażeniu opactwa za Bolesława Chrobrego, której użyto za podstawę fabrykatu; z innych notat i zapisek wiadano zapewne, że w obecności legatów papieskich Walona (1104)¹⁾ i Idziego (1122 — 1124) Bolesław Krzywousty zatwierdził posiadłości i przywileje opactwa, może nawet w jakiejś notacie były zapisane imiona kilku obecnych przy tém dostojników, których w dyplomacie tynieckim jako świadków przywiedziono. Falszérz biorąc za podstawę fabrykatu zapiskę o pierwotném uposażeniu, a korzystając z innych notat, pomieszał bytność kardynała Idziego i biskupa z Beauvais, i w ten sposób wkradła się do daty dokumentu ta monstrualna sprzeczność, która nieautentyczność jego na pierwszy rzut oka odkrywa.

Data dokumentu bowiem, r. 1105, zgadza się jak najściślej z innymi dołączonymi do niej określeniami chronologicznymi, mianowicie z XIII indukcją i z III epaktą, tak że niepodobna przypuszczać omyłki w cyfrze MCV. Tymczasem kardynał biskup tuskulański Idzi, który ten dokument miał wystawić, piastował tę godność dopiero od 28. Grudnia 1121, papież Kalixt II, którego był legatem, zasiadał na stolicy apostołskiej od 3. Lutego 1119 do 13. Grudnia 1124, Radost zaś, biskup krakowski, po trzykroć w dokumencie wspomniany, rządził biskupstwem od r. 1118 do 1142; Władysław zresztą, który według słów dokumentu wraz z ojcem swym, Bolesławem Krzywoustym i biskupem Radostem zatwierdza posiadłości klasztoru, urodził się dopiero w r. 1105.

Sprzeczności téj w żaden sposób nie można wytłómaczyć. Na nic nie przydałoby się nawet przypuszczenie, że po wyrazach: *Acta sunt hec anno incarnationis domini MCV, indictione XIII, epacta III, sub Boleslao duce in civitate Cracoviensi* w oryginale następowały słowa: *Data vero anno i t. d. z rokiem*, któryby się zgadzał z czasami papieża Kalixta II, kardynała Idziego i biskupa Radosta. Znaczyłoby to, że uposażenie klasztoru tynieckiego zatwierdzono w r. 1105, że zaś powtórnie zatwierdził je Idzi. Przypuszczenie to, samo przez się szczerne i nieprawdopodobne, ostać się nie może z następujących powodów:

1) w osnowie dyplomu przed ustępem *Acta sunt i t. d.* wspomniana jest donacya biskupa Radosta.

¹⁾ W rocznikach zapisany jest przyjazd Walona pod r. 1104, być może jednak, że legat zabawił w Polsce dłużej i wyjechał dopiero w roku 1105. Ze miał dosyć do czynienia, o tém wiemy z roczników.

2) należałoby przypuścić, że w kopiach opuszczono ustęp *data vero anno* i t. d. Tymczasem mamy dwie odrębne, niezawisłe od siebie redakcyje odpisów (I. transumpt, II. text kopia-ryusza i text Szezygielskiego), nikt zaś nie będzie sądził, żeby ten sam przypadek opuszczenia zdarzył się w rozmaitych czasach dwom (a może nawet trzem) odpisywaczom.

Z tém wszystkiém jednak właściwą treść dyplomu tyńieckiego możemy z powodów powyżej wymienionych uważać za tak cenny pomnik dziejowy, jak gdybyśmy mieli oryginalny przywilój uposażenia opactwa tyńieckiego przez Bolesława Chrobrego.

Nie możemy tu wreszcie pominąć twierdzenia, które niedawno ogłosił Wojciechowski w swój nowój i jak wszystko, co z pod jego pióra wychodzi, niepospolitéj pracy o rocznikach polskich X—XV wieku ¹⁾. Mniejsza o to, że Wojciechowski nie wąpi zgola o autentyczności dyplomu Idziego i nie uważa nawet za właściwe jej bronić, jak gdyby w ogóle żadne wąpliwości nie nasuwały się w tym względzie. Musimy tu tylko rozprawić się z jego nowemi zupełnie i oryginalnemi uwagami o początku klasztoru tyńieckiego, bo uwagi te sprzeciwiają się stanowczo naszemu powyżej wypowiedzianemu zapatrywaniu, z jakiego czasu datują się ustępy, stanowiące główną treść dyplomu tyńieckiego.

Zdaniem jego „założenie klasztoru tyńieckiego było dziełem Władysława Hermana a stało w najbliższym związku z założeniem kapituły krakowskiej“. Duchowieństwo katedralne było bowiem—jak twierdzi Wojciechowski—przed ustanowieniem kapituły krakowskiej „w połowie świeckim a w połowie zakonném tj. benedyktyńskim“. Dopiero przy zakładaniu kapituł rozdzielano te dwa żywioły, tak więc Władysław Herman, zakładając kapitułę krakowską, przeniósł na Tyniec Benedyktynów, którzy do tego czasu przy katedrze służbę pełnili, i tam dla nich osobny klasztor założył.

Co sądzimy o czasie założenia kapituły krakowskiej i o tych dwóch żywiołach, z których składało się dawniej duchowieństwo katedralne, uzasadniamy dokładnie w przyp. 69 do rozdz. III. Zdaniem naszym nie Władysław Herman założył kapitułę krakowską, lecz Bolesław Krzywousty, Benedyktyni zaś nie należeli nigdy do kleru katedry krakowskiej. Choćby więc z tego tylko powodu nie możemy się zgodzić z pomysłem Wojciechowskiego, tém bardziej, że dowód, na texcie dyplomu tyńieckiego oparty, zupełnie nas nie przekonywa.

¹⁾ Pamiętnik Akademii Umiejętności w Krakowie. Wydział filologiczny i historyczno-filozoficzny. Tom IV. str. 226.

Text dyplomatu: *que omnia a Boleslao rege et Juditha regina concessa esse prefatus dux* (t. j. Bolesław Krzywousty) *testabatur* jest zdaniem Wojeiechowskiego zepsuty. Zdaniem jego text pierwotny brzmiał *a Vladislao duce et Juditha regina*. Królowa Judyta zatem, to królowa węgierska tego imienia, wdowa po Salomonie, w drugim małżeństwie żona Władysława Hermana, *a Vladislaus dux* naturalnie jój małżonek. Wnosi to Wojeiechowski z textu, który Szezygielski wydrukował w swój Tyneeyi, tam bowiem w istocie zamiast imienia *Boleslao* znajdujemy *Vladislao*; Wojeiechowski przypuszcza zatem, że późniejszy, nieświadomi rzeczy odpisywacze, dla pogodzenia tytułu żony i męża, przemienili niewłaściwie *duce* na *rege*.

Oryginał dyplomatu tynieckiego zaginął, nie możemy więc uciec się do niego dla rozstrzygnięcia tój wątpliwości. Mamy jednak trzy kopie: 1) w transumpcie Bolesława Wstydliego z r. 1275, który zachował się w oryginale, 2) w kopiaryuszu tynieckim z XVII w. i 3) w Tyneeyi Szezygielskiego. Najwiarygodniejszy text zawiera transumpt Bolesława Wstydliego, w obydwu innych kopiach znajduje się bowiem obszerna interpolacya późniejsza (*pertinentes — laborant*), która dowodzi, że mnisi tynieccy właściwy oryginał fabrykatu przerobili jeszcze w późniejszych czasach, a pisarz kopiaryusza i Szezygielski odpisali już z tój przeróbki text dyplomatu. Wobec tego wariant *Vladislaus*, znajdujący się w texcie Szezygielskiego, nie ma dla nas żadnej wartości ze stanowiska krytyki rękopisów, tem bardziej, że w texcie kopiaryusza, który z tego samego, co Szezygielski czerpał źródła, czytamy *Boleslavo* zgodnie z textem transumptu Bolesława Wstydliego.

Wariant *Vladislao* nie miałby zresztą żadnego sensu w obec dalszych słów dyplomatu. Cały ustęp brzmi bowiem: *que omnia eidem ecclesie a Boleslao rege et Juditha regina concessa esse prefatus dux* (Bolesław Krzywousty) *testabatur, et a se et ab omnibus avis et proavis suis reverenter custodita testabatur*. Gdyby więc nadania te pochodziły od Władysława Hermana i jego małżonki, jakżeby mogli je szanować przodkowie Bolesława Krzywoustego, począwszy od pradziada jego, tj. od Mieszka II, syna Bolesława Chrobrego. Słowa te są niewątpliwym dowodem, że *Boleslaus rex et Juditha regina* nie może oznaczać kogo innego, tylko Bolesława Chrobrego i jego małżonkę.

PRZYPISKI.

Przypiski.

Do rozdziału pierwszego.

- 1) Gallus, Mon. Pol. I. 394.
- 2) Ott. Fris. et Ragev. Gesta Friderici 165.
- 3) Miśnią i Lużyce odgraniczały od Polski na całej prawie linii rzeki: cały bieg Bobrzy aż do ujścia, następnie, po krótkiej przerwie wodnej granicy, Sprewa aż do posad Lutyków, a mianowicie Sprewian. Ob. Spruner-Menke, Handatlas zur Geschichte des Mittelalters und der Neuzeit. Nr 31. (1873). Por. także Böttgera: Diöcesan- und Gau-Grenzen Norddeutschlands IV. 238 — 264 (1876) i mapę do tego dzieła.
- 4) List cesarza Fryderyka z Września 1157. Mon. Pol. hist. II. 21.
- 5) O zasięgach czy przysięgach por. Grünhagen: Der schlesische Grenzwall, Zeitschrift des Vereins für Geschichte und Alterthum Schlesiens. XII. 1—18. oraz L. Giesebrecht: die Landwehre in Pommern, Baltische Studien XI, zes. 2, 144 i XII, zes. 1, 40.
- 6) Por. opisy walk Bolesława Chrobrego z Henrykiem II i Krzywoustego z Henrykiem V u Thietmara i Galla.
- 7) Por. L. Giesebrecht, Die Landwehre in Pommern, Baltische Studien XI. zes. 2. 144 i XII. zes. 1. 40.
- 8) Gallus, Mon. Pol. hist. I. 478, M. Winc. III. 30.
- 9) Canon. Vissegrad. a. 1134, Fontes rerum Bohemicarum II, 218.
- 10) Lib. foundationis claustrai Heinrichow 17, 42. Por. Nestor, Mon. Pol. hist. I. 693.

- 11) Por. Stenzel: Vom Berge Slenz jetzt Zobten, Schlesische Provinzialblätter 1841. str. 1. nast.
 - 12) Lib. fund. cl. Heinr. 47, 56.
 - 13) Semita Bohemiae, tamże 53, 55, 149.
 - 14) Gallus l. c. 474.
 - 15) Lib. fund. cl. Heinrichow 58.
 - 16) Por. kod. dypl. tyniecki str. 43, kodex małopolski Nr. 60 i kod. katedr. krak. Nr. 86.
 - 17) Kod. dypl. tyniecki Nr. 1.
 - 18) Ob. Herbord II. 10. Mon. Pol. hist. II. 78, ciekawy ustęp, na którym głównie opierają się nasze wiadomości o puszczy nadnoteckiej. Por. Pol, Obrazy z życia i natury II. 237 nast.
 - 19) Por. kod. wielkopolski Nr. 145, 202, 216, 284, 372, 570, Cosmas Prag. III. 56.
 - 20) Kod. wielkopolski Nr. 237.
 - 21) Gallus l. c. 446.
 - 22) Por. piękny artykuł p. n. Puszczyki Mazowsza w Pola: Obrazach z życia i natury II. 237 nast.
 - 23) Gallus l. c. 305.
 - 24) Canon Vissegrad l. c. 216., Herbord II. 21. Kodex katedr. krak. Nr. 34.
 - 25) Ob. str. 54.
 - 26) Ob. str. 436.
 - 27) Ortliebi Chron. Zwifalt. Mon. Pol. hist. II. 4.
 - 28) Por. str. 124.
 - 29) Ob. kodex tyniecki Nr. 1.
 - 30) Kod. katedr. krak. Nr. 14.
-

Do rozdziału drugiego.

- 1) Gallus l. c. 305. Quae regio, quamvis multum sit nemorosa, auro tamen et argento, pane et carne, pisce et melle satiss est copiosa.
- 2) Ob. bullę Eugeniusza III z r. 1148 dla bisk. włocł. Cod. dipl. Pol. II. Nr. 1.
- 3) O Julinie por. zuany ustęę Adama Brem. kron. l. II. c. 19.
- 4) Herbord III. 30. Mon. Pol. hist. II. 124, ale według tego samego autora słynie Pomorze; habundantia mellis et tritici, cum canapo et papavere et cuncti generis legumine.
- 5) „Clausurae“ super Wislam, super Dbram (Brda), pojawiają się już rychło pomiędzy użytkami wód w dokumentach XII wieku, ob. np. dokument Mieszka z roku 1145 i bullę Adryana IV dla Czerwieńska z r. 1155. Reg. Nr. 5, 26. Por. Kod. kat. kr. Nr. 40. 1254. cum utroque littore Wisle cum clausuris ad piscandum. — Cod. dipl. Pol. II. 440. 1242. Konrad Łęczycki oświadcza, że katedra włocławska, ab origine mundi, tempore patris et temporibus nostris Złotoria totius fluvii Wislae, quamdiu ejus durant termini, pacifice tenuit et possedit. Cosomino autem, que villa fuit Cristini quondam palatini, in Wisla clausuram non habuit, sed totum fluvium ecclesia Wladislaviensis jure hereditario inviolabiliter meruit pacifice possidere.
- 6) Por. bliźsze szczegóły w rozdz. III.
- 7) Por. str. 300.
- 8) Wnosić to można stąd, że daniny w miodzie wszęędzie były rozpowszechnione (por. str. 441), „mellificia“ pojawiają się zresztą we wszystkich niemal dokumentach, od najstarszych począwszy, pomiędzy najpospolitszymi użytkami, w każdej okolicy. O bartnictwie leśném por. Lelewela: Bartnictwo w Polsce, oraz pouczający artykuł w Obrazach z życia i natury

W. Pola II. 237 n., p. n. Puszczyki Mazowsza. Charakterystyczna organizacja osad bartniczych, w artykule tym opisana, która w tak późne przetrwała wieki, pochodzi niezawodnie w swych głównych zarysach z najodleglejszych czasów.

- 9) Najdokładniej zestawione użytki ówczesnych lasów znajdujemy w dok. kod. Malop. Nr. 80. 1270: *contulit eidem (comiti Ben) hanc jurisdictionem et potestatem prefatus comes Nicolaus, quod per totum districtum silve, que dicitur Clay... arbores excavare pro mellificiis, item pascua porcorum et ligna pro structura domorum sive pro qualibet alia sua utilitate omnino in dicta sibi silva contulit.*— Tamże Nr. 60. 1252: *Verum quia claustrum sepedictum (Coprivnicense) inter sylvas nostras est constitutum, damus et conferimus eisdem fratribus et hominibus locorum prelibatorum in ipsis sylvis nostris omnem usum et eunctam utilitatem in siccis et in viridi, tam ad edificia quam ad alia sibi necessaria preparandi, quam etiam ad pascua cujuslibet generis animalia nutriendi.* Por. Kod. kap. krak. Nr. 86. 1262 o wielkim borze między Bochnią a Szczyrzycami: *Wierusice vero nullum aliud jus, nisi proprias scophas et non ceterorum de die solummodo pascere habebunt, nec sepe sese recipere et ad noctem domum reverti cum eisdem.* Jestto ograniczenie praw, jakie „Wieruszycom“ przysługiwało, na korzyść dwóch braci, którym książę ten bór darowuje.
- 10) *Gallus. l. c. 395: patria, ubi aer salubris, ager fertilis, silva melliflua, aqua piscosa, milites bellicosi, rustici laboriosi, equi durabiles, boves arabiles, vaccae lactosae, oves lanosae.*
- 11) *Pascua i prata* rzadko są odróżniane w dokumentach ówczesnych. Por. pod tym względem o stosunkach francuskich XI wieku Lamprecht: *Beiträge zur Geschichte des französischen Wirthschaftslebens im XI Jahrhundert.* Leipz. 1878. str. 16. *Man bewahrte wohl eine Weide im Frühjahr eine Zeit lang vor der Hutung und machte sie dadurch zur halben Wiese, oder man eröffnete nach Einbringen des Heus die Wiesen dem Vieh, wie es noch heute häufig geschieht. Damit war bei cinigem Sinne für Melioration der Uebergang von Weide in Wiese gesichert.*
- 12) Ob. niżéj, str. 55.
- 13) Por. Cod. dipl. Pol. II. Nr. 128.
- 14) Cod. dipl. Pol. II. Nr. 23. 1238. Jestto ugoda między biskupem a Świętopełkiem pomorskim, który w wyprawie na Kujawy posiadłości biskupie złupił. Tyle była—jak obli-

czono — zabrał Świętopełk. Głównemi zaś posiadłościami biskupa kujawskiego były dwie kasztelanie, wolborska i łagowska (w Sandomierskiem), do których Świętopełk nie dotarł. W dobrach biskupa plockiego zabrał Świętopełk podczas tój wyprawy: 48 equos, 50 boves, 100 pecora (krowy?), 444 oves.

- 15) Carmen de fundatione monast. Lubensis. Mon. Pol. hist. III. 709.

Et gens Polonie pauper fuit haut operosa,
Sulcans in sabulo lignis uncis sine ferro
Et vaccisve bobus nisi scivit arare duobus.

- 16) 1173. Ulazoa villam cum omnibus suis pertinentiis, silvis videlicet, agris, pratis atque mellificiis, quotquot in ea erant (koło Zagościa w Sandomierskiem). Cod. dipl. Pol. III. str. 8.—1175. dar hr. Nikora dla klasztoru lubiąskiego: in Olbino pomerium, curiam, pratium, agros. Büsching, Urkunden des Klosters Leubus 1.—1210. erekcya klasztoru przemęckiego cum attinentiis suis cultis et incultis, viis et inviis, agris, aquis et silvis, pratis et pascuis, nemoribus et venationibus, lacubus et piscationibus, aucupiis et navigiis. Kodex wielkopolski Nr. 66.

- 17) O rolnictwie na pogorzeliiskach leśnych por. Inama - Sternegg, Deutsche Wirthschaftsgeschichte bis zum Schluss der Karolingerperiode, 164 n., 405 n. (o epoce Karolingów i czasach wcześniejszych). Jak pospolity był ten system gospodarstwa, zwany *exarteria*, we Francyi XI wieku ob. Lamprecht l. c. 21. — Podobny system rolnictwa panuje jeszcze do dziś dnia w północnych, lesistych guberniach Rossyi, ob. D. Mackenzie-Wallace, La Russie. Paris 1879. I. 148 n. Por. w ogóle o tym rodzaju gospodarstwa rolnego Roscher, Nationalökonomik des Ackerbaus und der verwandten Urproductionen. 5. wyd. str. 71.

- 18) Tak np. między Bochnią a Szczyrzycami ciągnął się jeszcze w r. 1262 na obszarze 4 mil □ las, który Bolesław Wstydlivy nadał dziedzicom Niegowca cum omnibus utilitatibus tam in arboribus, in terris, in pratis, in agris... pascuis. Kod. katedr. krak. Nr. 86. Te role wśród tak rozległego lasu, to były może właśnie takie pogorzeliiska chwilowo uprawiane. Takie gospodarstwo prowadził może na podgórzu śląskiem ów Kołacz, który per multa nemora in circuito et silvas dominabatur, i inni rustici ducis wśród lasów osiedli, o których mówi Liber fundationis claustrii Heinrichow str. 17, 42, i t. d.

- 19) Por. Inama - Sternegg l. c.

- 20) 1192. Niegosław daje klasztorowi jędrzejowskiemu wieś swoją Niegosławice w zamian za wieś klasztorną Buszków z dodatkiem: 12 boves, 2 opicarios et ambulatorem unum et quinquaginta modios vel paulominus *ad hyemalia sata*. Kod. małop. Nr. 3. We Francyi przeważało w XI w. stanowczo trójpolowe gospodarstwo.
- 21) Triticum, siligo, milium w dokumentach, najczęścij jednak avena; najliczniejsze daniny zbożowe składają się w owsie. Por. w ogóle o gospodarstwie Kotляревскіи. Книга о древностяхъ и исторіи поморскихъ Славянъ въ XII вѣкѣ. Прага 1874. str. 110 i tegoż Древности права балтійскихъ Славянъ. Прага 1874, 38—43.
- 22) Ob. list Honorjusza III. z r. 1221. Theiner Monumenta Pol. et Lith. I. Nr. 26.
- 23) Herbord II. 41. Mon. Pol. hist. II. 99.
- 24) Ob. str. 54 i niżej uw. 61 (do tego rozdziału).
- 25) Liber fundationis claustris Heinrichow 60.
- 26) Ob. Dodatek I: O stosunkach społecznych.
- 27) Wyraz „chłop“ odpowiada w pierwotném znaczeniu ściśle łacińskiemu *vir*, *homo*, stąd „chłopi“ oznaczało to samo, co *homines* w łacinie średniowiecznej, t. j. ludzie nieswobodni, pańską będący własnością. Dzisiejsze wyrażenia „tęgi chłop“, „chłop jak dąb“ są jeszcze pozostałością pierwotnego, właściwego znaczenia tego słowa. Można jednak na pewno przypuszczać, że już w XII wieku albo i wcześniój używano tego wyrazu w dzisiejszem znaczeniu, tak samo jak w łacinie *homo*, *homines*, niejaką wskazówką w tym względzie jest czeskie słowo „chlap“. Nie odważyłbym się natomiast używać w tém znaczeniu słowa „kmić“, ob. Dodatek I. Słowo to pojawia się w naszych pomnikach zresztą dopiero w XIII wieku i oznacza włościan lokowanych na prawie niemieckim. „Chłopi“ wreszcie, odpowiadając ściśle łacińskiemu *homines*, oznaczać może wszystkie rodzaje ludności włościańskiej, nieswobodnej i na wół swobodnej.
- 28) Nestor pod r. 6551 (1043) Mon. Pol. h. I. 703. W sizerjemenie wdast' Jarosław sestrja swoju za Kazimira i wdast' Kazimir za wieno omst, jeze bie połowył Bolesław pobiedy w Jarosława.
- 29) Gallus l. c. str. 436, 447, 448, 455, 473, 478. W XIII. wieku ustały już dawno te połowy większych rezmiarów, mimo to jeszcze w dokumencie Przemysława II z r. 1288, nazwani są chłopi „Pruteni nostri“; byli to snad' jeńcy wojenni z Prus, w włościach książęcych osadzeni. Kodex wielkopolski Nr. 632.

- 30) Obraz taki kręśli Herbord III. 2, Mon. Pol. hist. II. 102, mówiąc o wojnie Pomorzan (już ochrzczonych) z Lutykami. Nobis inspicientibus dividebant spolia, vestes, pecuniam, pecora et aliam diversi generis substantiam; homines quoque, quos captivaverant, inter se distribuebant. Ibi vero fletus et gemitus et dolores innumeri, cum ad diversos dominos, pro ratione divisionis, vir ab uxore et uxor a viro et filii a parentibus et parentes a filiis discedebant. Nie inaczej bywało na pomorskich wyprawach Krzywoustego.
- 31) Herbord II. 5. l. c. 76.
- 32) Ebbo III. 4. Mon. Pol. hist. II. 54.
- 33) Herbord I. c.
- 34) Gallus I. c. 478 praedam immensam cepit, viros et mulieres, pueros et puellas, servos et ancillas innumerabiles captivavit.
- 35) Ob. dokument Mieszka Starego z r. 1176, kod. wielkop. Nr. 41. Są to sławne później zwycięstwem Łokietka Płowce. Nazwa Polowców, utarta później, nagięła się snać do wymowy ruskiej, gdyż od Rusinów najczęściej Polacy o Polowcach słyszeli. U Galla zowią się Polowcy jeszcze Plauci, Plavei (Płowcy), tak samo jak w dokumencie Mieszkowym.
- 36) Dość jest przejrzeć spisy miejscowości ziem polskich, żeby znaleźć mnóstwo osad téj nazwy.
- 37) Por. Szajnocha, Słowianie w Andalazyi w III. tomie Szkiców historycznych.
- 38) Canaparii Vita S. Adalberti cap. 12, Mon. Pol. hist. I. 169.
- 39) Gallus I. c. 429.
- 40) Być może zresztą, że to było nawet zakazane. Prawa Kolomana, króla węgierskiego, z r. 1100 zawierają wyraźnie taki zakaz: Nemo servum in genere Hungarorum vel quemlibet in Hungaria natum, etiam alienigenam, nec ancillam, exceptis linguae alterius servis, qui ab aliis ducti sunt regionibus, vendat.
- 41) Ob fragment zapiski z końca XII wieku o posiadłościach klasztoru N. P. Maryi na Piasku w Wrocławiu, kod. dypl. wielkopolski Nr. 2022: Hii sunt servi ecclesie S. Marie: empticii comitiis Petri et . . . Carnota et Bil filius fratris eorum; Turryti, Vilcost, Godec, Svantec . . . tali modo deventurunt in servitute ecclesie tempore avi ducis Boleslai (Bol. Wysokiego t. j. za czasów Bolesława Krzywoustego).
- 42) Jireček, Das Recht in Böhmen und Mähren cz. II. str. 39.
- 43) W przytoczonym powyżej fragmencie, kod. wielkopolski

Nr. 2022: *Ecclesiam sancti Adalberti dedit Boguslaus, frater comitis Petri, cum villa Mochbor, ejus ascripti sunt Zbilut cum filiis Dados, Zanis, Vilcan, Radon; qui cum deberet monetario maream et dimidiam fertonem (sic), Vlodimirus solum pro eo debitum tenet, esset homo S. Marie ecclesie.* Text jest zepsuty i zawily, ale znaczenie jego niewatpliwie.

- 44) Takim to sposobem dostala sie wlosc slaska Tyniee na wlasnosc zydow, od ktorych ja Piotr Wlostowie odkupil; ob. wyzej przytoczony fragment, kod. wielkop. Nr. 2022.
- 45) 1136. kod. wielkopolski Nr. 7. Po wymienieniu: *agazones, lagenarii, carpentarii i hospites* (por. uw. 66 i 47) następuje: *milites quoque hii sunt: Zoba, Stoygnev, Segost, Mantis.*
- 46) Por. Smolka, Początki feudalizmu 31 nast.
- 47) O stanowisku wolnych czynszowników w posiadłościach kościelnych. t. z. *homines liberi* w przeciwstawieniu do *homines ascripti*, por. Hube, Prawo polskie w wieku XIII, 47—52 i recenzją tego dzieła przez Fr. P(iekosińskiego) w Przeglądzie krytycznym z r. 1875 str. 306—314. Nad początkiem tej klasy ludności nie zastanawia się jednak Hube już z powodu zakresu swego dzieła, ograniczonego na wiek XIII. Nie ma jednak wątpliwości, że oprócz rzadkich i wyjątkowych wypadków *manumisi*, klasa ta rekrutowała się z zubożałych dziedziców, ob. Dodatek I. O *homines liberi* w posiadłościach kościelnych ob. 1231 kod. dypl. x. Mazowieckiego, Nr. 7. 8. — 1234. kod. wielkopolski Nr. 174. — 1237. tamże Nr. 203. — 1239 kodex x. Mazow. Nr. 13. — 1241. tamże Nr. 15. — 1242 kod. wielkopolski Nr. 234. — 1252. Cod. dipl. Pol. II. Nr. 445. — 1252, 1254 i 1255 kodex katedr. krak. Nr. 41, 42, 43. — 1257. kod. x. Mazow. Nr. 28. — 1278. kod. wielkop. Nr. 477. — 1288. Cod. dipl. Pol. III. Nr. 63. Nie dostrzegł jednak Hube, że to samo stanowisko społeczne, co *homines liberi* w włościach kościelnych, zajmowali t. z. *hospites* (w technicznym tego słowa znaczeniu) w posiadłościach książęcych. Stosunki ich objaśnia zaś najdokładniej dokument Henryka Brodatego dla klasztoru trzebnickiego z r. 1204, drukowany w: *Jahresberichte der schlesischen Gesellschaft für vaterländische Cultur* z r. 1841 str. 167, główne źródło do poznania stanowiska społecznego książęcych *hospites*, a tém samém i kościelnych *homines liberi*. Główny ustęp brzmi: *Illi, qui hospites dicuntur, hanc pensionem solvere debent. Quilibet eorum duas mensuras tritici, duas siliiginis, duas avene, in mensura S. Adalberti, mellis urnam*

S. Adalberti. Si habet quatuor vel plures boves et equum, tantundem. Si tantum duos vel equum habet, medietatem predictae solutionis debet; qui alienis bobus propriam terram (t. j. wyznaczony mu żreb) colit, mensuram sili-ginis; arans alienis bobus alienam terram (a więc chałup-nicy) mensuram avene. Quilibet eorum tenetur metere V capetia et tres plaustratas feni secare. A więc już na po-czątku XIII wieku pociągano tych ludzi także do robót pańszczyźnianych, zupełnie tak, jak *homines censitos* ko-ściola poznańskiego według rocznika wielkopolskiego pod r. 1251, Mon. Pol. hist. III. 18.

48) Por wyżėj uw. 40.

49) Przykłady darowizny samych chłopów bez ziemi w frag-mentcie wyżėj przytoczonym, kod. wielkopolski Nr. 2022: Golenee datus est a duce Boleslavo ecclesie Thome, Vangl faber cum fratribus datus est ecclesie a duce Boleslavo. Velep faber cum fratribus datus est ecclesie a duce B. tempore Alardi abbatis. Isti dati sunt tali modo: ligaban-tur ducendi aliis (czy na sprzedaż?) et concessum est eis, ut non ligarentur, sed essent homines ecclesie.—Bolesław Krzywousty darował Hugonowi ludzi, których później wnuk Hugona Martinus dictus Grabihe in anticum reduxit servitium, quod dicitur spudowniei, quo principibus tene-bantur Polonie, ob. Cod. dipl. Pol. II. Nr. 3.—Przykłady darowizny chłopów z ziemią, na którój ich osadzono, są bardzo częste n. p.: 1146. kodex wielkopolski Nr. 8. dux Meseco post victoriam, que fuit in Poznan dedit villam que vocatur Lussow cum hominibus ibi manentibus beato Petro pro remissione peccatorum suorum. Nomina autem hominum ibi manentium sunt hec: Sdebus, Strobis etc. (13 imion). Tunc Boguchvalus b. memorie episcopus ivit ante altare beati Petri, accepta stola, et excommunicavit omnes, qui deberent illam villam auferre vel hominibus in illa manentibus in aliquo nocere, et omnes, qui adfuerunt et qui audierunt, responderunt Amen. — 1153. Cod. dipl. Pol. III. 4. Henryk x. Sandomierski darowuje Johannitom zagojskim: jumenta L, servos quoque ejusdem gregis pa-stores, quorum hec sunt nomina: Esgler et Szliga. Do quoque oves est vaccas cum pastoribus, quorum hec sunt nomina: Malusza, Cernoch etc. (12 imion). Do etiam vineam cum vinearis, quorum hec sunt nomina: Domavi et Zabor... His omnibus etiam addo ad inseriendum pre-fati Hospitalis rusticos, qui aliquando decem erant in Chro-ber, quos frater meus dux Boleslaus aliquando transmiserat in Cujaviam, sed eosdem etiam ipso concedente in pre-

- dietam Zagost reduxi, ibidem perpetuo remansuros, quorum hec sunt nomina: Sur et frater ejus Vuvian etc. (10 imion). Adjicio quoque istis omnibus artifices meos in prefata Zagost consistentes, quorum hec sunt nomina: Blizsus et frater ejus Scarbis, Radon et Sulislav. Hos omnes prenominatos cum supradieta possessione do predicto Hospitali Hierosolymitano, cum omni posteritate sua in perpetuum jure hereditario libere possidensos, ita tamen, ut prefati officiales in suis officiis serviant. Chrobriam (enses?) vero et artifices more liberorum hospitum, numquam tamen a predicta possessione recessuri. Podobne przykłady ob. 1155 kod. wielkopolski Nr. 586 (dar osoby prywatnej), 1161. kod. małopolski 19.—1165. Monum. Pol. hist. I. 359.—1176. Cod. dipl. Pol. I. 11.—1178. kodex małopolski 1.—1193. kod wielkopol. I. 35.—1198. Tamże Nr. 42. (dar osoby prywatnej). — 1209. Tamże Nr. 65 — 1210. tamże Nr. 66. — 1216. tamże 87. — 1236. tamże Nr. 192.—1252. tamże Nr. 308.—1272. kod. małopol. Nr. 69.
- 50) Cod. dipl. Pol. I. 16: ne temporum prolixitate libertatis sibi assumant presumptionem.
- 51) Tamże.
- 52) 1242. Cod. dipl. Pol. II. Nr. 31.
- 53) 1218. Cod. dipl. Pol. II. Nr. 3.
- 54) Ob. dokument przywiedziony w uwadze 52.
- 55) 1273. Cod. dipl. Pol. II. Nr. 101. Wolimir biskup kujawski poświadcza, że Rathee etc. (5 imion) heredes de Gacow testium fide dignorum testimonio et juramento ab omnibus solutionibus personalibus seu predialibus se liberos esse comprobarunt, excepto hoc solummodo, quod omnes generaliter viri prenominati et eorum posteri in perpetuum 2 urnas mellis nobis et nostris succesoribus singulis annis solvent. Ceterum ad omnia servitia, ad que omnes ascripticii nostri et ecclesie nostre sunt astrieti, nobis et nostris succesoribus ipsi et eorum posteri obnoxii esse tenebuntur. A więc tę fazę poprzedziła inna faza, w której byli obowiązani zarazem do *solutiones* (t. j. czynsze) i *servitia*; mimo to byli *ascripticii*. Por. uw. 69, 70, 71.
- 56) Najdawniejsza wyraźna wzmianka o rugowaniu znajduje się w dok. Kazimierza Sprawiedliwego z roku 1173 (Cod. dipl. Pol. III. 8). Książę nadaje Johannitom ziemię zagojską wraz ze wszystkimi ludźmi, excepto unc Romano vineario Barbez et 4 decimis, hominibus de Ki, quibus ibidem mansio concessa fuerat ad tempus, donec alibi eis provideretur. Porównaj jako przykłady: 1235 kodex wielkopolski Nr. 184. — 1232. Cod. dipl. Pol. I. Nr. 20.—

1243. tamże III. Nr. 20. 22.—1253. Tamże Nr. 28.—1250. Kod. wielkop. Nr. 282.—1261. kod. katedr. krak. Nr. 62.—1279. tamże Nr. 81.—1275. kod. małopolski Nr. 88, wreszcie Liber fundationis claustris Heinrichow 21.

- 57) Niespożytą zasługę zdobył sobie Wojciechowski w swém znakomitým dziele pod n. „Chrobacya. Rozbiór starożytności słowiańskich. Kraków 1873“, zwróceniem uwagi na znaczenie nazw miejscowych, mianowicie patronymicznych, i wyczerpującém wyjaśnieniem téj materji. Wnioskom Wojciechowskiego to tylko można zarzucić, że są niekiedy zanadto bezwzględne i za mało zwracają uwagi na zmianę nazw miejscowych, która, jak to z tyłu widać przykładów, jak to zresztą sam Wojciechowski trafnie wykazuje, tak często dokonywała się w ciągu XII. i XIII. wieku.
- 58) Ob. Dodatek II. Przykłady gęstości osiedlenia. Przyczynek do statystyki ludności chłopskiój.
- 59) Nad jeziorem chochnickiém w Wielkopolsce, w pobliżu Wągrówca, darował w r. 1216 Laskonogi klasztorowi leknęńskiemu osadę, którą składali: Stefan, Cis, Neprebis, Łobota, Kurask, Wróbel, Nierad, Wawrzyniec i Bertold z synami, a więc dziewięciu chłopów z potomstwem. W ciągu lat 72, t. j. do roku 1287, a więc przez trzy generacye, wzmogło się osiedlenie téj osady tylko w trójnasób, liczyła bowiem tylko 27 chłopów, osobne mających chałupy. Każdy z nich miał wprawdzie synów, tak jak ich przodkowie w roku 1216, ale musieli to być jeszcze chłopcy niedorośli, skoro nie są po imieniu nazwani. Wszyscy pochodzili w trzeciém pokoleniu od Stefana, Cisa, Neprebisa, Łoboty i Kuraska, z wyjątkiem jednego, którego dziadem był nieznany w osiedleniu z r. 1216 Radosz. Potomstwo Wróbla, Nierada, Wawrzyńca i Bertolda wyginęło zatem do szczętu w ciągu tych 72 lat, lub téż przeniosło się może gdzieindziój, nowym osadom dając początek. Obacz kod. wielkopolski Nr. 87 i 617.—W jakiéjs wsi katedry poznańskiéj (bez nazwy) siedział około roku 1180 samotny osadnik, który zostawił tylko dwóch synów Goszczuja i Czechosława; pierwszy z nich splodził sześciu: Czechosława, Gosława, Dobrosława, Trojana, Tetricha i Dominika, drugi dwóch tylko: Gościmira i Bezducha; w r. 1250 składała się zatem ta osada z dziewięciu chłopów, pierwotny osadnik bowiem i syn jego Czechosław już nie żyli. Tamże Nr. 282. Brak nazwy przy téj osadzie nie jest również bez znaczenia, w dokumencie bowiem, który jój losy opiewa, Bolesław Wielkopolski dokonywa zamiany z kapitułą poznańską, otrzymując za winnice z osiadłymi

przy nich robotnikami, Goszczują, jego synów i synowców. pozostawia jednak ich wieś kapitule. Wieś zatem z usunięciem mieszkańców straciła swą nazwę, było to bowiem zapewne ich imię patrouymiczne.

- 60) Chłopi-rolnicy nazywają się zwykle *rustici*, w dawniejszych pomnikach *servi*, *mancipia*, *servi glebe*, w późniejszych *ascripti*, *ascripticii* bez ściślejszego oznaczenia zajęcia. Jeszcze w uposażeniu kościoła sandomierskiego z r. 1191, kod. małopolski 5. czytamy: Sedlehe cum servis, Ostrow cum servis, Zadusnici cum servis. O znaczeniu zaduszników por. Jireček, Das Recht in Böhmen und Mähren cz. II. 35.
- 61) *Vinariii*, *vinitores*, po polsku musiano ich nazywać winiarzami, jak o tém świadczą nazwy miejscowości, n. p. *Winiary* w gubernii kieleckiej, pow. pińczowskim, par. Stary Korezyn, i pod Zagościem (por. niżej), w powiecie miechowskim par. Pałecznicza, w gub. radomskiej, pow. sandomierskim pod Zawichostem, tuż pod Kaliszem i pod Płockiem, w gub. warszawskiej, pow. kalwaryjskim, par. Warka. *Winiarki* również pod Zawichostem obok Winiar. Por. *Winnagóra* w gub. warszawskiej, pow. skierniewickim par. Słupia, i kilka *Winnic* w pow. warszawskim, konińskim, sandomierskim, lipnowskim i pułuskim. — Ob. dokument Henryka x. Sandomierskiego z r. 1153 (Cod. dipl. Pol. Nr. 4). Do etiam vineam cum vineariis, quorum hec sunt nomina: Domavi et Zabor. O téj saméj winnicy (pod Zagościem) dokument Kazimierza Sprawiedliwego z r. 1173 (tamże Nr. 6): cum omnibus, qui in ipsis villis erant, pastoribus, videlicet . . . vineariis . . . et omnibus rusticis, qui in ipsis villis morabantur, excepto uno Romano vineario nomine Barbez. Musiał to być obey instruktor, który już całe pokolenie swojskich winiarzy wychował. — Dokum. Henryka Brodatego dla klasztoru trzebnickiego z r. 1204 (Jahresbericht der schles. Gesellschaft für vaterländische Cultur, 1841 str. 160): Lodvici filius ex hospita ducis natus et Henricus, ejusdem filius, vineam colere debent. Ten Ludwik, może Francuz, jakby to rzadkie wówczas w Polsce imię wskazywało, z Polką, córką książęcego gościa, ożeniony, wydał zatem do roku 1204 dwie generacje winiarzy. — Dok. Bolesława Wielkopolskiego z r. 1250 (kodex wielkopolski Nr. 282), książę daje kapitule poznańskiej w zamian za 9 chłopów wieś Winnagóra et homines nostros ejusdem ville vinitores. Por. w uposażeniu kollegiaty sandomierskiej z r. 1191 (kod. małopolski 5) między nazwami wsi: *Vinitores*.
- 62) *Mellifices*. 1209. kod. wielkopolski Nr. 65. Odoniecz daro-

- wuje klasztorowi lubiąskiemu villam Lubogoseh et ejus heredem Wrocis cum 2 ejus filiis, ut sint mellifices, hereditario jure possidendam . . . cum mellificiis et lacu nomine Tuchno et lacu alterius medietate, eidem ville pertinente, vocabulo Radechewo. Por. 1210. tamże Nr. 66.
- 63) Ob. kodex dypl. tywiecki Nr. 1 i 1210 kodex wielkopolski Nr. 66.
- 64) *Castorarii*, ob. 1236. kodex wielkopolski Nr. 192.—1252. tamże Nr. 308.
- 65) *Pastores, pecorarii, jumentarii*. Ob. Gallus I. 29.—1153. Cod. dipl. Pol. III. 4.—1173. tamże 8. kodex dyplom. tywiecki Nr. 1. Specyalnie *agazones*, koniarze: 1136. kod. wielkopolski Nr. 7.—c. 1160. Cod. dipl. Pol. III 6.—1210. kodex wielkopolski Nr. 66.—1243 Cod. dipl. Pol. III. Nr. 21.—1272. kod. katedr. krak. Nr. 69. — 1279. tamże Nr. 81.
- 66) Obacz kodex dypl. tywiecki 1. — 1136 kodex dypl. wielkopolski Nr. 7.—1153. Cod. dipl. Pol. III. 4.—1173. tamże 8.—1243. Liber fund. cl. Heinrichow 34.—1243. Cod. dipl. Pol. III. Nr. 22.—1255. tamże II. Nr. 58.—1261. kodex katedr. krak. Nr. 62.—1275. kod. malopol. Nr. 88.—1284. kod. wielkopol. Nr. 534.—1270. kod. malopol. Nr. 79. — 1290. kodex wielkopolski Nr. 647 i przywieź. powyżej dok. Henryka Brodatego z r. 1204 w Jahresberichte der schl. Gesellschaft, 1841 l. c. Ślad tych osad wieśniaczych pozostał w wielu nazwach wiejsowości, jak Łagiewniki, Zduny, Cieśle, Kolodziejce, Korabniki, Złotniki, tak jak wsi z nazwą Rybaki, Bobrowniki, Skotniki, Bartniki Bartodziejce i t. p. spotkać można mnóstwo w każdym spisie wiejsowości. Por. Wojciechowski, Chrobaeyca §. 29. Osady słuźebne str. 256—267.
- 67) Ob. kodex tywiecki Nr. 1, kod. wielkopolski Nr. 7 i 66, por. Dod. III. str. 434, *simila* w przewodzie rycerskim.
- 68) Ob. wyżej uw. 56.
- 69) Kod. wielkopolski, Nr. 66: in Dominiz Radoz, Zwantos, Pleafna, Nudassa, quorum quilibet tribus diebus in ebdomada XII pisces ad longitudinem ulne dare debet et insuper tres urnas mellis annuatim, Novos et Radslaus cum filiis cottidie debent piscari. Tamże: in Dyznik Zwan, qui cottidie debet piscari. — Dok. Henryka Brodatego z r. 1204. (Jahresbericht der schles. Ges. für vaterl. Cultur, 1841, st. 167). De Colhouik piscatores (następuje 21 imion). Quilibet eorum debet fasciculum piscium, qui meth dicitur, in feria quarta, alium in feria sexta, duo ex his tertium in sabbato.

- 70) Dokum. Henryka Brodatego dla klasztoru trzebnickiego 1204 (Jahresberichte der schles. Gesellschaft für vaterl. Cultur, 1841 str. 167). Opifices vasorum Ostas filius Cholo et Voyen filius Radslai pro omni solutione in pascha doleum, lagenam, tinam, urnam et vasa vetera reficere semper De Stitcouich tornatores, Cussata filius Vrotek, Nesul, Paroch filius Golost; horum quivis debet XV justitias, in nativitate domini C scutellas, in pascha similiter, in festo sancti Bartholomei similiter.
- 71) Tamże: Singuli predictorum lagenarorium, kamerariorum, pistorum debent XX nummos.
- 72) 1176. kodex wielkopolski I. str. 41. — 1178. kodex małopolski 1.—1246. kodex wielkopolski Nr. 256.—1253. Cod. dipl. Pol. III. Nr. 28.
- 73) Album klasztoru lubińskiego, Zeissberg kleinere Geschichtsquellen Polens 6 (c. 1130). — 1173. Cod. dipl. Pol. III. 8 (należy czytać: exceptis 4 decimis, hominibus de Ki).—1228. Cod. dipl. Pol. III. Nr. 11. — 1235. kodex wielkopolski Nr. 176.—1237. tamże Nr. 200.—1240. tamże Nr. 224.—1253. tamże Nr. 310. — 1254. kodex x. Mazowieckiego Nr. 23.—1260. kodex katedr. krak. Nr. 61. Ob. obszerny ekskurs Piekosińskiego o tym przedmiocie w kodexie katedr. krak. 81—83.
- 74) O dziedzictwie traktuje wyczerpująco Hube: Prawo polskie w wieku XIII. Warszawa 1874 str. 79 — 88, rozróżniając, jak należy, stanowczo: 1) spadek w dobrach kmiecych (chłopskich), 2) spadek w dobrach nadanych i 3) spadek w dobrach dziedzicznych. Są tam zestawione wszystkie ważniejsze świadectwa źródeł, między niemi i ów *locus classicus* o polskiem dziedzictwie w Liber foundationis claustrii Henrichow str. 41.
- 75) Ob. Dodatek I. O stosunkach społecznych.
- 76) Gallus III. 4, l. c. 431.
- 77) Gallus I. 20, l. c. 418.
- 78) Myśl tę, o ile mi wiadomo, poruszył po raz pierwszy Bobrzyński (Dzieje Polski w zarysie, Warszawa 1879 r. str. 79). Jest to hipoteza bardzo prawdopodobna, jakkolwiek nikt jęj udowodnić ściśle nie zdola. Przemawia za tém analogia czeskich stosunków, por. Jireček, Das Recht in Böhmen und Mähren cz. II. str. 31. Nie darmo téż wkłada Gallus Bolesławowi Chrobremu, karcącemu magnatów. te słowa w usta: „Vos tanta prosapia exortos talia committere non decebat“. I. 13.
- 79) M. Winc. kron. III. 26.
- 80) Gallus II. 18. Mon. Pol. I. 441. Por. Winc. tamże II. 249:

cedat mihi filius tuus — mówi Mieszko — principatu, quem ego in filium adoptem, eique consequenter, *militiae cingulo a me insignito*, eundem restituum. Tamże 250: Rogat dux Lesco *militiae primitiis insigniri*.

- 81) Rocznik kapitulny pod r. 1162. Mon. Pol. hist. II. 798: Jazco Jerolimam ivit.
- 82) Ob. dokument Kazimierza Sprawiedliwego z 12. Kwietnia 1189 (Regesta Nr. 48.) Velizlaus Jerolimitanus.
- 83) R. Traski i r. krakowski pod r. 1154 (Mon. Pol. hist. II. 833.): Henricus dux Sandomiriensis ivit Iherusalem.
- 84) Joh. Cynnamus II. 18.
- 85) Gallus I. 16.
- 86) Endlicher: Mon. Arpadiana.
- 87) Ob. Liber confraternitatis klasztoru lubińskiego w Zeissberga: Kleinere Geschichtsquellen Polens im Mittelalter str. 9—11. Hektor, zapisany w tój księdze między innymi rycerzami, zginął r. 1121, prawdopodobnie w wojnach pomorskich. Ob. rocznik świętokrzyski, Mon. Pol. hist. II. 774.
- 88) Ob. Album patriarchale klasztoru miechowskiego, Nakielski, Miechovia.
- 89) Ob. Ann. Palidenses a. 1145. Mon. Germ. hist. XVI. 82. Dok. Mieszka Starego z r. 1176 (kodex wielkopol. Nr 40) i dokument Konrada Mazowieckiego z r. 1238 (Cod. dipl. Pol. II. Nr. 3).
- 90) Na początku XIII wieku żył na Śląsku rycerz Albert, zwany Brodaczem lub Łyką, włość jego zwała się Ciepłowoda. Pochodził z rodu niemieckiego Czurbanów. Jego ojciec jednak osiadł już w Polsce i ożenił się z Wallonką z Wrocławia. Pierwszą żoną Alberta była Polka, córka władcyki Dzierzka; po jój śmierci jednak ożenił się z Niemką.
- 91) Gallus, I. 13.
- 92) Jak liczne to bywały zjazdy, świadczy niżej przytoczony ustęp Galla. Krzywousty bowiem wyruszył na łowy z 80 towarzyszami, większa zaś część biesiadników musiała pozostać przy uczeie, skoro dopiero z ich przybyciem minęło niebezpieczeństwo w walce z zasadzką pomorską. Namioty rozbijano zwykle przy większych zjazdach nawet na Zachodzie (ob. Falke, Die Gastlichkeit im Mittelalter, w Raumer: Hist. Taschenbuch 1862 str. 162.), a cóż dopiero w Polsce, gdzie w ogóle nierównie więcej używano namiotów.
- 93) Gallus, II. 33.
- 94) Ob. dokument z r. 1240 (Cod. dipl. Pol. II. 26): villa Otlutsin in ripa Visle (Otłoczyn między Raciążkiem a Toruniem) fuit olim hereditaria Sassini patris Geteconis, tandem

episcopi Mazoviensis. Ejusdemque Sassini curia sita erat, sicut adhuc plurima declarant indicia, secus montem, qui Rienza vulgariter appellatur, qui mons dividit jam dictam villam que pertinentiis suis a villa Brosci, eratque verus heres utriusque ville equaliter cum fluvio in medio discurrente. Ów Sassinus żył około r. 1160, ob. dokument Bolesława Kędzierzawego i Henryka Sandomierskiego z roku 1161 (Gawarecki, Pamiętnik hist. płocki 1). Jeśli po latach kilkudziesięciu, kiedy z dworu Sasinowego nie było już śl. du, po pewnych wskazówkach można było wnosić, gdzie stał przed laty, pewnie resztki wałów i obwarowań były temi wskazówkami.

- 95) 1190. Cod. dipl. Pol. Nr. 6. Dzierzek wybierając się na wojnę, sporządza testament: Si uxor mea altero viro nubere voluerit, Visloca ei detur; si in viduitate in habitu seculari permanserit, Viznicia sibi addetur; et in his duabus tantum permaneat cum familia sua, servis videlicet et ancillis. Si autem in alio clauastro habitum suscipere voluerit, de his omnibus supradictis hereditatibus et de familia de ceterisque bonis nihil penitus sibi detur, preter vestes, quibus tegitur.
- 96) Na początku XIII wieku Albert Łyka, pan na jednej tylko włości Ciepłowodzie, był miles satis potens. Liber foundationis clauatri Heinrichow 19—23.
- 97) Dokument Żyrośława wojewody z r. 1185: Schopno cum ecclesia, quam avia mea Dobromila ab heredibus XXX marcis comparavit, a więc w czasach Bolesława Krzywoustego. Ledebur: Allg. Archiv. Później — rzecz jasna — ceny wsi wzrastają. 1230. kodex mogiński Nr. 10, 11. Ratybor sprzedaje wieś za 40 grzywien.—1235. kodex małopolski Nr. 68. Godusza wieś w górach (w powiecie tymbarskim) z lasem za 79 grzywien. czystego srebra, żreb zaś w Gruszowcu za 10 grzywien monete Cracoviensis.—1236. Cod. dipl. Pol. I. Nr. 26. Smroków w Miechowskiem za 60 grzywien.—1236. kodex małopolski Nr. 19. długo przed tym rokiem kupił klasztor jędrzejowski Potok za 65 grzywien czystego srebra od Sulisława, w tym zaś roku dopłacił jeszcze jego synom 16 grzywien odczepnego.—1244. tamże Nr. 27. przed tym rokiem Szczyrzyce sprzedane za 100 grzywien.—1252. tamże Nr. 38. Ściborzyce za 83 grzywien.—1252. tamże Nr. 39. Kurdwanów za 33 grzywien.—1260. klasztor wąchocki nabył: predium de Lissow za 80 grzyw. cz. sr., terram quandam za 40 grz. cz. sr., część Doluszyc za 20 grzywien czystego srebra i t. p. Rozmaiłość cen zależała od wielkości arealu i jakości gleby.

- 98) Tak jeszcze od Henryka Brodatego wyprosił miles Stephanus Kobylałowa jakiś las (Liber fundationis claustris Henrichow 42, 43), mówiąc mu: domine, tu scis, quia tibi libenter servio, sed habeo modicas possessiones.
- 99) Gallus używa wyrazu *comes* w podwójnym znaczeniu: 1) jako magnat, pan możny n. p. I. 12. ejus namque tempore (za Bolesława Chrobrego) non solum comites, verum etiam quoque nobiles torques aureas immensi ponderis bajulabant, 2) jako kasztelan, urzędnik książęcy na grodzie, ob. wyżej str. 111. W pierwszym znaczeniu używają tego wyrazu dokumenty wieku XII, a zwłaszcza XIII, dodając *comes* przy imionach znacniejszych panów. W drugim znaczeniu użyte jest *comes* κατ' ἐξοχήν, gdy zwykle kasztelanowie byli możnymi panami. Wprawdzie *comes* frankoński za Merowingów, za Karola Wielkiego lub Ludwika Pobożnego, był mniej więcej tęp, czém kasztelan za Bolesława Krzywoustego, ale na początku XII wieku miał już ten wyraz w świecie feudalnym inne zupełnie znaczenie, a Gallus nie nauczył się z dzieł Waitza lub Rotha zastoso wywać nazwy frankońskiego *comes* do pojęcia polskiego kasztelana. Tak samo najznacniejszych, najmożniejszych panów nazywa Gallus *principes* lub nawet *duces*, zwłaszcza wobec Bolesława Chrobrego, który jest *rex*; zresztą *dux* w tém znaczeniu jest u Galla rzadki, zwykle *dux* oznacza tylko księcia, t. j. monarchę. N. p. I. 9. Si quando rusticus pauper . . . de quovis duce vel comite quereretur . . . Adveniente vero principe, pro quo missum erat . . . Sicque diligenter rem pauperis ut alicujus magni principis pertractabat—I. 10. w obozie na wyprawie ruskiej: animalia innumera mactabantur, que sequenti sollemnitate ad mensam regis cum omnibus suis principibus comessuri mote solito parabantur.—I. 11. si forte aliquis principum contra quemlibet clericorum vel pontificum litigii causam inchoabat. — *Principes* et populum cum discretionem diligebat. —I. 13. Duces vero suosque comites ac principes acsi fratres vel filios diligebat, eosque, salva reverentia, sicut sapiens dominus honorabat. Wszystko to o Bolesławie Chrobrym. W rozdziałach o Krzywoustym spotyka się także niekiedy *principes*, obacz str. 433, 434, 438, 439. *Magnates* także Gallus niekiedy używa n. p. str. 431: Sieciech i księżna Judyta Magno Wratislaviensisque regionis magnatibus transmiserunt. Terminologią m. Wincen-tego zachowujemy na późniój, gdyż wtedy są już stosunki cokolwiek odmienne.
- 100) Posiadłości dziedziczne zwano *patrimonium*, jakkolwiek niekiedy w terminologii téj nie odróżniano właściwego *patri-*

monium od posiadłości, którą ktoś świeżo obdarzony został od księcia. Tak Jan arcybiskup gnieźnieński uposażając w r. 1154 świeżo założony klasztor jędrzejowski częścią swych włości dziedzicznych, słusznie mówi: *patrimonii mei liberam portionem, villas scilicet has: Rakoszyno, Potok, Łączyno, Rakowo, Tarszawa, Chorzewa.* (Helcel: o klasztorze jędrzejowskim 133). Wszystkie te włości leżą w sąsiedztwie, w pobliżu Jędrzejowa, i zajmują razem około 3 mil □. Tego samego wyrażenia używa jednak w r. 1153 Zbilut przy założeniu klasztoru łeknieńskiego, jakkolwiek Łekno w ścisłym tego słowa znaczeniu, nie było jego *patrimonium* (kodex wielkopolski I. 23.) Być jednak może, że stylizacya ta jest właściwością tego samego pisarza, notaryusza dworu arcybiskupiego, gdyż przy wystawieniu Zbilutowego dokumentu był także arcybiskup obecny.—Później tenże sam arcybiskup Jan dodaje jeszcze klasztorowi 8 włości, których położenia niepodobna oznaczyć: *hereditatem totam, quam habui ex parte cognati mei, cui nomen erat Zmyl, filii Bozate* (Cod. dipl. Pol. III. 6.)—Dokładnie znany majątek Dzierzka, pana małopolskiego z końca XII wieku, składał się z 10 wsi, rozrzuconych w powiecie szydłowskim, stopnickim, kieleckim, pod Waśniowem i t. p. w oddaleniu kilku lub kilkunastu mil. (Ob. testament Dzierzka z roku 1190. Cod. dipl. Pol. I. 15). W wieku XIII miesiali *comites* zwykle po 10 — 12 wsi, naprzykład: 1230. kodex wielkopolski Nr. 128, 1284. tamże Nr. 546, 1294. tamże Nr. 718, Klemens jednak, pan małopolski a wojewoda księcia opolskiego, miał na początku XIII wieku tyle gotówki, że mógł wydać 500 grzywien srebra na murowanie zamku opolskiego, za co też książe obdarzył tyłoma włościami, że doprowadził do 22 wsi; brat jego Andrzej, biskup płocki, mógł z ojcowizny swojej darować klasztorowi staniąteckiemu 9 wsi. (Cod. dipl. Pol. III. Nr. 11, 18.)

- 101) Wyznaczywszy na mapie terytoryum, które z pewnością zajmowały posiadłości dziedziczne Prandoty, otrzymuje się po obliczeniu co najmniej ten obszar. Dla porównania warto nadmienić, że z udzielných księstw niemieckich, księstwo Anhalt-Dessau zajmuje $15\frac{1}{2}$ mil □, a księstwo Schaumburg - Lippe $9\frac{3}{4}$ mil □. Oprócz tego posiadał Prandota inne włości, o których niżej.
- 102) (1228). Kodex Mogilski Nr. 9. Dokument ten zawiera opis uposażenia szanieckiego kościoła, które z dawniejszych czasów pochodziło.

- 103) Ob. dokument z r. 1145 (kodex wielkopolski I. Nr. 18): comes Saulus decimam cellarii sui in Konski.
- 104) W posiadaniu wnuków i prawnuków Prandoty znajdują się w XIII wieku, jak o tém świadczą współczesne dokumenty, następujące włości: 1) Końskie, Stary Odrowąż, Gosań, Nieświn, Modliszewice, Kazanów, Popowo, Dzi-bałtów; wszystko to stanowi dział Iwona biskupa krakow-skiego, wnuka Prandoty, który zakładając klasztor w Mo-gile, mienia się z bratem stryjecznym Wisławem, za po-siadłość prędocińską, żeby stare dziedziczne włości Odro-wążów utrzymać w rodzie. 2) Prędocin, Kacice, Janusz-kowice, Sakowice, dział Wisława, zamieniony za włości poprzednio wymienione. 3) Wrocieryż i Sędowice, dwie włości odosobnione od posiadłości dziedzicznych nad Nidą. 4) Sprawa i Raszków pod Szczekocinami. 5) Szaniec i Mi-kułowice, w pobliżu Buska, uposażenie szanieckiego ko-ściola, założonego przez jednego z Odrowążów. (Ob. ko-dex mogiński Nr. 2, 9. O genealogii synów i wnuków Pran-doty porównaj Hube: Prawo polskie w wieku XIII, 82 nast). W XV zaś wieku znajdują się w posiadaniu Odrowążów w dalszym ciągu obszaru dziedzicznego, który był w wieku XIII działem Iwona, a później Wisława, w bezpośrednim jego sąsiedztwie na wschód i na północ następujące wsie: Szydłowiec, Dziarów, Chlewiska, Dąbrowa, Jabłonica, Smagów, Skłoby, Pogorzały, Skarzysko, Wola Zagrodzka, Ciechoślawice, Białaczów, Wamblany, Parczów, Petrykozy, Stopno, Wola Daleszowska, Rogów, tak, że obszar tych wsi niewątpliwie należał do dziedzicznego terytorium Pran-doty i w XIII wieku był w posiadaniu tych licznie rozro-dzonych prawnuków Prandoty, o których współczesne, wyżej przywiedzione dokumenta wspominają, nie wymie-niając ich włości. Tak też pod Sprawą i Raszkowem w je-dnym komplecie z temi posiadłościami są w ręku Odro-wążów włości następujące: Maleszyce i Szczekociny, tuż pod Prędocinem zaś: Iwanowice, Poskwitów, Przestań-sko, Wysocice, Grzegorzewice, Sieciechowice. Wszystkie te wiadomości z Liber beneficiorum Długosza.
- 105) Gallus, l. c. 437.
- 106) Tamże 436.
- 107) Tamże.
- 108) Tamże 438.
- 109) O związkach małżeńskich, genealogii i posiadłościach Woj-sława ob. następujące dokumenty: 1145. kod. wielkopól. I. 16.—1185. Ledebur: Allg. Archiv. (Dok. Żyrosława).—1208. kodex księstwa Mazowieckiego 1.—1240 Nr. 26.

Dokumenty te wykazują 15 włości: Rochny, Osiek, Ostrowąs, Seroczki, Murzynno, Opinogóra, Pikutkowo, Grabinowo, Strzelno, Sierakowo, Ostrowite, Januszowo, Chorzelino, Otłoczyn, Brzoza, które mogliśmy odszukać na mapie, a nadto cztery inne: Otrosow, Cholpow, Poplatin, Dnug, których nie podobna odszukać wśród dzisiejszych nazw miejscowości. Że Wojśław musiał mieć przynajmniej około 30 włości, wnosimy stąd, iż 10 zapisał swój żonie Dobrochnie, z którą nie miał dzieci; przynajmniej tyleż zostawił zatem bez wątpienia każdemu z synów pierwszego małżeństwa.

- 110) Obacz przywiedzione w poprzedniej uwadze dokumenty z r. 1185 i 1208.
- 111) Są to wszystkie imiona najwyższych dostojników z czasów Krzywoustego, zachowane w liber confraternitas lubieńskiego klasztoru, Zeissberg: Kleinere Geschichtsquellen Polens 9. por. str. 164.
- 112) Na tej to legendzie polega rozdział 27 krouiki wielkopolskiej, Mon. Pol. hist. II. 506.
- 113) Por. Stenzel: Vom Berge Slenz jetzt Zobten, Schlesische Provinzialblätter z r. 1832 str. 3—14, i Mosbach; Piotr syn Włodzimierza, sławny dostojnik polski XII wieku. Ostrów. 1865.
- 114) Nie darmo też mówi o nim M. Wincenty III. 20: quidam alti sanguinis princeps et principi (t. j. Bolesławowi) dignitate proximus.
- 115) Ob. kodex wielkopolski Nr. 2022.
- 116) Pouczający jest przykład Mislawa, Pomorzanina, który trzymał u siebie w więzieniu jakiegoś znakomitego Duńczyka, za którego ojciec miał mu zapłacić wykup w kwocie 300 grzywien. Ob. Herbord III. Mon. Pol. hist. II. 108.
- 117) Wyraźnie nazywają Piotra wojewodą tylko późniejsze źródła, mianowicie: kronika polska, Mon. Pol. hist. III. 629 i Chronica Petri Comitis, tamże 766; potwierdza tę wiadomość jednak współczesny Herbord II. 4: Habebat autem Petrum quendam militie ductorem . . . qui erat perfectus a duce super viros bellatores. O kronice Piotrowej porównaj Smolka: Pomniki dziejowe, w XII zeszytzie Ateneum z r. 1879, gdzie zestawiona jest cała literatura polemiczna o tym przedmiocie.
- 118) Strahl: Geschichte Russlands I. 192 nast., СОЛОВЬЕВЪ: Истовія Россіи II. 40 nast. (4 wyd.)
- 119) СОЛОВЬЕВЪ I. c. Tablice genealogiczne Nr. 2.
- 120) Gallus I. c. 444.

- 121) Ortliebi Zwifalt. Chron., Mon. Pol. hist. II. 2.
- 122) Tamże.
- 123) Herbord II. 4, M. Wincenty III. 20, Ortliebi Chron. Zwifalt., Mon. Pol. hist. II. 3.
- 124) Chron. Petri l. c.
- 125) Ann. Magdeburg. ad a. 1145, Mon. Germ. h. SS. XVI. 187.
- 126) Por. Sudendorf: Berengarius Turonensis, Hamburg 1850 str. 67—87, Giesebrecht: Gesch. der deutschen Kaiserzeit II, 369.
- 127) Ortliebi Zwifalt. Chron. l. c., kronika wielkopolska, Mon. Pol. hist. II. 520.
- 128) 1139. Mosbach: Piotr syn Włodzimierza 100.—1149. tamże 102.—1193. kodex małopolski 58.—1193. tamże 60.
- 129) Ortliebi Zwifalt. Chron. l. c.
- 130) Tamże.
- 131) Por. Łuszczkiewicz: Kościoły i rzeźby Duninowskie, Pamiętnik Wydziału filolog. i hist. filoz. Akademii Umiejętności w Krakowie III. 89—116.
- 132) Gallus l. c. 444.
- 133) Por. 1136. kodex wielkopolski Nr. 7 i 1153. tamże I. 23, oraz ciekawy i charakterystyczny testament Świętosława, wnuka Zbilutowego, z roku 1216, tamże Nr. 89, z którego można powziąć wyobrażenie o rozległości łeknieńskiej kasztelanii, która się dostała Zbilutowi, i o jej rozbięciu w trzecim pokoleniu.
- 134) Porównaj przykład Klemensa wojewody opolskiego na początku XIII w. przywieziony w uw. 100.
- 135) Por. Helcel: Badania w przedmocie dziesięcin kościelnych w Polsce (Biblioteka Warszawska r. 1863, tom III. str. 1—55.) i Smolka: Polska w obec wybuchu wojen husyckich (Ateneum r. 1879 tom I. str. 80 n.)
- 136) Są to wszystkie klasztory, które Polska posiadała za czasów Krzywoustego, przed dwiema przytoczonymi powyżej fundacyami Piotra Włostowica.
- 137) Ob. o kasztelaniach str. 111 nast.
- 138) Długosz: Hist. Pol. I. 392. Wiadomość ta polega zapewne na jakiejś zaginionej zapisce.
- 139) 1185. Cod. dipl. Pol. II. 5.
- 140) 1136. kodex wielkopolski Nr. 7.
- 141) 1148. Cod. dipl. Pol. II. 1.
- 142) Dokument Kazimierza Sprawiedliwego s. a., kod. katedr. krak. 9, i dokumenty z lat 1252, 1254, 1255, 1258, 1259, 1286, tamże 41, 42, 59, 60, 88. Kasztelania chropka, piątkowiska czyli pabianicka należała do kapituły. Obacz przyp. 69 do rozdz. III.

- 143) 1155. kodex wielkopolski Nr. 586.
- 144) Kodex dyplomatyczny tyniecki Nr. 1.
- 145) Ob. dokumenty przywiedzione w uwagach 143, 140 i 144.
- 146) Ob. wyżej uwagi 144, 141 i 1165. Mon. Pol. h. I. 359.
- 147) Por. wyborne uwagi o założeniu polskich biskupstw w rozprawie Małeckiego p. n. Stosunki kościelne w pierwotnej Polsce; Przewodnik naukowy i literacki 1875. 297 nast.
- 148) Por. Heyd: Geschichte des Levantehandels im Mittelalter. Stuttgart 1879. str. 65—85.
- 149) Por. Lelewel: Polska wieków średnich II, 400 nast.
- 150) Por. Grätz: Geschichte der Juden, tom V i VI, Stobbe: Die Juden in Deutschland während des Mittelalters, str. 9 nast. Heyd, Geschichte des Levantehandels I. 138 nast.
- 151) Kodex wielkopolski Nr. 2022.
- 152) Latopis kijowski pod r. 1124 w II tomie Полн. собр. русск. лѣтоп.
- 153) Cosmas II. 21, III. 5, III. 57.
- 154) Por. Stobbe, l. c. 180 nast.
- 155) Heyd, l. c. I. 145 nast.
- 156) Grünhagen: Breslau unter den Piasten str. 6.
- 157) Grünhagen: Die ältesten deutschen Beamten in Breslau; Zeitschrift des Vereins für Geschichte und Alterthum Schlesiens, XI. 428.
- 158) Kodex dyplomatyczny tyniecki Nr. 1.
- 159) Kodex małop. Nr. 66. Odnosi się to do stosunków przed lokacją miasta na prawie niemieckim.
- 160) Tschoppe und Stenzel: Urkundensammlung Nr. 22.
- 161) Por. Gallus, l. c. 453, 455, 468, 473, ustępy, z których wynika niewątpliwie, że *civitates* są miejsca obrotne. Por. także Cosmas II. 14 i III. 25.
- 162) Por. Sokołowski, Ruiny na Ostrowie jeziora Lednicy, 84—129.
- 163) Porównaj Mistrza Wincent. kron. IV. 6, IV. 16.
- 164) O targach ob. str. 445.
- 165) Gallus l. c. I. 16.
- 166) Gallus, l. c. i źródła przywiedzione w uwagach 167, 168 i 169.
- 167) Liber foundationis claustrum Heinrichow 23.
- 168) Kodex małopolski Nr. 29.
- 169) Obacz plastyczny opis ulic Julina, Herbord II. 24. Nie o wiele inną fizyognomią miały zapewne ówczesne miasta polskie.
- 170) Gallus I. 6, kronika polska, Mon. Pol. hist III. 617.
- 171) Thietm. Merseb. VIII. 2.

- 172) Jireček, Zprávy Arabův o stredověku slovanském, Časopis ceskeho Musea IV. 521.
- 173) L. Giesebrecht: Wendische Geschichten I. 40. Al - Bekri l. c. 517 inaczej o tém mówi, a to z powodu wysokiéj ceny przy zakupywaniu dziewcząt w małżeństwo.
- 174) Cosmas II. 3.
- 175) Brun. Vita S. Adalberti, Mon. Pol. hist. I. 203.
- 176) Cosmas I. 36.
- 177) Wielożeństwo wspólne wszystkim Słowianom, najdłużej utrzymało się wraz z pogaństwem u Pomorzan, gdzie je św. Otto w całej pełni jeszcze zastał. Ob. Ebbona, Herborda i Mnicha Priefingeńskiego. Por. Котляревский: Древности права балтійскихъ Славянъ, 76 nast.
- 178) Nestor, Mon. Pol. hist. I. 559.
- 178) Gallus, II. 4. Por. inwentarz biblioteki katedralnej krak. z r. 1110, Mon. Pol. hist. I. 377.
- 180) Ebbo I. 1.
-

Do rozdziału trzeciego.

- 1) Ob. Smolka, początki feudalizmu. 10.
- 2) Bernheim: Lothar III und das Wormser Concordat. Strassburg. 1874. str. 57, 75.
- 3) Waitz, Deutsche Verfassungsgeschichte VI. 12.
- 4) Tamże 15.
- 5) List Fryderyka Barbarossy do Hillina, arcybiskupa trewirskiego, ob. Reuter: Geschichte Alexanders III. 2. wydanie, I. 29. Cumque per electionem principum a solo Deo regnum et imperium nostrum sit, qui in passione Christi filii sui gladiis necessariis regendum orbem suffecit, cumque Petrus Apostolus hac doctrina mundum informaverit, Deum timete, Regem honorificate: quicumque nos imperialem coronam pro beneficio a Domino papa suscepisse dixerit, divinae institutioni et doctrinae Petri contrarius est et mendacii reus erit. Tamże str. 30. Liberam imperii nostri coronam divino tantum beneficio adscribimus, electionis primam vocem Monguntino Archiepiscopo, deinde quod superest ceteris, secundum ordinem principibus recognoscimus, regalem unctionem Coloniensi, supremam vero, quae imperialis est, summo pontifici, quidquid praeter haec est, ex abundanti est et a malo est.
- 6) Tamże str. 26.
- 7) Por. wyżej str. 60.
- 8) Z wykazu starostw umieszczonego przy książce Weinerta: O starostwach, obliczyć można następującą ich statystykę na obszarze dawnej Polski, t. j. bez Prus, Litwy i ziem ruskich. W Małopolsce (woj. krakowskie i sandomierskie) było starostw 67, na Mazowszu (woj. mazowieckie, płockie i ziemia rawska) 56, w Wielkopolsce (woj. poznańskie i kaliskie) 33, w Łęczyckim i Sieradzkim 26, na Kujawach (woj. brzesko-kujawskie i innowrocławskie) 20.

9) W XII wieku nazwa kasztelanii i kasztelana nie jest jeszcze używaną. Gallus nazywa kasztelanów zawsze *comites*. Mon. Pol. hist. I. 437, o Sieciechu: *comites sui generis aut inferioris preponebat in castellis partibus puerorum deputatis*. Tamże 443, o Władysławie Hermanie: *cuilibet comiti, cujus provinciam visitabat, curiae responsionem et sollicitudinem commendabat*. Tamże 453, podczas wojny domowej z Zbigniewem, Bolesław zdobywszy zamek kaliski: *accepta legatione in Gnezdensi civitate suum comitem constituit*. Tamże 469, między zakładnikami *civitatis Glogoviensis* znajduje się *filiius comitis*, rozumie się miejscowego, t. j. kasztelana. O okręgu grodowym, czyli kasztelanii, wyrażano się rozmaicie. Bulla Innocentego II. dla arcybiskupstwa gnieźnieńskiego z r. 1136 (jak wiadomo według spisu miejscowości przysłanego z Gniezna), kodex wielkopolski Nr. 7: *De Guezen, de Ostrov, de Lecna, de Nakel usque ad fluvium Plitnica, de Landa, de Calis, de Chezram, de Ruda plenarias decimationes annone, mellis etc. . . . Item de Miliche castello, quod est de Vratislavensi episcopatu, plenarie decimationes per totum ex hac parte Bariche. Item de castello Ziraz, Spitimir, Malogost, Rospra, Lunciz, Voibor, Sarnov, Skrin plenarias decimationes annone, mellis etc.* Są tu wyliczone grody, których okręgi leżały w obrębie diecezji gnieźnieńskiej. Podobnie bulla Adryana IV dla biskupstwa wrocławskiego z roku 1155 wylicza grody śląskie: *Trecen (późniejszy Ritschen), Tescin, Gradice, Goloviceska, Othemochow, Gradice Barda (gród Warta), Nemechi, Gramolin, Gradice Ztrigoni (Striegau), Zpini (Świdnica), Valan (Lähn), Godinice (Gröditzberg), Szoboleske (Zedelsdorf), Głagov, Sezesko (Seitsch), Milice. Por. Grünhagen, Regesten zur schles. Geschichte I. 38.* Grody mazowieckie i kujawskie wylicza dokument Bolesława Kędzierzawego dla Mogiła z r. 1165, kodex wielkopolski Nr. 3. Dawniejsze wyrażenia na oznaczenie kasztelanii: w dokumencie Bolesława Wysokiego z r. 1165, *Büsching: Urkunden des Klosters Leubus 1: in potestate Legenecensi*; w dokumencie Benedykta biskupa poznańskiego z r. 1191, kodex wielkopolski Nr. 29: *in Costrineusi provincia*. Tak samo jeszcze w XIII wieku w dokumencie Odonicza z roku 1210 tamże Nr. 66: *in provincia Premontensi, in provincia Sremensi*. Wyraz *castellania* spotyka się pierwszy raz w dokumencie uposażenia kolegiaty sandomierskiej z roku 1191, kodex małopolski, str. 5: *omnes decime castris (Żarnów) (t. j. dziesięciny wszystkich dochodów grodu) cum redditibus eisdem decimis pertinentibus Sarnou cum nono*

et decimo foro et nona et decima taberna et cum grano per totam castellaniam super homines ducales. W ciągu całego wieku XIII używano wyrazów *castellania* i *castellatura* na oznaczenie okręgów grodowych. — 1221. coram castellano, in eujus castellatura fuerint. Tschoppe i Stenzel Nr. 5. — 1243. in castellatura Cracoviensi, Cod. dipl. Pol. III. Nr. 20. — 1243. in castellatura de Broesek, in castellatura de Chanow, tamże Nr. 22. — 1245. hereditates site in castellania Kalissiensi. Kod. wielkop. Nr. 244. — 1249. hered. Kelpino in castellania de Cbasim, tamże Nr. 378. — 1250. villa Ostrowite in districtu Gnesn. Tamże Nr. 288. — 1252. Lendensis castellatura tamże Nr. 304. — 1252. Johannes frater Thome, qui tunc temporis castellaturam in Srem tenebat. Tamże Nr. 308. — 1253. villa decimorum in castellatura Calissiensi, tamże Nr. 310. — 1253. przy zamianie wsi z klasztorem lekniewskim: et exponimus eas funditus de castellaniis, sub quibus antea fuerant constitute. Tamże Nr. 315. — 1253. hereditatem sitam in terra nostra Cracoviensi. Kodex katedr. krak. Nr. 39. — 1255. castellania de Sandecz. Nakielski: Miechovia str. 174. — 1257. villa Jeziercze in districtu cassellanie de Ostrow sita. Kodex wielkop. Nr. 355. — 1257. Wisakowo in castellania de Gete. tamże Nr. 360. — 1260. castellatura in Czanszim, tamże Nr. 293. — 1262. villis omnibus b. Johannis que in districtu castri Starigrod et circa sunt locate vel etiam locabuntur. Tamże Nr. 603. — 1275. in castellania Cracoviensi. Cod. dipl. Pol. I. Nr. 56. — 1275. in castellatura de Malogosch. Kod. małop. Nr. 88. — 1277. villa sita in castellania Gneznensi. Kod. wielkop. Nr. 466. — 1278. in castellanatu Cracoviensi. Kodex małop. Nr. 93. — 1287. villa Wielogłowy in castellatura de Sandech. Tamże Nr. 113. — 1288. villas in castellania de Nakel cenobio Byssoviensi adjacentes. Kod. wielkop. Nr. 618. — 1290. Luccovo, Złotnici in castellania Lendensi, Pykardowo in castellania Kalysiensi. Tamże Nr. 644. O kasztelaniach biskupich ob. wyżej sr. 91. Dla porównania polskich kasztelanii z czeskiemi żupami ob. Jireček, Das Recht in Böhmen und Mähren, część II. §. 21. 22.

- 10) 1243. item mensuram salis in Bochna octavo die semper percipiendam, que actenus spectabat castellano Cracoviensi. W tym samym dokumencie wspomniani ludzie, qui ad tribunatum Cracoviensem pertinent, i inni, qui pertinebant agazoni Cracoviensi. Cod. dipl. Pol. III. Nr. 22. — 1257. w erekty klasztoru zawichostskiego: quos etiam absolvimus ab omni prestatione prediali seu personali eujuscunque census vel tributii ad ducem, palatinum, castellanum vel quemcum-

que alium zupanum vel beneficiatum pertinentis. *Kodex małopol.* Nr. 44. — 1259. Bolesław Wstydlivy oświadcza, że na mocy przywilejów biskupstwa krakowskiego: omnibus villis et possessionibus ejusdem cathedralis ecclesie ac aliarum ecclesiarum, que in nostro dominio consistunt, ab omni solutione, censu vel collecta nobis vel castellanis seu palatinis nostris debitis omnimodam generaliter concedimus libertatem. Tamże: Petrus castellanus Czechoviensis a predicto episcopo de civitate ac districtu Tarsensi nomine castellanie sue 20 marcas cunarum coram nobis exigebat, asserens sibi illam solvi debere singulis annis. — 1262. Jeśli chłopci klasztoru koprzywnickiego stawać będą w niektórych razach przed sądem książęcym: omnem solutionem abbas et fratres memorati cenobii pro se plenarie accipient, nullo zuppario seu officiali aliquam recipiente aut exigente portionem. *Kodex małopolski* Nr. 60. — 1288. preterea ab omnibus aliis solutionibus, servitiis, exactionibus, angariis et perangariis dualibus, palatinorum, castellanorum, forensium, monetariorum, theloneariorum, iudicum, camerariorum seu officialium quorumcunque. Tamże Nr. 104. O udziale kasztelana i wojskiego, oraz celników w dochodach z ceł i myt, ob. dokument traktatu handlowego między książętami wielkopolskimi a Zakonem krzyżackim z r. 1243, *kodex wielkopolski* Nr. 237. Włości wraz z osadzonymi na nich chłopami, przeznaczone na uposażenie jakiegoś urzędnika, zwano beneficjami, zgodnie z nomenklaturą łacińską średniowieczną zachodnich krajów, stąd urzędnicy benefici lub beneficiati, jak wyżej. O beneficjach obacz dokument Bolesława Wstydliviego z r. 1254. *Cod. dipl. Pol.* III. Nr. 28.

- 11) 1212. Przy pozwoleniu na lokacyą na prawie niemieckim: nec monetarios ducis in foro suo recipient. *Kodex wielkopolski* Nr. 77. — 1213. forum liberum in Baricz cum tabernis, in quo videlicet foro nec iudex neque monetarius preesse debent. Tamże Nr. 81. — 1241. universis theloneariis nostris tam de Crosten quam de Zbansym (to są właśnie grody) mandando districtissime precipimus, quatenus a fratribus de Paradiso, sive in rerum suarum venditione, sive etiam salem vel quidquid emerint, nullam penitus ab ipsis exactionem thelonei requirere presumatis. Tam. N. 227. — 1278. sed stationem in Yesow amplius habere monetariis sive nostris nuntiis prohibemus, qua (sc. moneta, que obras dicitur et annona, que sep vocatur) recepta mox alias divertantur. Tamże Nr. 477. — 1262. ceterum monetarii ac thelonearii nostri nullam in ipsos ibidem habeant potesta-

- tem (sc. in cives fori de Koprzywnica). Kodex małopolski Nr. 60,
- 12) 1242. Aby zapobiedz nadużyciom: statuimus, ut noster sub-venator in die b. Martini 20 mensuras avene in vicinia dicti monasterii recipiat annuatim et in propriis curribus reducat, ubi nostre placuerit voluntati. Kodex wielkopolski Nr. 276.
- 13) Gallus I. 15. Solebat quoque magnus Boleslaus, in finibus regionum ab hostibus conservandis multotiens occupatus, suis villicis ac vicedominis, quid de indumentis in festis annualibus preparatis, quidve de cibis et potibus in singulis civitatibus fieret, interrogantibus, proverbium posteris in exemplum commemorare, sic inquit: Satius et honestius est hic mihi gallinae pullam ab inimicis conservare, quam in illis vel illis civitatibus desidiose convivanti insultantibus michi meis hostibus locum dare. — *Cellaria*, piwnice grodowe częstokroć wspomiane w wotach książęcych: 1145. decimam urnam cellarii nostri in Zarnov. Kod. wielkop. Nr. 1185.—de cellario etiam in veteri Włodislaw omni anno 10 urnas mellis. Cod. dipl. Pol. II. 5.—1257. de cellario ducis sex urnae mellis. Kodex małopol. Nr. 44. O magazynach futer: 1176. 9 castores annuatim de camera mea recipiendos. Cod. dipl. Pol. II. 11.
- 14) Ob. wyż. str. 91.
- 15) Por. zuakomite, wyczerpujące opracowanie tego przedmiotu w dziele Sokołowskiego: Ruiny na ostrowie jeziora Lednicy, rozdział IV. str. 84—129.
- 16) Na znaczenie opola pierwszy Röpell zwrócił uwagę w Geschichte Polens, 2. Beilage. Über vicinia oder opole str. 615—617. Z pomocą obfitego materiału, który od tego czasu poznano, można dziś całą rzecz o wiele jaśniej i dokładniej wystawić.
- 17) 1242. omnes villas ejusdem monasterii sub nostro ducatu constitutas, pro una vicinia et solutione, si qua evenerit, admisimus permanere; et si ex eis aliquae ad aliquas vicinias pertinebant, videlicet Premut, Costan, Srem, Nedesim, Crivin, Starigrod, ipsas omnes a supradictis viciniis liberas facimus et immunes. Consideratis etiam dicti abbatis et fratrum ibidem servitiis... dedimus eis vaccam et bovem in perpetuum, que pro usu nostre mense de ipsorum vicinia annuatim pertinebat... Item villas sepius nominati monasterii ab omnibus limitationibus, si quas cum aliis viciniis faciebant, liberas facimus et immunes. Kodex wielkopolski Nr. 236.—1243. Hec sunt ville (domus Miechoviensis) que excepte sunt in unam viciniam, que libere

sunt Kurzino, Presseca, Iezorsany, Zdechowa, Ugasdo. Nakielski: Miechovia 167.—1252. sint etiam preter opolie et extra ipsius solutiones, et si incole ipsorum se vulneraverint vel occiderint, per abbatem et iudicem ipsius iudicentur et condemnentur et condemnatio recipiatur. Kodex kat. krak. Nr. 34.—1270. preterea volumus, ut omnes incole et inhabitatores villarum cenobii suprascripti ab opole et ab omnibus solutionibus, que in opole contingunt, totaliter sint excepti et liberati, sed si quid apud eos contigerit, pro quantitate excessus satisfacient dominio nostro juxta consuetudinem et dispositionem. Cod. dipl. Pol. III. Nr. 43.—1277. universasque villas fratrum prenominatas ab opole, id est vicinia aliarum villarum eisdem conterminatarum, volumus esse absolutas. Kodex malop. Nr. 93.—1277. villam, que Crirow vulgariter appellatur, de vicinia, que Kede dicitur, excipientes, vicinie junximus Costrinensi, ipsam ab omnibus exactionibus eximentes, villam vero Gorca, quam de vicinia eadem excepimus Costrinensi, loco superius dicte ville ad nostros usus convertimus et utilitates. Kod wielkop. Nr. 465.—1277. ut ville supradicti monasterii, in nostro ducatu constitute, sint in perpetuum ab omnibus viciniis libere et exempte, scilicet Starigrod, Malpino, Dalewo, Vyrehreka, Osow, Scodrochow, Cychow, Gorka, Rademisko, Vanese, de Crivinensi vicinia deliberamus, ita ut cum dicta vicinia circuitiones, septuaginta, bovem et vaccam, homicidia, omnesque exactiones dicte ville non solvant, sed omnes ville ex integro supra nominate domus habeant se pro una vicinia et solutione, si quod in eis evenerit... nobis autem singulis annis unum bovem et vaccam solvant. Tamże Nr. 469.—1279. villam comitis Boreonis, que Barskye nuncupatur, sitam circa Szrzem, que sub una solutione cum villa nostra Zarzemino, quam a fratre suo comite Woyslao pro sufficiente commutatione recipimus, in opole de Szrzem et castellaniam pertinebat, ratione sui fidelis servitii ab opole de Szrzem et castellania in perpetuum absolventes, ipsam hereditatem Barskye ad opole de Drzonec jungimus cum omnibus solutionibus quibuslibet, que de Szrzem castellanie tenebantur. Tamże Nr. 486.—1284. si sui (com. Tomislai) homines de villis suis in alienis villis seu alieno opole invicem duo occisi fuerint, penam sive culpam idem Tomizl et sui successores recipere debent. Tamże Nr. 546. Tomisław miał 12 wsi, graniczących ze sobą.—1291. abbas monasterii Lendensis, viciniarum de Coschol, Belscho et Slavscho querimoniarum tumultibus vexatus super eo,

quod asserebant villas prefate domus debere secum stare in contributione opole, videlicet vacca et bove, antiqua libertate suorum privilegiorum monstrata, se suosque homines ab omnibus exemit impetitionibus. Tamże Nr. 673.—Znaczenie opola jako okręgu najwyraźniej wskazane: 1257. strośa duarum provinciarum, quod opole vulgariter appellatur. Kodex małopolski Nr. 44.—1263. omnes villas et incolas earum in districtu opole de Mstow. Tamże Nr. 63.

- 18) Wzmianki o zwoływaniu opola do rozgraniczenia wsi są bardzo pospolite w dokumentach z XIII wieku i późniejszych, nawet jeszcze w aktach sądowych z końca XIV w. Por. ciekawsze ustępy: 1224. kod. katedr. krak. Nr. 15.—1253. kod. wielkop. Nr. 310.—1249. Si aliquando ad aliquas metas vel terminos faciendos vel ob aliud quodlibet negotium vicinia fuerit evocata et ipsam in aliquo contigerit condemnari . . . Tschoppe i Stenzel: Urkundensammlung Nr. 31.—1261. Quod si universitas vicinie condemnata fuerit vel in communi solutione capitis, vel in terminis villarum, quarum termini debent ostendi, homines nostri seu militum vel aliorum solvent nobis, homines vero episcopi vel canonicorum solvent dominis suis. Tamże Nr. 54.—1265. medietatem aque, que Warta dicitur, que per vitiosam assertionem vicinie ab hereditate eorum fratrum, que Slawsko vulgariter nuncupatur, fuerat ablata. Kod. wielkopol. Nr. 415.—1284. między innymi przywilejami: nec unquam stabunt in opolie cum aliis villis, nec citati aliquem in opolie mittere tenebuntur. Kod. małopol. Nr. 104.—Przykład bezprawnego, samowolnego rozgraniczenia bez opola: 1278. abbati veri adjudicate sunt jam dicte sortes, sicut ex antiquo obtinuerat, circumeunte vicinia, mediante nostro subcamerario Sandivoio, renovante earundem sortium signa et metas antiquas, succidente ex nostro mandato signa nova, que episcopus Bogufalus sine vicinia, ut probavit abbas coram nobis, pro sua fecerat voluntate. Kod. wielkopolski Nr. 476.
- 19) Ob. ustępy w uwagach 17. i 18. powyżej przywiedzione. 1265. deliberamus, quod cum vicinia nec homicidium nec 70 marcas et predationes non solvant. Kod. wielkopolski Nr. 413. Najdokładniój wyjaśnia te obowiązki opola księga prawa zwyczajowego polskiego §. VIII, IX, X, Helcel: Starodawne prawa polskiego pomniki II. 18.
- 20) Niezrozumiałe znaczenie laski opolnój, wspominanój niekiedy w dokumentach XIII wieku (n. p. 1288. Kodex wielkopol. Nr. 629) wyjaśniają starodawne zwyczaje górali zacho-

dniego skrzydła Karpat, ich wielkie gromady, obsyłanie buławy i t. p. Ob. Wincentego Pola: *Obrazy z życia i natury* I. 181—184. Podobne zwyczaje, jak to dzięki wskazówkom pp. Leńka i Matusiaka, uczniów uniwersytetu Jagiellońskiego, udało nam się stwierdzić, zachowały się również w innych, częściach obszaru małopolskiego, mianowicie w okolicy Krosna i w pobliżu Mielca, w zakęcie u ujścia Sanu do Wisły. Dla dokładniejszego wyjaśnienia tego przedmiotu przytaczam tu w całości notaty, których mi w tym względzie udzielono.

„W okolicy Krosna istnieje między ludem wiejskim ciekawy zwyczaj, pochodzący niezawodnie jeszcze z prastarych czasów słowiańskich. Jest to tak zwane znamię. Jeżeli wójt gminy ma zwołać gospodarzy na radę czy to w sprawach obchodzących gminę, czy też dla udzielenia jakiego rozporządzenia wyższych władz rządowych, „puszcza znamię“ temi słowy: „Powiedźcie znamię, ażeby każdy gospodarz szedł do gromady“. Przymiętą karteczkę zawiązaną jest kawałek patyka rozszczępionego, w który wetknięta jest kartka zwinięta papieru. Na tej kartce zazwyczaj jest napisana sprawa, w jakiej jest znamię puszczone, albo też i nie ma nic napisanego. Znamię takie przechodzi w bardzo krótkim czasie, w przeciągu jednej godziny, całą wieś, gdyż obowiązkiem każdego gospodarza pod karą zagrożonym jest puścić to znamię do sąsiedniej chałupy. W ten sposób ogłasza także wójt czas, kiedy ma się opłacić podatek. Kto chce puścić znamię w swoim interesie, musi pierwój uwiadomić o tym wójta gminy i ten dopiero puszcza znamię, lub też nie pozwala. Umrze kto we wsi, albo ma się odprawić za zmarłego z tej gminy nabożeństwo żałobne, puszcza ją z tą wiadomością znamię. W ten sposób ogłasza się rozpoczęcie szkoły, przyjazd księdza do gminy i t. p. W takich razach każdy powtarza także te słowa: „Powiedźcie znamię, ażeby rodzice posłali dzieci na katechizm do szkoły, bo ksiądz przyjechał“ i t. p. zawsze zaczyna się od „powiedźcie znamię“ a potem dopiero, że to lub owo stało się lub stanie“.

„W Stalach, wsi położonej prawie o pół mili od miasteczka powiatowego Tarnobrzega, istniał przed dwudziestu laty zwyczaj zwoływania na zgromadzenie czyli „do gromady“ za pomocą „orędzia“. Orędzie była to gruba, dość długa pała z galką drewnianą na końcu o znacznej objętości. Pacholek wójtowski zanosił orędzie do sąsiadującego z wójtem gospodarza ze słowami: „Wójt posyła orędzie, abyście się stawili do gromady“ i oznaczał czas: rano, po-

ludnie lub wieczór. Sąsiad wójta zanosił orędzie swojemu sąsiadowi wraz z powyższemi słowami, ten swojemu i tak orędzie obeszło całą wieś i było u każdego „gruntowego gospodarza“; do „komorników“ nie zanoszono go, bo oni nie mieli prawa głosowania na zgromadzeniu i przybywali na takowe, nie wzywani, jedynie dla powzięcia wiadomości, o co rzecz idzie. Ostatni z gospodarzy, który już nie miał komu posłać orędzia, przynosił je na zgromadzenie i oddawał wójtowi. Zatrzymanie orędzia u siebie, nieoddanie go sąsiadowi, pociągało za sobą surowe skarcenie przez wójta wobec zgromadzenia, albo jeżeli chodziło o ważną sprawę, karę pieniężną lub robotę około dróg publicznych“.

- 21) Cały materiał źródłowy i dowodowy o ciężarach publicznych zestawiony jest w Dodatku III.
- 22) Al-Bekri §. IX w Jirečka: Zprávy Arabův o strêdovêku slovanském, Casopis českého Musea IV. 517.
- 23) Ob. Stronczyński, Pieniądze Piastów od czasów najdawniejszych do roku 1300. Warszawa 1847, zwłaszcza str. 217—223 i 258—267.
- 24) 1136. Item villa ante Bitom, que Suersow dicitur, cum rusticus argentí fossoribus. Kodex wielkopolski Nr. 7. O kopalniach złota na Śląsku w początku XIII wieku ob. Smolka: Henryk Brodaty str. 103.
- 25) Ob. dwa najstarsze dokumenty: gnieźnieński, kod. wielkopolski Nr. 7. i tyniecki, kodex dyplomatyczny tyniecki Nr. 1. — 1176. Conferimus etiam eidem clastro singulis annis 13 plaustratas salis integraliter, sicut de Russia ducuntur, de theloneo in Sandomiria recipiendas et alveum salis in Cracovia. Cod. dipl. Pol. I. Nr. 4.
- 26) Gallus l. c. 443.
- 27) Cosmas Pragensis, Fontes rerum Bohemicarum I. 71. 76.
- 28) Gallus, l. c. 415.
- 29) Gallus, l. c. 417.
- 30) Gallus, l. c. 425.
- 31) Ebbo I. 1., Mon. Pol. hist II. 32.
- 32) Bertholdi Liber de constructione monasterii Zwivildensis tamże 5—7.
- 33) Gallus 482.
- 34) Gallus 445.
- 35) Gallus 444. 482.
- 36) Gallus 421.
- 37) Camerarii w znaczeniu dworzan u Gallusa I. 6, I. 9, I. 26, III. 4, feminae curiales I. 6, str. 401.

- 38) U Gallusa wspomniany jest tylko jeden *dapifer Woyslaus* str. 436. Wszystkie przytoczone tu urzędy spotykamy jednak na dworach dzielnicowych książąt, niezawodnie jako pozostałość z czasów, kiedy był tylko jeden dwór książęcy.
- 39) Gallus 401. Et non qualibet erat ibi varietas ornamenti, sed quidquid potest usquam gentium pretiosius reperiri, quippe Boleszlavi tempore quique miles et queque femine curiales palliis pro lineis vestibus vel laneis utebantur, nec pelles quantumlibet pretiose, licet nove fuerint, in ejus curia sine pallio et aurifrisio portabantur. Aurum enim ejus tempore commune quasi argentum ab omnibus habebatur, argentum vero vile quasi pro stramine tenebatur. Tamże 407. Ejus namque tempore (t. j. za Bolesława Chrobrego) non solum comites, verum etiam quique nobiles torques aureas immensi ponderis bajulabant, tanta superfluitate pecunie redundabant. Mulieres vero curiales coronis aureis, monilibus, murenulis, brachialibus, aurifrisiis et gemmis ita onuste procedebant, quod ni sustentarentur ab aliis, pondus metalli sustinere non valebant.
- 40) Gallus 409, 408.
- 41) Gallus 408. Habebat enim rex amicos duodecim consiliarios, cum quibus eorumque uxoribus eum curis et consiliis expeditum convivari multotiens et cenare delectabatur, et cum eis regni familiaris et consilii misteria pertractabat. W albumie zaś lubińskiego klasztoru na samym czele zapisani są czerwonymi, minią malowanymi głoskami: Dux Boleslavus cum uxore. Dux Wladislaus cum uxore (a więc Bolesław Krzywousty i syn jego Władysław z żonami) następnie takimi samymi głoskami dwunastu panów, później zaś dopiero zaczynają się imiona, zwykłym czarnym atramentem zapisane, a wśród nich niektóre tylko, jak episcopus Radost lub Boleslavus filius Wladislay odznaczone minią. Zeissberg: Kleinere Geschichtsquellen 9.
- 42) Por. Bielowski: Mon. Pol. hist. II. 241.
- 43) Gallus 435, 443, 448, 477, acies palatina, tamże 477.
- 44) Gallus nazywa większy oddział *legio* lub *cohors*, pułk *acies*, ob. str. 430, 432, 445, 446, 454, 464, 475, 477 przedwzyskiem zaś 476.
- 45) Słowa te wyjęte z księgi prawa zwyczajowego, Helcel: Starodawne prawa polskie pomniki II. 15.
- 46) Tamże str. 26 nast.
- 47) Por. Hube: Prawo polskie w wieku XIII. 181 nast.
- 48) 1145. dla klasztoru trzemeszeńskiego: examina vomerum ac caldarii atque manuale ferrum. Kodex. dyplomatyczny wielkopol. Nr. 11.—1125. Et omne jus habebunt fratres

in suis hereditatibus, quod magnus Prandota noscitur habuisse, idem forum, jus aque et baculorum. Diplomata klasztoru mogilskiego Nr. 4. Dla tego téż bulla Innocentego II wymienia między posiadłościami arcybiskupstwa gnieźnieńskiego: provincia de Znein cum decimis, cum foro, cum lacubus et cum omni juriditione sculari. Kodex wielkopolski Nr. 7.

- 49) Gallus 443, 459.
- 50) Herbord II. 30. Mon. Pol. hist. II. 92. Пор. Котляревскій: Книга о древностяхъ и исторіи Поморскіхъ Славянъ въ XII. вѣкѣ. str. 136 n.
- 51) Gallus l. c. 423.
- 52) Gallus II. 4. 16.
- 53) Reuter: Geschichte Alexander III und der Kirche seiner Zeit I. 2.
- 54) Zeissberg: Kleinere Geschichtsquellen Polens 6.
- 55) Cosmas Pragensis, Fontes rerum Bohemicarum II. 196.
- 56) Tamże II. 5. Dopiero pod rokiem 1143 opowiada Monach. Sazav. (tamże 261): eodem anno legatus apostolicus separavit sacerdotes ab uxoribus.
- 57) Ob. kod. wielkopol. Nr. 73, 292. Liber foundationis claustris Heinrichow 58.
- 58) Ob. kod. wielkopol. Nr. 55, 102.
- 59) Liber foundationis claustris Heinrichow 60.
- 60) List Grzegorza VII do Bolesława Śmiałego z 24. Kwietnia 1075, Mon. Pol. hist. I. 367.
- 61) Lambertus Hersfeld. Mon. Germ. hist. SS. V. 255.
- 62) List Paschalisa II do Marcina arcybiskupa gnieźnieńskiego z r. 1102. Kod. wielkopol. Nr. 5. Z samego początku rządów Bolesława Krzywoustego należy zapisać inny jeszcze fakt, świadczący o zbliżeniu się nowego księcia do stolicy apostolskiej. Oto w r. 1101 (a więc jeszcze za Władysława Hermana) umarł według rocznika kapitulnego (Mon. Pol. hist. II. 796) Sula - Lambert biskup krakowski. Potwierdza to zapiska w współczesnym spisie skarba katedry katedry krakowskiej z roku 1101 (tamże I. 376): „Anno dominice incarnationis MCI indictione VIII defuncto reverentissimo presule ac bone memorie Lamberto, datus est episcopatus venerabili viro Czulao ab invictissimo duce Polonorum Wladislao“. Pod rokiem zaś 1103 czytamy w roczniku kapitulnym (l. c.): „Balduinus Rome consecratus est in episcopum Cracoviensem“. Nie ma powodu przypuszczać za Długoszem, że Czaśław należał do owych dwóch w r. 1104 przez legata Walona z godności

złożonych biskupów, o których r. kapitulny wspomina. Czasław mógł, zostawszy, biskupem przybrać chrześcijańskie imię Baldwina, tak samo, jak jego poprzednik zwał się z słowiańska Sula a po kościelnemu Lambert. To tylko jest ważne, że Czasław, zamianowany przez Władysława Hermana biskupem krakowskim, w samym początku rządów Krzywoustego udał się do Rzymu po konsekracją. Jest to właśnie dowodem bliskich stosunków, które Krzywousty z stolicą apostolską zawiązał, a których następstwem w r. 1104 była misya legata papieskiego Walona. Również i o tem wspomnieć się godzi, że Bolesław Krzywousty w pierwszym roku swego panowania udał się do papieża Paschalisa II z prośbą o dyspensę, mając pojąć w małżeństwo swą krewną, Zbislawę, córkę kijowskiego kniazia Świętopelka (Gallus II. 23); był to również akt uznania powagi prawego papieża, w Rzymie rezydującego, wbrew polityce Władysława Hermana, który stał po stronie antypapy.

- 63) Gallus 446. Rocznik kapitulny pod r. 1104. Mon. Pol. hist. II. 796.
- 64) Gallus 391.
- 65) Kodex dyplomatyczny tyniecki Nr. 1. Kalixt II był papieżem od 1119 — 1124, Idzi biskupem tuskulańskim od 28. Grudnia 1121, ob. Jaffé: Regesta pontificum.
- 66) Por. Giesebrecht: Geschichte der deutschen Kaiserzeit III. 984.
- 67) Bulle Innocentego II z 4 Czerwca 1133 i 7. Lipca 1136, kod. wielkopol. Nr. 6 i 7. Por. Giesebrecht l. c. IV. 87.
- 68) Cosm. Prag. II. 26.
- 69) Kto zorganizował i uposażył kapitułę krakowską, Władysław Herman czy Bolesław Krzywousty, jest dotychczas kwestyą wątpliwą. Nie można zaś uważać tego zagadnienia za lamigłówkę chronologiczną, nie idzie tu bowiem o to, czy organizacya kapituły krakowskiej nastąpiła w ostatnich latach XI wieku lub na początku XII wieku. Rzecz ta ma o tyle głębsze i zasadnicze znaczenie, że od jój rozstrzygnięcia zawisło, czy uporządkowanie stosunków kościelnych w Polsce (do czego na pierwszym planie należała organizacya kapituł) nastąpiło dopiero za Bolesława Krzywoustego, a więc pod wpływem stolicy apostolskiej i wskutek usiłowań legatów papieskich, czy téż jeszcze za Władysława Hermana, który, jak wiadomo, nie utrzymywał żadnych stosunków z Rzymem i stał po stronie antypapy wyniesionego przez Henryka IV. W ostatnich czasach pisał o tym przedmiocie Wojciechowski, oświadczając

się stanowczo za założeniem kapituły krakowskiej przez Władysława Hermana. (O rocznikach polskich X—XV w. Pamiętnik wydz. filolog. i filozof. Akad. Umiejęt. w Krakowie, tom. IV. str. 223).

W roczniku małopolskim czytamy:

Kodex Kuropatnickiego.

1098.

Dux Vladislaus, iste duxit uxorem Bohemam, Juditham nomine, que sterilis per preces sancti Egidii quartum Boleslaum genuit; nam ymaginem hominis de auro purissimo fabrefactam idem Boleslaus cum uxore miserunt ad sepulcrum s. Egidii et multa alia regalia munera, et ideo eos in prole Dominus exaudivit. Iste Vladislaus edificavit ecclesiam sancti Wenceslai in Cracoviensi urbe, canonicos viginti instituit et regali magnificentia donavit et dotavit.

Kodex lubiński.

1095.

Dux Vladislaus duxit uxorem Bohemam, nomine Juditham, que sterilis erat, per preces beati Egidii tamen Boleslaum genuit. Nam ymaginem hominis de auro purissimo fabrefactam idem Vladislaus cum uxore, de consilio episcopi Cracoviensis, miserat ad sepulcrum s. Egidii et multa alia munera regalia, et ideo Deus eos pro prole exaudivit. Iste Boleslaus edificavit ecclesiam s. Wenceslai in Cracovia, canonicos XX instituit et regali magnificentia dotavit.

Dwa teksty, zestawione powyżej, nie zgadzają się w najważniejszej rzeczy; według tekstu kod. kuropatnickiego bowiem Władysław Herman zorganizował kapitułę krakowską, według tekstu kod. lubińskiego Bolesław Krzywousty. Data 1098 czy 1095 nie ma tu żadnego znaczenia, jak to przyznaje Wojciechowski, stoi bowiem przed kilkoma faktami, które nie zaszły w jednym roku. Jakoż cały powyżej przywiedziony ustęp rocznika małopolskiego nie jest bynajmniej zapiską rocznikarską w właściwem tego słowa znaczeniu, lecz kommemoracją o Władysławie Hermanie, może nawet marginesową, którą wpisano w tej wielkiej kompilacji annalistycznej na końcu jego panowania. Zestawiono w tej kommemoracji rozmaite ciekawe dla kompilatora wiadomości o Władysławie Hermanie i jego synu, których nie można było pod żadną ścisłą datą chronologiczną umieścić, gdyż rok ożenienia Władysława, głośnego poselstwa do Prowancyi, urodzenia Bolesława i założenia kapituły krakowskiej nie był kompilatorowi znany. Pierwsze trzy wiadomości zaczerpnięte są z kroniki Galla I. 30, źródło ostatniej niewiadome.

W tymże roczniku małopolskim czytamy w innem miejscu:

Kodex Kuropatnickiego .

1139.

Ecclesia S. Wenceslai perfititur per Boleslaum Crzivoustum, quam pater ejus fundavit Vladislaus, et XX canonicos in ea constituit.

Kodex lubiński.

1138.

Ecclesia S. Wenceslai perfititur per S. Boleslaum Krzywousty, quam pater ejus fundavit Vladislaus et XX canonicos constituit in ea.

Kodex królewiecki.

1138.

Boleslawa Trivoust ecclesiam sancti Wenceslay consumavit, que a patre suo Wlatislao fuit inchoata, oum XX canonicis.

W obec tego ustępu znikalaby na pozór wszelka wątpliwość, którą poprzednio przywiedziony ustęp rocznika małopolskiego pozostawiał, gdyż jako fundator kapituły krakowskiej jest tu zgodnie we wszystkich textach wymieniony Władysław Herman. Potwierdza to kronika wielkopolska w ustępie końcowym rozdz. 16. (Mon. Pol. hist. II. 493): „Iste Wladislaus piissimus princeps ad honorem sancti Wenceslai martyris, olim ducis Bohemiae, in castro Cracoviensi cathedralem ecclesiam primus fundavit, in qua viginti quatuor canonicos constituit, quibus prae-bendas magnificentia regali dotavit. Nam primitus non soli canonici, sed clerus episcopum dioecesis Cracoviensis eligebat. Hic anno domini millessimo CII decessit“. Zdaniem Wojciechowskiego, z którym się w tym względzie zupełnie zgadzamy, ustęp ten polega na jakimś źródle rocznikarskim, i to niezawodnie na roczniku, który, jak widać, blisko był spokrewniony ze znanym nam t. z. małopolskim rocznikiem.

Oprócz powyżej przytoczonych źródeł, znajdujemy jedną jeszcze wiadomość o założeniu kapituły krakowskiej w dwóch blisko ze sobą spokrewnionych rocznikach, r. Traski i r. krakowskim (Mon. Pol. hist. II. 832), które znów z rocznikiem małopolskim w tak bliskim są stosunku pokrewieństwa, że je częstokroć (Arndt, Zeissberg) uważano za odrębne tylko redakeye tego rocznika. Jakkolwiekby kto się zapatrywał na stosunek pokrewieństwa pomiędzy temi rocznikami, to pewna, że największa część składających je zapisek pochodzi ze wspólnego źródła. Korzystając zatem z jakiegokolwiek zapiski, która się w tych wszystkich rocznikach lub przynajmniej w kilku z nich znajduje, należy dla odtworzenia pierwotnego tekstu porównać i rozpoznać wszystkie teksty. Raz w jednym bowiem, raz w drugim roczniku zachował się text pierwotny w czystszej postaci, jakkolwiek zwykle text rocznika Traski odznacza się największą wiarygodnością.

W roczniku Traski i krakowskim zatem czytamy.

Kodex Traski.

1139.

Bolezlavus tertius, dux inclitus Polonorum, obiit. Iste Boleslavus ecclesiam s. Wenceslai in Cracovia, quam pater ejus Wladyslavus fundaverat, edificavit et viginti canonicos in ea constituit. Hujus tempore imperator Henricus IV intravit Poloniam, ut subjugaret eam sibi, set obstante Boleslavo revertitur sine honore.

Kodex krakowski.

1138.

Boleslaus III dictus, inclitus dux Polonorum, obiit. Iste Boleslaus ecclesiam sancti Wenceslay, quam pater ejus fundaverat, edificavit et 20 canonicos in ea constituit. Hujus Boleslay tempore Henricus IV ymperator intravit Poloniam, ut eam sibi subjugaret, sed Boleslao sibi resistente, revertitur sine honore.

Jestto, jak na pierwszy rzut oka przekonać się można, ta sama zapiska, którą spotkalismy w roczniku małopolskim również

pod r. 1138 i 1139. W tej zatem albo w tamtej grupie tekstów uległa ta zapiska znacznemu przeobrażeniu, wskutek którego skrzywiło się zupełnie jej pierwotne brzmienie i znaczenie. Zachodzi więc pytanie, który text jest pierwotny, który pochodny? Naszemu zdaniem nie ma żadnej wątpliwości, że wszelkie cechy pierwotności ma text r. Traski i r. krakowskiego. Właściwa zapiska rocznikarska pod r. 1138 zawierała pierwotnie tylko wiadomość o śmierci Bolesława Krzywoustego, którą znajdujemy także w roczniku kapitulnym i w innych. Do tej zapiski dołączył jakiś późniejszy kompilator kommemoracją o dwóch głównych faktach z czasów panowania Krzywoustego, zaczerpniętą niewiadomo z jakich źródeł, tj.: 1) o wykończeniu budowy kościoła katedralnego krakowskiego, rozpoczętej przez Władysława Hermana, i o założeniu kapituły krakowskiej, 2) o wojnach z cesarzem Henrykiem V (może według Galla lub M. Wincentego). W tej zatem fazie widzimy zapiskę z r. 1138 w r. Traski i r. krakowskim. W późniejszych dopiero kompilacjach dalsze nastąpiły przeobrażenia. Tak np. w kod. Szamotulskim r. małopolskiego czytamy (l. c. str. 155): „1139. Boleslaus dux inclitus Polonie moritur. Hoc tempore Henricus imperator quartus intravit Poloniam, ut eam subjugaret, sed Boleslao resistente revertitur sine honore“. Tu więc opuszczono ustęp o kościele krakowskim, zachowując tylko zapiskę o śmierci Bolesława i kommemoracją o wojnach z Henrykiem. W innych natomiast textach rocznika małopolskiego ulotniła się, jak widzieliśmy, właściwa annalistyczna zapiska o śmierci Bolesława, która rdzeń pierwotnego brzmienia tego ustępu stanowiła. Wobec tego wzięto słowa: „Boleslaus ecclesiam . . . edificavit“ za fakt należący do r. 1138 i obleczono go w słowa: „Ecclesia . . . perficitur per Boleslaum“; wyrazy: „quam pater ejus Wladyslaus fundaverat“ pozostały nienaruszone, z nieznaczną tylko zmianą słowa „fundaverat“ na „fundavit“, ale w następnem zdaniu „et XX canonicos in ea constituit“ ukazał się wskutek tej zmiany konstrukcyi niewłaściwy podmiot, tj. Wladislaus zamiast Boleslaus. W ten sposób został Władysław Herman założycielem kapituły krakowskiej, a mylna ta wiadomość, w tym ustępie niedołącznie sklecona, dostała się w niektórych textach kodexu małopolsk. (Kuropatn. i Lubiń.) jako kommemoracya o Władysławie Hermanie do ustępu, który poznaliśmy na samym początku. Z rocznika zaś jakiegoś, spokrewnionego z tymi textami, jak to słusznie stwierdza Wojciechowski, przejął ją autor kroniki wielkopolskiej. Skoro jednak przekonaliśmy się, że zapiska z r. 1138 była tych wszystkich wiadomości źródłem, a że jej pierwotne brzmienie przechowało się w r. Traski i r. krakowskim, nie mamy powodu powątpiewać, że: 1) Władysław Herman rozpo-

czął budowę kościoła katedralnego na zamku krakowskim, 2) Bolesław Krzywousty wykończył ją zaś (rozumie się w pierwotnej postaci) a zarazem założył i uposażył kapitułę krakowską.

Do takiego wyniku doprowadza nas krytyka źródeł. Przeciw niemu jednak zdaje się świadczyć na pozór jedna tylko okoliczność. Oto w kalendarzu kapituły krakowskiej znajdujemy pod dniem 24. Grudnia zapiskę chronologiczną w słowach: „Judith regina Polonie que contulit Chroppy obiit“. (Mon. Pol. hist. II. 940). Kasztelania chropska czyli piątkowiska była własnością kapituły krakowskiej i stanowiła najważniejszą część jej uposażenia, słusznie więc sądzi Wojciechowski, że nadanie tej kasztelanii łączyło się ściśle z założeniem kapituły. Zapiska nekrologiczna, przytoczona powyżej, odnosi się właściwie do Judyty, pierwszej żony Władysława Hermana. Wojciechowski dowiódł jednak przekonywująco, że tu z pamięci pomieszano dwie żony Hermana tego imienia, a „Judith regina, que contulit Chroppy“ oznacza niewątpliwie drugą jego żonę, wdowę po Salomonie królu węgierskim, córkę cesarza Henryka III. Nadanie kasztelanii chropskiej z szczodroblowości drugiej żony Władysława uważa zatem Wojciechowski, obok świadectwa rocznika małopolskiego i kroniki wielkopolskiej, za drugą wskazówkę, że to właśnie Władysław Herman kapitułę krakowską założył i uposażył.

Łatwo jednak usunąć tą pozorną sprzeczność z wynikiem powyższej krytyki źródeł. Przedewszystkiem nasuwa się pytanie, jakim prawem mogła Judyta rozporządzać całemi kasztelaniami? Jeżeliby za jej wstawieniem się Władysław Herman kapitułę krakowskiej nadał kasztelaniam chropską, nie wyrażanoby się zapewne: „Judith regina, que contulit Chroppy“. Najłatwiej zatem przypuścić, że Judyta otrzymała po śmierci Władysława Hermana kasztelaniam chropską tytułem wdowiej oprawy, i w kilka lat potem, oddała ją na uposażenie kapituły krakowskiej. Było to może w czasie pobytu Walona, legata papieskiego w Polsce, który, jak wiadomo, tak energicznie zabrał się do reformy polskiego Kościoła. Nie przemawia przeciw temu przypuszczeniu, bo jakkolwiek nie znamy roku śmierci Judyty, możemy wnosić z rozmaitych wskazówek, że umarła po Władysławie Hermanie, urodzona bowiem około r. 1050 (w każdym razie przed r. 1057, ob. Giesebrecht: Gesch. der Deutschen Kaiserzeit. III. 66), jeszcze w ostatnich latach Władysława Hermana brała czynny udział w ówczesnych zamieszkach, wzbudzonych przez Sieciecha. (Gallus II. 17). Bądź co bądź, zapiska nekrologiczna, przytoczona powyżej, nie może w niczem nadważyć naszego twierdzenia o założeniu kapituły krakowskiej przez Bolesława Krzywoustego, które oparliśmy na

powyższej krytyce źródeł. Wszystko natomiast, co wiemy o Władysławie Hermanie i Bolesławie Krzywoustym, zgadza się z niem najzupełniej. Stronnik antypapy mógł bowiem pod wpływem osobistych uczuć religijnych budować kościoły, ale dziwnem by to było, gdyby się jał tak zasadniczej reformy w myśl gregoryańskich idei, jaką było ustanawianie kapituł. Jeśli natomiast Bolesław Krzywousty od samego początku swych rządów zbliża się do Rzymu i przyjmuje legata, który przybywa dla dokonania reformy polskiego Kościoła, nasuwa się mimowoli przypuszczenie, że w najściślejszym związku z temi usiłowaniem reformy było założenie kapituł.

Zdaniem Wojciechowskiego równocześnie mniej więcej z założeniem kapituły krakowskiej zaczęto prowadzić systematycznie stary rocznik kapitułny. Nie przeczymy temu bynajmniej, tylko zgodnie z naszym zapatrywaniem posuniemy początek rocznika o kilkanaście lat naprzód. „Spisanie czyli skompilowanie rocznika kapitułnego (dawnego)“, twierdzi Wojciechowski, „zaszło między r. 1091 a 1099“, za pierwszą zapiskę kapitułną uważa: *1099. Jeruzalem a christianis capta est.* (Mon. Pol. hist. II. 796.) „Ze względu jednak“, mówi dalej, „że wieść o zdobyciu Jerozolimy nie tak prędko mogła być wiadomą w Krakowie, przyjmując okrągłą cyfrę roku 1100, jako czas położenia tej zapiski a zarazem jako czas ułożenia rocznika kapitułnego“. Jeśli jednak już od r. 1100 prowadzono systematycznie rocznik kapitułny, jakże wy tłumaczyć zapiskę: „1104. Gualo episcopus Beluacensis, sedis apostolice legatus, intrat Poloniam, *Urbano II sedi apostolice presidente*“. Wszakże wówczas już od lat pięciu nie Urban II lecz Paschalis II zasiadał na stolicy apostolskiej. Gdyby to była zapiska współczesna w najściślejszym tego słowa znaczeniu, nie dopuszczonoby się z pewnością tej pomyłki, jeśli jednak dopiero po założeniu kapituły według naszego mniemania, i to w lat kilka potem, n. p. między r. 1110 a 1120 założono rocznik kapitułny, nie dziwnego, że annalista, spisujący z pamięci kilka dat od r. 1099 począwszy, nie pamiętał dobrze roku śmierci Urbana II. Jest to tylko drobne sprostowanie trafnych i głębokich spostrzeżeń Wojciechowskiego o początek rocznika kapitułnego.

W końcu jednej tu jeszcze dotknąć musimy kwestyi, którą również poruszył Wojciechowski w pracy powyżej przywiedzionej. Zdaniem jego (l. c. str. 225 uw. 3) przed ustanowieniem kapituły krakowskiej, „duchowieństwo katedralne było w połowie świeckiem, a w połowie zakonnem t. j. benedyktyńskim“. Popiera Wojciechowski to twierdzenie bardzo piękną i głęboką interpretacją jednego ustępu z katalogu (t. z. III) biskupów krakowskich, z którego wynika, że biskup Aaron

rozdzielił te dwa żywioły duchowieństwa katedralnego, t. j. *monachos* i *presbyteros*. Sądzi jednak Wojciechowski, że „rozdział tych elementów, dokonany według katalogu przez Aarona, nastąpił rzeczywiście dopiero przy końcu XI wieku“ t. j. przy ustanowieniu kapituły krakowskiej. Na to nie przytacza jednak żadnych dowodów; ludząc się jedynie twierdzeniami swojemi o współczesném założeniu kapituły krakowskiej i klasztoru tyńnickiego przez Władysława Hermana, wnosi stąd tylko, że utworzenie kapituły i klasztoru było właśnie wynikiem rozdziału tych dwóch elementów, wskutek którego kapituła z natury rzeczy pozostała w Krakowie, a Benedyktynów osadzono na Tyńcu.

Otóż owi mnisi *monachi*, wspomnieni w katalogu biskupów krakowskich, byli to z pewnością — nie Benedyktyni. Z czegoż się wywiązała — zapytamy — organizacya kapituł? Oto z t. z. reguły kanonicznej (*vita canonica*), ułożonej przez Chrodeganga biskupa meteńskiego (około r. 760) a zaprowadzonej ogólnie przy katedrach biskupich w ciągu IX wieku. Była to reguła zakonna, ułożona wprawdzie na wzór benedyktyńskiej, ale już w samym zawiązku odrębna, a wskutek dalszych przeobrażeń zupełnie odmienna. Jakoż przy założeniu pierwszych katedr biskupich w Polsce, osiadło niezawodnie przy nich i przy innych, ich zwierzchnictwu poddanych kościołach, duchowieństwo, tą regułą kanoniczną, t. j. mniszą, związane, powstały t. z. kapituły i kolegiaty według pierwotnego znaczenia tych wyrazów. Kiedy rozprzęgła się pierwotna mnisza surowość reguły kanonicznej, niektóre zgromadzenia kanoników przeobraziły się w kapituły i kolegiaty według późniejszego tych wyrazów znaczenia; inne, podobnie jak na Zachodzie, zachowawszy dawną ścisłość reguły lub napowrót ją zaostrzywszy, przybrały postać klasztorów t. z. kanoników regularnych, jak n. p. w Trzemesznie pod Gnieznem, lub w Czerwińsku, o kilka mil od Płocka. Rozdział dwóch elementów, o którym katalog biskupów krakowskich wspomina, był właśnie tego rodzaju objawem. Mnisi *monachi*, którzy chcieli zachować nadal *vitam communem canonicam*, ustąpili z katedry krakowskiej i może przenieśli się do jakiegoś klasztoru kanoników regularnych, *presbyteri* zaś pozostali i z ich grona utworzyła się później kapituła, po reformie dokonanej podobnie, jak w Praskim kościele. (Ob str. 190 i przyp. 68.)

70) W dokumencie Odonieza z roku 1234, który był niejako *magna carta libertatum* dla gnieźnieńskiego kościoła, czytamy: *juri quod hactenus in collationibus prebendarum Gneznensis ecclesie credebam michi competere, prorsus renuntio, eas eidem archiepiscopo et ejus successoribus libere, cui voluerint, conferendas, salvo eo, si forte per gratiam*

- domini pape aliquid potero habere. Kodex wielkopolski Nr. 174. Podobnie Kazimierz Łęczycki w r. 1250 co do probostwa w kościele katedralnym wrocławskim Cod. dipl. Pol. II. 45. Jak późno niektóre prelatury w kapitułach polskich powstawały, świadczy erekeya kantoryi w Włocławku w r. 1235. Tamże Nr. 439.
- 71) Ob. dokument Jana arcybiskupa z r. 1154, Helcel: o klasztorze jędrzejowskim 133, Jana arcybiskupa i Getka biskupa krakowskiego b. d. Cod. dipl. Pol. III. 6.
- 72) Cosm. Prag. II. 51.
- 73) Ebbo I. 1. 3, Mon. Pol. hist. II. 32. 34.
- 74) Tamże II. 1. 1. c.
- 75) Por. list Innocentego III do arcybiskupa gnieźnieńskiego z r. 1211, Kod. wielkopol. Nr. 74.
- 76) M. Winc. kr. IV. 9. Mon. Pol. hist. II. 399.
- 77) Cosm. Prag. II. 21.
- 78) W XIII wieku, w walce o exempcye niema o to już sporu.
- 79) Kod. małopol. Nr. 28.
- 80) Gallus 434, 443, 448. Przy pierwszym podziale za życia Władysława Hermana (str. 443), interrogatus autem pater, quis eorum excellentius emineret in legationibus mittendis et suscipiendis, in exercitu convocando et conducendo et in tanti regni dispensatione multimoda, sic respondisse fertur. Meum quidem est regnum inter eos dividere ac de presentibus judicare; sed alterum alteri prerogare vel probitatem et sapientiam eis dare, non est mee facultatis, sed divine potestatis. Hoc autem unum cordis mei desiderium vobis possum aperire, quod discretiori ac probiori in terre defensione et hostium impugnatione volo vos omnes post mortem meam unanimiter obedire.
- 81) Gallus 453.
- 82) Gallus 480. Cosmas Prag. III. 34.
- 83) Por. Bielowski i Wagilewicz: Genealogia książąt i królów polskich od r. 880—1195. Biblioteka Ossolińskich IX. 42, oraz Kantecki: Das Testament des Bolesław Schiefmund. Breslau 1880 str. 19.
- 84) Por. Cosmas Prag. II. 14, 15, 18, III. 37, 39, 40.
- 85) Ob. Bielowski i Wagilewicz l. c. 47—51. Wiek Bolesława i Mieszka w czasie śmierci Krzywoustego należy do kwestyj spornych. Szeroko rozprawia o nim Małecki w rozprawie p. n. Testament Bolesława Krzywoustego, Przewodnik naukowy i literacki 1876 str. 20 nast., i do jego wniosków się przychyłamy. Najgłówniejszym argumentem przeciw tym wnioskom byłaby data urodzenia Bolesława w r. 1127, zachowana w roczniku kapitulnym i małopol-

skim, tu bowiem nie z pragmatyzmem Długosza mamy do czynienia, ale z poważną datą rocznikarską. Według niej miałby Bolesław w r. 1138 lat 11, Mieszko co najwięcej 10, Henryk byłby jeszcze młodszym. W roku 1141 (na początku roku), kiedy mnisi zwifalteńscy oglądali w Polsce dwóch pierwszych z żonami, Bolesław byłby miał co najwięcej 14 lat, Mieszko 13. Wczesne małżeństwa, po których zaślubione dzieci wspólnie się wychowały, były wprawdzie wówczas dość pospolite w rodzinach książęcych, dość jednak odczytać ów ustęp w kronice zwifalteńskiej, żeby się przekonać, iż tu o takich ślubach nie ma mowy. „Postmodum . . . preclarissimos filios suos duces Boleslaum ac Misiconem cum uxoribus eorum, filiabus scilicet regum Ungarie ac Ruszie, de regionibus suis fecit ad generale colloquium convenire“. Mon. Pol. hist. II. 4. Tak się o dzieciach nie mówi. Trzeba jednak zważyć, że cała owa fatalna data rocznika kapitulnego i małopolskiego jest pomyłona. Zapiska rocznikarska brzmi w całości: „1127. Hinricus Imperator obiit, Lotharius succedit. Boleslaus IV natus est“. Dwa pierwsze zdarzenia są zatem z r. 1125 a nie 1127, w czym mamy niewątpliwą wskazówkę, że to nie jest zapiska współczesna, gdyż niepodobna przypuścić, żeby wiadomość o tych ważnych zdarzeniach w cesarstwie aż w dwa lata do Polski dotarła, z lat zaś dwóch poprzednich zawiera rocznik kapitulny następujące zapiski: 1125. Cracou combustum est. 1126. Heymo episcopus Wratislaviensis obiit, Robertus successit“. Cała zapiska z r. 1127 powstała zatem bez wątplenia z kompilacji dwóch luźnych notatek; gdyby jednak co do urodzenia Bolesława utrzymała się miała data r. 1125, nie wieleby się na tém zyskało, wiek książąt cofnąłby się tylko o dwa lata. Dość jednak przypuścić, że i tym razem, jak to tylekroć się zdarzało, wzięto cyfrę II za V, aby wiek Bolesława i Mieszka pogodzić z wiadomościami kroniki zwifalteńskiej. W r. 1141 kończyłby zatem Bolesław rok 19., Mieszko może 18, nie więc dziwnego, jeśli już byli żonaci, bo i Bolesław Krzywousty, żeniąc się w r. 1102, miał dopiero lat 16. Różnicy bowiem 4 lat między wiekiem Bolesława a Mieszka nie ma powodu opierać na Długoszu, skoro w ogóle jego dat nie uwzględniamy. Jeśli zaś Bolesław urodził się w r. 1122, Mieszko może w r. 1123 lub 1124, to w czasie przyjazdu św. Ottona do Polski (Ebbo str. 39), byli właśnie niemowlętami.

86) Por. Malecki: Testament Krzywoustego I. c. 10.

- 87) Ann. Pegavienses, Mon. Germ. hist., SS. XVI. 257, Ann. Magdeburgenses, tamże 185. Por. Giesebrecht: Geschichte der Deutschen Kaiserzeit IV. 104—106.
- 88) Giesebrecht, l. c. 442.
- 89) Por. ustępy Kosmasa przywiedzione w przyp. 84.
- 90) Oznaczenie dzielnic, sprawdzone stosunkami następnych dziesiątków lat, podają: kronika polska, Mon. Pol. hist. III 630 i kronika wielkopolska II. 518. Wiadomość pragmatyczna kroniki polskiej o Pomorzu nie zasługuje zgoła na uwagę; por. Małecki l. c. 17. Salomea otrzymała zapewne jakieś wdowie zaopatrzenie, że niém była Łęczycza opieram to na kronice zwifalteńskiej l. c. 4. Szerzej uzasadniamy zapatrywanie nasze o tym przedmiocie w osobnej rozprawie p. n. Testament Bolesława Krzywoustego, drukującej się równocześnie z niniejszą pracą w tomie XIII Rozpraw i Sprawozdań z posiedzeń Wydziału filozoficzn. histor. Akademii Umiejęt. w Krakowie str. 259 nast.
- 91) M. Wincenty III. 28., Mon. Pol. II. 364.—Ann. Magdeburgenses, Mon. Germ. hist. SS. XVI. 186: a. 1138. eodem anno obiit Boleslaus dux Polonorum, relinquens quinque filios superstitēs, quibus et dividit hereditatem sam coram episcopis et principibus illius terre. E quibus Bolizlavus, quia senior erat et gener Conradi regis, ducatum illius terre obtinuit. Rocznikarz magdeburki pomieszał tu obce sobie imiona Władysław i Bolesław, *gener* zapisał zamiast *levir*, co do istoty rzeczy trudno jednak trafniej w kilku słowach wyrazić znaczenie testamentu Krzywoustego, jak w tém współczesném świadectwie. Zupełnie tak samo pisze rocznikarz poeldeński: Dux Poloniensis Bolizlaus tribus filiis suis divisa hereditate majori ducatum moriens commendavit. Ann. Palidenses, tamże str. 82. Röpell nie zastanawiał się bliżej nad istotą tego rozporządzenia, wystawiając je jako podział monarchii na odrębne państwa z zachowaniem naczelnego zwierzchnictwa księciu krakowskiemu (Gesch. Polens I. 295). W ostatnich czasach dwaj pisarze zajmowali się bliżej tym przedmiotem w osobnych rozprawach, Hoffman: Przyczyny podziału monarchii polskiej po Bolesławie Krzywoustym w wieku XII. Kraków, 1872, i Małecki: Testament Krzywoustego l. c. (1876). Obydwaj zaznaczają stanowczo zamiar zachowania monarchii w całości, poglądy Małeckiego zwłaszcza odznaczają się trzeźwością i trafnością. Żaden z nich jednak nie uwzględnił należyście czynnika ekonomicznego, który w tym podziale najważniejszą odgrywał rolę, żaden téż nie korzystał z analogii czeskich stosunków, które najwięcej przy-

czynić się mogą do wyjaśnienia téj sprawy. Por. wreszcie przywiedzioną powyżej rozprawę naszą p.n. Testament Bolesława Krzywoustego. Do obszerniejszego, jak sądzimy, wyczerpującego opracowania tego przedmiotu dała nam powód przytoczona powyżej rozprawa Dr. Maksymiliana Kanteckiego p. n. Das Testament des Bolesław Schiefmund. Głównie należało odeprzeć twierdzenie tego autora, jakoby Bolesław Krzywousty obalił starą zasadę senioratu a wprowadził zasadę pierworództwa.

Do rozdziału czwartego.

- 1) 1143. kod. wielkop. Nr. 9.
- 2) Obfite wiadomości o hrabiach Bergu zawierają pomniki klasztoru zwifalteńskiego: Ortliebi Zwifaltensis Chronicon i Bertholdi Liber de constructione monasterii Zwivildensis, w XII tomie Monumenta Germaniae historica. Ustępy, odnoszące się do Polski, wydał Bielowski w Monumenta Poloniae historica II. 2—7. Por. Stälin: Wirttembergische Geschichte, II, 352 nast. i Hoffman, Przyczyny podziału monarchii polskiej po Bolesławie Krzywoustym str. 45 nast.
- 3) W t. z. Notae Zwifaltenses, Monumenta Germaniae historica, XXIV. 830, w zapisce, w której się znajdują daty 1156, 1178 i 1180 czytamy w spisie zakonnice klasztoru zwifalteńskiego: Adelheit comitissa, Hiltrud, Gertrut ducissa, Richenza, Hadewie etc.
- 4) Ortliebi Zwifalt. Chron., Mon. Pol. hist. II. 4. Set quia suspectum habebant fratrem suum ex alia matre ortum natuque majorem ducem Ladizlaum, ne forte preoccuparet eos in amicitia gentis, cuidam filio regis Ruzzie decreverunt eam causa federis vix triennem in consortium dare.
- 5) Соловьёвъ: Исторія Россіи, II. 86. nast. (wyd. 4), por. Dodatek IV: O wygnaniu księcia Władysława str. 461, uw. 1.
- 6) Ob. Meiller: Regesten zur österreichischen Geschichte, tabl. genealog.
- 7) Giesebrecht, Geschichte der deutschen Kaiserzeit IV. 181.
- 8) Palacky: Geschichte Böhmens I. 417 nast.
- 9) Ann. Magdeburgenses, Mon. Germ. hist. XVI. 187.
- 10) Krytyczne usadnienie całego opisu wojny domowej z wszystkimi jej epizodami aż do wygnania Władysława zawiera Dodatek IV. str. 448—469.

- 11) Por. Galla kron. Prooemium.
- 12) Latopis kijowski, Полное собрание русск. лѣтоп. II. 20.
- 13) Tamże 21.
- 14) Włodzimierz Dawidowicz, który w téj wyprawie brał udział, ożenił się był w roku poprzednim (1144) z córką Wsiewołodka grodzieńskiego, ob. Соловьевъ: Ист. Россіи II. tabl. genealog. Nr. 3.
- 15) Kijowski latopis l. c. str. 21. „Bolesław“ w texcie latopisu jest widoczną pomyłką zamiast „Wołodysław“.
- 16) Cosm. Prag. II. 15.
- 17) W 11 lat później otrzymał Władysław Czeski rzeczywiście królewski tytuł od Fryderyka Barbarossy. Ob. Prutz, Kaiser Friedrich I (Danzig 1871) I. 123.
- 18) Słowacki: Król Duch, Pieśń trzecia XXXII.
- 19) Kodex wielkop. Nr. 8.
- 20) 24. Września 1143.
- 21) Por. wyżej str. 188.
- 22) Celestyn II od 26. Września 1143 do 8. Marca 1144, Lucyusz II do 15. Lutego 1145, tegoż samego dnia wybrany został Eugeniusz III.
- 23) Ob. dok. kard. Hubalda z 2. Marca 1146, Kod.wielk. Nr. 12.
- 24) Kronika M. Winc., Mon. Pol. hist. II. 370.
- 25) Annales Magdeburgenses, Mon. Germaniae hist. XVI. 188.
- 26) Ob. Giesebrecht: Geschichte der deutschen Kaiserzeit IV 217—220, 228, 468—470.
- 27) Ob. Stumpf, Die Reichskanzler II. 304.
- 28) Por. Giesebrecht, l. c. 201—203, 222—228.
- 29) Chron. Montis Sereni, Hoffmann: Scriptorum rerum Lusitarum IV. 48.
- 30) Źródła o wyprawie Konrada: Annales Magdeburgenses, Monumenta Germaniae historica XVI. 188, Vincentii Pragensis Annales, tamże XVII. 664, Annales Palidenses, tamże XVI. 82. Por. Dodatek IV. str. 453.
- 31) Böhlinger: Die Kirche Christi und ihre Zeugen, II. 523—543, Darras-Bareille: Histoire de l' église, XXVI. 416—428, Giesebrecht: Geschichte der deutschen Kaiserzeit, IV 246—270.
- 32) Joh. Cynnamus II. 18.
- 33) Annales Magdeburgenses, Monumenta Germaniae historica XVI. 189. Por. L. Giesebrecht: Wendische Geschichten III. 24—34, W. Giesebrecht: Geschichte der deutschen Kaiserzeit, IV. 297—302, Павинскій: Полабскіе Славяне 157 nast.
- 34) Ann. Magdeburgenses l. c.
- 35) Kijowski latopis l. c. 22.

- 36) Magnus, ostatni Herzog Sasi z dynastyi Billungów († 1095), pozostawił dwie córki: 1) Eilikę († 1142), żonę Ottona Bogatego († 1123), matkę Albrehta Niedźwiedzia; 2) Wulfhildę († 1126) żonę Henryka Czarnego, Herzoga Bawarskiego († 1126), którego córka Judyta wyszła za mąż za Fryderyka Szwabskiego, brata Konrada III, ojca Barbarossy, Ob. Heinemann: Albrecht der Bär (Darmstadt, 1864) tabl. genealog.
- 37) Ob. Heinemann, l. c. 138 nast.
- 38) Annales Magdeburgenses, Monumenta Germaniae historica XVI. 190.
- 39) Giesebrecht: Gesch. der deutschen Kaiserzeit. IV. 326. nast.
- 40) List Eugeniusza III do Konrada III z 31. Grudnia 1146, ob. Dodatek V, Regesta Nr. 7.
- 41) List Henryka do Eugeniusza III i odpowiedź Eugeniusza z 1. Kwietnia 1148, Regesta Nr. 9, 10.
- 42) List Eugeniusza III do Henryka biskupa ołomunieckiego z 13. Września 1148, Regesta Nr. 12.
- 43) Palacky: Geschichte Böhmens, II. 424 nast.
- 44) Regesta Nr. 14, 18, 19.
- 45) Giesebrecht: Geschichte der deutschen Kaiserzeit IV. 329.
- 46) Regesta Nr. 15, 20.
- 47) Giesebrecht: Gesch. d. deutschen Kaiserzeit IV. 329—360.
- 48) Prutz: Kaiser Friedrich I, I. 83—90.
- 49) Vincentii Pragensis Annales, Mon. Germ. hist. XVII. 664.
- 50) Heinemann: Albrecht der Bär, 191 nast.
- 51) Por. Prutz: Kaiser Friedrich I, I. 25—123, Palacky: Geschichte Böhmens I 437.
- 52) Źródła o wyprawie Fryderyka: List Fryderyka do opata Wibalda z Września 1157 ob. Regesta Nr. 27, Vincentii Pragensis Annales, Monumenta Germaniae historica, XVII. 667, Annales, Magdeburgenses, tamże XVI. 191, Ann. Palidenses, tamże XVI. 90, Annales Marbacenses, tamże XVII. 160. i Ottonis Frising. Contin. Ragew. III. 1—5. Por. Prutz l. c. I. 104. O zakładnikach: Vincent. Prag. l. c. 667 pod r. 1148.
- 53) Ob. Grotefend: Zur Genealogie und Geschichte der Breslauer Piasten 9.
- 54) Rocznik lubiński, Traski, krakowski i małopolski pod rokiem 1163, Monumenta Poloniae historica II. 775, 834 i III. 159. Por. Smolka: Henryk Brodaty uw. 19 rozdz. I, tegoż: Dodatek do Henryka Brodatego w Bibl. warszawsk. z r. 1873. II. 585 i Grünhagen: Boleslaw der Lange, Herzog von Schlesien, Zeitschrift des Vereins für Geschichte und Alterthum Schlesiens XI. cz. II. 299. nast.

- 55) Por. Павінскіі: Полабскіе Славяне 158 nast.
- 56) Ann. Magdeb., Monumenta Germaniae historica XVI. 190.
- 57) Latopis kijowski l. c. 45.
- 58) 1153. Cod. dipl. Poloniae III. Nr. 4. Quia ecclesiam in honorem divi et beati Joannis Baptiste in aliquo prenomi-natorum locorum iam dudum me constructurum devoveram, quod tamen vanitatibus huius seculi detentus, dum facere potui, peccator non feci...
- 59) Rocznik Traski i rocznik krakowski, Monumenta Poloniae historica II. 833.
- 60) O pruskich wojnach Kędzierzawego, a mianowicie o wyprawie z r. 1167, jedyném źródłem jest kronika mistrza Wincentego, Monumenta Poloniae historica II. 573—575. Datę wyprawy z roku 1167 podają roczniki: kapitulny, Traski i krakowski, tamże str. 798 i 834. Por. uwagi Piekosińskiego w kod. katedr. krak. str. 2.
- 61) Świadczy o tém zapiska (prawdopodobnie pióra mistrza Wincentego) drukowana w kodexie kapitulnym krakowskim str. 1. Anno MCLXVI regnante in Polonia serenissimo duce Boleslao, Mysicone, Casimiro: quartus eorum frater dux Henricus sine herede defunctus est. Elegantior pars et sedes dominii ejus, videlicet Sandomir, Boleslao majori fratri cessit.
- 62) Kronika Mistrza Wincentego, Monumenta Poloniae historica II. 394.
- 63) Palacky: Geschichte Böhmens I. 438.
- 64) Kronika M. Wincentego l. c. 370.
- 65) Helmold: Chronica Slavorum I. 1.
- 66) Bielowski i Wagilewicz: Genealogia Piastów, Biblioteka Ossolińskich IX. 54.
- 67) Rocznik kapitulny pod r. 1172, l. c. 798.
- 68) Dokument Kazimierza Sprawiedliwego z r. 1173, Regesta Nr. 33: ego igitur Kazimirus, qui Dei gratia successi heres et possessor bonorum fratris mei, pie memorie ducis Henrici.

Do rozdziału piątego.

- 1) Mistrz Wincenty IV. 2. Przekład według poprawionego tłumaczenia przy wyd. Przeddzieckiego (z r. 1862) str. 177.
- 2) Imię pierwszej żony zachowało się w Liber confraternitatis klasztoru lubińskiego, Zeissberg: Kleinere Geschichtsquellen Polens 10, Długosz nazywa ją Gertrudą; por. Wagilewicz, Genealogia Piastów, Bibl. Ossolińskich, IX. 54.
- 3) Voigtel: Genealogische Tabellen zur Erläuterung der europäischen Staatengeschichte, tabl. 45.
- 4) Palacky: Geschichte Böhmens I 462 nast. O powinowactwach Mieszka obszernie rozprawia M. Wincenty w ustępie przywiedzionym w 1. przyp.
- 5) Ob. Regesta Nr. 34, 37. Na pieczęci Mieszka znajdował się w otoku napis: „Mesico Dux Maximus“, ob. Żebrawski: O pieczęciach dawniej Polski i Litwy Nr. 2 i Piekosiński: Recenzja kodexu wielkopolskiego w Przeglądzie krytycznym z r. 1877, Nr. 12.
- 6) Ob. niżej str. 295.
- 7) Ob. wyżej str. 153.
- 8) Por. Waitz: Deutsche Verfassungsgeschichte VIII 341. nast.
- 9) Cosm. Prag. I. 33.
- 10) Ob. Waitz, l. c. 344.
- 11) Stronczyński: Pieniądze Piastów 225.
- 12) Stobbe: Die Juden in Deutschland während des Mittelalters, 104 nast., 232 nast.
- 13) Grätz: Gesch. d. Juden VI. 269 nast., Stobbe, l. c. 8. nast.
- 14) Kron. M. Winc. l. c. 381.
- 15) Stronczyński: Pieniądze Piastów 296 nast.
- 16) Kron. M. Winc. l. c. 381.
- 17) Stronczyński: Pieniądze Piastów 229.
- 18) Por. wyżej str. 88.

- 19) Kronika M. Wincentego l. c. 381: eo numismate plurima militum depensa stipendia.
- 20) Kronika M. Wincentego l. c. 380.
- 21) Kodex wielkop. Nr. 22.
- 22) Kronika M. Wincentego l. c. 380.
- 23) Waitz: Deutsche Verfassungsgeschichte VIII. 257—268. Por. o „inforrestacyach“ we Francyi, Lamprecht: Beiträge zur Geschichte des französischen Wirthschaftswesens im XI Jahrh. (Leipzig 1878) str. 8.
- 24) Stubbs: Select charters and other illustrations of english constitutional history (Oxford 1874) str. 156.
- 25) Rocznik kapitulny krak. pod r. 1166, l. c. 798.
- 26) Dodatek V, Regesta Nr. 58.
- 27) Kronika M. Winc. l. c. 382—384.
- 28) Reuter: Geschichte Alexanders III und der Kirche seiner Zeit, II. 561 (2 wyd.).
- 29) Roczn. kapit. krak. l. c. 798.
- 30) Kron. M. Winc. l. c. 384.
- 31) Dodatek V, Regesta Nr. 37.
- 32) Kron. M. Wincent. l. c. 394, Rocznik kap. pod r. 1176 l. c. 799.
- 33) Kron. M. Wincentego, l. c. 385—395. Rocznik kapitulny i r. krótki, roczn. Traski i roczn. krak. pod r. 1177, l. c. 799, 834.
- 34) Kron. M. Winc. l. c. 395—397.
- 35) Por. Quandt: Ostpommern, seine Fürsten, fürstliche Landestheilungen u. Districte w: Baltische Studien t. XVI, cz. I. str. 98, cz. II. str. 51.
- 36) Kron. M. Winc. 397.
- 37) Tamże; ob. również Kron. pol., Mon. Pol. h. III. 636, 645 i por. Smolka: Henryk Brodaty str. 13 i tegoż: Dodatek do Henryka Brodatego w Bibl. warsz. z r. 1873. II. 585.
- 38) Grotenfend: Zur Genealogie und Geschichte der Breslauer Piasten, 11—21.
- 39) W r. 1218 był Lubusz w posiadaniu Henryka Brodatego i to, zdaje się, już od lat dawnych, por. Smolka: Henryk Brodaty 34.
- 40) Regesta Nr. 55.
- 41) Böhringer: Die Kirche Christi und ihre Zeugen II. 442—471.
- 42) Regesta Nr. 22, 24, 34, 38. Por. Małcki: Klasztory i zakony w Polsce w obrębie wieków średnich, w Przewodniku literackim i naukowym z r. 1875 str. 585 nast.
- 43) Ob. Małcki l. c. 596 nast.
- 44) Ob. Regesta Nr. 52, 54, oraz dokument Konrada z r. 1243, potwierdzający przywileje klasztoru miechowskiego przez

- Bolesława Kędzierzawego i Mieszka nadane, Nakielski: Miechovia 166, również kodex mogiński Nr. 13, Codex diplomaticus Poloniae III. Nr. 27 i I. Nr. 15..
- 45) Por. wyżej str. 193.
- 46) Kronika M. Wincentego 398 — 400 i Regesta Nr. 40. Miejsce zjazdu podaje tylko Długosz: Historia Pol. II. 106, czasu niepodobna dokładnie oznaczyć, najdalszy termin jest r. 1180, gdyż bulla potwierdzająca Alexandra III datowana jest z 28. Marca 1181.
- 47) Regesta Nr. 17.
- 48) С.ЮБЕВЪ: Ист. Почкии II. rozdz. IV, V i VI.
- 49) Mścisław miał czterech synów: Świętosława, Romana, Wsiewołoda, czwartego imię było podobno Włodzimierz. Świętosław i Włodzimierz pomarli jednak około roku 1173, ob. Gorski, Stosunki Kazimierza Sprawiedliwego z Rusią 15.
- 50) Jeszcze za życia Mścisława zaprosili byli Nowogrodzianie Romana na księcia, niebawem jednak musiał stamtąd uchodzić i zastał tymczasem Wolyń podzielony między trzech braci. Że zaś objął Włodzimierz wskutek poparcia, którego mu Kazimierz użyczył, o tém świadczy M. Wincenty IV. 23.
- 51) Fragment kroniki połockiej, według Tatyszczewa przedrukowany w Monumenta Poloniae historica II. 398. Gorski: Stosunki Kazimierza Sprawiedliwego pomija zupełnie ten epizod.
- 52) Kronika M. Wincentego l. c. 407 — 412, Rocznik kapitulny i rocznik krótki pod r. 1182, l. c. 799, rocznik Traski pod r. 1181, l. c. 834; por. Gorski l. c. 22.
- 53) Według Długosza była to córka Wsiewołoda bełskiego, czemu jednak trudno uwierzyć. Wsiewołod bowiem był — jak wiadomo — rodzonym siostrzeńcem Kazimierza, i to jeśli nie znacznie młodszym od niego, to co najmniej jego rówieśnikiem. Wszędzie prawie, gdzie Wsiewołod styka się z Kazimierzem, występuje przeciw niemu w nieprzyjaznym charakterze. Por. Górski l. c. str. 27 uw. 3.
- 54) Od r. 1144 połączył Włodimirko całą Ruś Czerwoną pod swoim panowaniem, przedtém rządził w Haliżu. Obacz Bestużew-Rjumin: Geschichte Russlands I. 136.
- 55) Gorski l. c. 24.
- 56) Kronika M. Wincentego, l. c. 412.
- 57) Fessler-Klein, Geschichte Ungarns I. str. 270.
- 58) Latopis kijowski l. c. 138.
- 59) Kronika M. Wincentego l. c. 414, Latop. kijow. l. c. 139. Por. Gorski l. c. 27.
- 60) Kronika M. Wincentego, tamże.

- 61) Por. L. Giesebrecht: Wendische Geschichten III. 130 nast., 141 n., 152 n., 171 n., 263, 269.
- 62) Kronika M. Wincentego l. c. 421—424.
- 63) Palacky: Gesch. Böhmens I. 473.
- 64) Ann. Colon max., Mon. Germ., hist. XVII 790.
- 65) Prutz: Kaiser Friedrich I. III, 79.
- 66) Kronika M. Wincentego l. c. 402—404.
- 67) Tamże 404, Rocznik wielkop. pod r. 1182, Monum. Pol. hist. III. 43.
- 68) Annales Aquenses, Mon. German. hist. XXIV. 38, Chron. S. Petri Erphesphord., Mencken: Script. rerum Germanicarum III. 150, Chron. Mont. Sereni, Hoffmann: Script. rerum Lusit. IV. 38. Kron. M. Winc. l. c. 405.
- 69) Kron. M. Winc. l. c. 405.
- 70) Tamże 406. Śmierć Leszka w r. 1186 zapisuje Rocznik kapitul., l. c. 799. Że Mieszko młodszy był księciem kaliskim, widać to z rocznika wielkopol., Mon. Polon. hist. III. 7 i 43.
- 71) Kron. M. Winc. l. c. 390.
- 72) Tamże 414—420, Kronika polska, Mon. Polon. hist. III. 638, kod. katedr. pod r. 1191 l. c. 800.
- 73) Rocznik kapit. krak. pod r. 1182, l. c. 799.
- 74) Kron. M. Winc. l. c. 424, rocznik katedr. l. c. 800.

Do rozdziału szóstego.

- 1) Kod. małop. Nr. 9, kod. katedr. krak. Nr. 13 i 14 i kod. wielkop. Nr. 176. Są to wprawdzie przykłady z lat 1212, 1224 i 1235, w każdym razie jednak nie datuje się to urządzenie dworów magnackich od r. 1212, ale cofnąć je można bezwątpienia przynajmniej o lat 20 wstecz, i dlatego tylko z lat poprzednich nie możemy przytoczyć takich przykładów, że ostatni dziesiątek lat XII w. i pierwszy XIII w. tak skąpe są w dokumenta. Wyraz *miles* najwłaściwiej tutaj tłumaczyć słowem „rycerz“, bo o stosunku lennym (*miles* w znaczeniu lennika, wassala) nie może być mowy.
- 2) Bielowski w przedmowie do wydania M. Winc. Mon. hist. II. 241.
- 3) Kron. M. Winc. IV. 16. o wojewodzie Mikołaju: *addunt illius fastum arrogantie a nemine ferri debere, qui senatus non inspecta reverentia, qui celsiorum non tam superata quam suppressa celsitudine ac dejecta, suam celotenus efferre contumaciam minime erubescat.*
- 4) Palacky: *Gesch. Böhmens* I. 366.
- 5) Kron. M. Winc. IV. 12.
- 6) Tamże IV. 6.
- 7) Ob. niżej str. 395.
- 8) Kron. M. Winc. I. c. 428, 432.
- 9) Tamże 432—434. O bitwie mozgawskiej znajdujemy zapiski rocznikarskie w r. kapitulnym, krótkim, Traski, małopolskim i krakowskim I. c. pod r. 1195. Tylko w rozmaitych redakcyach r. małopolskiego daty są pobałamucone. Wszystkie zapiski pochodzą z jednego źródła mimo różnic, które z powodu podobieństwa brzmienia „Mesco“ i „Lesco“

powstały, wskutek czego według jednych zwycięża Mieszko, według innych Leszek. Innego zupełnie pochodzenia jest zapiska tak zwanych Spominek gnieźnieńskich, również pod r. 1195, Mon. Pol. hist. III. 43; r. wielkop. tamże str. 7. zapisuje tylko śmierć Bolesława Mieszkowica z mylną datą 1196.

10) Kron. M. Winc. l. c. 435, 436.

11) Tamże 437—441.

12) Kron. M. Winc. 441, 442. Datę trudno ściśle oznaczyć. R. krótki ma wprawdzie pod r. 1196 zapiskę: „dux Mesco in Cracovia succedit“, jestto jednak ta sama zapiska, która w r. kapitulnym połączona jest z wiadomością o bitwie mozgawskiej pod r. 1195: (tunc dux Mesco Cracoviam obtinet). Do r. 1196 niepodobna jednak się przychylić, gdyż według M. Winc. nastąpił ten fakt dopiero po osadzeniu Romana w Haliczu, a Włodzimierz Jarosławicz umarł w r. 1198. Ze słów mistrza Wincentego na końcu rozdz. 23. ks. IV (str. 436), kiedy Leszek po raz pierwszy obejmuje tron krakowski, „silutque aliquamdiu terra et pacis aliquantisper facta est tranquillitas“, można wreszcie wnosić, że między bitwą mozgawską a wstąpieniem Mieszka na tron kilka lat upłynęło. Najstosowniej przypuścić, że to się stało w r. 1198 lub 1199.

13) Do tego wszystkiego również jedynym źródłem jest kron. M. Wincentego 442—444. Oba te przewroty zaszły, jak ze wszystkiego widać, w bardzo krótkim po sobie czasie, może w ciągu jednego roku.

14) Widać to z narzązi dokumentu Kazimierza ks. kujawskiego z r. 1238, ob. Regesta Nr. 60.

15) Kron. M. Winc. l. c. 444: Sic Mesco Senex Cracovia potitur; brevi tamen in pace factus est locus ejus et in Sion utinam habitatio ejus. Kron. wielkop., Mon. Pol. h. II. 550. Obiit autem (M. S.) in Kalis anno domini 1202 et sepultus in ecclesia s. Pauli, per ipsum fundata, in sepulchro filii sui Mesconis. Ten sam rok podają t. z. Spominki gnieźnieńskie, tamże III. 43. Datę dnia 15. Marca zachował jedynie fragment nekrologu łódzkiego, Zeissberg: Kleinere Geschichtsquellen Polens 25. O grobie Mieszka Starego por. Bielskiego Kronikę (wyd. z r. 1830. II. 69): „W tym (starym Kaliszu) zaszła Mieczysława Starego prądka śmierć, gdy już miał wieku lat 73, umarł lata pańskiego 1202. Pogrzebion w Kaliszu, w kościele św. Pawła, który on dał zmurować i pół tumu tam założył i opatrzył dochody; ale potem kościół i miasto na inne miejsce przeniesiono, tak iż dziś na dworze grób jego stoi.“

- 16) Kron. M. Winc. l. c. 444—447.
- 17) Ob. Regesta Nr. 83.
- 18) Por. dokument przywiedziony w poprzedniej uwadze, list Honorjusza III do Henryka arcybiskupa z 16. Czerwca 1218, kod. wielkop. Nr. 102 i list Grzegorza IX z 7. Maja 1230, kod. dypl. tyński Nr. 12.
- 19) Od 1. Września 1181 do 15. Listopada 1185.
- 20) Rocznik kapitul., krótki, Traski, małop. i krak. pod r. 1184.
- 21) Wyżej przywiedzione roczniki pod r. 1185.
- 22) Ob. Regesta Nr. 43.
- 23) Prutz: Kaiser Friedrich der Erste, III. 228 nast.
- 24) Wyżej przywiedzione roczniki pod r. 1187.
- 25) Tego samego jeszcze roku, 17. Grudnia 1187.
- 26) Roczniki pod r. 1189.
- 27) Regesta Nr. 52—57.
- 28) Roczniki pod r. 1197.
- 29) Palaacky: Geschichte Böhmens I. 490.
- 30) Ob. Regesta Nr. 63.
- 31) Ob. Regesta Nr. 83.
- 32) Por. Hurter: Geschichte Papst Innocenz III und seiner Zeitgenossen II 692 — 755, III 50 — 121. Zestawiona tam jest antologia rozmaitych charakterystycznych ustępów z jego listów, z których niejednego użyliśmy powyżej w texcie.
- 33) Ob. list Honorjusza III z 16. Czerwca 1218 r., kod. wielkop. Nr. 102.
- 34) Ob. piękny artykuł St. Ł(aguny) p. n. Dwie elekeye, Ate-neum z Kwietnia. 1878.
- 35) Por. przyp. 33.
- 36) Regesta Nr. 87.
- 37) W czasie wygnania znalazł u niego Henryk przytułek, za-nim udał się do Rzymu, ob. kod. wielkop. Nr. 40.
- 38) List Innocentego III z 17. Lipca 1211, kod. wielk. Nr. 74.
- 39) Regesta Nr. 70.
- 40) Kod. wielkop. Nr. 102.
- 41) Regesta Nr. 69. nast.
- 42) Stało się to w r. 1206, ob. Regesta Nr. 65, 68.
- 43) Rocznik franciszkański krak., Mon. Pol. h. III. 47.
- 44) Regesta Nr. 68.
- 45) Kod. wielkop. Nr. 68.

Errata.

Str.	wiersz	z góry	zamiast	czytaj
5	17	„	chrystianizacją	nawrócenie
13	11	„	Warty	Warty,
15	20	„	Wisłok i	Wisłoki
35	11	„	zimowycia	zimowych
72	13	„	wyprościć	wyprosić
96	12	„	tomu	temu
199	24	„	1153	1054
200	28	„	awantarniczego	awanturniczego
216	15	„	rodzony.	rodzony ⁶⁾ .
„	22	„	zależni.	zależni ⁷⁾ .
269	19	„	Hall	Halli
329	27	„	ponętnem	ponętnym
330	7	„	1170	1172
„	10	„	1170	1172
347	31	„	Wincentego	Wincentego
359	22	„	skonał	i skonał
362	26	„	rozpoczyna	i rozpoczyna
473	3	„	Thosaurus Anecdotorum	Thesaurus Anecdotorum
„	12	„	1180	1189



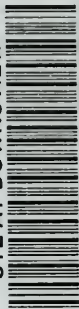
DK
424
.3
S6
1881

Smolka, Stanisław
Mieszko Stary i jego
wiek

PLEASE DO NOT REMOVE
CARDS OR SLIPS FROM THIS POCKET

UNIVERSITY OF TORONTO LIBRARY

UTL AT DOWNSVIEW



D RANGE BAY SHLF POS ITEM C
39 11 12 22 14 006 3